

LONGIN PASTUSIAK

**Chicago portret  
miasta**

LONGIN PASTUSIAK

# *Chicago portret miasta*

# Spis treści

Wstęp . . . . .	7
Okres indiański . . . . .	13
Pierwsi biali podróżnicy . . . . .	13
Pochodzenie nazwy Chicago . . . . .	14
Amerykanie zajmują prerie . . . . .	15
Pierwszy osadnik . . . . .	16
Fort Dearborn . . . . .	16
John Kinzie . . . . .	17
Konflikt z Indianami . . . . .	18
Powrót Amerykanów . . . . .	19
Wyparcie Indian . . . . .	20
Pierwsze władze w Chicago . . . . .	21
Pierwsza poczta . . . . .	25
Wojna Czarnego Jastrzębia . . . . .	25
Wysiedlenie Indian . . . . .	26
Chicago staje się miastem . . . . .	28
„Boskie przeznaczenie” . . . . .	28
Status miasteczka 1833 r. . . . .	30
Spekulanci i handlarze . . . . .	31
Panika 1837 r. . . . .	35
Chicago uzyskuje status miasta . . . . .	36
William B. Ogden – pierwszy burmistrz . . . . .	36
Spis powszechny 1837 r. . . . .	37
Wiatr i błoto . . . . .	38
Rozrywki . . . . .	39
Maszyny rolnicze McCormicka . . . . .	39
Kariera Długiego Johna . . . . .	40
Kasyna gry i domy publiczne . . . . .	41
Pierwsza konwencja ogóln amerykańska . . . . .	42
Otwarcie kanału Michigan-Illinois . . . . .	43
Gorączka złota . . . . .	43
Kapitały, banki . . . . .	44
Skład etniczny ludności . . . . .	45
Życie polityczne . . . . .	47
Rozwój gospodarczy . . . . .	47
Stephen A. Douglas . . . . .	48
Ruch Nic Niewiedzących i rozruchy piwne . . . . .	48
Nominacja Abrahama Lincolna . . . . .	49
Wybuch wojny domowej . . . . .	51
Chicago w czasie wojny domowej . . . . .	52
Demoralizacja i skandale . . . . .	54
Życie kulturalne . . . . .	55
Wielki pożar Chicago . . . . .	58
Chicago w 1871 r. . . . .	58
Czarna niedziela – 8 października 1871 r. . . . .	59
Przyczyny pożaru . . . . .	59

Pożar . . . . .	60
Panika wśród mieszkańców . . . . .	64
Relacja naocznego świadka . . . . .	66
Straty . . . . .	68
Odbudowa miasta . . . . .	69
Robotnicy organizują się . . . . .	72
Elita . . . . .	72
Świat przestępczy . . . . .	76
Ruch robotniczy . . . . .	76
Albert R. Parsons . . . . .	79
Tu się zaczęła 1 Maja . . . . .	80
Prowokacja na Haymarket Square . . . . .	81
Kto rzucił bombę do dziś nie wiadomo . . . . .	82
Strajk w zakładach Pullmana . . . . .	84
Eugene V. Debs . . . . .	84
George M. Pullman . . . . .	85
Wojsko przeciw robotnikom . . . . .	87
Znaczenie strajku . . . . .	91
Miasto wkracza w XX w. . . . .	93
Sarah Bernhardt i Oskar Wilde w Chicago . . . . .	93
Milionerzy . . . . .	94
Atrakcje Chicago . . . . .	95
Jane Addams . . . . .	96
Światowa wystawa w 1893 r. . . . .	97
Skorumpowane życie polityczne . . . . .	99
Początek XX w. . . . .	104
Pożar teatru The Iroquois . . . . .	104
Chaos urbanistyczny . . . . .	105
Carl Sandburg, Gloria Swanson, Louis Armstrong i inni . . . . .	106
Wojna, kryzys i gangsterzy . . . . .	108
I wojna światowa . . . . .	108
Chicago w czasie wojny . . . . .	109
Napływ Murzynów z Południa . . . . .	110
Gangi . . . . .	111
Wielki Jim . . . . .	112
John Torrio . . . . .	116
Bracia O'Donnell . . . . .	117
Dion O'Banion . . . . .	118
Hymie Weiss . . . . .	120
Al Capone . . . . .	121
Burmistrz Dever . . . . .	127
Arystokracja chicagowska . . . . .	127
Król elektryczności . . . . .	128
Wielki Kryzys 1929 r. . . . .	129
Nowy Ład i nowa wojna . . . . .	132
Wystawa w 1933 r. . . . .	132
Inauguracja Nowego Ładu w Chicago . . . . .	133
Masakra robotników w 1937 r. . . . .	135
II wojna światowa . . . . .	136
Działalność McCormicka i izolacjonistów . . . . .	138
Początek ery atomowej . . . . .	141
Boom gospodarczy . . . . .	144
Walki strajkowe . . . . .	145
Polacy w Chicago . . . . .	148
Pierwsze kontakty Polaków z Ameryką Północną . . . . .	148
Polacy w Chicago . . . . .	149
Prasa polonijna . . . . .	150



Henryk Sienkiewicz w Chicago . . . . .	151
Polonia a I wojna światowa . . . . .	152
Centrum organizacji polonijnych . . . . .	156
Udział Polonii w życiu politycznym miasta . . . . .	157
Polacy w życiu gospodarczym Chicago . . . . .	161
Wkład w rozwój kultury . . . . .	162
Szkolnictwo polskie . . . . .	164
Konsulat polski . . . . .	166
Postawa Polonii wobec II wojny światowej . . . . .	166
Problemy miast amerykańskich . . . . .	169
Chicagowskie stereotypy . . . . .	169
Miasta bez osobowości . . . . .	169
Istota kryzysu . . . . .	170
Molochy urbanistyczne . . . . .	172
Migracja ludności . . . . .	174
Groźba bankructwa Nowego Jorku . . . . .	176
Pomoc rządu federalnego . . . . .	178
Rozwój Chicago w okresie powojennym . . . . .	185
Ucieczka na przedmieścia . . . . .	185
Program odnowy miast amerykańskich . . . . .	186
Loop – dzielnica handlowo-finansowa . . . . .	188
Okolice podmiejskie . . . . .	190
Ośrodek łączności i transportu . . . . .	191
Koleje . . . . .	195
Port . . . . .	196
Transport samochodowy . . . . .	198
Samochód i jego skutki . . . . .	198
Transport miejski . . . . .	200
Najruchliwsze lotnisko świata . . . . .	202
Sztuka . . . . .	205
Muzea . . . . .	205
Kina i teatry . . . . .	207
Chicagowskie bluesy . . . . .	208
Literatura i kontrkultura . . . . .	208
Środki masowego przekazu . . . . .	209
Sport . . . . .	210
Rekreacja . . . . .	211
Wyższe uczelnie . . . . .	211
Pieczęć i flaga miasta . . . . .	213
Życie polityczne . . . . .	214
Polityka w stylu chicagowskim . . . . .	214
Struktura władzy . . . . .	215
Narodziny maszyny partyjnej . . . . .	217
Richard J. Daley . . . . .	219
Zajścia w 1968 r. . . . .	226
Ostatnie lata Daleya . . . . .	227
Opinie o Daleyu . . . . .	230
Demonstracje . . . . .	234
Walka o sukcesję po Daleyu . . . . .	235
Burmistrz Michael Bilandic . . . . .	236
Kampania wyborcza 1977 r. . . . .	236
Rozmowa z burmistrzem Bilandicem . . . . .	240
Sensacja wyborcza . . . . .	242
Kobieta burmistrzem Chicago . . . . .	243
Rozmowa z Jane Byrne . . . . .	246
Murzyn burmistrzem Chicago . . . . .	247
Śmierć Harolda Washingtona . . . . .	252

Tymczasowy burmistrz . . . . .	253
Syn burmistrza burmistrzem . . . . .	255
Richard M. Daley . . . . .	256
W gabinecie i w cieniu ojca . . . . .	258
Pierwsza pełna kadencja . . . . .	262
Rozmowa z Richardem M. Daleyem . . . . .	266
Wybory 1995 r. . . . .	267
Gospodarka . . . . .	275
Co sprzyjało rozwojowi? . . . . .	275
Zmiany w obrazie gospodarki . . . . .	276
Przemysł Chicago . . . . .	277
Parki przemysłowe . . . . .	281
Ośrodek handlu hurtowego . . . . .	282
Handel detaliczny . . . . .	283
Banki i elita finansowa . . . . .	284
Dochody i koszty utrzymania . . . . .	287
Co się robi ze śmieciami? . . . . .	289
Problemy społeczne . . . . .	290
Obraz ogólny . . . . .	290
Przestępczość . . . . .	291
Przestępczy syndykat . . . . .	295
Bezrobocie . . . . .	300
Segregacja rasowa . . . . .	301
Geografia ubóstwa . . . . .	301
West Side . . . . .	303
Szkolnictwo . . . . .	304
Problem mieszkaniowy . . . . .	308
Problemy ludzi starych . . . . .	312
Mieszkańcy Chicago . . . . .	314
Mozaika etniczna . . . . .	314
Kryteria podziału . . . . .	318
Irlandczycy . . . . .	319
Niemcy . . . . .	320
Włosi . . . . .	324
Latynosi . . . . .	325
Murzyni . . . . .	329
Inne grupy . . . . .	333
Po lonia . . . . .	335
Dziedzictwo polskie w Chicago . . . . .	335
Liczebność Polonii . . . . .	340
Stan rodzinny i struktura wieku . . . . .	343
Wykształcenie . . . . .	344
Warunki mieszkaniowe . . . . .	346
Dochody . . . . .	349
Struktura zawodowa . . . . .	350
Rola Polonii w życiu politycznym miasta . . . . .	352
Parada polonijna . . . . .	361
Papież Jan Paweł II w Chicago . . . . .	363
Związki Chicago z Polską . . . . .	368
Aneks . . . . .	370
Chicago w statystyce (1994) . . . . .	370
Ważniejsze atrakcje turystyczne Chicago . . . . .	374

Wiedza Powszechna  
Warszawa

Projekt graficzny KRZYSZTOF DOBROWOLSKI

Redaktor techniczny URSZULA RUTKOWSKA

Skład i łamanie BARBARA TECLAW

Zdjęcia z archiwum własnego Autora oraz ze zbiorów The Chicago Convention and Tourism Bureau a także prof. Ole Code'a i Andrzeja Baraniaka

© Copyright by Wydawnictwo „Wiedza Powszechna” Warszawa 1997 r.

Wszystkie prawa zastrzeżone. Każda reprodukcja lub adaptacja całości bądź części niniejszej publikacji, i to niezależnie od zastosowanej techniki reprodukcji (drukarskiej, fotograficznej, komputerowej, nagrań fonograficznych itd.), wymaga pisemnej zgody Wydawcy.

Książka została wydana przy pomocy finansowej Ministerstwa Kultury i Sztuki

Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”

ul. Jasna 26, 00-054 Warszawa, tel./fax: 826-95-92

Wydanie II, 1997 r.

Druk i oprawa: Pabianickie Zakłady Graficzne SA, ul. Piotra Skargi 40/42

Zam. 345/1100/97

Pliki przygotowane na podstawie wydania oryginalnego. Numeracja stron i przypisów może być zmieniona w stosunku do oryginału. W przypadku odwołań i cytowań, prosimy o korzystanie z numeracji wydania oryginalnego.

CC BY - Creative Commons Uznanie Autorstwa 3.0 PL

Język: polski

# WSTĘP

Chicago jest miastem słynnym, ale czy naprawdę znanym? Wywołuje ono różne skojarzenia i emocje, które mają niewiele wspólnego z dzisiejszą rzeczywistością. O tym, jak powstawały owe stereotypy i co z nich zostało, traktuje niniejsza książka.

Historia metropolii rzadko notuje tak szybki rozwój, jaki ma za sobą Chicago. W ciągu 150 lat powstało miasto liczące 8 mln mieszkańców. W czasie, gdy Chicago składało się z kilku drewnianych chat, Londyn liczył już 2 mln mieszkańców, Paryż ponad 1 mln, a Nowy Jork był 400-tysięcznym miastem.

Chicago choć ma krótką biografię, doznało już okresów świetności i upadku; przeżyło momenty wzniosłe i tragedie. Dzieje miasta są świadectwem zarówno najlepszych cech, jak i najgorszych wad cywilizacji amerykańskiej. Można powiedzieć, że Chicago jest najbardziej amerykańskim miastem.

Co było powodem, że Chicago rozwijało się szybciej niż inne miasta amerykańskie? Aby dać odpowiedź na to pytanie, należy przede wszystkim rozpatrzyć samo jego położenie. Miasto leży na południowym brzegu jeziora Michigan w ujściu rzeki Chicago, poprzez którą ma połączenie kanałami z odległymi portami Zatoki Meksykańskiej. Środkowy Zachód (Midwest) – jak Amerykanie określają ogromny obszar prerii, łączący wschodnie stany USA ze stanami zachodnimi, był ważnym pomostem, niejako zapleczem dla amerykańskiej ekspansji na obszary leżące nad Oceanem Spokojnym.

Otwarcie w 1848 r. kanału Michigan-Illinois przyczyniło się do niebywale szybkiego rozwoju miasta. Dogodne usytuowanie Chicago przyciągnęło ówczesnych magnatów kolejowych, którzy powiązali miasto siecią kolejową z całym obszarem Stanów Zjednoczonych. Stała komunikacja była dodatkowym bodźcem do intensywnego rozwoju miasta. Chicago stało się głównym węzłem nie tylko kolejowym, ale również transportowym Stanów Zjednoczonych. Mając doskonałe zaplecze rolnicze miasto mogło wyżywić szybko wzrastającą liczbę ludności. Spowodowało to, że mimo niezbyt korzystnego podłoża glebowego (mokra dła) rozrastało się w rekordowym dla Stanów Zjednoczonych tempie<sup>1</sup>. Chicago, leżące niegdyś na głównym szlaku Wschód-Dziki Zachód, uważane jest za miasto Północy i za miasto, które zawsze miało bliskie związki z Południem Stanów Zjednoczonych. Dawało ono zatrudnienie białym robotnikom i Murzynom z Południa. W mieście znalazły pracę ogromne rzesze imigrantów, głównie z Europy. Obecnie Chicago ma najbardziej zróżnicowaną w Stanach Zjednoczonych pod względem etnicznym społeczność wielkomięjską. To dodaje miastu dodatkowego kolorytu.

Przez długi czas Chicago było drugim po Nowym Jorku największym miastem amerykańskim. Na początku lat osiemdziesiątych straciło swą pozycję na rzecz Los Angeles.

Dzieje miasta, choć stosunkowo krótkie, mają swoją historię. Wystarczy wymienić wojny z Indianami, wielki pożar miasta w 1871 r., rzeźnię chicagowskie, walki robotników, dodać do tego Polonię i współczesne problemy, aby otrzymać interesujący i fascynujący obraz.

W 1834 r. Harriet Martineau, angielski krytyk literacki, pisała: „Nigdy nie widziałam bardziej ruchliwego miejsca niż Chicago w momencie naszego przybycia. Ulice były pełne spekulantów ziemią, biegających od jednego miejsca do drugiego. Biedny Francuz ożeniony ze squaw (Indianka – L.P.) czekał na rozprawę sądową,

---

<sup>1</sup> Bardzo szczegółowe rozważania na ten temat patrz m.in. I. Cutler: *The Chicago - Milwaukee Corridor: A Geographic Study of Intermetropolitan Coalescence*. Department of Geography Northwestern University, Evanston, Illinois 1965.

w wyniku której mógł natychmiast zyskać za kupiony (wcześniej - red.) za 100 dol. kawałek ziemi nad jeziorem co najmniej 1 mln dolarów”.

W 1857 r. „Chicago Tribune” pisała: „Miasto jest zdane na łaskę przestępców”. To samo dziennik ten powtórzył w 1939 r. W 1860 r. londyński „The Times” twierdził, że „Chicago jest mieszaniną budynków paryskich ze stylem życia panującym w dżungli”.

W 1865 r. Richard Cobden, polityk angielski, doradzał Goldwinowi Smithowi udającemu się z wykładami na uczelnie amerykańskie, aby koniecznie zobaczył w Stanach Zjednoczonych - wodospad Niagara i Chicago. Rudyard Kipling, który mieszkał w USA, napisał: „Znalazłem miasto - prawdziwe miasto - nazywają je Chicago”. Lecz kiedy poznał je bliżej, stwierdził: „Widziałem Chicago i nie życzę sobie już nigdy go oglądać. Mieszkają w nim dzikusy”.

Książdz David Macrea Scotchman wyraził w swej książce *The Americans at Home*, opublikowanej w 1868 r., następującą opinię o Chicago: „W Chicago wszystko robi się z ogromnym rozmachem. Dobrzy ludzie są tu bardzo dobrzy, źli ludzie są bardzo złymi ludźmi. Wszystko tu funkcjonuje pod wielką presją. Szybki rozwój Chicago jest jedną z najbardziej zadziwiających rzeczy w historii cywilizacji”.





Kanclerz Otto von Bismarck w liście do amerykańskiego generała Philipa H. Sheridana w 1870 r. pisał: „Chciałbym pojechać do Ameryki choćby po to, aby zobaczyć Chicago”.

W 1933 r. William T. Stead, publicysta angielski, został zaproszony do Chicago w celu wygłoszenia odczytu, który zatytułował: *Gdyby Chrystus przybył do Chicago*. Autor obarczał bogaczy odpowiedzialnością za ogromne problemy, z którymi borykało się miasto.

Znany poeta amerykański, Carl Sandburg stwierdził, że dla niego Chicago było „rzeźnią na skalę światową, kuźnią, magazynem zboża, przewoźnikiem ludności, miastem wypełnionym gwałtownym i ochryłym wrzaskiem, miastem fabrykującym kielbasy dla całej Ameryki. Wyrosło ono na wyzysku jednostki ludzkiej, powstało z niedoli ściągających zewsząd przygnanych głodem imigrantów, przybyszających na wielkich, czarnych statkach, które bez końca wyrzucały na brzeg ten ludzki konglomerat. Byli wśród nich Włosi, Grecy, Hiszpanie, Rosjanie, Bułgarzy, Persowie, Mongołowie. Rzucano im – jak psu – kawałek mięsa”.

Hermann Alexander Keyserling po obejrzeniu Chicago napisał w swym dzienniku z podróży: „Chicago jest przerażające. Całe życie jest w nim podporządkowane maszynie. Każdy, kto w Chicago nie chce lub nie może stać się instrumentem, wykonującym stale jedną konkretną czynność, poświęcając temu całe swoje istnienie, skazany jest na zagładę (...) Zwiedzałem rzeźnię, jest to przedsiębiorstwo, które nie pozostawia miłych wrażeń. Ale rad jestem, że je widziałem. Inaczej nigdy chyba nie potrafiłbym sobie wyobrazić tak precyzyjnego funkcjonowania całej maszyny. Ludzie są tam wykorzystywani do maksimum. Czas, jaki upływa od chwili, gdy na taśmę wchodzi żywa świnia, a wychodzą gotowe kielbasy, jest minimalny. Proces ten trwa 20 minut! 25 minut trwa proces przerobu owcy, a 35 minut wołu! Imponujące!”

Edward Doherty pisał o Chicago w „Liberty Magazine” z 20 lipca 1940 r.: „Chicago jest w opłakanych warunkach, ale nie jest w sytuacji beznadziejnej. Tysiące biznesmenów płaci daninę przestępcom i żyje w ciągłej obawie przed kidnapowaniem lub morderstwem. Różni włóczędzy w obwodach wyborczych wraz z gangsterami wybierają skorumpowanych sędziów i władze miejskie. Wielu policjantów można przekupić za pół dolara. Jezdnie są pełne dziur i łat. Wąskie, zaśmiecone uliczki są pełne dzieci. Występują zaległości w podatkach. Zło i hazard kwitnie, a ludzie, którzy sprzedają uczniom i uczennicom nieprzyzwoite obrazki, wymykają się sądom bez kary”.

Laureat literackiej Nagrody Nobla, amerykański pisarz Saul Belló, stwierdził, że Chicago jest „mieszaniną pustki i żywotności. Kiedy ograniczono napływ wysoko wykwalifikowanych imigrantów z Europy, nie wykwalifikowani Murzyni i biali z Południa zaczęli przybywać do miasta zajmując miejscowe slumsy. Rezultatem tego jest wzrost przestępczości, narkomanii (...) Mimo że ulice są nadal niebezpieczne, a miasto straciło swą dawną siłę przyciągania – jest nadal fascynujące”<sup>2</sup>.

Amerykański pisarz Norman Mailer nazwał Chicago „ostatnim z wielkich miast amerykańskich”. W „Chicago Tribune” z dumą pisał: „Jesteśmy ciągle olbrzymim Drugim Miastem – potężnym, podniecającym, a także nieco aroganckim”<sup>3</sup>.

Opinii tych można by przytoczyć więcej. Wskazują one, jak dziwne jest to miasto, jak różnorodne i sprzeczne budzi uczucia.

Burmistrz Richard M. Daley powiedział: „Główną siłą Chicago są jego mieszkańcy, Podobnie jak miasto są oni przyjaźni, silni i dumni. Są zdecydowani pracować razem i nie boją się wyzwania. Zarówno przeszłość, jak i przyszłość Chicago biorą się z jego położenia na skrzyżowaniu wielu szlaków. Wszystkie drogi: lądowe, kolejowe, morskie i powietrzne, prowadzą do Chicago. Nasz przyszły rozwój i prosperity związane jest z tą rolą, jako centrum transportu, konferencji, turysty-

<sup>2</sup> „Chicago Tribune” z 2 kwietnia 1977 r.

<sup>3</sup> Tamże, z 3 kwietnia 1980 r.

ki i rekreacji”. Powiedział również: „Narody nie są silne, jeżeli ich miasta nie są silne”<sup>4</sup>.

Chicago dwukrotnie zaskoczyło autora warunkami klimatycznymi: raz rekordowo niską i drugi raz rekordowo wysoką temperaturą. Był w Chicago w Święta Bożego Narodzenia 1983 r., kiedy temperatura spadła tam do -26°C, a tzw. *wind chill factor* wskazywał na -56°. *Wind chill factor* jest to odczucie przez człowieka temperatury, wynikające z połączenia temperatury, siły wiatru i wilgotności. W tej temperaturze samochody odmawiały posłuszeństwa, a mróz wyciskał z oczu łzy, które natychmiast zamarzały na rzęsach i na twarzy.

W połowie lipca 1995 r. autor doświadczył z kolei rekordowo wysokich temperatur w Chicago. Słupek rtęci wskazywał w cieniu 37°C. W wyniku tych upałów w Chicago zmarło w ciągu kilku dni blisko 500 osób.

Zafascynowany miastem autor długo zastanawiał się nad podjęciem badań nad jego historią. Wielokrotny pobyt w Chicago, możliwość popracowania w archiwum miasta (Chicago Historical Society), zdecydowały o tym, że przestudiował dokumenty, które pomogły mu w gruntownym poznaniu Chicago.

Niniejsza książka jest skrzyżowaniem historii miasta z teraźniejszym jego portretem. Autor zdaje sobie sprawę, że ani historia, ani portret miasta nie są pełne. Zresztą nie stawiał on sobie takiego celu, ma natomiast pełną świadomość, że nawet w średnich rozmiarów książce nie można przedstawić wszystkich ważnych zdarzeń ani cech tej metropolii. Dlatego też dokonał selekcji zagadnień mając nadzieję, że obraz miasta nie został pozbawiony najważniejszych i specyficznych cech charakteryzujących tę dynamikę i niezwykle barwną oraz fascynującą pod wieloma względami metropolię amerykańską.

---

<sup>4</sup> „Business Week” z 2 listopada 1992 r.



## OKRES INDIAŃSKI

Obszar, który zajmuje obecnie miasto Chicago, w XVII w. zamieszkiwali Indianie. Szlaki przetarte przez Indian z plemienia Miami stały się w drugiej połowie XVII w. dla białych osadników drogami ekspansji na Zachód.

### Pierwsi biali podróżnicy

Pierwszymi kolonizatorami Środkowego Zachodu byli Francuzi. Anglicy, chociaż wcześniej opanowali część wschodnich wybrzeży Ameryki Północnej, nie mogli prowadzić dalszej szybkiej ekspansji na zachód, ponieważ przeszkodziły im pasma górskie. Francuzi natomiast kontrolując szlak wodny Rzeki Św. Wawrzyńca dotarli do doliny Missisipi. Szybko zorientowali się, że zakup skór i futer od miejscowych Indian może przynieść im kolosalne zyski. Korzystne warunki handlowe przyciągały na te obszary kupców, traperów, a także poszukiwaczy przygód.

Francja formalnie przejęła obszar Wielkich Jezior w 1671 r. Pierwszymi białymi osadnikami, którzy w 1673 r. dotarli na Środkowy Wschód, byli Francuzi: jezuicki misjonarz Jacques Marquette oraz handlarz futer i skór Louis Jolliet. W 1677 r. przebywał tam misjonarz Claude Jean Allouez. Natomiast w 1680 r. gubernator Kanady, hrabia Louis de Baude Frontenac mianował swym przedstawicielem na Środkowym Wschodzie Roberta Caveliera sieur de La Salle.

La Salle wcześniej już był na tych ziemiach i wówczas rozpoczął budowę osady pod nazwą La Chine. Uważał, że posuwając się na zachód odkryje nową drogę do Chin. Pewnego dnia przybyli do jego osady Indianie z plemienia Seneca i w trakcie rozmowy zaczęli opowiadać mu o rzece Ohio, która przepływa przez tak ogromne obszary, iż do jej ujścia można dotrzeć dopiero po 8-9 miesiącach podróży.

Zaintrygowało to La Salle'a. Po uzyskaniu pełnomocnictwa gubernatora sprzedał swoje domostwo i w lipcu 1669 r., razem z 24 mężczyznami, wyruszył na wyprawę, której celem było odkrycie i poznanie nieznanej krainy. Wraz z towarzyszami dotarł do Ohio, naszkicował mapy i powrócił do Kanady.

W 1679 r. La Salle zorganizował następną wyprawę, która dotarła do rzeki Missisipi. W styczniu 1680 r., wraz ze swoim przyjacielem Henrim de Tontim, zbudował obronną osadę Fort Crevecoeur, zwaną przez miejscowych Indian Checagou (obecnie miasto Peoria).

Podczas kolejnej wyprawy La Salle dotarł do rzeki Checagou, gdzie spędził zimę 1682/1683 r. w zbudowanej przez siebie chatce. Na te tereny przybywali czasami misjonarze jezuicki, którzy próbowali szerzyć wśród miejscowych Indian chrześcijaństwo. La Salle pierwszy opisał obszar, na którym leży Chicago. Na terenie tym mieszkali wówczas Indianie ze szczepów: Miami, Illinois i Kickapoo. Szczepy te tworzyły tzw. konfederację Miami. Później okolice te przejęli Indianie ze szczepu Pottawatomi, którzy wydali wojnę plemieniu Illinois. Pottawatomi uważali, że szczep Illinois współdziałał w 1769 r. w zabójstwie jednego z największych wodzów indiańskich – Pontiaca. W wyniku wojny w 1769 r. Pottawatomi doszczętnie wybili szczep Illinois i zajęli północne obszary dzisiejszego stanu Illinois, a więc ziemie, na których leży Chicago. Pottawatomi tworzyli właściwie jeden związek plemienny ze szczepami Ottawa i Chippewa. Język i obyczaje tych plemion były zbliżone.

Podczas amerykańskiej wojny o niepodległość plemiona te były wrogo nastawione do osadników amerykańskich. Ale po porażce Anglii, a zwłaszcza po zwycięskiej kampanii generała Anthony'ego Wayne'a w 1794 r. nad tzw. zachodnią konfederacją Indian, Pottawatomi, Ottawa i Chippewa wraz z innymi plemionami musieli pogodzić się z obecnością Amerykanów na tym obszarze. Plemiona te tworzyły konfederację, której przewodzili Mały Żółw z plemienia Ottawa oraz Niebieska Kurtka z plemienia Shawnee.

Z Małym Żółwiem spotkał się Tadeusz Kościuszko w Filadelfii podczas swego pobytu w Stanach Zjednoczonych. O spotkaniu tym wspomina Julian Ursyn Niemcewicz w *Podróżach po Ameryce*. Mały Żółw prowadził w Filadelfii rozmowy z przedstawicielami władz amerykańskich. Odwiedził wówczas Kościuszkę i przyniósł mu tomahawk (rodzaj małego toporka) angielskiej roboty. Kościuszko ofiarował mu w zamian swą burkę. Mały Żółw dostrzegł okulary i wydał się nimi zafascynowany, wtedy Kościuszko mu je podarował. Ogromna była jego radość z otrzymanego prezentu. Nie mógł nacieszyć się widokiem powiększanych przez szkła przedmiotów. „Daleś mi nowe oczy”<sup>5</sup> – wykrzyknął. Nasz pisarz prawidłowo również ocenił sytuację Indian amerykańskich:

„Jest to człowiek (Mały Żółw – L.P.) niezwykle rozumny, o poglądach zdrowych i słusznym, nie ma w nim przewrotności, spowodowanej fałszywymi i błędnymi pojęciami. Przybył tutaj, aby pertraktować z rządem w sprawie linii demarkacyjnej, która ma być wytyczona, i w innych sprawach dotyczących szczepu Miami. Kładzie on największy nacisk na to, aby rząd amerykański pod najsurowszymi karami zabronił wwozu na tereny Indian napojów wysokokowych; przeczuwa on zgubne skutki wypływające z tego, a jednocześnie zna perfidię polityki białych, którzy podburzają ich przeciw sobie, wprowadzają rozdział, wciągają we wszystkie własne kłótnie, ogłupiają piciem, posługują się wreszcie wszystkimi metodami, aby utrzymać ich w ciemnocie i powoli wyniszczać”<sup>6</sup>.

W 1795 r. generał Wayne oraz plemiona Pottawatomi, Ottawa i Chippewa podpisały traktat w Greenville, w którego wyniku Indianie zmuszeni zostali do odstąpienia Stanom Zjednoczonym ogromnych obszarów na południe od Wielkich Jezior i na zachód od rzeki Ohio oraz niewielki obszar wokół ujścia rzeki Chicago. Tam właśnie powstało miasto Chicago.

## Pochodzenie nazwy Chicago

Skąd się wzięła nazwa Chicago? Notabene warto zapamiętać, że Amerykanie mówią Szikago, a nie Czikago, jak nakazywałaby logika angielskiego, i jak najczęściej, i nieprawidłowo wymawia się tę nazwę w Polsce.

Wśród historyków, a także wśród językoznawców są różne opinie na temat pochodzenia tej nazwy. Nazwa „Chicago” jest pisana w starych dokumentach i na dawnych mapach w różny sposób. Ogólnie określano tą nazwą rzekę i Indian mieszkających na obszarze dzisiejszego stanu Illinois.

Prawdopodobnie po raz pierwszy, w formie zapisu, pojawiła się ona w dzienniku misjonarza Marquette'a w czasie jego drugiej podróży po tych ziemiach. Pod datą 1 listopada 1674 r. misjonarz ów odnotował spotkanie z Indianinem, którego nazywa Chachagouessiou. Niektórzy historycy sugerują, że chodzi o nazwę, która po kolejnych przekształceniach ostała się w formie Chicago. Inni powołują się na wspomnianą wyżej nazwę Fortu Crevecoeur, zwanego przez Indian Checagou.

Ze starych zapisów wiadomo, że nazwa Chicagou była używana przez miejscowych Indian w Illinois już wówczas, kiedy obszar ten kolonizowali Francuzi.

<sup>5</sup> J. U. Niemcewicz: *Podróże po Ameryce, 1797-1807*. Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Wrocław 1954, s. 84.

<sup>6</sup> Tamże, s. 83-84.

Wiadomo natomiast, że kiedy La Salle przemierzał prerie Illinois, nazwa Chicagou była mu dobrze znana i w swoich zapisach używał jej wielokrotnie. We wcześniejszych kronikach i na mapach nazwą Chicagou określano niekiedy obszar Illinois, czasem rzekę Desplaines, a w nielicznych przypadkach nawet rzekę Missisipi. Na przykład w latach 1699-1700 nazwa ta pojawiała się pisana jako: Chikagu, Chikagou, Chicago, Chicaqu, Chicaque, Checaqua<sup>7</sup>.

Jeżeli chodzi o semantyczne pochodzenie słowa, to w języku miejscowych Indian che-cau-gou oznaczało dziką cebulę, rosnącą nad brzegami tutejszej rzeki. La Salle w swoich zapiskach wspomina, że w Illinois rośnie wiele jadalnych korzeni, jak np. dzika cebula.

W 1695 r. komendant Fortu Mackinac, Antoine de La Mothe Cadillac, pisał w swym raporcie przedłożonym gubernatorowi Kanady o Chicago, co oznaczało jego zdaniem „cebulową rzekę”. W 1817 r. pułkownik armii amerykańskiej S. A. Storow w swym raporcie wymienia „rzekę Chicago” (rzekę dzikiej cebuli).

Niektórzy historycy powołując się na opinie miejscowych Indian twierdzą, że nazwa „Chicago” pochodzi od imienia wodza indiańskiego, który niegdyś utonął w tej rzece. Jest to raczej legenda niż prawda historyczna. Wiadomo, że w 1725 r. jeden z wodzów plemienia Illinois, Chicagou, był w Paryżu. Ponieważ nazwa Chicagou odnotowana była już wcześniej, prawdopodobnie imię wodza pochodzi od nazwy rzeki.

Zanim utrwaliła się obecna nazwa Chicago, pisano ją w przeróżnych formach. John Quincy Adams, prezydent Stanów Zjednoczonych (1825-1829), powiedział, że w czasie jego prezydentury nie zdarzyło się, aby dwóch przedstawicieli władz amerykańskich w Chicago pisało w identyczny sposób nazwę miasta. Przed 1800 r. w każdym razie najczęściej pisano Chicagou.

## Amerykanie zajmują prerie

W XVIII w. na obszarze Illinois toczyły się liczne wojny między plemionami indiańskimi, co powstrzymywało białych osadników od penetracji i kolonizacji tych ziem.

W wyniku wojny siedmioletniej (1756-1763) Francja utraciła ten obszar na rzecz Anglii. Kiedy 13 kolonii wywalczyło niepodległość tworząc Stany Zjednoczone, przywódcy amerykańscy byli zbyt zajęci konsolidowaniem niepodległego bytu i nie posiadali dostatecznych środków, aby angażować się w ekspansję na Zachód. James Monroe pisał do Tomasza Jeffersona w 1786 r. na temat prerii północno-wschodnich:

„Znaczna część tych ziem jest niezwykle licha, zwłaszcza w pobliżu jezior Michigan i Erie; obszary do Missisipi i Illinois to wielkie równiny, które nie były i przez stulecia nie będą porośnięte ani jednym krzakiem. Dlatego też rejony te nie będą miały wystarczającej liczby mieszkańców, aby przyłączyć je do konfederacji”<sup>8</sup>.

Nie przeszkodziło to Amerykanom w aneksji obszarów Północno-Środkowego Zachodu. Między innymi 9 grudnia 1778 r. legislatura stanu Wirginia włączyła hrabstwo Illinois (the County of Illinois) jako część składową Wirginii. Ówczesny gubernator Wirginii, Patrick Henry rozkazał pułkownikowi George’owi Rogersowi Clarkowi, aby udał się ze swym oddziałem do Illinois, co wzmocniło roszczenia Amerykanów do tych ziem w czasie rokowań pokojowych z Anglią w 1782 r. 13 lipca 1787 r. Kongres na dwa miesiące przed przyjęciem projektu konstytucji

<sup>7</sup> A.T. Andreas: *History of Cook Country. Illinois from the Earliest Period to the Present Time*. A.T. Andreas Publisher. Chicago 1884, s. 37.

<sup>8</sup> R. McKenna: *Chicago. These First Hundred Years*. Old Fort Dearborn Publisher. Chicago 1933, s. 5.

uchwalił Zarządzenie roku 1787 (Ordinance of 1787), na mocy którego rozciągnięto zasady prawa amerykańskiego na obszary leżące na północny zachód od rzeki Ohio, co oznaczało zapowiedź dalszej kolonizacji tych ziem i przyłączenia ich do Stanów Zjednoczonych.

## Pierwszy osadnik

Do tytułu pierwszego stałego osadnika Chicago pretenduje Jean Baptist Point Sabie. Był to wykształcony Murzyn, który zajmował się handlem. Niektórzy historycy amerykańscy twierdzą, iż pochodził z San Domingo. Inni uważają, że ojciec jego był Francuzem, matka zaś niewolnicą murzyńską. Początkowo mieszkał on w okolicach dzisiejszego miasta Peoria, a w 1779 r. osiedlił się na północnym brzegu rzeki Chicago, w miejscu gdzie biegnie główna ulica (State Street) dzisiejszej metropolii. Sabie zbudował dom, zakupił wytworne meble, obrazy i inne sprzęty niezbędne w gospodarstwie. Mieszkał w nim z żoną Katarzyną, Indianką z plemienia Pottawatomi oraz dwojgiem dzieci. Ponieważ Sabie sympatyzował z kolonistami (w czasie wojny o niepodległość), został aresztowany przez Anglików. Po odbyciu kary wrócił do domu i rozwijał swe gospodarstwo. Często zatrzymywali się u niego traperzy, handlarze, podróżnicy. W 1800 r. Sabie sprzedał swą posiadłość. Nowy właściciel, Francuz Jean La Lime, handlował futrami z okolicznymi plemionami indiańskimi.

## Fort Dearborn

Amerykanie zaczęli zabezpieczać swoje granice na Zachodzie przez budowę fortów. W 1803 r. komendant Detroit, pułkownik John F. Hamtramck, wysłał 6-osobowy oddział na czele z kapitanem Johnem Whistlerem, który na południowym brzegu rzeki Chicago zbudował Fort Dearborn, nazwany tak na cześć sekretarza wojny w rządzie prezydenta Jeffersona, generała Henry'ego Dearborna. Rząd amerykański uważał, że w związku z zakupem w 1803 r. od Francji Luizjany należy budować forty wojskowe na obszarach zachodnich. Załoga fortów ułatwiłaby ekspansję i osadnictwo na tych terenach oraz pomogłaby osadnikom w wyparciu Indian. Fort Dearborn zbudowano w miejscu, gdzie w dzisiejszym Chicago krzyżują się River Street z Michigan Avenue. O samym forcie wiemy bardzo mało, ponieważ został spalony w 1812 r. w czasie wojny angielsko-amerykańskiej. Kiedy oddział żołnierzy z kapitanem Whistlerem na czele przybył na brzeg rzeki Chicago, zastał kilka chat i szałasów, w których mieszkali kupcy trudniący się handlem z Indianami. Wśród nich znajdowali się między innymi: Joseph Le Mai i Antoine Ouilmette.

Obszary Środkowego Zachodu były terenami łowieckimi takich szczepów indiańskich, jak: Pottawatomi, Sauk, Fox, Chippewa, Ottawa i Miami. Władze amerykańskie ustanowiły w forcie punkt handlowy. Rozwijając handel z Indianami Amerykanie dążyli do osłabienia wpływów brytyjskich, ciągle silnych wśród miejscowych plemion.

## John Kinzie

W maju 1804 r. do Chicago przybył John Kinzie, kupiec, który osiedlił się nad brzegiem rzeki Chicago, naprzeciw Fortu Dearborn. Uważany jest on przez niektórych historyków za pierwszego amerykańskiego osadnika w Chicago. Historycy amerykańscy lubią łączyć dzieje swoich miast z poszczególnymi osobami, których kreuje się na „ojców założycieli”. Na przykład narodziny Filadelfii wiąże się z Williamem Pennem, St. Louis – z Pierre’em Laclède, Milwaukee – z Salomonem Juneau, a Chicago właśnie z Johnem Kinzie.

John Kinzie odkupił chatę od Le Maia i zaczął handlować nie tylko z Indianami, ale również z francuskimi żołnierzami miejscowego fortu. Wcześniej Kinzie prowadził przedsiębiorstwo w Detroit. Kiedy zjawił się w Chicago, Kinzie miał duże doświadczenie w handlu z Indianami, znał ich język, zyskał więc szybko zaufanie garnizonu Fortu Dearborn. Nic więc dziwnego, że interes pomyślnie się rozwijał, a Kinzie stał się wkrótce pierwszoplanową postacią w okolicy.

John Kinzie urodził się w Quebecu w 1763 r., a więc wówczas gdy Francja w wyniku wojny siedmioletniej zmuszona była odstąpić Anglii znaczne obszary w Ameryce Północnej. Ojciec jego, John McKenzie, był Szkotem. Zmarł, kiedy John był małym dzieckiem. Matka wyszła ponownie za mąż i cała rodzina przeniosła się do Nowego Jorku, a następnie do Detroit. Tu młody John Kinzie, tak bowiem uprościł swoje nazwisko, podjął pracę jako rzemieślnik specjalizujący się w wyrobach ze srebra. Zaczął również handlować z Indianami. Pewnego dnia jeden z wodzów indiańskich przybył na spotkanie z Kinzie ze swymi dwiema dorosłymi córkami. Obie kobiety jako dzieci zostały przed laty uprowadzone z Wirginii przez Indian. Margaret i Elisabeth McKenzie zostały zaadoptowane przez wodza indiańskiego. John Kinzie poślubił Margaret McKenzie i miał z nią troje dzieci. Kiedy ojciec w Wirginii dowiedział się, że obie jego córki odnalazły się w Detroit, wyruszył na północ. Stare więzi rodzinne okazały się silniejsze niż nowo założona rodzina. Obie siostry wraz z dziećmi wróciły z ojcem do Wirginii i obie wyszły ponownie za mąż. Podobnie postąpił John Kinzie, który ożenił się w 1800 r.

Po przybyciu w 1804 r. do Chicago Kinzie rozwinął handel z Indianami. Znał Indian, utrzymywał z nimi dobre stosunki i uchodził za człowieka przyjaźnie wobec Indian nastawionego, co nie tylko pomagało mu w interesach, ale uratowało później życie. Kinzie handlował również z żołnierzami miejscowego garnizonu, pożyczał im pieniądze, łodzi, a także – jak świadczą dokumenty – handlował niewolnikami.

Fort Dearborn stwarzał poczucie większego bezpieczeństwa. Nic więc dziwnego, że stopniowo osiedlali się w jego pobliżu nie tylko handlarze futer, skór i bydła, ale również Anglicy i Francuzi z Kanady. Chicago, niewielka osada złożona na początku XIX w. z kilkunastu drewnianych chat, była nadal odizolowana od cywilizowanego świata. Do najbliższej większej osady – Detroit – trzeba było podróżować co najmniej dwa tygodnie. Każdy podróżnik, który zdołał dobrać do Chicago, witany był z radością i zasypywany gradem pytań o wieści z dalekiego świata. Polowanie było główną rozrywką mieszkańców osady. Ale kroniki odnotowały również wyścig porucznika Williama Whistlere’a z wodzem plemienia Pottawatomi, zakończony zwycięstwem i zdobyciem nagrody przez porucznika.

Choroby były wielką plagą zarówno dla żołnierzy, jak i osadników. Nędzne wyżywienie, trudne warunki klimatyczne wpływały na liczbę zachorowań. W forcie przy oddziale wojskowym był wprawdzie lekarz, ale nie miał on dostatecznej ilości niezbędnych leków i instrumentów medycznych.

W 1810 r. doszło do ostrego konfliktu między mieszkańcami osady i fortu na tle prawa zaopatrywania garnizonu w różnego rodzaju produkty. Spór musiał być ostry i odbił się zapewne szerokim echem, skoro władze amerykańskie mianowały nowego komendanta fortu. Został nim kapitan Nathan Heald, dotychczasowy komendant Fortu Wayne. Sprzeczności interesów były tak wielkie, a walka o zdo-



bycie monopolu na handel z Indianami tak zażarta, że wiosną 1812 r. doszło do osobistego starcia Johna Kinziego z Jeanem La Lime, który również trudnił się handlem z Indianami oraz pracował jako tłumacz w forcie. W czasie bójki Kinzie zabił nożem swego przeciwnika i schronił się u Indian w Milwaukee. Kiedy wyleczył się z ran odniesionych w bójce i upewnił, że komendant garnizonu uznał to zabójstwo za działanie w obronie własnej, Kinzie wrócił do osady i dalej prowadził interesy.

## Konflikt z Indianami

Między osadnikami a plemionami indiańskimi na obszarach północno-zachodnich wyraźnie narastało napięcie. Indianie słusznie czuli się pokrzywdzeni, systematycznie wypierani z własnych ziem, oszukiwani przez białych osadników i handlarzy. Wśród plemion północno-zachodnich na uwagę zasługuje wódz z plemienia Shawnee, Tecumseh. Uznawał on zasadę, że ziemie indiańskie są własnością wszystkich Indian i że w związku z tym jeden szczep nie może odstępować ich rządowi Stanów Zjednoczonych. Tecumseh próbował zjednoczyć plemiona indiańskie zamieszkujące tereny północno-zachodnie, południowe oraz wschodnią część doliny Missisipi. W 1811 r. stoczył krwawą bitwę pod Tippecanoe, po której zaczął rozpadać się ruch jednościowy wśród Indian. W czasie wojny angielsko-amerykańskiej w 1812 r. Tecumseh opowiedział się po stronie angielskiej. Anglicy mianowali go generałem. Zginął w bitwie pod Thames w 1813 r.

Kiedy Indianie na Północnym Zachodzie opowiedzieli się po stronie Anglii, dla Fortu Dearborn nastały ciężkie dni. Skończył się okres względnego spokoju, zbliżał się czas walki. Na początku kwietnia 1812 r. Indianie napadli na farmę położoną na brzegu południowej odnogi rzeki Chicago i zabili dwie osoby. Komendant fortu, kapitan Heald, spodziewając się poważnych starć z Indianami, zorganizował z okolicznych osadników oddział milicji.

Władze amerykańskie starały się już wcześniej podkreślić, że traktują Illinois jak obszar należący do Stanów Zjednoczonych. W 1809 r. Illinois nadano status „terytorium pierwszego stopnia”, powołano gubernatora i dwóch sędziów. 21 maja 1812 r. Kongres nadał Illinois status tzw. terytorium drugiego stopnia i jako takie posiadało ono organ przedstawicielski zwany Zgromadzeniem Ogólnym (General Assembly). Składało się ono z dwóch izb, 7-osobowej Izby Reprezentantów oraz 5-osobowej Rady. Sesje Zgromadzenia Ogólnego odbywały się w miejscowości Kaskaskia. Gubernatorem terytorium Illinois był wówczas Ninian Edwards.

W 1809 r. na terytorium Illinois mieszkało około 18 tys. Indian oraz 9 tys. białych osadników. Gubernator Edwards prowadził wrogą, agresywną politykę wobec Indian. Pozostająca pod jego rozkazami milicja zwana rangersami niszczyła wioski indiańskie, niezależnie czy dana grupa Indian była wrogo czy też przyjaźnie nastawiona do białych osadników<sup>9</sup>. Nic więc dziwnego, że w takiej sytuacji napięcie między Indianami a białymi osadnikami szybko narastało.

W 1812 r. – jak wspomniano – toczyła się wojna angielsko-amerykańska. Wojnę wypowiedzieli Amerykanie licząc na to, że Anglia zajęta wojną z Napoleonem nie będzie w stanie sprostać siłom Stanów Zjednoczonych. Amerykanie pomylili się i wojna w rzeczywistości trwała dłużej, a Amerykanie nie osiągnęli celów, jakie stawiali sobie inicjując tę wojnę (między innymi dążyli do wyparcia Anglików z Kanady). Anglicy zrećcznie wykorzystali w tej wojnie Indian przeciwko Stanom Zjednoczonym. Nie było to zresztą takie trudne, ponieważ zagrożenie dla Indian stanowili właśnie amerykańscy osadnicy i żołnierze.

Kiedy rozpoczęła się wojna, amerykański generał William Hull, prowadzący działania w Kanadzie, obawiając się, że Anglicy mogą zająć stosunkowo słaby, li-

<sup>9</sup> J.S. Currey: *Chicago. Its History and Its Builders. A Century of Marvelous Growth*. The S. J. Clarke Publishing Co. Chicago, Vol. I, s. 97.

czący zaledwie 54 żołnierzy Fort Dearborn, nakazał jego ewakuację. Rozkaz ten przekazał przez posłańca indiańskiego imieniem Winnemeg z plemienia Pottawatomini, który dotarł z nim do Chicago 9 sierpnia 1812 r. Generał Hull nakazał nie tylko natychmiastową ewakuację fortu, ale również rozkazał rozdzielić wszystkie zapasy wśród miejscowych Indian, aby w ten sposób pozyskać ich życzliwość. Winnemeg w rozmowie z Kinzie radził pozostać w forcie, który był dobrze zaopatrzony w broń i żywność. Jeżeli kapitan Heald zdecyduje się jednak ewakuować fort, należy uczynić to niezwłocznie, póki Indianie nie otrzymają od Anglików polecenia zaatakowania fortu. Kapitan Heald postanowił wykonać w pełni rozkazy generała Hulla. Potrzebował jednak kilku dni na zwołanie Indian i rozdanie im zapasów. Ta zwłoka okazała się fatalna. Nadeszła bowiem wiadomość o klęsce części wojsk generała Hulla. Indianie mogli więc zaatakować garnizon.

Dnia 15 sierpnia oddział złożony z 55 żołnierzy, 12 cywilów stanowiących „milicję”, 9 kobiet i 18 dzieci załadowanych na dwa wozy ciągnięte przez woły opuścił Fort Dearborn kierując się do Fortu Wayne. Karawanie tej towarzyszyło 30 Indian z plemienia Miami, których z Fortu Wayne przyprowadził kapitan William Wells. Indianie z Wellsem szli na czele tej grupy, część Indian ubezpieczała uchodźców z tyłu. Kapitan Wells był ciekawą postacią. Jako dziecko został porwany przez Indian, zaadoptowany i wychowany przez nich. Teraz szedł ubrany w strój indiański z twarzą pomalowaną na czarno, co zgodnie ze zwyczajem indiańskim oznaczać miało, że spodziewa się śmierci.

Wells wyprzedzał nieco główną grupę. Zaledwie zdołali ujechać kilka kilometrów, Wells przygłopolował z wiadomością, że kilkuset Indian z plemienia Pottawatomini szykuje się do ataku na karawanę. Indianie z plemienia Miami natychmiast zdezerterowali. Siły nie były równe. W czasie bitwy zginęło dwudziestu kilku żołnierzy, dwie kobiety oraz 12 dzieci. Kinzie uratował się dzięki swym dobrym stosunkom z Indianami. Kapitan Heald dostał się do niewoli, ale później zbiegł wraz z żoną dzięki pomocy Indianina, który doprowadził ich do Fortu Mackinac.

Indianie zajęli Fort Dearborn i spalili go doszczętnie. Z dawnego fortu pozostał tylko na pół zniszczony magazyn. Amerykanie zostali praktycznie wyparci z tego obszaru przez Anglików. Utracili przy tym prawie kontrolę nad lukratywnym handlem z Indianami na rzecz Anglików.

## Powrót Amerykanów

Po zawarciu pokoju z Anglią w 1815 r. Amerykanie podjęli energiczne próby umocnienia swych pozycji na Środkowym Zachodzie. 26 grudnia 1815 r. Amerykanie podpisali Układ o trwałym pokoju i przyjaźni ze szczepem Pottawatomini. 26 sierpnia 1816 r. gubernator terytorium Illinois, Ninian Edwards, gubernator terytorium Missouri, William Clark, oraz naczelnik urzędu do spraw Indian, Auguste Chouteau, w imieniu Stanów Zjednoczonych podpisali traktat z wodzami plemion Ottawa, Chippewa i Pottawatomini. Na mocy tego traktatu Indianie odstąpili Stanom Zjednoczonym znaczną część ziem, włącznie z obszarem, na którym dziś leży miasto Chicago.

Tak więc Amerykanie powrócili w rejony dzisiejszego Chicago. W dniu święta narodowego Stanów Zjednoczonych 4 lipca 1816 r. ponad 100-osobowy oddział wojsk amerykańskich pod dowództwem kapitana Hezekiaha Bradleya przybył do Chicago i rozpoczął – na miejscu dawnego – budowę nowego Fortu Dearborn. Był on bardziej okazały, nowocześniejszy i lepiej ufortyfikowany niż poprzedni.

Kiedy rozeszła się wieść o budowie fortu, do Chicago zaczęli ściągać osadnicy, kupcy i farmerzy. Przybył również John Kinzie wraz z rodziną i wznowił handel z Indianami. Powrócili także inni dawni osadnicy. Powoli Chicago stawało się osa-

dą pełną życia. Raz lub dwa razy w miesiącu dowożono do osady pocztę. Statki z Detroit przez jezioro Michigan dostarczały niezbędne towary.

Rząd amerykański prowadził handel z Indianami. Znajdował się jednak w trudniejszej sytuacji niż kupcy, którzy rozprowadzali alkohol, a tym samym mieli korzystniejszą sytuację przetargową w handlu. Kupcy, a zwłaszcza firma American Fur Company, domagali się, aby rząd całkowicie wycofał się z handlu z Indianami. Presja okazała się skuteczna i w 1822 r. Kongres podjął decyzję o likwidacji rządowych placówek handlu z Indianami. W konsekwencji placówka taka została zamknięta również w Chicago.

W 1819 r. do Chicago przybył Francuz Jean Baptiste Beaubien, zwany przez Amerykanów Johnem B. Beaubienem, który jako przedstawiciel firmy American Fur Company miał najmocniejszą pozycję w handlu z Indianami i utrzymał ją przez następne dziesięć lat. Po 1828 r. handel z Indianami w rejonie Chicago zaczął tracić znaczenie. Wynikało to przede wszystkim z narastających konfliktów. Coraz więcej białych osadników pojawiało się na Środkowym Zachodzie. Przy pomocy wojska amerykańskiego zajmowali oni ziemie indiańskie wypierając Indian coraz bardziej na zachód. Osadnicy żądali, aby rząd nie tylko zmusił Indian do odstąpienia im ziem, ale także aby siłą usunął ich na bezpieczną odległość - na zachód.

## Wyparcie Indian

W sierpniu 1821 r. w okolicach Chicago około 3 tys. Indian ze szczepów Pottawatomi, Ottawa i Chippewa spotkało się z przedstawicielami władz amerykańskich. Głównym negocjatorem ze strony amerykańskiej był Lewis Cass, gubernator Michigan. Po kilku tygodniach trudnych rokowań, zachęceni podarkami, wodzowie indiańscy wyrazili zgodę na odstąpienie rządowi amerykańskiemu około 5 mln akrów ziemi, praktycznie całej południowo-zachodniej części stanu Michigan, a także zgodzili się nie utrudniać przejazdów z Detroit i Fortu Wayne do Chicago. Rząd zapłacił Indianom za to ustępstwo 6 tys. dol. w postaci stałej rocznej renty. Pozostałą część wypłaciły władze miejscowe w Chicago. Pieniądze Indianie otrzymali w dniu, gdy odbywał się targ, tak że mogli je natychmiast wydać, zakupując produkty dostarczane przez kupców amerykańskich. W ten sposób władze amerykańskie coraz bardziej uzależniały byt czerwonoskórych od białego człowieka.

Życie w Fortcie Dearborn było monotonne i typowe dla życia niewielkiego garnizonu ówczesnego pogranicza. Chociaż niektórzy oficerowie i żołnierze mieli rodziny, lecz nie było w fortcie stałej szkoły dla dzieci. Niekiedy pojawiał się jakiś bardziej edukowany podróżnik, który godził się przez pewien czas nauczać dzieci, dopóki żyłka podróżnicza nie skłoniła go do dalszych wypraw. Czasami zjawiał się jakiś misjonarz oferując mieszkańcom fortu i osady duchową strawę.

W październiku 1823 r. garnizon Fortu Dearborn został ewakuowany i przez następnych pięć lat mała osada Chicago zdana była na własne siły. Pomieszczeniami fortu opiekował się Alexander Wolcott, lokalny przedstawiciel władz amerykańskich, odpowiedzialny za stosunki z Indianami. W barakach opuszczonych przez żołnierzy mieszkali podróżnicy, głównie Francuzi z Kanady. Z dokumentów podatkowych wynika, że w latach 1825-1826 osadę zamieszkiwało 14 podatników i 35 wyborców, a wartość majątku podlegającą opodatkowaniu szacowano na 8 tys. dol. Był to majątek należący głównie do przedstawicieli firmy handlowej American Fur Company zajmującej się skupem futer i skór.

## Pierwsze władze w Chicago

W latach 1801-1818 Chicago znajdowało się w jurysdykcji terytoriów Indiana i Illinois. W 1818 r. terytorium Illinois zostało przyjęte do Unii jako stan. Wówczas toczyły się w Stanach Zjednoczonych ostre spory wokół sprawy niewolnictwa. Spory odżyły w czasie debaty nad przyjęciem do Unii nowego stanu. Zastanawiano się, czy ma być on stanem wolnym od niewolnictwa, czy też utrzymującym niewolnictwo. Zwolennicy niewolnictwa zgodzili się przyjąć Illinois jako stan wolny od niewolnictwa pod warunkiem, że na zasadzie parytetu do Unii przyjmie się Missisipi jako stan utrzymujący niewolnictwo. Tak też się stało.

W sierpniu 1826 r. mieszkańcy osady wzięli udział w wyborach gubernatora, jego zastępcy oraz kongresmana. Na liście znalazło się 35 wyborców. Wszystkie głosy otrzymał kandydat partii wigów, Ninian Edwards, który został gubernatorem stanu Illinois. W wyborach prezydenckich 1828 r. John Quincy Adams otrzymał w Chicago o 12 głosów więcej niż Andrew Jackson, który jednak został prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Do 1831 r. Chicago znajdowało się w granicach różnych powiatów. Ważnym wydarzeniem było utworzenie w 1831 r. hrabstwa Cook z siedzibą w Chicago. Od tego momentu po dzień dzisiejszy Chicago należy do powiatu (lub hrabstwa) Cook, jak się niekiedy tłumaczy słowo „county” (Cook County). W marcu tego roku odbyły się wybory szeryfa hrabstwa, którego zadaniem było wystawianie przede wszystkim aktów zgonów, oraz trzech innych urzędników.

Do 1833 r. Chicago nie miało władz lokalnych z wyjątkiem policjantów mianowanych przez władze powiatowe.

W osadzie powstały pierwsze tawerny. Mark Beaubien, brat wspomnianego Johna B. Beaubiena, przeniósł się w 1829 r. wraz z rodziną z Detroit do Chicago. Na skrzyżowaniu obecnych ulic Randolph i Market zbudował on zajazd Eagle Exchange. W kilka lat później został właścicielem nowo wybudowanego hotelu Sauganash, nazwanego imieniem wodza indiańskiego, który odnosił się przyjaźnie do białych osadników. Przez długie lata – zanim nie powstały większe budowle miejskie – był on głównym hotelem w Chicago. Sauganash stał na skrzyżowaniu obecnych ulic Lake i Market.

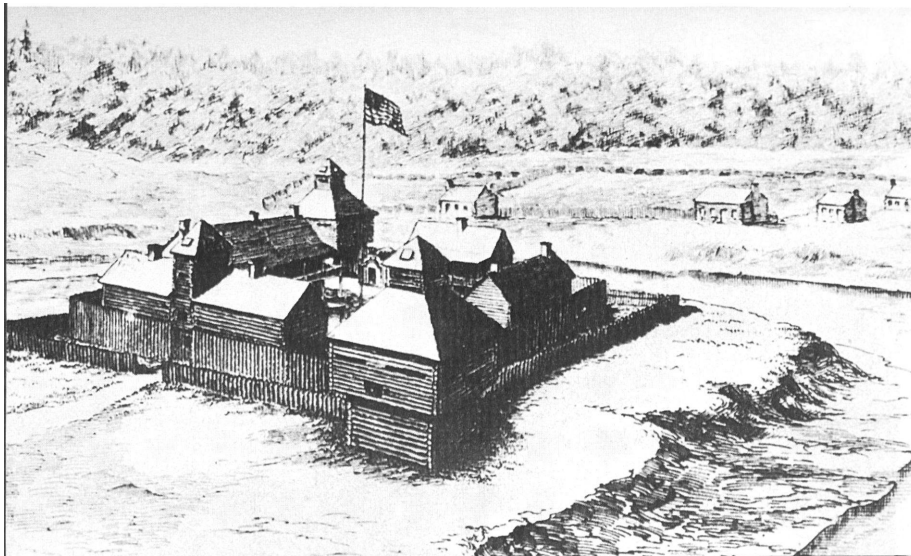
Sauganash był budynkiem jednopiętrowym. Stał się on wkrótce ośrodkiem interesów i rozrywki dla mieszkańców osady. Zatrzymywali się w nim kupcy i podróżnicy, załatwiano sprawy i tańczono. Sam właściciel, Mark Beaubien był znakomitym gawędziarzem. Jego zajazd potrafił pomieścić 50 osób (oczywiście część z nich właściciel kładł na podłodze). Brakowało mu wprawdzie kocy, ale i na to znalazł sposób: ściągał koce z tych gości, którzy już zasnęli i dawał nowo przybyłym. Każdy podróżnik mógł zawsze liczyć, że znajdzie nocleg w hotelu Sauganash.



Robert Cavelier sieur de La Salle



Podpisanie układu z Greenville w 1795 r., na podstawie którego Stany Zjednoczone otrzymały tereny dzisiejszego Chicago



Fort Dearborn

Niektórzy uważają, że największy wkład, jaki Mark Beaubien wniósł w rozwój Chicago, to... jego 23 dzieci. Należy dodać, że zrodzone były z trzech żon. Oprócz zajazdu Mark Beaubien otrzymał licencję na prom. W 1832 r. niezależnie od promu istniał most, który został zbudowany z funduszy zebranych od Indian i białej ludności osady (200 dol. zebrali Indianie, 282 dol. pochodziło z datków białych mieszkańców). Most ten funkcjonował do 1840 r.

W 1818 r. do Chicago przybył Curdon S. Hubbard (1802-1886). Był on pracownikiem American Fur Company. Utrzymywał bliskie stosunki z Indianami. Nauczył się mówić kilkoma narzeczami indiańskimi, co niewątpliwie ułatwiało mu prowadzenie interesów. Firma, dla której pracował, była z niego zadowolona i w 1826 r. przyjęła go na swojego udziałowca. Hubbard wyruszał na dalekie wyprawy, które przynosiły mu ogromne korzyści. W 1834 r. osiedlił się na stałe w Chicago. Na skrzyżowaniu dzisiejszych ulic La Salle i South Water zbudował pierwszy murowany dom w Chicago, zwany Fantazja Hubbarda (*Hubbards Folly*). Hubbard był gorącym rzecznikiem budowy kanału Illinois-Michigan. Władze stanowe przez dłuższy czas nie wyrażały zgody na tę propozycję. Dopiero w 1836 r. zmieniły zdanie i rozpoczęto budowę kanału, który przyspieszył rozwój gospodarczy tego regionu. Pierwszy wbił łopatę w ziemię pod budowę kanału Hubbard.

Wczesne zapiski na temat Chicago poczynił Samuel A. Storrow. Był on prawnikiem w armii amerykańskiej. W 1817 r. Storrow został wysłany na północno-zachodnie obszary Stanów Zjednoczonych w celu zbadania warunków pod przyszłe osadnictwo. Podczas penetracji tych ziem zwracał on również uwagę na ukształtowanie terenu z wojskowego punktu widzenia. Storrow rozpoczął wyprawę 17 sierpnia 1817 r. w Detroit. Odwiedził między innymi Fort Mackinac, Fort Wayne, Green Bay. W Green Bay spotkał stacjonującego tam z wojskiem majora Zachary'a Taylora, późniejszego generała w wojnie amerykańsko-meksykańskiej, a następnie prezydenta Stanów Zjednoczonych. Zachary Taylor był prezydentem USA tylko przez 1 rok i 27 dni (1849-1850). Zmarł nagle w czasie pełnienia urzędu prezydenckiego.

Po opuszczeniu Green Bay Storrow udał się do Chicago w celu dokładnego zbadania okolic osady. Stwierdził, że „klimat i gleba są doskonałe”, natomiast brzegi jeziora Michigan nie nadają się na budowę portu. Odnotował również ślady bitwy z Indianami z 1812 r. Należy podkreślić, że Storrow nie darzył Indian sympatią i nie ukrywał swej do nich odrazy.

W kronikach miasta na trwałe zapisał się Nathaniel Pope. W 1809 r. został on mianowany sekretarzem terytorium Illinois, a w 1816 r. był delegatem Illinois do Kongresu. Po przyjęciu Illinois jako stanu do Unii został on sędzią federalnym całego stanu. Kiedy na porządku dziennym Kongresu znalazła się sprawa przekształcenia Illinois w stan, Nathaniel Pope zgłosił poprawkę dotyczącą określenia granic nowego stanu. Zaproponował przesunięcie granic o 60 mil na północ, tak aby Fort Dearborn i inne obszary znalazły się w granicach nowego stanu. Pope twierdził, że wpłynie to na zwiększenie liczby osadników z Północy i ze Wschodu, ułatwi rozwój kontaktów handlowych ze wschodnimi stanami USA, a także zwiększy wartość strategiczną Illinois dla Stanów Zjednoczonych. Poprawka Pope'a została przyjęta 18 kwietnia 1818 r. Ustalono wówczas obecne granice stanu Illinois, w którym znalazło się ostatecznie Chicago.

Poprawka Pope'a uważana jest za jedno z najważniejszych wydarzeń w historii tego stanu. Również Lotte Jones w książce *Najważniejsze daty w historii Illinois* zalicza ów fakt do pięciu najważniejszych wydarzeń, które kształtowały rozwój tego stanu. Fakt ten wpłynął także na rozwój rejonu, w którym powstała później wielka metropolia, można więc go uznać za główną datę w historii Chicago<sup>10</sup>.

<sup>10</sup> J.S. Currey: *Chicago. Its History and Its Builders...*, s. 119.

## Pierwsza poczta

Chicago było typowym miasteczkiem, a ściślej osadą pogranicza. Ludzie poruszali się swobodnie po ulicach. Zwierzęta włóczyły się wszędzie, więc mieszkańcy musieli zbudować ogrodzenie (była to pierwsza publiczna inwestycja, której koszt wynosił 12 dol.), za którym trzymano bezpieczne bydło, trzodę, psy, dopóki nie zgłosił się po nie właściciel. Wiosną 1831 r. powstała pierwsza poczta w Chicago. Pocztmistrz, Jonathan Nash Baily urzędował w domu, który dawniej należał do Johna Kinziego. Poczta przybywała niezbyt regularnie, mniej więcej raz na dwa tygodnie. Opłatę uiszczał odbiorca w zależności od wagi przesyłki i drogi, jaką przebyła. Zdarzyło się, że list, za który opłata wynosiła 25 centów, leżał do momentu zebrania przez adresata pieniędzy na opłacenie przesyłki. W ciągu pierwszego roku istnienia poczty pocztmistrz uzyskał 47 dol., co było w tym czasie znaczną sumą.

Jako miasteczko pogranicza, a zwłaszcza jako siedziba hrabstwa, Chicago musiało mieć swój areszt. Widocznie było kogo wsadzać do aresztu, ponieważ już w 1833 r. zbudowano w Chicago pierwsze drewniane więzienie.

W 1827 r. Chicago przeżyło pożar, żywioł, który niespełna pół wieku później stał się największą tragedią w całej dotychczasowej historii miasta. W opuszczonych przez wojsko barakach Fortu Dearborn odbywała się zabawa zorganizowana w związku z rocznymi opłatami, jakie władze amerykańskie przekazywały okolicznym plemionom indiańskim w zamian za ustępstwa terytorialne i pokojowe stosunki z osadnikami. W czasie tej zabawy nad Chicago przeszła burza. Wyładowania były tak silne, że wybuchł pożar. Mieszkańcy rzucili się do jego gaszenia. Indianie obecni na zabawie w przerażeniu uciekli. Spalił się doszczętnie magazyn i część budynków fortu.

Nastroje mieszkańców jeszcze bardziej się pogorszyły, gdy nieoczekiwanie do Chicago przybył gubernator Michigan, Lewis Cass z wiadomością, że Indianie z plemienia Winnebago szykują się do wojny z białymi osadnikami. Mieszkańcy obawiali się, że Wielka Stopa, wódz plemienia Pottawatomi, może wraz z plemieniem Winnebago zaatakować Chicago. Wszczęto natychmiast przygotowania do obrony. C.S. Hubbard pospiesznie udał się do oddalonego o niespełna 200 km Duville, skąd sprowadził do Fortu Dearborn 50 uzbrojonych ludzi. Czerwony Ptak, wódz plemienia Winnebago, musiał skapitulować wobec przeważających sił amerykańskich.

Trudna sytuacja mieszkańców Chicago wpłynęła na Departament Wojny, który zdecydował się wysłać do Fortu Dearborn garnizon. 3 października 1828 r. żołnierze rozlokowali się w forcie i pozostali w nim do maja 1831 r.

## Wojna Czarnego Jastrzębia

W 1832 r. Indianie, wypierani, eksploatowani i atakowani przez Amerykanów, podjęli walkę na obszarach Środkowego Zachodu. W kwietniu 1832 r. Indianie z plemienia Sauk, Fox i Winnebago, poprzednio zmuszeni do opuszczenia swych ziem, powrócili na północne obszary stanu Illinois. Kiedy biali osadnicy zajęli wioskę indiańską u ujścia Rock River, wódz wcześniej wymienionych plemion, Czarny Jastrząb (Black Hawk) przekroczył Missisipi i zaatakował milicję stanową na terenie Illinois. Chociaż Pottawatomi nie przyłączyli się do Czarnego Jastrzębia, mieszkańcy Chicago nie mieli do nich zaufania.

Biali osadnicy zaczęli przygotowywać się do walki z Indianami. Kobiety i dzieci wysłano do najbliższej osady, Peorii. Mężczyźni formowali oddziały zbrojne. W tym samym czasie zaczęły nadchodzić posiłki ze Wschodu. 16 czerwca 1832 r. do Chi-



cago przybyła kompania wojsk pod dowództwem majora Williama Whistlera. Prawie równocześnie pojawił się oddział milicji ze stanu Michigan. Wkrótce do Chicago przybył też generał Winfield Scott na czele licznego oddziału. Mieszkańcy miasteczka i uciekinierzy, którzy schronili się w Fortcie Dearborn, poczuli się bezpiecznie, ale nie na długo. Żołnierze sprowadzili ze sobą chorobę – cholere, która dziesiątkowała żołnierzy i ludność cywilną. Baraki Fortu Dearborn przekształcono w szpital. Wśród osadników wybuchła panika. Wielu uznało cholere za niebezpieczniejszą od indiańskiego tomahawka i czym prędzej uciekali w las i na prerie. W sumie z ponad 200 osób, które zachorowały, zmarło 58<sup>11</sup>.

Wkrótce wojna zwana przez niektórych historyków amerykańskich wojną Czarnego Jastrzębia, zakończyła się. Siły w niej były nierówne. Posiadająca nowoczesną broń regularna armia amerykańska musiała ostatecznie zdobyć przewagę nad gorzej wyposażonymi Indianami. Osadnicy jednak nadal nie ufali Indianom i ciągle umacniali swe pozycje kosztem czerwonoskórych. W obawie przed kolejnymi konfliktami, po opanowaniu epidemii, do Fortu Dearborn zjechał oddział wojsk i stacjonował w nim do 1836 r.

Wojna Czarnego Jastrzębia nie była zresztą tak krwawą ani nie obfitowała w tak dramatyczne sceny, jak opisywali ją niektórzy autorzy angielscy. Amerykanom udało się schwytać Czarnego Jastrzębia. Wiele lat później Abraham Lincoln, mieszkaniec Illinois, który wówczas zaciągnął się do milicji stanowej, wspomina humorystycznie swój udział w tej wojnie. „Walczyłem, krwawiłem i choć nie widziałem żywego walczącego Indianina, uczestniczyłem w wielu krwawych starciach z komarami. Choć nigdy nie zemdlałem od utraty krwi, muszę przyznać, że często byłem bardzo głodny”<sup>12</sup>.

## Wysiedlenie Indian

Kłeska, jaką ponieśli Indianie w czasie wojny Czarnego Jastrzębia, była nie tylko porażką militarną, ale również polityczną i gospodarczą. Władze amerykańskie, chcąc zachęcić ludność ze Wschodniego Wybrzeża do osadnictwa na Zachodzie, postanowiły usunąć całkowicie Indian aż za Missisipi. Żądanie takie wysuwali również osadnicy w Michigan i Illinois. We wrześniu 1833 r. w Chicago spotkali się przedstawiciele rządu amerykańskiego z kilkoma tysiącami Indian. Amerykanie zmusili Indian do przekazania Stanom Zjednoczonym olbrzymich obszarów leżących na zachód od jeziora Michigan. Indianie musieli opuścić rezerwat w południowo-zachodniej części stanu Michigan i przesiedlić się w ciągu trzech lat na obszary leżące na zachód od rzeki Missisipi.

W tym stanie 7 tys. Indian ze szczepu Pottawatomi koczowało wokół Chicago. Liczne wigwamy otaczały osadę. Chicago było pełne Indian. Kobiety i dzieci biegały po osadzie. Wszystko to, jak wynika z relacji kronikarzy, stwarzało wrażenie, że osada pulsuje wielkomiejskim życiem. Amerykanie poili Indian whisky, aby wymusić ustępstwa w traktacie, który miał być podpisany.

Wodzowie indiańscy zdawali sobie sprawę, iż są stroną słabszą, że biały człowiek ograbia ich z tego, co najcenniejsze, z ziemi, i z tego wszystkiego co się na niej znajduje, a co trzyma przy życiu Indian. Starali się grać na zwłokę i przeciągać rokowania.

„Wielki Ojciec w Waszyngtonie słyszał, że Indianie życzą sobie sprzedać swe ziemie i przysłał swych przedstawicieli, aby ugościć Indian” – rozpoczął rozmowy negocjator amerykański. „Wielki Ojciec w Waszyngtonie widział chyba złego ptaka, który powiedział mu kłamstwo, ponieważ Indianie nie zamierzają sprzedać swych ziem, a życzą je sobie zatrzymać” – odpowiedział rzecznik Indian.

<sup>11</sup> J. N. Hyde: *Early Medical Chicago*. Fergus Historical Series. „Chicago” 1879, No 11, s. 18-19.

<sup>12</sup> R. McKenna: *Chicago. These First Hundred Years...*, s. 13.

Amerykanie nie zniechęcili się tą odpowiedzią. Mając za sobą wojsko i niedawne zwycięstwo nalegali, aby Indianie poważnie zastanowili się nad propozycją sprzedaży. Negocjatorzy indiańscy spojrzeli w tym momencie w niebo i oświadczyli, że nie mogą załatwić tak poważnej sprawy, kiedy niebo jest pokryte chmurami. Zarządzono więc przerwę w rokowaniach.

Indianie długo nie zjawiali się na rokowania. Zawsze był po temu jakiś pretekst, albo nie było któregoś z wodzów, albo niebo było zachmurzone, a Indianie nie załatwiają poważniejszych spraw, gdy nie świeci słońce. Dopiero 21 września 1833 r. negocjatorzy spotkali się ponownie, 26 września układ został podpisany. W imieniu rządu amerykańskiego układ podpisali: komisarz do spraw indiańskich George B. Porter oraz Thomas F.V. Owen i William Weatherford. Ze strony Indian krzyżykami pod traktatem podpisało się 76 wodzów indiańskich, a Sau-Ko-Nock podpisał się swoim imieniem. Amerykanie zyskali 5 mln akrów urodzajnej ziemi i lasów pełnych zwierzyny. Stany Zjednoczone zgodziły się zapłacić około 1 mln dol. na rzecz Indian, ułatwić im przesiedlenie na ziemię leżące na zachód od Missisipi i opłacać przez rok koszty utrzymania na nowych ziemiach. Z owego miliona dolarów połowa miała być przeznaczona na budowę domów, szkół, warsztatów kowalskich w nowo utworzonych rezerwatach. Reszta zaś miała być rozłożona na 20 rocznych rat<sup>13</sup>.

Przez następne trzy lata Indianie przebywali jeszcze w okolicach Chicago. Kiedy zbliżał się termin wypłaty rocznej raty, zjeżdżało do Chicago wielu kupców, w szczególności Francuzów z Kanady. Przywozili różne towary i whisky, które po lichwiarskich cenach sprzedawali Indianom. Władze amerykańskie częściowo wywiązały się wobec Indian ze swych zobowiązań dając im ubrania, koce, siodła itp. Kupcy natychmiast wymieniali te artykuły na whisky, robiąc przy tym kokosowe interesy.

W 1836 r. ostatnia grupa 800 Indian zebrała się w Chicago przed wyruszeniem na nowe ziemie. Przybyli uzbrojeni, aby odebrać należną im w myśl układów roczną ratę. Strach padł na mieszkańców Chicago. Nie wiedzieli bowiem, co to ma oznaczać: czy pożegnanie, czy też próbę desperackiego ataku. Naoczny świadek, John D. Caton, tak opisuje tę scenę: „Oczy ich były dzikie i wściekłe. W wyrazie twarzy widać było najgorsze uczucia, jakie może kryć pierś dzikusa. Tomahawkami i pałkami rzucano we wszystkich możliwych kierunkach, z niebywałym zacięciem oraz siłą i energią, która mogła być wynikiem tylko najwyższego podniecenia. Każdemu krokowi, każdemu gestowi towarzyszyły najstraszliwsze wrzaski o nie-wyobrażalnych tonach”<sup>14</sup>.

A był to po prostu pożegnalny taniec prawowitych mieszkańców tych ziem. Caton i reszta osadników nie zdawali sobie sprawy, jak wielką krzywdę wyrządzają czerwonoskórym wypędzając ich z urodzajnych ziem i z bogatych w zwierzynę lasów. Pisze o uczuciu wściekłości, jakie dostrzegł w oczach Indian. Było to prawdopodobnie uczucie rozpacz i bezsilności. Indianin coraz bardziej był bowiem świadomy, że nie jest w stanie przeciwstawić się silnemu, posiadającemu doskonałą broń i lepiej zorganizowanemu białemu człowiekowi.

Indianie żegnali Illinois tańcem. Kiedy go skończyli, mieszkańcy Chicago odczuli ulgę. Spodziewali się gorszego i na wszelki wypadek przygotowali strzelby. A Indianie zademonstrowali po prostu swe prawdziwe uczucia, żal z powodu konieczności opuszczenia ziem ojczystych. Po zakończeniu pożegnalnego tańca przeszli przez rzekę kierując się na Dzikie Zachód. Chicago już nigdy więcej nie oglądało plemion indiańskich.

<sup>13</sup> B.L. Pierce: *A History of Chicago. Vol. I. The Beginning of a City 1673-1848*. A. A. Knopf. New York 1937, s. 40.

<sup>14</sup> M. M. Quaife: *Checagou: From Indian Wigwam to Modern City, 1673-1835*. University of Chicago Press. Chicago 1933, s. 193.

# CHICAGO STAJE SIĘ MIASTEM

Podczas wojny z Czarnym Jastrzębiem przeszło przez Chicago i obszary północno-zachodnie wojsko amerykańskie. Po zakończeniu wojny żołnierze wracając na Wschodnie Wybrzeże opowiadali nie tylko o swej zwycięskiej kampanii, wyolbrzymiając swoje czyny, ale opisywali również ziemię i klimat ówczesnego Północnego Zachodu. Opowiadali o tanich, urodzajnych ziemiach czekających na zagospodarowanie, o pięknych lasach pełnych łownej zwierzyny, o malowniczym krajobrazie bogatym w jeziora i rzeki. Po pokonaniu i wypędzeniu Indian tereny te stały się bezpieczne. Gazety na Wschodnim Wybrzeżu pisały o wielkich możliwościach, jakie stają przed osadnikami. Rząd prowadził także kampanię osadniczą uważając, że poprzez zasiedlenie najlepiej można utrwalić polityczną kontrolę nad tymi obszarami.

## „Boskie przeznaczenie”

Po raz pierwszy określenia *Manifest Destiny* (co w języku polskim należałoby określić jako „boskie przeznaczenie”) użył John L. O’Sullivan w artykule opublikowanym w nowojorskim dzienniku „Morning News” 27 grudnia 1845 r. stwierdzając: „naszym boskim przeznaczeniem jest rozprzestrzenić się i zająć cały kontynent, który Opatrzność ofiarowała nam (...) Bóg natury i narodów określił to prawo dla nas. Z jego błogosławieństwem zdecydowanie podtrzymamy bezsporne prawa, które od niego otrzymaliśmy i odważnie wypełnimy nasze obowiązki nałożone przez Niego”.

Genezy tego pojęcia należy szukać w poglądach pierwszych osadników, którzy szukali szczęścia na nowym kontynencie. Do stworzenia mitu o misji Ameryki przyczyniły się także klimat, rzeźba terenu i zasoby naturalne. Reformatorzy angielscy i francuscy mieli w tym swój udział. Nieoczekiwany sukces wojny o niepodległość, zwanej w historiografii amerykańskiej rewolucją, dodał nowego bodźca idei „misji Ameryki”.

„Bogini wolności stała twarzą do wschodu, lecz Ameryka patrzyła na zachód” – stwierdzał Frederick Merk, amerykański historyk specjalizujący się w problematyce *Manifest Destiny*<sup>15</sup>. Pierwsi tzw. pielgrzymi przybyli w 1620 r. na statku „Mayflower” do Ameryki Północnej i założyli osadę Plymouth. W krótkim czasie rozszerzyli znacznie swoje posiadłości. Ekspansja terytorialna była więc elementem składowym życia białych przybyszów z Europy. Początkowo Indian wypierano przy pomocy wojsk angielskich, a później – po uzyskaniu niepodległości – przy pomocy wojsk amerykańskich. Wprawdzie Tomasz Jefferson w 1786 r. pisał, że „pięćdziesiąt ziem nie wolno zabierać Indianom bez ich zgody”, ale nikt nie liczył się z taką opinią. Nawet Jefferson jako prezydent nie stosował tej zasady. Stany południowe wprowadziły specjalne ustawy unieważniające prawa indiańskie. Znalazło to również wyraz w ustawie Kongresu z 1830 r., tzw. Indian Removal Bill. Teoretycznie Indianie mogli być usunięci ze swoich ziem na podstawie układu, ale w praktyce usuwano ich siłą. Indianie przede wszystkim byli ofiarą „Boskiego przeznaczenia”. Niektórzy historycy nazywają ten okres wiekiem dyshonoru w historii Stanów Zjednoczonych.

<sup>15</sup> F. Merk: *Manifest Destiny and Mission in American History. A Reinterpretation*. Vintage Books. New York 1966, s. 4.

Kolonizatorzy nie przyznawali się do aktów gwałtu i do używania siły wobec Indian. Powoływali się natomiast na moralne prawo. Prawo to, jak mówił senator Thomas Hart Benton, pochodziło od Stwórcy. W myśl tego prawa Amerykanie zajmowali ziemie zamieszkałe dotąd przez „niższą rasę”.

Po zakończeniu wojny o niepodległość Amerykanie przekroczyli Appalachy i osiedlili się w zachodniej części stanu Nowy Jork, we wschodnim Ohio, w Kentucky i Tennessee. Zaczęli zakładać osiedla nad Missisipi. Miasto St. Louis stało się bazą dla ludzi szukających nowych ziem na Zachodzie. Amerykanie osiedlali się również w zachodniej Florydzie, co niepokoiło tamtejsze władze hiszpańskie. Niektóre obszary zdobyto w walce z Indianami, inne zaś w drodze dyplomatycznego przetargu. „Patrioci” amerykańscy osiedlali się w posiadłościach kolonialnych mocarstw europejskich w Ameryce. Organizowali oni marionetkowe republiki – podważając i osłabiając tym samym miejscowe władze, co było jednym ze sposobów aneksji nowych obszarów przez Stany Zjednoczone.

Osadnicy amerykańscy starali się opanować wybrzeże Oceanu Spokojnego. Już w 1789 r. duchowny z Bostonu, Jedidiach Morse, w pracy *The American Geography*, uważanej za pierwszy podręcznik geografii Ameryki, pisał, że należy oczekiwać, iż w niezbyt odległym czasie imperium amerykańskie obejmie miliony dusz na zachód od Missisipi. Na początku XIX w. Tomasz Jefferson wyrażał opinię, że naturalną granicą Stanów Zjednoczonych są Góry Skaliste. Do 1812 r. Amerykanie nie znali tych ziem i nie interesowali się aż tak odległą ekspansją. Wiadomość o odkryciu w 1792 r. przez Roberta Graya ujścia rzeki Kolumbia dotarła na Wschodnie Wybrzeże ze znacznym opóźnieniem. Pierwszy zapis na ten temat pojawił się dopiero w 1798 r. w dzienniku z podróży kapitana George’a Vancouvera. Natomiast szczegółowy raport przedstawiający Zachodnie Wybrzeże opublikowany został w Stanach Zjednoczonych w 1807 r. Kilka lat później John Jacob Astor założył pierwszą osadę amerykańską (Astoria) nad rzeką Kolumbia. Mieszkańcy osady zajmowali się handlem skórami. Jefferson wyraził zadowolenie z powstania osady, ale Astoria nie przetrwała długo.

Rzecznicy „Boskiego przeznaczenia” głosili wiarę w naturalne, ustalone przez Boga granice Stanów Zjednoczonych. Koncepcja naturalnych granic była od dawna znana w historii Stanów Zjednoczonych. Ale definicje tego pojęcia często się zmieniały, z pokolenia na pokolenie, od prezydenta do prezydenta, od wyborów do wyborów. W momencie gdy Stany Zjednoczone zakończyły zwycięską wojnę o niepodległość, przywódcy amerykańscy uznali za naturalną granicę zachodnią Stanów Zjednoczonych rzekę Missisipi. Dla Jeffersona i jego osadników dopiero na początku XIX w. granicą tą stał się Ocean Spokojny, dla wielu innych cały kontynent północnoamerykański, a dla skrajnych ekspansjonistów nawet półkula zachodnia. Na konwencji Partii Demokratycznej w New Jersey w 1844 r. Auguste Genevieve Valentin D’Avezac oświadczył: „Powiadam wam, potrzebujemy przestrzeni dla młodego amerykańskiego bizona, nie ma bowiem on dostatecznej ilości ziemi... Damy mu Oregon dla letniego cienia, damy mu Teksas na zimowy wypas”<sup>16</sup>.

W 1844 r. Partia Demokratyczna wysunęła Jamesa K. Polka jako kandydata na prezydenta. Przyjęta na tej konwencji platforma wyborcza głosiła między innymi: „Nasz tytuł do całego obszaru Oregonu jest oczywisty i bezsporny. Żadna część tego terytorium nie może być przekazana Anglii lub jakemukolwiek innemu mocarstwu. Ponowne zajęcie Oregonu i ponowna aneksja Teksasu w możliwie najdogodniejszym czasie są ważnymi celami, które niniejsza konwencja zaleca dla wsparcia demokracji Unii”<sup>17</sup>.

W okresie tym zdaniem historyka dyplomacji amerykańskiej, Thomasa A. Baileya, „Boskie przeznaczenie było dynamiczną siłą”.

<sup>16</sup> Cyt. za K. L. Steckmeser: *The Westward Movement. A Short History*. Mc Craw Hill Inc. New York 1969, s. 261.

<sup>17</sup> K. H. Porter, D. B. Johnson (eds.): *National Party Platforms 1840-1960*. Urbana 1961, s. 4.

Zwolennicy „Boskiego przeznaczenia” mieli do dyspozycji ogromny aparat propagandowy składający się głównie z codziennych gazet i periodyków. Prawie cała prasa związana z Partią Demokratyczną propagowała koncepcję „Boskiego przeznaczenia”. Szczególnie silne wpływy mieli zwolennicy tej koncepcji w prasie stanów Północnego Wschodu i Północnego Zachodu. Nowy Jork był swoistym centrum propagandy ekspansjonizmu. W mieście znajdowały się obydwa pisma redagowane przez O’Sullivana, „Morning News” i „Democratic Review”; wydawano tu również „New York Herald Tribune” i „Sun”. Były to wówczas dwa największe dzienniki amerykańskie.

Proces uprzemysławiania sprzyjał realizacji celów „Boskiego przeznaczenia”. Umacniała się sieć transportu i łączności. Maszyny parowe były stosowane na morzu, łądzie i na rzekach. Kolej żelazna zbliżała odległe rejony Stanów Zjednoczonych. W połowie lat czterdziestych XIX w. szeroko mówiono o pilnej potrzebie budowy linii kolejowej, która połączyłaby oba oceany. Wkrótce miał się pojawić telegraf.

Ideolodzy „Boskiego przeznaczenia” prócz ideowo-filozoficzno-teologicznej otoczki nie zapomnieli o zaakcentowaniu konkretnych ziemskich korzyści wynikających z ekspansji. Podkreślano potrzebę zdobycia szerokich przestrzeni, a nade wszystko dobrych, urodzajnych ziem. Jefferson w swoim inauguracyjnym przemówieniu twierdził, że Stany Zjednoczone mają przestrzeń wystarczającą na tysiące pokoleń. W 1845 r. ideolog ekspansji John L. O’Sullivan doszedł jednak do wniosku, że „narodowym przeznaczeniem” Amerykanów jest zdobywać „więcej, więcej, więcej ziemi”. Ekspansjoniści roztaczali przed przemysłem i handlem amerykańskim ogromne perspektywy oraz akcentowali korzyści, jakie wynikają z posiadania nowych obszarów i nowych rynków. Zręcznie wykorzystywali oni w swej argumentacji recesję i zastoje gospodarcze, jakie Stany Zjednoczone przeżywały w latach 1837 i 1841. Twierdzili, że zagarnięcie nowych obszarów zapobiegłoby kryzysom gospodarczym.

W rezultacie szlakiem na Zachód ciągnęły wozy. Dla wielu ową Mekką było Chicago. Nic więc dziwnego, że Chicago z osady bardzo szybko zaczęło przekształcać się w miasteczko, aby w krótkim czasie stać się wielkim miastem. Część przybyszów przyplęwała statkami parowymi. Zakończenie w 1825 r. budowy kanału Erie znacznie zwiększyło napływ ludności do Chicago.

## Status miasteczka 1833 r.

Mieszkańcy skupieni wokół Fortu Dearborn uznali, że nadszedł czas na stworzenie samorządu. 10 sierpnia 1833 r. osada Chicago uzyskała status miasteczka (*a town*). Liczyła wówczas niespełna 200 osób, które mieszkały w 43 chatach. W pierwszych wyborach, które odbyły się w hotelu Sauganash, oddano 28 głosów. Wybudowano areszt. Rozpoczęto budowę kościoła. W 1834 r. powstał zwodzony most łączący osady leżące po obu brzegach rzeki Chicago. Ze względu na ówczesną technikę był to jeden z cudów. Most szybko podnosił się w górę, by umożliwić przepływ barkom i statkom. Wkrótce okazało się jednak, że technika ta nie jest jeszcze w pełni doskonała. Most się zacinał. Kiedyś przez kilka dni był podniesiony, zanim naprawiono popsuty mechanizm.

Ówczesne kroniki odnotowały, że Chicago w tym początkowym okresie wyglądało przerażająco. Domy były prymitywne. Dookoła brud, błoto, brak dobrych dróg. W miarę upływu czasu mieszkańcy zateęsknili jednak za lepszymi, wygodniejszymi domami. Umacniało się również poczucie stabilizacji. Powstało kilka niewielkich tartaków, do których przywożono drzewo, a było go w okolicy pod dostatkiem. Powstała pierwsza cegielnia zbudowana przez Tylera K. Blodgetta. Właściciel cegielni, chcąc zachęcić pozostałych mieszkańców do stawiania muro-

wanych domów, wybudował sobie okazały piętrowy dom. W 1835 r. zbudowano w Chicago pierwszą odlewnię żelaza. Działała również kuźnia. Wkrótce Archibald Clybourne otworzył masarnię, dając początek przemysłowi mięsnemu, który później zrobił tak wielką karierę w tym mieście. Wraz z rzeźnikami i przemysłem mięsnym zrobiło karierę Chicago.

Ze Wschodniego Wybrzeża ludność przybywała nie tylko drogą lądową, ale również szlakiem wodnym przez Wielkie jeziora.

#### **Tempo przyrostu ludności w Chicago**

Rok	Liczba mieszkańców	Rok	Liczba mieszkańców
1829	30	1840	4 470
1830	50	1841	5 752
1831	60	1842	6 248
1832	150	1843	7 580
1833	350	1844	8 000
1834	1800	1845	12 088
1835	3265	1846	14 169
1836	3820	1847	16 859
1837	4170	1848	20 023
1838	4000		
1839	4200	1850	29 963

Źródło: B. L. Pierce: *A History of Chicago*. New York 1937.

Na 3265 mieszkańców Chicago według danych spisu ludności z 1835 r. było około 100 kupców, 35 prawników i 25 lekarzy<sup>18</sup>. Nowi osadnicy napływali w tak ogromnej liczbie, że pojawiły się trudności z ich ulokowaniem. Ci, którzy przybyli tzw. wozami pionierskimi, musieli w nich nocować do momentu znalezienia stałego mieszkania. Nic więc dziwnego, że osadnicy, którzy umieli budować, stawiali sobie domy, niektórzy nawet dwupiętrowe. Część z nich utrzymywała się z budowy domów i robiła na tym bardzo dobre interesy. „Chicago Democrat”, pierwsza gazeta w mieście, odnotowała, że podczas jednego tygodnia (w kwietniu 1834 r.) przybyło siedem nowych domów<sup>19</sup>. Niektóre były nawet dwupiętrowe.

## **Spekulanci i handlarze**

Chicago miało stać się wkrótce głównym portem ówczesnych zachodnich rubieży Stanów Zjednoczonych. W 1818 r., kiedy przyjęto Illinois jako stan do Unii, rozważano budowę kanału Michigan-Illinois, który połączyłby szlak wodny Wielkich Jezior z rzeką Missisipi, a tym samym z Zatoką Meksykańską. Z inicjatywą budowy kanału wystąpił wcześniej w 1814 r. prezydent James Madison, który przedstawił Kongresowi propozycję wyasygnowania odpowiednich funduszy. Nie była to myśl nowa. Koncepcję taką wysunął francuski podróżnik Louis Jolliet, który w 1683 r. przebywał na tych obszarach. Kongres nie zatwierdził propozycji prezydenta Madisona. Oceniano wówczas, że liczba osadników na Zachodzie jest za mała, a tereny te są ciągle niebezpieczne ze względu na konflikty z Indianami. Budowę kanału rozpoczęto dopiero w 1837 r. Wcześniej, w 1832 r., z funduszy rządu federalnego rozpoczęto budowę latarni morskiej w Chicago. Rok później władze federalne w Waszyngtonie przeznaczyły 25 tys. dol. na rozbudowę urządzeń portowych w Chicago.

Chicago stosunkowo szybko stało się terenem działania dla spekulantów ziemią oraz dla różnych „niebieskich ptaków” szukających możliwości szybkiego zro-

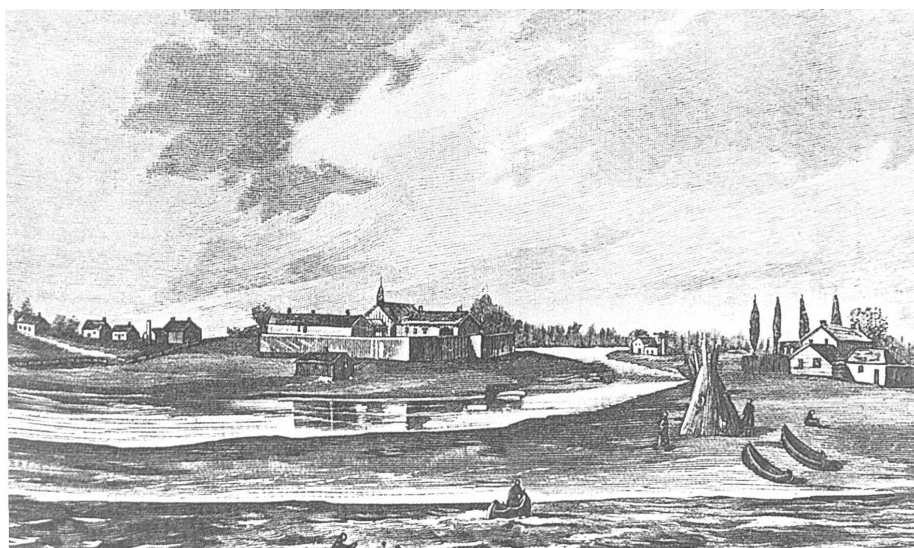
<sup>18</sup> B. L. Pierce: *A History of Chicago...*, s. 44.

<sup>19</sup> „Chicago Democrat” z 16 kwietnia 1834 r.

bienia fortuny. Ponieważ ludność miasta stale się zwiększała, wzrastało też zapotrzebowanie na różnego rodzaju artykuły trwałego użytku. Producenci i kupcy ze Wschodu szybko zrozumieli, że osadnicy na Zachodzie stanowią chłonny rynek na różnego rodzaju produkty, od butów, lekarstw i tekstyliów począwszy, a na narzędziach skończywszy. Z żywnością nie było problemów. Urodzajna ziemia dawała obfite plony. Mięsa było również pod dostatkiem. O rozmiarach szybko rozwijającego się handlu świadczy fakt, że w 1836 r. do Chicago sprowadzono ze stanów Wschodniego Wybrzeża 28 tys. ton różnych materiałów o wartości ponad 3 mln dol. Głównymi dostawcami byli producenci z Nowego Jorku, Bostonu i Filadelfii. W 1837 r. działało 120 firm na terenie Chicago. Wkrótce miasto zaczęło prowadzić handel z terenami północnymi. Transport drogą morską okazał się o wiele łatwiejszy i tańszy. Z Chicago przewożono towary aż do St. Louis. Miasto służyło więc również jako punkt przeładunkowy i magazyn handlu z całym ówczesnym Dzikim Zachodem.

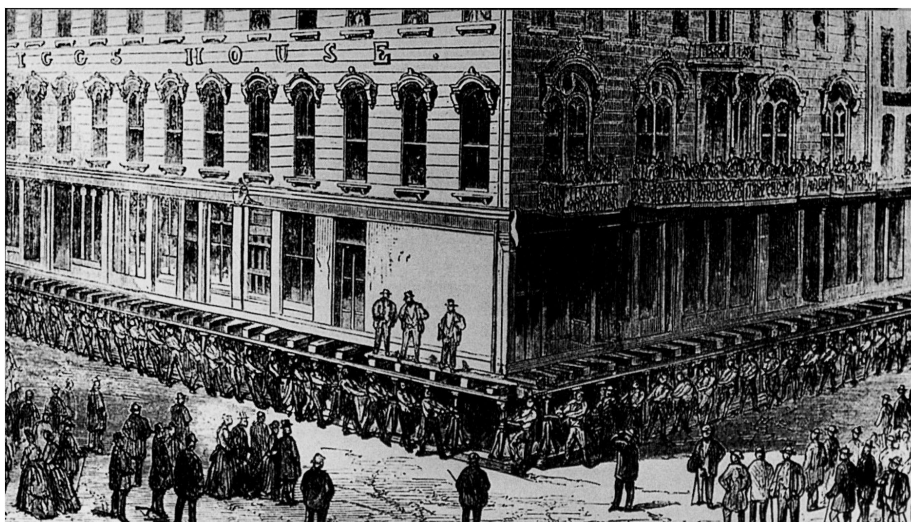


Fragment miasta w 1830 r.

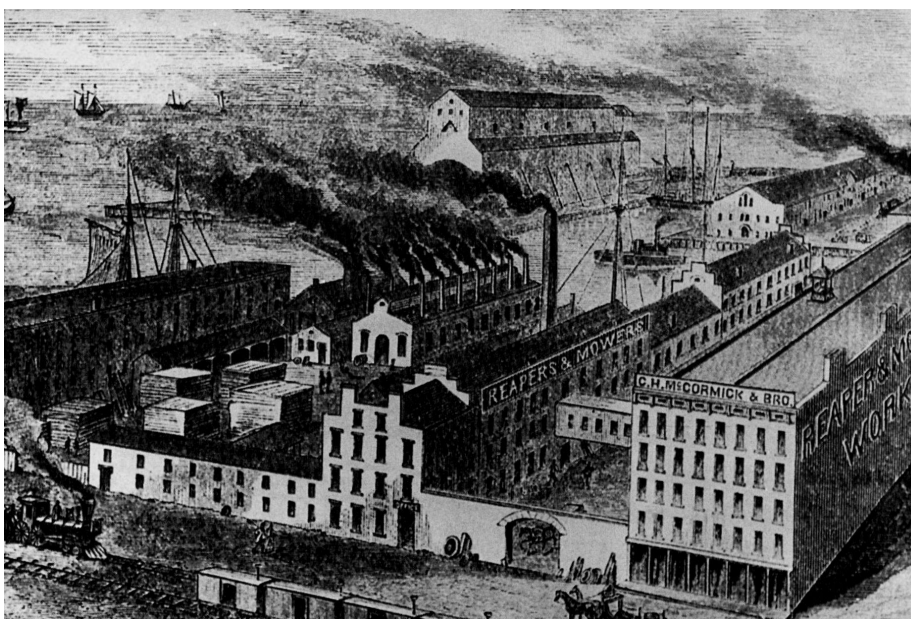


Chicago w 1830 r. Widok od strony jeziora Michigan





W połowie lat pięćdziesiątych XIX w. Chicago zaczęło „podnosić się z błota”. Autorem projektu podnoszenia budynków był George M. Pullman. Na rysunku 500 ludzi podnosi Tremont House



Fabryka maszyn rolniczych McCormicka w 1860 r.

Po stanach Wschodniego Wybrzeża krążyły opowieści o nieprawdopodobnych możliwościach zrobienia fortuny w Chicago. Zjeżdżali więc do miasta różni spekulanci, najczęściej – jak wspomniano wyżej – handlarze ziemią. W rezultacie ceny działek skakały w nieprawdopodobny sposób. Z lektury ówczesnej prasy wynika, że wartość działki, która w 1830 r. kosztowała 50 dol., w 1835 r. wzrosła do 250 dol. Często były wypadki, że cena tej samej działki w ciągu jednego dnia podnosiła się o 20-25%. Rozpoczęcie w 1837 r. budowy kanału Michigan-Illinois podniosło cenę działek w Chicago i okolicy. „Chicago American” pisała, że wartość działek w Chicago wzrasta niekiedy o 100% dziennie<sup>20</sup>.

Szczyt gorączki spekulacyjnej nastąpił w czerwcu 1836 r. W ciągu pięciu dni sprzedano w mieście 186 działek na ogólną sumę 1041 344 dol. John B. Beaubien, który mieszkał w Forcie Dearborn, zakupił teren za sumę 94 dol. 64 centów, twierdząc, że skoro przez dłuższy czas mieszkał w forcie, ma prawo zakupu tej ziemi, w sytuacji gdy opuszcza go garnizon wojskowy. Władze amerykańskie uznały tę transakcję za nielegalną. Wtedy Beaubien odwołał się do sądu powiatu Cook, a następnie do Sądu Najwyższego stanu Illinois, który uznał transakcję za legalną. Sprawa skończyła się jednak dopiero w Sądzie Najwyższym Stanów Zjednoczonych, który w 1839 r. orzekł, że Beaubien nie ma prawa pierwszeństwa do zakupu ziemi, na której leżał Fort Dearborn. Rząd federalny podzielił ziemię na działki i sprzedał je na aukcji. Propozycje kupna składano wraz z ceną w zalakowanych kopertach. Ziemię, za którą Beaubien zapłacił niecałe 100 dol., rząd sprzedał za około 100 tys. dol. W 1840 r. rząd amerykański zwrócił Beaubienowi owe 94 dol. i 64 centy.

## Panika 1837 r.

W 1837 r. Stany Zjednoczone pogrążyły się w poważnym kryzysie gospodarczym i finansowym zwanym przez historyków amerykańskich paniką roku 1837. Jedną z głównych przyczyn tego kryzysu była nadmierna spekulacja ziemią oraz dążenie banków do uzyskania szybko maksymalnych zysków. Speculanci kupowali od władz federalnych ziemię na obszarach Środkowego Zachodu, a następnie sprzedawali ją po wielokrotnie wyższych cenach nowym osadnikom. Wpływy rządu ze sprzedaży ziemi wzrosły z 2 mln dol. w 1830 r. do 25 mln dol. w 1837 r. Banki stanowe, których liczba nieustannie wzrastała, udzielały kredytu w formie własnych czeków. Inflacja kredytu, złe urodzaje, spadek eksportu amerykańskiej bawełny do Anglii spowodowały niepomyślną koniunkturę, a w konsekwencji kryzys w gospodarce amerykańskiej. Co czwarte przedsiębiorstwo zostało zamknięte. Znaczna liczba ludzi straciła pracę.

Chicago dotkliwie odczuło skutki tego kryzysu. Banki i przedsiębiorstwa bankrutowały jedno po drugim. Szał spekulacyjny spowodował, że banki udzielały kredytów bez pokrycia. Kiedy rząd federalny, za prezydentury Andrew Jacksona, wprowadził ściślejszą kontrolę sposobu finansowania kredytów, okazało się, że większość transakcji nie miała pokrycia finansowego. Kredyty zostały rozdęte do nieproporcjonalnych rozmiarów. Bankructwa spowodowały znaczne bezrobocie. Speculanci, którzy jednego dnia posiadali majątek wartości kilkuset tysięcy dolarów w postaci kredytów bankowych, następnego dnia byli nędzarzami. W Chicago liczni mieszkańcy zamiast pieniędzy mieli papiery z napisami „Talon na 10 centów ważny w naszym sklepie”, albo „Talon na bochenek chleba”. Kiedy ktoś chciał coś kupić w sklepie, właściciel godził się sprzedać towar, jeżeli klient posiadał takie talony, które były mu potrzebne.

Skutki kryzysu Chicago odczuwało boleśnie przez następne pięć lat. Znaczna część ludności miała wielkie długi. Zdarzały się wypadki, że dłużników zamykano

<sup>20</sup> „Chicago American” z 23 kwietnia 1836 r.

w areszcie, aby nie mogli opuścić miasta. Sytuację gospodarczą miasta poprawiła nieco budowa kanału Michigan-Illinois. Rozbudowywał się również port w Chicago. Szły na to środki z kasy rządu federalnego. Rejon budowy kanału, obejmujący sto kilkadziesiąt kilometrów, dawał pracę tysiącom robotników. W miarę jak budowa posuwała się naprzód, wzrastała wartość ziem położonych wzdłuż kanału. Lata budowy kanału (1837-1841) pozwoliły mieszkańcom Chicago i okolicy przetrwać okres kryzysu gospodarczego. W 1841 r. budowa kanału została jednak wstrzymana, ponieważ stan Illinois nie miał środków finansowych na jej kontynuowanie. Dla mieszkańców Chicago i okolic nastały znów ciężkie czasy. Przedsiębiorcy i biznesmeni, którzy wiązali swe interesy z budową kanału, zaczęli opuszczać miasto. Po raz pierwszy nie było problemu z wynajęciem domu czy pokoju w Chicago. Opłaty za wynajęcie mieszkania spadły o 20-50%. W najtrudniejszej sytuacji znaleźli się robotnicy, którzy stracili główne źródło utrzymania. Niezadowoleni byli również farmerzy, ponieważ ich klienci byli niewypłacalni, a papierów, które nagle straciły wartość, farmerzy nie chcieli przyjmować.

## Chicago uzyskuje status miasta

Na kilka miesięcy przed wybuchem kryzysu gospodarczego mieszkańcy Chicago wysunęli propozycję, aby władze stanowe przekształciły Chicago z miasteczka w miasto (*city*). Stanowa legislatura wyraziła na to zgodę i 4 marca 1837 r. Chicago uzyskało prawa miejskie. Oznaczało to konieczność utworzenia władz pochodzących z wyboru. Ustalono, że władze miejskie składać się będą z burmistrza, 12 radnych, sekretarza, skarbnika i 6 asesorów. Dwa dni wcześniej, 2 marca władze stanowe wyraziły zgodę na utworzenie w Chicago uczelni medycznej (Rush Medical College).

W maju 1837 r. odbyły się pierwsze wybory burmistrza. Do walki stanęli kandydat partii wigów, John H. Kinzie, i przedstawiciel Partii Demokratycznej, William B. Ogden. Wybory wygrał Ogden, który uzyskał 489 głosów, podczas gdy na Kinziego oddano 217 głosów. Należy nadmienić, że Chicago liczyło wówczas 4170 mieszkańców, więc jak z powyższego wynika, nie wszyscy dorośli mieszkańcy mieli prawo głosu. Sekretarzem władz miejskich został Isaac W. Arnold, a skarbnikiem Hiram Pearsons.

Zakres władzy burmistrza był znikomym. Ówczesni możnowładcy Chicago świadomie opracowali taki projekt karty miejskiej (Charter of Chicago), w której praktycznie całą władzę przekazywano w ręce Rady Miasta. Burmistrz wprowadził przewodniczył radzie, ale prawo głosu miał tylko w wypadku, jeżeli w głosowaniu zaistniała równowaga. Burmistrz nie miał prawa składania weta wobec decyzji rady. Rada zastrzegła sobie również prawo obsadzania prawie wszystkich stanowisk we władzach miejskich pochodzących z nominacji. Miastem właściwie rządziła rada, przez wyznaczonych przez siebie ludzi.

## William B. Ogden - pierwszy burmistrz

William Butter Ogden urodził się 15 czerwca 1805 r. w Walton w stanie Nowy Jork. Przybył do Chicago w 1835 r., aby reprezentować interesy swego szwagra, Charlesa Butlera, który zainwestował 100 tys. dol. w zakup parceli w mieście, notabene ziemi, której nigdy nie widział. Ogden po obejrzeniu parceli mieszczących się na mokradłach odpisał szwagrowi, że jego inwestycja jest wielkim nieporozumieniem; postanowił odczekać, aż nadejdzie sucha pora i zaczął sprzedawać ziemię

szwagra. Okazało się, że ze sprzedaży ziemi uzyskał znaczny dochód. Wówczas postanowił osiedlić się w Chicago. Zrezygnował ze swego mandatu poselskiego w stanowej legislaturze Nowego Jorku.

Ogden odegrał ważną rolę w życiu politycznym Chicago. Kiedy został burmistrzem miasta, miał zaledwie 32 lata. To on zainicjował budowę pierwszego zwozzonego mostu na rzece Chicago. Niezależnie od tego wysunął propozycję budowy dwóch następnych mostów oraz tunelu pod rzeką Chicago. Aby podnieść wartość ziemi, której był właścicielem, wybudował około 150 km ulic w północnej i zachodniej części miasta. Fortunę natomiast zrobił na spekulacji ziemią. W 1844 r. kupił grunty za 8 tys. dol., które osiem lat później sprzedał za 3 mln dol. Udanym przedsięwzięciem Ogdena było rozpoczęcie budowy pierwszej linii kolejowej łączącej Chicago z Dzikim Zachodem. Ażeby można było linię uruchomić, sprowadził na statku lokomotywę ze Wschodu. Uważał, że Zachód zostanie szybko skolonizowany i linie kolejowe przyniosą mu znaczne zyski. I nie omylił się. Błąd popełnili jednak bankierzy Wschodniego Wybrzeża i kupcy Chicago. Początkowo nie docenili oni ani znaczenia kolei, ani przedsiębiorczości Ogdena. Kiedy zwrócił się do bankierów w Bostonie z prośbą o kredyt na budowę kolei, spotkał się z odmową. Nie zrażony niepowodzeniem Ogden zwrócił się o pożyczkę do kupców Chicago mając nadzieję, że ci wykażą zainteresowanie budową linii kolejowych. Ale i tu spotkał go zawód. Wówczas Ogden wraz ze swoim przyjacielem Jonathanem Youngiem Scammonem postanowili zebrać kapitał sprzedając akcje. Jeździli po gospodarstwach wzdłuż doliny rzeki Fox i przekonywali farmerów, aby kupowali udziały w nowo powstałym przedsiębiorstwie budowy kolei. W ten sposób zebrali kapitał potrzebny na jej budowę. Interes okazał się niezwykle dochodowy. Wkrótce Ogden stał się właścicielem lub współwłaścicielem kilku innych linii kolejowych na zachodnich obszarach USA. Nazywano go magnatem kolejowym lub królem kolejowym Zachodu (The Railway King of the West).

Ogden, choć nie był przeciwnikiem niewolnictwa, w 1860 r. poparł kandydaturę Abrahama Lincolna na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

W latach 1860-1863 Ogden pełnił funkcję senatora stanu Illinois. Był również pierwszym rektorem uczelni medycznej, a następnie prezesem rady nadzorczej Uniwersytetu w Chicago. Zmarł 3 sierpnia 1877 r. w miejscowości High Bridge, w stanie Nowy Jork. Jego imieniem nazwano jedną z alei w Chicago oraz kilka innych obiektów.

## Spis powszechny 1837 r.

Awans Chicago z miasteczka do roli miasta skłonił nowe władze miejskie do przeprowadzenia szczegółowego spisu powszechnego. Dzięki temu możemy dokładnie określić, jak wyglądało Chicago w momencie uzyskania statusu miasta. Geograficznie biorąc miasto leżało na terenie hrabstwa Cook. Granice miasta wyznaczała od północy North Avenue, na zachodzie Wood Street, na południu 22. Street, a na wschodzie brzegi jeziora Michigan. Miasto było podzielone na sześć okręgów (wardów), z których każdy wybierał po dwóch przedstawicieli do Rady Miasta.

Spośród 4170 mieszkańców w 1837 r. było 2570 mężczyzn i tylko 1600 kobiet. Kronikarze odnotowali, że ilekroć do Chicago przyływał statek parowy z Buffalo lub Detroit, życie w mieście zamierało, zamykano nawet sklepy, a kawalerowie spieszyli do portu, aby poznać nowo przybyłe kobiety. O zapotrzebowaniu na panny świadczy fakt, że w 1834 r. w całym Chicago mieszkały zaledwie dwie panny na wydaniu. Pierwszy okazały ślub - z rozesłanymi drukowanymi zaproszeniami i balem - odbył się między Thomasem Watkinsem, urzędnikiem na poczcie, a córką jednego z wodzów indiańskich Josette La Framboise.

Według spisu powszechnego z 1837 r. w Chicago mieszkało 77 Murzynów obojga płci. W mieście zarejestrowano 398 mieszkań, 4 magazyny, 29 sklepów ogólnych, 5 sklepów z narzędziami, 3 apteki, 19 sklepów spożywczych, 10 tawern, 26 sklepów monopolowych, 17 biur adwokackich i 5 kościołów. Powierzchnia miasta liczyła około 10 mil kwadratowych, było więc Chicago największym miastem stanu Illinois.

## Wiatr i błoto

Mimo uzyskania statusu miasta Chicago nie miało wyglądu ani eleganckiego, ani nawet przyzwoicie wyglądającego miasta<sup>21</sup>. Przybyszów uderzał brud, kurz, a przede wszystkim błoto. Do dziś miasto ma przydomek „wietrznego” (*windy city*). Jeżeli wówczas wiatr tak hulał po Chicago jak obecnie, to można sobie wyobrazić tumany kurzu, które unosiły się wówczas nad ulicami. Dziś mimo wysokich domów i osłony, jakie one stwarzają, wiatr dmie z taką siłą, że czasami trudno się przechodniom poruszać. Przydomek nadany miastu jest w pełni uzasadniony. Położenie miasta między brzegiem wielkiego jeziora Michigan z jednej strony i olbrzymimi, płaskimi preriami z drugiej, a także częste zmiany ciśnienia powodują silne prądy powietrzne.

O wiele poważniejszym i dokuczliwszym problemem było błoto. Był to popularny temat konwersacji i utyskiwań zarówno stałych mieszkańców, jak i gości. Jeszcze w drugiej połowie XIX w. Chicago miało tylko błotniste ulice, a nie bite, o twardej nawierzchni jezdnie czy chodniki. Ponieważ Chicago zbudowano na mokradłach, więc błoto pojawiało się nie tylko w porze deszczowej, ale właściwie istniało przez cały rok. Szczególnie cierpiały na tym miejscowe damy, noszące modne wówczas długie krynoliny. Bez powozu kobieta nie mogła opuścić domu. Zachował się nawet wiersz z 1868 r., w którym panna narzeka na samotność i brak towarzystwa, bowiem nie może wyjść z domu z powodu błota na ulicach.

W miarę rozwoju miasta próbowano błoto zlikwidować. Najbardziej dokuczało ono ludności, która mieszkała lub pracowała w centrum. Centralna część miasta była położona o 3 m niżej niż południowa jego dzielnica. Z dzielnicy południowej przywożono więc ziemię próbując podnieść poziom chodników w centrum. Niektóre z nich podwyższono o 3 m. Do chwili obecnej spotkać można w Chicago chodniki o nierównych poziomach. W momencie podwyższania poziomu chodników automatycznie obniżał się poziom domów. Dość często trzeba było dobudowywać dodatkową kondygnację. Jednak przedsięwzięcie z dobudową kondygnacji okazało się kosztowne i niezbyt praktyczne. George M. Pullman (od jego nazwiska pochodzi nazwa wagonów pulmanowskich) zaczął podnosić o kilka metrów całe domy. W 1857 r. podłożono 8 tys. podnośników pod domy na Lake Street. Wynajęto ludzi, którzy stopniowo i jednocześnie podnosili domy. Podniesiono domy od jednego skrzyżowania do drugiego na wysokość 130 cm. Chociaż operacja ta trwała 4 dni, sklepy i biura znajdujące się w tych domach funkcjonowały bez przerwy. Pod domy kładziono nowe fundamenty, następnie przenoszono na nie domy. W ten sposób miasto starało się bronić przed wdzieraniem się błota i wilgoci do mieszkań.

Dowcipni mieszkańcy stawiali tablice na błotnistych miejscach z napisami: „Tu nie ma dna”, albo „Najkrótsza droga do Chin”. Stopniowo miasto pozbywało się mokradeł i coraz więcej chodników nadawało się do spacerów.

---

<sup>21</sup> D.M. Bluestone: *Constructing Chicago*. Yale University Press. New Haven 1991.

## Rozrywki

W mieście rozwijało się życie towarzyskie. Saloony cieszyły się ogromnym powodzeniem. Można było w nich nie tylko pić alkohol, który był stosunkowo tani, ale także zagrać w pokera o wysoką stawkę. W mieście uprawiano również inne gry hazardowe, odbywały się loterie i wyścigi konne. Organizowano także polowania. Szczególnym powodzeniem cieszyło się polowanie na wilki. Odbywały się też zabawy taneczne. Za najlepiej zorganizowane uważano zabawy w tawernie Marka Beaubiena. Na tańce przychodzili młodzi i starsi, bogaci kupcy i mniej zamożni mieszkańcy miasta. Kiedy moda na walce dotarła do Chicago, taniec ten natychmiast podbił serca dziewcząt. „Większość rodziców – wspomina John Wentworth – nie aprobowała walca, lecz córkom taniec się podobał, choć był bardzo atakowany przez pastorów”<sup>22</sup>.

Poważniejsi mieszkańcy Chicago organizowali spotkania dyskusyjne, które odbywały się w miejscowym liceum. Chociaż liceum posiadało w 1837 r. bibliotekę liczącą 300 książek, ludność miasta nie garnęła się do wiedzy. Przybyli oni do miasta, bo słyszeli, że spekulując można szybko zyskać fortunę. Część ludności przyjechała, aby osiedlić się i uprawiać ziemię. Innych przyciągała przygoda i podróż w nieznaną. Nic więc dziwnego, że do liceum nie przychodziło zbyt dużo ludzi i w 1843 r. zostało zamknięte. Mieszkańcy Chicago zajęci byli przede wszystkim interesami. W okresie tym trzeba było mieć głowę do interesów, a niekoniecznie do książki i nauki.

W Chicago zbudowano wówczas pierwszy teatr, a ściślej scenę, na której odbywały się przedstawienia. Wystawiano w nim między innymi Charlesa Dickensa *Olivera Twista*, a także sztuki Williama Szekspira: *Hamleta*, *Kupca weneckiego*, *Poskromienie złościcy*. Scenę oświetlały lampy olejowe, co zapewne nie dawało ani zbyt dużo światła, ani przyjemnego zapachu.

## Maszyny rolnicze McCormicka

Illinois było rejonem rolniczym. Napływ osadników i związany z tym rozwój rolnictwa, ogrom urodzajnej ziemi oczekującej na uprawę, wszystko to stwarzało duże zapotrzebowanie na sprzęt i narzędzia rolnicze. Zapotrzebowanie to było tym większe, że odczuwano dotkliwy brak rąk do pracy. Miejscowy kowal Asahel Pierce rozpoczął w 1833 r. produkcję tzw. preryjnych pługów i innych niezbędnych narzędzi rolniczych. Za jego przykładem poszli inni kowale, którzy wkrótce zaczęli wytwarzać i sprzedawać narzędzia rolnicze. Pojawiły się wtedy znane typy pługów: Chicago Clipper, Naperville Premium Plough, Concave Steel Plough oraz szeroko stosowany Breaking Plough. Najbardziej znanym producentem sprzętu rolniczego w Chicago był w latach czterdziestych ubiegłego stulecia Charles M. Gray, którego kosi cieszyły się ogromnym powodzeniem wśród farmerów północno-zachodnich obszarów Stanów Zjednoczonych.

Lecz nie nazwisko Graya miało pozostać w historii rozwoju przemysłu rolniczego USA. W połowie lat czterdziestych do Chicago przybył 38-letni Cyrus H. McCormick. W przeciwieństwie do większości kupców Chicago, którzy przybyli z północno-wschodnich stanów USA (Jankesi), McCormick pochodził z Wirginii. Opracował on projekt żniwiarki, której seryjną produkcję miał zamiar uruchomić w Chicago. Urodzajnej ziemi było tu pod dostatkiem. Rolnictwo dotkliwie odczuwało jedynie brak siły roboczej. Na realizację projektu brakowało McCormickowi kapitału. Początkowo zawarł porozumienie z Grayem, a następnie z Ogdenem,

<sup>22</sup> R. McKenna: *Chicago. These First Hundred Years...*, s. 18.

który udzielił mu pożyczki w wysokości 25 tys. dol. Posiadając kapitał rozpoczął produkcję pierwszej w świecie żniwiarki Virginia Reaper.

Żniwiarka McCormicka była szlagierem sezonu, z tym że nieprzemijającym. Zapotrzebowanie na maszynę wzrastało. W 1848 r. McCormick zbudował nad brzegiem jeziora Michigan fabrykę, która wytwarzała 500 żniwiarek rocznie. Ówczesni kupcy starali się sprzedać swe produkty po najwyższej cenie, lecz jeżeli klient się targował, zniżali ją. Natomiast McCormick świadomy wartości swej żniwiarki, ustalił sztywną cenę -120 dol. Dawał również gwarancję i tym pozyskiwał sobie dodatkowych klientów. Wkrótce żniwiarki McCormicka sprzedawano nie tylko w Illinois, ale również w sąsiednich stanach USA. Do dzisiejszego dnia firma McCormick należy do czołowych producentów najnowocześniejszych maszyn i urządzeń rolniczych. Warto dodać, że jest to firma utrzymująca ożywione stosunki handlowe między innymi z Polską.

## Kariera Długiego Johna

W 1833 r. John Calhoun zaczął wydawać w Chicago tygodnik „Chicago Morning Democrat”, zwany w skrócie „Democrat”. W 1840 r. zakupił go John Wentworth i przekształcił w dziennik. Wentworth był właścicielem pisma do 1861 r., po czym je odsprzedał. W 1844 r. zaczął ukazywać się drugi dziennik „The Chicago Daily Journal”, a od 10 czerwca 1847 r. do chwili obecnej ukazuje się dziennik „Chicago Tribune”.

Osoba Johna Wentwortha ściśle wiąże się z historią miasta. Niewątpliwie należy on do kilkunastu osób, które wywarły największy wpływ na jego rozwój. John Wentworth urodził się w New Hampshire 5 marca 1815 r. Jego ojciec był członkiem Kongresu Kontynentalnego i jednym z sygnatariuszy artykułów konfederacji w 1778 r., według których funkcjonowały władze amerykańskie, zanim w 1789 r. konstytucja Stanów Zjednoczonych weszła w życie. John Wentworth otrzymał staranne wykształcenie. W 1836 r. ukończył Dartmouth College. Mając 21 lat i 100 dol. wyruszył na Dzikie Zachód w nadziei, że zrobi tam karierę. Otrzymał listy polecające od gubernatora New Hampshire, Isaaca Hilla, i od swojego kongresmana, adresowane do ważnych osobistości w Illinois i Wisconsin. Wentworth miał doskonałe warunki fizyczne. Był wysoki i barczysty, dlatego powszechnie nazywano go Długim Johnem (Long John).

25 października 1836 r. Wentworth przybył do Chicago. Początkowo zamierzał zająć się praktyką adwokacką, ale wkrótce zaproponowano mu współpracę z tygodnikiem „Democrat”. Długi John propozycję tę przyjął, a trzy lata później kupił pismo za 2800 dol. i przekształcił je w dziennik. Mając więc zaledwie 24 lata stał się właścicielem jedyne go dziennika w szybko rozwijającym się mieście. W ten sposób zdobył wpływową pozycję i podstawę do dalszej kariery. Jego wpływ i pozycja wykroczały swym zasięgiem poza Chicago.

W 1839 r. Wentworth został mianowany adiutantem w stopniu pułkownika w sztabie gubernatora Thomasa Carlina. Początkowo sprzyjał Partii Demokratycznej, ale później widząc, że republikanie w Illinois reprezentują znaczną siłę, zaczął uważać się za republikanina. Mając 28 lat został członkiem Izby Reprezentantów. Wentworth był pierwszym członkiem Kongresu, który mieszkał w Chicago i czuł się związany z miastem.

W 1857 r. Wentworth został burmistrzem Chicago, w 1860 r. ponownie wybrano go na to stanowisko. W czasie jego kadencji miasto otrzymało pierwszy parowy wóz strażacki nazwany na cześć burmistrza Długim Johnem. Na jesieni 1860 r. Wentworth jako burmistrz podejmował 19-letniego księcia Walii, późniejszego króla Anglii, Edwarda VII, który przy okazji wizyty w Kanadzie przybył również do Stanów Zjednoczonych, w tym także do Chicago. Władze angielskie w Kanadzie

uważały Amerykanów za barbarzyńców i przestępców, przeciwne więc były wizycie księcia na Dzikim Zachodzie. Obawiały się one o bezpieczeństwo jego osoby. Amerykanom jednak zależało na wizycie przyszłego króla w Chicago. W tej sytuacji Wentworth w otoczeniu licznej grupy Amerykanów, która stanowiła ochronę księcia, udał się do Montrealu, aby przekonać Anglików, że osobie księcia nic nie grozi. Młody książę chciał sam zapewne zobaczyć Dzikie Zachód i przekonać się, jak żyją byli poddani korony angielskiej, przybył więc do Chicago. Zatrzymał się w Richmond House, który wówczas był najbardziej eleganckim hotelem w mieście. Mieszkańcy Chicago powitali księcia serdecznie. W czasie jego wizyty nie doszło do żadnych nieprzyjemnych incydentów. Książę widocznie miał wątpliwości, czy przystoi tak wysoko urodzonemu składać wizytę w mieście pełnym pospółstwa, ponieważ należało, aby traktować go jako barona Renfrew. Gawiedź chicagowska tłumnie wyległa na ulice, aby obejrzeć księcia. Kiedy Długiego Johna zapytano, jak się czuł siedząc obok przyszłego króla Anglii, odpowiedział: „nie siedziałem obok księcia, to on siedział obok mnie”.

Długi John był zwolennikiem rządów silnej ręki. Uważany jest za pierwszego tzw. silnego burmistrza Chicago. Jak już wspomniano wcześniej, władza burmistrza w Chicago była ograniczona. Burmistrz wówczas pełnił funkcje raczej ceremonialne, a wszystkie poważniejsze decyzje podejmowała Rada Miasta, za którą kryły się rozmaite grupy interesów. Wentworth jako burmistrz rządził miastem zdecydowanie, a niekiedy nawet stosował drastyczne metody. Tak np. uważał, że przestępcy zamiast siedzieć beczynnym w celach, mogą pracować na rzecz miasta, które ich utrzymuje. W związku z tym pewnego dnia mieszkańcy Chicago, ku swemu zdziwieniu, zobaczyli na ulicach pracujących – pod nadzorem uzbrojonych strażników – więźniów z przywiązanymi łańcuchem do nogi żelaznymi kulami. Wywołało to protest opinii publicznej i po pewnym czasie burmistrz zmuszony był zrezygnować z tych praktyk.

## Kasyna gry i domy publiczne

W Chicago, jak w każdym szybko rozwijającym się mieście o przeważającej liczbie ludności napływowej, już od początku występowało wiele kontrastów. Obok tych, którzy przyjechali z zasobami, byli ci, którzy kosztem pierwszych robili fortuny. Obok eleganckich domów istniały slumsy, położone na najgorszych, podmokłych gruntach. Obok wykwintnych hoteli i drogich restauracji były popularne saloony i kasyna gry. W mieście kwitły hazard i prostytutka. Domy publiczne miały również zróżnicowaną klasę. Dla elity miasta dostępny był dom należący do pani Lou Harper, znajdujący się na ulicy Monroe pod numerem 219. Był to bardzo elegancki dom, nazywany przez wszystkich Rezydencją (*The Mansion*). Dziewczęta były ubrane w eleganckie wieczorowe suknie. Pani Harper przywiązywała szczególne znaczenie do stylu i form. Odeszła ona od obowiązującej wówczas praktyki, że dziewczęta zebrane były w salonie, a klient przychodził i wybierał je według własnych upodobań. Oficjalnie przedstawiała klientowi dziewczynę, z zachowaniem wszelkich form towarzyskich. Z usług tego przedsiębiorstwa mogli korzystać tylko bogaci mieszkańcy miasta. Ponieważ liczba kobiet w mieście była o wiele mniejsza od liczby mężczyzn, interes prosperował bardzo dobrze.

W Chicago istniały również domy publiczne średniej i najgorszej klasy. Jedną z najgorszych dzielnic były Piaski (*The Sands*), położone w północnej części miasta wzdłuż brzegów jeziora Michigan i zamieszkałe przez biedotę. Kwitły tu także hazard i prostytutka. Ponieważ dzielnica ta leżała w pobliżu jeziora, więc niektórzy bogacze chcieli wykupić tę ziemię, widząc w tym dobry interes. Próby takie, choć bezskuteczne, podjął William B. Ogden. Dopiero John Wentworth rozprawił się z mieszkańcami dzielnicy w sposób zdecydowany. W 1857 r. oświadczył, że je-



zeli do określonego dnia nie wyniosą się oni z tego terenu, spali ich budy. Tak też postąpił. 20 kwietnia 1857 r. zjawił się w otoczeniu strażaków i rozkazał mieszkańcom wynieść z domów dobytek. Niektóre chałupy spalił, część zaś przesunął na inny teren, używając do tego koni. W ten sposób oczyścił ziemię dla właściciela, który zakupił place. Wokół tej sprawy toczyły się liczne spory i dyskusje, zresztą nie tylko w Chicago.

Domy publiczne, kasyna gry oraz inne podejrzane spelunki znajdowały się także na Wells Street. Wentworth próbował usunąć je z ulicy, która była położona w samym śródmieściu. Jego podwładni nie wykazywali jednak specjalnej ochoty, aby zrealizować życzenie burmistrza, ponieważ byli zaprzyjaźnieni z właścicielami spelunek i sami prawdopodobnie czerpali z nich niemałe korzyści. Niektórzy miejscowi notable o bardziej purytańskim nastawieniu uważali, że istnienie takich lokali na ulicy nazwanej imieniem kapitana Williama Wellsa, bohatera tzw. masakry Fortu Dearborn, jest bezczeszczeniem jego imienia. W związku z tym, że likwidacja spelunek na Wells Street okazała się trudnym przedsięwzięciem, grupa mieszkańców zwróciła się do Rady Miasta z wnioskiem o przemianowanie nazwy ulicy na Piątą Aleję (Fifth Avenue).

Kupcy w Chicago reklamowali swoje sklepy wywieszając ogromne, zwisające napisy lub ustawiając gabloty i rozmaite pudła na chodnikach. Nie dodawało to uroku ulicom, a ponadto utrudniało ruch przechodniom na wąskich i zaniedbanych chodnikach. Niektóre napisy umieszczane były tak nisko, że wysoki, dwumetrowy burmistrz miasta często zawadzał o nie głową. Wiedział on jednocześnie, że wszelkie apele o usunięcie tych przeszkód nie dadzą rezultatu. W nocy z 18 na 19 czerwca 1857 r. rozkazał więc policjantom, aby usunęli wszystkie utrudniające ruch reklamy i wywieźli na plac, skąd właściciele będą mogli je zabrać. Następnego dnia rano mieszkańcy Chicago swobodnie poruszali się po ulicach. Oczywiście kupcy uważali to posunięcie burmistrza za naruszenie prawa. Jednak ponieważ opinia publiczna była po stronie burmistrza, żaden z nich nie ośmielił się ponownie zawiesić reklam przeszkadzających w poruszaniu się.

Wentworth był niewątpliwie indywidualnością. Pozornie tylko niezorganizowany, był energicznym burmistrem. „Moją dewizą życiową mawiał jest: jedz, kiedy jesteś głodny, pij, kiedy jesteś spragniony, śpij, kiedy jesteś śpiący i wstawaj, kiedy masz na to ochotę”. Znany był jako wielki żarłok. Jego kolacje, które jadał przeważnie w restauracji, składały się z ponad 20 dań. Pragnienie miał również często. Codziennie wypijał sam butelkę brandy.

W okresie wojny domowej Wentworth zdecydowanie opowiedział się po stronie Unii, przeciw secesji stanów południowych. W wygłaszanych przemówieniach i artykułach ukazujących się w miejscowych gazetach zachęcał mieszkańców Chicago do obrony jedności kraju. Był on bogatym posiadaczem ziemskim, głównie w hrabstwie Cook. Jego dobrze zagospodarowana farma liczyła 4700 akrów. Hodował na niej przede wszystkim bydło rzeźne. Mieszkał jednak w Chicago i tu zmarł 16 października 1888 r., mając 73 lata.

## **Pierwsza konwencja ogóln amerykańska**

Do Chicago często zawiązywały statki parowe przywożąc towary i ludzi ze wschodnich stanów USA. W 1844 r. do portu przyplęły 1243 statki o łącznym tonażu 459 910 ton. W 1845 r. statki parowe z Buffalo przewiozły do Chicago 20 244 pasażerów. Ruch w porcie był więc znaczny. Kongres amerykański przeznaczył ogromne środki na rozbudowę portu oraz na uregulowanie ujścia rzeki Chicago. Kiedy jednak okazało się, że prądy rzeczne nieustannie zamulają dno rzeki przy jej ujściu, władze federalne odmówiły dalszej pomocy finansowej na ten cel. Wentworth jako członek Izby Reprezentantów podjął wówczas energiczne starania, aby uzyskać

środki na modernizację portu. Rozwój miasta zależał w znacznym stopniu od jego funkcjonowania. Wentworth przekonywał wpływowych polityków i biznesmenów ze Wschodu, że wraz z zamknięciem portu w Chicago przestaną się rozwijać stany wschodnie. Miasto – mawiał – nie będzie mogło importować różnorodnych towarów ze Wschodu i nie będzie dostarczało na Wschód surowców.

Kampania Wentwortha znalazła natychmiastowy odzew w kołach gospodarczych. W lipcu 1847 r. do Chicago przyjechało 3 tys. delegatów reprezentujących 19 stanów (na ogólną liczbę 28 stanów) na ogólnokrajowej konwencji poświęconej sprawie regulacji rzek i rozbudowy portu. W mieście nie było tylu hoteli, które mogłyby pomieścić wszystkich delegatów. Gościnni mieszkańcy przyjmowali jednak delegatów do swych domów. Niektórych z nich ulokowano w kajutach statków stojących w porcie. Przed otwarciem konwencji odbyła się w mieście barwna parada. Jednym z mówców na konwencji był przyszły prezydent Stanów Zjednoczonych, Abraham Lincoln. Obrady trwały trzy dni. Uchwalono między innymi rezolucję popierającą pomysł regulacji rzeki Chicago i rozbudowy portu. Mimo to prezydent James K. Polk i Kongres nie zdecydowali się przeznaczyć funduszy federalnych na ten cel. Mieszkańcy miasta nie uważali, że konwencja zakończyła się niepowodzeniem. Kilka tysięcy energicznych i przedsiębiorczych ludzi zobaczyło Chicago i dostrzegło jego zalety. Kilka lat później Chicago stało się miejscem wielu znaczących konferencji, kongresów i konwencji.

## Otwarcie kanału Michigan-Illinois

Duże znaczenie dla rozwoju miasta miała budowa kanału Michigan-Illinois, który połączyłby Wielkie Jeziora z rzeką Missisipi. Jak wspomniano prace nad budową kanału rozpoczęto w 1837 r., ale z powodu braku funduszy musiano je przerwać. Dopiero po kilku latach prace wznowiono, a w 1848 r. budowa kanału została ukończona. Był on dość płytki, ponieważ nie starczyło środków na dostateczne jego pogłębienie. Tłumy mieszkańców wivatowały, kiedy przepływał przez kanał pierwszy statek „Generał Fry”. Zakończenie budowy kanału wpłynęło na jeszcze szybszy rozwój miasta. W niedługim czasie zaczęto zagospodarowywać i zasiedlać brzegi kanału. Drogi w stanie Illinois były wyjątkowo złe, w związku z tym ograniczony był poważnie transport. W połowie XIX w. rozpoczęto budowę dróg wyłożonych grubymi deskami, co miało zapobiegać grzęźnięciu wozów w błocie. Lecz dopiero gdy Ogden zbudował linie kolejowe, intensywnie zaczął się rozwijać handel towarami<sup>23</sup>. Miasto bardzo szybko stało się ośrodkiem handlującym ze wszystkimi rejonami Stanów Zjednoczonych.

12 marca 1849 r. miasto nawiedziła powódź. Obfite opady śniegu i deszczu oraz odwilż wpłynęły na podniesienie poziomu wody w rzece, doprowadzając do wystąpienia z brzegów i zalania okolicznych łąk. Rwący prąd rzeczny uszkodził mosty i port. W porcie zakotwiczonych było około 100 statków. Wiele z nich zostało zniszczonych. Były również straty w ludziach. Kiedy poziom wody w rzece obniżył się, można było przystąpić do naprawy szkód, które oszacowano na około 80 tys. dol.

## Gorączka złota

W 1848 r. Stany Zjednoczone ogarnęła gorączka złota. Tysiące ludzi ciągnęło szlakiem do Kalifornii na poszukiwanie złotego kruszcu. Również niektórzy mieszkań-

<sup>23</sup> I.W. Arnold: *William B. Ogden and Early Days in Chicago*. Fergus Printing Co. Chicago 1882.

cy Chicago zdecydowali się wyruszyć do Kalifornii. Dla innych, ze Wschodniego Wybrzeża, Chicago było miastem tranzytowym. Przez miasto przewinęło się wiele poszukiwaczy złota. Tu zakupywali potrzebny ekwipunek. Produkcją różnego rodzaju narzędzi fabryka McCormicka zrobiła wówczas złoty interes.

Miasto prosperowało. Wprowadzone w 1850 r. oświetlenie gazowe ulic dodawało mu nowego blasku. Zaczęto budować wielkie murowane kamienice. W latach 1851-1853 kosztem 111 tys. dol. powstał budynek, w którym mieścił się odtąd ratusz i sąd.

Purytanie, którzy mieli silne wpływy w mieście, wydawali zarządzenia zakazujące sprzedaży piwa w niedziele i ograniczające sprzedaż alkoholu. Za naruszenie tych zarządzeń aresztowano 200 osób. Kiedy wieść o aresztowaniach rozeszła się po mieście, piwosze i zwolennicy liberalniejszej dystrybucji alkoholu uzbrojeni w strzelby, pałki i noże zorganizowali marsz z północnej części miasta do więzienia, by uwolnić aresztowanych. W momencie gdy część demonstrantów przeszła przez zwodzony most, burmistrz rozkazał go podnieść. Rozpoczęła się strzelanina. W wyniku tych zajść jedna osoba poniosła śmierć, a kilka innych zostało rannych. Policji udało się rozproszyć demonstrantów, ale władze miejskie nie odważyły się wytoczyć procesu aresztowanym i wszystkich zwolniono.

W 1855 r. Chicago chociaż liczyło 80 028 mieszkańców, nie miało kanalizacji. Wszystkie nieczystości wylewano na ulice. W upalne dni smród był nie do wytrzymania. Systematycznie poprawiano i utwardzano nawierzchnie ulic, jednak nie rozwiązana sprawa kanalizacji bardzo dokuczała mieszkańcom. „Kocie łby” były lepsze niż dokuczliwe błoto. Największym jednak powodzeniem cieszyły się ulice wykładane grubymi deskami. 1 listopada 1858 r. główną ulicą miasta (State Street) przejechał po szynach pierwszy tramwaj konny.

## Kapitały, banki

Aby miasto mogło rozwijać się dynamicznie, potrzebny był kapitał. Mimo dużej ruchliwości, zewnętrznych oznak rozwoju, licznych transakcji i spekulacji Chicago posiadało znikomą ilość własnych środków<sup>24</sup>.

Kapitały pochodziły głównie ze Wschodniego Wybrzeża. Tam bowiem znajdowały się najbogatsze banki. Najpoważniejsi biznesmeni, którzy osiedlali się w Chicago, pochodzili ze Wschodu, głównie z Nowej Anglii. Ktoś, kto pochodził z Bostonu lub miał bliskich krewnych w Bostonie, mógł liczyć na kredyt miejscowego banku. Bankierzy wschodnich stanów szybko zrozumieli, że kredyty udzielane osadnikom z Chicago i okolicy są pewną inwestycją, zwłaszcza że większość pieniędzy przeznaczano na zakup ziemi, która była hipotecznie obciążona. Ryzyko banku było minimalne, ponieważ wartość ziemi szybko wzrastała.

Mieszkańcy Chicago zaciągali kredyty nie tylko w bankach Nowej Anglii, ale również uzyskiwali pożyczki w bankach Nowego Jorku, Waszyngtonu, Detroit i Cincinnati. Niektórzy osadnicy korzystali z usług pośrednika. W Chicago pośrednikiem między osadnikami a bankami wschodnimi był Ogden. Znany on był na Wschodzie i miał dobrą opinię wśród mieszkańców Chicago. W latach 1841-1844 Ogden uzyskał dla siebie i swoich klientów kredyty w wysokości około 150 tys. dol. Od czasu do czasu wypuszczano również obligacje, jak np. na budowę kanału Michigan-Illinois. Była to również forma zdobycia kapitałów.

W końcu 1835 r. utworzono w Chicago pierwszy bank. Był to oddział State Bank. Choć przez dwa lata bank ten rozwijał się, mieszkańcy nie byli zadowoleni z jego usług, ponieważ faworyzował jednych, a dyskryminował drugich. W czasie depresji 1837 r. bank znalazł się w trudnej sytuacji i został zamknięty w 1842 r.

<sup>24</sup> R. L. Einhotn: *Property Pules: Political Economy in Chicago, 1833-1872*. Chicago University Press. Chicago 1991.

W 1835 r. Thomas R. Hubbard i Joseph N. Balestier otworzyli w Chicago kantor, w którym udzielano pożyczek na 12%, a w 1839 r. James Murray otworzył tzw. biuro wymiany (*exchange office*), spełniające funkcje banku. W 1848 r. w Chicago działało dziewięć instytucji zajmujących się udzielaniem kredytów. Jedną z najbogatszych i najbardziej aktywnych była działająca od 1839 r. firma ubezpieczeniowa Chicago Marine and Fire Insurance Company. Jej statut pozwalał również na przyjmowanie depozytów oraz udzielanie pożyczek.

Pierwsze banki w Chicago nie miały dobrej opinii wśród mieszkańców miasta. Właściciele uważano za cwaniaków, którzy dążyli do wyciśnięcia z klienta maksymalnych zysków. Farmerzy amerykańscy z rolniczego stanu Illinois traktowali bank jako zło konieczne i często domagali się od władz ograniczenia liczby banków i zakresu ich działania. Również kupcy podejrzliwie odnosili się do owych instytucji finansowych, będących kantorami lichwiarskimi, a nie poważnymi instytucjami. W lecie 1839 r. grupa kupców zabiegała o to, aby któryś z dużych, znaczących banków nowojorskich otworzył swoje przedstawicielstwo w Chicago. Ogden w imieniu tej grupy zapewniał bankierów nowojorskich, że Chicago w wyniku depresji 1837 r. pozbyło się nieuczciwych kupców i spekulantów. W mieście zostali jego zdaniem tylko najbardziej szanowani i odpowiedzialni biznesmeni. Ale w mieście była również silna opozycja przeciwna bankom i bankierom. Przeciw bankom występował miejscowy dziennik „Chicago Democrat”, pisząc: „Gdzie jest rabuś? (...) Popatrz na piękny powóz jadący ulicą, popatrz na piękną rezydencję, popatrz na welwetem obite ławy, złożone księgi psalmów i biblie w kościele, popatrz na człowieka przyjmującego sakrament i posłuchaj jego modlitwy: Boże pobłogosław biednych – to jest właśnie rabuś”<sup>25</sup>.

Pierwszy znaczący bank, Marine Bank of Chicago, otworzył swe podwoje w 1853 r.

## Skład etniczny ludności

Obecnie w Chicago etniczny skład ludności jest bardzo zróżnicowany. Nie jest to oczywiście czymś zaskakującym dla USA, ale w Chicago być może w większym stopniu niż gdzie indziej (np. w Nowym Jorku) różne grupy etniczne dłużej mieszały w swoich dzielnicach i dłużej zachowały tożsamość kulturową.

W 1837 r. – jak wspomniano wcześniej – Chicago zyskało formalnie status miasta. Przeprowadzono w mieście szczegółowy spis ludności. Spośród 3989 białych mieszkańców ponad 45% to byli mężczyźni w wieku powyżej 21 lat. Kobiety stanowiły 21 %. W pozostałych 34% mieszcili się dzieci i młodzież do 21 lat. Spis z 1840 r. wykazał pewne przesunięcia w strukturze wiekowej ludności. Odsetek dzieci i młodzieży (do lat 21) wzrósł do 43. Wśród białej ludności miasta mężczyźni w wieku od 21 do 50 lat stanowili 32%, a kobiety 22%. Natomiast osób powyżej 50 lat było mało. Trudne warunki życia sprawiały, że tylko młodzi, silni i zdrowi ludzie mogli w tych okolicach mieszkać. W miarę rozwoju miasta wzrastała liczba stałej ludności, powiększały się rodziny, a tym samym wzrosła liczba dzieci i młodzieży.

W południowej i zachodniej części stanu Illinois osiedlali się liczni przybysze z południowych stanów USA, natomiast w samym Chicago bardzo rzadko można było spotkać południowców. W latach trzydziestych i czterdziestych XIX w. ogromna większość napływowej ludności pochodziła z Nowej Anglii i Nowego Jorku. Ludność ta chętnie osiedlała się na terenach leżących na zachód od jeziora Michigan, ponieważ w latach trzydziestych ubiegłego stulecia można było tutaj kupić od rządu federalnego żyzną ziemię w cenie 1 dol. 25 centów za 1 akr.

Zwiększona fala osadników zaczęła napływać do Chicago w połowie lat trzydziestych XIX w. Osadnicy ze wschodnich stanów przyplływali do Chicago stat-

<sup>25</sup> „Chicago Democrat” z 20 stycznia 1846 r.

kiem z Buffalo, tylko nieliczni wysiadali w Detroit i stąd drogą lądową docierali do miasta. Według spisu ludności z 1850 r. 21% ogólnej liczby ludności pochodziło z Nowej Anglii, 13% - z Nowego Jorku, a zaledwie 2% - z Południa.

Pod koniec pierwszej połowy ubiegłego stulecia zaczęli przybywać do Chicago emigranci z Europy, głównie zachodniej i północnej. Na podstawie spisu ludności przeprowadzonego w 1843 r. Chicago liczyło 7580 mieszkańców, w tym 2256 osób urodziło się poza granicami Stanów Zjednoczonych. W grupie emigrantów 773 osoby pochodziły z Irlandii, 816 z Niemiec i Norwegii, a pozostałe 667 osób z innych krajów europejskich. Stanowili oni około 30% mieszkańców Chicago.

Natomiast już w grudniu 1844 r. 32% mieszkańców miasta stanowili urodzeni poza Stanami Zjednoczonymi, w 1850 r. zaś spośród ogólnej liczby 29 963 osoby 15 682, czyli 52%, to byli emigranci.

Charakterystyczne, że najmocniejszą, pozycję w mieście zdobyli i utrzymali po dzień dzisiejszy Anglosasi, Irlandczycy i Niemcy, czyli emigranci, którzy przybyli najwcześniej. Najwięcej osób - jak już wspomniano - pochodziło z Irlandii, do opuszczenia kraju zmusiły ich ciężkie warunki życia, przeludnienie i głód, jaki panował w latach czterdziestych ubiegłego stulecia w Irlandii. Irlandczycy, którzy przybyli do Stanów Zjednoczonych, byli w większości chłopami, lecz posiadali za mało środków, aby kupić ziemię i zająć się rolnictwem. Podejmowali oni prace nie wymagające kwalifikacji, przeważnie w dużych miastach. Często byli zatrudniani na wielkich budowach, np. przy budowie kanałów. Ludność irlandzka w Chicago mieszkała w jednej dzielnicy. Uroczyscie obchodziła swoje święta, a zwłaszcza Dzień Świętego Patryka. Cechowały je dyscyplina i silne poczucie więzi wewnętrznej.

Wśród emigrantów niemieckich było wielu doskonałych rzemieślników, a także spora grupa kupców. Szybko przystosowali się do nowych warunków życia i w niedługim czasie ustabilizowali ekonomicznie. Pierwsi Niemcy przybyli do Chicago w 1825 r., w następnych latach liczba ich szybko się zwiększała. Wielu z nich pracowało przy budowie kanału Michigan-Illinois. W związku ze wzrostem liczby ludności niemieckiej Robert B. Höffgen na wiosnę 1846 r. założył tygodnik w języku niemieckim „Chicago Volksfreund”. Pismo jednak nie przyniosło właścicielowi spodziewanego dochodu i musiał je zamknąć. W 1847 r. władze miejskie zatrudniły tłumacza ze znajomością języka niemieckiego i angielskiego, na okres 2 tygodni z płacą 1 dol. dziennie. Miał on towarzyszyć urzędnikowi miejskiemu przy ściąganiu podatków. Wiosną 1848 r. w Chicago osiedlił się lekarz niemiecki Carl U. Helmuth. Wspólnie z Höffgenem rozpoczęli 7 kwietnia 1848 r. wydawanie pisma „Illinois Staats-Zeitung”, które ukazywało się przez wiele lat. Według spisu ludności z 1850 r. Niemcy stanowili 17% ogólnej liczby mieszkańców Chicago, większość z nich przybyła z Nadrenii.

Chicago stopniowo nabierało charakteru, który cechuje to miasto do dnia dzisiejszego - wieloetnicznego skupiska. W 1834 r. w Chicago osiedlił się prawdopodobnie pierwszy Polak, który nazywał się Napieralski. W 1841 r. do Chicago przybyli czterej Żydzi. W 1847 r. w mieście zbudowano synagogę. Według spisu ludności z 1850 r. w Chicago mieszkało 1883 Anglików i Walijczyków, co stanowiło 6% ogólnej liczby mieszkańców, 610 Szkotów, czyli około 2%, 234 Francuzów, więc mniej niż 1%. Spośród Skandynawów najwięcej było Norwegów, którzy pracowali głównie przy budowie kanału Michigan-Illinois. Mając na celu sprawne porozumienie się z Norwegami w mieście zatrudniono w czasie wyborów municypalnych w 1845 r. specjalnego tłumacza. W 1838 r. osiedlił się w Chicago pierwszy Szwed O.G. Lange. Wkrótce grupa Szwedów pod przewodnictwem Erica Jansona założyła w hrabstwie Henry komunę. Niektórzy z członków komuny przenieśli się później do Chicago.

Osiadli w Chicago Amerykanie nie mieli jeszcze takich uprzedzeń do różnych grup etnicznych, jakie ujawniły się w tym mieście później. Ponieważ ludności było stosunkowo niewiele, a ziemi pod dostatkiem, więc starczało jej dla każdego. Konkurencja nie była jeszcze tak bezwzględna i zażarta. Burmistrz miasta Wil-

liam B. Ogden wspominał jednak „nędznych i złośliwych cudzoziemców”, którzy bezprawnie zajmowali ziemię i wycinali drzewa nie należące do nich.

W 1843 r. w Chicago mieszkało tylko 65 Murzynów, ale już w 1850 r. było ich pięciokrotnie więcej. Niektórzy z nich byli niewolnikami zbiegłymi z plantacji w stanach południowych. W mieście powstała dzielnica murzyńska. Dla Murzyna była to ucieczka z niewolniczego Południa do podzielonego rasowo miasta.

## Życie polityczne

Życie polityczne Chicago od samego początku znajdowało się pod wpływem Partii Demokratycznej. W 1836 r. ukształtowała się w mieście opozycyjna partia wigów, która uzyskiwała szczególne poparcie wśród miejscowych kupców i prawników. Wigowie nie ukrywali swego niezadowolenia z imigrantów. Niektórzy z nich domagali się nawet wprowadzenia zakazu piastowania urzędów obieralnych przez naturalizowanych obywateli amerykańskich. Wigowie walcząc o pozyskanie głosów wysuwali oskarżenie, że demokraci są partią arystokracji amerykańskiej. Demokraci odpłacali się wigom podobnym zarzutem. Pierwszy burmistrz Chicago, William B. Ogden, był przedstawicielem Partii Demokratycznej. Dwaj następnii burmistrzowie należeli do partii wigów. W latach 1840–1841 demokraci powrócili do władzy. Podczas lokalnych wyborów było wiele rozmaitych nadużyć. Przesiedlano ludzi, zmieniano granice okręgów wyborczych, stosowano rozmaite legalne i nielegalne chwytły w walce wyborczej.

W latach czterdziestych jednym z zagadnień żywo dyskutowanych w życiu politycznym Chicago była sprawa niewolnictwa. W 1842 r. ruch abolicjonistów zgłosił Henry’ego Smitha jako kandydata na burmistrza. Abolicjoniści kandydowali również do Rady Miasta, a nawet kilku z nich wygrało wybory.

W Chicago w latach 1846–1848 nie wszyscy mieszkańcy popierali wojnę z Meksykiem i aneksję Teksasu. Abraham Lincoln, jedyny kongresman Illinois z ramienia partii wigów, podawał w wątpliwość twierdzenie prezydenta Jamesa K. Polka, który głosił, jakoby Meksykanie pierwsi przelali krew amerykańską i tym samym sprowokowali wojnę. John Wentworth nazywał „zdrajcami” tych wszystkich, którzy twierdzili, że Stany Zjednoczone niesprawiedliwie zagarnęły obszar należący do Meksyku.

## Rozwój gospodarczy

W połowie XIX w. Chicago – jak już wspomniano – liczyło 30 tys. mieszkańców. W ciągu lat 1840–1850 liczba ludności miasta wzrosła sześciokrotnie. Ludzie, którzy po kilku latach przyjeżdżali ponownie do miasta, nie mogli ukryć zdumienia z powodu tak szokującego tempa rozwoju. Chicago umacniało się również jako ważny ośrodek gospodarczy Stanów Zjednoczonych. We wspomnianym wyżej dziesięcioleciu wartość eksportu z Chicago wzrosła z 1 tys. dol. do 2 mln dol., a importu z 300 tys. do 2,5 mln dol. Wartość ziemi zwiększyła się w tym czasie ponaddwudziestokrotnie. Budowa kanałów, kolei i dróg umacniała pozycję miasta jako głównego ośrodka gospodarczego ówczesnych zachodnich obszarów USA. W 1848 r. wyruszył pierwszy pociąg z Chicago na zachód. Linia kolejowa liczyła zaledwie 8 km, ale był to początek sieci dróg kolejowych, która ułatwiła podbój Dzikiego Zachodu. W 1848 r. Chicago uzyskało także połączenie telegraficzne z odległymi miejscowościami. W mieście konsolidowała się elita polityczna kierowana przez

najbogatszych mieszkańców. Chicago wkrótce miało wkroczyć w erę przemysłową.

W rozwijającym się mieście istniało zapotrzebowanie na siłę roboczą. Źródłem siły roboczej byli nie tylko imigranci, ale również Murzyni. Chicago znajdowało się na szlaku, którym uciekali niewolnicy ze stanów południowych do Kanady. Niektórzy pozostawali w Chicago. Nastroje antyniewolnicze w Chicago były silne. Nic więc dziwnego, że kiedy zaistniała potrzeba utworzenia w Stanach Zjednoczonych nowej partii – republikańskiej, która miała między innymi pozytywnie ustosunkować się do ruchu abolicjonistycznego, w Chicago przyjęto tę ideę przychylnie. Partia Republikańska miała za zadanie osłabić przede wszystkim władzę polityczną stanów południowych i Wschodniego Wybrzeża. Powstanie Partii Republikańskiej traktowano w mieście jako próbę stworzenia politycznej koalicji stanów Północy i Zachodu. Obszary te nabierając coraz większego znaczenia gospodarczego starały się utworzyć organizację, która miała również znaczenie w strukturze władzy politycznej.

## Stephen A. Douglas

Jednym z czołowych działaczy Partii Demokratycznej był wówczas Stephen A. Douglas. Cieszył się on dużą popularnością, zwłaszcza wśród ludności pochodzenia irlandzkiego, która stanowiła w połowie ubiegłego stulecia około 20% ogólnej liczby mieszkańców miasta. Kiedy jednak opowiedział się za ustawą Kansas-Nebraska Act, która pozwalała osadnikom na utrzymanie niewolnictwa, popularność Douglasa znacznie spadła. Pisano, że Douglas wracając z Waszyngtonu (po głosowaniu nad wspomnianą ustawą) musiał podróżować nocą, przy świetle palących się kukieł wyobrażających jego osobę. Mieszkańcy Chicago postanowili dać wyraz swego niezadowolenia z postawy Douglasa, który walnie przyczynił się do przyjęcia ustawy, będącej kompromisem przedłużającym w praktyce niewolnictwo. Na statkach znajdujących się w porcie chicagowskim opuszczono bandery do połowy masztu. Bito w dzwony w kościołach na znak żałoby i dezaprobaty z powodu poparcia przez Douglasa powyższej ustawy.

Wieczorem 1 września 1854 r. Douglas miał wygłosić przemówienie do mieszkańców miasta. Dziesięciotysięczny tłum, który zebrał się przed ratuszem, nie dopuścił Douglasa do głosu. Jego pojawienie się przyjęto gwizdami i okrzykami. Niektórzy obrzucali go zgniłymi owocami. Przez cztery godziny Douglas próbował przemawiać – ale bezskutecznie. Widząc, że nie znajduje posłuchu wśród słuchaczy, zrezygnował z przemówienia. Ostatnie jego zdanie brzmiało: „Abolicjoniści Chicago: Zbliża się już niedzielny ranek. Idę do kościoła, a wy idźcie do diabła”.

## Ruch Nic Niewiedzących i rozruchy piwne

W połowie XIX w. w Stanach Zjednoczonych przybrał na sile ruch „nic niewiedzących”, zwany czasami Partią Nic Niewiedzących (Know Nothing Movement). Ruch ten był reakcją na wzrastającą falę imigracji. Miał on zabarwienie szowinistyczne, pałał nienawiścią do wszystkiego, co obce, napływowe, importowane. Zwolennicy ruchu domagali się wprowadzenia zakazu imigracji ludności do Stanów Zjednoczonych. Aktywiści ruchu prowadzili szeroką kampanię na rzecz obsadzania stanowisk politycznych tylko przez tych Amerykanów, którzy urodzili się w Stanach Zjednoczonych. Domagali się również, aby obywatelstwa udzielać tylko tym osobom, które zamieszkiwały w Stanach Zjednoczonych przynajmniej przez 25 lat.

Po 1860 r. ruch stracił na znaczeniu. Największą popularnością cieszył się w wielkich miastach Wschodniego Wybrzeża i w okręgach szybko uprzemysławiających się, gdzie napływ imigrantów był znaczny i gdzie bezpośrednio ścierała się rodzima amerykańska kultura z kulturą i zwyczajami świeżo przybyłych imigrantów, głównie z Europy.

W Chicago Partia Nic Niewiedzących (choć formalnie nie została proklamowana) zyskała duże wpływy. W połowie XIX w. ruch ten był na tyle silny, że jego przedstawiciel dr Levi D. Boone został wybrany na burmistrza Chicago. Było to tym bardziej zaskakujące, że połowa mieszkańców miasta urodziła się poza granicami Stanów Zjednoczonych. Boone realizując program ruchu w krótkim czasie zraził do siebie ogromną większość mieszkańców Chicago, a tym samym Partia Nic Niewiedzących straciła wpływy i już nigdy ich nie odzyskała.

Wkrótce po objęciu urzędu burmistrza Boone wydał zarządzenie, że policjantami mogą być tylko ci mieszkańcy, którzy urodzili się w mieście. Do tego czasu wśród policjantów najwięcej było Irlandczyków. Tradycja ta zresztą utrzymuje się do dnia dzisiejszego. Następnie Boone zwrócił się przeciw niemieckiej mniejszości miasta. Niemcy stanowili prawie 25% mieszkańców. Byli oni grupą zwartą, zamieszkującą głównie północną dzielnicę miasta. Mieli swoje kościoły, szkoły, związki zawodowe, a nawet teatr, który uważany był za najlepszy w mieście. Niemieccy imigranci zapoczątkowali zwyczaj picia piwa. Przed ich przybyciem w barach i domach dominowała whisky. Początkowo Niemcy sprowadzali piwo z Milwaukee, a później Adolph Mueller uruchomił pierwszy browar w Chicago. Piwo zaczęło zyskiwać coraz więcej zwolenników i to nie tylko wśród ludności pochodzenia niemieckiego. Boone, zgodnie z filozofią partii, którą reprezentował, uważał piwo i jego picie za obcy antyamerykański zwyczaj. Postanowił więc podnieść o 600% opłaty za uzyskanie licencji na sprzedaż piwa. Ponadto zalecił władzom miejskim, aby nie udzielały licencji na okres dłuższy niż 3 miesiące. Zakazał również sprzedaży piwa w niedziele w barach i saloonach. W pierwszą niedzielę po wprowadzeniu tego zarządzenia policja aresztowała około 200 Niemców, którzy naruszyli to zarządzenie. Proces miał odbyć się 21 kwietnia 1855 r.

Na godzinę przed rozpoczęciem procesu grupa około 300 demonstrantów z bębniem i piszczałkami przemaszerowała przez miasto udając się przed budynek sądu; po drodze do nich dołączali nowi ludzie, niektóre osoby były uzbrojone. Policja zaatakowała demonstrantów. W czasie toczącej się walki 1 osoba została zabita, było też wielu rannych. W rezultacie tzw. rozruchów piwnych burmistrz został zmuszony do anulowania zarządzenia. Ruch przestał być popularny i od tego momentu nie liczył się w życiu politycznym Chicago.

## Nominacja Abrahama Lincolna

Przeciwnicy ustawy Kansas-Nebraska Act utworzyli 6 lipca 1854 r. Partię Republikańską. W jej skład weszli przede wszystkim abolicjoniści, zarówno z Partii Demokratycznej, jak i partii wigów. Bardzo szybko partia zyskała popularność.

W 1858 r. republikanie w stanie Illinois mianowali Abrahama Lincolna swym kandydatem na senatora. Głównym rywalem Lincolna z ramienia Partii Demokratycznej był Stephen A. Douglas, który odzyskał część popularności straconej z powodu kompromisowego stanowiska wobec niewolnictwa. Obaj toczyli zażartą walkę o miejsce w Senacie Stanów Zjednoczonych. Debaty Lincoln-Douglas do dziś uchodzą za najlepsze przykłady oratorstwa i myśli politycznej Stanów Zjednoczonych. Seria bezpośrednich konfrontacji i polemik między obu politykami wywołała ogromne zainteresowanie nie tylko w Illinois, ale także w całych Stanach Zjednoczonych, i niewątpliwie przyczyniła się do późniejszego wyboru Lincolna na prezydenta USA. Douglas, jako doświadczony polityk, był wybrany poprzed-



nio do Izby Reprezentantów oraz Senatu; ścierał się w polemikach z najlepszymi oratorami kraju. Lincoln, choć ustępujący doświadczeniem politycznym swemu rywalowi, był również znanym politykiem, a także znakomitym mówcą. Demokraci dzięki przewadze w Chicago uzyskali większość głosów w stanowej legislaturze, która wybierała senatorów danego stanu. Miejsce w Senacie w Waszyngtonie zajął więc Douglas. Lincoln jednakże miał wyższe, prezydenckie aspiracje. W 1860 r. odbyła się w Chicago pierwsza ogólnoamerykańska ważna impreza polityczna - konwencja Partii Republikańskiej. Można rzec, że był to swego rodzaju polityczny debiut miasta, które później wielokrotnie było miejscem ważnych spotkań krajowych i międzynarodowych. Przygotowując się do konwencji wybudowano na skrzyżowaniu ulic Lake i Market olbrzymią drewnianą halę, tzw. Wigwam, która mogła pomieścić 20 tys. osób. W konwencji wzięło udział 465 delegatów Partii Republikańskiej oraz liczni zaproszeni goście, turyści i entuzjaści nowo powstałej partii z całego kraju.

Dwoma najważniejszymi kandydatami do uzyskania nominacji prezydenckiej z ramienia Partii Republikańskiej byli William H. Seward z Nowego Jorku oraz Abraham Lincoln z Illinois. Siły były wyrównane. Zwolennicy republikanów prowadzili szeroką kampanię wyborczą. Starali się uzyskać poparcie społeczeństwa dla swoich kandydatów. Lincoln miał przewagę nad Sewardem, ponieważ konwencja odbywała się w jego rodzinnym stanie. Organizatorzy kampanii Lincolna niczego nie zaniedbali, aby wypełnić Wigwam jego zwolennikami. Przywożono ich do Chicago bezpłatnie koleją. W czasie gdy zwolennicy Sewarda bezpłatnie częstowali w hotelach Chicago gości i delegatów przybyłych na konwencję szampanem i cygarami, zwolennicy Lincolna zajęli wszystkie miejsca w Wigwamie. Organizatorzy kampanii Lincolna świetnie zorganizowali tłum, który żywo reagował, ilekroć nazwisko Lincolna zostało wymienione w przemówieniu. Ponadto rozmieścili tak delegatów, aby zwolennicy Sewarda nie mogli porozumiewać się ani przeciągać na swoją stronę niezdecydowanych osób. Kampania była dopracowana do ostatniego szczegółu. Na tym tle aplauz udzielony Sewardowi wypadł blado.

Walka była zażarta. W pierwszych dwóch głosowaniach żaden z kandydatów nie uzyskał większości. W trzecim głosowaniu Lincolnowi brakowało półtora głosu. Wówczas delegat ze stanu Ohio, David Kellogg Cartter, wstał i oświadczył, że czterech delegatów z jego stanu udziela poparcia Abrahamowi Lincolnowi. Można było sobie wyobrazić reakcję dwudziestotysięcznej widowni. Dziennikarze opisując wrzask i podniecenie tłumu porównywali je do huraganu. Zwolennicy Lincolna natychmiast wciągnęli na dach Wigwamu ogromne działo i salutem oznajmili mieszkańcom Chicago wiadomość o uzyskaniu przez Lincolna nominacji na prezydenta z ramienia Partii Republikańskiej.

Natomiast demokraci zebrani na konwencji w Baltimore przedstawili Stephe-  
na A. Douglasa jako swojego kandydata na prezydenta. Wyborcy w Chicago byli podzieleni w swych opiniach, jako że obaj pretendenci do prezydentury pochodzili z Illinois. Wybory prezydenckie w listopadzie 1860 r. wygrał Abraham Lincoln. Uzyskał on w wyborach 1,9 mln głosów, natomiast Douglas - 1,4 mln głosów. Na nominacji prezydenckiej Lincoln skorzystało wielu mieszkańców Chicago. W myśl bowiem amerykańskiej tradycji „łupów politycznych” prezydent rozdzielił dobrze płatne i wpływowe stanowiska między tych, którzy przyczynili się do jego zwycięstwa. Między innymi Norman B. Judd, jeden z głównych organizatorów konwencji republikańskiej, został mianowany posłem w Prusach. Joseph Medill, właściciel „Chicago Tribune”, która od początku popierała Lincolna, zażądał, aby mianował on jego współpracownika, Johna L. Scrippsa, ministrem poczt, w nadziei, że ten wykorzysta sieć pocztową do zwiększenia nakładu i zasięgu działania gazety.

Wkrótce jednak w Stanach Zjednoczonych wybuchła najbardziej krwawa z wszystkich wojen, jakie kiedykolwiek kraj ten prowadził - wojna domowa, zwana wojną secesyjną.

## Wybuch wojny domowej

Stosunki między niewolniczym Południem a uprzemysławiającą się szybko Północą pogarszały się coraz bardziej, aż doprowadziły do poważnego kryzysu wewnętrznego. Musiało dojść do starć między systemem niewolniczym a kapitalistycznym systemem produkcji. Wybór Abrahama Lincolna, przeciwnika niewolnictwa, na prezydenta w listopadzie 1860 r. spowodował wystąpienie z Unii 20 grudnia Karoliny Południowej. Za jej przykładem poszły dalsze stany, do 1 lutego 1861 r. wystąpiły z Unii Missisipi, Floryda, Alabama, Luizjana oraz Georgia i Teksas.

18 lutego 1861 r. delegaci siedmiu wspomnianych wyżej stanów spotkali się w Montgomery w stanie Alabama i ogłosili utworzenie Skonfederowanych Stanów Ameryki. Prezydentem konfederacji mianowano Jeffersona Davisa, wiceprezydentem zaś Alexandra H. Stephensa.

Prezydentem Stanów Zjednoczonych był jeszcze formalnie James Buchanan, sympatyk stanów południowych, otaczający się politykami z Południa. Pozwolił on konfederatom zająć forty na Południu i inne obiekty należące do rządu Stanów Zjednoczonych. Później jednak pod wpływem polityków z Północy sprzeciwił się dalszemu zajmowaniu obiektów federalnych, między innymi Fortu Sumter.

Gdy Lincoln obejmował 4 marca 1861 r. urząd prezydencki, głównym problemem było znalezienie sposobu wyjścia z kryzysu politycznego, w którym znalazły się Stany Zjednoczone. Lincoln próbował pojednawczej postawy. W swym inauguracyjnym przemówieniu zapewniał stany południowe: „Nie jest moim celem bezpośrednie ingerowanie w instytucję niewolnictwa w stanach, w których ono istnieje”. Podkreślił jednocześnie, że „żaden stan na swój własny wniosek nie może prawnie wystąpić z Unii”<sup>26</sup>.

Wojnę domową w Stanach Zjednoczonych należy analizować w kategoriach sprzeczności i walki między uprzemysławiającą i urbanizującą się Północą a rolniczym, plantatorskim Południem. Północ mogła rozwijać się opierając się na wolnej sile roboczej, natomiast właściciele plantacji na południu bazowali w znacznym stopniu na niewolniczej pracy Murzynów. Układ sił nie był korzystny dla Południa. Lojalność wobec władz federalnych wyrażały 23 stany, zamieszkane przez 22 mln ludzi. W skład konfederacji weszło 11 stanów z 9 mln mieszkańców, w tym 3 mln niewolników.

Sekretarzem stanu w rządzie Lincolna został William H. Seward z Nowego Jorku, który był rywalem Lincolna w walce o nominowanie kandydata na prezydenta ze strony Partii Republikańskiej. Uchodził za zdolnego, bardziej wykształconego i lepiej znanego polityka od Lincolna. Chociaż nie posiadał żadnego doświadczenia dyplomatycznego, Seward z zadowoleniem przyjął nominację na sekretarza stanu. Ponieważ uważał się za bardziej doświadczonego administratora od Lincolna, postanowił, że będzie pełnił swego rodzaju funkcję premiera w jego gabinecie.

Nic więc dziwnego, że Seward tuż po objęciu stanowiska wystąpił wobec prezydenta z kilkoma sugestiami na temat najważniejszych zadań stojących przed rządem. 1 kwietnia 1861 r. przedłożył prezydentowi między innymi memorandum pt. *Niektóre myśli do rozważenia przez prezydenta*. „Miesiąc już minął naszych rządów – pisał Seward – i w dalszym ciągu nie posiadamy ani wewnętrznej, ani zagranicznej polityki”. Seward proponował, aby wewnętrzny kryzys strukturalny państwa zażegnać w drodze konfliktu zewnętrznego. Proponował, aby odwrócić uwagę społeczeństwa od sporów wewnętrznych, zjednoczyć kraj poprzez ogłoszenie wojny przeciwko: Hiszpanii, Francji, Anglii lub Rosji. Uważał, że w ten sposób uniknie się wojny domowej<sup>27</sup>. Lincoln taktownie, ale jednoznacznie odrzucił tę sugestię, uważając, że w sytuacji, w jakiej znajduje się kraj, nie powinien on przy-

<sup>26</sup> J. M. Callahan: *Diplomatic History of Southern Confederacy*. Frederic Unger Publishing Co. New York 1964, s. 225-226.

<sup>27</sup> T. Weed: *Life of Thurlow Weed Including His Autobiography and a Memoir*. Houghton Mifflin Co. Boston 1884, Vol. II, s. 313-314.

sparzać sobie przeciwników. Oświadczył wprost Sewardowi, że osobiście będzie kierował pracą rządu „zasięgając rady całego gabinetu”.

12 kwietnia 1861 r. o godz. 4.30 wojska konfederackie zaatakowały Fort Sumter w Karolinie Południowej. Załoga fortu poddała się dwa dni później. Lincoln zwołał specjalną sesję Kongresu i powołał pod broń 25 tys. członków milicji ludowej na okres trzech miesięcy. Rozpoczęła się wojna domowa, zwana secesyjną, lub też niekiedy (na południu USA) wojną między stanami. Trwała cztery lata. Z Unii wystąpiło 11 stanów południowych.

## Chicago w czasie wojny domowej

W momencie wybuchu wojny domowej w Chicago nie było wojska. Ogłoszono więc mobilizację milicji. Zebrano wprawdzie 400 mężczyzn, ale okazało się, że brakuje dla nich broni. Z pomocą przyszło Milwaukee, które pożyczyło miastu 50 muszkietów. Resztę uzbrojenia stanowiła najprymitywniejsza broń, często pistolety zakupione w lombardzie. Sytuacja stanu Illinois była niepewna. O ile Chicago zdecydowanie wypowiedziało się przeciwko niewolnictwu, a opozycja wobec secesji Południa była silna, o tyle w południowej części Illinois znajdowało się wielu zwolenników konfederacji. Obawiano się nawet, że południowa część stanu może opowiedzieć się po stronie konfederacji, albo też mogą zająć ją wojska stanów południowych. Pierwszy kilkusetosobowy oddział wojsk, utworzony z mieszkańców Chicago, został wysłany na południe stanu Illinois, aby strzec granicy przed inwazją wojsk konfederackich oraz zapobiec ewentualnym dostawom dla Południa szlakiem wodnym Missisipi. Początkowo sympatyzowali z Południem mieszkający w Chicago Irlandczycy, którzy czuli się związani z Partią Demokratyczną. Kiedy jednak czołowy działacz Partii Demokratycznej, Stephen A. Douglas, poparł prezydenta Lincoln i opowiedział się po stronie Unii, nastroje prokonfederackie wśród Irlandczyków znacznie osłabły. Irlandczycy z Chicago uformowali nawet własny oddział złożony z ochotników, którzy weszli w skład wojsk Unii.

Kiedy prezydent Lincoln wystąpił z apelem o uformowanie liczącej 75 tys. żołnierzy armii ochotników dla obrony jedności kraju, mieszkańcy Chicago entuzjastycznie odpowiedzieli na ten apel. W mieście rozstawiono namioty działające jako punkty rekrutacyjne. Dwa dni po apelu prezydenta pierwszy oddział złożony z 595 mężczyzn opuścił dworzec kolejowy Illinois Central. J.H. McVicker, właściciel teatru w Chicago, ufundował jedwabny sztandar dla pierwszej kompanii złożonej z ochotników z Chicago. Jeden z bogatych mieszkańców, Solomon Sturges, wypożyczył na własny koszt cały pułk. W Chicago skomponowano kilka najpopularniejszych piosenek z okresu wojny domowej. George F. Root napisał między innymi *The Battle Cry of Freedom*, zwaną *Marsylianką Północy*, oraz niezwykle popularną piosenkę *Tramp, Tramp, Tramp, the Boys are Marching*.

Najważniejsze różnice zdań wśród mieszkańców Chicago zaistniały wówczas, kiedy prezydent Lincoln wystąpił z proklamacją znoszącą niewolnictwo w Stanach Zjednoczonych<sup>28</sup>. Wielu członków Partii Demokratycznej na Północy poparło Lincoln tylko dlatego, że byli oni przeciwni secesji i opowiedzieli się za jednością kraju. Ale ponieważ wojna doprowadziła do zwycięstwa poglądów abolicjonistów, wielu członków Partii Demokratycznej zwróciło się przeciwko niej. W Chicago nastroje te wyrażał dziennik „Chicago Times”, zakupiony w 1861 r. przez Wilbura F. Storeya. Dowódca okręgu wojskowego, na którego terenie leżało Chicago, generał Ambrose E. Burnside, nakazał zamknąć redakcję, uzasadniając to nielojalną postawą pisma wobec kraju ogarniętego wojną. Posunięcie to nie spotkało się z aprobatą mieszkańców Chicago. Tłum złożony z około 20 tys. osób zebrał

<sup>28</sup> *Reminiscences of Chicago During the Civil War. With an Introduction by Mabel McIlvaine*. R. R. Donnelley and Sons Co. Chicago 1914.

się przed budynkiem na Randolph Street, gdzie mieściła się redakcja. Władze nie chcąc antagonizować większej części opinii publicznej w Chicago, zmuszone były anulować zakaz ukazywania się „Chicago Times”. Wywołało to z kolei niezadowolenie republikanów w Chicago, którzy oskarżali Storeya o brak patriotyzmu i niełojalność wobec kraju. Odbyła się demonstracja republikanów. Prezydent Lincoln jednak nie chciał pogłębiać podziałów w społeczeństwie i osobiście wypowiedział się za zniesieniem zakazu wydawania „Chicago Times”.

Główną bazą szkoleniową dla wojsk Unii w stanie Illinois był Camp Douglas znajdujący się w Chicago. W czasie wojny domowej baza ta funkcjonowała również jako obóz jeńców. Niektórzy z jeńców konfederackich znali miasto, mieli tu znajomych, a nawet krewnych. Ponadto co dziesiąty jeńca był Irlandczykiem. Mogli więc liczyć na pewną dozę sympatii ze strony mieszkańców miasta. W mieście zaczęły powstawać komitety zbierające żywność i odzież dla jeńców. Mieszkańcy często odwiedzali jeńców. Niektóre organizacje w Chicago zaczęły krytykować taki stosunek do wroga, uważając że okazywanie pomocy jeńcom jest aktem niepatriotycznym. W miarę trwania wojny wzrastała liczba jeńców. W pewnym momencie było ich 7 tys., a strzegł ich niewielki, słabo uzbrojony oddział strażników. Mieszkańcy Chicago zaczęli obawiać się, że może dojść do buntu, podczas którego jeńcy przejmą broń i zajmą miasto. Zaczęto organizować ochotników, którzy stanęliby na straży w obozie. Ta ostrożność nie była bezpodstawna. Jeńcy rzeczywiście planowali ucieczkę z obozu, lecz gdy wyłaniali płot, zastali pułk wojsk z Pensylwanii, który otworzył do nich ogień. Nie udał się plan opanowania Chicago przez jeńców.

Znacznie ostrzejszy przebieg miał tzw. spisek chicagowski, w który wmieszani byli jeńcy konfederacy z Camp Douglas. Wiosną 1864 r. przedstawiciel konfederacji Jacob Thompson udał się do Kanady w celu zorganizowania oddziału wojska, który zaatakowałby zniemackie obozy jeńców, znajdujące się na Północy i uwolniłby jeńców konfederackich. Zaskoczenie i zaatakowanie na tyłach miało zagwarantować powodzenie akcji. Thompson miał na ten cel znaczne środki finansowe. Chodziło przy okazji o odbudowanie zaufania do Partii Demokratycznej i pokonanie Lincolna w wyborach prezydenckich, które miały się odbyć w listopadzie 1864 r.

Jeńcy konfederacy mieli otrzymać broń dostarczoną z zewnątrz przez zwolenników Południa.

W czasie konwencji Partii Demokratycznej, która w 1864 r. miała odbyć się w Chicago, jeńcy mieli uciec z obozu, wywołać chaos i przerażenie zarówno w mieście, jak i wśród delegatów zgromadzonych na konwencji. Planowano podpalenie miasta i zniszczenie jego dzielnicy handlowej. Jeńcy mieli następnie udać się do innych obozów i uwolnić przetrzymywanych tam żołnierzy konfederackich. Wiadomość o tym spisku dotarła jednak do miejscowych władz. Komendant Camp Douglas natychmiast zwrócił się o posiłki. W ciągu jednego dnia do obozu przybyło 1 tys. żołnierzy. Spiskowcy zmuszeni byli zrezygnować z planu, który mógł spowodować ogromne zniszczenia. Od czasu do czasu pojawiały się jeszcze plotki o różnych spiskach, jakie knuli konfederacy zamknięci w obozie Camp Douglas, w porozumieniu z sympatykami Południa zamieszkującymi stan Illinois.

W latach 1863-1865 w Chicago zorganizowano ogromny targ połączony z wystawą. Dochód z tej imprezy miał być przeznaczony na cele wojenne. Druga wystawa została otwarta już po zakończeniu wojny domowej. Dochód z wystaw oddano powracającym z wojny żołnierzom. Wystawę odwiedzili między innymi dwaj bohaterowie wojsk Unii, generałowie Ulysses S. Grant i William T. Sherman.

Miasto było już jednak zmęczone wojną, poniesionymi stratami w ludziach, obciążeniem gospodarki. Świadczy o tym reakcja władz miejskich na apel prezydenta Lincolna z 1864 r. o dodatkowy zaciąg do wojska. Delegacja mieszkańców miasta z Josephem Medillem na czele, właścicielem „Chicago Tribune”, udała się do Waszyngtonu prosząc o zmniejszenie liczby ochotników przypadających na Chicago. Sekretarz wojny Edwin Stanton odrzucił prośbę. Podobnie postąpił prezydent Lincoln, do którego odwołała się delegacja. Lincoln po prostu zawstydził dostojnych

notabli Chicago, przypominając im, o jak wielkie cele toczy się walka. 156-tysięczne miasto wysłało na wojnę ponad 25 tys. mężczyzn.

Wiadomość o zamordowaniu Lincolna przyjęto w Chicago z wielkim smutkiem. Trumna z jego zwłokami w drodze z Waszyngtonu do stolicy Illinois, Springfield przywieziona została do Chicago. George M. Pullman, producent wagonów kolejowych, zaprojektował specjalny wystawny wagon żałobny, który był udekorowany portretami Lincolna. Pociąg żałobny przybył do Chicago o godzinie 11.00 w dniu 1 maja 1865 r. Chicago było ostatnim przystankiem przed miejscem ostatniego spoczynku - Springfield, gdzie na cmentarzu Oak Ridge Lincoln został pochowany. Ze stacji trumnę przewieziono do budynku sądu, gdzie wystawiona była na widok publiczny przez dwa dni. 125 tys. mieszkańców Chicago oddało ostatni hołd jednemu z największych prezydentów w historii Stanów Zjednoczonych.

Lincoln utrzymywał bliskie związki z Chicago. Po raz pierwszy przybył do Chicago 4 lipca 1847 r. na konferencję poświęconą budowie portu i systemu wodnego w rejonie Illinois. Od tego czasu wielokrotnie przebywał w Chicago, po raz ostatni jako Prezydent-elekt w dniach 21-26 listopada 1860 r. konferując z wiceprezydentem-elektem H. Hamlinem przed objęciem urzędu prezydenta.

## Demoralizacja i skandale

Wojna domowa przyspieszyła rozwój Chicago. Miasto pracowało na użytek frontu. Szyto mundury, robiono siodła, produkowano wagony, amunicję oraz rozsyłano żywność. Chicago było miastem korzystnie położonym i należy odnotować, że wykorzystało w pełni ten atut.

Do miasta napływali zewsząd między innymi wykwalifikowani rzemieślnicy, robotnicy, mechanicy, którzy robili dobre interesy na realizacji zamówień wojennych. Jak zwykle w takich sytuacjach w Chicago znalazło się jednak sporo osób poszukujących szybkiego zarobku możliwie najtańszym kosztem. Każda wojna działa demoralizująco. Miasto stawało się coraz bogatsze, a wraz z jego rozwojem rosła przestępczość.

Chicago już wcześniej znało hazard i prostytucję. Jednak to, co nastąpiło po zakończeniu wojny domowej, nie mogło równać się z poprzednimi doświadczeniami. Do miasta zjechali prawdziwi zawodowcy, organizatorzy hazardu i domów publicznych. Świat przestępczy zaczął być zorganizowanym biznesem powiązany z polityką i miejscowymi władzami. Wiele najgorszych spelunek mimo oczywistych przestępstw i nawet morderstw tam dokonywanych funkcjonowało bez przeszkód, ciesząc się poparciem „Stróży prawa” - miejscowej policji. Świat przestępczy zaczął po prostu utrzymywać policję.

Miejscem szczególnej koncentracji tego rodzaju instytucji była Randolph Street. Tu działali najwięksi przedsiębiorcy. W wielu kasynach gra toczyła się wyłącznie o wysokie stawki. W saloonach raz po raz rozlegały się strzały, a rannego lub zabitego wynoszono na ulicę. Najbardziej znanymi „ciemnymi typami” byli George Trussel i „Cup” Hyman. Jeśli przypadkowo się spotkali, natychmiast strzelali do siebie. Miasto żyło skandalami, do czego w niemałym stopniu przyczyniała się miejscowa prasa, żerująca na patologii życia ludzkiego i rozdmuchująca ją do nieprawdopodobnych rozmiarów.

O ile wojna domowa przyniosła ożywienie gospodarcze miasta, o tyle jej zakończenie odbiło się negatywnie na sytuacji ekonomicznej Chicago. Do miasta wrócili zdemobilizowani i zdemoralizowani żołnierze. Przemysłu pracującego na potrzeby frontu nie zdołano szybko przestawić na produkcję pokojową. Zamykano więc fabryki, nie było pracy dla coraz liczniejszych rzesz ludzi. Bezrobotni często zasilali świat przestępczy w poszukiwaniu środków do życia.

W 1871 r. Chicago było już wielką metropolią liczącą 335 tys. mieszkańców. Miasto było połączone siecią kolei z wszystkimi rejonami Stanów Zjednoczonych. W 1870 r. do portu w Chicago zawinęło 12 739 statków. Powstawały nowe dzielnice, modernizowano ulice, oświetlano je. Przez rzekę przerzucono kilkanaście nowych mostów. W 1864 r. zaczęto budować tunel łączący miasto z jeziorem Michigan. W ten sposób Chicago miało otrzymać świeżą wodę z jeziora. Zaczęto budować system wodociągów miejskich. Za główną i najbardziej ruchliwą ulicę miasta uważano Lake Street. Kiedy w 1862 r. Potter Palmer zakupił place wzdłuż State Street, poszerzył ją, zabudował olbrzymimi domami, które wynajął następnie na sklepy, biura i przedsiębiorstwa usługowe. State Street stała się najważniejszą ulicą handlową i pełni tę funkcję do dziś.

## Życie kulturalne

W pierwszej połowie XIX w. rozpoczął się powolny rozwój życia kulturalnego. Przeważająca większość ludności, która przybyła do Chicago, dążyła do szybkiego zbitcia fortuny, natomiast nie interesowały ją sprawy oświaty i kultury.

Pierwsi osadnicy, którzy chcieli dać swym dzieciom podstawy nauki pisania i czytania, wynajmowali prywatnych nauczycieli. W 1832 r. otwarto pierwszą szkołę, w której zapewniono dzieciom 30 miejsc. Początkowo zapisało się do niej tylko 12 dzieci. Szkoła była instytucją prywatną. Rodzice opłacali dość wysokie czesne. W 1833 r. Eliza Chappel założyła szkołę o stosunkowo niskich opłatach (2 dol. na kwartał). Godziła się także przyjmować dzieci tych rodziców, których nie stać było na opłacenie nauki.

Wraz z uzyskaniem przez Chicago praw miejskich powinno rozwinąć się szkolnictwo z budżetu miasta. Ciągłe jednak na ten cel brakowało pieniędzy. Władze miasta uważały, że nie jest to najważniejsza sprawa. Dopiero w latach czterdziestych nastąpił pewien przełom, zaczęto interesować się szkolnictwem. W 1844 r. w mieście było już 8 nauczycieli, którzy mieli nauczać 818 uczniów. Roczna pensja nauczyciela w 1845 r. wynosiła 500 dol. Kobieta nauczycielka mogła otrzymać nie więcej niż 200 dol. rocznie za tę samą pracę.

Pomimo nielicznych szkół poziom analfabetyzmu w Chicago był zadziwiająco niski. Jeżeli pominąć ludność murzyńską, liczba analfabetów w społeczeństwie amerykańskim była znikoma. W 1840 r. w St. Louis wśród białych mieszkańców w wieku powyżej 20 lat analfabeci stanowili 1,4%, w Detroit - 0,05%, w Buffalo - 0,6%. W Chicago natomiast wśród białej ludności byli tylko nieliczni analfabeci. Lecz w latach następnych sytuacja ta znacznie się pogorszyła. Mieszkańcy miasta nie wykazywali chęci do rozwoju szkolnictwa ani do zwiększania podatków na oświatę. Uważano, że każda rodzina we własnym zakresie da dzieciom podstawy nauki pisania i czytania. Mimo że w 1837 r. miasto otrzymało prawo do otwarcia szkoły średniej, z powodu braku pieniędzy szkoły takiej nie otworzono przez dłuższy czas. W latach czterdziestych powstały pierwsze szkoły wyznaniowe. Dużą aktywność, zwłaszcza w tej kwestii, wykazywał Kościół katolicki. Formalnie w 1837 r., a praktycznie dopiero w 1843 r. rozpoczęła w Chicago działalność pierwsza uczelnia medyczna (Rush Medical College). W 1851 r. formalnie, a praktycznie w 1857 r. powstał Northwestern University, jeden z czołowych obecnie uniwersytetów amerykańskich.

W połowie XIX w. zaczęły powstawać rozmaite kluby i stowarzyszenia, w których członkowie mogli rozszerzać swoje zainteresowania. W 1841 r. założono Young Men's Association. Stowarzyszenie to posiadało klub, bibliotekę i czytelnię. W 1846 r. powstało Chicago Historical and Antiquarian Society, organizujące między innymi wykłady i dyskusje. Powstały także stowarzyszenia organizujące wykłady w dziedzinie nauk ścisłych i inżynierii. Organizować się zaczęli również hobby-

ści, hodowcy kwiatów, warzyw i owoców. Działały również towarzystwa postępowe, jak np. Fourier Society, Chicago Peace Society, którego członkowie wyznawali idee „powszechnego pokoju”.

W mieście w 1884 r. istniało pięć niewielkich księgarń. Mimo czysto materialnych zainteresowań mieszkańców miasta widocznie istniało jednak zapotrzebowanie na duchową strawę.

W mieście zaczęto przejawiać zainteresowanie malarstwem. W 1840 r. zorganizowano pierwszą wystawę. W następnym roku wystawili swoje obrazy (około 200) malarze z londyńskiej Royal Academy. Artyści podczas pobytu w mieście udzielali prywatnych lekcji rysunku. W 1841 r. Samuel M. Brooks, specjalizujący się w miniaturach malarskich, otworzył studio w Chicago. Kroniki odnotowują, że w 1846 r. w Chicago mieszkało trzech malarzy. Chicago miało również muzeum założone przez pułkownika Josepha H. Wooda. Właściciel reklamował się, że w jego muzeum znajduje się 150 tys. różnego rodzaju ciekawostek.

Wydarzeniem o wielkim znaczeniu było sprowadzenie do miasta w 1834 r. pierwszego pianina, a dwa lata później otworenie sklepu muzycznego. Mieszkańcy miasta zaczęli się interesować muzyką, wpłynęło to na zorganizowanie w 1835 r. pierwszych koncertów muzycznych w Chicago Harmonic Society. Bilet kosztował 50 centów. W 1846 r. powstał w mieście pierwszy chór. We wszystkich zespołach artystycznych występowali artyści-amatorzy. W mieście zaczęli osiedlać się nauczyciele muzyki.

Pierwsze sceny teatralne powstały w 1837 r. Sezon teatralny był krótki, zaczynał się wiosną, a kończył w lecie. W 1847 r. John B. Rice zbudował okazały gmach teatru. Na otwarcie wystawiono w nim operę Vincenzo Belliniego *Lunaticzka*. W czasie przedstawienia wybuchł pożar – tak niefortunnie zakończył się sezon operowy w Chicago.

W innym teatrze zbudowanym w 1862 r. przez H. Vickera wielkim powodzeniem cieszył się w roli szekspirowskiego Ryszarda III John Wilkes Booth, który 15 kwietnia 1865 r. zamordował w łożu teatralnej w Waszyngtonie prezydenta Lincolna. Akt ten spotkał się z ostrym potępieniem w środowisku aktorów chicagowskich. Strzały w teatrze nie były zresztą również czymś zupełnie niespotykanym w Chicago. Między innymi podczas przedstawienia jeden z widzów, Mark Grey, strzelił do aktora Edwina Bootha, brata zabójcy prezydenta Lincolna.

Kobiety do teatrów mogły uczęszczać tylko w towarzystwie mężczyzn. Zakaz ten wprowadzono w celu uniemożliwienia wstępu do teatru prostytutkom w obawie, że mogą w nim pozyskać nowych klientów.

W 1865 r. Uranius H. Crosby otworzył budynek pierwszej opery chicagowskiej (Crosby's Opera House). Crosby w czasie wojny domowej wykorzystał zwiększone zapotrzebowanie i wyższe ceny na alkohol i zbił ogromną fortunę na jego produkcji i sprzedaży. Po zakończeniu wojny postanowił wybudować swego rodzaju świątynię sztuki w Chicago. Wzniósł w samym centrum miasta na skrzyżowaniu ulic Washington i State kosztem 700 tys. dol. budynek, który miał pomieścić operę, galerię sztuki oraz pewną liczbę biur i sklepów. Widownia opery liczyła 3 tys. miejsc. Ale po zakończeniu budowy Crosby stwierdził, że utrzymanie tak ogromnego budynku będzie zbyt kosztowne. Na tak wielką operę nie było zapotrzebowania w Chicago. Postanowił więc zrezygnować z przedsięwzięcia i odzyskać zainwestowane pieniądze. Oświadczył, że organizuje loterię, na której można wygrać nie tylko wszystkie obrazy znajdujące się w galerii malarstwa, ale również cały ogromny budynek. Ludzie wykupili większość z ponad 200 tys. losów. Sam Crosby zachował dla siebie 25 593 losy. Na kilka dni przed ciągnięciem do Chicago zaczęły zjeżdżać tłumy ludzi w nadziei, że wylosują cenne nagrody. W dniu ciągnięcia w ogromnym mieście prawie zamarło życie. Tysiące ludzi zebrało się przed miejscem ciągnięcia. Imprezą kierował komitet złożony z przedstawicieli Detroit, St. Louis, Nowego Jorku, Bostonu i Filadelfii. Jeszcze raz okazało się, że naiwność ludzka, w połączeniu z chęcią łatwego zarobku, nie zna granic. Crosby zachował dla siebie losy na trzy najcenniejsze nagrody. Okazało się, że wprowadził w błąd nabywców losów. Wylosować było można nie cały okazały budynek opery, a tylko jedną z jego sal.

Skandal ten długo pozostał w pamięci mieszkańców miasta. Crosby zrobił dobry interes. Zainwestował 700 tys. dol., a wartość sprzedanych losów wynosiła 900 tys. dol. Ponadto zachował budynek opery na własność.

W następnych latach w budynku opery odbywały się różne imprezy. Dominowały lekkie muzy, bardziej trafiające do gustu mieszkańców Chicago. W 1868 r. odbyła się w nim konwencja Partii Republikańskiej. Latem 1871 r. wnętrze opery poddano renowacji kosztem 100 tys. dol., a jesienią tego roku budynek spłonął podczas wielkiego pożaru miasta.



# WIELKI POŻAR CHICAGO

## Chicago w 1871 r.

Pożary w miastach amerykańskich były zjawiskiem częstym, jednak pożar, który objąłby całe miasto, wybuchał bardzo rzadko. Wielki pożar, który strawił znaczną część Chicago, zaczął się tuż po godz. 21.00 w dniu 8 października 1871 r. Mimo że minęło ponad sto lat od tego kataklizmu, pamięć o tym wydarzeniu jest ciągle żywa w mieście. Szczegóły „wielkiego pożaru” zna do dziś każde dziecko metropolii.

Miasto było podatne na pożary. W 1868 r. pożar, który wybuchł w śródmieściu, na Lake Street, wyrządził szkody przekraczające 2 mln dol. Miasto płaciło więcej za ubezpieczenia przeciwpożarowe, niż zbierało w postaci podatków stanowych, miejskich czy ściąganych przez hrabstwo. Tylko w 1870 r. w mieście wybuchło 600 pożarów. Wiele z nich zaczynało się od obór i stodół, gdzie ogień łatwo można było zaproszyć od świecy czy lampy. Wprawdzie władze zakazały używania świec i lamp, które nie były osłonięte szkłem, ale mieszkańcy nie przestrzegali tego zarządzenia.

W 1870 r. miasto miało 60 tys. budynków, wśród nich 40 tys. drewnianych. Dachy budynków były pokryte papą. Również liczne jezdnie i chodniki były z drewna. Nic więc dziwnego, że w mieście wybuchały pożary. Nie bez racji autorzy amerykańscy nazywali Chicago pudełkiem z zapalnikami (*Matchbox*)<sup>29</sup>. Popularnie Chicago zwano perłą prerii (*Gem of the Prairie*), miastem ogrodów (*Garden City*) albo królewskim miastem (*Queen City*). Określenia te były dalekie od rzeczywistych cech tej metropolii. Jesienią 1871 r. Chicago miało ponad 10 km długości i 5 km szerokości. Na tym obszarze mieszkało 335 tys. ludzi. Miasto było ruchliwe, dynamicznie rozwijające się. 13 głównych linii kolejowych łączyło Chicago ze wszystkimi rejonami Stanów Zjednoczonych. Do portu nieustannie wpływały załadowane towarami statki.

Rzeka Chicago w sposób naturalny dzieliła miasto na trzy części. W części południowej były najbogatsze i najelegantsze dzielnice, wokół nich znajdowały się dzielnice biedoty oraz miejsca o mocno podejrzaną reputacją. W części północnej oprócz dzielnic bogaczy były także dzielnice robotnicze, w których rozwinięty był przemysł (np. fabryka maszyn rolniczych McCormicka, hurtownie mięsne). Część zachodnia była najbardziej uprzemysłowiona. Mieszkało w niej wielu robotników.

Lato 1871 r. było wyjątkowo upalne i pozbawione opadów. Takiej suszy nie odnotowano w całej dotychczasowej historii miasta. Średni poziom opadów (1 lipiec -1 październik) wynosił w Chicago około 225 mm. W 1871 r. poziom opadów wynosił zaledwie 27 mm, ale owe 27 mm spadło w ciągu 6 odrębnych dni. Można więc sobie wyobrazić, jak miasto było spragnione wody. Drzewa traciły liście, krzewy usychały, jedynie ludność miała wody pod dostatkiem, ponieważ w 1867 r. wybudowano wodociąg czerpiący wodę z pobliskiego jeziora Michigan.

W takiej sytuacji każda iskra łatwo mogła rozniecić pożar. W pierwszym tygodniu października 1871 r. w mieście wybuchło 27 pożarów. Wcześniej, bo 30 września spalił się leżący na skrzyżowaniu 16. ulicy i State Street wielki magazyn firmy Burlington. Straty oceniono na 600 tys. dol. Straż miejska nie tyle skutecznie interweniowała, ile zapobiegała rozprzestrzenianiu się pożaru. Groźniejszy pożar wybuchł w sobotę wieczorem, 7 października, w jednej z fabryk w zachodniej części miasta. Przez 17 godzin, począwszy od nocy z soboty na niedzielę, walczyło

<sup>29</sup> H. Kogan, R. Cromie: *The Great Fire, Chicago 1871*. C. P. Putnam's Sons. New York 1971, s. 9.

z żywołem 185 strażaków, a więc połowa straży miejskiej. W czasie pożaru jedna osoba poniosła śmierć, kilka odniosło rany. Spaliło się sporo domów (w tym 4 bloki uliczne). Strażacy uporali się z ogniem dopiero w niedzielę po południu; chociaż byli wyczerpani, oczy mieli spuchnięte od zmęczenia i dymu, lecz wielu z nich pozostało na dyżurze. Nie przypuszczali, że najgorsze miało dopiero nastąpić. Wydarzenie z soboty było dziecinną igraszką w porównaniu z tym, co miała przynieść „czarna niedziela” – najbardziej pamiętny i najtragiczniejszy wieczór w całej dotychczasowej historii Chicago.

## Czarna niedziela - 8 października 1871 r.

„Chicago Tribune” z 8 października 1871 r. w swym niedzielnym wydaniu opisywała pożar, który wybuchł poprzedniego dnia wieczorem. Dziennik ostrzegał: „Zapomnieliśmy, że z powodu braku deszczu od trzech tygodni wszystko jest tak wysuszone, że stało się materiałem łatwo palnym. W takich warunkach każda iskra może zapoczątkować pożar, który zniszczy całe miasto”. Kiedy mieszkańcy czytali te słowa, strażacy gasili jeszcze resztki sobotniego pożaru. Nie zdawali sobie sprawy, jak prorocze mogą okazać się ostrzeżenia gazety.

Niedziela 8 października 1871 r. była pogodna i jak wszystkie dni ostatnich kilku miesięcy bez kropli deszczu. Wiał dość silny wiatr z południowego zachodu. W remizie strażackiej p.n. Mały Gigant (*Little Giant*) strażacy odpoczywali po pożarze. Na wieży strażackiej czuwał jak zwykle dyżurny. Około godz. 21.15 zauważył on słup dymu w odległości około kilometra od remizy. Natychmiast zaalarmował kolegów. Mimo zmęczenia oddział strażaków wozem konnym szybko udał się na miejsce pożaru.

Kiedy strażacy z remizy Mały Gigant przybyli na miejsce, okazało się, że pożar trwał już około godziny i szybko rozszerzał się na gęstą zabudowę drewnianych domów.

## Przyczyny pożaru

Na temat przyczyn wybuchu wielkiego pożaru w Chicago krążyło wiele legend i opowieści. Im więcej czasu upływało, tym więcej wytworów fantazji ludzkiej było w obiegu. Powstało na ten temat wiele romantycznych opowieści.

Wszystkie dokumenty raczej zgodnie wskazują, że pożar wybuchł w oborze należącej do robotnika irlandzkiego – Patricka O’Leary’ego. Dom państwa O’Leary mieścił się na skrzyżowaniu ulic Jeffersona i DeKovena. Pani O’Leary według jednej wersji miała ponoć udać się do mieszkania po sól dla niedomagającej krowy, która w tym czasie kopnęła zapaloną lampę naftową, od ognia zapaliła się słoma, obora oraz najbliższe zabudowania, a następnie znaczna część miasta.

Według innej wersji pani O’Leary udała się do obory, aby wydoić krowę. Krowa, podenerwowana późną porą udoju lub jakimś niezręcznym ruchem pani O’Leary w czasie dojenia, kopnęła stojącą obok lampę naftową i od tego zaczęło się całe nieszczęście.

Pani O’Leary pod przysięgą stwierdziła, że w ogóle nie była w oborze, iż w tym czasie spała i dopiero zbudził ją alarm podniesiony przez sąsiada. „Nie wiem, czy to krowa pani O’Leary kopnęła lampę i wzniciła pożar – wspomina naoczny świadek

tej tragedii – ale wiem z pewnością, że to obora stojąca na zapleczu domu, gdzie mieszkała pani O’Leary, była pierwszym budynkiem, który zapalił się tej nocy”<sup>30</sup>.

Patrick O’Leary w 1864 r. kupił dom za 500 dol., a ponieważ był on stosunkowo duży, więc część wynajął innemu Irlandczykowi, Patrickowi McLaughlinowi, kolejarzowi z zawodu. W niedzielę wieczorem 9 października państwo O’Leary położyli się wcześniej spać i wcale im nie przeszkadzało to, że u ich sublokatora trwało przyjęcie z okazji przybycia z Irlandii brata pani McLaughlin. Pan McLaughlin grał na skrzypcach. Muzyka przyciągnęła uwagę innego sąsiada, Reglena Sullivana, zatrudnionego w browarze woźnicy, który usiadł przed domem i słuchał muzyki. Nagle zauważył ogień w oborze państwa O’Leary. Natychmiast wszczął alarm krzycząc: „Pożar! Pożar! Pożar” – i zaczął wyciągać ciele z obory.

Sullivan w swych późniejszych zeznaniach twierdził, że przechodząc obok mieszkania państwa O’Leary nie zauważył światła, co świadczyło o tym, że oboje w momencie wybuchu pożaru rzeczywiście spali.

W każdym razie w legendzie, sztuce i literaturze utrwalił się obraz pani O’Leary przebywającej w oborze wraz z kapryśną krową.

## Pożar

Oddział strażaków z remizy Mały Gigant walczył bezskutecznie z żywiołem. Inne oddziały strażackie nie otrzymały rozkazu wyjazdu. Do dziś właściwie nie wiadomo dlaczego. Podobno zawiódł system alarmowy. Właściciel apteki, Bruno Goli, twierdził, że zaalarmował straż pożarną już kilka minut po dziewiątej, ale sygnał ten nie dotarł do strażaków.

O godz. 22.00 paliły się już cztery ulice, w tym kościół katolicki św. Pawła. Ogień szybko się rozprzestrzenił i to w różnych kierunkach. Dwie oddzielne kolumny ognia posuwały się w kierunku północnym od domu państwa O’Leary. Rozprzestrzenianiu się ognia sprzyjały drewniane domy, wyjątkowa susza i wiatr, który roznosił błyskawicznie ogień.

„Rzeka na pewno wstrzyma ogień” – mówili ludzie. Nadzieje te niestety okazały się jednak płonne. Wiatr szybko przerzucił ogień przez rzekę w kierunku wschodnim. Drewniane mosty na rzece okazały się równie dobrymi przenośnikami ognia jak lont.

Dopiero wówczas zmobilizowano do akcji straż miejską, a także wszystkich ochotników. Uruchomiono cały sprzęt przeciwpożarowy, jaki posiadało miasto. Mimo to ognia nie udało się opanować.

Firma transportowa Parmelee Omnibus and Stage Company ukończyła niedawno budowę zajezdni dla tramwajów konnych na skrzyżowaniu ulic Franklina i Jacksony, w południowo-zachodniej części dzielnicy handlowej. Budynki pomalowane były świeżą farbą. W stajniach zgromadzono ogromne zapasy siana na zimę, na szczęście nie było w nich jeszcze koni. Miano je przyprowadzić dopiero za dwa dni. Gaz oświetleniowy jeszcze bardziej podsycał ogień. Fala ognia w zachodniej części miasta rozciągnęła się na długości ponad 1 km.

Ogień opanował również południową część miasta, w której znajdowały się największe domy i najbogatsze firmy. Dzięki szybkiej reakcji pracowników gazowni zdążono przetransportować gaz oświetleniowy przewodami do dzielnicy północnej. W ten sposób zapobieżono eksplozji. Ale równocześnie wygasły wszystkie lampy gazowe. Jedynym oświetleniem ulic były tej nocy płomienie palącego się miasta. Dodawało to jeszcze więcej grozy w i tak już niezwykle dramatycznej sytuacji.

---

<sup>30</sup> J. J. McKenna: *Reminiscences of the Chicago Fire on Sunday Evening, October 9th, 1871*. Clohesey and Co. Chicago 1933, s. 5.

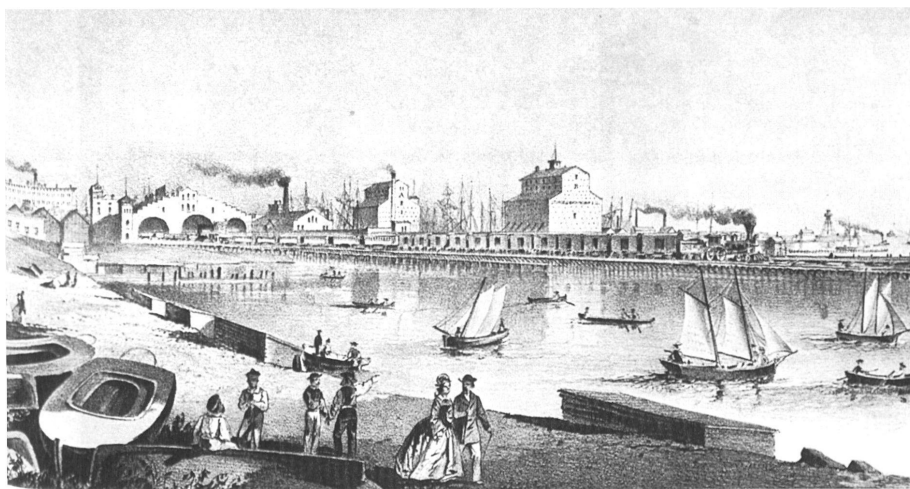
Kiedy ogień przedostał się do najbogatszej dzielnicy południowej, wiele oddziałów strażackich zostało wycofanych z robotniczej dzielnicy zachodniej po to, by ratować dobytek chicagowskich „rekinów”. Dzielnicę robotniczą oddano na pastwę żywiołu. Ogień prawie pierścieniem objął dzielnicę południową, najbardziej ucierpiała drewniane budy i chałupy biedoty, znajdujące się na obrzeżu dzielnicy handlowej, i zagroził bezpośrednio wielu dużym, eleganckim, murowanym budynkom w centrum miasta.

O północy burmistrz Chicago, Roswell M. Mason zatelegrafował do wszystkich okolicznych miast z prośbą o pomoc. Apelowal nawet do miast tak odległych jak Nowy Jork, leżący w odległości około 1500 km od Chicago. W miastach bliżej położonych, jak Milwaukee, St. Louis i Cincinnati, ładowano wozy strażackie na wagony kolejowe i wysyłano do Chicago.

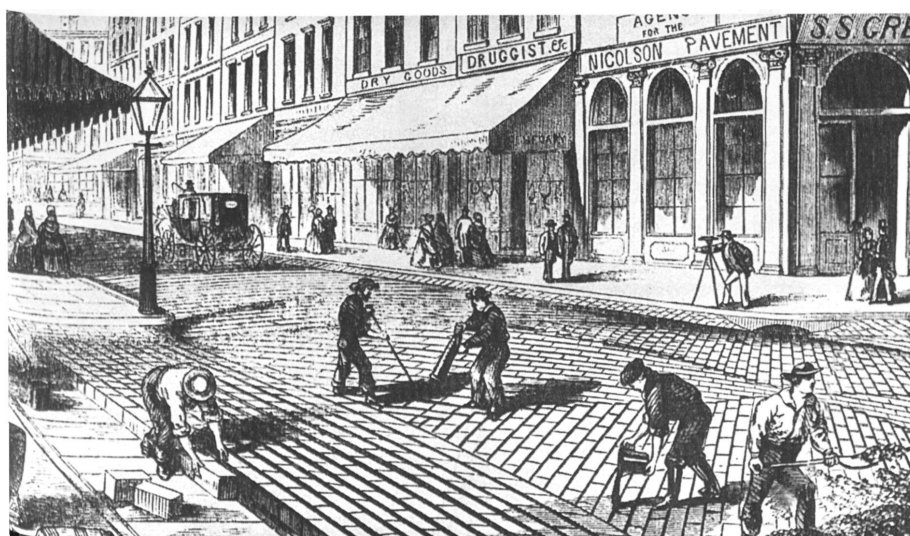
W trudnej i prawie beznadziejnej walce z pożarem uciekano się do różnych pomysłów, aby tylko zmniejszyć straty. Były radny miejski, James H. Hildreth, zwrócił się do władz z prośbą o zgodę na wysadzenie w powietrze budynków, które stały na drodze ognia. Chciał stworzyć większą lukę w zabudowaniach i w ten sposób uniemożliwić dalsze przierzucanie się ognia. Władze wyraziły zgodę, ale próba wysadzenia budynku należącego do Union National Bank nie powiodła się. Podczas eksplozji wyleciały wprawdzie szyby, ale budynek okazał się solidniej zbudowany niż przypuszczano. Na podobny pomysł wpadł także generał Philip Sheridan, dowódca okrętu wojennego stacjonującego w Chicago.

Mimo podejmowania różnych prób ogień rozszerzał się w dalszym ciągu. O godzinie 1.00 w nocy paliły się już budynki sądu i więzienia. W więzieniu powstała panika. Przestępcy domagali się uwolnienia. W końcu więźniów wypuszczono. Tylko tych, którzy byli oskarżeni o morderstwo, zakuto w kajdany i odprowadzono w bezpieczne miejsce.

W śródmieściu z trzaskiem waliły się stropy najnowocześniejszego, niedawno ukończonego hotelu Grand Pacific, który za kilka dni miał przyjąć pierwszych gości. Palił się również nowy hotel, Bigelow Hotel. W płomieniach stał The Tremont House - swego czasu najbardziej elegancki hotel w mieście. Palił się po raz czwarty. Jego właściciel, jeden z najbogatszych mieszkańców miasta - John B. Drake - zdążył opróżnić tylko sejf i wynieść kilka worków ze srebrną zastawą hotelową. Ale nawet w tak dramatycznej sytuacji Drake nie stracił głowy. Spiesząc do domu z częścią uratowanego dobytku, przystanął na chwilę na Congress Street i popatrzył na Michigan Avenue Hotel, skąd w panice uciekali goście, budynek ten bowiem znajdował się na trasie zbliżającego się ognia. Drake spokojnie wkroczył do hotelu i zaproponował właścicielowi jego kupno. Właściciel pełen rozpaczy, otoczony zewsząd rozhisteryzowanymi gośćmi, błagającymi o pomoc, potraktował propozycję jako niesmaczny żart. Ale Drake wcale nie żartował. Wręczył właścicielowi 1 tys. dol. zadatku gotówką. Nawet 1 tys. dol. wydawało się dużo za coś, co miało się za chwilę przekształcić w pogorzelnisko. Pospieszenie sporządzono odpowiednie dokumenty i podpisano je przy świadkach.



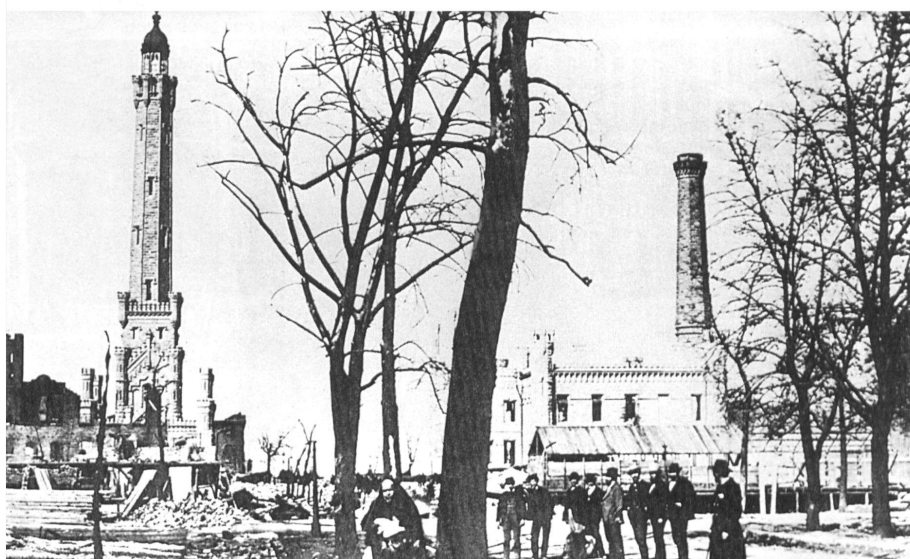
W 2. połowie XIX w. Chicago było miastem szybko uprzemysławiającym się



Brukowanie ulicy w Chicago drewnianymi kłocami (1859 r.)



Ulice Dearborn i Monroe po pożarze



Wieża ciśnieniowa, wybudowana w 1869 r., nie została strawiona przez ogień

Z relacji naocznych świadków, z gazet, listów i innych przekazów można dosyć łatwo odtworzyć obraz miasta podczas tej pamiętnej, tragicznej nocy.

Miasto wyglądało jak pochodnia. Prawdopodobnie nigdy wcześniej człowiek nie oglądał takiego widoku. Pożar starożytnego Rzymu przeszedł do historii. Ale widok płonącego Chicago był chyba dramatyczniejszy. Normalnie byłaby to ciemna, pochmurna noc, tak pochmurna, że księżyc byłby prawie niewidoczny. Strzeliste płomienie z palących się domów oświetlały miasto tak, że widno było jak za dnia. Kolory płomieni, żółty i czerwony, były tym intensywniejsze, że suche, łatwo palne drewno prawie nie dawało dymu. Słyszać było tylko trzask palącego się drewna i huk zawałających się stropów. Tu i ówdzie rozlegały się eksplozje. Wybuchy beczki z naftą, farbami i innymi łatwo palnymi materiałami.

Podmuchy wiatru roznosiły iskry w odległe miejsca. Ludzie polewali dachy domów wodą, aby nie zapaliły się od iskier. Wiatr wznosił popiół z pogorzeliśk tak intensywnie, że powstałe tumany kurzu zasłaniały niekiedy całkowicie widok i utrudniały poruszanie się. Bardzo silne prądy i wichry powietrzne przenosiły ogień na odległość pół kilometra. Strażacy po pożarze wspominali, że nigdy z czymś takim się nie spotkali. Silny wiatr przenosił nie tylko iskry, ale także całe ściany ognia. To niewątpliwie sprzyjało rozprzestrzenianiu się pożaru i uniemożliwiało praktycznie jego lokalizację.

Temperatura w pobliżu ognia była tak wysoka, że topiły się metalowe przedmioty, np. szyny przybierały dziwne kształty. Niekiedy stopione szyny sterczały pionowo w górę. Okazało się, że tzw. odporne na ogień sejfy, ognioodporne ściany czy budynki nie są w stanie przetrwać, jak zapewniali ich producenci.

Chaos jeszcze bardziej pogłębiały przestraszone zwierzęta biegające po ulicach. Niektóre były poparzone; ryczały, kwiczały, szczełały, skamlały, wyły z bólu i ze strachu.

## Panika wśród mieszkańców

A jak w tej przerażającej sytuacji zachowywali się ludzie?

Rozprzestrzeniający się na wszystkie dzielnice pożar musiał oczywiście wywołać panikę wśród mieszkańców miasta. Ludzie szaleli ze strachu i rozpacz. Każdy starał się uratować chociaż trochę dobytku. Wielu przypłaciło to życiem. Dziesiątki tysięcy ludzi w popłochu tłoczyło się na wąskich ulicach. Drewniane chodniki, które znajdowały się często ponad poziomem jezdni, zawały się pod wpływem nadmiernego obciążenia.

Z hoteli wybiegali na pół ubrani goście. Wielu mieszkańców zbudzonych ze snu i zdezorientowanych uciekało w tym, w czym spali. Wokół było słychać krzyki kobiet, płacz dzieci i ryk zwierząt. Z knajp i saloonów uciekali pijani goście. Wielu właścicieli saloonów, widząc beznadziejną sytuację, bezpłatnie rozlewało whisky i inne napoje dla tych, którzy uważali, że jeszcze mają na tyle czasu, by wypić parę kieliszków zanim ogień ogarnie lokal.

Panika i chaos stwarzały sprzyjającą okazję do kradzieży. Złodzieje rozbijali ręką szyby sklepów i zabierali wszystko, co dało się wynieść. Niektórzy z nich ładowali towary na wozy i wyjeżdżali z miasta. Właściciele sklepów i banków gwałtownie poszukiwali środków transportu, by uratować jak najwięcej ze swego dobytku. Jednemu z woźniców zaproponowano 1 tys. dol. za przewiezienie niedużego ładunku. Okazało się, że właściciel banku chciał przewieźć 500 tys. dol. w bezpieczne miejsce. Kroniki odnotowują różne dramatyczne i komiczne sytuacje, np. panna młoda uciekająca w noc poślubną wraz z prezentami, działacz stojący na pianinie i przemawiający do ogarniętego paniką tłumu, że ogień jest przyjacielem biedoty i że wreszcie wszyscy ludzie będą równi.

Większość ludzi uciekała do dzielnicy północnej, która dotąd nie była objęta pożarem. Mieli nadzieję, że rzeka uniemożliwi przerzucenie się ognia na północ. Nadzieje jednak okazały się płonne. O godz. 1.30 w nocy z niedzieli na poniedziałek ogień dotarł do dzielnicy północnej. Rzeka nie była dostateczną przeszkodą dla rozszalałego żywiołu. Wkrótce zapaliły się cysterny z naftą należące do North Western Railway. Ogień błyskawicznie objął północną część miasta.

Strażakom zabrakło wody. Wszystkie zapasy wody w mieście zostały wyczerpane. Można było jedynie pompować wodę z rzeki.

W poniedziałek rano pożar w północnej dzielnicy ogarnął La Salle Street. Spaliły się posiadłości należące do pierwszych osadników. W zachodniej dzielnicy pożar stopniowo wygaszał, ale nie dlatego, że ugasili go strażacy, dotarł po prostu do miejsca, które wypalone zostało poprzedniego dnia i nie miało się już co palić.

Dzielnica handlowa nadal jednak płonęła. Spalił się Palmer House, McVicker's Theater, a także „ognioodporny” budynek dziennika „Chicago Tribune”.

Ludzie szukali bezpiecznego schronienia nad brzegami jeziora Michigan. Część z nich zebrała się w parkach. Niektórzy kopali doły, aby ukryć swój własny lub zrabowany dobytek. Wiele osób w pośpiechu zakopywało cenne przedmioty na podwórkach lub w ogrodach mając nadzieję, że w ten sposób uratują je przed ogniem. Ziemia jednak była tak rozgrzana, że wiele przedmiotów uległo zniszczeniu. Byli i tacy, którzy próbowali zakopywać nawet pianina, co świadczy o tym, jak ceniony był w Chicago ten instrument. Kiedy w poniedziałek rano ogień dotarł do tartaków w północnej dzielnicy, temperatura nad jeziorem tak się podniosła, że ludzie uciekali z plaży prosto do wody. Wielu z nich znalazło schronienie w Parku Lincolna, gdzie był wtedy cmentarz. Jednak w pewnym momencie wiatr przyniósł taką ilość iskier, że ludzie zaczęli uciekać z parku. Iskier w powietrzu było tak dużo, że szukający schronienia na brzegu jeziora Michigan, w obawie przed zapaleniem ubrania lub oparzeniem, wzajemnie zakopywali się w piasku lub wchodzili do wody.

Wysoka temperatura spowodowana przez ogień wpłynęła na powstanie silnych prądów powietrznych powodujących lokalne huragany, które jeszcze bardziej rozszerzały pożar.

Najbogatsi mieszkańcy miasta zebrali się w poniedziałek rano w ekskluzywnym klubie (Chicago Club) na śniadaniu. Mimo że godzina była wczesna, pito szampana, wznosząc toasty za pomyślną walkę z żywiołem. Biesiadę tę przerwał ogień. Kto mógł chwycił za cygara i butelki z alkoholem. Służba wynosiła kanapy, na których członkowie klubu kontynuowali ucztę, w bezpiecznym miejscu nad brzegiem jeziora.

Ostatni dom, który spłonął w czasie pożaru, należał do lekarza i mieścił się przy Fullerton Avenue w północnej dzielnicy miasta. Pożar zakończył się o godz. 22.30 w poniedziałek. Żywioł niszczył więc miasto przez ponad 25 godz. W poniedziałek przed północą spadł w Chicago mały deszcz. Ale zgliszcza tliły się jeszcze we wtorek.

W poniedziałek 9 października 1871 r. ukazało się specjalne wieczorne wydanie dziennika „Evening Journal”. Oczywiście na pierwszej stronie znalazła się relacja z tragedii, która dotknęła miasto. Artykuł zaczynał się od następujących słów: „Chicago pali się! W momencie gdy piszemy te słowa (godz. 13.00) najważniejsza część miasta leży już w popiołach. Obszar o długości 10-11 km i ponad pół kilometra szerokości, obejmujący handlową część miasta, doszczętnie się spalił i stanowi dziś ogromną masę tłących się ruin!

Wszystkie główne hotele, urzędy, banki, redakcje, miejsca rozrywkowe, prawie wszystkie siedziby ważniejszych firm, stacje kolejowe, wodociągi, gazownie, kilkanaście kościołów, tysiące prywatnych domów i sklepów zostało zniszczonych przez ogień. Dumne, szlachetne, wspaniałe Chicago dnia wczorajszego jest dziś tylko cieniem tego, czym było: bezradne wobec szalejących płomieni. Istnieje obawa, że zanim nastąpi koniec tej tragedii, całe miasto zostanie spalone”<sup>31</sup>.

<sup>31</sup> „Evening Journal-Extra” z 9 października 1871 r.



## Relacja naocznego świadka

Nic tak nie oddawało grozy tego wielkiego pożaru, jak relacje naocznych świadków. W 1946 r. ukazał się zbiór listów pisanych przez mieszkańców Chicago do krewnych; opisana jest w nich tragedia, jaką przeżyli mieszkańcy w dniach 8-10 października 1871 r. Poniżej zamieszczamy jeden z licznych listów w pełnym brzmieniu<sup>32</sup>. Jest to list pani Mary Fales do matki. Mąż pani Fales, David Fales był prawnikiem. Dom ich znajdował się na W. White Street w pobliżu ulicy La Salle.

Chicago, 10 października 1871 r.

*Droga Mamo*

*Na pewno już doszły Cię wieści o naszym pożarze i na pewno ucieszy Cię wiadomość, że jesteśmy bezpieczni i zdrowi po takich ciężkich przeżyciach.*

*W niedzielę wieczorem wybuchł pożar w zachodniej dzielnicy miasta w odległości 5 km od naszego miejsca zamieszkania. Wiał silny wiatr i David powiedział, że to sprzyja pożarowi. Około godziny drugiej w nocy obudziło nas jasne światło oraz hałas dochodzący z ulicy. David jednak stwierdził, że w północnej dzielnicy nic się nie pali, jedynie intensywnie pali się dzielnica południowa, tak że całe niebo było jasne. Wszyscy byli przekonani, że rzeka zapobiegnie przetrzuceniu się pożaru do dzielnicy północnej. Lecz wkrótce okazało się, że rzeka nie stanowi żadnej przeszkody dla ognia i pożar przetrzucił się do dzielnicy północnej. Ulica Wells i La Salle zapęłniły się wozami, wózkami i tłumem ludzi uciekających na północ.*

*Stwierdziliśmy, że przy tak silnym wietrze ogień wkrótce dotrze w nasze okolicy i David polecił mi spakować najcenniejsze rzeczy. Nie było sensu pakować skrzyń, ponieważ nie było wozów, a te jeżeli były, to przewoźnicy żądali ogromnych sum. Spaliło się już kilka stajni i widać było dużo luzem biegających koni, jeden z synów Wheelera dostał za darmo konia w zamian za obietnicę doprowadzenia go w bezpieczne miejsce. Przyprowadził go i przyw iązał na podwórku. Ponieważ nie mieliśmy wozu, więc koń był mało przydatny. Wkrótce jednak David znalazł jakiś wóz. Byliśmy szczęśliwi, ponieważ nikt w okolicy nie miał ani konia, ani wozu. David załadował wszystkie nasze rzeczy. Uciekliśmy na wozie i udaliśmy się do Hutchinsonów<sup>33</sup>.*

*Trudno wprost opisać, co działo się na ulicach. Wszyscy bez wyjątku opuścili domy. Chodniki były zastawione meblami i różnymi tobołami, jezdnie były zatłoczone wozami, wózkami i wszystkiego rodzaju pojazdami. Konie podrywały się na tylne nogi, parskwały, uciekały. Nie miałam nawet odwagi rozglądać się dookoła i trzymałam się kurczowo skrzyni, na której siedziałam. Koń nasz starał się wyrwać i musiałam trzymać się całej siły, aby nie spaść. Cieszyłam się, że jedziemy szybko, ponieważ ogień za nami szalał, trząsał, a cała ziemia była koloru czerwonożółtego.*

*David zostawił mnie u ciotki Eng i pojechał po następny ładunek. Wkrótce przyjechał i znów odjechał. Nie widziałam go przez 7 godzin. Coraz więcej ludzi zgromadziło się u ciotki Eng. Wielu z nich ciotka w ogóle nie знаła. Pewna panna, która następnego dnia miała mieć ślub, przyszła wraz ze swoimi prezentami ślubnymi. Inna pani przybyła z czterema służącymi, a jeszcze inna przytaszczyła sześć tobołów pełnych sukien. Jedna pani przyszła z pielęgniarką i niemowlęciem, a po drodze zgubiła małego chłopca i poszła go szukać. Do rana nie wróciła. Od cza-*

<sup>32</sup> P. M. Angle (ed.): *The Great Chicago Fire. Described In Seven Letters by Men and Women Who Experienced Its Horror, and Now Published In Commemoration of the Seventy-Fifth Anniversary of the Catastrophe.* The Chicago Historical Society. Chicago 1946, s. 25-31.

<sup>33</sup> Eng Hutchinson była ciotką autorki listu i mieszkała na północ od Parku Lincolna, a więc w miejscu oddalonym od pożaru.

su do czasu któryś z mężów wpadał na minutę, by zapewnić, że ogień ciągle się rozprzestrzenia, ale nasze miejsce jest bezpieczne.

O godzinie 12 przyszedł David i powiedział, że udało mu się wynieść wszystko z domu. Pianino, porcelanę i książki zakopał na podwórzu pana Hubbarda. Niektórzy ludzie zabierali krzesła, stoły, lekkie meble, ale David nic nie mówił, ponieważ wiedział, że wszystko to spali się na ulicy i wszystkie moje piękne konfitury rozdawał każdemu, kto miał na nie ochotę. Hubbardowie byli przekonani, że są bezpieczni, ponieważ posiadali murowany dom i dużo wolnej przestrzeni dookoła. Moczyli dywany i rozwieszali je na drewnianym płocie, jako dodatkowe zabezpieczenie. Wszystko to okazało się bezskuteczne. David widział na własne oczy, jak nasz dom palił się i zawałił. Podobny los spotkał dom Hubbardów. Duży dom McCaggów oraz stajnie spaliły się w ciągu kilku zaledwie minut. Podobnie zresztą jak kościół Nowej Anglii i dom pana Colleyersa.

Po południu wiatr przybrał na sile i popiół oślepił ludzi. Niebo było szare, ołowiane, atmosfera ciężka i pełna dymu. Widzieliśmy całe kolumny wozów, ludzi, mężczyzn, kobiet, dzieci, które nas mijały. W szyscy mężczyźni i wiele kobiet ciągnęło skrzynie zaczepione na sznurach, a dzieci niosły różnych rozmiarów toboły.

Wkrótce dowiedzieliśmy się, że musimy opuścić również dom ciotki Eng. Powstał ogromny chaos, ponieważ każdy chciał dostać jakiś wóz. Dwóch panów, którzy mieli wozy, zabrało swe żony i udali się dalej na północ. Inni szukali pustych wozów. Pan Hutchinson, David i kilku innych zakopywali różne rzeczy. Wiele kobiet prawie postradało zmysły. Biedna ciotka Eng chodziła i mówiła, że musi odebrać szal, który już dawno ktoś pozostawił u nich. David zdobył wóz i konia, którego nie wyprzęgano w ciągu ostatnich 24 godzin. Załadował wszystkie nasze rzeczy, skrzynie ciotki Eng i paczkę panny M.

Zachodnia dzielnica była bezpieczna, ale problem polegał na tym, jak się tam dostać. Mosty były zapchane, a niektóre spalone. Mężczyzna, który był właścicielem wozu, uważał, że jest w stanie przedostać się tam. Myśleliśmy, aby dotrzeć do sędziego Portera i pana Dupee, gdzie mieliśmy nadzieję, że nas przyjmą. Gdziekolwiek chcielibyśmy się udać, trzeba było iść pieszo, ale szanse dotarcia tam były tak duże, że wzięliśmy nawet z sobą May. Nasza podróż była bardzo nerwowa. Koń był przeciążony i przemęczony, a kiedy poganiano go, tak kopał, że o mało nie rozwalił starego wozu na kawałki. Wkrótce jednak odetchnęłam, bo przestał kopać. Wiele razy staliśmy zablokowani. Wyglądało na to, że ogień dotrze do mostu przed nami. Ale nie narzekaliśmy. Wiele wozów rozpadało się po drodze. Konie nie wytrzymały. Wiele osób bliskich wyczerpania ciągnęło za sobą duże rzeczy. Meble i ubrania leżały na ulicy. Pani Hamilton machała nam z lichej chatki położonej o ponad 3 km od jej domu i prosiła o zabranie torby ze srebrami pana Hubbarda. Prawdopodobnie była to chatka należąca do jakiegoś służącego. Wkrótce zresztą spaliła się, a srebra są w dalszym ciągu w naszym posiadaniu. Ogrodzenia wszędzie były rozwalone, a tam, gdzie była nie zabudowana przestrzeń, gromadziły się tłumy ludzi szukających bezpiecznego schronienia. Po dwóch i pół godzinach jazdy dotarliśmy o zmierzchu do sędziego Portera, gdzie spotkaliśmy się z gorącym powitaniem.

Wszyscy nasi znajomi z północnej dzielnicy spalili się. Nie można ich po prostu zliczyć. Zresztą nie ma sensu ich liczyć, po prostu każdy się spalił, jedynie my zdołaliśmy wywieźć rzeczy od ciotki Eng. jedna pani, która przybyła z sześcioma tobołami, pięć musiała zostawić. Pani z czterema służącymi pozostawiła tobół z francuskimi sukniami, które spaliły się. Pani z niemowlęciem i pielęgniarką udała się z Hutchinsonami. W ostatniej chwili panna M. wcisnęła Davidowi swój zegarek mówiąc, że tylko do niego ma zaufanie... Nie przyszło jej na myśl, że najlepiej powinna go zatrzymać przy sobie. Uratowaliśmy nasze ubrania i mamy je ze sobą.

Nigdy nie czułam tyle ulgi, ile w momencie kiedy usłyszałam o godzinie trzeciej w nocy padający deszcz. To wstrzymało pożar.

David dziś powiedział, że zakopane w ziemi pianino spaliło się. Nic z niego nie zostało poza metalową płytą. Północna i południowa dzielnica są tak wypalone, że nie można rozróżnić ulic. Ludzie wszystkich klas koczują na otwartym powietrzu.

*Kościół są wypełnione i dostarcza się tam żywność. Nikt jej nie ma jednak za wiele. Ogień ogarnął obszary położone znacznie dalej od domu ciotki Eng. Mój zegarek był u jubлера i być może był w sejfie. Lecz sejfów jeszcze nie wydobyto. Wkrótce napiszę do Ciebie. Listy adresuj na 448 West Washington Street.*

Mary

## Straty

Tam, gdzie dotarł pożar, praktycznie nie zostało nic poza pogorzeliiskiem. Na ogromnej przestrzeni strawionej przez pożar mimo wysiłków straży zawodowej, ochotników i mieszkańców niczego właściwie nie udało się uratować. Z tym większym zdziwieniem mieszkańcy patrzyli na dwa domy, które dziwnym zbiegiem okoliczności, a może dzięki interwencji mieszkańców, udało się uratować. Na ogromnym pogorzeliisku zostały: okazała dwupiętrowa rezydencja Mahlona D. Ogdena, brata pierwszego burmistrza Chicago, oraz skromny dom należący do policjanta Richarda Bellingera. Ogdena nie było w mieście w czasie pożaru, ale jego znajomi i przyjaciele chcąc ratować dom przykryli dach mokrymi kocami i dywanami. Metoda ta okazała się skuteczna tylko w tym jednym wypadku. Dom Bellingera został nie naruszony przede wszystkim dlatego, że rozebrano drewniany płot i wyłożone drewnianymi palami chodniki znajdujące się przed domem. Były to jedyne przypadki, w których człowiek pokonał żywioł. Zawistni sąsiedzi zazdrościli Ogdenowi szczęścia, jakie miał w czasie pożaru, i grozili, że spalą mu rezydencję, aby sprawiedliwość stało się zadość.

We wtorek rano, kiedy pożar już wygasł, mieszkańcy mogli uważniej przyjrzeć się spustoszeniu, jakie wywołał. Ogień zniszczył w śródmieściu 2124 akry gęstej zabudowy. Spaliło się 17 450 domów, a więc prawie 1/3 wszystkich domostw w Chicago. Wartość strat szacowano na 200 mln dol. Spłonęło 120 km gęsto zabudowanych ulic. Bez dachu nad głową zostało prawie 100 tys. ludzi. James E. McLean stwierdził ku swojemu przerażeniu, że w „ognioodpornym” sejfie urzędu celnego 15 mln dol., które zostawił, całkowicie się spaliło. Chociaż ludzie najczęściej starali się ratować pieniądze, jako że najłatwiej można je było zabrać, to w czasie pożaru spłonęły banknoty wartości 5,7 mln dol.<sup>34</sup> Sejfy, jak się w praktyce okazało, nie były tak ognioodporne, jak je reklamowano. Ale były i takie, które przetrwały w stanie nienaruszonym, mimo że spalił się cały budynek. Właściciele z niecierpliwością czekali, aż ogień wygaśnie albo zmniejszy się na tyle, aby można było wyciągnąć z ruin sejfy. Niektóre sejfy były jeszcze gorące, gdy niecierpliwi właściciele starali się je otworzyć, by sprawdzić, co zdołało się uratować. Wielu zapłaciło jeszcze wyższą cenę za tę niecierpliwość. Kiedy świeże powietrze dostało się do gorącego wnętrza sejfu, nagle zapalał się on, niszcząc całą jego zawartość. Ostrożniejsi właściciele polewali najpierw sejf wodą, a kiedy dobrze wystygł, dopiero go otwierali. Bankierzy próbowali oszukiwać swych klientów. Nawet kiedy depozyty klientów uratowały się w sejfie, godzili się oni wypłacać zaledwie 25 centów za każdy zdeponowany dolar.

Bardziej bolesne i nieoszacowane w dolarach były straty ludzkie. Prawie 300 osób straciło życie. Jest to liczba oficjalnie potwierdzonych i udokumentowanych strat. Spod ruin udało się wydobyć i zidentyfikować 120 zwłok. Faktycznie ofiar było więcej. Ogień tak szybko się rozprzestrzeniał, że mieszkańcy wielu domów nie zdążyli ich opuścić. Odważniejsi wyskakowali z okien, nawet z wysokich pięter.

<sup>34</sup> A. T. Andreas: *History of Chicago From the Earliest Period to the Present Time*, Vol. II. *From 1857 Until the Fire of 1871*. The A.T. Andreas Co. Publishers. Chicago 1885, s. 761.

Niektórych zgubiło pragnienie uratowania przynajmniej części majątku. Starali się zabrać jak najwięcej ze sobą, po czym okazywało się, że ogień odciął im drogę odwrotu. W panice wiele osób straciło orientację. Uciekali przed ogniem na dachy domów. A z nich nie było już odwrotu.

Nie ma dokładniejszych danych dotyczących liczby rannych i poparzonych. Wiele osób popełniło samobójstwo z powodu poniesionych strat. Milionerzy w ciągu jednej nocy stracili majątki. 85 firm ubezpieczeniowych w 10 stanach zbankrutowało, ponieważ nie były w stanie wypłacić odszkodowań swym klientom.

Nie bez uzasadnienia tragedię tę określa się mianem wielkiego pożaru, miał on szerszy zasięg i spowodował większe straty niż głośne pożary Londynu i Moskwy. Podczas pożaru Londynu w 1666 r. spaliło się 13 tys. domów na obszarze 500 akrów, czyli 4/5 ówczesnego Londynu. Pożar Moskwy w 1812 r. ogarnął 12 tys. domów na obszarze 400 akrów. Zatem pogorzelnisko chicagowskie pod względem obszaru było dwukrotnie większe niż łączny obszar dotknięty pożarem w Londynie i Moskwie.

Dziwnym zbiegiem okoliczności w dzień po wybuchu pożaru Chicago w dniu 9 października pożar strawił miasteczko Peshtigo w sąsiednim stanie Wisconsin. Peshigo było znanym ośrodkiem przemysłu drzewnego. W czasie pożaru zginęły 1152 osoby, a więc czterokrotnie więcej niż w Chicago.

## Odbudowa miasta

Po ugaszeniu pożaru przystąpiono przede wszystkim do usuwania ruin. Zorganizowano pomoc dla ludności pozbawionej dachu nad głową. Władze miejskie rozpoczęły urzędowanie w First Congregational Church. W celu utrzymania porządku utworzono 5-tysięczny oddział policji specjalnej. Policja starała się zapobiec kradzieżom, tak powszechnym w czasie pożaru. Na wniosek burmistrza Masona dowódca okręgu wojskowego, generał Sheridan, ogłosił stan wyjątkowy i zagroził wszystkim naruszającym porządek sądem wojskowym. W mieście przebywali liczni złodzieje i rabusie, którzy na wieść o pożarze zjechali do Chicago w nadziei, że uda im się szybko wzbogacić<sup>35</sup>. Były przypadki, że mieszkańcy strzelali do złodziei i zabili kilku z nich.

W trosce o utrzymanie porządku burmistrz zakazał sprzedaży alkoholu. W celu zapobieżenia spekulacji ustalono stałą cenę na chleb. Pomimo to ceny żywności podskoczyły dwukrotnie. W mieście brakowało chleba, sera, mleka i innych podstawowych produktów żywnościowych. Beczułka wody zdatnej do picia kosztowała aż 5 dol. Największą fortunę robili producenci sienników i materacy. Za wynajęcie małego pokoiku płacono 8 dol. dziennie. Właściciele domów wyrzucali siłą lokatorów, jeżeli trafił im się lokator, który gotów był zapłacić więcej. Przedsiębiorczy właściciel dziennika „Chicago Tribune”, Joseph Medill, szybko znalazł zastępczą drukarnię i wznowił wydawanie dziennika. Jeszcze w 1871 r. ukazała się obszerna, ponad 450-stronicowa książka przedstawiająca przyczyny, przebieg i skutki pożaru miasta<sup>36</sup>.

Władze miejskie zwróciły się z apelem o pomoc do społeczeństwa amerykańskiego. Z Nowego Jorku wysłano dwa specjalne pociągi załadowane żywnością i odzieżą. Przedstawiciele innych miast, między innymi St. Louis i Cincinnati, przybyli do Chicago, aby na miejscu zapoznać się z najpilniejszymi potrzebami miasta i jego mieszkańców. Propozycje udzielenia pomocy miastu nadchodziły również z innych krajów. Anglicy przyrzekli miastu fundusze na bibliotekę. Wartość pomo-

<sup>35</sup> R. Cromie: *The Great Chicago Fire*. McGraw-Hill Book Co. Inc. New York 1958, s. 271.

<sup>36</sup> J. W. Sheahan, G.P. Upton: *The Great Conflagration. Chicago: Its Past, Present and Future. Embracing A Detailed Narrative of the Great Conflagration in the North, South and West Divisions: Origins, Progress and Results of the Fire*. Union Publishing Co. Chicago 1971.

cy, jaką Chicago otrzymało od 29 państw, w tym między innymi z Europy, Indii, Chin i Japonii, oceniono na 973 897 dol. W sumie Chicago otrzymało około 5 mln dol. Prezydent Ulysses S. Grant przekazał miastu czek wartości 1 tys. dol.

Stosunkowo najmniej współczucia mieszkańcom miasta wyraziły stany południowe. W tych stanach ciągle żywa była pamięć niedawnej wojny domowej, która dokonała również zniszczeń w stanach konfederackich. Południowcy uważali, że pożar, jaki miał miejsce w Chicago, był swego rodzaju wyrównaniem krzywd za zniszczenie miast południowych przez wojska Unii w czasie wojny secesyjnej. Jedną z gazet w Nowym Orleanie (stan Luizjana) przewidywała, że Chicago, podobnie jak Kartagina, nigdy nie powróci do swej świetności.

Wielu mieszkańców straciwszy wszystko postanowiło opuścić miasto, aby szybciej zapomnieć o przeżytej tragedii. Większość ofiar pożaru pozostała jednak w mieście. Na drugi dzień po pożarze w miejscowym dzienniku „Chicago Tribune” ukazał się artykuł pt. *W górę serca*, w którym pisano: „W momencie tej bezprecedensowej w światowej historii klęski, patrząc na popioły 30-letniego dorobku, mieszkańcy tego niegdyś pięknego miasta zdecydowali: «Chicago znów powstanie!»”.

Biznesmeni chicagowscy, jak np. William Bross, jeździli po kraju, dotarli do Nowego Jorku, przekonując przemysłowców i bankowców, aby inwestowali w Chicago. Twierdzili, że zwłaszcza teraz po pożarze miasto będzie rozwijać się dynamicznie i inwestycje przyniosą wysokie dochody. Argumentacja ta znalazła posłuch. Banki Wschodniego Wybrzeża udzieliły miastu kredytów.

Wywołało to nawet pewne niezadowolenie gubernatora stanu Illinois, Johna Palmera. Uważał on, że miasto przede wszystkim powinno zabiegać o otrzymanie pomocy od władz stanowych. Doszło do tak ostrej wymiany listów między burmistrzem i gubernatorem, że prezydent Stanów Zjednoczonych Grant musiał osobiście interweniować.

Powszechnie oczekiwano, że miasto odbuduje się szybko. Powstały nawet na ten temat dowcipy. Oto jeden z nich. Dzień po pożarze na stacji kolejowej w St. Louis mężczyzna gwałtownie przepycha się przez tłum i wskakuje do pociągu, który udawaje się do Chicago. „Co się pan tak rozpychasz?” – krzyczy ktoś. „Muszę jutro być w Chicago – odpowiada on – aby zobaczyć owe ruiny, zanim zdążą odbudować miasto”.

Jeden z przedsiębiorców chicagowskich W. D. Kerfoot na gorących jeszcze zgłiszczach swego przedsiębiorstwa wywiesił napis: „Wszystko się spaliło, z wątkiem żony, dzieci i energii”.

Odbudowa miasta posuwała się istotnie bardzo szybko. Kredytów było pod dostatkiem, jednocześnie odbudowywano około 10 tys. domów. Wiele z nich było większych i nowocześniejszych. Nowy burmistrz Chicago, wybrany w miesiąc po pożarze, Joseph Medill, wydawca „Chicago Tribune”, nalegał na wprowadzenie ostrzejszych przepisów przeciwpożarowych i solidniejszego zabezpieczenia nowo powstających budynków przed pożarem.

Właściciele wielkiego domu towarowego, Marshall Field i Levi Leiter, którzy w wyniku pożaru ponieśli straty oceniane na 3,5 mln dol., otworzyli sklep w stajni, która należała do firmy transportowej. Jednocześnie budowano olbrzymi nowy dom towarowy na skrzyżowaniu State Street i Washington Street, który znajduje się w tym miejscu do dnia dzisiejszego. Inny znany przedsiębiorca Potter Palmer, którego domy na State Street całkowicie spłonęły, wznosił jeszcze okazalsze budowle na swoich placach. Firma ubezpieczeniowa miała do niego tak ogromne zaufanie, że udzieliła mu bardzo wysokiej pożyczki 1 700 tys. dol.

John B. Drake, który w okresie pożaru kupił, jak się wydawało, skazany nieuchronnie na spalenie Michigan Avenue Hotel, ku swojemu zadowoleniu zauważył, że budynek stoi w stanie nienaruszonym. Natychmiast zaciągnął pożyczkę w jednym z banków nowojorskich i zjawił się u właściciela po resztę uzgodnionej w dniu dramatycznego pożaru sumy. Właściciel jednak zdając sobie sprawę, że jego hotel jest jedyny w śródmieściu, i widząc przed sobą perspektywę dobrego interesu, odmówił uznania tej transakcji za ważną. Drake powrócił za chwilę z kilkoma przyjaciółmi, położył na biurku właściciela zegarek oświadczając, że daje

mu 5 minut na przekazanie hotelu. Kiedy właściciel się wahał, towarzyszący Drake'owi dżentelmeni zaczęli robić niedwuznaczne aluzje co do wyglądu przyszłych zwłok właściciela. Transakcji dokonano. Drake nazwał hotel Tremont House, ale niedługo był jego właścicielem. Sprzedał go w 1873 r. Rok później hotel spłonął. Trzeba przyznać, że Drake miał wyjątkowy talent do załatwiania swoich spraw.

Dwa lata po pożarze powstał Chicago Exposition Building – olbrzymi teren wystawowy. Organizowano w nim rozmaite wystawy, koncerty itp. Tradycyjnie każdej jesieni odbywała się tu ogólnoamerykańska wystawa przemysłowa, na której demonstrowano nowości z dziedziny techniki, a także nowe artykuły przemysłowe. Inwestycja ta powstała z inicjatywy chicagowskich bogaczy, Pottera Palmera i Cyrusa McCormicka. Chodziło w tym wypadku o to, aby poprzez rozmaite imprezy i wystawy zwrócić uwagę inwestorów amerykańskich na rozwijające się ponownie miasto.

Mimo pożaru w 1871 r. i kryzysu gospodarczego, jaki dotknął Stany Zjednoczone, w tym również Chicago w 1873 r., w dekadzie lat siedemdziesiątych XIX w. w mieście prawie podwoiła się liczba mieszkańców. W okresie wielkiego pożaru Chicago liczyło około 335 tys. mieszkańców, w porównaniu z 298 977 osobami, które wykazał spis powszechny przeprowadzony w 1870 r. Chociaż w wyniku pożaru wiele osób opuściło miasto, napływali nowi przybysze, zwłaszcza imigranci. W 1880 r. miasto liczyło ponad pół miliona osób i stało się czwartym pod względem liczby mieszkańców miastem amerykańskim.

# ROBOTNICY ORGANIZUJĄ SIĘ

## Elita

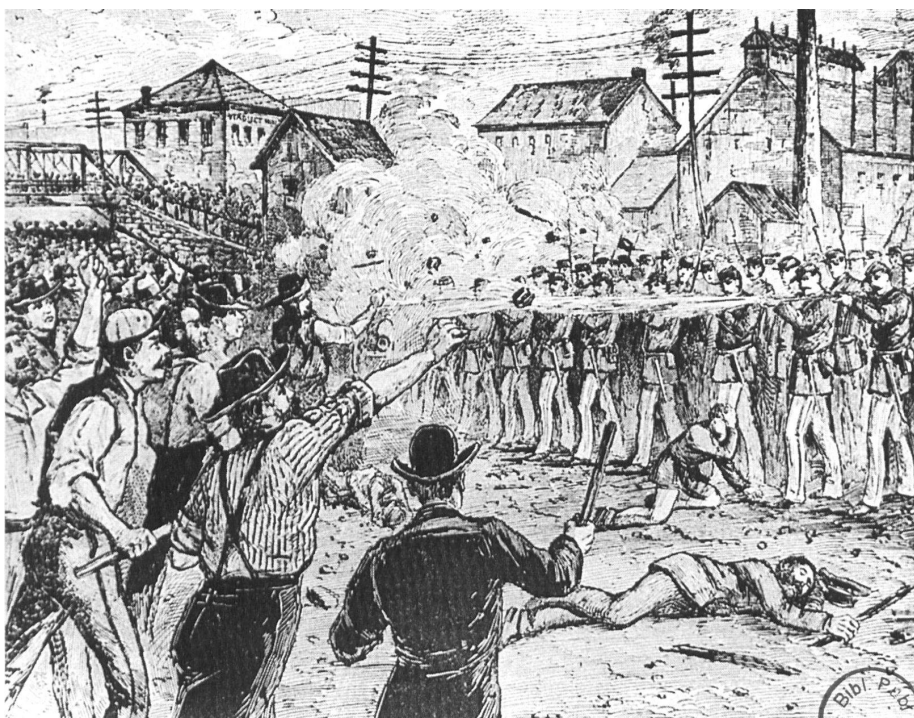
Chicago szybko odbudowało się po wielkim pożarze. Choć powstało nowe miasto, stare podziały klasowe pozostały i były widoczne, tak jak przed tragedią. Bogacze szybko wrócili do poprzedniego stanu posiadania, a nawet – sądząc po nowych okazałych budynkach firm i rezydencji – nie wyglądali na biedniejszych niż przed pożarem. Powstały nowe dzielnice z eleganckimi domami, wyposażonymi w piękne pokoje i salony, gdzie spotykała się miejscowa śmietanka towarzyska wspominając tragiczne dni. Tylko biedni stawali się jeszcze biedniejsi. Ich nowe domy nie były lepsze niż te, które strawił pożar.

W 1873 r. Stany Zjednoczone zostały dotknięte kryzysem gospodarczym. Po raz pierwszy na większą skalę wystąpiło zjawisko bezrobocia. W prasie amerykańskiej pisano o armii bezrobotnych. Wielu robotników nie miało pracy, a tym samym środków do życia. W Chicago w 1873 r. 37% robotników nie miało stałej pracy. Wielu pracującym zmniejszono płacę. Robotnicy protestowali. Bardzo często wybuchały strajki. Gubernator Illinois, Shelby M. Cullom, chcąc zastraszyć robotników groził, że użyje wojska przeciw strajkującym. W Chicago liczni przemysłowcy domagali się publicznego linczowania każdego, kto odważyłby się wystąpić przeciwko nim<sup>37</sup>.

Miasto szybko stało się aktywnym ośrodkiem o bardzo zróżnicowanym profilu handlowo-przemysłowym. Handlowano w Chicago zbożem, bydłem, mięsem i innymi artykułami spożywczymi. Burżuazji powodziło się dobrze. Znalazło to odzwierciedlenie zarówno w architekturze, jak i w życiu towarzyskim miasta. Architekt, Richard Morris Hunt, który projektował rezydencje nowojorskich milionerów, Williama Vanderbilta i Johna Jacoba Astora, wznosił teraz rezydencję dla najbogatszego kupca Chicago, Marshalla Fielda. Choć Field uważał swój dom za bardzo skromny, był on jednak najkosztowniejszym budynkiem w mieście. Ponadto był to pierwszy dom oświetlony elektrycznością. Field lubił stwarzać pozory prostoty. Na przykład codziennie rano jeździł eleganckim powozem do olbrzymiego domu towarowego, ale wysiadał wcześniej i ostatnie kilkaset metrów szedł pieszo. Dla swego syna wydał – z udziałem ponad 500 osób – przyjęcie urodzinowe, które kosztowało ponad 75 tys. dol. Field iluminował całą Prairie Avenue tego wieczoru. Lubiał przepych.

---

<sup>37</sup> H. Kogan, L. Wendt: *Chicago. A Pictorial History*. New York 1958, s. 16.



W 1873 r. wojsko strzelało do strajkujących kolejarzy



Ulica w Chicago w 1906 r.





Ulica w Chicago w 1906 r.



Budowa drogi szybkiego ruchu - Wacker Drive w 1923 r.

Burżuazja spotykała się w licznie powstających klubach towarzyskich. W 1876 r. powstał w Chicago klub kobiecy – Women’s Club. Rok później założono Commercial Club of Chicago. Działały liczne ekskluzywne kluby, np. Press Club, Fortnightly Club, Chicago Literary Club, Twentieth Century Club. Specjalna księga *Bon Ton Directory* zawierała nazwiska i adresy wszystkich członków chicagowskiej elity. Biznesmeni chicagowscy, często bardzo prymitywni w obyciu, lubowali się w naśladowaniu obyczajów europejskiej arystokracji. Najbogatsi mieszkańcy Chicago zbudowali po wielkim pożarze okazałe rezydencje na Prairie Avenue.

Jednym z najbogatszych ludzi w Chicago w drugiej połowie XIX w. był Potter Palmer, posiadacz ziemski, właściciel sklepów i licznych domów. Był on znanym w Stanach Zjednoczonych playboyem. W lipcu 1871 r. ożenił się z bogatą panną z Kentucky, Berthą Honore. W przyjęciu weselnym wzięło udział 700 gości. Panna młoda otrzymała od męża w podarku ślubnym Palmer House, hotel wybudowany kosztem pół miliona dolarów. W czasie wielkiego pożaru Chicago spaliło się 95 domów należących do Palmera. Właściciel otrzymał jednak 1,7 mln dol. pożyczki i wybudował jeszcze okazalszy hotel i jeszcze nowocześniejsze kamienice.

Wielkim wydarzeniem był ślub siostry pana Palmera z synem prezydenta Stanów Zjednoczonych. Ślub odbył się w Chicago z udziałem samego prezydenta. Wszyscy zauważyli, że stroje Palmerów przyćmiły ubiór prezydenta i jego małżonki.

Pani Palmer była jedną z prekursorów ruchu kobiecego w Stanach Zjednoczonych. Tłumaczyła kobietom, aby uczyły się; przekonywała, że mężczyźni stworzyli stereotyp ładnej, ale głupiej kobiety, która powinna ich bawić, ale nie może być partnerem w poważnej rozmowie. Wygłaszała odczyty zachęcając kobiety do interesowania się życiem kulturalnym, politycznym i gospodarczym.

Najwidoczniejszym okazem bogactwa w Chicago była olbrzymia rezydencja należąca do Perry’ego H. Smitha, wiceprezesa towarzystwa kolejowego Chicago and North Western Railway. Był to dom leżący w północnej dzielnicy przy skrzyżowaniu ulicy Huron i ówczesnej Pine Street (dziś Michigan Avenue). Ściany domu były zbudowane z białego marmuru. W salonach wisiały olbrzymie lustra. W domu znajdowała się sala teatralna. Między rodzinami multimilionerów chicagowskich istniała ostra rywalizacja o to, kto kogo prześcignie w bogactwie i urządzaniu domów.

W 1880 r. Chicago liczyło już pół miliona mieszkańców i było czwartym co do wielkości miastem Stanów Zjednoczonych. Wielkim wydarzeniem w życiu miasta było wprowadzenie elektrycznego oświetlenia i telefonu. Wraz z rozwojem transportu powstawały eleganckie dzielnice podmiejskie, np. Hyde Park, Lake View, Lake Jefferson.

Prosperity widać było po rozwoju dzielnicy handlowej. Wraz ze wzrostem ceny ziemi powstała tendencja do wznoszenia wyższych budowli, zwłaszcza że usprawniała się również technika w budownictwie. Dotąd najwyższe budynki handlowe na świecie nie przekraczały 7 pięter. W Chicago zaczęto myśleć o budowie wyższych domów, dlatego należało opracować inny system budowy i znaleźć inne materiały budowlane. Pierwszy drapacz chmur zbudowany został w Chicago przez architekta W. Le Barona Jenneya dla towarzystwa ubezpieczeniowego Home Insurance Company. Jenney zastosował po raz pierwszy stalowy szkielet, który wypełniono następnie cegłą i zaprawą murarską.

Kokosowy interes robiło miasto na rzeźniach i dystrybucji mięsa. Pierwsze transporty bydła dostarczono do Chicago w 1864 r. Koncern Union Stock Yards zakupił za 1 mln dol. od Johna Wentwortha 320 akrów ziemi (około 128 ha). Początkowo zbudowano na niej 2200 pomieszczeń dla bydła, ale już w 1886 r. okazało się, że nawet 4200 pomieszczeń to za mało. Połączenie z liniami kolejowymi ułatwiało transport mięsa do innych rejonów Stanów Zjednoczonych. W połowie lat osiemdziesiątych XIX w. w Chicago działało około 30 wielkich koncernów mięsnych. Najbogatszymi ludźmi w tej branży byli Philip D. Armour, który założył jedną z pierwszych rzeźni w Chicago, oraz Gustavus Swift, handlarz bydłem z Massachusetts, który w 1875 r. osiedlił się w Chicago i wkrótce stał się jednym z najbogatszych

przedsiębiorców w tej branży. Koncern żywnościowy Swifta do dzisiejszego dnia jest jednym z największych w USA. Inny właściciel rzeźni, Oscar Mayer, nie tylko trudnił się ubojem, ale także wytwarzał własne przetwory mięsne, a jego firma bezpośrednio sprzedawała je na rynku. Do rozwoju przemysłu mięsnego niewątpliwie przyczyniło się samo położenie miasta, usytuowanego między olbrzymimi preriami, gdzie hodowano na dużą skalę bydło, a zaludnionymi stanami Wschodniego Wybrzeża, które były chłonnym rynkiem dla produktów mięsnych<sup>38</sup>.

## Świat przestępczy

Chicago składało się nie tylko ze wspaniałych rezydencji multimilionerów, ale były tu również liczne dzielnice, gdzie królowała przestępczość, hazard i prostytucja. Niektórzy nazywali miasto Gomorą Zachodu, o czym świadczą nazwy niektórych lokali czy dzielnic: Czarna Dziura (Black Hole), Złe Piaski (Bad Sand), Milla Szatana (Satan's Mile), Alejka Zmarłego Mężczyzny (Dead Man's Alley), Pół Akra Piekła (Helis Half Acre). Ta ostatnia dzielnica zawdzięczała swą nazwę tak nasilonej przestępczości, że nawet policjanci bali się w niej pokazywać. Jeżeli przychodzili, to we dwóch lub w większych grupach. Wszyscy wiedzieli, że gangsterzy chicagowscy strzelają nie tylko szybko i celnie, ale sięgają po broń pod byle pretekstem.

Właściciel jednego z barów, John Hormon, wywiesił w swym lokalu wielki napis: „Panowie trzymajcie ręce z dala od kelnerek, ponieważ przeszkadza im to w pracy”. Spowodowało to jednak taki spadek frekwencji, że musiał zamknąć lokal. Różne grupy kościelne i towarzystwa dobroczynne próbowały ograniczyć szerzące się w mieście demoralizację, pijaństwo i hazard. Okazywane niezadowolenie nie mogło odnieść pożądanego skutku, ponieważ wielu radnych miejskich, a także burmistrz byli utrzymywani przez właścicieli podejrzanych lokali. Kiedy jeden z szefów policji okazał się zbyt aktywny, biznesmeni z półświatka wymogli na burmistrzu, Josephie Medillu, aby zmienił szefa policji. W czasie, gdy burmistrzem Chicago był Harvey Doolittle Colvin, miastem faktycznie rządził Mike McDonald, jeden z głównych przywódców przestępczego świata, szef syndykatu zbrodni. Syndykat opanował również sport, zwłaszcza zakłady pieniężne. W Chicago odbywały się walki bokserskie o mistrzostwo w wadze ciężkiej.

Świat przestępczy miasta wydawał własne gazety, jak np. „Chicago Street Gazette”, „Chicago Life”, oraz specjalne informatory z adresami restauracji, domów publicznych i kasyn. Najbardziej ekskluzywne, najdroższe „domy” dbały o reputację i znajdowały się pod specjalną opieką miejscowej policji. W niższej kategorii lokalach nierzadko rozlegały się strzały.

## Ruch robotniczy

W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego stulecia do Chicago napłynęła ogromna fala imigrantów z krajów europejskich, w tym również z ziem polskich. Byli to ludzie w większości bez kwalifikacji zawodowych, bez znajomości języka. Osiedlali się wśród swoich ziomeków, tworząc mozaikę etnicznych dzielnic w mieście. Z konieczności podejmowali się najgorzej płatnych zajęć. Kryzys 1873 r. szczególnie boleśnie dotknął masy pracujące. Robotnicy obarczali winą za swe

<sup>38</sup> L.C. Wade: *Chicago's Pride: The Stockyards, Packingtown and Environs in the Nineteenth Century*. University of Illinois Press. Urbana 1987; J. R. Barrett: *Work and Community in the /ungle: Chicago's Packinghouse Workers, 1894-1922*. University of Illinois Press. Urbana 1987.

niskie zarobki i za brak pracy nowych imigrantów, którzy godzili się na każdą pracę, nawet na najgorszych warunkach. Burżuazja starała się skłócić robotników, zamącić im w głowach nacjonalizmem, by utrudnić dojrzewanie świadomości klasowej.

Wśród przybyłych z Europy imigrantów znajdowali się również ci (zwłaszcza wśród imigrantów niemieckich), którzy zetknęli się wcześniej z ideami socjalistycznymi. Byli członkowie ruchu robotniczego w Europie, mieszkający wówczas w Chicago, widząc drastyczny wyzysk robotników, podjęli na nowo działalność polityczną.

Organizowano zebrania dyskusyjne. Odbываły się wiece, na których często przemawiano po niemiecku z racji tego, że wielu imigrantów europejskich znało właśnie ten język. W Chicago ukazywała się lewicowa gazeta – „Arbeiter Zeitung”. Chcąc skompromitować działaczy robotniczych przedstawiano ich jako niebezpiecznych anarchistów, żądnych krwi demagogów i przestępców. W rzeczywistości wpływy anarchistów wśród robotników chicagowskich były wówczas stosunkowo niewielkie. Głoszono, że idee socjalistyczne są obce tradycji i cywilizacji amerykańskiej, że są ideami importowanymi z zagranicy i jako takie powinny być odrzucone przez Amerykanów.

W latach 1865-1868 w kraju powstało kilkaset komitetów walczących o 8-godzinny dzień pracy (Eight-Hour Leagues). Głównym organizatorem tych komitetów był Ira Steward. Żądanie wprowadzenia 8-godzinnego dnia pracy było tak powszechne, że w 1868 r. sześć stanów uchwaliło odpowiednie ustawy. Niektóre z tych ustaw uzależniały jednak skrócenie dnia pracy od zgody pracodawców, a ci opierali się temu żądaniu.

W 1869 r. Uriah S. Stephens założył Zakon Rycerzy Pracy, organizację, która już w 1886 r. liczyła 700 tys. członków. Organizacja ta była jednak przeciwna strajkom. W 1881 r. przywódcą tej organizacji został Terence V. Powderly, który uważał strajk za „oznakę barbarzyństwa”. W swych żądaniach Zakon Rycerzy Pracy koncentrował uwagę na 8-godzinnym dniu pracy, niezatrudnianiu dzieci i upaństwowieniu kolei żelaznych. Jeżeli Zakon podejmował działania przeciw kapitalistom, były to formy raczej bojkotu niż strajku. Z powodzeniem między innymi prowadzono bojkot gazet, piwa, cygar, mąki, obuwia, tekstyliów.

Stephens założył swego rodzaju robotniczą lożę masońską ze szczegółowym rytuałem i konspiracją. Wierzył on jednocześnie w potęgę oświaty, w ruch spółdzielczy, które, jego zdaniem, stworzą silne poczucie solidarności wśród klasy robotniczej.

Początkowo przywódców Zakonu Rycerzy Pracy cechował ten sam bojowy i rewolucyjny duch, który był charakterystyczny dla robotników. Stephens wypowiadał się gorąco za stworzeniem organizacji, która objęłaby całą klasę robotniczą, zarówno robotników wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych, jak i Murzynów. Chociaż Stephens nie był marksistą, uważał, że podstawowym celem Zakonu jest „pełne wyzwolenie wytwórców bogactw spod jarzma i systemu pracy niewolniczej”. Również następny przywódca Zakonu, Powderly, na początku swojej działalności wysuwał radykalne hasła, stwierdzając: „Dajcie nam ziemię i wszystkie plony, które ona wydaje”<sup>39</sup>.

W 1881 r. Samuel Gompers (1850-1924) zorganizował Federację Organizacji Robotniczych i Związków Zawodowych Stanów Zjednoczonych i Kanady (Federation of Organized Trades and Labor Unions of the United State and Canada). W 1886 r. zmieniono nazwę organizacji na Amerykańską Federację Pracy (American Federation of Labor – AFL). Cele wysuwane przez AFL były następujące: „zachęcenie do tworzenia terenowych związków robotniczych i zawodowych oraz ściślejsza federacja stowarzyszeń; utworzenie krajowych i międzynarodowych związków zawodowych na podstawie ścisłego przestrzegania autonomii każdego zawodu; utworzenie federacji wszystkich krajowych i międzynarodowych związków zawodowych dla wzajemnej pomocy i wzajemnego poparcia (...) oraz w celu za-

<sup>39</sup> W. Z. Foster: *Zarys politycznej historii Ameryki*. Książka i Wiedza. Warszawa 1956, s. 385.

pewnienia ogólnokrajowego ustawodawstwa w interesie ludzi pracy". Inny punkt statutu mówił o „pomocy i popieraniu prasy robotniczej w Ameryce”<sup>40</sup>.

AFL była organizacją reformistyczną, unikającą radykalnych metod walki oraz angażowania się w akcje polityczne. Ponieważ w ciągu pierwszych trzech lat istnienia nie potrafiła pozyskać poparcia szerokich mas robotniczych, w 1884 r. postanowiła poprzeć żądania powszechnego wprowadzenia 8-godzinnego dnia pracy. Robotnicy, w szczególności w Chicago, wysuwali już wówczas o wiele bardziej politycznie dojrzałe postulaty. „Chicago stało się ośrodkiem najradykalniejszego ruchu związkowego”<sup>41</sup>.

Zimą 1872 r. odbyła się demonstracja w centrum miasta, której przyczyną była wieść, że na skutek rozmaitych nadużyć popełnionych przez miejscowych notabli miasto wstrzymało pomoc dla bezrobotnych i tych wszystkich, którzy byli pozbawieni jakichkolwiek środków do życia. Tłum demonstrantów z powodu braku politycznego przywództwa został szybko rozpedzony przez policję. Incydent ten znany jest jako „bunt chlebowy” (Bread Riot).

W 1873 r. zaznaczył się ostry kryzys ekonomiczny. Wielu robotników straciło nie tylko pracę, ale również dach nad głową. Rodziny, które nie miały gdzie mieszkać, zajęły zimą pomieszczenia ratusza.

W lipcu 1877 r. zastrajkowali pracownicy linii kolejowej Baltimore and Ohio, protestując przeciw obniżce zarobków. Zmniejszanie zarobków było wówczas zjawiskiem powszechnie praktykowanym przez fabrykantów amerykańskich. Strajk szybko rozszerzył się na inne stany, między innymi objął Pensylwanię i Wirginię Zachodnią. W Chicago nadal odbywały się demonstracje i wiece polityczne. 5 tys. robotników słuchało w skupieniu przemówień miejscowych działaczy socjalistycznych. W ciągu następnego dnia demonstracje przybierały na sile. Fabrykanci w obawie, aby rozgniewani robotnicy nie zniszczyli fabryk, zabarykadowali wejścia do nich i obstawili je policją. Władze obawiały się, że robotnicy wtargną do licznych sklepów z bronią palną i zaczną się uzbrajać. Burmistrz Monroe Heath nakazał właścicielom sklepów usunąć broń i amunicję. Kiedy robotnicy postanowili ponownie spotkać się na wiecu politycznym, duży oddział policji chicagowskiej brutalnie interweniował, rozpedzając liczne grupy robotników udających się z różnych dzielnic miasta na wiec.

Burżuazja była przerażona możliwością wybuchu powstania w Chicago. W ciągu jednej nocy powołano dodatkowo 300 osób do oddziałów policyjnych. Ze sklepów i magazynów pospiesznie zwożono broń i amunicję. Ratusz przekształcono w arsenał. Zabierano od bogatych właścicieli konie, aby uformować oddział konnej policji. Do dyspozycji policji oddano także konie należące do przedsiębiorstwa tramwajów konnych. Burmistrz zaapelował do klas posiadających o utworzenie lokalnych patroli, strzegących posiadłości miejscowych kapitalistów. Dorośli synowie największych bogaczy Chicago utworzyli specjalną zbrojną kompanię, która miała walczyć z demonstrującymi robotnikami. Burmistrz uzbroił w sumie 20 tys. ludzi.

Niektórzy robotnicy byli również uzbrojeni. Najczęściej demonstranci zbierali się wokół fabryk maszyn rolniczych McCormicka. Kilkakrotnie policji udało się rozproszyc demonstrantów. Wiece często odbywały się wieczorem albo w nocy. W miarę jak nasilały się represje ze strony policji, radykalizowała się także postawa robotników. Zdarzały się wypadki podpalania zakładów produkcyjnych, jako wyraz protestu przeciw wyzyskowi. Podczas demonstracji pracowników firmy kolejowej Burlington Railroad trzytysięczny tłum demonstrantów obrzucił policjantów kamieniami. Policjanci otworzyli ogień zabijając 7 i raniąc poważnie 25 osób. Po stronie policji 16 osób odniosło rany.

W tym czasie w centrum miasta odbywał się wiec polityczny, w którym uczestniczyli głównie bezrobotni. Przestraszeni kapitaliści apelowali do władz o posiłki

<sup>40</sup> Ph. S. Foner: *Dzieje ruchu robotniczego w Stanach Zjednoczonych*. Książka i Wiedza. Warszawa 1958, s. 182-183.

<sup>41</sup> T. P. Howard: *Illinois. A History of the Prairie State*. W. B. Eerdmans Publishing Co. Grand Rapids. Michigan 1972, s. 378.

wojskowe. Kiedy do miasta wkroczyły oddziały wojska, doszło do starć z robotnikami. W wyniku tych starć 10 robotników zostało zabitych. Policja aresztowała najaktywniejszych działaczy robotniczych. Wszystkie więzienia i miejsca nadające się na areszt tymczasowy były zapełnione robotnikami. W demonstracjach tych aktywny udział wzięli imigranci z ziem polskich. Wkrótce do Chicago przybyły nowe oddziały wojsk federalnych i opanowały sytuację. Ocenia się, że w sumie w Chicago we wspomnianych wyżej walkach ulicznych zginęło około 30-50 osób, a około 100 odniosło rany.

Po tych porażkach robotnicy doszli do wniosku, że należy usprawnić organizację. Zaczęto tworzyć kompanie robotnicze, które częściowo uzbrojone maszerowały z czerwonymi sztandarami ulicami Chicago, ostrzegając kapitalistów, że jeżeli użyją siły wobec robotników, oni również otworzą ogień. W tej sytuacji stanowa legislatura uchwaliła ustawę zakazującą publicznego przemarszu uzbrojonych oddziałów. Kompanie więc musiały zejść do podziemia, potajemnie przygotowując się do ewentualnej walki.

W związku ze wzmagającymi się represjami policji i coraz mniejszymi możliwościami stosowania legalnych form protestu zaczęli zyskiwać posłuch metody anarchistyczne.

Na akcję władz miasta robotnicy odpowiadali swoją akcją. Na przykład w momencie uroczystego otwarcia nowego, okazałego budynku giełdy robotnicy zorganizowali demonstrację. Kilusetosobowa grupa robotników z czerwonymi i czarnymi sztandarami, śpiewając *Marsyliankę*, zamierzała przemaszerować obok budynku giełdy. Na czele demonstrantów szli czołowi działacze z Chicago: Samuel Fielden, Albert R. Parsons i August Spies. Silne oddziały policji nie dopuściły jednak demonstrujących w pobliże giełdy.

## Albert R. Parsons

Albert R. Parsons odegrał ważną rolę w walkach strajkowych chicagowskich robotników. Pochodził z rodziny osiadłej w Ameryce od wielu pokoleń. Urodził się w 1848 r. w Montgomery, w stanie Alabama. Kiedy miał 5 lat, został sierotą i wychowywał go najstarszy brat mieszkający w Teksasie. Ścisłe biorąc wychowaniem dziecka zajmowała się murzyńska niewolnica Esthery, o której Albert mówił później, że zastępowała mu matkę. Jak przystało na południowca, w czasie wojny secesyjnej walczył po stronie wojsk konfederackich. Po zakończeniu wojny Parsons powrócił do Teksasu i nie ukrywał swych abolicjonistycznych poglądów. Zaczął wydawać tygodnik „Spectator”, stając w obronie wyzwolonych Murzynów. Z powodu swych postępowych poglądów był bojkotowany na Południu i skazany na ostracyzm. Wkrótce musiał też zamknąć pismo.

W 1873 r. ożenił się z Lucy Gonzales, dziewczyną pochodzenia meksykańsko-indiańskiego. Lucy również działała aktywnie w ruchu politycznym i była nie tylko żoną, ale także wierną towarzyszką walki politycznej Alberta. W tym samym roku młode małżeństwo osiedliło się w Chicago, gdzie Albert otrzymał pracę jako zecer w miejscowym dzienniku „Chicago Tribune”.

Kryzys gospodarczy w 1873 r. szczególnie mocno dotknął robotników w Chicago. Parsons zetknął się w mieście z nieprawdopodobną nędzą, głodem, poniżaniem godności ludzkiej, brutalną interwencją policji oraz łamaniem praw i swobód obywatelskich. Chciwie chłonał prace Karola Marksa i Fryderyka Engelsa. Sympatyzował z Partią Robotniczą Stanów Zjednoczonych (Workingmen’s Party), a w 1876 r. wstąpił w jej szeregi. Kiedy rok później w Chicago i w całych Stanach Zjednoczonych wybuchły walki strajkowe, Parsons ujawnił się jako dojrzały działacz socjalistyczny. Przemawiał nie tylko na wiecach politycznych w Chicago, ale także jeździł po kraju. W 1877 r. stanął na czele walk strajkowych w Chicago. Sześć

policji chicagowskiej nakazał mu wówczas opuścić miasto, a w razie nieuczynienia tego zagroził, że powiesi go na „najbliższej latarni”.

W amerykańskim ruchu socjalistycznym doszło do istotnych różnic politycznych. Jedni uważali, że władzę można przejąć w drodze walki wyborczej (Socialist Labor Party), inni, jak np. Parsons, byli zdania, że burżuazja nigdy nie zrezygnuje z władzy, chyba że pod wpływem siły zbrojnej. W 1881 r. Parsons założył Rewolucyjną Partię Socjalistyczną (Revolutionary Socialist Party). Liczyła ona w okresie szczytowym 6 tys. członków, z czego 1/3 pochodziła z Chicago. Partia wydawała dwutygodnik „Alarm”, redagowany przez Parsonsa (2 tys. egz. nakładu) i dziennik „Arbeiter Zeitung” (nakład 3600 egz.), a także inne wydawnictwa, w tym również w języku czeskim. Partia miała szczególnie silne wpływy w związkach zawodowych. Do czołowych działaczy należeli: August Spies, Michael Schwab, Samuel Fielden i Adolph Fischer.

## Tu się zaczął 1 Maja

W 1884 r. zjazd Federacji Organizacji Robotniczych i Związków Zawodowych Stanów Zjednoczonych i Kanady podjął uchwałę, że począwszy od 1 maja 1886 r. ustawowy dzień pracy będzie trwał 8 godzin. Zalecił on organizacjom związkowym, aby wymogły na władzach lokalnych respektowanie tej decyzji. Wprowadzenie 8-godzinnego dnia pracy spotkało się z oporem ze strony pracodawców, a tym samym ze strony władz lokalnych. Chicago stało się terenem najbardziej bojowych wystąpień robotników walczących o 8-godzinny dzień pracy. W Stanach Zjednoczonych zastrajkowało około 350 tys. robotników w 11 562 warsztatach pracy. W Chicago strajkowało 40 tys. robotników.

W lutym 1886 r. zastrajkowali robotnicy w fabryce maszyn rolniczych McCormicka, żądając 8-godzinnego dnia pracy i podwyżki płac. Strajk ciągnął się przez kilka miesięcy i nic nie wskazywało na to, aby właściciel zamierzał spełnić żądania robotników. McCormick sądził, że głód i nędza zmuszą robotników do ustępstw. Strajk objął również inne zakłady. Wielu właścicieli przyjęło żądania strajkujących. Na przykład kiedy w godzinach rannych zastrajkowało 7 tys. robotników w jednej z rzeźni chicagowskich, właściciel spełnił żądania robotników i w południe praca została wznowiona. Część kapitalistów postanowiła jednak nie ustępować.

W tej sytuacji organizatorzy ruchu robotniczego ogłosili, że 1 maja 1886 r. rozpocznie się ogólnokrajowy strajk z żądaniem wprowadzenia 8-godzinnego dnia pracy. W maju w Chicago strajkowało już 58 tys. robotników.

Sobota 1 maja 1886 r. była w Chicago słoneczna. Robotnicy tłumnie stawili się na pochód protestacyjny. W mieście 45 tys. robotników, w tym 35 tys. robotników rzeźni, korzystało z 8-godzinnego dnia pracy. Trasa, którą szedł pochód, była silnie obstawiona przez policję, wojsko i gwardię stanową. Policjanci z karabinami gotowymi do strzału obsadzili dachy domów na trasie pochodu. Mimo nerwowej atmosfery robotnicy zachowali zimną krew i nie dali policji powodu do ataku. Na wiecach przemawiało wielu mówców. Parsons mówił między innymi o konieczności utrzymania solidarności i jedności w ruchu robotniczym. Przemówienia były wygłaszane nie tylko w języku angielskim, ale także polskim, niemieckim, czeskim, co odzwierciedlało różnorodny skład etniczny klasy robotniczej.

Strajk na rzecz 8-godzinnego dnia pracy był w Chicago strajkiem powszechnym. Stanęły prawie wszystkie fabryki. Nie pracowały huty, zamarł port, nie kursowały koleje. Około 80 tys. robotników pikietowało zakłady pracy w celu niedopuszczenia do pracy łamistrajków. Od czasu do czasu tylko pałkarze policyjni rozpraszali zbierające się tu i ówdzie grupy robotników. Kapitałiści obradowali w tym czasie w hotelu Sherman zastanawiając się nad tym, jakie zastosować środki od-

wetowe wobec strajkujących. Jak dotąd strajk proklamujący 1 maja odbywał się bez istotniejszych incydentów.

Dramatyczniejsze wydarzenia rozegrały się 3 maja 1886 r. Jak już wspominaliśmy, od połowy lutego w fabryce maszyn rolniczych McCormicka trwał strajk. Właściciel ogłosił lokaut, zwolniono 1400 robotników i uruchomiono częściowo fabrykę, przyjmując około 300 łamistrajków. 3 maja strajkujący robotnicy zaatakowali łamistrajków wychodzących po pracy z fabryki. Z pomocą robotnikom przyszło 6 tys. pracowników przemysłu drzewnego, którzy w odległości kilkuset metrów odbywali właśnie wiec i wybierali delegatów na rozmowy z pracodawcami. W ciągu zaledwie kilku minut zjawił się przed fabryką kilkusetosobowy oddział policjantów, który otworzył ogień do robotników. Czterech robotników poniosło śmierć, a wielu odniosło poważne obrażenia.

Tej dramatycznej scenie przyglądał się burmistrz Chicago, Carter Harrison I, i nic nie uczynił, by powstrzymać policję. Świadkiem tego dramatu był również działacz robotniczy, August Spies, który natychmiast udał się do redakcji „Arbeiter Zeitung” i napisał ulotkę, która ukazała się w językach angielskim i niemieckim pt. *Zemsta! Robotnicy do broni!!!* Tekst głosił między innymi: „Panowie nasłali na robotników swe krwiożercze psy – policję. Przed fabryką McCormicka zabili oni dzisiejszego po południa 6 waszych braci. Zabili tych sześciu biedaków, ponieważ podobnie jak wy mieli oni odwagę przeciwstawić się woli naszych panów (...) Zabili ich, aby pokazać wam, wolnym obywatelom amerykańskim, że musicie zadowolić się tym, na co wam pozwoli wasz pan, inaczej zamorduje was (...) Jeżeli jesteście mężczyznami, synami naszych wielkich przodków, którzy przelali krew za waszą wolność, pokażcie swą siłę. Zniszczcie tego ohydneho gada, który chce zniszczyć was. Wzywamy was do broni”<sup>42</sup>.

Ulotka podpisana była „Wasi bracia”. Jednocześnie kolportowano drugą ulotkę, wzywającą robotników na masowy wiec, który miał się odbyć następnego dnia, tzn. 4 maja 1886 r. na Haymarket Square.

## Prowokacja na Haymarket Square

Policja wiedząc o zapowiedzianej demonstracji 4 maja przez cały czas atakowała grupki robotników zdążających na wiec. Mimo przeszkód stawianych przez policję wieczorem na placu Haymarket stawilo się 3 tys. ludzi. Przemawiali między innymi Spies i Parsons. Na placu zjawił się także burmistrz Carter Harrison I, aby upewnić się, czy wszystko przebiega spokojnie. Podczas wiecu nie było żadnych incydentów. Burmistrz, który obserwował wiec w towarzystwie szefa policji chicagowskiej, opuszczając plac oświadczył policji, że nie widzi powodów do interwencji, skoro demonstracja odbywa się spokojnie. Około godz. 22.00 ludzie stopniowo zaczęli się rozchodzić z uwagi nie tylko na późną porę, ale także na deszcz, który zaczął właśnie padać. Kiedy na Haymarket Square pozostała około 1/3 uczestników skupiona wokół jednego z działaczy (Samuela Fieldena), na placu pojawił się inspektor policji chicagowskiej, kapitan John Bonfield, w towarzystwie 180 policjantów uzbrojonych nie tylko w broń palną, ale także w dłuższe od normalnych pałki. Bonfield znany był ze swej brutalności w rozprawianiu się z demonstrantami politycznymi. Kapitan zbliżył się do Fieldena i nakazał robotnikom rozejść się „natychmiast w spokoju”. Fielden na to odrzekł: „zachowujemy się przecież spokojnie”. W tym momencie ktoś rzucił z pobliskiego zaułka bombę, która wybuchła tuż obok policjantów, zabijając jednego z nich na miejscu i raniąc kilku innych. Policja zaczęła nacierać na tłum robotników. W ruch poszły pałki, strzelano z broni palnej na oślep. Straty były ogromne. Po stronie policji zginęło 7 osób, a 67

<sup>42</sup> S. Lens: *The Labor Wars. From the Molly Maguires to the Sitdowns*. Anchor Press Carden City. New York 1974, s. 72.



było rannych. Ocenia się, że zostało rannych ponad 200 robotników. Ale ilu policja zabiła - nie wiadomo, ponieważ przyjaciele zabierali ich ciała i nie meldowali władzom, aby uniknąć dalszych represji.

## Kto rzucił bombę do dziś nie wiadomo

Niektórzy historycy uważają, że bombę rzucił Rudolph Schnaubelt, anarchista, który mimo wielokrotnych aresztowań, ku zaskoczeniu innych był zwalniany z więzienia. Schnaubelt po wiecu zdołał zbiec do Meksyku, co odbyło się prawdopodobnie przy cichej zgodzie policji. Są to jednak tylko domysły. Policja oczywiście o podłożenie bomby oskarżyła elementy anarchistyczne w ruchu robotniczym. Organizacje robotnicze i anarchiści zaprzeczyli, jakoby mieli z tym cokolwiek wspólnego. Z okoliczności, w jakich akcja się odbyła, a także sądząc po jej następstwach, można z dużą dozą prawdopodobieństwa przypuszczać, że była to dokładnie zaplanowana prowokacja, by zdecydowanie rozprawić się z ruchem robotniczym w Chicago. Kilku podejrzanych o ten zamach anarchistów później aresztowano i bezpodstawnie skazano na długoletnie więzienie. Gubernator stanu Illinois, John P. Altgeld, który w 1893 r. wypuścił owych trzech działaczy, stwierdził, że „bomba została prawdopodobnie rzucona przez kogoś, kto miał osobiste porachunki”, a akcja ta nie była wyrazem politycznych przekonań. Przyznał również, że policja uciekała się do fabrykowania dowodów winy, a działacze robotniczy padli ofiarą uprzedzeń przysięgłych i tendencyjnego sędziego<sup>43</sup>.

Dla burżuazji był to pretekst do rozprawienia się z przywódcami ruchu robotniczego. Cała akcja represyjna przebiegała zresztą błyskawicznie i była koordynowana, co wskazuje na to, że przygotowano ją jeszcze przed prowokacją. Policjanci rozpędzali zebranych robotników, wdzierali się do mieszkań, dokonywali rewizji, podejrzanych bito, by wydobyć zeznania. Do więzienia wtrącono setki robotników. Przede wszystkim aresztowano 10 przywódców robotniczych i oskarżono ich nie tyle o morderstwo, ile o „spisek”. Odbył się burzliwy proces polityczny. Prokurator stanowy Julius S. Grinnell oświadczył w swej mowie, że „Należy (...) powiesić ich i w ten sposób uratujemy nasze instytucje”<sup>44</sup>. Aresztowanymi byli przede wszystkim najaktywniejsi działacze ruchu związkowego. Oskarżono ich o to, że swymi przemówieniami stworzyli atmosferę sprzyjającą użyciu siły. Ponieważ nie można było im udowodnić zamachu, prokurator uciekał się do tego typu oskarżeń.

Sędzia Joseph E. Gary skazał sześciu działaczy: Alberta R. Parsonsa, Augusta Spiesa, Samuela Fieldena, Michaela Schwaba, Louisa Lingga i Georga Engela, na karę śmierci. Natomiast Oskara Neebe, którego wina polegała na tym, że był udziałowcem gazety „Arbeiter Zeitung”, skazano na 15 lat więzienia. Policja zamknęła także redakcję pod zarzutem znajdującego się tam rzekomo magazynu materiałów wybuchowych. Doszczętnie zniszczono maszyny drukarskie, skonfiskowano listę prenumeratorów po to, aby przeprowadzić dalsze aresztowania. Policja brutalnie wkraczała do domów i zabierała do więzień podejrzanych o działalność w ruchu robotniczym. Przedstawiała także sfabrykowane dowody winy, np.: czerwone sztandary, literaturę lewicową, broń, dynamit. Represje nie ograniczały się wyłącznie do Chicago, ale objęły również inne miasta, między innymi Nowy Jork, Pittsburgh, Milwaukee.

Proces chicagowski był parodią sprawiedliwości. W ławie przysięgłych zasiadli sami kapitaliści. Nie byli oni nawet, zgodnie ze zwyczajem, wybrani w drodze losowania, ale wyznaczeni przez urzędnika sądowego, działającego z ramienia prokuratora stanowego. Nic więc dziwnego, że oskarżeni zażądali nowego, sprawie-

<sup>43</sup> J. P. Altgeld: *Reasons for Pardoning Fielden, Neebe and Schwab*. Springfield, Illinois 1896, s. 8-10.

<sup>44</sup> S. Lens: *The Labor Wars...*, s. 73.

długo procesu, na który sąd nie wyraził zgody. W drodze łaski sędzia pozwolił oskarżonym wygłosić ostatnie słowo.

Fielden wygłosił 3-godzinne płomienne przemówienie, w którym oskarżał amerykański system sprawiedliwości o nieuczciwość, uciekanie się do fałszerstwa i stwarzanie różnych chwytów dla celów politycznych. Spies oskarżył sąd o próbę „zdławienia amerykańskiego ruchu związkowego”. Schwab wyjaśniał sądowi istotę anarchizmu. Lingg oświadczył, że gotów jest umrzeć dla dobra sprawy robotniczej. Jednocześnie przestrzegwał sąd, że „setki, tysiące ludzi, do których przemawiałem, zrozumieją znaczenie dynamitu i użyją go. Z tą nadzieją w sercu pogardzam wami, pogardzam waszym prawem i możecie mnie za to powiesić”. Parsons powiedział wprost, że ława przysięgłych została przekupiona.

Po ogłoszeniu tego haniebnego i niesprawiedliwego wyroku w całym kraju rozpoczęła się kampania mająca na celu uratowanie życia skazanych działaczy. Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych odmówił rozpatrzenia apelacji. W USA odbywały się demonstracje i wiece protestacyjne. Centrala związkowa AFL uchwaliła rezolucję żądającą prawa łaski. Wiele wybitnych osobistości amerykańskich protestowało przeciw krzywdzącemu wyrokowi. Protesty nadchodziły z Anglii, Francji, Holandii, Włoch, Hiszpanii i Rosji.

„W miarę zbliżania się daty egzekucji (11 listopada 1887 r.) rosła liczba rezolucji, listów i memoriałów z żądaniem zawieszenia wykonania wyroku, które kierowano do gubernatora Richarda Oglesby’ego. Pisali je robotnicy, liberalna inteligencja, związki zawodowe i radykalne stowarzyszenia na całym świecie. Ale głosy setek tysięcy robotników i ich sojuszników zagłuszane były przez okrzyk pracodawców: „Oni muszą wisieć!”<sup>45</sup>

11 listopada 1887 r. stojąc przed szubienicą Spies wykrzyknął: „Nadejdzie czas, kiedy nasze milczenie będzie potężniejsze niż głos, który dziś dusicie”. Idąc na szubienicę Parsons krzyknął: „Niechaj głos ludu da jeszcze o sobie znać”. Razem ze Spiesem i Parsonsem powieszoni zostali Fischer i Engel. Lingg popełnił samobójstwo, rozrywając w ustach ładunek dynamitu. Gubernator stanu Illinois Oglesby zamienił karę śmierci dla Schwaba i Fieldena na dożywocie.

Burżuazja wykorzystwała prowokację z bombą na Haymarket Square dla krwawego rozprawienia się z przywódcami ruchu robotniczego w Chicago. Robotników pozbawiono jednocześnie organów prasowych. Poprzez zastosowanie ostrych metod represyjnych zastraszone robotników. Jednocześnie wykorzystano proces do skompromitowania działaczy robotniczych i związkowych.

Robotnicy zmuszeni byli powrócić do fabryk bez osiągnięcia głównego celu, czyli 8-godzinnego dnia pracy. Kapitałiści, po rozgromieniu kierownictwa ruchu robotniczego, odwołali wcześniej poczynione ustępstwa w niektórych zakładach pracy. Tak np. 35 tys. robotników pracujących w rzeźniach, którzy uprzednio wywalczyli 8-godzinny dzień pracy, znów musiało pracować dłużej, nie otrzymując dodatkowej zapłaty. Wszystko to było zapowiedzią dalszych konfliktów klasowych w Chicago.

Jednym z bezpośrednich skutków wydarzeń na Haymarket Square było sprowadzenie wojsk federalnych do Chicago. W związku z rosnącą siłą ruchu robotniczego kapitałiści czuli się nadal zagrożeni. Policja ani nawet powoływana ad hoc gwardia stanowa nie dawały już gwarancji bezpieczeństwa. Władze miejskie zażądały od rządu federalnego wybudowania bazy wojskowej w Chicago. Miasto przeznaczyło na ten cel 600 akrów ziemi, mieszczącej się wzdłuż brzegu jeziora Michigan. 3 marca 1887 r. rząd federalny w Waszyngtonie przyjął propozycję miasta i rozpoczął budowę Fortu Sheridan w odległości 40 km na północ od centrum miasta. Wojska federalne stały się dodatkowym narzędziem do walki z ruchem robotniczym.

W 1889 r. w pobliżu miejsca prowokacji na Haymarket wzniesiono pomnik, jednak nie na cześć poległych robotników, ale na cześć poległych policjantów. W 1892 r. pomnik przeniesiono do Union Park, a w 1957 r. w pobliże wiaduktu

<sup>45</sup> Ph. S. Foner: *Dzieje ruchu robotniczego...*, s. 144.

nad autostradą Kennedy'ego na Randolph Street. Ponieważ w 1969 r. oraz 1970 r. podłożono bomby pod pomnik, które go uszkodziły, statuę policjanta przeniesiono w bezpieczniejsze miejsce do holu siedziby policji na State Street.

## Strajk w zakładach Pullmana

Najgłośniejszy i chyba najbardziej rewolucyjny strajk w historii Stanów Zjednoczonych miał miejsce w Chicago w 1894 r. Strajk zaczął się w małym miasteczku, położonym w pobliżu Chicago, zwanym Pullman City, w zakładach kolejowych należących do George'a Mortimera Pullmana. Początkowo objął on 5500 pracowników tej firmy, by następnie przekształcić się w strajk obejmujący wszystkie linie kolejowe w Stanach Zjednoczonych oraz wiele innych gałęzi przemysłu. W czasie strajku okazało się raz jeszcze, jak wszystkie organa kapitalistycznego systemu władzy (przedsiębiorcy, władze lokalne, rząd federalny, system sądowy, policja, wojsko) potrafią współdziałać w dławieniu ruchu robotniczego. „Strajk ten – pisał profesor Selig Perlman – stanowił kamień milowy w amerykańskim ruchu robotniczym, ponieważ był jedyną próbą w Ameryce prowadzenia rewolucyjnego strajku na model europejski. Strajkujący próbowali przeciwstawić zjednoczonym właścicielom kolei i całemu systemowi społecznemu całą siłę rewolucyjnej solidarności, obejmującą wszystkich amerykańskich pracobiorców rozgorączkonych do ostateczności bezrobociem, obniżką płac i nędzą”<sup>46</sup>.

„Strajk w fabryce Pullmana – pisał historyk amerykański Ph.S. Foner – wstrząsnął narodem silniej niż inne walki robotników od czasu wojny domowej. Wydobył on na powierzchnię całą nagromadzoną gorycz wyzyskiwanej klasy robotniczej i zdemaskował rolę rządu federalnego jako agenta kapitalistów dążących do całkowitego zniaczenia ruchu robotniczego”<sup>47</sup>.

## Eugene V. Debs

Strajk ten, chociaż nazywany popularnie strajkiem Pullmana, często określa się mianem rewolucji Debsa lub buntem Debsa. Warto więc przedstawić głównego bohatera tego wydarzenia, Eugene'a Victora Debsa (1855-1926).

Eugene Debs, pięciokrotny kandydat Partii Socjalistycznej na stanowisko prezydenta (między innymi w wyborach 1912 r. uzyskał 901 tys. głosów), rozpoczął pracę mając 14 lat; czyścił wagony za 50 centów dziennie. Półtora roku później awansował na stanowisko palacza parowozu. Pracował nocą, a po południu uczęszczał na wykłady. W 1875 r. wstąpił do Związku Zawodowego Maszynistów Kolejowych (Brotherhood of Locomotive Firemen – BLF) i wkrótce został wybrany na sekretarza oddziału tego związku. Kilka lat później został redaktorem naczelnym pisma związkowego i sekretarzem-skarbnikiem związku BLF. W 1883 r. związek ten liczył 80 tys. członków.

W tych latach Debs nie należał do radykalnych działaczy związkowych. Sprzeciwiał się strajkom, opowiadał się za arbitrażem. Uważał również, że nie ma naturalnych sprzeczności między pracą a kapitałem, a tych, którzy głosili takie poglądy, nazywał demagogami. Wkrótce zmienił zdanie i w 1886 r. był już zwolennikiem strajku jako narzędzia walki amerykańskiego proletariatu. Zmienił również pogląd na temat sprzeczności interesów między pracą a kapitałem.

<sup>46</sup> S. Lens: *The Labor Wars...*, s. 89-90.

<sup>47</sup> Ph.S. Foner: *Dzieje ruchu robotniczego...*, s. 339.

Debs był niezwykle zdolnym organizatorem. Pod jego kierownictwem BLF rozrósł się liczebnie. Nakład pisma związkowego, które redagował Debs, zwiększył się z 3,5 do 33 tys. egzemplarzy. Marzeniem Debsa było zorganizowanie związku zawodowego, który objąłby wszystkich pracowników kolei amerykańskiej. Koleje zatrudniały wówczas w Stanach Zjednoczonych ponad 900 tys. pracowników. Zaledwie 1/10 robotników zorganizowana była w związkach zawodowych.

Wkrótce nadszedł moment sprzyjający realizacji tego zadania. W 1893 r. Stany Zjednoczone przeżywały kolejny poważny kryzys gospodarczy. W ciągu jednego tylko 1893 r. 642 banki i 16 tys. firm ogłosiło bankructwo. Jak zwykle silniej dotknął kryzys najbardziej nędźnych. Setki tysięcy ludzi straciło nagle pracę, pozostając bez środków do życia. 30 września 1893 r. w Chicago zorganizowano Związek Zawodowy Kolejarzy (American Railway Union – ARU). Związek miał objąć wszystkich białych robotników kolejnictwa amerykańskiego. (W wyniku głosowania niewielką większością głosów odrzucono wniosek o przyjmowanie Murzynów do związku.) Rasistowskie uprzedzenia były dość silne nawet wśród części ówczesnych działaczy związkowych.

Przewodniczącym ARU został Debs, a w składzie władz związkowych znalazło się wielu zdolnych działaczy robotniczych, między innymi: George W. Howard, L. W. Rogers i Sylvester Kalihera. Przy tak dynamicznym kierownictwie ARU szybko się rozwijał, czym byli przerażeni magnaci kolejowi. W ciągu pierwszego roku istnienia związku liczba członków wzrosła do 150 tys. ARU miał 465 oddziałów rozmieszczonych prawie wszędzie tam, gdzie docierały linie kolejowe. Chociaż związek istniał zaledwie kilka miesięcy, zorganizował strajk przeciw towarzystwu kolejowemu Great Northern Railroad, które należało do Jamesa J. Hilla. Właściciel został zmuszony do przywrócenia robotnikom wysokości zarobków, które poprzednio obniżył. Sytuacja ta przerażała kapitalistów. Zaczęli oni rozmyślać nad rozprawieniem się z kierownictwem związkowym i rozbiciem pomyślnie rozwijającego się związku.

## George M. Pullman

Jednym z tych, którzy nienawidzili związków zawodowych, był George M. Pullman. W podręcznikach amerykańskich Pullmana przedstawia się często jako przykład człowieka, który „z nikogo stał się milionerem”, jako symbol indywidualnego awansu od przysłowiowego czyścibuta do milionera. Pullman rzeczywiście miał trudny początek, ale później dzięki powiązaniom z wpływowymi i bogatymi kapitalistami, dzięki bezwzględnym metodom eksploatacji swych pracowników zgromadził ogromną fortunę.

George M. Pullman był jednym z ośmiorga dzieci cieśli. Mając 14 lat rozpoczął pracę w sklepie z płacą w wysokości 40 dol. rocznie oraz wyżywieniem. Następnie pracował jako stolarz meblowy w warsztacie starszego brata. Tu nauczył się fachu, który przydał mu się w dalszej karierze. W połowie ubiegłego stulecia młodzi ludzie chętnie osiadali na zachodnich rubieżach USA w nadziei znalezienia tam lepszych warunków do życia. Na ten szlak wkroczył również Pullman. W 1855 r. przybył on do Chicago. W jednym z poprzednich rozdziałów wspominaliśmy, że wpadł on na pomysł podniesienia domów w Chicago o kilka stóp i zabezpieczenia ich w ten sposób przed błotem i ciągłym zalewaniem wodą. Pullman zarobił na tej operacji 20 tys. dol. Dwudziestosiedmioletni Pullman za uzyskane pieniądze zaczął budować wagony sypialne.

Kolejnictwo rozwijało się wówczas niezwykle dynamicznie. Stany Zjednoczone prowadziły ekspansywną politykę, kolonizując zachodnie obszary kontynentu północnoamerykańskiego. Ponieważ kraj zmieniał swoje granice, więc podróże wydłużały się. Pullman uważał, że w tej sytuacji wzrastać będzie zapotrzebowanie

na wygodne, komfortowe wagony, włącznie z wagonami sypialnymi. Będąc z zawodu stolarzem wiedział, jak się do tego zabrać. Potrzebował jednak pieniędzy i poparcia, które pomogłyby mu uzyskać zgodę na budowę takich wagonów, a także zapotrzebowanie na nie ze strony towarzystw kolejowych. W tym czasie Pullman poznał Benjamina Fielda z Nowego Jorku, który miał wpływy w towarzystwie kolejowym. Field był człowiekiem posiadającym kapitał, więc Pullman zaproponował mu spółkę. W wyniku tego porozumienia Pullman przerobił dwa normalne wagony pasażerskie na wagony sypialne. Każdy z tych wagonów wyposażony był w dwie toalety, w każdym przedziale była szafa, składane łóżko, elegancka boazeria. Sama przebudowa kosztowała 2 tys. dol. Pomysł Pullmana, chociaż spotkał się z uznaniem, nie przyniósł mu takich zysków, na jakie liczył.

Pullman jednak nie zrezygnował. Pod koniec wojny domowej zbudował nowy luksusowy wagon sypialny, z piętrowymi łózkami w przedziałach, prototyp obecnego wagonu sypialnego. To przedsięwzięcie przyniosło mu wielki sukces. Pullman potrzebował teraz kapitałów na uruchomienie produkcji. Pieniądzy dostarczył mu Marshall Field. Pullman zbudował fabrykę, która w 1880 r. produkowała rocznie 114 superluksusowych wagonów i zatrudniała 1 tys. robotników. Wkrótce Pullman opracował model luksusowego wagonu restauracyjnego wyposażonego w kuchnię, a także model salonki i inne typy wagonów. Wagony te były bardziej luksusowe, wygodniejsze, przyciągały eleganckim wykończeniem wnętrza; siedzenia były miękkie, wagony doskonale resorowane, koła obite gumą, dla wyciszenia hałasu. Słowem była to rewelacja w ówczesnym kolejnictwie. Wagony Pullmana nazywano wagonami pałacowymi i taką też nazwę przyjął Pullman dla swego przedsiębiorstwa (Pullman Palace Car Company). Ponieważ miał on ogromną przewagę nad swymi konkurentami, praktycznie w krótkim czasie stał się monopolistą na rynku producentów wagonów pasażerskich. Senator John Sherman, projektodawca znanej ustawy antytrustowej z 1890 r., oświadczył, że dwoma największymi trustami w USA są trust cukrowy i trust Pullmana. Pullman, aby powiększyć swój kapitał, wynajmował towarzystwom kolejowym swe wagony, które doczepiano do normalnie kursujących pociągów.

Pullman wkrótce stał się jednym z najbogatszych ludzi w Chicago. Wybudował okazałą, elegancką rezydencję przy ekskluzywnej Prairie Avenue, gdzie mieszkali najwięksi bogacze Chicago. Podobnie jak inni bogaci ludzie zabawiał się hobbystycznie działalnością filantropijną. Był między innymi prezydentem Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej (World Alliance of Young Mens Christian Association - YMCA).

Pullman obawiał się strajków i robotników stowarzyszonych w związku zawodowe. Postanowił więc odpowiednio oddziaływać na robotników, aby nie śmieli dopominać się o swoje prawa. W 1880 r. rozpoczął budowę modelowego osiedla dla swych robotników, które nazwał Pullman City. Kilkanaście kilometrów na południe od centrum Chicago zbudowano osiedle dla 5500 robotników. Tylu właśnie potrzebował Pullman do rozwijającej się fabryki. Wszystkie domki były jednakowe 2-, 3- i 4-pokojowe. Na ówczesne czasy były to dość dogodne warunki mieszkalne, choć w domkach nie było wody bieżącej i innych wygód. W osiedlu wybudowano sklepy, punkty usługowe, bibliotekę, pocztę. Wszystko to stanowiło własność firmy i przynosiło Pullmanowi dodatkowe dochody. Opłata biblioteczna była tak wysoka (3 dol. rocznie od osoby), że zaledwie 250 osób mogło korzystać z księgozbioru. Nawet kościół musiał oddawać część dochodów. Pullman z dumą chwalił się francuskiemu ekonomście Paulowi de Rousiersowi, że do tego osiedla nie dołożył nawet 50 centów. Pullman City było przedsiębiorstwem samym w sobie (Pullman Land Association).

„Najgorsze było to – pisał Sydney Lens – że firma była obecna wszędzie. Pięć i pół tysiąca robotników, którzy byli lokatorami Pullmana, pracowało w jego warsztatach, modliło się w jego kościołach, wydierżawiało różne rzeczy od niego, posyłało dzieci do szkół wybudowanych przez niego, wypoczywało w jego parku i jak

powiedział jeden z robotników – chowanych było na cmentarzu Pullmana i szło do piekła Pullmana”<sup>48</sup>.

W sumie był to korzystny interes dla Pullmana, dodatkowa forma eksploatacji i zniewolenia robotników. Robotnicy musieli płacić około 25% wyższe czynsze niż w sąsiednich osiedlach, a ponadto poddani byli dodatkowej kontroli. Pullman wynajmował płatnych szpiegów i donosicieli, którzy informowali go o wszystkich poczynaniach robotników niezgodnych z wydanymi przez niego zarządzeniami. Ustanowił wysokie kary pieniężne za najmniejsze naruszenie przepisów i próby nadużyć.

Pullman miał nadzieję, że w ten sposób tak zniewoli robotników i uzależni ich od siebie, iż nie osmielą się zaprotestować w jakiegokolwiek formie. Ale już w lutym 1882 r. w trakcie budowy osiedla tysiąc robotników budowlanych zastrajkowało w momencie, kiedy Pullman wycofał zgodę na opłacanie połowy kosztów dojazdów robotników z Chicago do miejsca budowy osiedla. W następnych latach w licznych oddziałach jego firmy odbywały się również strajki będące protestem przeciwko obniżce płac. Największy jednak zasięg miał strajk w fabrykach Pullmana w 1894 r., który odbił się szerokim echem nie tylko w USA, ale również w świecie.

## Wojsko przeciw robotnikom

W latach 1893-1894 gospodarka amerykańska przeżywała głęboki kryzys, który nie ominął również Chicago. Pullman spodziewając się zmniejszenia zamówień na wagony natychmiast zwolnił część robotników z pracy, a reszcie obniżył płace średnio o 28%. Wcale nie musiał uciekać się do tak drastycznych środków, ponieważ sytuacja finansowa przedsiębiorstwa była znakomita. W 1893 r. jego firma wypłaciła 2,5 mln dol. posiadaczom akcji w postaci dywidend i odnotowała ponadto 4 mln dol. nie podzielonego zysku, czyli łącznie 6,5 mln dol. dochodu.

Robotnikom, chociaż obniżono płace, nie zmniejszono opłat za mieszkania i świadczenia w Pullman City. Wielu zwolniono z pracy. Ponieważ firma potrącała im automatycznie z pensji wszystkie należności z tytułu zamieszkania w Pullman City, były wypadki, że robotnicy otrzymywali teraz wypłatę dwutygodniową w wysokości kilku centów. Nędza i głód zapanowały w osiedlu. Pullman nie wyraził zgody na obniżenie czynszów. W grudniu 1893 r. miał miejsce krótki strajk w jednym z oddziałów firmy. Jak zwykle Pullman okazał nieprzejednaną postawę wobec strajkujących. Wystosował ultimatum żądając powrotu do pracy. Ci, którzy nie stawili się, zostali wyrzuceni z pracy.

Teoretycznie robotnik, który tracił pracę i nie był w stanie opłacić czynszu w Pullman City, mógł przenieść się do innego z robotniczych osiedli w Chicago, gdzie mieszkania były tańsze, ale wówczas tracił pierwszeństwo przy przyjęciu do pracy. Pullman bowiem przestrzegał zasady, że pierwszeństwo przy przyjmowaniu do pracy mają robotnicy mieszkający w osiedlu należącym do firmy. W każdym razie na początku 1894 r. sytuacja w Pullman City była tragiczna. Rodziny robotnicze głodowały. Robotnikom tak obniżono płace, że po potrąceniu opłat czynszowych wielu miało długi, mimo że cały czas pracowali.

Sytuacja stawała się coraz dramatyczniejsza. W maju 1894 r. robotnicy wybrali delegację złożoną z 46 osób, która odbyła rozmowy z kierownictwem firmy, w tym z samym Pullmanem. Pullman nie zgodził się na żadne ustępstwa, natomiast zapewnił delegację, że żaden z jej członków nie będzie represjonowany z powodu udziału w delegacji.

Tymczasem już następnego dnia okazało się, że trzech członków delegacji zostało wyrzuconych z pracy. Robotnicy uzyskali też informację, że Pullman zamierza w ogóle zamknąć zakłady i ogłosić lokaut. W tej sytuacji robotnicy, wśród któ-

<sup>48</sup> S. Lens: *The Labor Wars...*, s. 98.

rych coraz więcej było członków szybko organizującego się ARU, 11 maja ogłosili strajk. Robotnicy żądali przyjęcia do pracy trzech zwolnionych towarzyszy. Pullman znany ze swej nieustępliwości odmówił i nakazał na bramie fabryki wywiesić zawiadomienie: „Zakłady zamknięte do odwołania”. Sądził zapewne, że przymierający głodem robotnicy szybko skapitulują i przyjdą żebrać o pracę – lecz tym razem pomylił się. Nie docenił woli walki robotników. Zakłady pozostały zamknięte przez wiele miesięcy, a wielu robotników zapłaciło życiem za tę walkę.

W momencie rozpoczęcia strajku w zakładach Pullmana pracowało 3 tys. robotników. Wszyscy oni solidarnie opuścili stanowiska pracy. Strajk został ogłoszony dość spontanicznie, bez konsultacji z przewodniczącym ARU – Eugene’em Debsem. Debs był w trakcie organizowania związku i nie był pewien, czy jest on na tyle silny i zwarty, aby pokierować tak dużym strajkiem.

Robotnicy powołali komitet strajkowy i otoczyli zakłady kordonem złożonym z 300 osób, aby zapobiec próbie uruchomienia warsztatów przy pomocy łamistraków. Robotnicy zbierali datki i żywność na rzecz strajkujących. Sympatia opinii publicznej była zdecydowanie po stronie strajkujących, nawet burmistrz Chicago, John P. Hopkins, przeznaczył część zapasów mąki, mięsa i kartofli na rzecz rodzin strajkujących. Na wieść o strajku zaczęły wpływać do kasy komitetu strajkowego pieniądze z różnych stron kraju.

Strajk przebiegał bardzo spokojnie i bez incydentów. Mimo że opinia publiczna była po stronie robotników, Pullman odmówił jakichkolwiek rozmów z komitecie strajkowym. Demonstracyjnie pojechał na wypoczynek mimo namawiania go przez różnych przemysłowców, by zgodził się na arbitraż. Burmistrzowie 56 miast wysłali telegram do Pullmana, aby rozpoczął negocjacje ze strajkującymi robotnikami. Pullman jednak nadal ignorował te rady. W tej sytuacji strajk się przedłużał, a rodzinom strajkujących coraz bardziej dokuczał głód. Wielu działaczy związkowych domagało się zajęcia bardziej zdecydowanej postawy.

Nadarzyła się właśnie okazja do postawienia roszczeń pracowników Pullmana na szerszym ogólnokrajowym forum. 12 czerwca 1894 r. w Chicago rozpoczął się pierwszy ogólnokrajowy zjazd ARU. 400 delegatów zebranych w Uhlich Hall słuchało nieustannych apeli strajkujących robotników o udzielenie pomocy ze strony związku, apeli o przejęcie przez ARU inicjatywy i nadanie strajkowi Pullmana charakteru sprawy ogólnokrajowej. Zdawano sobie sprawę, że bez pomocy całego związku i solidarności wszystkich kolejarzy w USA robotnicy nie wygrają walki z Pullmanem.

Debs sprzeciwił się angażowaniu związku w ogólnokrajowy strajk. Opowiadał się raczej za bojkotem, arbitrażem i innymi formami uregulowania sporów między robotnikami a kapitalistami. Tłumaczył delegatom, że ARU, mimo iż liczy 150 tys. członków, jest finansowo i organizacyjnie za słaby, aby pokierować ogólnokrajowym strajkiem. Debs ponadto obawiał się stowarzyszenia głównych potentatów kolejnictwa (General Manager’s Association – GMA). GMA po reorganizacji w 1892 r. zajęło agresywną postawę zarówno wobec strajkujących, jak i organizacji związkowych oraz przeznaczyło ogromne środki na bezwzględną walkę z ruchem związkowym w kolejnictwie.

W tej sytuacji Debs zalecał powściągliwość. Kiedy na zjeździe robotników zaproponowano, aby przegłosować sprawę bojkotu wagonów Pullmana, Debs odmówił poddania tego wniosku pod głosowanie. Ciągle miał nadzieję, że konflikt uda się rozwiązać w drodze negocjacji. Proponował, aby zjazd wysłał delegację do zakładów Pullmana w celu rozpoczęcia rozmów. Ale wiceprezes firmy Thomas H. Wickes odmówił przyjęcia delegacji, twierdząc, że firma nie będzie rozmawiała z ludźmi nie związanymi z zakładami Pullmana (w 12-osobowej delegacji było 6 pracowników Pullmana). Kiedy konwencja wysłała następną delegację, tym razem złożoną wyłącznie z pracowników zakładów Pullmana, kierownictwo firmy odmówiło przeprowadzenia rozmów twierdząc, że nie będzie rozmawiało „z ludźmi z ulicy”, ponieważ zwolniono wszystkich strajkujących z pracy.

Z powodu tak nieprzejednanej postawy Pullmana Debs musiał ustąpić i 22 czerwca zjazd przegłosował wniosek w sprawie kontynuowania strajku w zakła-

dach Pullmana w Chicago, St. Louis i Ludlow (stan Kentucky) oraz ogólnokrajowego bojkotu wagonów sypialnych Pullmana na wszystkich liniach. Strajk miał rozpocząć się 26 czerwca, chyba że firma wyrazi zgodę na arbitraż. W całym kraju odczepiano wagony sypialne Pullmana od pociągów i odstawiano na boczne tory.

Strajk szybko się rozszerzał. W dwa dni po jego ogłoszeniu strajkowało 18 tys. kolejarzy, trzeciego dnia - 40 tys., czwartego - 125 tys., a 3 lipca 1894 r. - 150 tys. kolejarzy. Był to pierwszy ogólnokrajowy strajk w historii USA. Objął on swym zasięgiem prawie wszystkie główne linie kolejowe w kraju. W 27 stanach i tzw. terytoriach USA strajkowali konduktorzy, zwrotniczy, maszyniści, słowem prawie wszyscy pracownicy kolei. Dla potentatów kolejowych zrzeszonych w GMA była to okazja do rozprawienia się z ARU. Już sam ten fakt był ważnym wydarzeniem w historii amerykańskiego ruchu związkowego. Stowarzyszenie Dyrektorów Generalnych próbowało uruchomić część pociągów przy pomocy łamistrajków. Ale akcja nie powiodła się. 28 czerwca ruch pociągów z Chicago został całkowicie zablokowany. Strajk rozszerzał się tak szybko, że jego organizatorzy przestali obawiać się łamistrajków. Jak oświadczył na początku lipca Debs, „nie ma dosyć robotników na świecie, aby wypełnić braki, których z godziny na godzinę jest więcej”.

Strajk przebiegał początkowo spokojnie i bez szczególnych incydentów. Od początku było widoczne, że towarzystwa kolejowe, w obliczu solidarnego działania robotników, dążą do wciągnięcia rządu federalnego, a tym samym wojska do akcji przeciw strajkującym. Aby więc sprowokować incydenty, właściciele kolei polecieli, żeby doczepić do wagonów wiozących pocztę (a ta była pod jurysdykcją rządu federalnego) wagony Pullmana.

W Waszyngtonie prokurator generalny USA, Richard Olney nalegał, aby rząd podjął działania przeciw robotnikom. Olney posiadał swoje udziały w towarzystwach kolejowych, a także był jednym z założycieli GMA. Nic więc dziwnego, że już w lipcu władze federalne zakazały robotnikom przeprowadzania jakichkolwiek działań utrudniających swobodny przepływ poczty. Olney nalegał jednocześnie, aby prezydent Stephen Grover Cleveland wydał rozkaz zajęcia Chicago przez wojska federalne, stacjonujące w Forcie Sheridan. Ponieważ prezydent odrzucił tę propozycję, następnego dnia Olney przedłożył mu telegram stwierdzający, że w dniu święta narodowego 4 lipca dojdzie w Chicago do zajść i wojsko jest tam niezbędne do utrzymania porządku. W tej sytuacji Cleveland wydał odpowiedni rozkaz, ku zaskoczeniu gubernatora stanu Illinois, Johna Petera Altgeld. Kiedy gubernator zaprotestował, Cleveland oświadczył, że jest to konieczność i nie ma powodu dyskutować o podstawach prawnych tej decyzji. Konstytucja Stanów Zjednoczonych zezwalała prezydentowi wysyłać na prośbę władz ustawodawczych lub, gdy te nie obradowały, na prośbę gubernatora siły zbrojne do poszczególnych stanów w celu obrony przed wewnętrznymi rozruchami. Ale Cleveland odwołał się do statutów mających moc prawną podczas obu wojen domowych, statutów, które nigdy nie były stosowane w okresie pokoju<sup>49</sup>.

Zachęceni poczynaniami rządu Pullman przyjął jeszcze bardziej wojowniczą postawę. Władze miejskie, a także Pullman zaczęli wynajmować policjantów do utrzymania porządku w Chicago. Policjantów rekrutowano w różnych stronach kraju, spośród najgorszych, przestępczych elementów i szumowin. Nic więc dziwnego, że w Chicago zaprowadzili oni terror. Strzelali do robotników i przechodniów pod byle pretekstem. Ponadto kradli i rabowali.

Oddziały wojska zajęły Chicago 4 lipca, a więc w dniu święta narodowego Stanów Zjednoczonych. Żołnierze rozlokowali się w namiotach wokół ważniejszych instytucji, stwarzając atmosferę zagrożenia, choć strajkujący nie zagrażali instytucjom miejskim.

Do pierwszego starcia między wojskiem a strajkującymi doszło, gdy żołnierze próbowali eskortować pociąg z rzeźni. Robotnicy zablokowali tory i poprzestawiali zwrotnice. Wynajęci przez Pullmana i innych właścicieli gangsterzy podpaliли pociąg, aby nadać sytuacji bardziej dramatyczny charakter i zmusić władze do

<sup>49</sup> Ph. S. Foner: *Dzieje ruchu robotniczego...*, s. 348.



bezpośredniego rozprawienia się z robotnikami. Prowokacja opłaciła się. Prezydent Cleveland oświadczył, że pośle do Chicago tyle wojska, ile będzie potrzeba do uruchomienia pociągów.

5 lipca gubernator Illinois wysłał do Chicago 5 pułków policji stanowej. Robotnicy czynnie przeciwstawiali się próbie uruchomienia pociągów przez wojsko i łamistraków. Wydarzenia przybierały gwałtowny charakter. Podpalano wagony, wywracano je, kierowano pociągi na boczne i ślepe tory. W Chicago przebywało 6 tys. żołnierzy, ponad 3 tys. policjantów i 5 tys. tzw. zastępców szeryfów, najczęściej byłych przestępców, wynajętych do brudnej roboty. Ci ostatni często organizowali prowokacyjne napady niszcząc własność towarzystw kolejowych po to, by stworzyć pretekst do rozprawienia się przez wojsko i policję ze strajkującymi robotnikami. Gazety pozostające na usługach kapitalistów podsycaly nienawiść do strajkujących, domagały się użycia siły przeciw nim. W tej atmosferze musiało dojść do ofiar. W sumie w czasie starć w Chicago straciło życie 25 robotników, 60 zostało poważnie rannych. Byli również zabici wśród policji i wojska<sup>50</sup>.

W Stanach Zjednoczonych prowadzono szeroką kampanię przeciw strajkującym. O ile w pierwszej fazie strajku część prasy sympatyzowała z żądaniami robotników, o tyle z chwilą gdy strajk uzyskał zasięg ogólnokrajowy, przestraszona burżuazja mobilizowała wszelkie możliwe siły przeciw strajkującym. 2 lipca „Chicago Tribune” ukazał się z ogromnym tytułem *Strajk jest teraz wojną*. Inne tytuły straszyły społeczeństwo: *Motłoch pragnie ruiny! Ludzie Debsa rozpoczynają dzieło zniszczenia! Dzikie rozruchy w Chicago! Setki wagonów towarowych spalonych przez strajkujących! Płomień – bronią tłumy! Europejscy anarchiści w drodze do Ameryki!*

Władze rządowe i sądownicze zabroniły strajkującym w jakiegokolwiek formie utrudniać ruch pociągów udających się do Chicago lub opuszczających je. Naruszenie tej decyzji oznaczało „obrazę sądu”, za co automatycznie groziła kara więzienia. Jeszcze raz robotnicy przekonali się, że prawo w państwie burżuazyjnym służy utrzymaniu władzy przez burżuazję. 9 lipca prezydent Cleveland zawiesił prawo do zgromadzeń. Następnego dnia aresztowano kierownictwo ARU; zwolniono później aresztowanych za kaucją 10 tys. dol. Policja przeprowadziła rewizję w siedzibie związku i przejęła wszystkie dokumenty. W sumie aresztowano 515 strajkujących, a 190 wymierzono kary. W ten sposób w majestacie „prawa” brutalnie rozprawiono się ze strajkującymi i z ARU.

Debs najbardziej ubolewał nad jednostronnym stanowiskiem rządu federalnego. Do końca miał złudzenie, że prezydent zajmie obiektywne stanowisko oraz że rząd przyjmie sprawiedliwą postawę. Kiedy rozczarował się, zgodził się na przekształcenie strajku kolejarzy w strajk powszechny, który sparaliżowałby całą gospodarkę amerykańską. 8 lipca Debs wystąpił z dramatycznym apelem do wszystkich robotników amerykańskich. Robotnicy Chicago (które było wówczas najbardziej bojowym ośrodkiem ruchu robotniczego) odpowiedzieli pozytywnie. Oświadczyli, że jeżeli zakłady Pullmana nie zgodzą się na arbitraż, 11 lipca rozpocznie się strajk powszechny. W sytuacji, kiedy miasto okupowało wojsko, tylko 25 tys. robotników przystąpiło do strajku. Samuel Gompers zwołał 12 lipca posiedzenie rady wykonawczej centrali związkowej AFL. Rada uznała jednak, że „strajk generalny w chwili obecnej nie służy interesom robotników”, a także wezwała swych członków w Chicago do podjęcia pracy. W tej sytuacji Gompers spotkał się w Chicago z Debsem i obaj uznali, że należy zadeklarować gotowość do zakończenia strajku.

Strajkujący robotnicy musieli skapitulować, ponieważ nie widzieli perspektyw na zwycięstwo w walce z Pullmanem. Debs dał burmistrzowi Chicago, Johnowi P. Hopkinsowi pismo, w którym zaproponował Pullmanowi zakończenie strajku pod jednym tylko warunkiem, że wszyscy dawni robotnicy zostaną przyjęci do pracy. Ale firma nawet nie raczyła odpowiedzieć na to pismo, które było swego rodzaju przyznaniem się do porażki.

<sup>50</sup> A. Lindsey: *The Pullman Strike, The Story of a Unique Experiment and of a Great Labor Upheaval*. University of Chicago Press. Chicago 1943.

Historycy uważają, że do porażki strajkujących przyczyniło się nie tyle wojsko, które nie było w stanie uruchomić pociągów, ani nawet brak poparcia ze strony niektórych związków zawodowych, ile rygorystyczne stosowanie przez władze sądowe prawa. Między innymi sądy utrudniały akcję koordynacyjną związków zawodowych w całym kraju.

17 lipca Debs i trzech działaczy kierownictwa związku zostało ponownie aresztowanych. Debsa skazano na 6 miesięcy więzienia „za obrazę sądu”, innych na 3 miesiące. Skazani odwołali się od wyroku do Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych, ale apelacja została odrzucona. 2 sierpnia 1894 r. ruszyły zakłady Pullmana. Wszystkich aktywnych w czasie strajku robotników wyrzucono z pracy. Pozostali musieli podpisać przyrzeczenie, że nie przystąpią do związków zawodowych. Po tej porażce ARU rozpadł się szybko.

Pozbawieni środków do życia mieszkańcy Pullman City przymierali głodem. Zrozpaczeni mieszkańcy osiedla zwrócili się z petycją do gubernatora stanu Illinois Altgelda prosząc go o pomoc. Gubernator powołał komisję, która potwierdziła, że rodziny robotnicze w Pullman City pozbawione są elementarnych środków do życia. Ta ingerencja władz stanowych rozgniewała Pullmana. Jeszcze bardziej zdenerwował się, gdy gubernator podwyższył firmie podatki. W tym samym czasie Sąd Najwyższy stanu Illinois wystąpił z orzeczeniem stwierdzającym, że posiadanie przez firmę osiedla jest sprzeczne z prawem i nakazał Pullmanowi sprzedaż tych placów, które nie były bezpośrednio wykorzystywane do celów produkcyjnych<sup>51</sup>. Była to porażka Pullmana i cios wymierzony w jego prestiż i interesy.

Trzy miesiące po zakończeniu strajku Pullman zmarł. Był osobą tak znienawidzoną przez robotników, że rodzina, aby uniknąć zająć, zdecydowała się pochować go w nocy. Na wyzysku robotników dorobił się fortuny oszacowanej na 17 mln dol.

## Znaczenie strajku

Strajk w zakładach Pullmana, mimo że zakończył się porażką robotników, wpłynął pozytywnie na inne dziedziny gospodarki. Kapitałiści po raz pierwszy zrozumieli, że robotnicy są zdolni do zdecydowanej i świadomej walki o swoje prawa. Dla burżuazji była to również lekcja, z której wyciągnęła wnioski, jak należy postępować z robotnikami. Liczni kapitałiści zaczęli wykazywać większe zrozumienie dla żądań robotników i większą gotowość do rokowań. W wyniku doświadczeń wyniesionych ze strajku w zakładach Pullmana wielu robotników uświadomiło sobie, że rząd federalny z wszystkimi jego organami jest narzędziem interesów burżuazji.

Przebieg strajku wykazał również, że robotnicy amerykańscy potrzebują lepszej organizacji związkowej i solidarnego działania. Taki wniosek wyciągnął również Debs, który w liście z więzienia w Woodstock pisał: „Niedawna walka wykazała konieczność solidarności w szeregach klasy robotniczej. Podzielona, zdążająca do różnych celów, staje się ona (klasa robotnicza) igraszką i łupem wyzyskiwaczy, lecz zjednoczona, harmonijna, mądrze kierowana – panuje nad światem”<sup>52</sup>.

Ów optymizm znalazł odzwierciedlenie w napisie, jaki wisiał w Cooper Union Hall w Nowym Jorku w czasie wieczornego wiecu 12 lipca 1894 r., zorganizowanego na znak solidarności ze strajkującymi robotnikami Pullmana:

„Rozdarli, powiesili podległe Johna Bulla -  
Lecz srogi feudalizm przeminął jak wiatr  
Rozdarli, powiesili podległe Johna Browna -

<sup>51</sup> E. Poole: *Giants Gone, Men Who Made Chicago*. Whittlesey House. New York 1943, s. 207-208.

<sup>52</sup> Ph. S. Foner: *Dzieje ruchu robotniczego...*, s. 360.

Lecz czarne niewolnictwo minęło jak wiatr.  
W ciężkie dyby zakuli Debsa, grożąc śmiercią -  
Lecz białe niewolnictwo przeminęło jak wiatr,  
Bo takie dusze kroczą zwycięsko na czele”<sup>53</sup>.

Pullman jest dziś jednym z osiedli leżących w obrębie wielkiej metropolii chicagowskiej. Robi wrażenie typowej, spokojnej i śpiącej suburbii amerykańskiej. W 1898 r., kiedy sąd zobowiązał Pullman Company do sprzedania nieprzemysłowej własności, związek między firmą a osiedlem rozluźnił się. Pożary w latach następnych strawiły wiele budynków w osiedlu, między innymi: Casino, wieżę ciśnień, Market Hall, Arcade. Chociaż w hotelu Florence widać jeszcze ślady dawnej świetności, to w gruncie rzeczy jest on podupadającym budynkiem. Organizacje społeczne działające w Pullman City doprowadziły do tego, że w 1969 r. osiedle to zostało uznane za obiekt historyczny stanu Illinois, a w 1970 r. za ogólnokrajowy obiekt historyczny. W 1973 r. utworzono Historic Pullman Foundation. Fundacja ta zorganizowała zbiórkę funduszy na odrestaurowanie kilku budynków, w tym przede wszystkim Masonic Hall, Market Hall i hotelu Florence.

---

<sup>53</sup> Tamże, s. 362.

# MIASTO WKRACZA W XX W.

Ludność Chicago wyrażała zawsze ogromne zainteresowanie wielkimi wystawami, zjazdami czy też wizytami znanych osobistości. Jak każde wielkie miasto, będące zarazem wielką prowincją, cierpiało ono na kompleks niższości. Dotyczyło to zwłaszcza elity chicagowskiej, bogatej materialnie, ale świadomej swego duchowego ubóstwa. Nic więc dziwnego, że elita chcąc choćby częściowo wydostać się z tej izolacji starała się, aby na miasto zwrócono uwagę.

Wkrótce po wielkim pożarze grupa najbogatszych biznesmenów w mieście, z Potterem Palmerem i Richardem T. Crane na czele, wystąpiła z projektem zbudowania w Chicago okazałej hali wystawowej. Projekt ten zrealizowano bardzo szybko i latem 1873 r. w Chicago otwarto ogólnokrajową wystawę handlowo-przemysłową. Od tego czasu każdego roku odbywała się w Chicago taka wystawa.

## Sarah Bernhardt i Oskar Wilde w Chicago

Chicago miało również swoje aspiracje kulturalne. Ambitniejsi jego mieszkańcy uważali, że miasto powinno słynąć nie tylko z rzeźni i linii kolejowych, ale również przyciągać uwagę społeczeństwa swymi osiągnięciami w dziedzinie kultury. Jak dotąd życie kulturalne miasta było bardzo ubogie, od czasu do czasu przyjeżdżały zespoły amatorskie, które raczyły mieszkańców swymi koncertami.

Na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia powstała chicagowska orkiestra symfoniczna. Nie mając własnej siedziby dyrygent orkiestry Theodor Thomas organizował koncerty w pawilonie wystawowym. Akustyka w pawilonie nie była najlepsza, a roznoszenie w czasie koncertu piwa dla publiczności nie ułatwiało na pewno odbioru, choć prawdopodobnie zwiększało dochód i przysparzało dodatkowych słuchaczy. Thomas był wymagającym dyrygentem i oferował słuchaczom muzykę na wysokim poziomie. Niestety, przekonał się szybko, że mieszkańcy Chicago, nawet ci zaliczający się do miejscowej elity kulturalnej, nie dorośli do muzyki symfonicznej. Thomas, aby utrzymać swoją orkiestrę, musiał podczas koncertów przeplatać muzykę poważną muzyką rozrywkową. Miał ponadto kłopoty ze skompletowaniem orkiestry, która składałaby się z dobrych muzyków. Muzycy niechętnie godzili się na przyjazd i pracę w Chicago. Znali upodobania tutejszych mieszkańców i brak u nich strony zainteresowania i zrozumienia dla poważnej muzyki. Muzycy nie mogli liczyć w mieście na dodatkowe zatrudnienie i dodatkowy zarobek. A utrzymać się z pracy w jednej tylko orkiestrze było wówczas bardzo trudno.

Miejscowa elita była ciekawa nowinek ze świata i pałała chęcią poznania interesujących ludzi ówczesnych czasów. Do Chicago przyjeżdżali niekiedy wybitni artyści. Na scenie miejscowego teatru wystąpiła między innymi znakomita francuska aktorka, Sarah Bernhardt. Przed przedstawieniem specjalnie wzmocnione oddziały policji otoczyły teatr kordonem, aby utrzymać ład i powstrzymać napierający ogromny tłum gapiów, który przyszedł podziwiać aktorkę. Wszystko wskazywało, że artystka cieszy się w mieście uznaniem i powodzeniem. Jakże musiała być rozczarowana, kiedy po podniesieniu kurtyny zobaczyła dużo wolnych krzeseł na sali. Aktorka wystąpiła w sztuce *Andrianna Lecouvreur* i mówiła oczywiście po francusku. Publiczność nie znająca francuskiego przybyła do teatru z angielskim tekstem sztuki i głośno szeleściła kartkami w czasie przedstawienia, starając się dotrzymać tempa aktorce.

Podczas pobytu w mieście pokazano aktorce najważniejszy obiekt – rzeźnię. Na wrażliwej Sarze Bernhardt zrobiła ona tak okropne wrażenie, że z trudem mogła rozpocząć wieczorne przedstawienie. Kosztowało ją tak wiele sił, że pod koniec przedstawienia zemdląła i zniesiono ją ze sceny. W swoich pamiętnikach Sarah Bernhardt stwierdziła, że w Chicago uderzył ją dynamizm miasta i szybki ruch przechodniów na ulicy. Kobiety i mężczyźni ciągle się gdzieś spieszyli i nie zwracali uwagi na to, co się wokół nich działo.

Część miejscowej elity zbojkotowała towarzysko wizytę znanej aktorki, uważając ją za rzeczniczkę zbyt frywolnych i emancypacyjnych poglądów.

Triumf w Chicago odniosła natomiast Helena Modrzejewska. Swą grą podbiła miejscową publiczność<sup>54</sup>.

W Chicago bawił też Oskar Wilde, który został zaproszony na odczyt. Miasto zrobiło na poecie dobre wrażenie, chociaż krytykował gusty mieszkańców, modę damską i fakt, że w całym mieście nie można było dostać francuskich papierosów.

Chwalił natomiast wino, którym go częstowano. Przyjazd Oskara Wilde’a zbiegł się w czasie z powrotem do miasta miejscowego bohatera – boksera Johna L. Sullivana, który właśnie odzyskał tytuł mistrza świata wagi ciężkiej. Zrozumiałe, że Wilde nie mógł konkurować z takim bożyszczem. Mimo to na odczyt Wilde’a przybyło 2,5 tys. mieszkańców. Większość przyszła raczej popatrzeć niż wysłuchać tego, co Wilde może mieć do powiedzenia. Wilde stwierdził między innymi, że „życie bez przemysłu jest życiem jałowym, ale przemysł bez sztuki jest barbarzyństwem”. Niektórzy mieszkańcy zrozumieli tę aluzję i czuli się urażeni. Ale najbardziej denerwowała mieszkańców Chicago krytyka wyglądu miejscowej wieży ciśnień. Wieża ciśnień była jedynym obiektem publicznym, który ocalał z wielkiego pożaru miasta. Wilde nazwał ten obiekt „straszydłem w kształcie wieży zamkowej”, przykładem „nadużycia sztuki gotyckiej”. Mimo ostrych i uszczypliwych ataków prasy chicagowskiej w obronie architektonicznego piękna wieży ciśnień Wilde nie odwołał swoich słów. Wieża ciśnień – ten cudaczny twór – stoi do dzisiaj, a wieczorem jest nawet iluminowana.

Niektórzy mieszkańcy starali się stworzyć odpowiednie warunki do rozwoju kultury w mieście. Jednym z mecenasów sztuki był Ferdinand Wythe Peck. Doprowadził on do zbudowania w 1889 r. Audytorium według projektu dwóch znanych architektów, Dankmara Adlera i Louisa Sullivana. Sala wyróżniała się znakomitą akustyką, scena była zmechanizowana. Widownia mogła pomieścić kilka tysięcy widzów. Audytorium zostało połączone z hotelem i w ten sposób stanowiło przedsiębiorstwo dochodowe. Na uroczystość otwarcia Audytorium przybył prezydent Stanów Zjednoczonych Benjamin Harrison.

## Milionerzy

Stopniowy rozwój życia kulturalnego nie zmienił charakteru miasta ani opinii o nim kursujących. Chicago było nadal uważane przede wszystkim za miasto świń, kolei, zboża oraz dolarów. Znany pisarz, rzecznik kolonializmu i imperializmu, Rudyard Kipling, krytycznie ocenił Chicago. Nie podobał mu się skrajny materializm elity i szaleńcza pogoń za pieniądzem.

Chicagowska elita organizowała się w ekskluzywne kluby towarzyskie. Ludzie ci dyskutowali ze sobą, bawili się, rywalizowali, a przede wszystkim robili ogromne pieniądze kosztem setek tysięcy biedoty imigranckiej. Miejscowe gazety porównywały Chicago z Klondike, miasteczkiem leżącym na Alasce, znanym ze złóż złota.

<sup>54</sup> Bardziej szczegółowo wizyta znakomitej aktorki została omówiona w rozdz. „Polacy w Chicago” niniejszej książki.

Pod koniec XIX w. w Chicago mieszkało około 200 milionerów. Najbogatszym człowiekiem w mieście był kupiec Marshall Field, którego fortunę szacowano na 75 mln dol. Drugim bogaczem miasta był Philip D. Armour, właściciel największych w mieście rzeźni. Jego majątek oceniano na 40 mln dol. Jego największym konkurentem był Samuel W. Allerton, który był na tyle bogaty, że potrafił wykupić całą trzodę chlewną w Chicago i przetrzymać ją tak długo, aż wzrosły ceny, a wtedy osiągnął znaczny zysk. Ktoś zapytał Armoura, „kiedy przejdzie na emeryturę, aby mógł odpocząć i robić wreszcie to, co go interesuje”. Armour odpowiedział, że „nigdy nie przejdzie na emeryturę, ponieważ nie ma innych zainteresowań poza robieniem pieniędzy”. Czwartym na liście chicagowskich bogaczy był znany ze skąpstwa właściciel rzeźni, Gustavus Swift, z majątkiem wartości 10 mln dol.

Niektórym bogaczom marzyły się tytuły arystokratyczne. Joseph Leiter zawiązał swoje trzy dorosłe córki do Waszyngtonu, gdzie intensywnie poszukiwał utytułowanych arystokratów, jako kandydatów na mężów. Państwo Leiter wydawali liczne przyjęcia w tym celu. Polowanie zakończyło się pełnym powodzeniem. Dwie córki zostały żonami angielskich arystokratów, a jedna żoną angielskiego księcia.

## Atrakcje Chicago

Miasto miało także swoje atrakcje turystyczne. W 1884 r. wybudowano w Chicago pierwszy 16-piętrowy drapacz chmur – Monadnock Building. Mimo że Chicago położone było na podmokłych i miękkich gruntach, wieżowiec stał i budził podziw zarówno mieszkańców miasta, jak i przybyszów. W Chicago powstał nie tylko pierwszy nowoczesny wagon sypialny, ale również pierwszy wagon-chłodnia, co miało ogromne znaczenie dla największego i świetnie prosperującego przemysłu mięsnego.

Ruch na ulicach Chicago był duży. Najbardziej popularnym środkiem transportu pod koniec XIX w. był wśród tutejszego high life rower. Organizowano długie wycieczki rowerowe wzdłuż wybrzeża jeziora Michigan. Na przełomie wieków do miasta wkroczyła motoryzacja. W 1900 r. w Chicago zarejestrowano 90 samochodów o napędzie elektrycznym, 55 pojazdów o napędzie benzynowym i 44 o napędzie parowym. Wśród posiadaczy prawa jazdy było 10 kobiet. Wysuwano prognozy, że być może w niedługim czasie zmotoryzowane zostaną tramwaje. Poczwice konie ciągnące wagony po szynach były wówczas jedynym publicznym środkiem lokomocji w mieście.

Coraz liczniejsza grupa miejscowej elity popierała rozmaite inicjatywy, które zmierzały do założenia w mieście instytucji naukowych i kulturalnych<sup>55</sup>. Pod koniec ubiegłego stulecia otworzył swoje podwoje University of Chicago. Wprawdzie w 1856 r. powstał w mieście uniwersytet, ale z przyczyn finansowych został w 1886 r. zamknięty. Król nafty, John D. Rockefeller, zgodził się przeznaczyć 600 tys. dol. na utworzenie nowego uniwersytetu pod warunkiem, że inicjatorzy tej idei zbiorą dodatkowe 400 tys. dol. Rektor uniwersytetu William Rainey Harper prowadził energiczną zbiórkę pieniędzy i w 1892 r. uniwersytet został oficjalnie otwarty<sup>56</sup>.

Na pięknym nabrzeżu jeziora Michigan zbudowano muzeum sztuki (Art Institute Building). Dyrektor tego muzeum, Charles L. Hutchinson, zakupił w Europie kilka płócien znakomitych mistrzów, w tym obrazy Rembrandta i el Greca. Zazdrosna gazeta nowojorska „New York Press” szydziła, że Hutchinson płaci za obrazy

<sup>55</sup> A. Feffer: *The Chicago Pragmatists and American Progressivism*. Cornell University Press. Ithaca 1993.

<sup>56</sup> S. Diner: *A City and its Universities: Public Policy in Chicago, 1892-1919*. University of North Carolina Press. Chapel Hill 1980.

według stawek za metr kwadratowy. A mieszkańcy Chicago tak docenią te nabytki – pisał krytyk – że na powitanie Hutchinsona gotowi są wyszorować wszystkie świnie i krowy z rzeźni i zorganizować wraz ze zwierzętami triumfalną paradę.

Pod koniec XIX w. zaczął ukazywać się w Chicago periodyk literacki „The Dial”. Pismo zyskało sobie status pozaregionalny. Drukowali w nim swoje eseje znani pisarze i naukowcy ówczesnych czasów, między innymi Frederick Jackson Turner, Woodrow Wilson, Henry Seidel Canby, Norman Foerster. Pismo ukazywało się przez 38 lat i było w tym okresie czołowym amerykańskim periodykiem kulturalno-literackim. Warto nadmienić, że w Chicago działał już wówczas młody architekt Frank Lloyd Wright, który wyrósł na największą sławę architektury amerykańskiej. W Chicago zaczynał swoją karierę literacką znakomity pisarz amerykański Teodor Dreiser.

Pisząc o atrakcjach Chicago nie można pominąć, głośnej wówczas w Ameryce, dzielnicy Levee. Wielu turystów przyjeżdżało tylko po to, aby zabawić się w Levee. W przewodnikach poświęconych Chicago lojalnie ostrzegano turystów, aby przed udaniem się do dzielnicy Levee zdeponowali wszystkie swoje kosztowności w hotelu. W dzielnicy tej dominowały kasyna gry, saloony, lokale taneczne, lombardy, tanie jatki, a także egzotyczne restauracje. Znajdowało się tu ponad 200 domów publicznych różnej klasy. Dużym powodzeniem cieszył się Everleigh Club, gdzie najbogatszych panów zabawiały dziewczęta o nienagannych manierach. Kiedy książę pruski Henryk przybył z wizytą do Chicago, pierwszym jego życzeniem było zobaczyć Everleigh Club. Właścicielki klubu zorganizowały uroczyste przyjęcie ze specjalnym programem artystycznym dla księcia.

## Jane Addams

Jedną z najbardziej znanych postaci w Chicago była Jane Addams. Urodziła się w miejscowości Cederville w stanie Illinois, w 1881 r. ukończyła uczelnię Rockford. Jej ojciec był bankierem. Jak na owe czasy była kobietą wykształconą i aktywnie angażującą się w różnego rodzaju programy społeczne.

W 1889 r. Jane Addams przeniosła się do slumsów w zachodniej dzielnicy miasta, aby pracować nad poprawą warunków życia nowo osiedlających się tu imigrantów. Panna Addams była osobą wrażliwą na krzywdę społeczną i postanowiła swe życie poświęcić pracy na rzecz tych, których system kapitalistyczny skrzywdził najbardziej. Na ulicy Halsted wynajęła budynek (Hull House), wokół którego powstało osiedle złożone z kilkunastu domów, w których mieściły się: żłobek, szkoła, plac zabaw, sala gimnastyczna. Z tej pomocy korzystały głównie rodziny imigrantów. Jane Addams przyciągnęła do współpracy wiele kobiet z dobrze sytuowanych domów, między innymi Julię C. Lathrop i Berthę Honore Palmer.

Jane Addams była świetnym mówcą, miała dobre pióro i potrafiła to wykorzystać w swej pracy filantropijnej. Jej pierwsza publikacja z 1895 r. przedstawiała trudne warunki życia rodzin 19 narodowości mieszkających w jednym okręgu wyborczym Chicago. W 1910 r. ukazała się jej najgłośniejsza praca pt. *Dwadzieścia lat w Hull House*. Była ona również aktywistką w ruchu pacyfistycznym. W 1931 r., na cztery lata przed śmiercią, otrzymała wspólnie z dr. Nicholasem Murrayem Butlerem Pokojową Nagrodę Nobla. W 1967 r. Hull House uznany został za zabytek historyczny.

## Światowa wystawa w 1893 r.

W 1890 r. Chicago było drugim pod względem wielkości miastem w Ameryce. Liczyło 1 099 850 mieszkańców. Napływ ludności był tak duży, że władze postanowiły rozszerzyć granice miasta. Chicago rozwijało się dynamicznie i pragnęło teraz zwrócić na siebie uwagę nie tylko Amerykanów, ale również społeczności międzynarodowej. Nadarzała się właśnie sprzyjająca po temu okazja. W 1892 r. przypadała 400. rocznica odkrycia Ameryki przez Krzysztofa Kolumba i w Stanach Zjednoczonych zastanawiano się nad formą uczczenia tej rocznicy. Władze Chicago wpadły na pomysł zorganizowania w tym mieście światowej wystawy. W ciągu 60 lat Chicago z małej osady wyrosło na blisko półtoramilionowe, tętniące życiem miasto. Pomysł zorganizowania wystawy podobał się burmistrzowi Carterowi Harrisonowi. Powołano więc towarzystwo, z kapitałem w wysokości 5 mln dol., które miało zająć się stroną organizacyjną wystawy. Miasto miało już pewne doświadczenia w tym względzie, jako że od lat w Chicago odbywała się ogólnoamerykańska wystawa handlowo-przemysłowa.

Projekt zorganizowania światowej wystawy w Chicago spodobał się również władzom federalnym w Waszyngtonie. Były one gotowe udzielić pomocy finansowej organizatorom wystawy. W tej sytuacji senator ze stanu Illinois, Shelby M. Cullom, przedstawił w Senacie projekt rezolucji, który czynił wystawę oficjalnym przedsięwzięciem rządu Stanów Zjednoczonych. Senat wniosek uchwalił, co było jednoznaczne ze współfinansowaniem wystawy przez władze federalne.

Do dziś nie wiadomo, jak to się stało, że w rezolucji uchwalonej przez Senat nie ustalono nazwy miasta, w jakim miała być zorganizowana wystawa. Kiedy okazało się, że rząd federalny współfinansuje ją, natychmiast rozgorzała zażarta walka o lokalizację przedsięwzięcia. O zorganizowanie wystawy w swoim mieście ubiegały się także: Nowy Jork, Waszyngton i St. Louis. Rywalizacja była ostra, a prasa każdego miasta starała się zdyskredytować konkurencję. O Chicago pisano między innymi, że ma nieodpowiedni klimat. Wówczas to właśnie przylepiono miastu istniejącą do dzisiejszego dnia etykietkę wietrznego miasta (*windy City*).

Nowy Jork przeznaczył, podobnie jak Chicago, 5 mln dol. z własnych środków na zorganizowanie wystawy. W tej sytuacji Chicago podniosło własny wkład do 10 mln dol. Wreszcie 25 kwietnia 1890 r. prezydent Stanów Zjednoczonych Benjamin Harrison, który miał pewne powiązania z miastem, zaaprobował ustawę Kongresu lokalizującą wystawę w Chicago. Powołano ogólnoamerykańską komisję do nadzorowania przygotowań do wystawy. Na czele komitetu organizacyjnego wystawy stanął Harlow Higinbotham, a opracowanie projektu architektonicznego zlecono Danielowi Burnhamowi. Architekci zaplanowali tak monumentalne budowle, że termin otwarcia wystawy przesunięto na 1893 r. Nazwano ją Kolumbową Wystawą (*Columbian Exposition*)<sup>57</sup>.

Czterechsetna rocznica odkrycia Ameryki przez Kolumba przypadła na dzień 20 października 1892 r. W tym dniu 150 tys. mieszkańców Chicago zgromadziło się na terenie budującej się wystawy, aby wysłuchać okolicznościowych przemówień oraz koncertu pięciotysięcznego chóru. Niektórzy uważali, że tak liczne tłumy zjawiły się przede wszystkim dlatego, że organizatorzy uroczystości zapowiedzieli bezpłatny obiad w jednym z nie dokończonych jeszcze pawilonów.

Uroczyste otwarcie wystawy odbyło się 1 maja 1893 r. Kawalkada 23 powozów przywozła dygnitarzy uczestniczących w jej otwarciu. Wśród nich byli między innymi prezydent USA, Grover Cleveland, oraz książę Veragni, jedyny żyjący potomek Krzysztofa Kolumba. 620 tys. ludzi uczestniczyło w tej uroczystości. Ścisk był tak wielki, że miały miejsce liczne wypadki omdlenia. Wojsko musiało interweniować, aby zaprowadzić porządek. Książę Veragni był w swoim kraju tylko farmerem, hodowcą byków dla korridy w Hiszpanii. Przybył na zaproszenie rządu

<sup>57</sup> S. Appelbaum: *The Chicago World's Fair of 1893: a Photographic Record*. Dover Publications. New York 1980.



Stanów Zjednoczonych i wszystkie jego wydatki były pokrywane z budżetu wystawy. Po raz pierwszy stał się obiektem tak wielkiego zainteresowania i niemalże królewskiego traktowania. Rola, w której wystąpił, tak mu się spodobała, że starał się przedłużyć swój pobyt w mieście, uszczuplając tym samym budżet organizatorów wystawy. Przerażeni organizatorzy oświadczyli, że nie będą płacić rachunków księcia i jego małżonki. Kłopotliwy książę w końcu wyjechał. Organizatorzy byli tak wściekli na niego, że nawet nie raczyli go odprowadzić na dworzec kolejowy, mimo że miesiąc wcześniej zgotowali mu entuzjastyczne powitanie z udziałem wojska, kawalerii i tłumów mieszkańców. Również wiele rojalistycznych osobistości przybyło, aby zwiedzić wystawę, wśród nich między innymi Jej Królewska Wysokość infantka Eulalia z Hiszpanii, arcyksiążę Ferdynand, następca tronu austro-węgierskiego.

Wystawę składającą się z wielu okazałych, w stylu pseudoklasycyzmu, pawilonów zwano Białym Miastem (*White City*) z racji jasnego koloru budynków. W nocy były one iluminowane, co dodawało im uroku. Było to rzeczywiście miasto z jezdniami, chodnikami, z systemem kanalizacyjnym, ulicami oświetlonymi elektrycznymi lampami, z hotelami, restauracjami, sklepami, a nawet domami mieszkalnymi. Przed budynkami znajdowały się okazałe fontanny<sup>58</sup>.

Klasyczny styl i biały marmur były dziełem architektów nowojorskich. „Światowa wystawa była w gruncie rzeczy wystawą nowojorską zorganizowaną w Chicago pisał jeden z autorów<sup>59</sup>. Główni architekci i dekoratorzy wystawy pochodzili z Nowego Jorku: Frederick Law Olmstead autor scenografii, August Saint-Gaudens główny rzeźbiarz i Charles B. Atwood główny dekorator. Także główne budynki zostały zaprojektowane przez architektów nowojorskich: Budynek Administracji przez Richarda M. Hunta; Budynek Rolnictwa – według projektu nowojorskiej firmy McKim, Mead and White; Budynek Producentów największy na wystawie, długości ponad 500 m i szerokości około 300 m, był dziełem George’a P. Posta.

Czołowi wówczas architekci Chicago: Louis Sullivan, Dankmar Adler, William Le Baron Jenney, S.S. Beman, Henry Ives Cobbs, reprezentowali zupełnie inną szkołę i kiedy doszło do dyskusji nad architektonicznym kształtem przyszłej wystawy, sprzeciwili się szkole nowojorskiej. W sumie jednak przegrali, ponieważ większość budynków zbudowano w stylu pseudoklasycyzmu. Chicagowscy architekci byli zwolennikami nowoczesnej, funkcjonalnej architektury. To oni wprowadzili istotne zmiany w technice budownictwa (stalowe konstrukcje wypełnione cegłą). To oni zbudowali pierwszy w świecie drapacz chmur. Mimo to Daniel Burnham powierzył opracowanie projektów wielu budynków architektom nowojorskim. Sullivan niezadowolony z tej decyzji oświadczył, że cofnie to rozwój architektury amerykańskiej co najmniej o pół wieku. Sullivan był zdania, że architektura i sztuka powinny iść w parze, a architektura powinna być funkcjonalna i wynikać z życia. Podejście nowojorskie traktował jako feudalne, niedemokratyczne.

Pawilony wystawowe były budynkami ogromnych rozmiarów. Każdy z nich ukazywał różne dziedziny życia czy też gospodarki. Były więc pawilony sztuki, rolnictwa, elektryczności, kopalnictwa, przemysłu przetwórczego. Wśród nich swymi gigantycznymi rozmiarami wyróżniał się Budynek Producentów. Przewodnicy wyjaśniali zwiedzającym, że jeżeliby umieścić w tym budynku piramidę Cheopsa, to i tak zostałyby jeszcze tyle miejsca, aby z górnych balkonów podziwiać tę sławną budowlę. Jeden z pawilonów poświęcony był kobietom. Zaprojektowała go Sophia G. Hayden.

Wśród eksponatów największym powodzeniem cieszył się fortepian Ignacego Paderewskiego. Zorganizowano artyście także koncert w jednym z pawilonów wystawowych. Różne kraje miały swoje pawilony, przedstawiające najrozmaitsze ciekawostki, między innymi: tancerki, egzotycznych wojowników, papużki.

<sup>58</sup> Z okazji wystawy w Chicago ukazał się bogato ilustrowany album *Illustrated American. The World's Fair. Columbian Exposition*. The American News Co. Chicago 1893.

<sup>59</sup> K. Heise: *New York White City*. Chicago 1977, s. 90.

W sumie wystawę w ciągu 179 dni jej trwania zwiedziło 27,5 mln osób. Był to niemal rekord frekwencji spośród wszystkich dotychczasowych 8 wystaw światowych. Wystawę w Londynie w 1851 r. zwiedziło 6 mln osób, w Paryżu (1855 r.) – 5,1 mln, w Londynie (1862 r.) – 6,2 mln, w Paryżu (1867 r.) – 8,7 mln, w Filadelfii (1876 r.) – 9,9 mln, w Paryżu (1878 r.) – 16 mln i ponownie w Paryżu (1889 r.) – 28,1 mln. Chicago więc ze swymi 27 539 521 gośćmi zajmowało wówczas drugie miejsce. Na turystach zarobili ogromne pieniądze miejscowi biznesmeni, właściciele hoteli, restauracji, lokali hazardowych oraz domów publicznych. W czasie trwania wystawy ceny w domach publicznych podskoczyły o 300%. Z finansowego punktu widzenia wystawa przyniosła miastu znaczne zyski. Nic więc dziwnego, że burmistrz Harrison, który przez pięć kadencji pełnił tę funkcję, zbierał liczne gratulacje w dniu 28 października, który ogłoszono Dniem Burmistrza. Burmistrz zadowolony z sukcesu udał się wieczorem do domu. Nagle usłyszał, że ktoś dobija się do drzwi; gdy je otworzył, stojący w nich człowiek oddał do niego pięć strzałów. Burmistrz poniósł śmierć na miejscu. Mordercą był Patrick Prendergast, który w ten sposób zemścił się na Harrisonie za to, że nie otrzymał od niego stanowiska, o które się ubiegał.

Poza względami finansowymi Chicago niewątpliwie wyniosło inne korzyści z wystawy światowej. Miasto zyskało popularność zarówno w kraju, jak i za granicą. W rywalizacji o supremację w kraju Chicago zmniejszyło dystans dzielący je od Nowego Jorku. Utrwalił się w Stanach Zjednoczonych pogląd, że Chicago jest najbardziej dynamicznie rozwijającym się miastem amerykańskim. Zyskało ono również na wygładzie. Przed otwarciem wystawy prowadzono szeroką kampanię na rzecz upiększenia miasta i utrzymania w nim czystości. Coraz częściej podnosiły się głosy o potrzebie planowania jego rozwoju itp. Ponadto należy zwrócić uwagę na fakt, że poprzez wystawę całe społeczeństwo amerykańskie, dość izolowane od wpływów zagranicy, miało możliwość zapoznania się z kulturą i osiągnięciami innych krajów prezentujących swój dorobek na wystawie<sup>60</sup>.

## Skorumpowane życie polityczne

Pierwszym burmistrzem, który urodził się w Chicago, był Carter Harrison II, syn zamordowanego burmistrza. Nie miał on wysokiego mniemania o Radzie Miasta, której przewodniczył. W swych pamiętnikach określił radę jako zbiorowisko właścicieli saloonów, kasyn gry i różnego rodzaju kanciarzy. Miasto było wówczas podzielone na 34 okręgi (wardy). Każdy okręg reprezentowało dwóch radnych. Według ówczesnej oceny organizacji zwanej Civic Federation co najmniej 57 z ogólnej liczby 68 radnych było przekupionych i żyło z łapówek. Ocenia się, że radni otrzymywali w formie łapówek około 15-25 tys. dol. rocznie. W zależności od sprawy radny za zajęcie określonego stanowiska w jednorazowym głosowaniu otrzymywał 300 dol., a niekiedy nawet 10 tys. dol. W pewnych sprawach kupowano całą grupę radnych, aby uzyskać większość w głosowaniu.

W końcu XIX w. dużymi wpływami politycznymi w Chicago cieszył się Charles T. Yerkes. Pochodził z Filadelfii, gdzie znany był z rozmaitych oszustw finansowych, za które został skazany. Po zwolnieniu z więzienia, w wyniku amnestii, zdecydował się osiedlić w Chicago. Tu zainwestował w transport miejski i wkrótce stał się multimilionerem sprawującym kontrolę nad środkami komunikacji w Chicago. W Radzie Miasta miał swoich przekupionych radnych. Radni głosowali za

<sup>60</sup> Oto kilka pozycji bibliograficznych dotyczących tego tematu: F. Hobbs: *The World's Fair of Made Chicago*. Chicago Centennial World's Fair Celebration. Chicago 1933; M. Neufeld: *The White City; The Beginnings of a Planned Civilization in America*. „Journal of the Illinois State Historical Society”, Vol. XXVII, April 1934; C. B. Norton: *World's Fairs From London 1852 to Chicago 1893*. Milton West Co. Chicago 1890; H. Van Brunt: *The Columbian Exposition and American Civilization*. „The Atlantic Monthly”, Vol. LXXI, May 1893.

budową nowych linii komunikacyjnych i oczywiście Yerkes otrzymywał licencje na budowę tych linii. To on zbudował kolejkę nadziemną otaczającą w kształcie pętli bankową dzielnicę miasta (Loop). Loop jest dziś centrum Chicago i nadal opasana jest kolejką nadziemną. Przekupił nawet posłów w stanowej legislaturze, którzy uchwalili wniosek dający Yerkesowi monopol na transport miejski w Chicago (na okres 99 lat). Realizacja tej ustawy zależała od zgody gubernatora Altgelda. Yerkes zaproponował gubernatorowi łapówkę w wysokości pół miliona dolarów. Altgeld nie przyjął łapówki i założył weto wobec ustawy. Yerkes wobec tego próbował uzyskać podobne prawa od Rady Miasta. Choć większość radnych opowiedziała się po jego stronie, nie zdołał jednak przekupić burmistrza Cartera Harrisona II. Burmistrz starał się zaprezentować mieszkańcom jako nieprzekupny polityk. Oświadczył, że „zje swój kapelus”, jeżeli Yerkes uzyska „wieczny monopol” na kontrolę linii komunikacyjnych w Chicago. Rozgorzała zacięta walka. Yerkes zakupił gazetę „Inter-Ocean”, sprowadził specjalnego publicystę z Nowego Jorku, przekupił innych miejscowych publicystów, aby atakowali burmistrza. Walkę jednak przegrał. Ilekroć Rada Miasta uchwałała wniosek zgodny z życzeniem Yerkesa, burmistrz zakładał weto.

Próby ograniczenia działalności różnych spelunek zwykle kończyły się fiaskiem, ponieważ władze miejskie i policja pozostawały w ścisłym związku z właścicielami półświatka. Organizacja pod nazwą Civic Federation próbowała ujawniać różne nadużycia i zwalczać korupcję w życiu politycznym. Nie była to jednak łatwa walka i najczęściej kończyła się porażką tych, którzy mieli dobre intencje. Dzielnica rozrywki i grzechu, zwana Levee, była wielkim biznesem. Same obroty z tytułu prostytucji szacowano wówczas na 15 mln dol. Przy takich obrotach można było łatwo przekupić radnych, policję i innych urzędników miejskich. Zresztą sami radni byli często właścicielami lokali w tej dzielnicy. Tak np. radni z 1. okręgu, John Coughlin, zwany The Bath (Łaźnia) i Michael Kenna, zwany Hinky Dink, byli właścicielami podejrzanych łaźni w dzielnicy Levee.

Korupcja w Chicago osiągnęła takie rozmiary, że zaczęło to być kompromitujące dla niektórych notabli mieszkających w mieście. Pojedyncze, a nawet grupowe akcje ujawniające niektóre nadużycia wcale nie szkodziły miejscowym politykom. Goście, którzy przyjeżdżali do miasta, zwykle pytali: „Kto jest właścicielem burmistrza? Kto utrzymuje danego polityka?” Kilka miejscowych organizacji (np. Civic Federation, City Club, Union League Club) tylko w bardzo ograniczonym stopniu były w stanie zwalczać nadużycia i korupcję.

Opinia o Chicago jako siedlisku zła zaczęła utrzymywać się za granicą i to prawdopodobnie dodało nowego impetu zwolennikom reform. W 1894 r. z wizytą w Chicago przebywał angielski publicysta, William T. Stead. Wygłosił on w mieście wiele wykładów, które później opublikował w książce zatytułowanej *Gdyby Chrystus przybył do Chicago*. Gdyby Chrystus przybył do Chicago, na pewno by je natychmiast opuścił. „Co za obraz – pisał Stead – przekupstwo, szantaż, wszelkiego rodzaju zastraszenie, nożownictwo, strzelanie i pływanie w ogromnej ilości whisky”. Stead ujawnił korupcję i zgniliznę aparatu władzy. Cytował w swej książce opinię jednego z przedstawicieli dużych towarzystw kolejowych: „W Chicago jest 68 radnych, z których 66 można przekupić. Wiem to, ponieważ osobiście ich przekupiłem”. Stead wskazywał jednocześnie na możliwości przeprowadzenia reform.

Książka Steada odbiła się w Chicago szerokim echem. W 1895 r. kilka organizacji zwalczających korupcję połączyło swe wysiłki i w 1896 r. powstała nowa organizacja, Liga Wyborców Miejskich (Municipal Voters League), na której czele stanął energiczny działacz George R. Cole. Cole był biznesmenem i zachęcał innych biznesmenów, aby poparli w najbliższych wyborach nieprzekupnych kandydatów do Rady Miasta. Akcja zakończyła się powodzeniem<sup>61</sup>. Ale po kilku latach wszystko powróciło znów do dawnych form: *Business as usual*. Bardziej skuteczna okazała się walka z dzielnicą grzechu Levee. Wiele przybytków zła egzystujących

<sup>61</sup> K. Heise: *Chicago Reforms*. „Chicago”, luty 1977 r.

w tej dzielnicy musiało zamknąć swe podwoje albo szukać bardziej ukrytych form działalności.



Wielki pożar Chicago w 1871 r. Obraz



W centrum miasta



DePaul University

W 1896 r. odbyła się konwencja Partii Demokratycznej w Chicago. Kandydatem na prezydenta Stanów Zjednoczonych został William Jennings Bryan, który lubił przedstawiać się jako kandydat ruchu populistycznego. Z pewnością był on mniej podatny na wpływy wielkiego kapitału Wschodniego Wybrzeża, któremu tak wiernie służył, niż ustępujący prezydent Cleveland. Duży wpływ na kształtowanie programu demokratów na tej konwencji mieli politycy ze stanu Illinois, a zwłaszcza gubernator tego stanu Altgeld<sup>62</sup>. Wybory prezydenckie wygrał jednak republikanin William McKinley.

W 1905 r. założono w Chicago organizację Rotary Club. Paul Harris, który niedawno osiadł w Chicago, wpadł na pomysł, aby biznesmeni różnych specjalności regularnie się zbierali w celu wzajemnego poznania, dokonywania wymiany doświadczeń i poglądów. Chodziło również przy tym o skuteczniejszą obronę politycznych i gospodarczych interesów burżuazji. Idea przyjęła się i w krótkim czasie takie kluby powstały w różnych miejscowościach Ameryki. Dziś działają one również w innych krajach zachodnich. Istnieje nawet swego rodzaju międzynarodówka tych klubów Rotary International. Kwatera główna tej organizacji znajduje się obecnie w Evanston, na przedmieściach Chicago.

## Początek XX w.

Chicago wkroczyło w XX w. jako ponadpółtoramilionowe miasto, drugie po Nowym Jorku pod względem liczby mieszkańców miasto Stanów Zjednoczonych. Co roku przybywało do miasta około 50 tys. nowych imigrantów, głównie Polaków, Irlandczyków, Niemców, Czechów, Węgrów i Żydów.

Na początku XX w. kosztem 45 mln dol. oczyszczono rzekę Chicago. W ciągu kilkudziesięciu lat szybkiego procesu rozwoju miasta i jego industrializacji rzeka Chicago przemieniła się z błękitnej w czarną i cuchnącą. Zanieczyszczenie rzeki było tak ogromne, że stanowiło zagrożenie dla zdrowia mieszkańców. Na początku XX w. wybudowano specjalny kanał magazynujący ścieki miejskie. Odwrócono też bieg rzeki przez obniżenie poziomu jej dna. Czysta, błękitna woda z jeziora Michigan wypełniła koryto rzeki Chicago.

W końcu 1903 r. miasto liczyło już 1,7 mln mieszkańców i było oczywiste, że w tak dużym zbiorowisku pojawiają się różnego rodzaju kataklizmy. Opowieści o wielkim pożarze Chicago były ciągle żywe, ale ten żywioł w swych najbardziej tragicznych skutkach względnie oszczędzał mieszkańców miasta po tragedii, jaką przeżyli w 1871 r.

## Pożar teatru The Iroquois

Wydarzenia z 30 grudnia 1903 r. przypomniały miastu, jak straszliwy może być żywioł ognia. Tego popołudnia występował w miejscowym teatrze The Iroquois znany komik, Eddie Foy, w sztuce *Mr. Bluebeard*. Publiczność stanowiły głównie dzieci. Na widowni było około 2 tys. osób. W trakcie drugiego aktu nagle na scenie pojawiły się języki ognia. Zaalarmowano straż. Foy nie tracąc zimnej krwi nakazał orkiestrze grać, a sam zajął się spokojnym wyprowadzaniem publiczności z sali. Nagle ktoś otworzył drzwi za sceną. W „wietrznym mieście” silny podmuch wiatru natychmiast rozprzestrzenił ogień na widownię. Powstała niesamowita panika. W ciemnościach tłum atakował drzwi wyjściowe, które zostały praktycznie zabarykadowane. Żelazne kraty odgradzały tańsze miejsca od droższych. Stanowiło to

<sup>62</sup> K. Heise: *The Democrats Co Populist*. „Chicago”, styczeń 1977 r.

dodatkową przeszkodę, której w ciemnościach tłum nie był w stanie sforsować. W czasie tej tragedii śmierć poniosło 588 osób, stratowanych, uduszonych lub spalonych. Sąd uznał, że nikt nie ponosi winy za to nieszczęście, choć sześć tygodni wcześniej jedna z komisji Rady Miasta Chicago zwracała uwagę, że teatr The Iroquois nie ma właściwych zabezpieczeń przeciwpożarowych i z tego względu stanowi „ogniową pułapkę”. Po tym nieszczęściu zamknięto wszystkie teatry w Stanach Zjednoczonych, a także w niektórych krajach europejskich i nakazano zainstalowanie urządzeń zwiększających bezpieczeństwo widzów: czerwone światła z napisem „wyjście”, dostatecznie szeroki i swobodny dostęp do wyjścia, zakaz używania łatwo palnych materiałów na scenie itp.

## Chaos urbanistyczny

Chicago było miastem dynamicznym, ale szkaradnym w sensie architektonicznym. Właściciele nie dbali o to, aby ich fabryki wyglądały estetycznie, ani nie interesowali się tym, aby dany teren zagospodarować zgodnie z jakąś koncepcją architektoniczną. Chicago było i pozostaje typowym przykładem drapieżnego kapitalizmu, egoizmu fabrykantów i kompletnego chaosu urbanistycznego. Z wyjątkiem eleganckich dzielnic bogaczy, którzy potrafili się obronić przed zniszczeniem mieszkalnego charakteru ich dzielnic, fabrykanci budowali swe zakłady tam, gdzie im się podobało. 35% obszaru przemysłowego miasta zajmowały koleje, stacje, magazyny, parowozownie, warsztaty naprawy wagonów itp. Odór ze sławnych rzeźni czuć było wszędzie, zwłaszcza że wiatr w tym mieście dął silny i dął ciągle. Szkaradne, dymiące fabryki właściciele budowali tam, gdzie mogli kupić kawałek gruntu, nie liczyli się ze zdaniem mieszkańców danej dzielnicy. Publiczne inwestycje absolutnie zaniedbywano. Jezdnie były kiepskie, chodniki pełne pułapek.

Oglądając Białe Miasto na światowej wystawie w Chicago wielu ludziom marzyło się mieszkać w mieście, które zbudowano by według jakiejś koncepcji architektonicznej i które liczyłoby się przede wszystkim z potrzebami jego mieszkańców, a nie tylko z interesami kapitału. Nic więc dziwnego, że pojawiało się w Chicago coraz więcej zwolenników planowania urbanistycznego. Jednym z rzeczników takiej idei był główny architekt wystawy światowej Daniel Burnham. Zachęcił on kilku biznesmenów do utworzenia komisji zajmującej się zagadnieniami planowania urbanistycznego w Chicago i w 1907 r. powstała Komisja Planowania z Charlesem H. Wackerem na czele. Ale większość wpływowych kapitalistów, zwłaszcza tych, którzy mieli swoje zakłady w mieście i robili kokosowe interesy, była przeciwna wyposażeniu tej komisji w rzeczywiste prerogatywy. Komisja nie miała żadnej władzy, mogła tylko opracowywać teoretyczne plany urbanistyczne i przedkładać je władzom miejskim. Mimo braku realnych kompetencji komisja wystąpiła z wieloma zaleceniami. Niektóre z nich zostały zrealizowane kilkadziesiąt lat później. Inne nadal czekają na realizację. Oto niektóre zalecenia komisji: 1) zagospodarować wybrzeże jeziora Michigan; 2) zbudować autostrady; 3) zbudować stacje kolejowe dla ruchu pasażerskiego i towarowego; 4) utworzyć system parków otaczających miasto; 5) naprawić nawierzchnię ulic; 6) zbudować ośrodek administracyjny dla miasta, a także ośrodki życia kulturalnego i rekreacji.



## Carl Sandburg, Gloria Swanson, Louis Armstrong i inni

Chicago na początku XX w. było tak wielkim skupiskiem ludności, że przyciągało pisarzy i artystów, którzy liczyli, że znajdą w mieście bogatych mecenasów lub liczniejszą rzeszę zwolenników swego talentu.

W mieście w tym czasie powstał amerykański przemysł filmowy. Tu nagrywali swoje filmy pierwsze gwiazdy i pierwsi gwiazdorzy srebrnego ekranu: Gloria Swanson, Wallace Beery, Lewis Stone, Colleen Moore, Edward Arnold, Tom Mix. Ocenia się, że w 1910 r. 20% wszystkich nakręconych na świecie filmów powstało w Chicago.

Do Chicago przyjeżdżali również pisarze. Wspominaliśmy już o Teodorze Dreiserze. Tu działała awangardowa poetka amerykańska Harriet Monroe (1860-1936). Wydawała ona od 1912 r. magazyn pt. „Poetry: A Magazine of Verse”.

W Chicago zaczynał swoją karierę, jako krytyk filmowy i publicysta, dziennikarz „Daily News”, znakomity poeta amerykański Carl Sandburg (1878-1967). W 1914 r. otrzymał nagrodę pisma „Poetry” za poemat pt. Chicago, a w 1916 r. opublikował Chicago Poems szokując czytelników formą i stylem poezji.

Sandburg był poetą radykalnym, postępowym. W swych wierszach protestował przeciw społecznej niesprawiedliwości panującej w Ameryce. Nic więc dziwnego, że atakowała go prasa konserwatywna, krytycy i biznesmeni. Inni pisarze, jak wspomniana Harriet Monroe czy T. S. Eliot, Robert Frost, Ezra Pound, John Masefield, Edna St. Vincent Millay, podejmowali także w swych utworach społeczne wątki.

Awangardowych pisarzy całkowicie ignorował literacki periodyk „The Dial”. Zaczęto mówić o istnieniu eksperymentalnej szkoły literackiej w mieście. Awangardowi pisarze skupili się wkrótce wokół nowo powstałego pisma „The Little Review”, założonego przez Margaret Anderson. Zapowiedziała ona, że jej pismo „będzie najbardziej interesującym periodykiem, jaki kiedykolwiek istniał”. Pismo borykało się z trudnościami finansowymi, jako że miejscowy establishment je bojkotował. Autorzy nie otrzymywali honorariów. Margaret Anderson zbierała więc datki. 100 dol. dał między innymi ceniony architekt Frank L. Wright. Pismo przyciągnęło znakomite pióra. Drukowali tu swoje utwory między innymi: Gertruda Stein, Sherwood Anderson, John Galsworthy, Wyndham Lewis, Hart Crane, T. S. Eliot, Aldous Huxley, Marianne Moore i Ernest Hemingway. Bardziej postępowi pisarze zgłaszali zastrzeżenia do filozofii pisma. Sinclair Lewis i Upton Sinclair byli zdania, że panna Anderson reprezentuje skrajny pogląd, iż sztuka istnieje dla sztuki, a unika literatury społecznie zaangażowanej. Lewis zde gustowany poglądami pisma napisał list do panny Anderson: „Proszę mi nie przysyłać „The Little Review”. Przestałem rozumieć jego treść i przestało mnie ono interesować”. W odpowiedzi Margaret Anderson napisała: „Proszę nie przysyłać mi więcej pańskich pism socjalistycznych. Całkowicie je rozumiem i dlatego przestały mnie one interesować”<sup>63</sup>.

Kilka lat później redakcję przeniesiono do Nowego Jorku. Po raz pierwszy na łamach „The Little Review” ukazały się fragmenty książki Jamesa Joyce’a *Ulysses*. Pod koniec drugiego dziesięciolecia XX w. życie kulturalne w Chicago bardzo podupadło. Wielu pisarzy, rozczarowanych miastem, trudnymi warunkami, a także brakiem zrozumienia kultury przez miejscową elitę i mieszkańców, opuściło Chicago. W miejsce pisarzy zaczęli napływać muzycy jazzowi. Tu grał Louis Armstrong, King Oliver, Bix Beiderbecke. Tu Benny Goodman uczył się grać na klarnecie. Styl nowoorleański cieszył się wówczas w Chicago ogromnym powodzeniem<sup>64</sup>. Do dziś

<sup>63</sup> E. Dedmon: *Fabulous Chicago*. Random House. New York 1953, s. 279.

<sup>64</sup> W.H. Kenney: *Chicago Jazz: a Cultural History 1904-1930*. Oxford University Press. New York 1933.

zresztą jest tu wiele klubów i restauracji, w których można posłuchać znakomitych koncertów jazzowych, zwłaszcza bluesów.

# WOJNA, KRYZYS I GANGSTERZY

## I wojna światowa

W momencie narastania w Europie napięcia wojennego, po strzałach w Sarajewie i po rozpoczęciu I wojny światowej, większość Amerykanów była zadowolona, że znajduje się tak daleko od teatru działań wojennych. Prezydent Woodrow Wilson 7 grudnia 1914 r. oświadczył, że jest to wojna, „z którą nie mamy nic wspólnego i której skutki nie mogą nas dotknąć”. Stany Zjednoczone formalnie ogłosiły neutralność. Historycy żartobliwie określają status USA jako „nieneutralność” (*unneutrality*), rząd amerykański bowiem sympatyzował z Wielką Brytanią i jej sojusznikami.

Stany Zjednoczone jako mocarstwo były również zainteresowane w podziale świata. Pod względem potencjału przemysłowego były one potęgą światową. Ich obecność gospodarcza w świecie, w porównaniu z innymi mocarstwami, była jednak nadal słaba. W 1914 r. inwestycje USA za granicą wynosiły 5 mld dol., a więc 10-krotnie mniej od brytyjskich, 6-krotnie mniej niż francuskie i 4,5 raza mniej od niemieckich. USA zachowały jednak neutralność i to nie ze względów moralno-filozoficznych, o których tak dużo perorował Wilson, ale raczej z przyczyn polityczno-ekonomicznych. Neutralność gwarantowała duże zyski. Wojna osłabiała obie walczące strony, co stwarzało korzystne warunki dla umocnienia imperiaлизmu amerykańskiego. Ponadto armia amerykańska w 1914 r. nie była jeszcze w pełni przygotowana do operacji wojennych prowadzonych na tak dużą skalę. Chociaż flota amerykańska należała już wówczas do czołówki światowej, społeczeństwo amerykańskie nie wyrażało chęci aktywnego udziału w wojnie. Z tych między innymi względów rząd amerykański wybrał neutralność, która okazała się niezwykle wygodna dla Stanów Zjednoczonych.

Amerykanie sprzedawali broń państwom Ententy na tak dużą skalę, że proniemieckie siły w USA zastanawiały się, czy jest to zgodne z formalnym statusem państwa neutralnego. Sekretarz stanu Robert Lansing odpowiedział jednak, że „jeśli jakaś strona walcząca ma przewagę dzięki szczęśliwemu położeniu geograficznemu czy sile morskiej lub wojskowej, to zasady neutralności nie mogą być tak zmieniane, aby faworyzować stronę walczącą nie dysponującą tymi walorami”. Amerykańskie koncerny zbrojeniowe robiły kokosowe interesy. Wartość sprzedanych materiałów wybuchowych wzrosła z 6 mln dol. w 1914 r. do 467 mln dol. w 1916 r. Eksport amerykański do Europy wzrósł z 2 364 mln dol. w 1914 r. do 6 290 mln dol. w 1917 r.

Amerykańska opinia publiczna była podzielona w sprawie przystąpienia USA do wojny. Do kwietnia 1917 r. Stany Zjednoczone nie brały udziału w wojnie. Mimo że większość społeczeństwa amerykańskiego sympatyzowała z państwami Ententy, wielu historyków uważa, że Stany Zjednoczone nie wypowiedziałyby Niemcom wojny, gdyby nie sprawa łodzi podwodnych. A wówczas nie jest pewne, jak potoczyłyby się losy I wojny światowej. Część historyków uważa, że przy zachowaniu neutralności ze strony USA państwa centralne wygrałyby tę wojnę.

223 Amerykanów straciło życie w wyniku ataku niemieckich torped. Z tego 28 Amerykanów zostało zabitych na okrętach amerykańskich, 183 na angielskich, 1 na neutralnym okręcie norweskim, 1 na okręcie francuskim i 10 na okrętach włoskich.

Najgłośniejszą akcją niemieckich łodzi podwodnych było zatopienie brytyjskiego okrętu pasażerskiego „Lusitania” 7 maja 1915 r. na wodach na południe od wybrzeży Irlandii. Utonęło wówczas 1198 osób, w tym 128 obywateli amerykańskich, w tej liczbie 37 kobiet i 21 dzieci.

Wilson doszedł do wniosku, że koncepcja „zbrojnej neutralności” jest już niewystarczająca i 2 kwietnia 1917 r. wygłosił przemówienie na specjalnej sesji Kongresu domagając się uznania formalnego stanu wojny między Stanami Zjednoczonymi a Niemcami. Użycie przez Niemców łodzi podwodnych Wilson nazwał „wojną przeciw ludzkości” i „wojną przeciw wszystkim narodom”. Zalecił Kongresowi wypowiedzenie Niemcom wojny. Rezolucję w tej sprawie przyjęto 6 kwietnia w obu izbach zdecydowaną większością głosów: w Izbie Reprezentantów stosunkiem głosów 373:50, a w Senacie 82:6. 7 grudnia 1917 r. Stany Zjednoczone wypowiedziały również wojnę Austro-Węgrom. Pozostałym sojusznikom Niemiec USA nie wypowiedziały wojny. Z Turcją zerwano stosunki dyplomatyczne, natomiast z Bułgarią utrzymywano je przez cały okres trwania wojny.

## Chicago w czasie wojny

Chicago było tak oddalone od Europy, tak zajęte swymi sprawami, że początkowo I wojna światowa wydawała się mieszkańcom miasta czymś zupełnie nieznanym i niezrozumiałym. Ci, którzy nie mieli osobistych, rodzinnych związków z Europą, nie bardzo nawet rozumieli, dlaczego Stany Zjednoczone powinny uwikłać się w tę wojnę. Uważali, że należy zrobić interes na wojnie, ale nie angażować się po żadnej stronie. Wówczas można dostarczać broń i inne potrzebne towary obu stronom walczącym i mieć kolosalne zyski.

Jednakże w Chicago mieszkało zbyt dużo imigrantów z Europy, którzy nie mogli pozostać obojętni na wydarzenia rozgrywające się na drugiej półkuli. Do miasta nadchodziły wiadomości z frontu, napływały listy opisujące straty i tragedie wśród najbliższych krewnych spowodowane przez wojnę. Wśród miejscowej ludności szybko powstały podziały odpowiadające podziałom i konfliktom w Europie. Taka sytuacja była dużym zaskoczeniem dla nacjonalistów amerykańskich, którzy mieli nadzieję, że imigranci będą się szybko amerykańizować, wtapiać w „tygiel amerykański” i zapomną o swych związkach ze starym krajem. Wojna stała się jednak rzeczywistością i nawet ci, którzy nie interesowali się nią, z konieczności poznawali geografię Europy, uczyli się prawidłowo wymawiać nazwiska marszałków, generałów i przywódców politycznych państw europejskich.

Ludność miasta przyjęła z zadowoleniem wiadomość o przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny. Politycy, biznesmeni, kościoły i uczelnie, wszyscy wzywali mieszkańców do poparcia decyzji prezydenta Wilsona. „Popieraj prezydenta” (*Uphold the President*) było hasłem widocznym na ulicach miasta. Mężczyznę, który protestując przeciw przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny ściągnął flagę z jednego z budynków, tłum pobił dotkliwie. Podejrzanych o nielojalność krytykowano lub osadzano w areszcie. Wszędzie słychać było hasła wzywające do zachowania patriotycznej czujności i szukania szpiegów niemieckich wśród niemieckiej grupy etnicznej.

I wojna światowa pogłębiła podziały wewnętrzne wśród mieszkańców Chicago. Niemców zamieszkujących Chicago poddano ścisłej obserwacji. Tych, którzy zajmowali eksponowane stanowiska, zmuszano do rezygnacji. Ustąpił między innymi Frederick Stock, dyrygent miejscowej orkiestry. W 1915 r. odbywały się wybory nowego burmistrza. Kandydatem Partii Demokratycznej był Robert Sweitzer, z pochodzenia Niemiec. Chociaż Stany Zjednoczone nie były wówczas jeszcze stroną walczącą, to nastroje antyniemieckie wśród innych grup etnicznych w Chicago

były bardzo silne. W rezultacie Sweitzer przegrał wybory. Burmistrzem został republikanin William Hale Thompson.

Thompson nie należał do zwolenników aktywnego udziału Stanów Zjednoczonych w I wojnie światowej. W związku z tym jego przeciwnicy nazywali go Kaiser Bill. Wypowiadał się on między innymi przeciwko obowiązkowej służbie wojskowej i dostawom żywności przez Stany Zjednoczone aliantom. Głosił pogląd, że akcja pomocy dla aliantów doprowadzi do sytuacji głodowej robotników amerykańskich. Wydał na ten temat specjalną broszurę, którą szeroko kolportowano w Chicago.

W tym czasie bawił z wizytą w Stanach Zjednoczonych jeden z francuskich bohaterów I wojny światowej, marszałek Joseph Joffre. Burmistrzowie miast amerykańskich zabiegali o wizytę Joffre'a. Thompson odmówił jednak wystosowania zaproszenia, mimo że Rada Miasta Chicago jednomyślnie uchwaliła wniosek zapraszający marszałka do złożenia wizyty w mieście. Burmistrz tłumaczył się tym, że skład etniczny mieszkańców Chicago jest tak skomplikowany, iż pogłębiłoby to wewnętrzne podziały, a „Chicago jest szóstym największym w świecie pod względem etnicznym miastem niemieckim, drugim (...) czeskim, szwedzkim, norweskim i polskim”<sup>65</sup>. Thompson utrzymywał się przy władzy dzięki szeroko stosowanym praktykom korupcyjnym.

Wojna oczywiście miała wpływ na życie i rozwój miasta. Przede wszystkim 143 233 mieszkańców Chicago znalazło się w siłach zbrojnych Stanów Zjednoczonych, a 2940 zginęło.

W czasie wojny i po jej zakończeniu w Chicago aktywnie działały rozmaite organizacje zajmujące się udzielaniem pomocy dla krajów, które doznały zniszczeń. Działalność tych organizacji była tym bardziej ożywiona, że w mieście mieszkało wiele europejskich grup etnicznych, które uważały, że mają szczególny obowiązek pomocy swym współziomkom w trudnej sytuacji. Nie jest przypadkiem, że centrala Amerykańskiego Czerwonego Krzyża znajdowała się właśnie w Chicago.

## Napływ Murzynów z Południa

Zaciąg młodych mężczyzn do służby wojskowej i dodatkowe zamówienia rządowe na potrzeby frontu spowodowały znaczny niedobór siły roboczej w Chicago, podobnie zresztą jak i w innych ośrodkach przemysłowych USA. W latach 1916–1918 około pół miliona Murzynów przeniosło się ze stanów południowych do przemysłowych ośrodków miejskich znajdujących się na Północy<sup>66</sup>. W tej sytuacji do Chicago napływać zaczęły rzesze czarnych mieszkańców. Dotąd liczba ludności murzyńskiej w Chicago nie przekraczała 60 tys. Sytuacja wojenna spowodowała znaczny napływ Murzynów z Południa, co z kolei spotkało się z niechęcią rasistowskich elementów w mieście. Między innymi do poważnych starć doszło w lipcu 1919 r., kiedy chłopiec murzyński pływając w jeziorze przypadkowo znalazł się na plaży „dla białych”, gdzie obrzucono go kamieniami. Przestraszony wskoczył ponownie do wody. Prawdopodobnie z podniecenia i strachu nie był w stanie płynąć. Policjanci nie zareagowali na to zajście. Kiedy wiadomość o utonięciu chłopca dotarła do dzielnic murzyńskich, wywołała naturalny odruch oburzenia i protestu. Zorganizowane grupy białych i Murzynów rozpoczęły bójki. Strzelano do siebie, walczono na noże. Przez kilkanaście dni trwały bójki w mieście. Bandy białych rasistów jeździły samochodami po dzielnicy murzyńskiej, strzelając do każdego, kto znalazł się na ulicy. W starciach tych zginęło kilka osób, a kilkadziesiąt zostało rannych. Podpalano również domy, w których mieszkali Murzyni. Miasto było w tym czasie sparaliżowane strajkiem pracowników transportu miejskiego, co sprawiało wra-

<sup>65</sup> L. Lewis: *Chicago. The History of Its Reputation*. Harcourt Brace and Co. New York 1929, s. 385.

<sup>66</sup> A H. Speer: *Black Chicago. The Making of a Negro Ghetto, 1890-1920*. University of Chicago Press. Chicago 1967.

zenie jeszcze większej grozy. W tej sytuacji burmistrz Chicago W. H. Thompson zwrócił się do gubernatora stanu Illinois Franka O. Lowdena o dodatkowe posiłki policji stanowej. 5 tys. stanowych żołnierzy wraz z policją chicagowską zaprowadziło w mieście porządek. Był to jednak spokój pozorny. Segregacja, eksploatacja, rasizm, dyskryminacja w każdej postaci i na każdym kroku budziły opór i sprzeciw rosnącej liczebnie czarnej mniejszości w mieście.

Frustracja Murzynów była tym większa, im szybciej miasto rosło w siłę i bogactwo, które nie były udziałem najbiedniejszych.

W okresie I wojny światowej zaczął się intensywny proces motoryzacji. W 1918 r. stan Illinois zebrał 60 mln dol. na budowę autostrad stanowych. W pierwszych latach po wojnie Chicago przeżyło boom w budownictwie. W 1921 r. wartość inwestycji w budownictwie wyniosła 125 mln dol., a rok później aż 227 mln dol. Wówczas to zbudowano drapacze chmur, między innymi na Michigan Avenue, Wacker Drive, Canal Street.

Podczas I wojny światowej szybko rozwinął się również amerykański przemysł stalowy, przede wszystkim w związku z zapotrzebowaniem na sprzęt wojskowy. Chicago było jednym z głównych ośrodków amerykańskiego przemysłu stalowego i konkurowało z Pittsburghiem (stan Pensylwania) do miana stolicy stali USA. W okolicach Chicago znajdują się do dziś stalownie największego koncernu stalowego USA, United States Steel Corporation.

## Gangi

William Hale Thompson po objęciu stanowiska burmistrza przede wszystkim legalizował liczne kasyna gry. Hazard szybko rozpowszechnił się w Chicago. Mechaniczne maszyny hazardowe znalazły się w saloonach. Od alkoholu i hazardu do zorganizowanego syndykatu zbrodni był już niewielki krok.

Zbrodnia zaczęła wkraczać w życie miasta na nie notowaną dotychczas skalę. Stopniowo słowo „Chicago” stawało się synonimem korupcji, gangsterstwa i przestępczości. Można rzec, że Chicago stało się miejscem, w którym zapanowały prawa dżungli wielkomiejskiej. Do dziś wielu osobom miasto kojarzy się przede wszystkim z syndykatem zbrodni i korupcją.

W 1924 r. dwóch studentów Uniwersytetu w Chicago, siedemnastoletni Richard Loeb i osiemnastoletni Nathan Leopold, zamordowało czternastoletniego chłopca Roberta Franksa. Lekturę porannych gazet zaczynało od sprawozdania o przestępstwach popełnionych poprzedniego dnia. Zbrodnia przeplatała się z życiem politycznym. W czasie tzw. wojny radnych (*Aldermen's War*) w latach 1916-1921 gangsterzy zamordowali kandydata na radnego, kilku członków komisji wyborczych, kilku sędziów i wielu aktywistów wyborczych. W sumie zamordowano 30 osób w czasie walki wyborczej między Philipem D'Andrea a Johnny Powersem w 19. okręgu Chicago. W 1916 r. D'Andrea przegrał wybory. W 1921 r. ponownie stanął do wyborów, lecz 11 maja 1921 r. został zamordowany.

Rozwój gansterstwa w Stanach Zjednoczonych większość historyków wiąże z wprowadzeniem prohibicji (XVIII poprawka do konstytucji amerykańskiej). Poprawka ta została uchwalona przez Kongres w 1917 r. i weszła w życie w 1920 r. Do 1933 r. formalnie w Stanach Zjednoczonych obowiązywał zakaz produkcji, dystrybucji i importu alkoholu.

Nie ulega wątpliwości, że prohibicja stworzyła sprzyjający klimat dla nielegalnego handlu alkoholem i związała z tym handlem zorganizowane grupy przestępcze. Z tym że jeżeli chodzi o Chicago, to już w latach siedemdziesiątych XIX w. Mike McDonald był szefem siatki przestępczej, która opanowała całe miasto. Już wówczas notowano ściśle powiązania między władzami miejskimi a światem przestępczym. Korupcja polityczna była w mieście powszechna.

W Chicago działało dziesiątki tysięcy gangsterów i setki, jeśli nie tysiące, różnych mniejszych lub większych gangów. Za najsławniejszych, największych bossów syndykatu zbrodni historycy uważają: Colosima (zwanego Wielkim Jimem), Diona O'Baniona, Johna Torria (który zabił Colosima i został jego następcą), Ala Capone (1899-1947, który objął szefostwo mafii po Torriu) oraz Hymie Weissa (który zbuntował się przeciw Torriowi i Alowi Capone i został przez nich za to ukarany).

Spośród wymienionych największą rolę odgrywali John Torrio i Al Capone (The biggest of the Big Shots)<sup>67</sup>. I choć Al Capone jest najbardziej znanym gangsterem w USA i poza granicami tego kraju, cała siatka, organizacja świata przestępczego i olbrzymia fortuna były w gruncie rzeczy dziełem bezwzględnego, ale inteligentnego Johna Torria. Był on niezwykle zdolnym strategiem i mózgiem gangu. Potrafił być w pewnych sytuacjach bezwzględny, ale umiał również prowadzić zręczne i inteligentne negocjacje oraz jeśli było trzeba iść na kompromis. Torrio był nie tylko gangsterem, ale również na wielką skalę biznesmenem i lubił za takiego uchodzić.

## Wielki Jim

W okresie, gdy burmistrzem Chicago był Thompson, syndykat zbrodni miał ponownie wielkie wpływy w mieście. Szefem przestępczego świata w latach trzydziestych XX w. był Colosimo, zwany Wielkim Jimem. Pracował początkowo na kolei, potem był zmiataczem ulic, a także znanym ze zręczności złodziejem kieszonkowym. Jego biografowie twierdzą, że zmiatanie ulic było jedynym uczciwym zajęciem, jakie Wielki Jim w ciągu całego życia wykonywał. Miał zdolności organizacyjne, które wykorzystywali dwaj skorumpowani politycy Chicago zwani The Bath i Hinky Dink, reprezentujący dzielnicę świata przestępczego, Levee. Colosimo zwrócił na siebie również uwagę właścicielki kilku domów publicznych, Victorii de Morecco. Wyróżniający się teźyzną fizyczną Wielki Jim wzbudził być może podziw właścicielki domów publicznych, ale też nasunął jej myśl, że silny człowiek przyda się w takim niespokojnym interesie, więc poślubiła go. Wielki Jim ożenił się z wielkimi pieniędzmi, co otworzyło mu drogę do władzy. Był człowiekiem w pewnym stopniu sentymentalnym, ponieważ na cześć swojej żony jeden z domów publicznych nazwał Hotel Victoria.

Wkrótce Colosimo rozszerzył zakres swych wpływów i interesów. Opanował tzw. loterię włoską oraz nielegalną produkcję wina. Sprowadził z Włoch tanią siłę roboczą, współdziałał z mafią sycylijską. Wielki Jim chodził zawsze w towarzystwie swego przybocznego „opiekuna” Johna Torria, którego sprowadził w 1908 r. z Nowego Jorku.

Kiedy dzielnica Levee – na żądanie opinii publicznej poddana została ostrzejszej kontroli ze strony władz, Wielki Jim otworzył dużą restaurację w centrum Chicago na Wabush Avenue. Cieszyła się ona ogromnym powodzeniem, ponieważ odbywały się w niej koncerty muzyki operowej. Colosimo był wielbicielem opery. W restauracji gościli wielcy artyści ówczesnej opery, między innymi Enrico Caruso, Luisa Tetrazzini, Amelita Calli-Curci. Dla Wielkiego Jima restauracja była jednak tylko szyldem, za którym robił inne poważniejsze interesy.

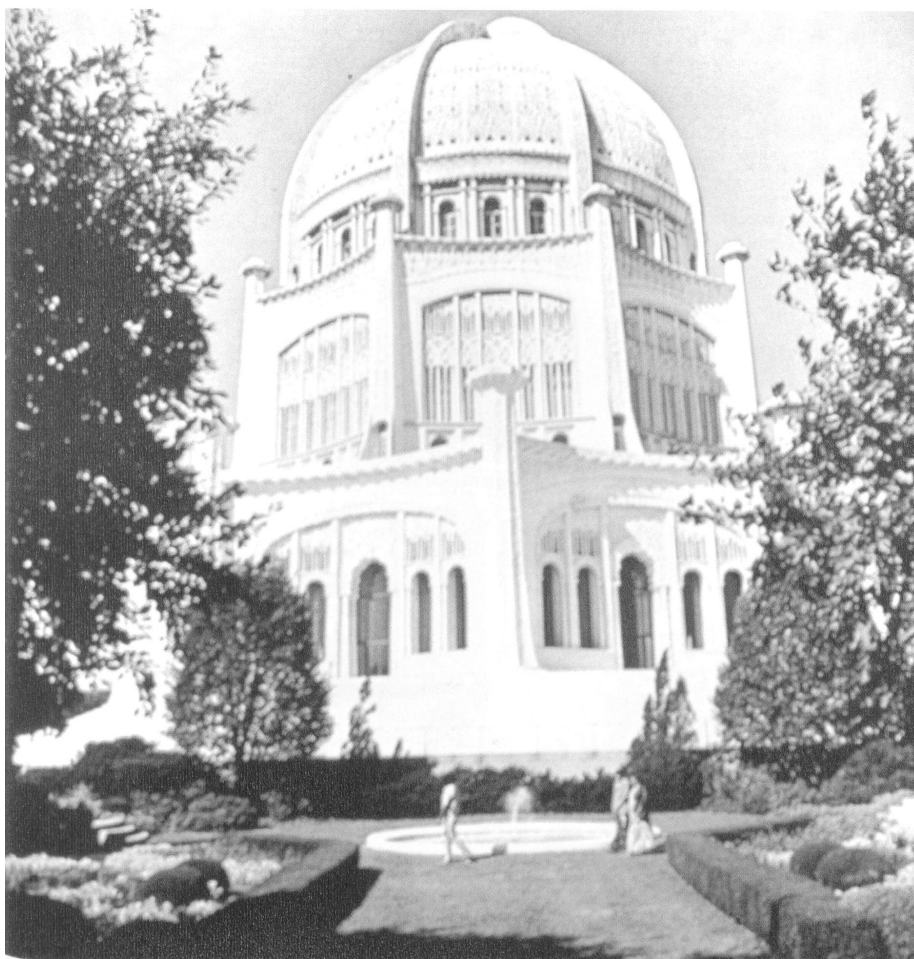
Szczyt wpływów wielkiego Jima przypadł na okres prohibicji, a przemyt alkoholu był głównym źródłem jego zysków. Pozostawał on w szczególnie dobrych stosunkach z burmistrzem Chicago, Thompsonem. Nic więc dziwnego, że biznes rozwijał się wspaniale. Wielki Jim rósł w siłę, pieniądze i wpływy.

Wielki Jim lubił imponować. Chciał, aby wszyscy wiedzieli, że jest szefem potężnego interesu. Do niego między innymi należał najwspanialszy i najdroższy sa-

<sup>67</sup> H. Asbury: *Gem of the Prairie. An Informal History of the Chicago Underworld*. New York 1940, s. 320.

mochód w mieście. Miał dwóch stałych, ubranych w liberię szoferów, utrzymywał w swej rezydencji liczną służbę. Lubił biżuterię. Na każdym palcu nosił pierścionek z diamentem. Przy kamizelce miał przypiętą podkowę wysadzaną diamentami. Spinki do rękawów i klamra paska przy spodniach również były wysadzone diamentami. Diamenty kupował setkami od złodziei, hazardzistów i innych podejrzanych typów. Nie ukrywał, że ma słabość do diamentów. Lubił się bawić nimi jak dziecko. Układał je na stole w różne kształty.





Świątynia Bahai w Wilmette



Field Museum of Natural History

Wielki Jim jak wspomniano lubił słuchać arii operowych. Wynajął zdolną śpiewaczkę Dale Winter, która dawała koncerty w jego restauracji. Wkrótce się w niej zakochał. Rozwiódł się w marcu 1920 r. z Victorią, płacąc jej 50 tys. za rozwód, i poślubił Dale. John Torrio, dawny „goryl” z obstawy Wielkiego Jima, był teraz jednym z menedżerów całego biznesu i obawiał się, że ambitna Dale tak omota Wielkiego Jima, że ucierpią na tym interesy mafii. Postanowił więc wyeliminować Colosima w konwencjonalny dla mafii sposób, przez morderstwo. Torrio, sam zawodowy morderca, wynajął do tego specjalnie sprowadzonego z Nowego Jorku zabójcę Frankie Uale. Zabójstwo Wielkiego Jima odbyło się według ustalonego przez Torria scenariusza. Torrio poinformował Wielkiego Jima, że nadjechały dwa samochody ciężarowe z dostawą whisky. Colosimo wyszedł, by sprawdzić ładunek i w tym momencie został z tyłu zastrzelony. Spotyka się również inne, barwniejsze opisy tego morderstwa<sup>68</sup>.

Pogrzeb szefa gangsterskiego świata, który odbył się w Chicago 15 maja 1920 r., był wielkim wydarzeniem. Udział w nim wzięło ponad 5 tys. osób, w tym czołowi politycy, sędziowie, a nawet prokuratorzy, co świadczyło o ścisłych powiązaniach mafii z władzą polityczną i systemem sprawiedliwości w Chicago.

<sup>68</sup> Tamże, s. 315.

Arcybiskup George W. Mundelein był jedyną osobą, która śmiała sprzeciwić się woli gangu. Odmówił wyrażenia zgody na to, aby zwłoki Colosima wprowadzono do kościoła i pochowano na cmentarzu katolickim. I to nie ze względu na gangsterską reputację Wielkiego Jima, ale z uwagi na jego rozwód. Kościół katolicki w Stanach Zjednoczonych od ostatniego ćwierćwiecza XIX w. automatycznie ekskomunikował każdego katolika, który rozwiódł się bez zgody Kościoła. A zgody takiej udzielano tylko w wyjątkowych wypadkach. Ta zasada przetrwała do maja 1977 r., kiedy to konferencja amerykańskich biskupów katolickich zebranych w Chicago anulowała ten niepraktyczny stosunek Kościoła do rozwodów. Katolicy przyjęli pozytywnie decyzję biskupów, ponieważ poprzednia praktyka powodowała, że wiele osób pragnących przeprowadzić rozwód po prostu opuszczało Kościół katolicki.

W momencie śmierci Wielki Jim posiadał prawdopodobnie w samej gotówce i diamentach 500 tys. dol., nie licząc licznych jego nieruchomości. Gotówka w dziwny sposób znikła i nigdy nie wyjaśniono, co się z nią stało ani gdzie podziała się słynna kolekcja diamentów. Adwokat Wielkiego Jima po kilku tygodniach poszukiwań stwierdził, że odnalazł w gotówce i w kamieniach wartościowych jedynie 40 tys. dol. Plotka, która kursowała tuż po śmierci Wielkiego Jima, głosiła, że w momencie morderstwa miał on przy sobie pieniądze i diamenty wartości 150 tys. dol. Może to być prawdą, skoro ten wielki gangster obwieszał się diamentami. Wychodząc z domu w dniu, kiedy go zastrzelono, oświadczył małżonce, z którą dopiero co powrócił z podróży poślubnej, że udaje się na ważne spotkanie. Ponieważ Wielki Jim lubił imponować rozmówcom, więc nie omieszkał zapewne obwiesić się dodatkowymi kosztownościami.

Zarówno była żona Victoria Moresco, jak również aktualna Dala Winter rzekły się wszelkich roszczeń do spadku po swym byłym i aktualnym mężu. Były zapewne pod wrażeniem skutecznego działania gangu, wołały więc nie wchodzić z nim w konflikt.

Jeden z portierów kawiarni widział Uale'a - mordercę Wielkiego Jima. Uale został zatrzymany przez policję, ale przed konfrontacją w sądzie portiera zaszantażowała mafia do tego stopnia, że odmówił rozpoznania zabójcy.

Ocenia się, że zabójstwo Wielkiego Jima kosztowało Torria około 150 tys. dol., z czego wynajęty morderca otrzymał zaledwie 20 tys. Resztę przejął skarb mafii, co umożliwiło Torriowi objęcie stanowiska szefa świata przestępczego.

## John Torrio

John Torrio został głównym koordynatorem działalności różnych gangów w Chicago. Zatrudnił młodego, 23-letniego zawodowego mordercę Ala Capone. Al Capone pochodził z Nowego Jorku, gdzie należał do znanego ze szczególnej brutalności gangu zwanego Five Points. Torrio okazał się bardzo zręcznym szefem gangsterów chicagowskich. Jeżeli uznał za konieczne, z zimną krwią wydawał polecenie zamordowania wyznaczonego osobnika. Starał się jednak łagodzić konflikty między różnymi gangami. Często wdawał się w mediacje, doprowadzał do kompromisów. Wkrótce stał się popularnym i szanowanym szefem świata przestępczego. Czuł się tak pewnie w Chicago, że chodził po ulicach bez obstawy. Niektórzy twierdzą, że wcale nie nosił broni. Sam Torrio chwalił się, że nigdy nie oddał strzału z pistoletu. Starał się prowadzić ustabilizowany tryb życia. Czuł się i zachowywał w pewnym stopniu jak prezes wielkiego koncernu. Rano wychodził z domu całując na pożegnanie żonę. Jechał samochodem, prowadzonym przez szofera, do swego olbrzymiego i luksusowo urządzonego biura na pierwszym piętrze budynku, w którym mieścił się jego nocny lokal Four Deuces, przy South Wabash Avenue 2222. Na parterze tego budynku znajdował się saloon. Na pierwszym piętrze mieściły

się biura firmy oraz gabinet szefa. Na drugim piętrze znajdowało się kasyno gry, a na trzecim dom publiczny. Torrio mianował Ala Capone zarządcą tego budynku. Był to tylko jeden z jego licznych interesów. Codziennie po przybyciu do biura Torrio załatwiał różne sprawy. Dochody czerpał przede wszystkim z nielegalnej produkcji i sprzedaży alkoholu, hazardu i prostytucji. Obroty były wielkie, liczone w milionach dolarów.

Wieczorem po powrocie do domu jadł kolację, grał z żoną w karty i słuchał muzyki. Z postronnymi gośćmi najchętniej rozmawiał o muzyce. Zaskakiwał nawet zawodowych muzyków poziomem wiedzy w tej dziedzinie. Sam nie palił i nie pił. Ludzie z jego otoczenia twierdzili, że nigdy nie słyszeli z jego ust wulgarnych słów ani przekleństw. Żona uważała go za idealnego męża, a ich małżeństwo było bardzo szczęśliwe. Historycy twierdzą, że ponoć nie zdawała sobie sprawy z charakteru interesów, które prowadził jej mąż. Przy takim stylu życia Torrio mógł uchodzić za dżentelmena i nie dawał zbyt wielu okazji policji do przyłapania go na przestępstwie.

Domy publiczne, których właścicielem był Torrio, były przedsiębiorstwami dużymi. Stockade zatrudniał 60 dziewcząt, Maple Inn 50. Stockade był wykorzystywany również jako magazyn broni dla gangu. Kiedy w 1926 r., po zamordowaniu przez gang pomocnika prokuratora stanowego Williama H. McSwiggina w Cicero, policja dokonała rewizji Stockade, znalazła dużą ilość broni, dynamitu, karabinów maszynowych, granatów i amunicji, ukrytych w specjalnych schowkach między piętami. Dom miał specjalne labirynty i korytarze, którymi gangsterzy mogli uciec w wypadku najazdu policji. Ocenia się, że wpływy Johna Torria z samej tylko prostytucji wynosiły około 100 tys. dol. rocznie.

Jako największe źródło dochodów John Torrio traktował produkcję i sprzedaż alkoholu. W objętych prohibicją Stanach Zjednoczonych była to niewątpliwie złota żyła. W lecie 1920 r. Torrio zwołał szefów gangów chicagowskich z powiatu Cook i wyjaśnił im, że prohibicja stwarza lepsze możliwości zysków niż napady na banki i włamania. Torrio obiecał gangsterom, że wkrótce uczyni ich wszystkich bardzo bogatymi. Zawarł porozumienie z Josephem Stansonem, przedstawicielem rodziny, która przed prohibicją prowadziła produkcję piwa i alkoholu. Torrio chciał wykorzystać wiedzę i umiejętności Stansonów, a także urządzenia służące do produkcji alkoholu. Właściciele zgodzili się pod warunkiem, że Torrio przyjmie na siebie całkowitą odpowiedzialność w wypadku, jeżeli władze wykryją nielegalną produkcję alkoholu.

Biznes pod nadzorem Johna Torria funkcjonował niezwykle sprawnie. Każdy z jego podwładnych miał wyznaczony zakres i teren działania. Północną część Chicago objął Dion O'Banion. W zachodnich dzielnicach działali Terry Druggan, Frankie Lake, Harry Cusick, Al Capone i Frankie Pope. Południowe dzielnice były domeną Danny'ego Stantona i Ralphi Sheldona. Około 700-800 gangsterów będących pod bezpośrednimi rozkazami Johna Torria czuwało nad tym, aby system funkcjonował sprawnie.

Według twierdzenia znanego dziennikarza chicagowskiego, Jamesa O'Donnella Benetta, 95% gangsterów urodziło się poza granicami Stanów Zjednoczonych, a spośród tych 85% było Włochami, 10% - Żydami, a pozostałe 5% pochodziło z różnych grup etnicznych, głównie irlandzkiej. Około 40% gangsterów miało już za sobą wyrok.

## Bracia O'Donnell

Spośród tzw. niezależnych gangów największy był gang braci O'Donnell (Edward, Steve, Walter i Tommy). Nazywano ich O'Donnellami z południa dla odróżnienia od Mylesa i Klondlike'a O'Donnellow, którzy działali w zachodnich dzielnicach.

cach Chicago. Ci z zachodu, choć nosili to samo nazwisko, nie byli spokrewnieni z O'Donnellami z południowych dzielnic miasta. Kiedy John Torrio organizował swą siatkę alkoholową, wyłączył z udziału w niej O'Donnellow. Być może Torrio pominął ich dlatego, że w tym czasie najstarszy z braci, zwany inaczej Gwóźdź (Spike), odsiadywał karę więzienia za napad na bank (Stockyards Trust and Savings Bank). Gwóźdź był doświadczonym przestępcą. Od wczesnej młodości znany był jako niezwykle zręczny złodziej kieszonkowy i włamywacz. Później organizował poważniejsze skoki, między innymi na banki. Miał na swym koncie około 10 morderstw, choć tylko dwa razy był sądzony za morderstwo. Znany był ze swej głębokiej religijności. Nie godził się na najbardziej lukratywny skok, jeżeli np. była to niedziela, a on jeszcze tego dnia nie był na mszy w kościele.

Pozbawieni najstarszego brata, który spełniał rolę przywódcy rodzinnego gangu, trzej pozostali nie organizowali sami akcji przestępczych. Zadowalali się pracami zlecanymi od czasu do czasu przez Torria i Alę Capone. Los jednak zaczął uśmiechać się do braci, kiedy Gwóźdź został zwolniony z więzienia. Pod wpływem energicznych starań różnych osobistości, między innymi sześciu senatorów, sędziego powiatowego sądu, a także 5 stanowych parlamentarzystów, gubernator stanu Illinois Len Smali ustąpił i zgodził się zwolnić Edwarda O'Donnella. Bracia poczuli się wówczas pewniej i rozpoczęli poważniejsze operacje. Uprawdzili między innymi kilka ciężarówek załadowanych alkoholem, należących do Torria. Sprzedawali alkohol na terenie, który Torrio zarezerwował wyłącznie dla swoich ludzi: Joe Saltisa i Franka McErlaine. Bracia robili wielką fortunę.

W tej sytuacji Torrio wydał polecenie, aby dać nauczkę intruzom, co wykonano w tradycyjnym gangsterskim stylu. W nocy z 7 na 8 września 1923 r. grupa gangsterów pod wodzą D. McFall'a i F. McErlaine'a dokonała napadu na lokal, w którym przebywali bracia O'Donnell i ich kompani. Tylko Jerry'ego O'Connora udało im się schwycić i zastrzelono go na miejscu. Wszyscy pozostali zdolali uciec tylnymi drzwiami. Kilka dni później wprowadzono dwóch innych członków gangu braci O'Donnell. Zamordowano ich, a ciała wrzucono do rowu. W ciągu następnych tygodni i miesięcy rozprawiono się z kolejnymi członkami „niezależnego” gangu O'Donnellow. Dokonano kilku zamachów na Edwarda O'Donnella, mimo to udało mu się ująć z życiem. Siły były jednak nierówne; gang braci O'Donnell poniósł duże straty. Przy stanie 7:2 w zabójstwach Edward O'Donnell postanowił skapitulować i wraz z braćmi opuścić Chicago.

Po roku Edward O'Donnell powrócił do Chicago. W mieście nie zastał Torria, zaczął więc ponownie handlować alkoholem, ale tym razem w porozumieniu z Alą Capone.

## Dion O'Banion

Najwięcej kłopotów miał John Torrio z Dionem O'Banionem, szefem gangsterów północnych dzielnic Chicago. Oficjalnie O'Banion był właścicielem kwiaciarni położonej w pobliżu kościoła katedralnego Holy Name Cathedral. Pochodził z biednej i bardzo religijnej rodziny. Przez pewien czas śpiewał w chórze kościelnym, był nawet ministrantem. Później sprzedawał gazety w śródmieściu Chicago. W trakcie tego zajęcia uległ wypadkowi i do końca życia miał jedną nogę krótszą. Wkrótce O'Banion stwierdził, że jako zawodowy morderca może zarobić o wiele więcej pieniędzy, zaczął więc wynajmować się do brudnej roboty. Któregoś dnia zastrzelił dwóch mężczyzn przed wejściem do teatru w śródmieściu Chicago i mimo to potrafił uniknąć kary. W strzelaniu uchodził za niezrównanego. Zawsze nosił przy sobie trzy rewolwery umieszczone w specjalnych kieszeniach garnituru. Strzelał błyskawicznie i celnie zarówno z prawej, jak i z lewej ręki. O'Banion, jak przystało na klasycznego gangstera Chicago, utrzymywał bliskie kontakty z miejscowy-

mi politykami. To on organizował „wybory” w swoim rejonie i on decydował, kto może, a kto nie może zostać przedstawicielem z jego obszaru działania w Radzie Miasta. Ubierał się wyjątkowo elegancko, wyglądał na prawdziwego dzentelmena. Zawsze nosił goździk w butonierce.

O'Banion wkrótce popadł w konflikt z włoskim gangiem braci Cenna. Sześciu braci Cenna: Angelo, Sam, Jim, Pete, Anthony i Mike, zajmowało się nielegalną produkcją alkoholu. Na tym interesie dorobili się wkrótce wielomilionowej fortuny. Do pędzenia alkoholu zatrudniali setki imigrantów włoskich. Mimo że były to lata prohibicji, bracia Genna czuli się bezpiecznie i interes dobrze się rozwijał. Potrafili przekupić kilku najwyższych rangą oficerów policji oraz kilkuset policjantów.

Bracia Genna mieli swój styl, lubili imponować. Na swój ślub Angelo zamówił gigantycznych rozmiarów tort. Na przygotowanie ciasta zużyto między innymi 200 kg mąki, 200 kg cukru oraz siedem skrzyń jaj. Cukiernicy przygotowywali ten monstualny tort przez cztery dni. Angelo lubił hazard i to hazard o wysoką stawkę. Którejś nocy zadłużył się w kasynie The Ship na 30 tys. dol. Kasyno to należało do Torria i O'Baniona. Torrio, który nie lubił ostrych konfliktów, gotów był anulować dług Angela, ale O'Banion nie zgodził się i zatelefonował do Angela kategorycznie żądając, aby ten w ciągu tygodnia uregulował dług. Angelo nie lubił, gdy ktoś dyktował mu warunki. Należał do szefów mafii sycylijskiej i przywykł do stawiania warunków. Ponadto nie darzył sympatią O'Baniona, którego gang uprowadził załadowaną whisky ciężarówkę, należącą do braci Genna.

W tej sytuacji bracia Genna postanowili rozprawić się z O'Banionem, co w praktyce oznaczało morderstwo. Wymagało to jednak zgody najwyższych szefów gangu chicagowskiego. John Torrio nie zgłaszał sprzeciwu, ale Mike Merlo, prezydent mafii sycylijskiej (Unione Siciliane) w Chicago, nie uważał, aby usunięcie O'Baniona było konieczne. Torrio zapalał nienawiścią do O'Baniona w momencie, gdy ten w nocy z 19 na 20 maja 1924 r. nasłał na niego agentów rządu federalnego, którzy skonfiskowali mu 13 ciężarówek z piwem i alkoholem. Torriowi i jego 37 kompanom władze federalne wytoczyły proces. Dla Torria proces ten był poniżeniem, którego nie był skłonny zapomnieć.

8 listopada 1924 r. zmarł Mike Merlo. O'Banion jako właściciel kwaciarni zarobił na pogrzebie Merla bardzo wiele. Świat przestępczy przesłał do domu Merla wieńce i wiązanki o wartości 100 tys. dol. Sam Torrio przesłał kwiaty za sumę 10 tys. dol. Al Capone zamówił w kwaciarni O'Baniona wieniec, który kosztował 8 tys. dol. O'Banion zajęty realizacją tak poważnych zamówień nie zdawał sobie sprawy, że mafia równocześnie przygotowuje zamach na jego życie.

Około południa 10 listopada 1924 r. do kwaciarni O'Baniona wkroczyło trzech mężczyzn. O'Banion rozpoznał mężczyzn i z goździkiem w ręku wyszedł, aby ich powitać. Kiedy ścisnął rękę jednemu z nich, ten pociągnął O'Baniona silnie, a drugi w tym momencie wpackował mu 5 kul. Tak zginął szef gangsterów z północnych dzielnic Chicago.

O'Banionowi, zgodnie z tradycją gangów, zgotowano niezwykle wystawny pogrzeb. Był on o wiele okazałszy niż pogrzeb Merla. Uczestniczyło w nim 40 tys. osób. Dla O'Baniona sprowadzono specjalnie zamówioną w Filadelfii trumnę, która kosztowała aż 10 tys. dol. Na pogrzebie było tyle kwiatów, że zamówiono 26 samochodów, by przewieźć je na cmentarz. Torrio, Al Capone i inni gangsterzy, zgodnie ze zwyczajem, uczestniczyli w pogrzebie swego kolegi. Oplakiwali jego śmierć, choć sami się do niej przyczynili. Władze nie śmiały jednak nikogo formalnie oskarżyć o to zabójstwo. Jeden z policjantów zrobił ironiczną uwagę na pogrzebie: „O'Banion był złodziejem i mordercą, lecz popatrzcie na niego teraz, pochowany jest w odległości zaledwie 80 stóp od biskupa”.

## Hymie Weiss

Szefem gangu po O'Banionie został Hymie Weiss. Było to zresztą zupełnie zrozumiałe, ponieważ Weiss był drugą osobistością pod względem hierarchii w gangu O'Baniona.

Hymie Weiss był Żydem pochodzącym z Polski. Jego rodzina po przybyciu do Stanów Zjednoczonych zmieniła nazwisko Wojciechowski na Weiss. W dokumentach policji w Chicago zanotowany był jako Earl Weiss, ale on sam używał żydowskiego imienia Hymie. W środowisku gangsterskim nazywano go czasem Hymie Polak lub Mały Hymie. Przed wprowadzeniem prohibicji Hymie Weiss zajmował się włamaniami, rozbijaniem sejfów, kradzieżą samochodów, a także przyjmował zamówienia na płatne morderstwa. Podobnie jak wielu jego kolegów uchodził za bardzo religijnego człowieka. Weiss był swego rodzaju mózgiem O'Baniona. To on zwiększył fortunę gangu na sprzedaży alkoholu.

Po objęciu szefostwa gangu Weiss postanowił usunąć superszefa gangsterów Johna Torria. Ponieważ Torrio spodziewał się zemsty ze strony gangu O'Baniona, szybko wyjechał z Chicago. Ale Weiss i jego gangsterzy ścigali go po całych Stanach Zjednoczonych, Kubie, Wyspach Bahama, aż w końcu znaleźli go w Chicago, dokąd powrócił, aby odsiedzieć karę więzienia w miejscowym areszcie. Być może w innej sytuacji Torrio nie zostałby umieszczony w więzieniu, ale uznał, że więzienie może okazać się dla niego najbezpieczniejszym schronieniem. W momencie gdy Torrio zjawił się w Chicago (24 stycznia 1925 r.), gangsterzy Weissa dopadli go przed jego domem i otworzyli ogień. Torrio został ciężko ranny. Przewieziono go do Jackson Park Hospital, gdzie czuwali przy nim nie tylko policjanci, ale również ludzie z jego osobistej obstawy. Do Torria strzelał jeden z gangsterów, „Bugs” Moran. Mimo że byli świadkowie tego wydarzenia, którzy zidentyfikowali Morana, nie spotkała go za to żadna kara. W dniu 9 lutego 1925 r. mocno obandażowany Torrio zjawił się przed sądem, oskarżony o nielegalny handel alkoholem. Skazany został na 9 miesięcy aresztu. Ze szpitala przewieziono Torria do więzienia; w jego celi zainstalowano specjalne kuloodporne bariery, aby konkurencyjne gangi nie mogły go zgładzić. Celi, w której przebywał Torrio, strzegli specjalnie wynajęci strażnicy.

W czasie pobytu w więzieniu, w marcu 1925 r. Torrio wezwał do siebie Ala Capone i przekazał mu wszystkie domy publiczne, kasyna gry, saloony, browary i gorzelnie.

Po odsiedzeniu kary więzienia Torrio postanowił opuścić Chicago. Podupadł zresztą na zdrowiu i widocznie nie czuł się już na siłach, aby kierować tak potężnym interesem jak gangi chicagowskie. Miał kilkadziesiąt milionów dolarów ulokowanych w bankach nowojorskich oraz za granicą, nie musiał się więc martwić o przyszłość. Jego majątek szacowano na 10–30 mln dol. Początkowo Torrio wyjechał do Włoch, ale po kilku latach powrócił do Ameryki i osiadł w Nowym Jorku, gdzie odgrywał również ważną rolę w tamtejszym świecie przestępczym. Do Chicago już więcej nie powrócił. Opuzczone przez Johna Torria stanowisko szefa przestępczego świata Chicago zajął Al Capone.

Nastąpiła wówczas pewnego rodzaju polaryzacja sił między gangami w Chicago. Gangi dzieliły się na te, które były lojalne wobec Ala Capone, i na te, które współpracowały z Hymie Weisssem. Potyczki między gangami spowodowały ponad 500 zabójstw. Uważa się, że sam Al Capone odpowiedzialny był osobiście za 20–60 zabójstw. „Chicago Tribune” ogłosiła listę 30 ofiar Ala Capone. Nikt nie jest jednak w stanie dziś stwierdzić, jak faktycznie było. Gangi operowały w tajemnicy i na ogół skutecznie. Na zewnątrz niewiele przeciekało. Mafia była wyjątkowo nietolerancyjna i mściwa wobec tych, którzy ośmielili się ujawnić tajemnicę.

## Al Capone

Al Capone nie posiadał tak wielkiej klasy jak John Torrio. John Torrio był inteligentny, potrafił lawirować i łagodzić konflikty, jakie wybuchwały między poszczególnymi gangami. Gangsterstwo w Chicago było przede wszystkim bardzo wielki biznes, multimilionowe operacje finansowe. Alkohol, narkotyki, prostytutka, hazard – wszystko opanowane było przez świat przestępczy. Aby tym wszystkim kierować i jednocześnie opanować oficjalny aparat władzy w mieście, trzeba było mieć nie lada umiejętność. A tego brakowało właśnie Alowi Capone.

Nie znamy daty i miejsca urodzenia Ala Capone. Nie ma nawet pewności, jak naprawdę się nazywał. Sam podawał swoje imię czasem jako Alphonse lub Alphonso, nazwisko zaś Caponi lub Capone. Twierdził, że urodził się w Brooklynie, w jednej z dzielnic Nowego Jorku, ale większość jego biografów uważa, że urodził się w Neapolu około 1899 r. i jako chłopiec przybył z rodzicami do Stanów Zjednoczonych. Capone nazywano Alem Szrama (Scarface Al), przydomkiem, którego nie lubił, a otrzymał go, ponieważ w czasie jednej z bójek, jeszcze w czasie pobytu w Nowym Jorku, przecięto mu lewy policzek.

Al Capone był zawodowym mordercą i nigdy tego nie ukrywał. Był brutalny i jako taki dał się poznać, kiedy objął szefostwo gangów w Chicago. Kiedy Angelo Genna ogłosił się nowym prezesem Unione Siciliane bez uzyskania zgody Capone, ten postanowił okazać swoją dezaprobatę dla nowego prezesa. 26 maja 1925 r. Angelo Genna został zamordowany. Miesiąc później zastrzelony został jego brat Mike, a w lipcu Anthony. Pozostali przy życiu bracia prędko wyjechali na Sycylię. Al Capone panował nad potężnym biznesem nie tyle dzięki swym umiejętnościom zarządzania, ile przede wszystkim poprzez żelazną dyscyplinę. Rządził ręką ciągle uzbrojoną w rewolwer.

Po zamordowaniu Angela Genna prezesami Unione Siciliane byli Antonio Lambardo, Pasquale Lolordo i Joseph Guinta. Wszyscy oni zostali zamordowani przez ludzi związanych z gangiem Ala Capone, który postanowił przejąć całkowitą kontrolę nad tą organizacją.

W okresie rządów Ala Capone korupcja życia politycznego w Chicago osiągnęła szczyty. Organizacja społeczna Better Government Association powiadomiła Senat amerykański, że „politycy w Chicago są w zмовie z gangsterami, a w mieście panuje bezprawie i cieszące się całkowitym bezpieczeństwem siły przestępcze”. Tak np. w 19. okręgu wyborczym gangsterzy zastrzelili w czasie kampanii wyborczej kandydata do Rady Miasta i jego trzech współpracowników, ponieważ ośmielili się krytykować gangsterów. Morderstwa stały się w Chicago zjawiskiem powszechnym. W okresie pierwszych czterech miesięcy 1926 r. gangi popełniły 29 morderstw. W ciągu pierwszych czterech lat sprawowania szefostwa przez Ala Capone gangsterzy zamordowali ponad 200 osób. Nikt nie został oskarżony i nikt nie został skazany. Policja, system sprawiedliwości, władze miejskie były przekupione lub sterroryzowane i pozostawały na usługach syndykatu zbrodni. Faktyczna władza w Chicago należała do zorganizowanych i współpracujących ze sobą gangów. Kiedy burmistrz Thompson uznał, że w oczach wyborców został tak skompromitowany współpracą ze światem przestępczym, iż nie będzie mógł wygrać następnym wyborów, Al Capone dopilnował, aby Partia Demokratyczna mianowała kandydatem na burmistrza człowieka uzależnionego od gangsterów. W czasie kampanii wyborczej i w dniu wyborów gangsterzy jeździli samochodami i porywali tych działaczy, którzy ośmielili się współpracować z kandydatami nie popieranymi przez mafię, i przetrzymywali ich aż do czasu zamknięcia lokali wyborczych. Były wypadki, że w dniu wyborów gangsterzy z bronią w ręku wdzierali się do lokali wyborczych i przy urnach z wymierzonymi karabinami sprawdzali, kto na kogo głosuje. Al Capone doradzał swoim gangsterom w dniu wyborów: „Głosujcie wcześniej i głosujcie często”. Najbardziej skorumpowana była dzielnica Cicero. W dniu wyborów, 1 kwietnia 1924 r. trzy osoby zostały w niej zamordowane.



Dzielnica była całkowicie sterroryzowana przez gang Ala Capone. Sytuacja stała się już tak kompromitująca, że władze powiatowe wysłały oddział 70 policjantów, świeżo zaprzysiężonych przez sędziego Edmunda K. Jareckiego, aby nie korzystać ze skorumpowanej miejscowej policji. Kiedy policja przybyła do jednego z lokali wyborczych w Cicero, zastała tam już Ala Capone, jego brata Franka i gangstera Charlesa Fischettiego. Frank Capone zaczął pierwszy strzelać do policjantów, ale w czasie walki został trafiony i zmarł na miejscu. Fischettiego schwytano. W tej sytuacji Al Capone ratował się ucieczką. Rozpoczął się dramatyczny pościg. Gangsterzy ostrzeliwali się huraganowym ogniem i w końcu udało im się zbiec. Zapadające ciemności utrudniły policji pościg. Al Capone nie został aresztowany ani nawet sądzony za to starcie. Prokurator stanowy kazał jedynie sprawdzić, gdzie i w jakich okolicznościach Al Capone uzyskał pozwolenie na broń. Okazało się, że pozwolenie wydał mu sędzia pokoju w jednej z podmiejskich miejscowości Chicago.

Pogrzeb Franka Capone był niezwykle okazały, przewyższał w kosztach pogrzeb Wielkiego Jima. Pochowano go w posrebrzanej trumnie, mogiłę pokryły kwiaty, których wartość szacowano na 20 tys. dol. W dniu pogrzebu oczywiście były zamknięte wszystkie saloony, domy publiczne i kasyna gry w Chicago.

W takiej sytuacji było oczywiste, że wybory w Cicero wygrać musiał kandydat, którego poparł Al Capone. Burmistrzem miasta został Joseph Z. Klenha.

Cicero liczące wówczas 50 tys. mieszkańców było opanowane całkowicie przez gangsterów. „Jeśli czujesz zapach prochu, znaczy że jesteś w Cicero” mówiono w owych latach. Wszystkie stanowiska, od burmistrza począwszy, obsadzone były przez ludzi opłacanych i pozostających na usługach mafii. Al Capone opłacał polityków, w zamian oczekiwał od nich bezwzględного posłuszeństwa. Jeżeli któryś z polityków w Cicero śmiało wyrazić opinię sprzeczną z poglądami gangu, Capone przy pomocy swoich ludzi rozprawiał się z nim. Któregoś dnia osobiście nawet pobił radnego po zakończeniu posiedzenia rady. Choć w Stanach Zjednoczonych obowiązywała w tym czasie całkowita prohibicja, w Cicero znajdowało się aż 161 knajp sprzedających alkohol, funkcjonowały również liczne kasyna gry. Al Capone lubił hazard. Ocenia się, że w różnego rodzaju grach hazardowych przegrał około 1 mln dol. Każdy lokal należący do tzw. niezależnych właścicieli gang zaopatrywał w alkohol. Znajdował się w nim przedstawiciel Ala Capone, który po pierwsze czuwał nad bezpieczeństwem lokalu, po drugie nadzorował, aby mafia otrzymała odpowiedni udział w zyskach. Właściciel lokalu był zobowiązany ponadto płacić stałą pensję przedstawicielowi gangu.

Al Capone sprawował pieczę nad potężnymi „przedsiębiorstwami” ze swej siedziby, która mieściła się w Hawthorne Inn przy 22. ulicy. Jego biura zajmowały w tym hotelu całe piętro. Przy każdym wejściu stał na straży gangster. Okna były zabezpieczone kuloodpornymi żaluzjami. Sam Al Capone nosił kuloodporną kamizelkę i chodził wyłącznie w obstawie zaufanych członków gangu. Capone był bezwzględnym szefem i oczekiwał natychmiastowego wykonywania jego poleceń. Kiedyś przed wejściem do ratusza pobił burmistrza Cicero, ponieważ ten nie wykonał polecenia mafii. Policjant miejski, który był świadkiem tego zajścia, odwrócił się udając, że nie dostrzegł powalonego na ziemię burmistrza. Pewnego dnia, kiedy Rada Miasta ociągała się z uchwaleniem wniosku, na którym zależało mafii, gangsterzy wtargnęli do sali posiedzeń, wyciągnęli na ulicę jednego z członków rady i pobili go. Pobicia, a nawet zamachy na publicystów, którzy ośmielali się krytykować mafię, zdarzały się w tym czasie bardzo często.

Wiosną 1924 r. John Torrio i Al Capone byli właścicielami 25 dużych domów publicznych w powiecie Cook. Gang był także właścicielem ponad 50 większych kasyn gry oraz 65 punktów wytwarzających piwo, wino i wysokoprocentowy alkohol. Gang ponadto zaopatrywał około 3/4 spośród około 20 tys. miejsc, w których nielegalnie w okresie prohibicji sprzedawano w powiecie Cook alkohol. Cały ten interes mimo nielegalności funkcjonował w sposób dość otwarty. Ciężarówki rozwoziły alkohol nawet w dzień. Władze były przekupione, więc nie interweniowały. Torrio publicznie chwalił się: „To ja jestem właścicielem policji”. Stwarzało to do-

datkowe poczucie bezpieczeństwa dla właścicieli lokali, których gang zaopatrywał w alkohol. W latach dwudziestych niektórzy politycy chicagowscy przeciwstawiali się mafii, ale były to wypadki nieliczne i często kończyły się tragicznie dla odważnych i uczciwych.

Gangsterzy nie zapomnieli również o innej swej specjalności: o napadach na banki i włamaniach. Średnio w Chicago w owych latach miało miejsce 100-200 napadów na dobę. Złodziejstwo szerzyło się na każdym kroku. Kieszonkowcy operowali w bardziej zatłoczonych miejscach. Kradzieże samochodów stały się codziennością. Bogacze Chicago poruszali się po mieście wyłącznie z uzbrojoną obstawą.

W mieście trwały nieustanne wojny między gangami. W okresie 1920-1924 w potyczkach tych zginęło 215 gangsterów. Policja zastrzeliła w tym czasie 160 gangsterów. Strzały stały się „muzyką” Chicago.

Najwięcej problemów sprawiał gangowi Hymie Weiss, który jak pamiętamy – został szefem gangów północnych dzielnic Chicago po zamordowaniu Diona O’Baniona. Gangsterzy Weissa kilkunastokrotnie podejmowali próby zlikwidowania Capone. Najbliżej celu byli w południe 20 września 1926 r., kiedy to kawalkada złożona z 11 samochodów wypełnionych ludźmi Hymie Weissa dokonała najazdu na Cicero, główną kwaterę gangu Ala Capone. Sam Capone w tym czasie jadł obiad w restauracji hotelowej Inn. Gangsterzy Weissa wtargnęli do sali restauracyjnej i otworzyli ogień z karabinów maszynowych. Capone padł na podłogę i uratował w ten sposób życie. Gangsterzy zrobili sita z 35 samochodów zaparkowanych wokół restauracji. W jednym z samochodów siedziała kobieta z dzieckiem, przypadkowy świadek starcia dwóch gangów. W czasie strzelaniny została ranna w głowę i straciła wzrok. Najwięcej sensacji w mieście wzbudziła nie tyle walka obu gangów, do czego Chicago zdążyło się już przyzwyczać, ile gest Ala Capone, który opłacił koszty pobytu w szpitalu i leczenia kobiety – niewinnej ofiary wojny gangsterów.

W tej sytuacji należało oczekiwać dalszej eskalacji konfliktu między gangami. Z chwilą gdy Al Capone zaprzysiął zemstę, dni Hymie Weissa były policzone. Rzeczywiście, trzy tygodnie po napadzie na Cicero przez gang Weissa, 11 października 1916 r. gangsterzy Ala Capone wpakowali serię z karabinu maszynowego w Hymie Weissa, w momencie gdy wysiadał z samochodu na terenie swojej dzielnicy. Weiss w chwili śmierci miał 28 lat. Ala Capone nie spotkała żadna kara za zabójstwo. Komendant policji chicagowskiej Morgan Collins oświadczył, że nie ma podstawy do aresztowania Ala Capone. „Aresztowanie jego byłoby stratą czasu” oświadczył. Poprzednio wielokrotnie oskarżano go o morderstwa. Miał zawsze alibi. W czasie tej strzelaniny był w Cicero.

Następcą Weissa został Schemer Drucci. Drucciego 4 kwietnia 1927 r. policja aresztowała za zakłócenie spokoju. Na posterunku policji usiłował wyciągnąć policjantowi rewolwer i w czasie tej próby został zastrzelony. Szefostwo gangu północnego przeszło w ręce „Bugsa” Morana.

Wojna gangów trwała nadal. Wkrótce po zabójstwie Weissa zamordowany został Antonio Lombardo, którego Al Capone uczynił prezesem Unione Siciliane. Morderstwa dokonano na skrzyżowaniu ulic State i Madison, uznawanym wówczas za najbardziej ruchliwe skrzyżowanie w Stanach Zjednoczonych. Lombardo w momencie zamachu szedł w otoczeniu dwóch ludzi ze swej przybocznej obstawy. Niewiele mu to pomogło. Mordercy po dokonaniu zabójstwa przepadli bez śladu w tłumie ulicznym.

W 1927 r. William Thompson, który utrzymywał bliskie kontakty z gangsterami, po raz trzeci został burmistrzem Chicago. W niemałym stopniu przyczynił się do tego Al Capone, który finansował kampanię wyborczą Thompsona, a w dniu wyborów jego „chłopcy” obstawili lokale wyborcze szantażując tych, którzy chcieli oddać głos na innego kandydata. W takich warunkach było oczywiste, że Thompson musiał wygrać wybory. Po jego wyborze Al Capone i świat przestępczy poczuli się jeszcze pewniej. Burmistrz jako najwyższa władza w mieście był podporządkowany gangowi. Al Capone uważał się teraz za szefa całego miasta. Postanowił przenieść swą siedzibę z Hawthorne Inn w Cicero do okazalszego i godniejszego

go jego pozycji budynku. Jego kwatery mieściła się teraz w eleganckim hotelu Metropole w centrum Chicago. Al Capone i jego ludzie zajęli 50 pokoi na dwóch piętrach hotelu. Piętra te były strzeżone przez specjalną obstawę. Mafia miała zarezerwowane wyłącznie do własnego użytku windy. Capone urzędował w dużym, eleganckim gabinecie. Na ścianie wisiały ogromne portrety trzech Amerykanów, których Capone uważał za wielkich ludzi: Jerzego Waszyngtona, Abrahama Lincolna oraz Williama Thompsona – aktualnego burmistrza Chicago. Kompani Ala Capone funkcjonowali jak jedno wielkie przedsiębiorstwo. Najwięcej zysków pochodziło z nielegalnego handlu alkoholem. Za tę branżę odpowiadał w mafii Jacob Guzik, zwany popularnie Jackiem.

Mieszkańcy Chicago, nawet jeśli byli przeciwni gangom, nie śmieli się im przeciwstawić. Ci, którzy się na to zdobyli, zostali srodze przez mafię ukarani. W jednym tylko 1928 r. podłożono 62 bomby pod domy, samochody czy też przedsiębiorstwa należące do osób, które ośmieliły się domagać ukrócenia samowoli syndykatu zbrodni.

Prasa amerykańska kreowała Ala Capone na bohatera. Często przedstawiano go jako „swojego chłopca”, przyjaciela człowieka z ulicy i obrońcę uciśnionych. Czasami lansowano Ala Capone jako amerykańskiego Janosika. Al Capone nawet lubił uchodzić za takiego. Miał pieniądze, mógł więc pozwolić sobie na różnego rodzaju gesty. W latach Wielkiego Kryzysu Al Capone pierwszy zorganizował punkty, w których rozdzielano bezrobotnym, a także głodującym mieszkańcom Chicago gorącą strawę. Jednocześnie gangi okradaly mieszkańców Chicago. Ocenia się, że około 60 gangów, które w tym czasie działały, kosztowało miasto rocznie ponad 35 mln dol.

Al Capone miał wygląd klasycznego gangstera. Był średniego wzrostu, przypominał boksera. Nos miał spłaszczony, grube wargi, krótki kark, szerokie bary i widoczną szramę na lewym policzku. Na temat owej szramy Capone sam wymyślił historię z okresu I wojny światowej, pozując na bohatera. Naprawdę była to pozostałość po bójkę na zabawie jeszcze w czasie pobytu Capone w Brooklynie.

Capone, jak przystało na faktycznego bossa miasta, od czasu do czasu pokazywał się w łożu teatralnej. Na salę wkraczał ubrany w smoking, w towarzystwie 18 członków z jego obstawy ubranych również w smokingi. Obstawa usadawiała się w strategicznych punktach sali i przez cały czas obserwowwała nie tyle fabułę sztuki, ile salę i swojego szefa. Al Capone poruszał się po mieście w specjalnie zamówionym samochodzie osobowym, który ważył aż 7 ton. Był to kuloodporny samochód z grubej stali. Drzwi tego samochodu zamykane były na specjalny zamek, tak aby nikt nie dostał się do wnętrza i nie podłożył pod fotele ładunku wybuchowego. Kiedy Capone jechał, zarówno przed nim, jak i za nim znajdowały się samochody z jego obstawy. Żył bardzo wytwornie. Lubiał hazard i grał wyłącznie o wysokie stawki, nierzadko przekraczające 1 tys. dol. za jeden rzut kośćmi. Kiedyś w swym lokalu Hawthorne Inn w ciągu dwóch dni wygrał 350 tys. dol. Natomiast nie dopisało mu szczęście w Nowym Orleanie, gdzie w ciągu jednego popołudnia stracił 600 tys. dol. W 1928 r. w przypływie szczerości przyznał się swemu otoczeniu, że od czasu przybycia do Chicago w 1920 r. stracił 7 mln dol. Stać go zresztą było na takie ekstrawagancje. Osobisty jego majątek szacowano wówczas na co najmniej 40 mln dol. Interes, którym kierował, miał roczne obroty brutto ponad 100 mln dol., z tego 60 mln dol. to obrót alkoholem, 25 mln dol. dostarczały mu kasyna gry, 10 mln dol. domy publiczne, a 5 mln dol. otrzymywał za różne usługi świadczone przez gang.

W rzeczywistości Al Capone był dość bojaźliwym człowiekiem. Tak się obawiał bólu fizycznego, że kiedy dowiedział się o swojej chorobie wenerycznej, która zaprowadziła go w końcu na łożo śmierci, nie zgodził się na leczenie. Al Capone rzadko nosił broń. Nie potrzebował. Ciągle chodził w towarzystwie swoich „goryli”. Broń oczywiście nosił we wczesnym etapie swojej kariery jako członek obstawy Johna Torria.

Gangsterzy chicagowscy lubili muzykę, zwłaszcza jazzową. Czołowych gangsterów spotkać można było na koncertach Binga Crosby'ego lub Bixa Beiderbecke'a.

Jedną z najbardziej krwawych bitew między gangami miała miejsce 14 lutego 1929 r. Trzech gangsterów przebranych za policjantów zorganizowało zasadzkę na siedmiu członków bandy „Bugsa” Morana, który odziedziczył interesy po Dionie O'Banionie i Hymie Weissie.

Ten krwawy porachunek, który miał miejsce w Dniu św. Walentego, znany jest pod nazwą „masakry św. Walentego”. Tego dnia siedmiu gangsterów Morana oczekiwało w garażu na przyjazd samochodu ciężarowego z ładunkiem alkoholu. Zostali zaskoczeni przez trzech gangsterów przebranych za policjantów. Rzekomi policjanci rozbili ich i postawili twarzą do ściany. Natomiast dwóch innych w ubraniach cywilnych posłało do nich serię z karabinów maszynowych.

Policja aresztowała trzech ludzi z gangu Ala Capone podejrzanych o to morderstwo. Byli to: Jack McGurn, John Scalis i Joseph Guinta. McGurn przedstawił alibi, a dwaj pozostali zostali zabici w tajemniczych okolicznościach, zanim mogli stanąć przed sądem.

Al Capone miał żelazne alibi. W tym czasie, kiedy jego ludzie dokonali masakry, rozmawiał z prokuratorem Miami na Florydzie. Policja, choć nie mogła znaleźć dowodów, była jednak przekonana, że gang Ala Capone ponosi odpowiedzialność za tę masakrę.

Trzeba przyznać, że Al Capone próbował doprowadzić do rozejmu w wojnie między gangami. Po najeździe gangu Weissa na dzielnicę Cicero przedstawiciele obu gangów spotkali się we wrześniu 1926 r. na konferencji w hotelu Sherman. Spotkanie trwało 7 godz., ale jego uczestnicy nie osiągnęli porozumienia. Weiss między innymi nalegał, aby Al Capone poświęcił tych, którzy zamordowali Dionę O'Baniona. Capone nie zdobył się jednak na to. Drugie spotkanie obu gangów odbyło się 21 października 1926 r. w hotelu Morrison. Wzięli w nim udział przedstawiciele wielu pomniejszych gangów. Na spotkaniu dokonano między innymi nowego podziału administracyjnego terenów objętych działaniem gangów. Zgodzono się również na rozejm, ale trwał on zaledwie kilka miesięcy. Trwalsze porozumienie osiągnięto dopiero, kiedy Al Capone usunął Johna Scalisiego i Alberta Anselmiego, odpowiedzialnych za zamordowanie O'Baniona. Porozumienie zostało zatwierdzone przez około 30 przywódców gangów, którzy zebrali się w maju 1929 r. w znanej miejscowości wypoczynkowej Atlantic City, w stanie New Jersey. Porozumienie zostało sformułowane na piśmie. Szefowie gangów złożyli pod tym dokumentem podpisy. Rozejm okazał się trwały. Od czasu do czasu dochodziło jeszcze do zatargów, ale nigdy już na taką skalę jak poprzednio.

Al Capone był u szczytu potęgi i popularności. Turyści przyjeżdżali do Chicago i zabiegali o to, by zobaczyć człowieka, który włada całym miastem. Dziennikarze, nawet zagraniczni, przeprowadzali z nim wywiady. Zaczęły krążyć legendy na jego temat. Mówiono, że szatniarce nie dawał nigdy mniej niż 10 dol. napiwku, a chłopcu sprzedającemu gazety nie mniej niż 5 dol. Napiwek kelnera zawsze przekraczał 100 dol. Capone miał szeroki gest i okazywał go chętnie. Na Boże Narodzenie z reguły wydawał na podarunki nie mniej niż 100 tys. dolarów.

Stopniowo Capone zaczął jednak tracić grunt pod nogami. Mieszkańcy Chicago mieli już dosyć bezkarności gangów. Władze powołały specjalną komisję do walki z przestępczością w mieście. Komisja wprawdzie działała już od 1919 r., ale dopiero w 1930 r. zajęła bardziej zdecydowaną postawę wobec gangsterów. Szefów gangów napiętnowano jako wrogów publicznych. Komisja domagała się postawienia ich przed sądem, co było aktem dużej odwagi w sytuacji, jaka istniała w Chicago<sup>69</sup>.

Al Capone w tym czasie popadł w tarapaty. Po zakończeniu „konferencji pokojowej” gangów w Atlantic City Al Capone, wraz ze swym głównym „aniołem

<sup>69</sup> D.E. Hoffman: *Scarface Al and the Crime Crusaders: Chicago's Private War Against Capone*. Southern Illinois University Press. Carbonale 1993.

stróżem” Frankiem Rio, przybył do Filadelfii, gdzie obaj 16 maja 1929 r. zostali zatrzymani przez policję za nielegalne posiadanie broni. W ciągu kilkunastu godzin postawiono ich przed sądem i skazano na rok więzienia w powiatowym areszcie. Al Capone miał jednak tak ogromne wpływy, że na jego życzenie przeniesiono go do więzienia z wygodną celą, w której był zainstalowany telefon. Stąd zarządzał, jak ze swego gabinetu, całym multimilionowym przedsiębiorstwem. Udzielał dziennikarzom licznych wywiadów, w których zapewniał, że nie lubi gangsterstwa, ponieważ jest to niebezpieczny zawód. Przyznawał się jedynie do sprzedaży alkoholu dla „naszych najlepszych obywateli”. Jak przystało na biznesmena Al Capone zapewniał swych rozmówców, że tylko spełniał najskrytsze życzenia konsumentów. 17 marca 1930 r. został zwolniony z więzienia przed terminem „za dobre sprawowanie”.

Po powrocie do Chicago Al Capone zastał w mieście zupełnie inną atmosferę. Stopniowo zmieniała się postawa mieszkańców wobec gangsterstwa. Terror męczył mieszkańców. Nieustanne doniesienia o morderstwach irytowały ludność miasta, zwłaszcza że władze były całkowicie bierne. Morderstw dokonywano na policjantach, dziennikarzach, politykach, nie ominęły one również przechodniów, którzy znajdowali się przez przypadek w miejscach potyczek między gangami. Chicago stało się miastem o podejrzanym reputacji znanej nie tylko w USA, ale także za granicą. Cierpiały na tym interesy, inwestycje. Stopniowo, skrycie i nieśmiało mieszkańcy miasta zaczęli przygotowywać się do walki z gangsterami. Policjanci nieustannie śledzili Ala Capone. Taka sytuacja denerwowała go, ale nie odważył się zlikwidować policjantów, by nie stworzyć pretekstu do ponownego aresztowania. Zaczął myśleć o wyjeździe z Chicago, ale po pewnym czasie doszedł do wniosku, że ani na Bahamach, ani w Los Angeles czy też na Florydzie albo w Hawanie miejscowe władze nie wyrażą zgody na to, by się tam osiedlił.

Również rząd federalny zaczął przeprowadzać energiczniejsze akcje przeciw Alowi Capone i jego kompanom. Nie udało się go jednak złapać na gorącym uczynku. Capone był na tyle ostrożny, że nigdy nie zostawiał śladów, które by stanowiły bezwzględna podstawę do natychmiastowego skazania. Ponieważ nie można było mu niczego udowodnić, rząd federalny – w sposób typowy dla praktyki amerykańskiej – zaczął dokładnie badać jego zobowiązania podatkowe. Al Capone zapewniał wszystkich, że trudni się legalnym interesem. Urzędnik prowadzący dochodzenie w tej sprawie dwukrotnie uniknął zamachów na swoje życie, zorganizowanych przez kompanów Ala Capone. Po pewnym czasie władze podatkowe doszukały się naruszenia przepisów podatkowych i wytoczyły mu proces. 6 października 1931 r. został aresztowany. Główny świadek oskarżenia trzymany był w ukryciu i nieustannie zmieniano mu miejsce pobytu w trosce o bezpieczeństwo jego osoby. W końcu po długim procesie w 1931 r. Al Capone został uznany winnym przestępstw podatkowych i skazany na 11 lat więzienia i 50 tys. dol. grzywny.

Al Capone nie prowadził ksiąg finansowych, nie podpisywał czeków, nie zostawiał śladów swych operacji finansowych. Nie składał oczywiście zeznań podatkowych i nie płacił żadnych podatków. Kiedy władze zaczęły szukać podstaw do wykazania nadużyć, urzędnicy podatkowi określili jego dochody osobiste w latach 1924-1929 na minimum 1 116 759 dol., a zaległe podatki wraz z karami za zwłokę w wysokości 416 204 dol.

Al Capone trzymany był w więzieniu na wyspie Alcatraz leżącej w zatoce San Francisco. Natomiast syndykat zbrodni nadal funkcjonował w mieście. Po odsiedzeniu kary 8 lat w więzieniu Al Capone zamieszkał w domu w Miami na Florydzie, gdzie w 1947 r. zmarł w wieku 48 lat na syfilis. Syndykat przestępczy w Chicago funkcjonował jednak dalej.

W 1985 r. robotnicy remontujący chicagowski hotel Lexington, który w latach trzydziestych był siedzibą Ala Capone, odkryli sejf należący do sławnego gangstera. Sejf okazał się ogromną pancerną komorą o długości 41 m oraz szerokości 3 m i tyleż samo wysokości. Spodziewano się, że może on zawierać skarby, dokumenty lub inne ważne dowody działalności supergangstera. W nocy z 21 na 22 kwietnia 1986 r. na oczach widzów otworzono sejf. Obecny był przy tym

urzędnik podatkowy, aby zarekwirować ewentualne skarby na rzecz zaległych podatków Capone. Niestety sejf okazał się pusty. Znalaziono w nim jedynie pustą butelkę i trochę gruzu<sup>70</sup>.

## Burmistrz Dever

Nieśmiałe próby ograniczenia wpływów świata gangsterskiego podjął sędzia William E. Dever, który w 1923 r. został burmistrzem miasta. Dever był demokratą. Znał doskonale miasto. Mieszkał w nim od 40 lat i zdawał sobie sprawę z problemów, jakie trapią mieszkańców tej metropolii. Starał się przede wszystkim obsadzać stanowiska municypalne ludźmi, którzy nie byli związani z mafią, takich jednak trudno było znaleźć w Chicago. Jeżeli tu i ówdzie się trafiali, mafia zawsze mogła ich skorumpować albo wyeliminować, jeżeli okazywali się zbyt groźni dla interesów gangu.

Burmistrz był zdania, że główne utrzymanie zapewnia mafii przede wszystkim nielegalna produkcja alkoholu. Uważał, że jeżeli zlikwiduje się nielegalne bimbrownie i browary, to tym samym zniszczy się ekonomiczną bazę gangsterów. W Chicago funkcjonowało wówczas nielegalnie 15 browarów i około 20 tys. punktów sprzedaży alkoholu. Pewnego dnia z rozkazu burmistrza policja obstawiła główne miejsca produkcji alkoholu. Kilku producentów i ich popleczników postawiono przed sądem. Kary wymierzono raczej symboliczne, ponieważ sędziowie na ogół byli na usługach mafii.

Deverowi udało się wyeliminować kasyna gry z Loop. Starał się również poddać kontroli nocne lokale, ale bezskutecznie. W swoich poczynaniach napotykał coraz większy opór nawet wśród najbliższych pracowników, spośród których zapewne wielu było na liście płac syndykatu zbrodni. W tej sytuacji Dever widząc swą bezsilność więcej uwagi zaczął poświęcać sprawom, które nie mogły zaszkodzić różnym grupom interesów. Zajął się reorganizacją systemu oświaty publicznej, która w Chicago była i pozostaje do dzisiejszego dnia na niskim poziomie. Apelował o urządzenie publicznych miejsc wypoczynku, o rozwój sztuki i kultury w mieście. Podjął również nieśmiałe próby upiększenia miasta. Próbował skłonić ludność miasta do zakupu ziemi i przeznaczenia jej na cele ogólnospołeczne, rekreacyjne. Tą propozycją naraził się miejscowym biznesmenom. Ponieważ ludzie interesu i świata podziemnego nie udzielili mu poparcia, wiadomo było, że Dever nie utrzyma się długo na stanowisku burmistrza. Tak też się stało. W 1927 r. burmistrzem został ponownie zaufany człowiek gangsterów, William Thompson, zwany przez nich Wielkim Billem.

## Arystokracja chicagowska

Oprócz gangsterów Chicago miało także swą arystokrację, zakompleksioną, bogatą, bez formalnych tytułów i tradycji. Z tym większą jednak energią miejscowi „baronowie kolejowi”, bankierzy, magnaci stali i „królowie bydła” starali się zachować pozory ludzi wysoko urodzonych, wprowadzając do swych rezydencji istic dworską etykietę. Przykładem tego jest rodzina McCormicków.

Harold McCormick był synem właściciela wielkiego przedsiębiorstwa produkującego maszyny rolnicze. Odziedziczył ogromną fortunę po ojcu. Ożenił się z jedną z córek amerykańskiego króla nafty, Johna Davidsona Rockefellera, która otrzymała ogromny posag. Państwo McCormickowie przybyli do Chicago w 1897 r.

<sup>70</sup> „Figaro” z 23 kwietnia 1986 r.; „Życie Warszawy” z 23 kwietnia 1986 r.

i zamieszkali w niezwykle okazałej rezydencji przy eleganckim nabrzeżu jeziora Michigan.

Wokół McCormicków skupiało się życie towarzyskie miejscowej elity. Pani McCormick nie tylko zachowywać się jak królowa, ale narzucała iście dworskie obyczaje pozostałym. Nawet swoje dzieci przyjmowała tylko w oznaczonych godzinach. Przy wszystkich posiłkach w domu McCormicków obowiązywało menu drukowane złotymi literami, obowiązkowo po francusku. Przy kolacji na każde dwie osoby przypadał jeden lokaj, który stał za krzesłem. Jeżeli przy obiedzie były tylko dwie osoby, obsługiwało im czterech kelnerów. McCormickowie zatrudniali w swym domu ogromną liczbę służby, w tym również sześciu detektywów. Pani McCormick rozmawiała bezpośrednio tylko z dwoma osobami ze swej służby: szefem personelu i osobistą sekretarką. Jeżeli chciała jechać samochodem, szef personelu uprzednio dawał szczegółowe instrukcje szoferowi, tak aby pani McCormick nie musiała zwracać się do niego.

Dom McCormicków urządzony był z przepychem. Wnętrze dorównywało niejednemu pałacowi królewskiemu. Pani McCormick twierdziła, że pochodzi ze starego arystokratycznego rodu francuskiego La Rochefoucauld, co oczywiście nie odpowiadało prawdzie. Jeden z salonów gospodarze nazwali salonem cesarskim. Stały w nim cztery krzesła Napoleona. Natomiast w sypialni ustawiono łożo będące kopią łoża Ludwika XVI. W przyjęciach wydawanych przez McCormicków uczestniczyło niekiedy kilkaset osób.

McCormickowie posiadali również letnią rezydencję w Lake Forest, Villa Turicum, która składała się z 44 pokoi. Mimo bogactwa małżeństwo nie było szczęśliwe. W 1913 r. pani McCormick wyjechała do Szwajcarii, w której mieszkała 8 lat. Podczas pobytu w Szwajcarii, rozpoczęła studia. Jej mąż prowadził interesy w Chicago. Interesował się lotnictwem i patronował badaniom w tej dziedzinie. Był również entuzjastą opery i starał się pozyskać zdolnych śpiewaków dla opery chicagowskiej. Zamierzał nawet poślubić przebywającą w Chicago śpiewaczkę polskiego pochodzenia Hannę Walską, ale ona wzięła ślub z Alexandrem Smithem Cochranem, którego majątek oceniano wówczas na około 80 mln dol. Małżeństwo to jednak szybko się rozpadło, a Walska poślubiła w Paryżu McCormicka. Małżeństwo przetrwało do 1931 r. Kosztowało ono McCormicka 6 mln dol. Po rozwodzie McCormick nawiązał bliższą znajomość z Polą Negri i uchodził za jej sponsora.

## Król elektryczności

Miastu przybywały nowe inwestycje. W 1926 r. oddano do użytku publicznego między innymi dwupoziomową arterię komunikacyjną (Wacker Drive), która była wówczas najnowocześniejszą na świecie. Wielu inżynierów drogowców przyjeżdżało z różnych stron świata, by zapoznać się z jej konstrukcją i funkcjonowaniem.

W 1927 r. otwarto pierwsze lotnisko. Zajmowało ono obszar 360 akrów, a jego budowa kosztowała około 10 mln dol. Wyposażone było w najnowocześniejsze wówczas urządzenia.

Elektryczność robiła w tym czasie błyskawiczną karierę, a wraz z nią karierę zrobił Samuel Insull<sup>71</sup>. Był on Anglikiem pracującym w przedstawicielstwie Thomas A. Edison Company. Insull okazał się niezwykle zdolnym pracownikiem. Wyślano go do Stanów Zjednoczonych, gdzie został osobistym sekretarzem Thomasa Edisona. Prowadził sprawnie interesy wielkiego wynalazcy. W 1892 r. został prezesem Chicago Edison Company. Była to jedna z kilku firm zaopatrujących Chicago i jego okolice w elektryczność. Insull postanowił wyeliminować konkurentów i zdobyć monopol na dostawę elektryczności dla tak świetnie rozwijającego się

<sup>71</sup> H. L. Platt: *The Electric City: Energy and the Growth of the Chicago Area 1880-1930*. University of Chicago Press. Chicago 1991.

ośrodka przemysłowego i tak wielkiego skupiska ludności, jakim było Chicago. „W naszym interesie monopol jest rzeczą naturalną” – mawiał, gdy zarzucano mu, że w sposób bezwzględny eliminuje swoich konkurentów z rynku. Insull osiągnął swój cel: zdobył monopol nie tylko w Chicago, ale również w innych stanach. Jego koncern dostarczał elektryczność 385 miastom na terenie 11 stanów. Insull finansował kampanie wyborcze nie tylko lokalnych polityków, których w ten sposób kupował, ale również kampanie kandydatów ubiegających się o fotel prezydencki. Na tym tle dochodziło do licznych skandali. Między innymi w 1926 r. walkę o miejsce w Senacie w stanie Illinois toczyli William McKinley i Frank Smith. Insull miał osobiste porachunki z McKinleyem, postanowił więc poprzeć Smitha. 125 tys. dol., które Insull przeznaczył na kampanię wyborczą Smitha, wystarczyło, by pokonać McKinleya. Zwolennicy McKinleya wystąpili z oskarżeniem, że wybory te zostały po prostu kupione za pieniądze Insulla. W atmosferze skandalu Senat zdecydował się nie uznać prawomocności mandatu Smitha, stwierdzając, że jego kampania wyborcza była finansowana praktycznie biorąc z jednego źródła.

W 1929 r. Insull zamówił największy wówczas w świecie generator o mocy 200 tys. kWh i sile 270 tys. KM. Jednocześnie prowadził intensywną kampanię zachęcając mieszkańców Chicago do nieograniczonego użytkowania energii elektrycznej. Oświetlano więc ulice, instalowano neony. Rozpoczął się szal elektryczności i ogromnego marnotrawstwa energii elektrycznej, do dzisiejszego dnia tak powszechnego w Stanach Zjednoczonych.

Insull lubił uchodzić za mecenasa sztuki. Był miłośnikiem opery. Przy jego poparciu zbudowano w iście amerykańskim tempie okazały budynek opery chicagowskiej. W lutym 1928 r. rozpoczęto budowę, a już 4 listopada 1929 r. odbyło się uroczyste inauguracyjne przedstawienie *Aidy*. Insull miał w tym czasie 70 lat i należał do najbogatszych przemysłowców Ameryki. Niewątpliwie nie posiadał tak ogromnej fortuny, jak Rockefeller czy Ford, ale zasiadał w radach nadzorczych 85 towarzystw, był prezesem rad nadzorczych 65 firm i dyrektorem naczelnym w 11 koncernach. Mając zainwestowanych 20 mln dol. sprawował kontrolę nad przedsiębiorstwami, których wartość szacowano na ponad 400 mln dol.

Koncern, któremu przewodził Insull, dostarczał 1/8 energii elektrycznej i gazu ziemnego Stanom Zjednoczonym. Imperium energetyczne Insulla załamało się w okresie Wielkiego Kryzysu. Koncern Insulla miał ponad 4 mln klientów, 600 tys. akcjonariuszy, 500 tys. posiadaczy obligacji oraz ogólną wartość aktywów szacowaną na 3 mld dol. Aby ująć przed gniewem setek tysięcy drobnych posiadaczy akcji koncernu, którzy pozbawieni zostali nagle środków do życia, Insull potajemnie wyjechał do Europy. Jego synowie uciekli do Kanady. Wierzyciele po długich poszukiwaniach znaleźli go w Stambule i postawili przed sądem w USA. Sąd uznał, że przyczyną jego bankructwa była ogólna sytuacja kryzysowa i uniewinnił go. Był to okres Nowego Ładu rooseveltońskiego. Za nieszczęścia, jakie dotknęły miliony ludzi, starano się nie obarczać kapitału i systemu kapitalistycznego. Poprzez wprowadzenie reform rząd federalny starał się wykazać, że system kapitalistyczny jest nadal żywotny.

## **Wielki Kryzys 1929 r.**

Pod koniec lat dwudziestych Chicago było potężnym ośrodkiem przemysłowym. W 1928 r. roczna wartość produktów wytwarzanych w mieście wynosiła 3478 753 628 dol. Był to również potężny ośrodek finansowy. 222 miejscowe banki dysponowały kapitałem wartości 35 758 216000 dol. Według danych statystycznych Chicago było najważniejszym ośrodkiem hurtowego handlu w Stanach Zjednoczonych. Uważano, że miasto jest także największym w świecie ośrodkiem hurtowego handlu żywnością, największym w USA ośrodkiem przeładunku drewna. Zajmowało



również czołową pozycję w produkcji stali, cementu, tekstyliów, mebli, kosmetyków i różnego rodzaju maszyn. W latach 1920-1930 liczba mieszkańców miasta wzrosła z 2,7 mln do 3,4 mln.

Intensywny rozwój miasta wpłynął na ożywienie życia kulturalnego. Zbudowano w Chicago kilka interesujących obiektów kulturalnych. W 1919 r. oddano do publicznego użytku Field Museum of Natural History, w 1929 r. Shedd Aquarium, a w 1930 r. zakończono budowę Adler Planetarium. W latach dwudziestych XX w. zaczęto upiększać i zagospodarowywać brzegi jeziora Michigan.

Wzrastający ruch uliczny zmuszał władze miejskie do poszerzania i przebudowy ulic. Samochód stał się powszechnym środkiem komunikacyjnym, przyczynił się do rozwoju dzielnic podmiejskich. Bogatsi mieszkańcy zaczęli budować domy wiele mil poza miastem, a poprzez samochód mieli zapewniony szybki i wygodny dostęp do miasta. Na przykład Cicero, które na początku XX w. liczyło 16 tys. mieszkańców, w 1930 r. miało już 66 tys. mieszkańców i znalazło się praktycznie w obrębie metropolii. Evanston, miasteczko leżące nad jeziorem Michigan, na północ od Chicago, w okresie 1920-1930 zwiększyło liczbę mieszkańców z 32 tys. do 63 tys.

Ta pomyślna sytuacja nie trwała jednak długo. Krach nastąpił jesienią 1929 r. Był to największy i najgłębszy kryzys gospodarczy w całej dotychczasowej historii kapitalizmu.

W porównaniu z 1929 r. produkcja przemysłowa w latach kryzysu gospodarczego we wszystkich państwach kapitalistycznych drastycznie obniżyła się (m.in. w USA o 46,2%, w Niemczech o 40,6%, w Japonii o 36,7%, we Francji o 32,9%, a w Wielkiej Brytanii o 23,8%). We wszystkich krajach kapitalistycznych wzrosło bezrobocie. W 1933 r. w USA bez pracy było 17 mln osób, w Niemczech - 7,5 mln, w Anglii - 4 mln, a w Japonii - 3 mln. Ocenia się, że w całym świecie kapitalistycznym w latach Wielkiego Kryzysu pracę straciło około 40 mln osób. Kryzys ujemnie wpłynął na międzynarodowe obroty handlowe. W porównaniu z 1929 r. spadły one o 56%.

Według statystyki w Chicago już w pierwszych miesiącach kryzysu bez pracy pozostawało 147 440 robotników. Ponadto 20494 robotników za pracę nie otrzymywało wynagrodzenia. Nie mając pieniędzy robotnicy nie mieli za co żyć i opłacać czynszów. Bezwzględniejsi właściciele wyrzucali lokatorów na bruk. Parki były zapełnione ludźmi nie posiadającymi innego miejsca na nocleg. W pierwszej połowie 1931 r. tylko jedna firma Bailiff, zajmująca się wynajmem domów mieszkalnych, wyrzuciła z budynków 1400 rodzin, które nie miały środków na opłacenie czynszów. Organizacja pod nazwą Urban League w swym raporcie z 25 sierpnia 1931 r. stwierdziła: „Każde suche miejsce na ziemi, każda ławka w Washington Park między 51. a 61. ulicą zajęta jest przez śpiących ludzi”<sup>72</sup>.

Następujący dowcip odzwierciedla tragedię ludzi w czasie kryzysu. Mężczyzna przychodzi do hotelu i pyta się w recepcji: „Czy jest wolny pokój?” „Do spania czy do wyskoczenia z okna” - odpowiada recepcjonista.

350 różnego rodzaju organizacji filantropijnych starało się chociaż częściowo załagodzić sytuację, rozdzielając używaną odzież, kawę czy gorącą zupę. Była to jednak pomoc minimalna w stosunku do rzeczywistych potrzeb. Oczywiście kryzys najbardziej boleśnie dotknął najbiedniejszych: robotników, drobnych ciułaczy, którym banki odmawiały wypłaty ich własnych oszczędności. Do 1932 r. w Chicago zamknięto 150 banków. W 1932 r. liczba bezrobotnych wzrosła do 700 tys. W 1933 r. zatrudnienie w Chicago zmniejszyło się o połowę, a płace o 75% w porównaniu z 1928 r. Wartość działek w tym czasie spadła w Chicago z 5 mld dol. do 2 mld dol.

Kryzys srodze dotknął władze miejskie, które ogłosiły bankructwo. Banki odmawiały kredytu. Policjanci, strażacy, nauczyciele, urzędnicy nie otrzymywali pensji. Jak na ironię w 1933 r. przypadała setna rocznica nadania Chicago statusu

<sup>72</sup> H. M. Mayer, R.C. Wade: *Chicago: Growth of Metropolis. The University of Chicago Press. Chicago 1969, s. 360.*

miasteczka. Istniały plany uroczystego obchodu tej rocznicy, ale Wielki Kryzys zniweczył wszystko. Nauczyciele godzili się pracować bez zapłaty. Robotnicy kontynuowali rozpoczęte prace, budowali szosy, mosty itp.

W okresie kryzysu nasiliły się jeszcze bardziej akty przestępcze. Ekonomiczny motyw zbrodni nabrał większego znaczenia. Kradzieże stały się zjawiskiem powszechnym. Były wypadki, że mordowano ludzi po to, by zdobyć 50 centów<sup>73</sup>.

---

<sup>73</sup> C. and R. Cahan: *The Lost City of the Depression. Chicago History, 1976-1977*, Vol. V, No 4, s. 233.

# NOWY ŁAD I NOWA WOJNA

## Wystawa w 1933 r.

10 sierpnia 1933 r. przypadała setna rocznica uzyskania przez Chicago statusu miasteczka. W ciągu zaledwie 100 lat ludność Chicago zwiększyła się z 200 osób do prawie 4 mln. Władze miejskie od dawna przygotowywały się do uroczystego obchodu tej rocznicy, ale Wielki Kryzys 1929 r. zakłócił przygotowania.

Najważniejszą imprezą miała być światowa wystawa. Miasto zarobiło dużo pieniędzy na organizacji wystawy w 1893 r., w 400. rocznicę odkrycia Ameryki przez Kolumba. Biznesmeni liczyli, że i tym razem zrobią na tym dobry interes i Chicago szybciej zlikwiduje głęboką depresję gospodarczą. Pierwszym, który pomyślał o zorganizowaniu wystawy, był Rufus C. Dawes. Głównym tematem wystawy miało być ukazanie dynamicznego rozwoju Chicago, które z wioski leżącej na mokradłach wyrosło na jedną z najbardziej ruchliwych metropolii ówczesnego świata. Temat wystawy został ustalony: „Sto lat postępu” (*A Century of Progress*). Organizatorami wystawy byli przemysłowcy Chicago. Władze miejskie, stanowe i federalne oświadczyły, że nie są w stanie udzielić żadnych subsydiów.

Niewątpliwie wielki kryzys gospodarczy ograniczył w pewnym stopniu rozmach tej wystawy. Uroczyste jej otwarcie odbyło się 29 kwietnia 1933 r. Wystawa mieściła się na obszarze wielkości 400 akrów, który został wydarty jezioru Michigan. Było to największe przedsięwzięcie przemysłowców amerykańskich od czasu rozpoczęcia Wielkiego Kryzysu. Kosztem 26 mln dol. zabudowano teren wystawowy. Do momentu otwarcia powstały na tym terenie 32 główne budynki.

W nowoczesnych pawilonach pokazano ówczesne cuda nauki i techniki: fotokomórki, obserwatorium astronomiczne, zdobycze elektrotechniki itp. Zdaniem przewodniczącego komitetu organizacyjnego wystawy, Rufusa C. Dawesa, wystawa miała przedstawiać zależność nowoczesnego przemysłu od nowoczesnych badań naukowych. Na wystawie zgromadzono różnego rodzaju egzotyczne eksponaty: miniatury muru chińskiego, japońskiej herbaciarni, miniatury kopalni diamentów połączonej z wystawą bardzo kosztownych diamentów itp. Wielkim zainteresowaniem cieszyły się okazy paleozoologiczne. Po raz pierwszy Amerykanie mieli okazję zobaczyć zrekonstruowane szkielety dinozaurów i mamutów, tricerotopsa, brontozaura itp.

Najbardziej okazałym budynkiem wystawy był pawilon transportu. Koncerny samochodowe demonstrowały najnowocześniejsze modele pojazdów zapowiadając, że wkrótce Ameryka stanie się społeczeństwem na kółkach. Pokazano również urządzenia do badania przestrzeni kosmicznej i dna oceanicznego.

Jednak obiektem największego zainteresowania była aktorka Sally Rand, gwiazda filmu niemego. Nie mając pracy i środków do życia chciała zwrócić na siebie uwagę w roli lady Godivy. Mimo iż przejechała nago na białym koniu po terenie wystawowym, nie otrzymała żadnego zajęcia. Wobec tego zapowiedziała występy taneczne, w których jedynym jej strojem miały być dwa strusie pióra. To przyciągnęło uwagę publiczności i wkrótce Sally zarabiała 3 tys. dol. tygodniowo. Wywołało to jednak protest purytanów chicagowskich, którzy próbowali w drodze sądowej zakazać gorszących ich zdaniem występów panny Sally. Sędzia jednak odmówił wydania takiego wyroku oświadczając, że niektórzy ludzie chcieliby, aby nawet konie chodziły w spodniach. Kiedy jednak burmistrz Chicago Edward J. Kelly obejrzał występ aktorki, nakazał, aby tancerka występowała w kostiumie. Sally

Rand, aczkolwiek niechętnie, zastosowała się do życzenia burmistrza i odtąd występowała... w całkowicie przezroczystym kostiumie.

Tego rodzaju atrakcje niewątpliwie przyczyniły się do wzrostu popularności wystawy. W okresie od maja do listopada 1933 r. 22 mln widzów zwiedziło wystawę, a tłumy turystów napływały ciągle z różnych stron Stanów Zjednoczonych. W tej sytuacji organizatorzy postanowili przedłużyć wystawę o rok wzbogacając ją o nowe ekspozyty. Pokazywano na niej między innym' skanseny z Niemiec, Hiszpanii, Anglii, Szwajcarii. Powstały nowe restauracje, usprawniono transport na terenie wystawy, co przyczyniło się do wzrostu jej popularności. W sumie wystawę zwiedziło około 40 mln osób i to nie tylko Amerykanów, ale również wielu cudzoziemców. Rekordowa frekwencja była w ostatnim dniu wystawy, 31 października 1934 r., kiedy 374 127 osób zwiedziło tereny wystawowe.

W ostatnim dniu wystawy organizatorzy obawiali się, że może dojść do poważnych zajść i to nie ze strony zwiększonej liczby zwiedzających, ale przede wszystkim ze strony personelu. Wystawa dawała pracę kilku tysiącom osób, które traciły ją automatycznie z chwilą jej zamknięcia. Spodziewano się protestów i demonstracji, ale wszystko przebiegło spokojnie. Policja miała jedynie kłopoty z turystami, którzy do późnych godzin wieczornych nie chcieli opuścić wystawy. Jeden drobny incydent zakłócił tego dnia spokój. Na teren wystawy wszedł mężczyzna z dużym pakunkiem owiniętym w sztandar amerykański. Obawiano się, że może to być bomba. Policjanci zabrali właściciela pakunku na posterunek. Kiedy rozpakowano paczkę, okazało się, że w pakunku jest... sedes owinięty we flagę. Następnego dnia mężczyzna ów postawiony został przed sądem za obrazę sztandaru amerykańskiego i skazany na karę grzywny w wysokości 25 dol.

Wystawa odbywała się w cieniu Wielkiego Kryzysu. W przeciwieństwie do światowej wystawy z 1893 r., kiedy władze federalne dofinansowały organizatorów, ta wystawa była całkowicie przedsięwzięciem samofinansującym się. Powołano korporację, która rozpięła obligacje, lecz sprzedaż ich przebiegała opornie w związku z całkowitym załamaniem się giełdy. Były momenty, kiedy obawiano się, że z braku funduszy trzeba będzie przerwać rozpoczęte prace. Władze miejskie i przemysłowcy chicagowscy liczyli, że pomoże ona wyjść miastu z kryzysu. Nie ulega wątpliwości, że miało to pewne znaczenie. W dniu otwarcia wystawa dała zatrudnienie 5500 mieszkańcom Chicago. Była to kropla w morzu w stosunku do potrzeb miasta dotkniętego wysokim bezrobociem. W czasie budowy pawilonów codziennie rano ustawiała się olbrzymia kolejka ludzi w nadziei, że otrzymają pracę. Większość musiała odejść rozczarowana. Kierownictwo wystawy stosowało zasadę, że z tej samej rodziny na wystawie może pracować tylko jedna osoba. W pewnym momencie stan finansowy wystawy stał się tak dramatyczny, że zmniejszono wszystkie pensje o 75%. Ludzie mimo to nie opuścili pracy, ponieważ nie było jej nigdzie.

W sumie jednak wystawa była sukcesem, także gospodarczym. Ocenia się, że przyniosła miastu ponad 200 mln dol., co w tych trudnych czasach miało pewne znaczenie dla gospodarki miasta.

## Inauguracja Nowego Ładu w Chicago

W lecie 1932 r. w Chicago odbyły się konwencje Partii Republikańskiej i Demokratycznej. Republikanie zbrali się na Chicago Stadium w dniach 14-16 czerwca i mianowali swym kandydatem na prezydenta Herberta C. Hoovera. Demokraci spotkali się w tym samym miejscu w dniach 27 czerwca - 2 lipca. Kandydatem demokratów w czwartym głosowaniu został Franklin Delano Roosevelt. W wyborach 8 listopada 1932 r. Roosevelt otrzymał 28,8 mln głosów, podczas gdy Hoover 15,7 mln. Roosevelt wygrał wybory w 42 stanach otrzymując 472 głosy elektorskie, podczas gdy Hoover dostał większość głosów zaledwie w 6 stanach z 59 głosami

elektorskimi. Roosevelt poprzez politykę ograniczonych reform, zwaną Nowym Ładem (New Deal), wyprowadził stopniowo gospodarkę amerykańską z sytuacji kryzysowej. To właśnie w Chicago w czasie przemówienia na konwencji Roosevelt użył zwrotu, który stał się symbolem jego polityki: „Przyrzekam wprowadzić nowy ład dla narodu amerykańskiego”<sup>74</sup>.

Świat kapitalistyczny znajdował się wówczas w stanie wielkiej depresji. W marcu 1933 r. w Stanach Zjednoczonych było 13 mln bezrobotnych. W gospodarce panował chaos. Społeczeństwo oczekiwało reform. Republikański rząd prezydenta Hoovera nie oferował takiej perspektywy. W tej sytuacji Roosevelt dość łatwo wygrał wybory. Obiecał reformy i podjęcie energicznych działań w celu wyprowadzenia gospodarki amerykańskiej z kryzysu.

Roosevelt skupił wokół siebie ludzi, którzy przez następne kilkanaście lat stanowili trzon jego administracji. Byli wśród nich między innymi: Henry A. Wallace, Harold L. Ickes, Adolph A. Berle jr., James A. Farley, Harry L. Hopkins, Cordell Hull i Frances Perkins (jedna z pierwszych kobiet, członków rządu w historii Stanów Zjednoczonych). Był to swego rodzaju sztab polityczny, na którego czele stał Roosevelt.

Roosevelt zabrał się energicznie do reformowania kapitalizmu amerykańskiego. Zaproponował program, na który Kongres, pod wrażeniem głębokiego kryzysu, musiał wyrazić zgodę. Przede wszystkim zainicjował program wydatkowania środków publicznych na odbudowę gospodarki. Tworzył w ten sposób nowe stanowiska pracy (np. przy budowie autostrad) oraz przedsiębiorstwa państwowe (np. Tennessee Valley Authority). Zorganizował kontrolę nad przemysłem i rolnictwem. Zwiększył kontrolę rządu nad polityką finansową i bankami. Ustanowił w 1935 r. system ubezpieczeń zwany *social security*, powitany z zadowoleniem przez społeczeństwo.

Ponieważ gospodarka amerykańska znajdowała się w stanie głębokiego kryzysu, przemysłowcy amerykańscy, porażeni chaosem gospodarczym, tolerowali reformy Roosevelta. Kiedy jednak sytuacja ekonomiczna w USA poprawiła się, kapitaliści zaczęli przeciwstawiać się programowi Nowego Ładu. I choć Roosevelt nie zamierzał osłabiać kapitalizmu, lecz wprost przeciwnie, chciał go wzmocnić poprzez pewne ograniczone reformy, wielki kapitał uznał jego program za zbyt liberalny wobec związków zawodowych. Roosevelt postanowił odwołać się do społeczeństwa. Prowadził sławne „rozmowy przy kominku”, niezwykle popularne audycje radiowe.

Dowodem popularności, jaką cieszył się w społeczeństwie, był wynik wyborów w 1936 r. Roosevelt wygrał je przytłaczającą większością głosów. Jego przeciwnik republikanin, Alfred M. Landon, uzyskał głosy elektorskie zaledwie w dwóch stanach. To zwycięstwo zostało przyjęte przez Roosevelta jako nowy mandat do energicznego działania. Ale opozycja również się wzmocniła. Sąd Najwyższy unieważnił kilka ustaw istotnych dla polityki Nowego Ładu. W 1937 r. Roosevelt próbował zreorganizować Sąd Najwyższy, ale przegrał tę batalię. Nie udało się mu również wyeliminować z działalności politycznej przeciwników swego programu.

W swym inauguracyjnym przemówieniu 4 marca 1933 r. Roosevelt oświadczył: „W dziedzinie polityki światowej kraj ten prowadzić będzie politykę dobrosąsiedzką”. 28 grudnia tego roku Roosevelt zapewnił, że „od tej chwili polityka Stanów Zjednoczonych zdecydowanie przeciwstawia się zbrojnej interwencji”.

Dzięki interwencjonizmowi rządowemu, zainicjowanemu przez administrację Roosevelta, gospodarka amerykańska stopniowo zaczęła wychodzić z głębokiego kryzysu. Władze federalne USA udzielały kredytów tym firmom, które nie mogły uzyskać pożyczek bankowych.

We wrześniu 1933 r. do Chicago przybył Jesse Jones, szef Reconstruction Finance Corporation, rządowej organizacji udzielającej kredyty prywatnym firmom. Spotkał się z czołowymi bankierami Chicago i przyrzekł, że nowa administracja

<sup>74</sup> F. Farr: *Chicago. A Personal History of America's Most American City*. Arlington House. New Rochelle. New York 1973, s. 379.

udzieli bankom znaczącej pomocy w postaci kredytów<sup>75</sup>. Tak np. First National Bank of Chicago otrzymał kredyty o wartości 10 mln dol. Do sierpnia 1934 r. 16 tys. nauczycieli i 3 tys. urzędników władz oświatowych nie otrzymywało pensji. Dopiero w lecie 1934 r. rząd federalny USA zgodził się przeznaczyć 26,3 mln dol. wyłącznie na pensje dla pracowników oświaty.

Chicago w dalszym ciągu pogrążone było w kryzysie. W 1933 r. wartość prac w budownictwie oceniano na 3,7 mln dol., co stanowiło 100% mniej aniżeli w 1926 r.

Burmistrzem Chicago był w tym czasie Anton J. Cermak. Urodził się w Pradze w 1873 r. Jako dziecko przyjechał wraz z rodzicami do Stanów Zjednoczonych. Osiadł w Chicago, gdzie prowadził firmę handlującą nieruchomościami. W 1931 r. wybrany został na burmistrza Chicago. Cermak popierał kandydaturę F. D. Roosevelta na konwencji Partii Demokratycznej.

15 lutego 1933 r. w Miami dokonano zamachu na Cermaka, został ciężko ranny, a 6 marca zmarł. W momencie gdy zabójca strzelał, Cermak stał zaledwie 2 m od prezydenta Roosevelta. Powszechnie uważa się, że zamachowiec mierzył w Roosevelta. Sprawa ta nie została definitywnie wyjaśniona do dnia dzisiejszego.

Roosevelt w 1937 r. wygłosił w Chicago przemówienie z okazji uroczystego otwarcia nowego mostu, Outer Drive Bridge. W przemówieniu tym wyraził gotowość Stanów Zjednoczonych do prowadzenia polityki „kwarantanny wobec agresorów”. Roosevelt dał do zrozumienia, że Stany Zjednoczone będą przeciwstawiać się polityce Adolfa Hitlera i Benita Mussoliniego w Europie. Przemówienie to spotkało się z ostrą krytyką ze strony pułkownika Roberta R. McCormicka, reakcyjnego wydawcy dziennika „Chicago Tribune”. McCormick i Roosevelt byli kolegami szkolnymi, ale różnili się w poglądach politycznych. McCormick oskarżał Roosevelta o to, że utrzymuje komunistów w swym rządzie, a także ostro krytykował politykę Nowego Ładu, uważając ją za próbę wprowadzenia... socjalizmu w Stanach Zjednoczonych. Pułkownik McCormick reprezentował najbardziej wsteczne i izolacjonistyczne siły w USA. Na drugi dzień po przemówieniu Roosevelta na temat „kwarantanny” „Chicago Tribune” komentowała je następująco: „Tłum, który zebrał się wczoraj przy nowym moście, wysłuchał być może najważniejszego przemówienia, jakie kiedykolwiek pan Roosevelt wygłosił. Pan Roosevelt zapowiedział nową politykę Stanów Zjednoczonych. Bardziej ściśle jest stwierdzenie, że on przejął politykę zagraniczną Woodrowa Wilsona, politykę, która wciągnęła Stany Zjednoczone do wojny z Meksykiem i do wojny światowej, politykę, którą po wojnie naród amerykański zdecydowanie odrzucił”<sup>76</sup>.

Przemówienie Roosevelta zostało przyjęte z zadowoleniem w krajach, które przeciwstawiały się faszyzmowi. W Stanach Zjednoczonych, gdzie występowały nastroje izolacjonistyczne, reakcje były mieszane. Izolacjonizm szczególnie silny był w Chicago. Częściowo wynikało to z dużych wpływów, jakie miała w tym mieście ludność pochodzenia niemieckiego. Wielu niemieckich właścicieli chicagowskich restauracji umieszczało w oknach wystawowych na wszelki wypadek dwa portrety: Hitlera i Roosevelta. Po przemówieniu w Chicago na temat „kwarantanny” wielu zdjęło portrety Roosevelta.

## Masakra robotników w 1937 r.

W latach trzydziestych XX w. Chicago znajdowało się w centrum ostrych konfliktów klasowych. Sytuacja kryzysowa ożywiła i zradycalizowała amerykański ruch robotniczy. W wyborach prezydenckich w 1932 r. kandydat partii socjalistycznej

<sup>75</sup> R.J. Phillips: *The Chicago Plan and New Deal Banking Reform*. M.E. Sharpe Armonk. New York 1994.

<sup>76</sup> F. Farr: *Chicago. A Personal History...*, s. 388-389.

Norman M. Thomas otrzymał 881 951 głosów, kandydat Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych William Z. Foster – 102 785 głosów.

Robotnicy zorganizowali pochód 1-majowy w 1933 r. Tego dnia pod siedzibą kilku koncernów w Chicago wybuchły bomby, między innymi w Bell Telephone Company, Hibbard-Spencer-Bartlett-Hardware Company, Willett Teaming Company oraz Marshall Field and Company<sup>77</sup>.

Szczególnie wrogą postawę wobec robotników i ruchu związkowego przejawiał Tom M. Giedler, właściciel koncernu stalowego w Chicago. Był równie nieprzejednany wobec strajkujących, jak niegdyś George M. Pullman. Mimo że w 1937 r. potężny koncern stalowy United States Steel Corporation doszedł do porozumienia ze związkiem zawodowym zrzeszającym robotników tej branży, Giedler oraz koncern Little Steel nie uznali warunków porozumienia. 30 maja 1937 r. strajkujący robotnicy koncernu stalowego Republic zrzeszonego w Little Steel zebraли się przed hutą w południowej dzielnicy Chicago. Po zakończeniu wiecu grupa około 300 robotników udała się w kierunku bramy stalowni. Zostali tam zatrzymani przez policjantów, którzy bez ostrzeżenia otworzyli ogień. 10 osób zabito, a 30 było rannych. Ci, którzy utrzymali się na nogach, zostali powaleni i dotkliwie pobici pałkami. Broniący się robotnicy obrzucali policjantów kamieniami. Trzech policjantów zostało rannych. Ta niczym nie sprowokowana masakra przysporzyła robotnikom dużo sympatii i poparcia ze strony opinii publicznej. Robotnikom chodziło głównie o prawo do zrzeszania się w związkach zawodowych. Akcję tę prowadził działacz związkowy John L. Lewis. Oficjalnie Związek Zawodowy Pracowników Przemysłu Stalowego (United Steelworkers of America) uznany został dopiero 4 lata po masakrze chicagowskiej.

## II wojna światowa

W czasie, gdy w Europie narastało napięcie w wyniku agresywnych posunięć Hitlera, dyplomacja amerykańska występowała z apelami o pokojowe rozstrzygnięcie sporów europejskich. Po konferencji w Monachium prezydent Roosevelt wysłał depesze z gratulacjami do sygnatariuszy układu.

Jeszcze na kilka dni przed atakiem Niemiec na Polskę Roosevelt zwrócił się z apelem do króla Włoch, Hitlera i prezydenta Polski, aby podjęli wysiłki na rzecz uniknięcia wojny. Reakcja Polski była pozytywna. Kanclerz III Rzeszy w ogóle nie odpowiedział. W związku z tym Roosevelt ponowił apel do Hitlera. Niemcy zaatakowały Polskę 1 września 1939 r.<sup>78</sup>

5 września Roosevelt wystąpił z proklamacją ogłaszając neutralność Stanów Zjednoczonych w tej wojnie. W proklamacji stwierdził między innymi: „Kraj nasz jest neutralny, lecz nie mogę prosić każdego Amerykanina, aby w swych myślach był również neutralny”. 24 grudnia 1940 r. prezydent wygłosił przemówienie radiowe, w którym poddał analizie ideologię i cele państw faszystowskich, a następnie stwierdził, że dla Stanów Zjednoczonych istnieje większa szansa utrzymania się z dala od tej wojny, jeżeli udzielą one pomocy krajom walczącym z agresją faszystowską. „Musimy mieć więcej okrętów, więcej broni, więcej samolotów, więcej wszystkiego”. Stany Zjednoczone powinny być „arsenałem demokracji” – dodał prezydent.

Mieszkańcy Chicago czytali doniesienia z Europy, ale nie przejmowali się wzrastającym napięciem politycznym. Zarówno „Daily News” jak i „Chicago Daily Tribune” donosiły o groźnej sytuacji politycznej w Europie. Mieszkańcy Chicago nie traktowali tego poważnie; albo nie rozumieli, albo z przyzwyczajenia uważali, że gazety są po to, aby robić ze wszystkiego sensację.

<sup>77</sup> E.L. Masters: *The Tale of Chicago*. C.P. Putnam's Sons. New York 1933, s. 345.

<sup>78</sup> Szczegóły patrz L. Pastusiak: *Roosevelt a sprawa polska*. Książka i Wiedza. Warszawa 1981.

1 września 1939 r., kiedy Hitler zaatakował Polskę, w Chicago był piękny dzień. Temperatura dochodziła do 75°F (około 24°C), świeciło słońce i wiał łagodny, orzeźwiający wiatr. Ludzie udawali się na spacerów nie zdając sobie sprawy, że rozpoczyna się najbardziej krwawa ze wszystkich dotychczasowych wojen w historii ludzkości, wojna, która nie ominie również mieszkańców Chicago.

Dziennik „Chicago Daily Tribune” z 1 września 1939 r. ukazał się z ogromnym tytułem na pierwszej stronie: *Wojna! Bombardowanie Warszawy*. Pierwsze zdanie zaczynało się od słów: „Adolf Hitler rozkazał armii niemieckiej przeciwstawić siłę”. Słabo zorientowany w sytuacji europejskiej czytelnik amerykański dowiedział się więc, że to Polska groziła Niemcom użyciem siły, wobec czego Niemcom nie pozostało nic innego, jak tylko przeciwstawić siłę niemiecką polskiej sile. Na poparcie tej tezy „Chicago Daily Tribune” cytowała fragmenty rozkazu, w którym Hitler stwierdził: „państwo polskie odrzuciło moje wysiłki ustanowienia dobrosąsiedzkich stosunków i uciekło się do użycia siły. Niemcy w Polsce padli ofiarą krwawego terroru, zostali wygnani z mieszkań i domów. Seria incydentów granicznych nie do tolerowania przez wielkie mocarstwo wykazała, że Polacy nie wykazują gotowości poszanowania niemieckiej granicy”<sup>79</sup>. Oto w jaki sposób główna gazeta chicagowska w nakładzie 900 tys. egzemplarzy informowała swoich czytelników o przyczynach wybuchu II wojny światowej. Mieszkaniec Chicago z lektury dziennika mógł odnieść wrażenie, że to Polska wywołała II wojnę światową.

Cała pierwsza strona gazety (z wyjątkiem prognozy pogody) poświęcona była informacjom o wybuchu wojny. Widocznie gazeta doceniała, że nastąpiło ważne wydarzenie i mimo swego izolacjonistycznego programu zdecydowała się poświęcić uwagę głównie wybuchowi wojny. Inne artykuły na pierwszej stronie gazety miały następujące tytuły: *Polacy informują o ataku wojsk i samolotów niemieckich; Londyn wysłała dzieci w bezpieczne miejsca; Wielka Brytania i Francja pomaszeruje z polskim sojusznikiem; Hitler mówi narodowi – wojna z Polską się rozpoczęła; Niemcy zajmują Gdańsk; Marynarka wojenna blokuje Gdynię*.

W „Chicago Daily Tribune” nie ukazał się jednak 1 września 1939 r. żaden artykuł redakcyjny na temat wybuchu wojny. Tego dnia opublikowano w gazecie aż 5 artykułów redakcyjnych, ale dotyczyły takich spraw, jak gangsteryzm w Chicago, strajk aktorów, stosunki między Federacją Indian Amerykańskich a Amerykańsko-Niemieckim Bundem, spadek wartości funta angielskiego oraz stosunki USA Japonia.

2 września „Chicago Daily Tribune” poświęcił również całą pierwszą stronę wydarzeniom wojennym. Ukazał się artykuł pt.: *Brytania głośuje dziś za wojnę*. Drugi artykuł na tej samej stronie głosił: *Nazistowskie bomby spadają na Warszawę. Powodują małe straty*. Dziennik z zadowoleniem stwierdzał, że prezydent Roosevelt wystąpi wkrótce z serią proklamacji ogłaszających neutralność Stanów Zjednoczonych. Gazeta informowała, że 1 września 1939 r. był dniem bardzo pracowitym dla prezydenta Roosevelta<sup>80</sup>. Prezydent był tak zajęty, że spał zaledwie 3 godz. 1 września między innymi 1) konferował z członkami gabinetu na temat sytuacji międzynarodowej; 2) rozmawiał z dowódcami wojskowymi na temat stanu obronności kraju; 3) przyjął rezygnację Hugh’a R. Wilsona ze stanowiska ambasadora Stanów Zjednoczonych w Niemczech i zdecydował się nie wyznaczać jego następcy; 4) wystosował apel do pięciu krajów zaangażowanych w wojnę, aby powstrzymały się od bombardowania osób cywilnych i miast otwartych; 5) odbył konferencję prasową, w czasie której wyraził nadzieję, że Stany Zjednoczone będą mogły trzymać się z dala od udziału w tej wojnie. Roosevelt stwierdził na konferencji, że Hitler próbował rozwiązać sporne kwestie z Polską w sposób przyjazny (*in a friendly manner*), ale wysiłki te nie przyniosły rezultatu „z powodu postawy rządu polskiego”<sup>81</sup>. Stwierdzenie to obarczało Polskę odpowiedzialnością za agresję Niemiec oraz za wybuch II wojny światowej.

<sup>79</sup> „Chicago Daily Tribune” z 1 września 1939 r.

<sup>80</sup> Tamże, z 2 września 1939 r.

<sup>81</sup> Tamże.



2 września ukazały się w „Chicago Daily Tribune” trzy artykuły redakcyjne poświęcone wojnie: *Wojna, której świat się obawiał*-, *Nie nasza wojna oraz Skutki finansowe wojny*. Pierwszy artykuł głosił między innymi, że przyczyny wybuchu wojny podane przez Hitlera są „rozsądne i przekonujące”. Drugi artykuł stwierdzał między innymi, że „To nie jest nasza wojna. Powinniśmy unikać przekształcenia jej w naszą wojnę. Powinniśmy trzymać się z dala od tej wojny (...) Na Stany Zjednoczone wywierane będą ogromne naciski. Amerykanom będzie się wmawiać, że toczy się ich walka. To nieprawda. Granice amerykańskiej demokracji nie są w Europie, Azji czy w Afryce”<sup>82</sup>.

Wojna oznaczała również dobry interes dla gazety „Chicago Daily Tribune”. W dniu 2 września stwierdzono, że w ciągu tylko jednego dnia nakład dziennika wzrósł o 300 tys. egzemplarzy (z 900 tys. do 1,2 mln).

Po wybuchu II wojny światowej natychmiast zawiązał się w Chicago komitet przeciwników udziału Stanów Zjednoczonych w wojnie. Komitet organizował rozmaite akcje. Między innymi 4 sierpnia 1940 r. sprowadził do Chicago znanego lotnika, który pierwszy przeleciał przez Atlantyk (w 1927 r.), Charlesa A. Lindbergha. W wiecu uczestniczyło 40 tys. osób.

## Działalność McCormicka i izolacjonistów

Zwolennicy prezydenta Roosevelta wiedząc, że McCormick i izolacjoniści dysponują własnym organem prasowym „Chicago Daily Tribune”, postanowili założyć konkurencyjną gazetę. 4 grudnia 1941 r. ukazał się pierwszy numer nowego dziennika „The Sun” w nakładzie 896 tys. egzemplarzy. Pismo popierało politykę proaliantką prowadzoną przez administrację Roosevelta. McCormick sabotował politykę rządu do tego stopnia, że publikował tajne dokumenty ujawniające antyniemieckie nastawienie rządu amerykańskiego. Uważał, że w ten sposób powstrzyma rząd przed udziałem w wojnie. Władze amerykańskie rozważały nawet, czy nie oskarżyć McCormicka o zdradę i osadzić w więzieniu, ale w końcu zaniechano tego zamiaru.

Pułkownik McCormick nie tylko znany był z gwałtownych ataków na rooseveltowski program Nowego Ładu, na politykę zagraniczną Roosevelta, ale również odnosił się z sympatią do Hitlera. Interesowały go zwłaszcza poglądy rasowe Hitlera i sposób rozwiązania tzw. kwestii rasowej. Uniwersytety, zdaniem pułkownika, były tylko siedliskiem i wylęgarnią komunistów. Nowy Jork – mówił – jest „siedliskiem radykalizmu, socjalizmu i komunizmu”<sup>83</sup>. Wzywał do zmniejszenia poparcia i dotacji dla wyższych uczelni. Będąc multimilionerem z fortuną szacowaną na około 25 mln dol. chwalił się tym, że nie udziela pomocy uniwersytetom.

„Pan Roosevelt – pouczał czytelników swej gazety – uczynił się wodzem partii wojny w Stanach Zjednoczonych, partii, która składa się z komunistów i która dąży do katastrofy, będącej w ich przekonaniu końcem kapitalizmu i kreującej Rosję na przywódcę świata”<sup>84</sup>.

McCormick gwałtownie zwalczał obowiązkową służbę wojskową w USA. Powoływał się często na własne doświadczenia wojskowe, na swój stopień pułkownika, twierdząc w lecie 1940 r., że jest najwyższą głupotą wprowadzanie obowiązkowej służby wojskowej. Stanom Zjednoczonym nikt nie zagraża. W zeznaniach przed senacką komisją spraw zagranicznych w Waszyngtonie McCormick twierdził, że „Niemcy nie są tak twardzi, za jakich uchodzą (...) i nie ma powodu, aby się ich obawiać”. Przeciwwstawiał się gwałtownie uchwaleniu programu lend-lease, w ramach którego Stany Zjednoczone udzielały pomocy wojskowej ofiarom agre-

<sup>82</sup> Tamże.

<sup>83</sup> W. Andrews: *Battle For Chicago*. Harcourt, Brace and Co. New York 1946, s. 284.

<sup>84</sup> Tamże, s. 288.

sji hitlerowskiej. McCormick – człowiek z prymitywnymi poglądami – kształtował poprzez swoją gazetę opinie mieszkańców Chicago. Na jesieni 1940 r. powstała nowa organizacja izolacjonistów, tzw. America First Committee (AFC), która wkrótce stała się głównym ośrodkiem działalności tego ruchu. Pierwszą komórkę komitetu zorganizował student uniwersytetu Yale, syn bogatego przemysłowca, Douglas Stuart jr. 18 września 1940 r. w Chicago powołano ogólnokrajowe władze komitetu, na których czele stanął generał Robert E. Wood, prezes zarządu towarzystwa Sears, Roebuck and Company. Od tego momentu aż do ataku na Pearl Harbor komitet prowadził ożywioną działalność, organizując liczne wiece, przemówienia radiowe, rozsyłając ulotki i publikując artykuły.

Agenci Hitlera wykorzystali działalność AFC do propagowania proniemieckiej literatury. Z komitetem współpracowali między innymi agent niemiecki Wiereck i agent japoński Ralph Townsend. Komitet kolportował w całym kraju materiały propagandowe, otrzymywane od Prescottta Dennetta. Jednym z czołowych działaczy AFC była Laura Ingalls, nieustannie wzywająca społeczeństwo USA do walki z „wojennym programem Roosevelta”. Kilka dni po ataku na Pearl Harbor Laura Ingalls została aresztowana przez Federal Bureau of Investigation (FBI) i skazana na więzienie za niezarejestrowanie się jako płatny agent hitlerowskich Niemiec.

Komitet starał się za wszelką cenę przekonać społeczeństwo amerykańskie, że Hitler nie stanowi groźby dla USA. W biuletynie nowojorskiego oddziału AFC z września 1941 r. stwierdzono: „Nie mamy powodów obawiać się konkurencji ze strony Hitlera i krajów opanowanych przez nazizm na rynkach leżących poza naszą półkulą (...) Nie mamy powodów do obaw z powodu zwycięstwa nazizmu w Europie”. Charles A. Lindbergh przemawiając 30 października 1941 r. na wiecu zorganizowanym przez AFC w Nowym Jorku oskarżył prezydenta Roosevelta o to, że on „i jego administracja nigdy nie mieli zaufania do narodu amerykańskiego. Głoszą oni konieczność zachowania demokracji i wolności za granicą, wprowadzając jednocześnie dyktatorskie rządy w kraju (...) Wojna, do której się nas wciąga, będzie największym i najbardziej niszczycielskim konfliktem w całej historii. I co mamy do uzyskania z materialnego lub ideowego punktu widzenia. Kraj nie jest zagrożony z zewnątrz. Niebezpieczeństwo tkwi wewnątrz kraju”.

Kilka tygodni wcześniej, 11 września 1941 r. na wiecu w Des Moines Lindbergh oświadczył, że „trzy największe grupy nalegające na przystąpienie Ameryki do wojny to Anglicy, Żydzi i administracja Roosevelta”<sup>85</sup>.

III Rzesza aprobowała działalność komitetu. 2 stycznia 1941 r. Ministerstwo Propagandy Josepha Goebbelsa nadając na falach krótkich audycje dla Amerykanów oświadczyło, że „AFC jest organizacją prawdziwie amerykańską i prawdziwie patriotyczną”<sup>86</sup>. Przywódcy organizacji zrzeszającej Amerykanów pochodzenia niemieckiego (Amerykańsko-Niemieckiego Bundu) zachęcali wszystkich swoich członków do przyłączenia się do komitetu.

Komitet nie życzył sobie oficjalnego poparcia ze strony Bundu, który był skompromitowany w oczach społeczeństwa amerykańskiego przez swoją profaszystowską postawę, nie odżegnywał się jednocześnie od współpracy z tak reakcyjnymi organizacjami jak: Silver Shirts, Christian Front (na czele z Fatherem Coughlinem), Ku-Klux-Klanem, American Destiny Party, American Guard, Patriots of the Republic, National Copperheads, Gray Shirts.

AFC zacięcie zwalczał organizację pod nazwą Defend America by Aiding the Allies, na czele której stał William Allen White. Generał Thomas S. Hammond, przewodniczący chicagowskiego oddziału AFC, oskarżył komitet White’a o przygotowanie psychologicznie narodu do udziału w wojnie. Podobne zarzuty wysuwał inny działacz izolacjonistyczny, J. A. O’Brien. Znany dziennikarz John P. Flynn, przemawiając na wiecu izolacjonistów, powiedział: „Możemy dziś stwierdzić, że naród amerykański, który okazał tyle sympatii dla Anglii, padł ofiarą konspiracji. Rząd amerykański, komitet White’a oraz agenci rządu brytyjskiego spiskują, aby

<sup>85</sup> W. Johnson: *The Battle Against Isolation*. Chicago 1944, s. 164.

<sup>86</sup> Tamże, s. 164-165.

doprowadzić Amerykę do wypowiedzenia wojny”. Senator Burton K. Wheeler apelując do antywojennych nastrojów narodu amerykańskiego oskarżył komitet White’a, że finansowany jest przez międzynarodowy kapitał, przez Wall Street i producentów broni, którzy, podobnie jak podczas I wojny światowej, chcą zarobić duże pieniądze na ludzkiej krwi. Senator Wheeler opublikował w „New York Times” z 30 kwietnia 1940 r. list, w którym zaprzeczył, jakoby pierwsza linia obrony Ameryki leżała w Europie i oskarżył komitet White’a o wzniesienie w kraju hysterii wojennej.

Przywódca AFC generał Wood stwierdził, że nazizmu nie można zniszczyć przez wojnę. Nie wierzył w możliwość zwycięstwa Hitlera nad Anglią i uważał, że pomoc dla Wielkiej Brytanii jest zbędna. Odmiennego zdania był inny przywódca izolacjonistów – Lindbergh. Oświadczył on, że Anglia zostanie pokonana przez Niemcy, nawet jeśli USA udzieli jej wydatnej pomocy. W takiej sytuacji – stwierdził – Stany Zjednoczone narażają się na nieunikniony konflikt z Niemcami, który może zakończyć się klęską Ameryki. Głoszenie tak sprzecznych poglądów przez przywódców izolacjonistów wskazuje, że chwyтали się oni różnych sposobów, aby pozyskać zwolenników i sympatyków.

AFC stał się niezmiernie aktywny w czasie debaty w Kongresie nad ustawą lend-lease w styczniu 1941 r. Spośród wszystkich przeciwników ustawy najbardziej zaciekle ją zwalczał. Izolacjoniści zdawali sobie sprawę, że nie mają nic do stracenia, a wiele do zyskania. Kiedy Kongres zarządził przesłuchanie w sprawie ustawy, stawili się czołowi izolacjoniści: generał E. Wood, pułkownik Robert R. McCormick, Charles A. Beard, James S. Kemper (prezes Izby Handlowej USA), Merin K. Hart oraz Joseph Curran z National Maritime Union.

Izolacjoniści zdawali sobie sprawę, że jedyna nadzieja na zwalczanie ustawy leży w koalicji izolacjonistycznych republikanów i reakcyjnych demokratów z Południa<sup>87</sup>. Południe o silnych tradycjach proangielskich opowiadało się za współpracą z Anglią. Koalicja nie była możliwa, ponieważ większość społeczeństwa również opowiadała się za ustawą lend-lease. AFC zastosował więc taktykę maksymalnej obstrukcji w Kongresie.

Izolacjoniści zdając sobie sprawę, że są w mniejszości, postanowili maksymalnie opóźnić realizację ustawy. Codziennie pikietowano Kongres. W Senacie przeciwnicy lend-lease debatowali przez 44 godz., podczas gdy jej zwolennicy zaledwie 14 godz. W rezultacie debata senacka, która zaczęła się 15 stycznia 1941 r., ciągnęła się przez dwa miesiące i zakończyła się dopiero 11 marca przyjęciem ustawy przez Senat (60:31) i Izbę Reprezentantów (336:55). Walka w Kongresie nie była więc łatwa dla administracji. Izolacjoniści zaproponowali 21 poprawek, z których większość paraliżowała realizację ustawy. Niektóre poprawki Senat przyjął. Nie zmieniały one jednak celu ustawy, ograniczały jedynie uprawnienia samego prezydenta.

Głosowanie nad ustawą lend-lease było jedną z większych porażek izolacjonistów w omawianym okresie (1939-1941) i miało pewien wpływ na dalszą ich działalność. Debata nad nią uszczupliła nieco szeregi zwolenników izolacjonizmu. Również niektóre pisma występujące do tej pory przeciwko Rooseveltowi zaczęły popierać politykę zagraniczną rządu.

Niektórzy z przywódców izolacjonizmu byli skłonni zgodzić się na współpracę z Anglią, ale nie ze Związkiem Radzieckim.

W lipcu 1941 r. izolacjoniści próbowali nadać II wojnie światowej charakter wyłącznie konfliktu radziecko-niemieckiego. Mieli nadzieję, że w takiej sytuacji Hitler łatwo podporządkuje sobie Kraj Rad. Widząc, że rząd USA zdecydowany był udzielić pomocy ZSRR, proponowali, aby „Stany Zjednoczone podjęły się rokowań między Anglią a Niemcami, zostawiając Hitlerowi rozstrzygnięcie wojny ze Związkiem Radzieckim”<sup>88</sup>.

<sup>87</sup> „Chicago Times” z 21 stycznia 1941 r.

<sup>88</sup> Jednym z inicjatorów takiej propozycji był rektor University of Chicago Robert M. Hutchins. „New York Journal American” z 16 lipca 1941 r.

Roosevelt i będące wówczas u władzy koła burżuazji amerykańskiej zdecydowali się na współpracę ze Związkiem Radzieckim. Prezydent liczył się jednak z siłami izolacjonistów, czego dowodem było to, że podczas dyskusji nad ustaleniem tekstu Karty Atlantyckiej starał się nakłonić Churchilla do łagodniejszych sformułowań powołując się na spodziewane protesty izolacjonistów.

Izolacjoniści rzeczywiście protestowali. „Chicago Tribune” kwestionowała prawo prezydenta do spotkania z przywódcą kraju znajdującego się w stanie wojny. Gazeta podawała w wątpliwość prawo dyskusji nad przyszłymi planami wojennymi i pokojowymi. „On (prezydent – L.P.) jest rzeczywistym potomkiem owego Jamesa Roosevelta, prawnukiem nowojorskiego torysa, który w czasie rewolucji zaprzysiągł wierność królowi angielskiemu” – dodawał dziennik.

„Chicago Tribune” wyrażała nadzieję, że naród amerykański zignoruje zobowiązania zaciągnięte przez prezydenta w czasie konferencji atlantyckiej<sup>89</sup>.

Atak japoński na Pearl Harbor i fakt, że Stany Zjednoczone znalazły się w stanie wojny z państwami osi faszystowskiej, musiały być szokiem dla McCormicka. Jeszcze większą niespodzianką było pojawienie się konkurencyjnego dziennika „The Sun”, co uznał za śmiertelne zagrożenie dla swoich interesów. Właścicielem nowego dziennika był jeden z największych chicagowskich bogaczy Marshall Field III.

Z chwilą gdy Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny, McCormick – chcąc uniknąć oskarżenia o nielojalność i brak patriotyzmu – nie mógł przeciwstawić się nowo powstałej sytuacji. Zmieniały się zresztą szybko nastroje w Stanach Zjednoczonych. Izolacjoniści stracili znaczną część zwolenników.

Izolacjoniści przez długi czas lansowali tezę, że Roosevelt celowo sprowokował Japończyków do ataku, aby ułatwić sobie drogę do przystąpienia do wojny. Na poparcie tego poglądu brak było ciągle wystarczających dowodów. Nie ulegało jednak wątpliwości, że Pearl Harbor zapewniło rządowej polityce masowe poparcie społeczeństwa w sprawie wypowiedzenia wojny państwom osi i umożliwiło ostateczne rozgromienie sił izolacjonistów w Stanach Zjednoczonych.

Zmieniły się również nastroje w Chicago. Izolacjoniści umilkli. Amerykanie pochodzenia niemieckiego czy włoskiego również nie podnosili głosu sprzeciwu.

## Początek ery atomowej

W University of Chicago prowadzono od grudnia 1941 r. badania nad zastosowaniem broni jądrowej. Profesor Enrico Fermi zbudował pierwszy reaktor atomowy. Droga do skonstruowania pierwszej bomby atomowej, a także do pokojowego wykorzystania energii atomowej rozpoczęła się właśnie w Chicago.

<sup>89</sup> „Chicago Tribune” z 15 sierpnia 1941 r.



Generał Józef Haller i Pola Negri



Generał Władysław Sikorski w Chicago. Obok Franciszek Świątlik. Pierwszy z prawej Jan I. Olejniczak

# WAR! BOMB WARSAW!

## NAZI ARMY ORDER

BERLIN, Sept. 1 (Friday) (A.P.)—Adolf Hitler today ordered the German army to meet force with force. His order of the day to the army read:

"The Polish state has rejected my efforts to establish neighborly relations, and instead has appealed to weapons. Germans in Poland are victims of a bloody terror, driven from house and home. A series of border violations unbearable for a great power show that the Poles no longer are willing to respect the German border.

"To put an end to these insane incitations, nothing remains but for me to meet force with force from now on. The German army will conduct a fight for honor and the right to the life of the resurrected German people with firm determination. I expect that every soldier, mindful of the great traditions of the eternal German military, will do his duty to the last.

"Remember always that you are representatives of the National Socialist great Germany. Long live our people and our reich!"

### POLES REPORT ATTACK BY NAZI PLANES, TROOPS

#### Germany Strikes on Wide Front.

WARSAW, Sept. 1 (Friday) (A.P.)—The Polish government today announced that German troops and planes had attacked Poland on a wide front. The Polish government said that German troops had crossed the border in the west, south and east.

### Orders Action!



ADOLF HITLER, German leader, today ordered the German army to meet force with force.

### BRITAIN, FRANCE TO MARCH WITH POLISH ALLIES

#### Hitler Speech Fails to Shake Them.

LONDON, Sept. 1 (A.P.)—The British cabinet today announced that it would support the Polish government's appeal for aid. The cabinet said that it would support the Polish government's appeal for aid.

### WAR BULLETINS

LONDON, Sept. 1 (A.P.)—Rumors (British news agency) said it had learned from Polish sources in Paris that Warsaw was being bombed.

Washington, D. C., Sept. 1 (A.P.)—Ambassador Biddle today placed the news department this morning that he had advised the British cabinet that the Polish cabinet of Warsaw and Cracow were being bombed.

PARIS, Sept. 1 (A.P.)—The cabinet today ordered general mobilization and a state of siege today and called parliament for tomorrow. The mobilization of land, sea and air forces was ordered to take effect tomorrow. The state of siege was decreed throughout France and Alsace.

BERLIN, Sept. 1 (A.P.)—A radio announcement today from every headquarters said that the German air force was in action over Polish territory. The announcement added that the enemy was concentrating all along the German-Polish frontier. It said that German lead forces were determined to break any possible resistance within the day's reach over portions of the Baltic sea.

Washington, D. C., Sept. 1 (A.P.)—President Roosevelt ordered today that all naval ships that were available be notified by radio of German-Polish hostilities. The White House issued the following announcement:

"The President received word at 2:30 a. m. (Chicago time) by telephone from Ambassador Biddle in Warsaw and through Ambassador Biddle in Paris that Germany has invaded Poland and that the Polish state is being bombed.

ROME, Sept. 1 (A.P.)—The Italian government today announced that it would support the Polish government's appeal for aid. The Italian government said that it would support the Polish government's appeal for aid.

### War on Poland Begun, Hitler Tells Nation

BERLIN, Sept. 1 (Friday) (A.P.)—Adolf Hitler today declared that a state of war existed between Germany and Poland. He said that the German army was in action over Polish territory.

### GERMANY TAKES DANZIG NAVY BLOCKADES GIBRALTAR

#### Baltic Sea Declared Danger Zone Foreign Shipping Warned Away from Polish Port.

BY MURPHY AHERN, Staff Writer  
BERLIN, Sept. 1 (Friday)—Adolf Hitler today announced that Germany had taken possession of Danzig. He said that the German navy was in action over the Baltic sea.

All German ships were warned not to enter the port of Danzig. The German navy was in action over the Baltic sea.

Germany Seeks Ordered Check.  
All schools in Germany were ordered closed today because people were unable to attend for classes in children and organizations. The German capital was ordered to prepare for night tonight. A blackout was ordered.

Prasa chicagowska informuje o napaści Hitlera na Polskę

2 listopada 1942 r. był w Chicago dniem zimnym. Gazety poranne nie zapowiadały nic ważnego. Podawały tylko nieliczne wiadomości z frontu. Cytowano reakcje społeczeństwa amerykańskiego na decyzję o wprowadzeniu racjonowania benzyny. Gazety pasjonowały się zapowiedzianym meczem futbolowym między drużynami Cardinals i Bears oraz otwarciem sezonu koszykówki na University of Chicago i DePaul University. Zapaleni kibice koszykówki zainteresowani byli tym, jak tego dnia wypadnie drużyna University of Chicago. Nie zdawali sobie bowiem sprawy, że tego właśnie ranka na uniwersytecie Fermi wraz ze swym zespołem przeprowadzili pierwszą pomyślną próbę z reaktorem atomowym. Ludzkość wkroczyła w wiek atomu. Fermi i jego współpracownicy wychylili kieliszek chianti z tej okazji.

Dziś przy budynku University of Chicago, w którym dokonano eksperymentu, stoi rzeźba Henry'ego Moore'a wyrażająca dwuznaczny charakter skutków opanowania przez człowieka procesu rozszczepienia atomu.

## Boom gospodarczy

II wojna światowa oznaczała dla Chicago zarówno koniec depresji, jak i kryzysu gospodarczego. Cała gospodarka miasta zaczęła teraz pracować na potrzeby frontu wojennego. Miasto miało rzeczywiście duże moce produkcyjne i poważne dotąd nie wykorzystane rezerwy. Było ono ponadto najważniejszym węzłem transportowym Stanów Zjednoczonych. Wszystko to spowodowało, że miasto odegrało niezwykle ważną rolę w wysiłku wojennym USA w czasie II wojny światowej.

Wykorzystano w Chicago nie tylko istniejące fabryki, ale zaczęły również powstawać nowe inwestycje przemysłowe. W północno-zachodniej części miasta w Orchard Place koncern lotniczy Douglas Aircraft Corporation zbudował zakłady produkujące znany samolot transportowy C-54. W południowo-zachodniej części miasta firma Pratt and Whitney zbudowała fabrykę silników lotniczych.

Fabryka Dodge, produkująca silniki dla superfortec, zatrudniała 30 tys. robotników. Dla produkcji na cele wojenne adaptowano również stare, podupadające zakłady przemysłowe. Nowe fabryki budowano nie tylko w Chicago, ale także w okolicy. Zapotrzebowanie na siłę roboczą wzrastało. Wojna przyczyniła się do niebywałego rozwoju miasta. Stan Illinois produkował najwięcej amunicji i sprzętu artyleryjskiego spośród wszystkich stanów USA.

W Chicago i jego okolicach powstawały liczne ośrodki szkoleniowe armii amerykańskiej. Między innymi w wojskowe ośrodki szkoleniowe przekształcono hotel Stevens i liczący 1000 pokoi hotel Congress. Chicago Beach Hotel zamieniono w szpital wojskowy. Ośrodek kulturalny Audytorium stał się klubem wojskowym. W budynkach należących do University of Chicago oraz Northwestern University odbywały się kursy szkoleniowe dla żołnierzy i oficerów. Lotnisko Curtis Air Field przejęte zostało przez lotnictwo marynarki wojennej USA, a miejscowy port handlowy przeszedł pod dowództwo sił morskich. Nawet dwa miejscowe statki pasażerskie: „Greater Buffalo” i „Seeandbee”, zostały przebudowane na szkoleniowe lotniskowce<sup>90</sup>.

Wielu czołowych biznesmenów chicagowskich zajmowało kluczowe pozycje w rządzie prezydenta Roosevelta. Harold L. Ickes, związany z chicagowskim przemysłem naftowym, został sekretarzem Departamentu Zasobów Wewnętrznych. Donalda M. Nelsona, jednego z dyrektorów sieci olbrzymich domów towarowych, powołano na stanowisko przewodniczącego Zarządu Produkcji Wojennej (War Production Board). Pułkownik Frank Knox, wydawca dziennika „Chicago Daily News”, został sekretarzem sił morskich.

<sup>90</sup> R. P. Howard: *Illinois. A History of the Prairie State*. W. B. Eerdmans Publishing Co. Grand Rapids. Michigan 1972, s. 523-524.

W Chicago wprowadzono w okresie wojny ograniczenia w dystrybucji pewnych artykułów, np. samochodów, opon, maszyn do pisania, rowerów, benzyny, kawy, cukru. W 1943 r. racjonowaniem objęto również obuwie i mięso. W latach 1939-1943 ceny wzrosły o 31 %. W 1943 r. rząd wprowadził ostrzejszą kontrolę cen, co znacznie zmniejszyło inflację. Największe niezadowolenie wśród mieszkańców Chicago wzbudziło racjonowanie benzyny i opon samochodowych. Funkcjonował oczywiście czarny rynek, na którym wszystko było dostępne.

Mieszkańcy Chicago wykupywali obligacje wojenne wypuszczane przez rząd, który dostarczał w ten sposób środków na inwestycje wojenne. Wielu żołnierzy stanu Illinois nie powróciło z frontu. Dowództwo sił lądowych podało między innymi, że w czasie II wojny światowej zginęło 18 600 żołnierzy i oficerów ze stanu Illinois. Wśród ofiar, jakie poniosły siły morskie, 3700 marynarzy i oficerów pochodziło z Illinois.

Zwiększone zapotrzebowanie na siłę roboczą w czasie II wojny światowej spowodowało zmianę w strukturze zatrudnienia. Siły zbrojne uszczupliły zasoby siły roboczej. W fabrykach zatrudniano teraz więcej kobiet i emerytów, a także niemieckich i włoskich jeńców wojennych. W chicagowskich fabrykach pracowało także 20 tys. Amerykanów pochodzenia japońskiego, których przesiedlono z zachodnich stanów USA.

Do miasta przybywali, podobnie jak w czasie I wojny światowej, Murzyni ze stanów południowych. Spis powszechny wykazywał, że w 1940 r. w Chicago mieszkało 277 731 Murzynów. W latach II wojny światowej liczba murzyńskich mieszkańców miasta wzrosła o dalsze 100 tys. W ciągu 5 lat wojny odsetek murzyńskiej siły roboczej w Chicago wzrósł z 4,9 do 11,7.

Murzyni wprawdzie zarabiali lepiej w przemyśle niż na rolniczym Południu, ale ich warunki mieszkaniowe były okropne. Narastały konflikty rasowe, jako że między innymi rasizm zepchnął Murzynów do najgorszych, najbardziej cuchnących slumsów.

## Walki strajkowe

Duże obroty w przemyśle nie oznaczały automatycznego wygaśnięcia konfliktu między pracą a kapitałem. Przed wybuchem II wojny światowej zaczęły powstawać w Chicago związki zawodowe w przemyśle stalowym, mięsny i maszyn rolniczych. Były to wiodące gałęzie gospodarki w mieście. Akcja organizowania związków zawodowych napotkała ostry sprzeciw ze strony pracodawców.

Liczne strajki, jakie wybuchały w Chicago, opóźniały realizację zamówień na cele wojenne. To skłoniło prezydenta Roosevelta do powołania instytucji zwanej National Defense Mediation Board, która miała rozładowywać konflikty między pracą a kapitałem. W czasie wojny przyjęto zasadę, że nie będzie ani strajków, ani lokautów. Utrzymanie tej zasady okazało się niemożliwe. Kapitałiści korzystając z ogromnych zamówień rządowych starali się osiągnąć maksymalne zyski. Prowadziło to do licznych konfliktów z robotnikami. Tak więc mimo stanu wojennego, mimo porozumienia między związkami zawodowymi a pracownikami o unikaniu strajków miały one miejsce w mieście.

Jednym z najgłośniejszych strajków, odbytych między innymi z powodu interwencji wojska, był strajk pracowników Montgomery Ward. Montgomery Ward był to ogromny dom towarowy prowadzący sprzedaż wysyłkową na skalę ogólnokrajową.

W 1942 r. lokalna organizacja związkowa, należąca do Zjednoczonych Pracowników Handlu Hurtowego i Detalicznego, wchodząca w skład centrali związkowej Congress of Industrial Organization (CIO), próbowała wynegocjować warunki kontraktu z firmą Montgomery Ward. Właściciele firmy odmówili przeprowadze-



nia rozmów ze związkami. Trybunał rządowy (War Labor Board - WLB), powołany w czasie wojny do rozstrzygania sporów między pracą a kapitałem, nakazał firmie prowadzenie negocjacji. Pod wpływem nacisku ze strony prezydenta Roosevelta firma, chociaż bardzo niechętnie, zgodziła się na podpisanie rocznego kontraktu w grudniu 1942 r.

Jesienią 1943 r. związek zawodowy próbował rozpocząć rozmowy z firmą na temat warunków nowego kontraktu, który wygasał z końcem roku. Właściciel odmówił jednak rozmów twierdząc, że organizacja związkowa nie ma prawa przemawiać w imieniu wszystkich pracowników. Sprawa ponownie trafiła do trybunału rządowego, który nakazał przedłużenie kontraktu. Prezes zarządu firmy, Sewell Avery, który znajdował się w opozycji wobec Nowego Ładu i sprzeciwiał się związkowi zawodowemu, odmówił przeprowadzenia rokowań. W tej sytuacji związek zawodowy ogłosił 12 kwietnia 1944 r. strajk pracowników Montgomery Ward.

Wezwanie do strajku stanowiło naruszenie przyrzeczenia, jakie centrale zawodowe AFL oraz CIO dały rządowi USA w grudniu 1941 r. Jako uzasadnienie tego strajku związek podał fakt, że pracodawca nie zastosował się do decyzji trybunału rządowego. Trybunał uznał jednak, że obie strony postępowały niezgodnie z zaleceniem. Wobec decyzji trybunału prezydent Roosevelt wezwał związek zawodowy do zakończenia strajku. Związek zawodowy odwołał strajk 24 kwietnia, ale firma Montgomery Ward zajmowała nadal nieustępliwe stanowisko i odmówiła rozmów ze związkami. Firma zaczęła nawet zatrudniać młodzież szkolną i kobiety na pół etatu, aby między innymi zwiększyć personel nie należący do związków zawodowych. Gdyby było to przedsiębiorstwo pracujące bezpośrednio na cele frontu, rząd wydałby polecenie rozstrzygnięcia sporu, korzystając z kompetencji przysługujących mu z tytułu stanu wojny. Ale dom towarowy nie pracował na potrzeby frontu, dlatego Roosevelt długo się wahał, zanim wydał rozkaz zajęcia firmy przez wojsko. Sekretarz wojny Henry Stimson przeciwny był użyciu wojska do tej operacji. Uważał, że wojsko nie nadaje się do takich działań, że podważy to morale żołnierzy oraz autorytet wojska wśród społeczeństwa amerykańskiego.

Roosevelt 25 kwietnia 1944 r. wydał rozkaz zajęcia domu towarowego Montgomery Ward, a odpowiedzialnym za to uczynił sekretarza handlu Jesse Jonesa, który cieszył się zaufaniem wielkiego kapitału. Jones upoważnił swego zastępcę, Wayne'a C. Taylora do przeprowadzenia tej akcji. 26 kwietnia Taylor w towarzystwie Ugo Carussiego, wysokiego urzędnika z Ministerstwa Sprawiedliwości, osobiście przedłożył rozkaz Roosevelta prezesowi Montgomery Ward. Prezes Avery oświadczył, że nie uznaje rozkazu prezydenta i nie zastosuje się do niego. Kilka godzin później 45 żołnierzy w pełnym rynsztunku wkroczyło do domu towarowego i go zajęło. Taylor w godzinach popołudniowych zajął gabinet prezesa, który udał się do domu. Sprawa zaczęła nabierać charakteru sensacji. Tego wieczoru do Chicago przybył prokurator generalny Stanów Zjednoczonych Francis Biddle.

Następnego dnia Avery zjawił się u siebie w gabinecie. Byli już tam prokurator generalny Biddle i zastępca sekretarza handlu Taylor. Taylor zaproponował, aby Avery wezwał swoich najbliższych współpracowników i nakazał im wykonywanie poleceń zastępcy sekretarza handlu. Avery oczywiście przeciwstawił się tej propozycji, oświadczając, że może wydać jedynie polecenie personelowi, aby nie stosował się do zarządzeń Taylora. W tej sytuacji Biddle rozkazał żołnierzom, aby wyprowadzili opornego prezesa, a ponieważ nie chciał on opuścić gabinetu, żołnierze wynieśli go na rękach. Fotografii prezesa, którego przenosili na rękach żołnierze, rozkolportowano w całej Ameryce. Wywołało to wielką sensację.

Avery próbował odwołać się do sądu, ale okręgowy sąd federalny wydał polecenie, które ograniczało tymczasowo prawo prezesa i innych członków zarządu do mieszania się w sprawy funkcjonowania domu towarowego. Pracownicy reprezentujący firmę nadal twierdzili, że rząd nie ma żadnej podstawy do zajęcia przedsiębiorstwa, które nie pracuje na potrzeby frontu.

Spór ten wywołał wiele komentarzy w Ameryce. Chicagowskie dzienniki więcej miejsca poświęciły temu wydarzeniu niż walkom na frontach II wojny światowej.

Żadna z bitew II wojny światowej nie była tak szczegółowo opisywana w gazetach, jak potyczka prezesa Avery'ego z rządem federalnym USA.

Przeciwnicy Roosevelta starali się wykorzystać ten incydent i skompromitować prezydenta. Ponieważ w tym roku miały odbyć się wybory, a Roosevelt ubiegał się o czwartą kadencję, atak na prezydenta był tym bardziej ostry. Republikański kongresman z Illinois Charles S. Dewey oskarżył Roosevelta o stosowanie „metod gestapowskich”, senator Harry Byrd z Wirginii porównywał Biddle'a z Heinrichem Himmlerem. Przeciwnicy New Dealu żądali wszczęcia dochodzenia przez komisję Kongresu. Część prasy, niezyczliwa Rooseveltowi, atakowała również prezydenta za ingerencję w spór firmy Montgomery Ward z jej pracownikami.

W tej sytuacji Roosevelt odwołał swoją decyzję, a rząd przestał kontrolować dom towarowy. Robotnicy na tym nie skorzystali, ponieważ pracodawcy nadal nie zgadzali się na przeprowadzenie rozmów z organizacją związkową. Prezes Avery, kiedy dowiedział się o decyzji prezydenta, zażądał, aby żołnierze wnieśli go z powrotem na rękach do gabinetu, z którego został przez nich usunięty.

Ponieważ firma Montgomery Ward nadal nie stosowała się do poleceń w sprawie uregulowania spraw z pracownikami, 27 grudnia 1944 r. prezydent Roosevelt wydał rozkaz sekretarzowi wojny, aby wojsko zajęło domy towarowe Montgomery Ward nie tylko w Chicago, ale także we wszystkich głównych miastach Stanów Zjednoczonych. Firma próbowała bezskutecznie zaskarżyć decyzję rządu w sądach.

Wojsko opuściło domy towarowe dopiero po zakończeniu II wojny światowej na rozkaz prezydenta Harry'ego S. Trumana w październiku 1945 r. I tym razem pracodawcy odmówili uznania praw związku zawodowego do rokowań w sprawach kontraktu. Wojna się skończyła, a wraz z nią wygasły kompetencje rządu do ingerowania w spory między pracą a kapitałem. Robotnicy znów przegrali.

Podobnie jak cały kraj również stan Illinois i Chicago wzbogaciły się na II wojnie światowej. Rolniczy przed II wojną światową stan Illinois stał się czołowym ośrodkiem przemysłowym USA. Według danych spisu powszechnego z 1950 r. stan Illinois, choć czwarty w USA pod względem liczby mieszkańców, pod względem wartości produkcji przemysłowej zajmował trzecią pozycję w kraju, tuż za Pensylwanią.

Zakłady zbudowane za pieniądze pochodzące z budżetu rządowego przeszły po zakończeniu wojny w prywatne ręce. Po wojnie zaprzestano w Chicago produkcji samolotów i silników samolotowych, miasto natomiast uzyskało priorytet w przemyśle radiowym i elektrycznym.

# POLACY W CHICAGO

## Pierwsze kontakty Polaków z Ameryką Północną

Obecnie Chicago jest największym skupiskiem ludności polonijnej w Ameryce Północnej, ale początki osadnictwa polskiego miały miejsce w innych rejonach tego kontynentu. Pierwsi Polacy przybyli do Ameryki Północnej w 1608 r. i osiedlili się w Jamestown w stanie Wirginia. Byli to wykwalifikowani rzemieślnicy, którzy odegrali ważną rolę w życiu gospodarczym kolonii. Joseph A. Wytrwal, historyk amerykański polskiego pochodzenia, w pracy *The Poles in America*, wydanej w Minneapolis w 1969 r., ocenia, że w pierwszych latach istnienia Jamestown w osadzie mieszkało około 50 Polaków. Nie dysponujemy jednak wiarygodnymi dokumentami, które pozwoliłyby zweryfikować te dane. Faktem jest, że dawne spisy mieszkańców Wirginii z początku XVIII w. zawierają nazwiska, które mogłyby być zniekształconymi nazwiskami polskimi, np. Stuckey (Stocki?), Sincocke (Sękowski?), Burocke (Borowski?). Można również przypuszczać, że część rodzin polskich przeniosła się do innych kolonii, jak np. do Pensylwanii, Ohio, Kentucky, Tennessee.

Istnieją świadectwa obecności Polaków w Nowej Holandii i Nowym Amsterdamie (dawna nazwa Nowego Jorku). W kolonii holenderskiej osiedlili się Polacy różnowiercy, którzy emigrowali z Polski do Holandii, a następnie do Ameryki Północnej. Pewna liczba Polaków przybyła do Ameryki Północnej z husycką sektą zwaną braćmi czeskimi. Osiedlili się oni głównie w Georgii, w Karolinie Południowej oraz w Pensylwanii.

Polski szlachcic Jan Antoni Sadowski, który osiedlił się w Pensylwanii na początku XVIII w., zasłynął jako podróżnik. Prowadząc handel z Indianami zawędrował daleko na zachód do Ohio i Kentucky. Synowie Sadowskiego również penetrowali ówczesny Dzikie Zachód. Ślady polskości można spotkać również w Nowej Szwecji, kolonii szwedzkiej, oraz w Nowej Anglii, kolonii brytyjskiej.

W amerykańskiej wojnie o niepodległość wzięło udział ponad 100 Polaków, przybyłych bądź z Europy, bądź też osiadłych już wcześniej w Ameryce Północnej. W okresie gdy Stany Zjednoczone pojawiły się jako niepodległe państwo, w jego granicach mieszkała dość nieliczna grupa Polaków. O stosunkach polsko-amerykańskich w tym okresie trudno mówić, ponieważ gdy Stany Zjednoczone pojawiły się na politycznej mapie świata, Polska stopniowo była z niej wymazywana. Nie występowało również wówczas zjawisko masowego osadnictwa polskiego w Stanach Zjednoczonych. Jednak o kraju tym w Polsce wiedziano i to wiele. O Ameryce Północnej drukowano artykuły między innymi w „Monitorze”, „Gazecie Warszawskiej”, „Pamiętniku Historyczno-Politycznym”. W 1778 r. w Poznaniu opublikowano tłumaczoną z niemieckiego przez księdza Jana Pawła Kollacza książkę pt. Rewolucja teraźniejsza Ameryki Północnej w dwunastu skonfederowanych osadach jarzmo Wielkiej Brytanii *zrzucających*. W 1783 r. w Warszawie ukazało się polskie tłumaczenie książki Thomasa Guillume’a Raynala pt. *Historia polityczna rewolucji amerykańskiej*.

Pierwsze grupy emigrantów polskich, które przybyły do Stanów Zjednoczonych, składały się z weteranów wojen napoleońskich, a następnie z uchodźców po upadku powstania listopadowego. Były to jednak grupy nieliczne i nie odegrały one większej roli w rozwoju młodej republiki amerykańskiej.

W każdym razie w początkowym okresie istnienia Stanów Zjednoczonych i ekspansji tego kraju w kierunku zachodnim nie notujemy liczniejszej obecności osadników polskich. Również w pierwszych kilku dziesięcioleciach XIX w., kiedy z fortu, wioski, a następnie osady, Chicago przekształcało się w miasteczko i miasto, kroniki nie notują obecności Polaków. Nawet wówczas kiedy w 1854 r. grupa Polaków ze Śląska zakładała osadę Panna Maria w pobliżu San Antonio w Teksasie, w Chicago nie notujemy jeszcze większego skupiska Polaków.

## Polacy w Chicago

Nie mamy całkowitej pewności, kiedy pierwszy Polak pojawił się w Chicago. Mieczysław Haiman uważa, że początki osadnictwa polskiego w Chicago odnoszą się do emigracji polskiej po powstaniu listopadowym. Kongres Stanów Zjednoczonych wyraził wówczas zgodę, by przyznać działki ziemi w Michigan lub Illinois dla 235 oficerów i żołnierzy polskich, którzy wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych. Istniały wówczas plany założenia polskiej osady w Illinois, ale nie zostały one zrealizowane. Polacy nie mieli dostatecznych środków, by kupić ziemię, a ponadto polscy oficerowie nie byli przygotowani do prowadzenia gospodarki farmerskiej. W każdym razie, zdaniem M. Haimana, pierwsi Polacy pojawili się wśród mieszkańców Chicago jesienią 1834 r.

Pierwsze wybory burmistrza w Chicago odbyły się w 1837 r. Można przypuszczać, że dwóch Amerykanów polskiego pochodzenia wzięło w nich udział: A. Panakaske i I. Zoliski. Obaj głosowali na Williama B. Ogdena. „Po 1850 r. – pisze M. Haiman – kolonia polska w Chicago rozwijała się szybko. W 1852 r. osiedlił się w mieście Jacob Cert, pierwszy lekarz z Polski. Od 1856 r. mieszkał w Chicago inny lekarz polski Edward Hartwisch (Hartwisch). Pierwszym liderem polskiej kolonii w Chicago był Edward Wilkoszewski (1824-1883), adiutant Garibaldiiego w jego wczesnych walkach o wyzwolenie Włoch<sup>91</sup>.

Edward R. Kantowicz uważa, że pierwszym stałym mieszkańcem Chicago pochodzenia polskiego był Anthony Smarzewski-Schermann, który przybył do miasta w 1851 r.<sup>92</sup> Rodzina Smarzewskich-Schermann zamieszkała w północno-zachodniej dzielnicy miasta, a wokół nich stopniowo osiedlali się nowi przybysze z Polski. W 1900 r. zmarł Smarzewski-Schermann, uważany za założyciela polskiego skupiska w Chicago.

W okresie wojny domowej w Chicago mieszkało pół tysiąca Polaków. Kroniki rejestrują co najmniej 200 Polaków ze stanu Illinois, którzy walczyli po stronie Północy. Wielu z nich zapewne pochodziło z Chicago, między innymi: Bernard F. Stempoffski, Edmund T. Hulanicki, Thaddeus C. Hulanicki<sup>93</sup>.

W 1864 r. powstało w Chicago pierwsze polonijne Stowarzyszenie im. Stanisława Kostki. Założycielami stowarzyszenia byli: Smarzewski-Schermann, John Arkuszewski, John Niemczewski i Paul Kurr. Wpływ na życie Polonii miał również Kościół. W 1867 r. zbudowano w Chicago pierwszy polski kościół parafialny pod wezwaniem św. Stanisława Kostki, który w niedługim czasie stał się największą parafią katolicką w Stanach Zjednoczonych. Przyczynił się do tego niezwykle aktywny proboszcz, ksiądz Wincenty Barzyński (1838-1899). W 1872 r. powstała druga polska parafia w Chicago – św. Trójcy. Wokół tych dwóch kościołów powstała dzielnica polska, w której skupiało się życie społeczne chicagowskiej Polonii.

<sup>91</sup> M. Haiman: *The Poles in Chicago. W: Poles of Chicago 1837-1937. A History of One Century of Polish Contribution to the City of Chicago*. Illinois. Published by Polish Pageant Inc. Chicago 1937, s. 2.

<sup>92</sup> E. R. Kantowicz: *Polish-American Politics in Chicago, 1888-1940*. The University of Chicago Press. Chicago 1975, s. 14.

<sup>93</sup> E.C. Różański: *Civil War Poles of Illinois. Polish American Studies*, 1966, Vol. 23, s. 112, 114.

Oficjalny rejestr ludności Chicago przeprowadzony w 1860 r. wykazał, że w mieście mieszkało 109 osób urodzonych w Polsce, a w 1870 r. takich osób było już 1205. Począwszy od lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia liczba Polaków w Chicago szybko wzrastała, w 1873 r. było ich 20 tys., a w 1890 r. już 53 tys. Statystyka ta z pewnością nie obejmuje wszystkich Polaków. Amerykańskie władze imigracyjne rejestrowały często Polaków jako Niemców, Austriaków czy Rosjan, w zależności od zaboru, z którego imigranci przybywali. Osadnictwo polskie w Chicago szczególnie szybko zaczęło wzrastać po 1900 r.

Przytoczone zestawienie przedstawia liczbę mieszkańców Chicago urodzonych w Polsce (I) oraz liczbę mieszkańców urodzonych w Polsce, których przynajmniej jedno z rodziców urodziło się w Polsce (II) (b.d. oznacza brak danych).

Rok	I	II	Rok	I	II
1860	109	b.d.	1910	125 604	b.d.
1870	1 205	b.d.	1920	137 611	b.d.
1880	5 536	b.d.	1930	149 622	401 316
1890	24 086	b.d.	1940	119 264	b.d.
1900	59 713	111 503	1970	55 711	191 955

Źródło: *Chicago's Polish Population, Selected Statistics, City of Chicago*. Department of Development and Planning. Chicago 1976, s. 6.

W 1930 r. 401 316 Amerykanów polskiego pochodzenia stanowiło 12% ogólnej liczby mieszkańców Chicago. W 1970 r. 33,9% spośród mieszkańców Chicago urodzonych w Polsce przybyło do Stanów Zjednoczonych przed 1915 r. Tak zwana stara emigracja stanowiła więc jeszcze znaczną grupę.

## Prasa polonijna

W dużym i ciągle zwiększającym się skupisku polskim w Chicago zaczęły powstawać organizacje i instytucje, wokół których rozwijało się życie społeczno-polityczne. W 1872 r. powstał w Chicago pierwszy tygodnik polski „Gazeta Polska Chicagowska”, wydawany przez Władysława Dyniewicza (1834-1924). Dwa lata później Jan Barzyński (1848-1886), brat wspomnianego wyżej księdza W. Barzyńskiego, zainicjował wydawanie nowego tygodnika pod nazwą „Gazeta Polska Katolicka”. W 1890 r. Wincenty Barzyński zaczął wydawać pismo codzienne „Dziennik Chicagowski”.

Henryk Sienkiewicz zauważył, że pisma Barzyńskiego i Dyniewicza prowadzą ze sobą „bardzo haniebną dla obu stron wojnę”. Obie gazety wprawdzie zajmują się sprawami wiary, ale „Gazeta Polska Katolicka” redagowana jest przez księży, a „Gazeta Polska Chicagowska” przez osobę świecką. Dyniewicz zarzuca Barzyńskiemu klerykalizm i bałamucenie ludu, a Barzyński „oddaje mu pięknym za nadobne”. „W całej zaś sprawie – stwierdza Sienkiewicz – po obu stronach większą zdaje się grać rolę ambicja, chęć wyniesienia się, ściągnięcia abonentów, a zatem i zysków, niż zamiłowanie dobra ogólnego”<sup>94</sup>. Sienkiewicz ubolewał, że te spory i waśnie wyrządzają szkodę interesom skupiska polskiego jako całości.

Ksiądz Barzyński wyróżniał się wyjątkową aktywnością. Nie tylko uczynił ze swej parafii największą parafię katolicką w Stanach Zjednoczonych, ale nawet, jak twierdzi Mieczysław Haiman, największą parafię katolicką w całym świecie. Nie tylko prowadził on aktywną działalność wydawniczą, ale również zabiegał o rozwój szkolnictwa wśród Amerykanów polskiego pochodzenia. W 1891 r. założył College

<sup>94</sup> H. Sienkiewicz: *Listy z podróży do Ameryki*. Państwowy Instytut Wydawniczy. Warszawa 1956, s. 579-580.

Świętego Stanisława, zwany później Weber High School. Była to pierwsza polonijna szkoła średnia w Chicago. Szkolnictwo polonijne skupiało się przede wszystkim wokół szkół parafialnych.

W 1894 r. powstał w mieście pierwszy polski szpital prowadzony przez siostry zakonne, w 1898 r. założono dom starców, a w 1910 r. dom sierot. Instytucje te prowadzone były przez zakonników bądź zakonnice. W 1908 r. Paul R. Rhode został biskupem pomocniczym w Chicago. Był on pierwszym Amerykaninem polskiego pochodzenia, który dostąpił tej godności.

## Henryk Sienkiewicz w Chicago

W 1876 r. w czasie wizyty w Stanach Zjednoczonych odwiedził Chicago Henryk Sienkiewicz. Stany Zjednoczone obchodziły wówczas stulecie niepodległości. Swoją pobyt opisał w *Listach z podróży do Ameryki*, które wraz z innymi jego artykułami ukazywały się w latach 1876-1878 w „Kurierze Codziennym”, „Przeglądzie Tygodniowym” i w „Gazecie Polskiej”.

Sienkiewicz zrobił ten sam błąd, który popełnia również wielu dzisiejszych turystów: ukształtował opinię o Ameryce na podstawie Nowego Jorku, od którego rozpoczął swoją podróż po Ameryce. Miasto go rozczarowało, twierdził, że „Za dużo tu hoteli i banków, za mało pamiątek historycznych. Historii Stanów Zjednoczonych szukaj w Waszyngtonie; w Nowym Jorku masz tylko kupców. Handel, handel i handel, biznes i biznes, oto co widziałem od rana do wieczora, o czym ustawicznie słyszysz i czytasz. Na rzut oka nie jest to miasto zamieszkane przez taki a taki naród, ale wielki zbiór kupców, przemysłowców, bankierów, urzędników, kosmopolityczny zerwaniec, który imponuje ci ogromem, ruchliwością, przemysłową cywilizacją, ale nuży cię jednostronnością społecznego życia nie wytwarzając nic więcej prócz pieniędzy”.

Trudno było Sienkiewiczowi opisać nawet to miasto. Ulice były podobne. Rozgorączkowani ludzie ciągle się gdzieś spieszyli. Tempo mu jednak zaimponowało.

„Wczoraj tam był pożar – notuje – dziś postawią nowy gmach, a jak się ten spali jutro, to pojutrze znów będzie inny”<sup>95</sup>. W zestawieniu z sielskim, relaksowym sposobem życia w Polsce pośpiech amerykański był dużym kontrastem. Z Nowego Jorku udał się Sienkiewicz na zachód do Kalifornii, gdzie zamierzał osiąść. Po drodze odwiedził między innymi Rochester, wodospad Niagara, Detroit, zwiedził rezerwy indiańskie i przez Wyoming i Nową Anglię dotarł na Zachodnie Wybrzeże.

Do Chicago przybył Sienkiewicz z Detroit. Choć minęło już 5 lat od wielkiego pożaru, ale pamięć o tym wszystkim była ciągle żywa wśród mieszkańców miasta. Sienkiewicz widział jeszcze ślady tej pożogi, choć stwierdza, że miasto odbudowuje się na nowo z niepojętą szybkością i pisze, że odradza się jak feniks z popiołów.

W przeciwieństwie do Nowego Jorku Chicago podobało się Sienkiewiczowi, co odnotował w swoich zapiskach: „Chicago robi wrażenie przyjemne i majestatyczne. Miasto imponuje. Ulice nadzwyczaj szerokie, domy wszędzie ogromne, poważne, budowane i urządzone z przepychem; chodniki wysoko wzniesione nad poziomem ulic, zadziwiają szerokością i ogromem płyt kamiennych, z których zostały ułożone. Słowem: wszystko tu ogromne; rzekłbyś: miasto zbudowane przez olbrzymów i dla olbrzymów. Ma ono swoje cechy oryginalne. Znać, że jest nowe, budowane według najnowszych wymagań. Czytałem kiedyś opis fantastyczny miast, tak jak one będą wyglądać w wieku XX. Otóż Chicago przypomina mi ten opis. Wszystko tu prawidłowe, prostopadłe, prostokątne, wszystko pod sznur; wszędzie nie znane jeszcze gdzie indziej ulepszenia”<sup>96</sup>.

<sup>95</sup> Tamże, s. 120.

<sup>96</sup> Tamże, s. 171.

Zdziwił Sienkiewicza dynamizm mieszkańców, pośpiech, „zaciętrzewienie handlowe”; „środkiem ulicy ciągnie mnóstwo powozów i fiaków, słychać dzwonki tramwajów, nawoływania woźniców; wszędzie ścisk i wrzawa, zdradzająca wielką bujność życia tego młodego miasta”<sup>97</sup>. Spodobały się autorowi Trylogii jasno oświetlone ulice, tysiące gazowych lamp oraz wystawy olbrzymich sklepów oświetlone jak ogniska.

Sienkiewicz słusznie zauważył, że Chicago zawdzięcza swój rozwój nie tylko energii jego mieszkańców, ale również korzystnemu położeniu handlowemu. Miasto, które leży pośrodku kontynentu amerykańskiego, jest jednocześnie portem. „Wschód wysyła produkty swego przemysłu, Zachód produkty naturalne, Chicago więc jest wielkim targowiskiem, gdzie się odbywa zamiana”<sup>98</sup>.

Pisarz zatrzymał się w Palmer House, najelegantszym wówczas hotelu w mieście. Odnotowuje jego „babiloński przepych”, płyty marmurowe, zauważa, że wszędzie kapie od złota, jedwabiu i aksamitu. Hotel, jego zdaniem, jest największą osobliwością Chicago. „I tu, jak we wszystkich miastach Ameryki, nie masz pamiątek historycznych, zaklętych w kamień lub marmur zabytków przeszłości: kościołów, muzeów. Wszystko tu nowe, dzisiejsze: wszędzie jutro jest wszystkim, a wczoraj znaczy pustynię, odwieczne lasy i wielką ciszę pustyni”<sup>99</sup>.

Sienkiewicz stwierdził, że Chicago jest „głównym ogniskiem Polaków”. Liczbę Polaków szacował wówczas na około 20 tys. „Sądząc z przestrzeni miasta, jaką zamieszkują, a jaką Niemcy tamtejsi szyderczo zowią «Polakei», liczba ta nie wydaje się przesadzona. Najwięcej Polaków osiadło nabywszy nieruchomości w północno-zachodniej stronie miasta, przy Milwaukee Avenue. Ci wynajmują mieszkania innym, biedniejszym, po największej części robotnikom, między którymi wielu jest chłopów poznańskich i galicyjskich”<sup>100</sup>.

Sienkiewicz opisuje również powstawanie polskich parafii w Chicago i spory, jakie na tym tle istniały między duchownymi. Każdy proboszcz sprzeciwiał się budowie nowej parafii, aby nie uszczuplać swoich wpływów i dochodów.

Polacy osiedlali się również w południowo-zachodniej części Chicago. Zaczęły powstawać tzw. towarzystwa polskie. „Celem ich ma być także obrona swych członków przed obcymi, wynaradawiającymi wpływami. Jest tych towarzystw dziewięć, ale siedem z nich nosi charakter czysto kościelny, mając na czele księży. Świeckich, na gruncie czysto narodowościowym, jest dwa: Gmina Polska i Towarzystwo Kościuszki, ale że i kościelne pragną nosić także charakter narodowościowy, przysyłają zatem dla większej części niewykształconych umysłów potrzebę jednego, ogólnego stowarzyszenia, wszystkie zaś razem wzięte częstokroć nie idą zgodnie, przeszkadzają sobie wzajemnie”<sup>101</sup>.

Sienkiewicz także zauważył, że rozbitcie organizacyjne i skłócenie były jedną ze słabości skupiska polonijnego.

## Polonia a I wojna światowa

W czasie I wojny światowej Polonia amerykańska aktywnie działała na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości. Ruch ten był szczególnie żywy w Chicago. W 1918 r. w mieście mieszkało 383 tys. Polaków, 29 630 z nich było właścicielami domów, a wartość tych domów oceniano na 335 mln dol. Statystyki miejskie w 1918 r. zarejestrowały 4098 rozmaitych instytucji zarobkowych, których właścicielami byli Amerykanie polskiego pochodzenia. W tym samym roku 36

<sup>97</sup> Tamże, s. 172.

<sup>98</sup> Tamże, s. 173.

<sup>99</sup> Tamże, s. 174.

<sup>100</sup> Tamże, s. 572.

<sup>101</sup> Tamże.

tys. polskich dzieci uczęszczało do szkół działających przy 38 polskich parafiach. W 1928 r. liczba parafii polskich posiadających szkoły wzrosła do 41, a do szkół tych uczęszczało 52 221 dzieci. Wartość majątku kościelnego w 1928 r. oceniano na 25 mld dol. Polski Kościół katolicki w Chicago nie był więc instytucją biedną. Wzbogacił się przede wszystkim na emigrantach polskich.





Autor z burmistrzem Chicago Jane Byrne



Prezydent George Bush w Copernicus Center w 1992 r.



La Salle Street - Board of Trade Building

Prawie 400-tysięczna grupa polska w Chicago żywo zareagowała na wybuch I wojny światowej. Działalność Czerwonego Krzyża, zbierającego dary na pomoc dla ofiar wojny, znalazła szczególnie żywy oddźwięk wśród Polonii. Najwięcej ochotników zgłosiło się do służby wojskowej spośród ludności pochodzenia polskiego. Pierwszym mieszkańcem Chicago, który zginął na froncie, był Polak Peter Wojtalewicz. Pierwszego jeńca niemieckiego, jakiego Amerykanie schwytali podczas wojny we Francji, dostarczyli dwaj Polacy. Jeden z nich pochodził z Chicago, drugi z Milwaukee. W sumie około 10 tys. Amerykanów polskiego pochodzenia z Chicago służyło na frontach I wojny światowej.

Polonia entuzjastycznie poparła politykę prezydenta Wilsona i przystąpienie Stanów Zjednoczonych do wojny po stronie państw sojusznicznych. W czasie, gdy w niektórych kręgach społeczeństwa amerykańskiego dominowały nastroje izolacjonistyczne bądź poglądy przeciwne przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny, Amerykanie polskiego pochodzenia masowo zgłaszali się na ochotnika do służby wojskowej. Oto, co pisał na ten temat „New York Times”: „Gazety polskie piszą, że tysiące młodych Polaków zaciągnęło się do sił lądowych i morskich. Z jednego punktu rekrutacyjnego w Chicago 637 Polaków skierowano do jednostek sił lądowych. W Milwaukee w ciągu dwóch tygodni kilkuset Polaków zgłosiło się do wojska. Ponadto w jednym z pułków piechoty w Wisconsin uformowano cały batalion złożony z Polaków”<sup>102</sup>.

Ów zryw patriotyczny wśród Polonii potwierdzają również inne źródła. „Ponad 8 tys. spośród 12 tys. mężczyzn, którzy zgłosili się w punktach rekrutacyjnych w Chicago, to Polacy z Austrii, ponad 2 tysiące przybyło z Rosji. Kiedy zapytano, gdzie się urodzili, odpowiedzieli: w Polsce. Kiedy zapytano ich czy w austriackiej, czy w rosyjskiej Polsce, niektórzy z nich dumnie odpowiadali: Nie w Austrii, lecz w Polsce pod okupacją austriacką”<sup>103</sup>. Polskie organizacje podczas I wojny światowej uważnie obserwowały działalność organizacji niemieckich, które uprawiały i rozpowszechniały na terenie Chicago i Stanów Zjednoczonych proniemiecką propagandę.

## Centrum organizacji polonijnych

Chicago stopniowo wyrosło na największe skupisko ludności polskiej w Ameryce Północnej. Nic więc dziwnego, że właśnie tu powstawały największe organizacje polonijne. W 1873 r. powstało Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie, również największa polska organizacja Związek Narodowy Polski (założony w 1880 r.) ma swą siedzibę w Chicago. Wiele innych organizacji kulturalnych, społecznych, naukowych, sportowych działa w Chicago i oddziałuje po dzień dzisiejszy na całą Polonię amerykańską. Są wśród nich między innymi: Związek Polek w Ameryce (1898), Zjednoczenie Polek w Ameryce (1902), Polski Uniwersytet Ludowy (1909), Związek Młodzieży Polskiej na Ziemi Waszyngtona (1919), Związek Byłych Oficerów Armii Polskiej w Ameryce (1923), Związek Górali (1927), Stowarzyszenie Polsko-Amerykańskich Kupców i Przemysłowców (1928), Związek Klubów Małopolskich (1929) i liczne inne organizacje o większym lub mniejszym znaczeniu.

Taka koncentracja organizacji polonijnych i życia społeczno-politycznego w Chicago spowodowała, że tu właśnie świątelnicy działacze zaczęli myśleć o zbieraniu, przechowywaniu i udostępnianiu dokumentów związanych z historią Polonii amerykańskiej. Próby takie podejmowano już w latach dwudziestych, ale wtedy zakończyły się one niepowodzeniem.

<sup>102</sup> „New York Times” z 2 czerwca 1977 r. Cyt. za J.A. Wytrwał: *Poles in American History and Tradition*. Endurance Press. Detroit, Michigan 1969, s. 338.

<sup>103</sup> C. Taylor: *Pioneering on Social Frontiers*. Chicago 1930, s. 213; por. także A.L. Waldo: *Czyn zbrojny Polonii Amerykańskiej*. Polish Union Daily. Chicago 1938.

W 1934 r. powstało Stowarzyszenie Historyczne Polsko-Amerykańskie (Polish American Historical Society), założone z inicjatywy Leona T. Walkowicza. Stowarzyszenie organizowało między innymi wystawy dokumentów, opublikowało księgę pamiątkową dla uczczenia 75. rocznicy urodzin Ignacego Paderewskiego.

Wielu działaczy polonijnych w Chicago dążyło do zorganizowania archiwum i muzeum polonijnego. Od 1915 r. istniała biblioteka i czytelnia Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego. Na tej bazie postanowiono w 1935 r. utworzyć Archiwum i Muzeum Zjednoczenia, które faktycznie miało spełniać funkcję głównego muzeum Polonii amerykańskiej. Kustoszem muzeum został Mieczysław Haiman, który wystąpił z apelem do Polonii o nadsyłanie pamiątek i dokumentów. Uroczyste otwarcie muzeum miało miejsce 12 stycznia 1937 r. W uroczystości tej udział wzięli między innymi burmistrz Chicago, Edward Kelly, konsul generalny Rzeczypospolitej Polskiej dr Wacław Gawroński oraz wielu działaczy polonijnych. Prezes Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego Józef L. Kania oświadczył przy tej okazji: „Milo mi jest jako prezesowi Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego dedykować rodakom naszym w Ameryce tę nową instytucję. W archiwum i muzeum, jakie stworzyliśmy w Domu Zjednoczenia, pragniemy zgromadzić nie dla siebie, nie dla organizacji naszej, ale dla całej Polonii amerykańskiej, wszystkie najcenniejsze dowody naszego dorobku kulturalnego, wszystkie daty, wszystkie pamiątki, które będą przekazywane nowym pokoleniom. Dla Polonii amerykańskiej poświęcamy Muzeum Polskie przy Zjednoczeniu Polskim Rzymsko-Katolickim i niechaj ono dla chwały całej Polonii jak najlepiej i najpożyteczniej zawsze służy”<sup>104</sup>.

W 1937 r. powstało Towarzystwo Historyczno-Muzealne, którego zadaniem było udzielanie pomocy w gromadzeniu pamiątek i dokumentów z historii Polonii. W pierwszym roku istnienia Towarzystwo wydało dwie publikacje: *Polacy we wczesnej historii Teksasu* oraz *Polscy pionierzy w Wirginii i w Kentucky*.

W 1941 r. w muzeum otwarto salę Paderewskiego z licznymi pamiątkami po kompozytorze, przekazanymi muzeum przez jego rodzinę i najbliższych współpracowników. W 1945 r., w dziesiątą rocznicę założenia muzeum, nabyto kolekcję listów i pamiątek po Tadeuszu Kościuszcze. W ciągu 10 lat istnienia muzeum zwiedziło je indywidualnie 57 505 osób oraz 265 wycieczek. Urządzono ponadto 29 wystaw i zorganizowano 43 odczyty.

Muzeum Polskie w Chicago działa do dnia dzisiejszego, choć jego stan budzi wiele uzasadnionych obaw, uchodzi ono za największe muzeum etniczne w Stanach Zjednoczonych i jest najważniejszym źródłem materiałów do badań nad Polonią amerykańską. Biblioteka muzeum liczy ponad 20 tys. tomów oraz tysiące broszur. Archiwa muzeum zawierają ważne dokumenty na temat polskiego uchodźstwa nie tylko w Chicago, ale w Stanach Zjednoczonych w ogóle.

## Udział Polonii w życiu politycznym miasta

Wraz ze wzrostem liczebnym Polonii, jej stabilizacją materialną, wzrastał również udział Amerykanów polskiego pochodzenia w życiu politycznym miasta i stanu Illinois. Pierwszym Amerykaninem polskiego pochodzenia, który odegrał istotną rolę w życiu politycznym Chicago i stanu Illinois, był Peter Kielbassa, republikanin, pochodzący z rodziny polskiej osiadłej w Teksasie. W 1877 r. wybrany został do legislatury stanowej Illinois. W latach 1891–1893 pełnił funkcję skarbnika miasta Chicago. W latach 1885–1886 członkiem stanowej legislatury Illinois był Wiktor Karłowski, uczestnik powstania styczniowego. W 1888 r. do Rady Miasta Chicago wybrano pierwszego radnego polskiego pochodzenia, republikanina, Augusta J. Kowalskiego. W 1894 r. do władz oświatowych Chicago (Board of Education)

<sup>104</sup> Z. Stefanowicz: *Historia Archiwum i Muzeum Zjednoczenia PKK w Ameryce*. Chicago 1952, s. 6.

wszedł pierwszy Polak, Max A. Drezmal. W 1897 r. Edmund Z. Brodowski, redaktor ukazującego się w Chicago tygodnika „Zgoda”, mianowany został konsulem Stanów Zjednoczonych w Solingen w Niemczech. Brodowski był pierwszym Polakiem w USA, który otrzymał nominację ze szczebla federalnego, ogólnokrajowego. Pierwszym Polakiem z Chicago wybranym do stanowego senatu, a następnie do Kongresu, był Stanley H. Kunz.

Mimo że pierwsi Polacy, którzy odegrali ważniejszą rolę w życiu politycznym Chicago, a więc Kowalski, Kiolbassa i Schermann byli republikanami, polska grupa od początku była bardziej związana z Partią Demokratyczną. Tak np. w kolejnych wyborach na stanowisko burmistrza w latach 1889-1895 wyborcy polskiego pochodzenia w 75% głosowali na kandydatów Partii Demokratycznej. Republikanie mieli poparcie wśród biznesmenów i protestantów, natomiast demokraci pozyskali głosy mas imigranckich.

Ważną rolę w życiu politycznym miasta na przełomie minionego i bieżącego stulecia odegrał John F. Smulski (1867-1928). Z wykształcenia był prawnikiem, a z zawodu bankierem. Był trzykrotnie wybierany do Rady Miasta (1888, 1899 i 1901). W 1903 r. został prokuratorem miejskim, a w 1906 r. skarbnikiem miejskim. Nicodemus L. Piotrowski (1863-1932), który był przewodniczącym Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego, sprawował również funkcję prokuratora miejskiego. Z reguły prezesi największych organizacji polonijnych byli także działaczami politycznymi w Chicago.

Pod koniec XIX i na początku XX w. w Radzie Miasta Chicago zasiadało kilku radnych polskiego pochodzenia. Można wymienić między innymi: Johna M. Nowickiego, Johna Darpa, Kleofasa Pettkowskiego, Johna Czekala, Vincenta P. Zwiefka, Johna Szymkowskiego, Georga Rozczynalskiego.

W okresie prezydentury Woodrowa Wilsona, a także w latach dwudziestych i trzydziestych obecnego stulecia wielu Polaków zajmowało różne stanowiska we władzach miejskich Chicago. Liczba Polaków w Chicago znacznie wówczas wzrosła, co znalazło odbicie w obsadzaniu stanowisk municypalnych<sup>105</sup>. Różne funkcje we władzach lokalnych Chicago pełnili wówczas między innymi: Frank W. Koraleski, Frank P. Danisch, N. L. Piotrowski, John Prystalski, Julius F. Smietanka, John S. Kowalski. W latach późniejszych w Radzie Miasta zasiadali między innymi: John Szymkowski, Stanley Adamkiewicz, Ben Zintak, Max Adamowski, John Lagodny, Frank Landmesser.

W 1922 r. Edmund K. Jarecki został sędzią powiatu Cook. Później wielokrotnie był wybierany na to stanowisko. M.S. Szymczak był wówczas sekretarzem sądu powiatowego, a w latach trzydziestych mianowany został gubernatorem Federalnego Urzędu Rezerw. Anthony Czarnecki zajmował kierownicze stanowisko w urzędzie celnym portu chicagowskiego. Frank Peska był prokuratorem miejskim.

W 1918 r. pierwszy Amerykanin polskiego pochodzenia, John C. Kłeczka, został wybrany w Milwaukee do Izby Reprezentantów. Pierwszym kongresmanem Chicago polskiego pochodzenia był Stanley H. Kunz, wybrany do Izby Reprezentantów w 1920 r.; brał on udział w pracach Kongresu przez 6 kolejnych kadencji do 1932 r.

W latach trzydziestych w Kongresie zasiadali między innymi Leo Kocialkowski i Leonard W. Schuetz. Sędzią sądu wyższego był Peter Schwaba, a sędziami sądu okręgowego: Walter J. LaBuy, John Prystalski i Stanley Klarkowski. W legislaturze stanu Illinois byli Benjamin S. Adamowski, Stanley H. Halick, Peter P. Jezierny, John C. Kluczyński, Edward J. Petlak i John A. Pelka. Senatorem stanowym był Peter P. Kielminski. W Radzie Miasta Chicago zasiadali następujący radni polskiego pochodzenia: Joseph Ropa, Frank E. Konkowski, Joseph P. Rostenkowski, Z. H. Kadow i Walter Orlikowski.

W Chicago ważną rolę polityczną odgrywali demokraci, w znacznym stopniu Amerykanie pochodzenia irlandzkiego. Szef Partii Demokratycznej w danym ob-

<sup>105</sup> Por. P. Fox: *Among the Poles of Chicago*. Chicago 1925; J.J. Parot: *The American, Faith and the Persistence of Chicago Polonia 1870-1920*. Northern Illinois University. De Kalb 1971.

wodzie wyborczym (*comitteeman*) obsadzał stanowiska w swoim okręgu. Jednak w latach trzydziestych kilku Amerykanów polskiego pochodzenia pełniło funkcje szefów maszyny partyjnej w niektórych obwodach (tzw. wardach). Tak np. Frank V. Zintak i Frank Kucharski reprezentowali 12. obwód, A.L. Golusiński - 22., Frank B. Konkowski - 26., Joseph P. Rostenkowski i Casimir Gorny - 32., John A. Szumnarski, Frank A. Peska - 35.

Lista stanowisk zajmowanych przez Amerykanów polskiego pochodzenia we władzach lokalnych Chicago jest znacznie dłuższa. Obejmuje ona zarówno stanowiska obieralne, jak również te, na które otrzymuje się nominacje. Nie ulega wątpliwości, że w okresie Nowego Ładu wielu Amerykanów polskiego pochodzenia uaktywniło się politycznie, wzrosło również znaczenie głosów polonijnych jako bloku wyborczego. Musiało to znaleźć również swoje odzwierciedlenie w liczbie stanowisk obsadzanych przez polską grupę etniczną. Choć liczba tych stanowisk systematycznie wzrastała i awans polityczny Polonii był widoczny, jednak trudno nie zauważyć, że nadal proporcjonalnie polska grupa była nie doreprezentowana w organach władzy politycznej i w administracji w stosunku do swej liczebności. Ten stan w zasadzie utrzymuje się nadal i dotyczy reprezentacji na wszystkich szczeblach: federalnym, stanowym i lokalnym.

Wśród działaczy polonijnych wielu opowiadało się za postępowymi przemianami i reformami<sup>106</sup>. „Dziennik Związkowy”, organ Związku Narodowego Polski, podejmował na swych łamach takie zagadnienia, jak walka z korupcją, utrwalanie demokratycznych zasad w zarządzaniu miastem itp. Dość silne jednak były postawy indyferentne wśród Polonii chicagowskiej. Kiedy miasto organizowało referendum, aby umożliwić jego mieszkańcom wypowiedzenie się w określonej sprawie, udział osób polskiego pochodzenia był stosunkowo mały.

W Chicago istniały polonijne organizacje o programie socjalistycznym. Były one nieliczne, ale aktywne. Ukazywało się polonijne pismo socjalistyczne pod nazwą „Dziennik Ludowy”, który wychodził do 1924 r. W tymże roku w Chicago zaczął ukazywać się tygodnik „Trybuna Robotnicza”, który po przeniesieniu się do Detroit zmienił nazwę na „Głos Ludowy”. Jednym z organizatorów związków zawodowych wśród robotników przemysłu mięsnego była Stella Nowicki<sup>107</sup>. Robotnicy tej gałęzi przemysłu długo walczyli o prawo zorganizowania związków zawodowych. Głośne strajki w Chicago w 1914 r. i 1921 r. na rzecz prawa do utworzenia związków zawodowych zakończyły się niepowodzeniem. Związek zawodowy United Packinghouse Working of America uznany został dopiero w latach II wojny światowej.

Do Chicago przyjeżdżał na spotkania w latach trzydziestych senator stanowy z Michigan, Stanisław Nowak. Wspominając owe lata stwierdza on: „Patrząc na Polonię chicagowską z perspektywy 40 lat, widzę definitywnie dwa kierunki. Na zewnątrz i z dala Polonia chicagowska wyglądała wówczas na twierdzą konserwatyzmu i zacofania, gdy się jednakże przyjrzeć bliżej, widzi się tam nurt robotniczy, postępowy i bojowy, zajmujący drugie miejsce po Polonii w Detroit. Robotnicy polscy w Chicago brali czynny udział w walce o 8-godzinny dzień pracy w latach osiemdziesiątych XIX wieku; strajkowali w przemyśle odzieżowym w roku 1911; brali aktywny udział w organizowaniu strajków w rzeźniach w latach 1920-1921 i w strajkach stalowych w tym samym okresie (...) Chicagowscy przywódcy CIO zdawali sobie sprawę, że bez udziału robotników polskich będzie niemożliwością zorganizować robotników w hutach stalowych, w przemyśle maszyn rolniczych i w rzeźniach”<sup>108</sup>.

W miarę wzrostu znaczenia skupisko polonijne w Chicago domagało się urzeczywistnienia pewnych symboli obecności polskiej grupy etnicznej zarówno w mie-

<sup>106</sup> Wspomnienia z działalności związkowej S. Nowickiej zawarte są w książce pod red. A. and S. Lynd: Rank and File. *Personal Histories by Working-Class Organizers*. Beacon Press. Boston 1973, s. 67-88.

<sup>107</sup> Ph.S. Foner: *Polsko-amerykańscy męczennicy 1 Maja - święto klasy robotniczej*. Pola Walki”, 1979, nr 1.

<sup>108</sup> S. Nowak: Wspomnienia. *Organizowanie robotników w Chicago*. „Cios Ludowy” z 26 lutego 1977 r.

ście, jak i w Stanach Zjednoczonych. Przez wiele lat organizacje polonijne domagały się bez powodzenia, aby Kongres wyraził zgodę na proklamowanie Dnia Pułaskiego. W 1936 r. uznano 3 maja za Dzień Polskiej Konstytucji i zobowiązano burmistrza do udziału w jego obchodach. Od tego momentu dzień 3 maja jest świętem Polonii chicagowskiej. Na głównej ulicy State Street odbywa się co roku wielka parada polonijna.

Polonia toczyła długą i zaciętą batalię o przemianowanie 8-kilometrowej Crawford Avenue na Pulaski Road. Burmistrz Chicago Edward J. Kelly i Rada Miasta wyrazili zgodę i 12 grudnia 1933 r. Crawford Avenue oficjalnie została przemianowana na Pulaski Road. Właściciele sklepów byli przeciwni zmianie nazwy ulicy, ponieważ musieliby ponosić dodatkowe koszty przy zmianie adresu, pieczętek, blankietów firmowych itp. Opozycja była silna i wpływowa. Polonia utworzyła więc Towarzystwo w Obronie Drogi Pułaskiego, które głosiło pogląd, że Pułaski jest nie tylko polskim, ale przede wszystkim amerykańskim bohaterem. Mimo ogromnych nacisków ze strony biznesu władze miejskie oparły się presji i Polonia obroniła nazwę ulicy Pulaski Road, przynajmniej w granicach miasta. Obecnie jeszcze bowiem przedłużenie ulicy Pulaski Road poza granicami miasta nazywa się Crawford Avenue. Wpływy Polonii nie sięgały bowiem do stref podmiejskich.

Drobne sukcesy polityczne Polonii nie oznaczały wcale, że odgrywała ona ważną rolę w życiu politycznym Chicago. Edward R. Kantowicz słusznie zauważa, że owe „symboliczne zwycięstwa odwróciły uwagę Polonii od podstawowej struktury władzy politycznej Partii Demokratycznej. Faktycznym zwycięzcą sporu wokół drogi Pułaskiego był burmistrz Kelly. Jego twarde stanowisko na rzecz zmiany nazwy ulicy zyskało mu opinię rzecznika Polaków bez inwestowania w to środków finansowych i politycznych, jak również bez ustępstw na rzecz działaczy polskiego pochodzenia w strukturze Partii Demokratycznej. Irlandzcy działacze w obwodach Chicago serdecznie się uśmiechali, kiedy burmistrz Kelly udowodnił, że Polonię można kupić tak tanio. Główne organizacje polonijne prowadziły walkę o symboliczne sprawy, natomiast nie były zdolne do prowadzenia poważniejszej walki politycznej wewnątrz struktury władzy”<sup>109</sup>.

W maszynie partyjnej Partii Demokratycznej najważniejszą rolę odgrywali politycy pochodzenia irlandzkiego. Mimo że Polonia była ogromnym skupiskiem, jej reprezentacja we władzach miejskich była stosunkowo niewielka. Ci, którzy mieli rzeczywistą władzę polityczną, uciekali się nawet do praktyki zwanej gerrymander, a więc takiego podziału obwodów wyborczych, w wyniku którego osłabiano skuteczność działania np. bloku wyborców pochodzenia polskiego. Tak więc na początku lat trzydziestych z 12 obwodów Chicago, w których Polacy stanowili znaczną część wyborców, tylko w 4 okręgach kierownictwo było w rękach Polonii. Na czele pozostałych obwodów stali politycy pochodzenia irlandzkiego, anglosaskiego, żydowskiego bądź czeskiego.

Kontrolowana przez Irlandczyków maszyna partyjna nagradzała Polaków symbolicznymi stanowiskami tylko na tyle, aby pozyskać poparcie Polonii dla kandydatów Partii Demokratycznej. W 1900 r. Irlandczycy obsadzili 31% stanowisk, którymi dysponowały władze Chicago, mimo że Irlandczycy stanowili wówczas 6% mieszkańców miasta. Polacy, mimo że było ich w 1930 r. około 12% w Chicago, nie posiadali ani istotniejszych wpływów, ani proporcjonalnej reprezentacji we władzach miasta. Jedynie we władzach powiatu Cook 6% stanowisk przydzielono Amerykanom polskiego pochodzenia<sup>110</sup>.

Świadoma tego stanu grupa działaczy politycznych polskiego pochodzenia zorganizowała w 1932 r. Polish-American Democratic Organization (PADO). Zadaniem PADO było lepsze zorganizowanie Polonii nie tylko na terenie Chicago, ale również w całym kraju i uzyskanie dla niej większej reprezentacji w organach władzy politycznej. Głównym inicjatorem utworzenia tej organizacji był Matt Szym-

<sup>109</sup> E.R. Kantowicz: *Polish-American Politics...*, s. 184-185.

<sup>110</sup> T. Ingot, J.P. Pelissero: *Ethnic Political Power in a Machine City. Chicago's Poles at Rainbow's End*. „Urban Affairs Quarterly”, Vol. 28, No 4, June 1993, s. 529.

czak. Formalnie komitetowi wykonawczemu PADO przewodził początkowo sędzia Peter Schwaba. Po pierwszych wyborach prezesem został Max A. Drezmal, sekretarzem Frank Zintak, skarbnikiem Bernard L. Majewski, a zastępcą skarbnika William W. Link.

Kampanię prezydencką 1932 r. PADO wykorzystwała do mobilizacji wyborców polskiego pochodzenia na rzecz Franklina D. Roosevelta. Mobilizacja okazała się skuteczna i w następnych wyborach w 1936 r. Komitet Krajowy Partii Demokratycznej uznał PADO za oficjalne ciało tej partii, odpowiedzialne za akcję polityczną prowadzoną wśród wyborców polskiego pochodzenia.

PADO funkcjonowała więc jako część składowa maszyny partyjnej demokratów. Odniosła o wiele większe sukcesy na szczeblu lokalnym Chicago niż na szczeblu ogólnokrajowym. Przed wyborami lokalnymi w Chicago PADO określała, które stanowiska wyborcze powinny być obsadzone przez kandydatów polonijnych i jakich kandydatów należy przedstawić. Nie znaczy to, że PADO zawsze uzyskiwała te stanowiska, o które walczyła, ale starała się przynajmniej walczyć o utrzymanie polonijnego bloku wyborczego na podstawie solidarności etnicznej.

PADO starała się również plasować Amerykanów polskiego pochodzenia na stanowiskach nie obieranych, a obsadzanych przez zwycięską partię. Gromadziła teczki z aktami osób posiadających odpowiednie kwalifikacje. Ludzie zwracali się często do PADO o pomoc w znalezieniu pracy. W latach 1933-1936 w Chicago kanałami PADO przeszło ponad 3 tys. osób ubiegających się o pracę i inne stanowiska.

W 1936 r. skandal finansowy, w jaki zamieszany był Frank Zintak, który zastąpił Szymczaka, główny działacz PADO, a także liczne zmiany osobowe spowodowały powolny, ale systematyczny spadek aktywności PADO. Jeszcze w latach czterdziestych pod kierownictwem Franka Bobrytzkiego PADO walczyło o lepszą reprezentację Polonii we władzach Chicago, ale skuteczność działania tej organizacji była mniejsza niż w pierwszych latach jej istnienia.

## Polacy w życiu gospodarczym Chicago

Ogromna większość imigrantów polskich przybywających do Chicago nie miała odpowiednich kwalifikacji do pracy w przemyśle<sup>111</sup>. Na ogół bez kwalifikacji, bez kapitału, bez znajomości języka podejmowali się oni tylko tych zajęć, którym mogli sprostać. Stopniowo, w miarę stabilizacji i wzrostu zamożności, bardziej przedsiębiorczy Polacy zakładali własne firmy. W latach 1846-1857 w Chicago było 21 przedsiębiorstw, których właścicielami byli Polacy. Były to małe przedsiębiorstwa, głównie niewielkie sklepy. Największym przedsiębiorstwem polskim w tym okresie była firma handlująca nieruchomościami, którą prowadził Bernard Stempofski.

W latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia nasiliła się fala emigracji z ziem polskich do Stanów Zjednoczonych. W 1873 r. grupa polska liczyła już około 20 tys. osób i szybko się rozrastała. Emigranci pracowali ciężko, oszczędzali, a następnie kupowali domy. W 1887 r. „Chicago Tribune” oceniała wartość nieruchomości będących w polskim posiadaniu na około 10 mln dol. Społeczność polska była tak liczna, że stanowiła wystarczającą klientelę dla różnorodnych sklepów i zakładów usługowych.

Kryzys i recesję, przez które okresowo przechodziła gospodarka amerykańska, szczególnie ostro uderzały w polską grupę etniczną, składającą się głównie z robotników przemysłowych. Polacy np. zostali dotknięci wysokim bezrobociem w czasie kryzysu w 1893 r.

<sup>111</sup> D.A. Pacyga: *Polish Immigrants and Industrial Chicago: Workers on the South Side, 1880-1922*. Ohio State University Press. Columbus 1991.



W miarę napływu ludności polskiej do Chicago zwiększała się liczba przedsiębiorstw polskich. W 1918 r. w mieście zarejestrowano 4096 firm polskich, 26 630 Polaków było właścicielami domów, których wartość szacowano na 335 mln dol.

Dziesięć lat później, w 1928 r., liczba Polaków wzrosła do 424725 osób. Ponad 33 tys. z nich posiadało wtedy domy o ogólnej wartości 389 955 tys. dol. Wartość sklepów i przedsiębiorstw polskich szacowano na 29 mln dol. Liczba Polaków reprezentujących tzw. wolne zawody była jednak nadal stosunkowo niewielka. Kroniki Chicago w 1928 r. zarejestrowały w tej grupie zaledwie 394 Polaków (prawnicy, lekarze itp.).

Szczegółowe badania przeprowadzone przez Tadeusza J. Lubereę wykazały, że polskie przedsiębiorstwa w Chicago w 1928 r. to były przede wszystkim małe sklepy, małe zakłady usługowe i małe fabryki. Świadczyła o tym liczba zatrudnionych oraz szacowana ogólna wartość wszystkich przedsiębiorstw w danej branży<sup>112</sup>.

Polskie przedsiębiorstwa w Chicago w 1928 r.

Rodzaj przedsiębiorstwa	Ogółem	Liczba zatrudnionych	Wartość firmy (w dol.)
Małe sklepy spożywcze	1500	1500	1 200 000
Duże sklepy spożywcze	1000	3000	2 500 000
Sklepy mięsne	1000	2500	750 000
Sklepy obuwnicze	175	250	825 000
Sklepy z meblami	40	120	1 500 000
Księgarnie	3	15	75 000
Sklepy jubilerskie	35	40	200 000
Piekarnie	500	1000	400 000
Restauracje	150	1000	120 000
Pralnie	3	150	500 000
Hurtownie węgla	4	150	1 500 000
Korporacje	1	70	50 000

Liczba osób zatrudnionych w około 15 tys. polskich firm w Chicago wynosiła 30 tys. Były to przede wszystkim przedsiębiorstwa prowadzone przez rodzinę, skoro średnio na jedną firmę przypadało 2 pracowników. Wartość tych przedsiębiorstw szacowana na około 30 mln dol. w 1928 r. jest zawyżona.

Nie można jednak mierzyć wkładu Polaków w gospodarkę Chicago liczbą firm polskich, tak jak czynią niektórzy historycy polonijni. Polacy poprzez swoją pracę w przemyśle, w rzeźniach, w usługach tworzyli materialne podstawy dobrobytu amerykańskiego i przyczyniali się do rozwoju Chicago.

W 1933 r. na terenie Chicago znajdowało się 67 polonijnych kościołów katolickich. Przy wielu z nich działały polskie szkoły, w tym również szkoły świeckie, inteligencja polonijna była nadal szczupła, ale zauważalna. W Chicago na początku lat trzydziestych pracowało ponad 200 prawników polskiego pochodzenia, 160 lekarzy, 120 dentyistów<sup>113</sup>.

## Wkład w rozwój kultury

Polscy emigranci, którzy przybywali do Stanów Zjednoczonych, wywodzili się przede wszystkim z biedoty wiejskiej, przeważnie nie interesowali się nauką czy kulturą. Nie znaczy to, że cała polska grupa etniczna już we wczesnej fazie osadnictwa w Chicago nie zaznaczyła swego twórczego wkładu w te dziedziny. Zdaniem M.

<sup>112</sup> T.J. Lubera: *Hundred Years of Economic Contribution of the Poles to Chicago Progress. W: Poles of Chicago 1837-1937...*, s. 16-17.

<sup>113</sup> *Poles In America - Their Contribution To a Century of Progress*. Chicago 1933.

Haimana, pierwszym polskim muzykiem w Chicago był prawdopodobnie Sylwester Lawinski, skrzypek, który około 1866 r. otworzył w Chicago sklep muzyczny. W 1870 r. przybył do Chicago Napoleon Ledóchowski, pianista i malarz. Otworzył w mieście szkołę muzyczną. W Chicago ponadto mieszkał organista i kompozytor Antoni Mallek (1861-1917), śpiewaczka Agnes Nering (1876-1922), rzeźbiarz Kazimierz Chodziński (1861-1919), który wyrzeźbił między innymi pomnik Kościuszki, odsłonięty w Humboldt Park w 1904 r. oraz pomnik Pułaskiego na koniu stojący w centrum stolicy USA, Waszyngtonie. Z innych rzeźbiarzy polonijnych osiadłych w Chicago należy wymienić: Antoniego Roszaka, Adama Dąbrowskiego i Stanisława Krawca.

W 1873 r. zespół artystyczny pod nazwą Gmina Polska wystawił w Chicago pierwszą polską sztukę teatralną. Pięć lat później, w 1878 r., w Chicago występowała na scenie Helena Modrzejewska (1840-1909). Jej interpretacja postaci szekspirowskich zrobiła wielkie wrażenie na widzach amerykańskich. Zdaniem krytyka chicagowskiego dziennika „Daily News”, Eugene’a Fielda, Modrzejewska całkowicie podbiła serca widzów. Field był tak oczarowany artystką, że przychodził na każdy jej występ.

W 1872 r. koncertował w Chicago Henryk Wieniawski. W 1890 r. wystąpiła w Chicago śpiewaczka polska Marcelina Sembrich-Kochańska, a w 1891 r. po raz pierwszy z koncertem wystąpił w mieście Ignacy J. Paderewski. Paderewski wielokrotnie koncertował w Chicago. Jego występy cieszyły się ogromnym powodzeniem. Publiczność zawsze witała Paderewskiego stojąc. Jego fortepian pokazywano na wystawie światowej w Chicago. Dziś również w Muzeum Polskim w Chicago znajduje się pianino, na którym grywał Paderewski. W czasie wystawy światowej w 1893 r. był Dzień Polski wypełniony między innymi polskim programem muzycznym w wykonaniu zespołów polskich z Chicago. Polskich zespołów muzycznych w Chicago było wiele. Trudno byłoby je wszystkie wymieniać. Niektóre z nich były na tyle liczne, że podejmowały się przygotowania ambitnych i dużych programów. Między innymi w 1934 r. polskie grupy muzyczne zaprezentowały *Halke* Moniuszki na scenie Civic Opera House.

W 1881 r. wydano w Chicago pierwszą polską książkę. Był to tom poezji polskiej zebranej przez Pawła Sobolewskiego, uczestnika powstania listopadowego. W latach następnych ukazały się kolejne książki polskie, a wśród nich wiersze Szczęsnego Zahajkiewicza (1861-1917) oraz prace dr Anny Wyczółkowskiej z dziedziny psychologii.

Powstały również pierwsze polskie biblioteki. Największe należały do głównych organizacji polonijnych, Związku Narodowego Polskiego oraz do Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego. Henryk Sienkiewicz podczas swej wizyty w Chicago wiosną 1876 r. odnotował istnienie dwóch księgarń polskich, jednej należącej do księdza Barzyńskiego i drugiej do Władysława Dyniewicza.

W 1888 r. przybył do Chicago malarz, Tadeusz Żukotyński. Polacy budowali w Chicago kościoły, istniało więc zapotrzebowanie na malarstwo religijne. Wkrótce Żukotyński zasłynął jako malarz i dekorator kościołów. Z różnych stron USA otrzymywał zamówienia na malowanie obrazów do budowanych kościołów. Jako malarka i to nie tylko podejmująca tematykę religijną zasłynęła zakonnica, siostra Stanisła, pochodzenia polskiego, ale urodzona w Chicago. Studiowała malarstwo między innymi u Tadeusza Żukotyńskiego. W latach trzydziestych XX w. rozgłos w mieście zyskały obrazy pary małżeńskiej Harriety i Waltera Krawców. Z innych polonijnych malarzy tego okresu należy wymienić: Teodora Roszaka, Jana Fabiana Szyalika, Antoniego Rogalskiego, Adama Szwejkowskiego, Waltera Mazeskiego i Norberta Czarnowskiego. Najbardziej znanym z tej grupy był Teodor Roszak. Jego obrazy, jak na ówczesne lata bardzo śmiałe i nowoczesne, wystawiane były w wielu znanych galeriach amerykańskich.

W 1926 r. powstał Polish Arts Club. Organizacja ta przede wszystkim wspierała artystów polskiego pochodzenia, popularyzowała ich dzieła, szerzyła wiedzę o sztuce polskiej w Stanach Zjednoczonych. Pod jej auspicjami organizowano

w Chicago doroczne wystawy malarstwa, rzeźby i grafiki, a także koncerty i spotkania literackie.

W 1889 r. grupa śpiewaków z Chóru Chopina zorganizowała Związek Polskich Śpiewaków (Polish Singer's Alliance). Związek ten zrzeszał wszystkie polskie grupy śpiewacze z całego obszaru Stanów Zjednoczonych. W 1937 r. 87 grup śpiewaczych polonijnych przystąpiło do tego związku.

Wśród Polonii chicagowskiej powstawały teatry amatorskie i różnego rodzaju kółka dramatyczne. Wiele z nich działało przy parafiach polskich. W 1908 r. powstał Teatr Polski w Chicago, pod kierownictwem Szczęsnego Zahajkiewicza i Karola Wachtla. Niestety, po trzech latach działalności zespół został rozwiązany z powodu braku środków finansowych.

Działy również inne grupy teatralne. W 1909 r. grupa Nowe Życie zaprezentowała *Kordiana* Juliusza Słowackiego. Przez 20 lat grupa ta umożliwiła Polonii obejrzenie między innymi: *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego, *Marii Stuart* i *Fantazego* Juliusza Słowackiego, *Dziadów* Adama Mickiewicza, *Zaczarowanego koła* Lucjana Rydla. Przy zespole istniała również szkoła dramatyczna. Zespół prowadził Jan Kochanowicz.

W 1910 r. powstał w Chicago pierwszy polski teatr zawodowy Jola. Jako przedsiębiorstwo dochodowe teatr nawet nieźle prosperował. Podczas I wojny światowej na terenie Chicago działało 8 polskich teatrów amatorskich. Wiele z nich organizowało programy wśród Polonii starając się zachęcić ją do akcji pomocy na rzecz Polski. Po I wojnie światowej polskie grupy teatralne się rozpadły. W nie małym stopniu przyczyniła się do tego wzrastająca popularność kina. W 1929 r. ostatni teatr polski w Chicago zamknął swe podwoje. Lukę wypełniły częściowo zespoły artystyczne przyjeżdżające na występy z Polski.

W następnych latach pojawiały się zespoły, które okresowo dawały przedstawienia. Tak np. w 1936 r. zespół Scena Polska przedstawił *Mazepę* Słowackiego. Działy także amatorskie zespoły przy poszczególnych parafiach.

## Szkolnictwo polskie

Polonia ma znaczny udział w rozwoju oświaty w całym Chicago. W 1937 r. np. w szkołach publicznych Chicago pracowało 162 nauczycieli polskiego pochodzenia.

Szkolnictwo polskie w Chicago rozwijało się przede wszystkim przy kościołach, które były nie tylko ośrodkami życia religijnego, ale i społeczno-kulturalnego<sup>114</sup>.

W 1891 r. powstała szkoła średnia, College Świętego Stanisława. W 1931 r. uczęszczało do niej około 500 uczniów. Szkoła zmieniła później nazwę na Weber High School. W 1910 r. powstała Holy Trinity High School<sup>115</sup>. Z innych szkół średnich działających przed II wojną światową należy wymienić Holy Family Academy oraz Good Council High School.

W środowisku polonijnym działały szkoły języka polskiego. W 1908 r. w Chicago było sześć takich szkół. Zasłużonymi propagatorami języka polskiego na terenie Chicago były wówczas między innymi Janina Dunin i Jadwiga Krassowska-Stopowa. Rocznie do szkół tych uczęszczało około 1 tys. uczniów. W okresie międzywojennym podjęto próbę ujednoczenia programu nauczania języka polskiego. W 1932 r. w Chicago działało już 16 szkół tego typu, do których uczęszczało 3 tys. uczniów.

<sup>114</sup> Zob. m.in.: *Książka jubileuszowa Parafii Św. Trójcy. 1893-1943*. Chicago 1943; *Chicago St. Adalbert Parish. A Tribute to 100 Years of Service, 1874-1974*. Chicago 1974; *Chicago St. Hyacinth Church Colden Jubilee, 1894-1944*. Chicago 1944; *50 rocznica założenia Parafii Św. Stanisława Biskupa i Męczennika, 1893-1943*. Chicago 1943; *Chicago St. Stanislaus Kostka Church, Centennial 1867-1967*. Chicago 1968.

<sup>115</sup> Por. *Srebrny jubileusz Wyższej Szkoły Świętej Trójcy w Chicago, Illinois, 1910-1935*. Chicago 1935.

Polacy w Chicago starają się zachować swe tradycje nie tylko poprzez naukę języka polskiego, ale również poprzez umocnienie więzi z ojczyzną. Temu służą między innymi rozmaite imprezy, parady, demonstracje, widowiska. Pierwszą polonijną imprezą na większą skalę była demonstracja w lipcu 1883 r. z okazji 300. rocznicy zwycięstwa Jana Sobieskiego pod Wiedniem, w której wzięło udział kilka tysięcy osób.

W Dniu Polskim na wystawie światowej w 1893 r. ponad 100 tys. osób wysłuchało koncertu muzyki polskiej. Rocznicę Konstytucji 3 Maja czci się w Chicago paradą polonijną. Podczas odsłonięcia pomnika Kościuszki w Parku Humboldta w Chicago odbyła się demonstracja patriotyczna. Takich imprez polskich na skalę ogólnomiejską było w Chicago sporo przed II wojną światową.

Częścią składową działalności oświatowej Polonii były audycje radiowe w języku polskim, które prowadzone są do dnia dzisiejszego. W 1927 r. Pręczkowski zainicjował program pod nazwą *Godzina Białego Orła*, który nadawany był zaledwie przez kilka tygodni. Rok później, w 1928 r. Józef Kapustka rozpoczął niedzielny program radiowy.

W okresie międzywojennym zaczęto emitować liczne programy w języku polskim. Żywot ich był różny, niektóre jednak przetrwały kilkadziesiąt lat. W godzinach rannych o 7.00 nadawano program *Polskie ranne ptaszki*, prowadzony przez Zbigniewa i Adelę Jaworskich. O godz. 11.00 Ludwik i Halina Paluszkowie rozpoczęli audycję *Poli-Loli*. O godz. 11.30 Lidia Pucińska zaczynała *Godzinę słoneczną*. Warto dodać, że pani Pucińska nieustrudzenie nadawała polski program radiowy również po II wojnie światowej. W godzinach 14.00-14.30 Franciszek Zołyński prowadził program *Nowy Ład*. O godz. 15.00 Antoni Bednarczyk zaczynał audycję *Z Dziadkiem Gawędą*. W latach 1937-1943 szczególną popularnością cieszyła się audycja *Rodzina Marków* prowadzona przez Włodzimierza Sikorę.

Jakość tych programów była różna. Dużo było elementów komercyjnych, ale popularyzowano także sztukę i literaturę polską. Wspominając te pierwsze polskie programy radiowe w Chicago, Halina Paluszek-Gawrońska stwierdza: „i tak codziennie, w niedziele i święta jedne programy znikają, inne powstawały. Język polski rozbrzmiewał na falach eteru”<sup>116</sup>.

W 1933 r. wydawnictwo polonijne *Poles in America - Their Contribution To A Century of Progress* w następujących słowach oceniło wkład Polaków w rozwój Chicago: „Liczba Polaków w Chicago wzrosła od kilku do 400 tys. Stali się oni najliczniejsi spośród innych narodowości, a Chicago stało się centrum ludności polskiej na Środkowym Zachodzie. Ich wkład w rozwój życia i interesów miasta staje się coraz bardziej uznawany. Znaczenie Polaków w życiu obywatelskim i społecznym miasta uznawane jest przez inne narodowości. Społeczność polsko-chicagowska stała się środowiskiem postępu. Ma ona dobry punkt wyjściowy, ale jej problemy na przyszłość są nadal ogromne. Musi ona bardziej jasno określić swoje różnorodne problemy i swe stosunki w Chicago, wypracować nowe metody rozwoju, skumulować swe społeczne i ekonomiczne aktywa, aby podnieść swój prestiż i zwiększyć swe wpływy w życiu Chicago”<sup>117</sup>.

Polonia chicagowska interesowała się sportem. Powstawały zespoły sportowe, uprawiające nie tylko dyscypliny znane w Polsce, ale również te, które uprawia się głównie w USA, np. baseball i futbol amerykański.

<sup>116</sup> H. Paluszek-Gawrońska: *Gawęda o polskich godzinach radiowych w Chicago*. „Dziennik Związkowy” z 22-23 kwietnia 1977 r.

<sup>117</sup> Cyt. *Polish guide to Chicagoland. Polskie Chicago*. Polish Chicago Co Chicago 1978, s. 76.

## Konsulat polski

W związku z istnieniem tak licznej polskiej grupy etnicznej w Chicago rząd Rzeczypospolitej otworzył Konsulat Generalny w tym mieście. Oficjalnie utworzony on został 1 czerwca 1920 r. Z powodu trudności lokalowych korzystał początkowo z lokalu udostępnionego przez Związek Polek. Pierwszym konsulem generalnym w Chicago został Zygmunt Nowicki. Z kraju wraz z nim przybyło 15 pracowników, a 30 innych zatrudniono spośród miejscowej ludności. Pierwsza stała siedziba Konsulatu mieściła się przy 1115 Robey Street, przemianowanej później na Damen Avenue.

W okresie międzywojennym konsulami generalnymi RP w Chicago byli kolejno: Zygmunt Nowicki (1920-1923), Jerzy Barthel Weydenthal (1923-1926), dr Zdzisław Kurnikowski (1926-1929), dr Aleksander Szczepański (1929-1930), Tytus Zbyszewski (1931-1934), dr Waław Gawroński (1934-1939).

Konsulat Generalny w Chicago swoją jurysdykcją obejmował 28 stanów leżących na zachód i południe od Chicago, a także Hawaje, Alaskę i Filipiny. W sumie około 1,5 mln ludności pochodzenia polskiego mieszkało na tym obszarze. Jednak w związku z restrykcjami imigracyjnymi władz amerykańskich zmniejszał się w okresie międzywojennym napływ ludności polskiej do USA. Te względy, jak również cele oszczędnościowe władz polskich spowodowały znaczną redukcję personelu zatrudnionego w Konsulacie Generalnym w Chicago. W 1937 r. Konsulat zatrudniał już tylko 14 osób.

## Postawa Polonii wobec II wojny światowej

Napaść Hitlera na Polskę odbiła się żywym echem wśród Polonii chicagowskiej<sup>118</sup>. Postawa Polonii sympatyzującej z daleką ojczyzną kontrastowała z postawą izolacjonistów amerykańskich, którzy mieli duże wpływy na terenie Chicago. Polonia organizowała różnego rodzaju akcje o charakterze charytatywnym, zbierając fundusze na pomoc ofiarom agresji niemieckiej. Organizowano akcje protestacyjne przeciw bestialstwom okupanta w Polsce, a rząd emigracyjny próbował prowadzić akcję rekrutacyjną do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

W środowisku Polonii amerykańskiej w okresie wojny ujawniły się różne tendencje polityczne. Obok konserwatywnych były również organizacje lewicujące. Warto odnotować, że ekonomię polityczną na University of Chicago wykładał między innymi profesor Oskar Lange.

Polski rząd emigracyjny utrzymywał kontakty ze środowiskiem Polonii w Chicago. Również prezydent Roosevelt przychylnie wyrażał się o wkładzie Amerykanów polskiego pochodzenia w wysiłek wojenny społeczeństwa amerykańskiego. Amerykanie polskiego pochodzenia, stanowiąc 4% ogółu ludności USA, dali 8,5% stanu liczbowego sił zbrojnych USA. Nic więc dziwnego, że straty wśród organizacji polonijnych były znaczne. Tak np. Związek Narodowy Polski z Chicago, liczący w 1945 r. około 285 tys. członków, miał w wojsku 23 tys. osób, z których zginęło około 900. Spośród 142 tys. członków Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego do wojska powołanych zostało 5377 osób, z których zginęły 453. Związek Polek w Ameryce, liczący wówczas 68 tys. kobiet, miał w siłach zbrojnych 1500 członkiń<sup>119</sup>.

<sup>118</sup> W. Białasiewicz: *Pomiędzy lojalnością a serc porywem. Polonia amerykańska we wrześniu 1939 r.* Chicago 1989.

<sup>119</sup> M. Haiman: *The Polish-American Contribution to World War II. Polish American Studies 1946*, Vol. III, No 1-2, s. 35; por. Z. Umiński: *Polonia amerykańska a wojna. Ilustrowany Kalendarz Nowego Świata na rok 1945.* Nowy Jork 1945, s. 82-98.

Polonia kupowała obligacje wojenne pomagając w ten sposób rządowi finansować rozwój produkcji na cele wojny. Do września 1944 r. Związek Narodowy Polski zakupił obligacje o wartości ponad 14 mln dol., a Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie zakupiło obligacje wartości 9 mln dol. Organizacje polonijne organizowały wśród ludności rozmaite akcje społeczne, między innymi: pomoc charytatywną, wysyłanie paczek. Do września 1944 r. Związek Narodowy Polski przekazał na rzecz Amerykańskiego Czerwonego Krzyża 160 tys. dol. Jest sprawą trudną, a nawet wręcz niemożliwą, określić dokładnie, ilu Amerykanów polskiego pochodzenia zakupiło obligacje wojenne. Ogólnie ocenia się, że Polonia zareagowała bardzo pozytywnie na apel władz amerykańskich. Organizacje polonijne wykazały szczególną aktywność w organizowaniu różnych akcji pomocy na rzecz krajów podbitych przez III Rzeszę. Między innymi z pomocy amerykańskich organizacji katolickich korzystali polscy uchodźcy rozproszeni w Iranie, Palestynie, Egipcie, Kenii, Ugandzie, Rodezji, Indiach, Ameryce Południowej i Szkocji. Ocenia się, że w tych rejonach przebywało w 1943 r. około ćwierć miliona Polaków. Amerykańska organizacja katolicka War Relief Service - National Catholic Welfare Conference (WRS-NCWC) rozproszona w okresie od grudnia 1943 r. do czerwca 1946 r. wśród uchodźców polskich na Bliskim Wschodzie 2,5 mln dol. w formie pomocy<sup>120</sup>.

Ogromny wkład materialny w zwycięstwo nad państwami osi wniosły setki tysięcy Amerykanów polskiego pochodzenia pracujących w przemyśle. O wkładzie tym często wspominał prezydent Roosevelt w rozmowach z polskimi politykami i dyplomatami w Waszyngtonie. W depeszy skierowanej do Kongresu Polonii Amerykańskiej obradującej w Buffalo 28-30 maja 1944 r. prezydent pisał: „Wszyscy jesteśmy dumni z ogromnego wkładu tej grupy Amerykanów w nasz wysiłek wojenny na froncie, w fabrykach i na farmach”.

Główne organizacje polonijne były przeciwne nawiązaniu stosunków między Rządem Tymczasowym RP a rządem Stanów Zjednoczonych. Tak np. na posiedzeniu Zarządu Wykonawczego Kongresu Polonii Amerykańskiej w Chicago 9 marca 1945 r. przyjęto rezolucję krytykującą uchwały jałtańskie w sprawie polskiej. Uznano je za sprzeczne z Kartą Atlantycką, z prawem międzynarodowym, uważano, że nie spełniają one podstawowych zasad demokracji. Zarząd Kongresu Polonii Amerykańskiej domagał się od Izby Reprezentantów i Senatu Stanów Zjednoczonych, aby odmówiły zatwierdzenia uchwał jałtańskich. Rezolucje te przesłano prezydentowi i wszystkim członkom rządu USA, wszystkim senatorom i kongresmanom oraz wszystkim gubernatorom i legislaturom stanowym.

Rozwój Polonii chicagowskiej, jak również jej osiągnięcia są znacznie bogatsze i barwniejsze niż przedstawiono wyżej<sup>121</sup>, lecz o istotnych wydarzeniach środowiska polonijnego po II wojnie światowej traktuje rozdział „Polonia” niniejszej książki.

<sup>120</sup> A.J. Wycisło: *American Catholic Relief for Poland. Polish-American Studies 1962*, Vol. XIX, No 2, s. 102.

<sup>121</sup> Patrz m.in. J. M. Allswang: *A House for All People: Ethnic Politics in Chicago, 1890-1936*. Lexington, Kentucky. University Press of Kentucky 1971; J.M. Allswang: *The Political Behavior of Chicagos Ethnic Groups, 1918-1932*. Ph.D. Dissertation, University of Pittsburgh 1967; P.F. Cressey: *The Succession of Cultural Groups in the City of Chicago*. Ph.D. Dissertation, University of Chicago. Chicago 1930; E. Kantowicz: *The Emergence of the Polish-Democratic Vote in Chicago. Polish-American Studies*, 1972, Vol. XXIX; L. Magierski: *Polish American Activities in Chicago 1919-1939*. M. A. Thesis, University of Illinois 1940; E.J. Pawłowski: *The Polish American Element in the Politics of Chicago*. M.A. Thesis, Northwestern University 1940; A.W. Thurner: *Polish Americans in Chicago, Politics 1890-1930. Polish American Studies*, 1971, Vol. XXVIII.



**Chicago dziś**

# PROBLEMY MIAST AMERYKAŃSKICH

## Chicagowskie stereotypy

Chicago, mimo że jest miastem o stosunkowo krótkiej historii, zdążyło obrosnąć w sporo stereotypów. Jest wśród nich między innymi stereotyp miasta gangsterów, mimo że zorganizowane przestępcze syndykaty działają dziś w innych miastach amerykańskich na większą skalę niż w Chicago. Jest stereotyp korupcji, chociaż pod tym względem Chicago nie przewyższa innych miast amerykańskich. Jest wreszcie stereotyp rzeźni, mimo że już dawno rzeźnie wyniosły się z Chicago w kierunku zachodnim, a więc tam, gdzie hoduje się bydło. Innymi słowy cechy, które wyróżniały niegdyś to miasto, nie odpowiadają sytuacji miasta w dniu dzisiejszym, chociaż dość mocno tkwią jeszcze w świadomości zarówno Amerykanów, jak i cudzoziemców.

Faktem jest, że Chicago boryka się z wieloma problemami, które są charakterystyczne dla większości zurbanizowanych ośrodków w Ameryce. Dlatego też niniejszy rozdział ukazuje główne cechy kryzysu miast amerykańskich, aby na tym tle lepiej pokazać te kłopoty, które przeżywają współcześnie mieszkańcy Chicago.

Centrum Chicago jest strzeliste i pełne gładkich wielopiętrowych brył ze stali i szkła. Pozostała część miasta zachowała postać pierwotną, w której przeważają domy parterowe. W Ameryce jest dużo domów drewnianych, natomiast w Chicago jest ich stosunkowo niewiele. Wynika to z tragedii wielkiego pożaru, który w 1871 r. strawił znaczną część miasta i od tego czasu unikano budownictwa drewnianego jako podatniejszego na ogień.

Wielu uważa, że nowoczesna architektura narodziła się w Chicago. Po wielkim pożarze miasta w 1871 r. powstała chicagowska szkoła architektury. Tu eksperymentowano ze stalą. Tutaj pracowali między innymi William Le Baron Jenney (1832-1907), zwany ojcem drapaczy chmur, Louis Sullivan (1856-1924), który łączył elegancję dziewiętnastowiecznej architektury z dwudziestowiecznymi innowacjami. Frank Lloyd Wright (1867-1959) jest twórcą oryginalnego stylu w architekturze. W Chicago w 1974 r. wybudowano najwyższy budynek świata, Sears Tower, liczący 110 pięter i mający 436 m wysokości.

## Miasta bez osobowości

O ile w Europie turyści zwiedzają miasta, o tyle ozdobą Stanów Zjednoczonych jest krajobraz i piękno przyrody. Tylko kilka jest miast w USA, które mają swą specyfikę i należałoby je zwiedzić, między innymi: Nowy Jork, San Francisco, Waszyngton, Nowy Orlean. Inne miasta nie mają wyrazu ani osobowości, posiadają natomiast ogromną liczbę nie rozwiązanych problemów. „Rozpad życia miejskiego w Stanach Zjednoczonych – mówił prezydent Carter – jest jednym z najbardziej złożonych i uporczywych problemów naszego czasu. Trzeba zrobić wszystko, by uzdrowić miasta Ameryki, uczynić je miastami, w których można żyć i pra-



cować”<sup>122</sup>. Administracja Cartera przyrzekła poważnie zająć się tą sprawą, ale nikt, kto zna realia, nie widzi bliskich perspektyw na wyjście z tego kryzysu. „Już w tej chwili – pisał Bernard Weissboard – nasze miasta rozkładają się szybciej aniżeli mogą być odbudowywane”<sup>123</sup>. A skala problemu jest poważna, dotyczy bowiem warunków życia większości mieszkańców Stanów Zjednoczonych. Ameryka szybko się zurbanizowała. W 1790 r. zaledwie 5% ludności w kraju mieszkało w miastach. W latach siedemdziesiątych w miastach mieszkało ponad 70% ludności USA.

## Istota kryzysu

Istota kryzysu amerykańskich miast wynika z charakteru stosunków społeczno-ekonomicznych panujących w USA. Jak stwierdza David B. Houston z University of Pittsburgh, miasta w USA służą do realizacji coraz lepszego modelu usług publicznych. Nic więc dziwnego, że choć statystyczny Amerykanin jest dziś bogatszy niż dawniej, warunki życia w miastach i ich sytuacja finansowa nie są dobre<sup>124</sup>.

Miasta amerykańskie nie posiadają wystarczających środków finansowych, które mogłyby przeznaczyć na cele publiczne. Ludzie interesu uważają, że miasta powinny im służyć do robienia pieniędzy i gotowi są partycypować tylko w takich wydatkach, które w efekcie mogą zwiększyć ich obroty i zyski, lub które podtrzymują funkcjonowanie biznesu (np. siły policyjne). Władze miejskie z kolei nie posiadają wystarczających środków, aby rozwijać obiekty służące szerszej społeczności<sup>125</sup>.

„Miasta stały się punktem koncentracji wielu najbardziej niebezpiecznych schorzeń społeczeństwa, do jakich należą bezrobocie, rasizm, slumsy, niedostateczna opieka społeczna i zdrowotna, niedostatki oświaty, pogarszająca się jakość życia”<sup>126</sup> – pisze E. Boorstei

W 1949 r. zainicjowano w Stanach Zjednoczonych program urban renewal, zmierzający do likwidacji slumsów i poprawy warunków życia mieszkańców najbardziej zaniedbanych dzielnic miejskich. W sumie w latach 1950-1975 wydatkowano na ten cel ponad 108 mld dol. W praktyce jednak program ten stał się źródłem dochodów dla różnych firm zajmujących się spekulacją terenami miejskimi oraz dla bogatszej części społeczeństwa amerykańskiego. Wyburzano bowiem w niektórych co atrakcyjniejszych dzielnicach slumsy, a na ich miejscu budowano eleganckie, drogie i dostępne dla bogatych warstw domy. Mieszkańcy slumsów na ogół zostali zmuszeni do przemieszczenia się do innych, nowych slumsów<sup>127</sup>.

Właściciele kamieniczek i domów czynszowych (stanowiących dzisiejsze slumsy) starali się osiągnąć maksimum zysku przy minimum inwestycji. Również lokatorzy nie byli zainteresowani w utrzymywaniu porządku i konserwacją budynków. Budowano szybko i tandetnie, dlatego też domy musiały równie szybko niszczyć i podupadać. Ci, których było na to stać, wyprowadzali się wraz z poprawą warunków życiowych. Na ich miejsce wprowadzali się inni, biedniejsi. Proces ten trwał przez całe lata. Jego wynikiem są liczne dzielnice białej biedoty, a przede wszystkim dzielnice murzyńskie, straszące swą brzydotą i brudem. Według ankiety Harris’a 25% ludności murzyńskiej w USA narzekało na dziury w dachach, 26% – na

<sup>122</sup> „Die Weltwoche” z 7 czerwca 1978 r.

<sup>123</sup> J.K. Hadden, L.H. Masotti, C.J. Larson (eds.): *Metropolis in Crisis. Social and Political Perspectives*. E.E. Peacock Publishers, Inc. Itasca, Illinois. 1975, s. 15.

<sup>124</sup> M. Gordon: *Sick Cities*. Penguin Books. Baltimore 1963; A. Solomon: *Housing and the Poor*. MIT Press. Cambridge 1974; L. Downie: *Mortgage on America*. Praeger. New York 1974.

<sup>125</sup> J. Jacobs: *The Death and Life of Great American Cities, The Failure of Town Planning*. Penguin Books. Middlesex 1972.

<sup>126</sup> E. Boorstein: *The Crisis of the Cities*. „Political Affairs”, 1978, No 1.

<sup>127</sup> Por. B. Frieden, M. Kaplan: *The Politics of Neglect: Urban Aid From model Cities to Revenue Sharing*. MIT Press. Cambridge, Massachusetts 1977, s. 23; S. Creer: *Urban Renewal in American Cities*. Boobs Mervill. Indianapolis 1965.

nadmiernie zagęszczone mieszkania, 29% - na szczury w swoich domach, 32% - na źle funkcjonujące urządzenia sanitarne, a 38% - na robactwo w mieszkaniach<sup>128</sup>. W samym Nowym Jorku jest obecnie około 150 tys. niszczących i porzuconych ruder<sup>129</sup>.

Podczas prezydenckiej kampanii wyborczej na jesieni 1968 r. były wiceprezydent, Spiro Agnew, zapytany, czy bywał w slumsach, odpowiedział, że jeżeli człowiek widział jeden slums, to tak jakby widział je wszystkie. Wprawdzie Agnew, który nie grzeszył zręcznością i ogładą w swych sformułowaniach, chciał przez to powiedzieć, że nie widzi potrzeby odwiedzania licznych slumsów w Ameryce, i za to liberałowie go atakowali - należy jednak przyznać, iż jego powiedzenie nie jest pozbawione słuszności. Rzeczywiście wszystkie slumsy są podobne do siebie.

Oto co o miastach amerykańskich pisze specjalista od tych spraw, członek Krajowej Komisji do Spraw Miast, konsultant wielu organów rządowych - Anthony Downs: „W gruncie rzeczy większość Amerykanów nie ma pojęcia o brudzie, rozpadzie, nędzy, zagęszczeniu i zagrożeniu dla bezpieczeństwa osobistego, jakie wynikają dla tych miast i okręgów miejskich z powodu złych warunków mieszkaniowych. Tysiące niemowląt atakowanych jest co roku przez szczury. Setki dzieci umiera lub pozostaje z niedorozwojem umysłowym, ponieważ wchłaniają trujące składniki farby odpadającej ze starych ścian. Tysiące osób choruje, ponieważ żyje w zagęszczonych mieszkaniach, w których właściciel nie przeprowadza remontów, nie naprawia urządzeń sanitarnych ani ogrzewania. Kto osobiście nie zetknął się z gnijącymi pomieszczeniami slumsów, nie wahał ścieków, śmieci i zdechłych szczurów za ścianami, nie widział karaluchów, odpadającego tynku i niewiarygodnie brudnych ubikacji ani nie chodzi po zapadającej się podłodze i walących się schodach, ten naprawdę nie ma pojęcia o tym, jak wyglądają te mieszkania. Takie koszmarnie warunki nie występują we wszystkich tych mieszkaniach, ale są one udziałem dostatecznej ilości Amerykanów, aby stanowiło to już skandal oraz poważny problem społeczny i gospodarczy naszego społeczeństwa obfitości”<sup>130</sup>.

Władze amerykańskie oczywiście zdają sobie sprawę z istniejącej sytuacji i podejmują wysiłki na rzecz rozwiązania problemu, już w 1949 r. Kongres przyjął specjalną uchwałę zwaną The Housing Act, która obiecywała każdej rodzinie amerykańskiej „przyzwoite mieszkania i wygodne warunki życiowe”. Niespełna 20 lat później, w 1968 r., Kongres przyjął inną ustawę Housing and Urban Development Act, która z ubolewaniem stwierdzała, że „cel wytyczony przez Kongres w 1949 r. nie został w pełni zrealizowany dla wielu nisko uposażonych rodzin amerykańskich. Sprawa ta stanowi poważny problem dla całego kraju, który posiada odpowiednie środki państwowe i prywatne, aby cel ten osiągnąć”.

Kongres stwierdził, że problem mieszkaniowy powinien być definitywnie rozwiązany w dekadzie lat siedemdziesiątych. Należy wybudować w kraju 26 mln nowych mieszkań, z tego 6 mln dla rodzin o niskim i umiarkowanym dochodzie. Amerykańscy specjaliści od problemów miejskich i budownictwa stwierdzają, że cel ten - podobnie jak cel wytyczony w 1949 r. - nie został w pełni zrealizowany, zwłaszcza w zakresie tzw. taniego budownictwa. George Romney, były sekretarz Departamentu Budownictwa i Rozwoju Miast (ocenił, że w USA zbuduje się najprawdopodobniej o 10 mln mieszkań mniej, aniżeli przewidywała ustawa Kongresu. Powołana przez prezydenta USA Ogólnokrajowa Komisja do Badań Problemów Miejskich, której przewodniczył były senator Paul Douglas, stwierdziła, że rząd

- podejmując działalność na rzecz unowocześnienia miast, rozbudowy szos, przestrzegania przepisów architektonicznych oraz realizacji innych programów
- zlikwidował więcej mieszkań dla ubogich, niż administracje wszystkich szczebli zbudowały w tym samym czasie<sup>131</sup>.

<sup>128</sup> „Time” z 6 kwietnia 1970 r.

<sup>129</sup> E. Boorstein: *The Crisis of the Cities...*

<sup>130</sup> K. Gordon (ed.): *Agenda for the Nation*. New York 1969, s. 142.

<sup>131</sup> „The Atlantic”, styczeń 1970 r.

## Molochy urbanistyczne

Jeden z amerykańskich ośrodków badawczych budownictwa, znajdujący się w Kansas City (stan Missouri) Midwest Research Institute, przeprowadził badania „jakości życia” w 243 miastach amerykańskich. Badania te zrealizowano na zlecenie Protection Agency. Za pomocą komputera przetworzono 123 zmienne, które dało się ująć ilościowo i na tej podstawie ustalono warunki życia w poszczególnych miastach. Wzięto między innymi pod uwagę następujące zmienne: środowisko naturalne, jakość władz miejskich, sytuację gospodarczą, warunki socjalne, umiejętność rozwiązywania problemów społecznych.

Po analizie porównawczej otrzymano zaskakujące wyniki<sup>132</sup>. Wśród miast liczących powyżej pół miliona mieszkańców (a takich miast jest w USA 65) na czele listy z najlepszymi warunkami znalazły się w kolejności miasta Zachodniego Wybrzeża: Portland, Sacramento, Seattle, San Jose, Minneapolis, Rochester, Hartford, Denver, San Francisco, San Diego. Miasta mające najgorsze warunki lokalowe to: Tampa, Filadelfia, Memphis, Norfolk, Greensboro, Jacksonville, San Antonio, Nowy Orlean, Birmingham, Jersey City.

Uderza w tej klasyfikacji wyjątkowo niska pozycja miast stanów południowych. Tak np. Nowy Orlean, który jest jednym z najładniejszych miast amerykańskich, znalazł się na samym dole „pod względem jakości życia”, oferowanej swoim mieszkańcom.

Chicago wypadło również niezbyt korzystnie w tej klasyfikacji, wśród 65 miast uplasowało się na 37. miejscu.

Stany Zjednoczone nie zdołały w pełni uchronić mieszkańców miast przed skutkami industrializacji i rozwoju technologicznego. Stopień zanieczyszczenia powietrza i wód w rejonach miejskich jest poważny. Wagę tego problemu może zrozumieć tylko ten, kto widział, jak smog, połączenie dymu, spalin i mgły, potrafi zawisnąć nad miastem i przesłonić słońce. Człowiek krztusi się i stara się zatykać nos, ale niestety, bez skutku. Z drugiej strony przykład Pittsburgha pokazuje, jak technologia może pomóc w poprawie warunków życia w miastach.

Miasta przeżywają także kryzys transportowy. Koncentracja samochodów staje się przekleństwem życia w mieście. W 1970 r. do Los Angeles codziennie wjeżdżało 300 tys. samochodów. Aby umożliwić im sprawne poruszanie się, zbudowano ogromną sieć autostrad o łącznej długości 1100 km. Dziś ⅓ powierzchni Los Angeles stanowią parkingi i autostrady, które, oglądane z góry, sprawiają wrażenie jednego wielkiego parkingu.

Na Manhattanie w godzinach szczytu niejednokrotnie pieszo można szybciej dojść do celu niż dojechać. Pewnej zimy w Nowym Jorku z powodu ogromnego śniegu burmistrz zakazał używania prywatnych samochodów, wówczas autobusy i taksówki posuwały się dwukrotnie szybciej niż w „normalnych” warunkach. Zagęszczenie samochodów jest tak wielkie, że sens posługiwania się nimi w centrum miast amerykańskich staje się wątpliwy. Bardzo trudno znaleźć miejsce na parkingu. Wszędzie są ograniczenia postoju lub zegary zezwalające na parkowanie wozu za opłatą na czas 10 minut, pół godziny, a tylko gdzieś „aż” na 2 godz. Szczęśliwiec, któremu uda się znaleźć takie miejsce, biega potem zdenerwowany i co pół godziny wrzuca monetę, aby nie przekroczyć limitu czasu. Mandat może bowiem kosztować 20 i więcej dolarów. Prywatne parkingi są bardzo drogie. Niejednokrotnie za pierwszą godzinę parkowania płaci się 5 dol. i więcej. Niewielki jest sens korzystania z samochodu w takich warunkach, skoro nie można nim dojechać tam, gdzie się chce. Zanieczyszczenie powietrza spalinami samochodowymi stanowi poważny problem trapiący mieszkańców miast amerykańskich. Do kosztów rozwiniętej motoryzacji należy jeszcze dodać 10 tys. osób rannych w ciągu jednego dnia i około 60 tys. zabitych w wypadkach samochodowych rocznie.

<sup>132</sup> Por. „Newsweek” z 29 września 1975 r.

Mimo że samochód jest taką udręką w mieście, trudno z niego zrezygnować, ponieważ miasta amerykańskie nie mają sprawnie działającej komunikacji. Tylko w nielicznych miastach znajdują się metra, np. w Nowym Jorku czy Bostonie. W Waszyngtonie natomiast metro przestaje kursować wieczorem. W specjalnym orędziu do Kongresu na temat kryzysu transportu miejskiego prezydent Richard Nixon stwierdził między innymi: „Transport publiczny w Ameryce od lat jest zaniedbany. W ciągu ostatnich 30 lat koszt transportu miejskiego ciągle wzrasta, zmniejszone są fundusze na modernizację i usługi, a tym samym zmniejsza się liczba pasażerów”<sup>133</sup>.

W latach siedemdziesiątych zbankrutowało aż 235 towarzystw autobusowych, pozbawiając wiele osób możliwości korzystania z usług transportu miejskiego. Rząd federalny będzie musiał wyasygnować w ciągu najbliższych 12 lat z własnych funduszy 10 mld dol., aby zahamować proces upadku transportu miejskiego.

Problem zagęszczenia samochodowego częściowo rozwiązuje budowa nowych autostrad, ale przedsięwzięcie to pociąga za sobą olbrzymie koszty (na Manhattanie budowa jednej mili nowej autostrady kosztowała w latach siedemdziesiątych 100 mln dol.). Nowe autostrady nie rozwiązują jednak problemów wynikających z zagęszczenia samochodów w mieście.

Propozycje dotyczące rozbudowy transportu publicznego spotykają się ze sprzeciwem osób, które zarabiają na samochodach, ich produkcji i użytkowaniu (np. przemysł samochodowy, naftowy, stalowy, gumowy, towarzystwa ubezpieczeniowe, przemysł budowlany). Z interesami mieszkańców śródmieścia nikt się nie liczy, choć autostrady często rujnują centrum miasta. Tu mieszkają bowiem najubożsi mieszkańcy zainteresowani w sprawnie działającym transporcie miejskim. Autostrady służą natomiast białym mieszkańcom suburbiów, jeżdżącym kilka razy dziennie samochodem z dzielnic podmiejskich do centrum miasta. Tak np. w Waszyngtonie, mimo że większość mieszkańców wypowiedziała się za budową metra, władze kontrolujące fundusze i reprezentujące interesy mieszkańców suburbiów zdecydowały się na budowę kolejnej autostrady zamiast metra. Dopiero na skutek zaburzeń wynikłych na tym tle Kongres wyasygnował pieniądze na jednoczesną budowę metra i autostrad.

Miasta amerykańskie są również – jak wspomniano wyżej – siedliskiem przestępczości i miejscem, gdzie funkcjonują syndykaty zbrodni, różnego rodzaju mafie i gangi. Według danych statystycznych ponad połowa zarejestrowanych przestępstw w USA dokonywana jest w 26 miastach, liczących powyżej pół miliona mieszkańców<sup>134</sup>. Tak np. w latach 1970-1974 przestępczość wzrosła w Austin o 182%, Honolulu o 172,5%, Oklahomie o 140,7%, San Diego o 127,5%, w Chicago zaś o 90%. Liczba aktów przestępczych w Chicago na 1 tys. mieszkańców wyniosła w 1974 r. 67,6%, podczas gdy przykładowo w Atlancie – 99,9%, w St. Louis – 114,4%, Oakland – 120,2%, a w Waszyngtonie – 69,5%<sup>135</sup>.

Według danych rządowego National Institute of Justice w 1992 r. spośród 79 największych miast amerykańskich tylko w siedmiu nie odnotowano działalności gangów. Stwierdzono, iż łącznie w USA działa 4881 gangów liczących 249 324 członków. W ciągu jednego roku popełniły one 46 359 przestępstw oraz 1072 morderstwa<sup>136</sup>. Chociaż w ostatnich latach notuje się spadek liczby morderstw popełnionych w dużych miastach, w tej smutnej statystyce prym wiodą między innymi: Nowy Orlean, Detroit i Waszyngton<sup>137</sup>. Najwięcej napadów na banki w USA jest natomiast w Los Angeles.

Władze miejskie walczą z przestępczością przez zwiększenie sił policyjnych i wyposażenie ich w doskonalsze środki. Na przykładzie Chicago okazuje się, że nie przynosi to oczekiwanych rezultatów. Na przykład zwiększenie patroli policyj-

<sup>133</sup> „New York Times” z 8 sierpnia 1969 r.

<sup>134</sup> „U.S. News and World Report” z 21 września 1970 r.

<sup>135</sup> Tamże, z 5 kwietnia 1976 r.

<sup>136</sup> D. Curry, R.A. Ball, R.J. Fox: *Gang Crime and Law Enforcement Recordkeeping*. U.S. Department of Justice. National Institute of Justice. Washington D.C. 1994, s. 1.

<sup>137</sup> „The Atlanta Journal” z 13 sierpnia 1995 r.

nych nie prowadzi automatycznie do zmniejszenia przestępczości. Departament Policji w Chicago oddelegował trzykrotnie więcej policjantów na 100 tys. mieszkańców do dzielnic o najwyższym wskaźniku przestępczości w porównaniu z liczbą policjantów w dzielnicach o najniższym wskaźniku przestępczości. Mimo to wskaźnik przestępczości w najniebezpieczniejszych dzielnicach był 4,9 razy wyższy niż w dzielnicach o najniższym wskaźniku przestępczości<sup>138</sup>. W latach 1960-1966 liczba policji w USA powiększyła się o 20%, a wydatki na utrzymanie policji wzrosły o 37%<sup>139</sup>.

## Migracja ludności

Proces opuszczania miast przez ludność białą jest w USA zjawiskiem ogólnokrajowym. W latach 1950-1960 przenosiło się do dzielnic podmiejskich przeciętnie 450 tys. osób rocznie. W następnej dekadzie liczba ta wzrosła niemal dwukrotnie, czyli do 800 tys.<sup>140</sup>

Do miast napływała w tym czasie ludność murzyńska, która uciekała ze stanów południowych przed najbardziej drastycznymi przejawami dyskryminacji rasowej i w poszukiwaniu pracy. W latach 1960-1966 liczba Murzynów w miastach amerykańskich zwiększała się średnio o 370 tys. rocznie. Jednakże od 1967 r. spadła do około 100 tys. osób. Wynika to stąd, że warunki życia w gettach murzyńskich stały się tak nieznośne, a stopień przestępczości tak wysoki, iż nawet dla biedoty murzyńskiej miasta stały się odstraszające.

W wyniku koncentracji czarnej ludności w miastach w bardzo szybkim tempie zwiększał się obszar gett murzyńskich. Na przykład w 1968 r. w Chicago co tydzień około 5 bloków (czyli prostokątów zamkniętych czterema ulicami) zmieniało się z „zamieszkanym głównie przez białych” na „zamieszkane głównie przez Murzynów”. Tak więc pogłębianie się segregacji rasowej w miastach uwidacznia się nawet w układzie urbanistycznym.

Na każdego wprowadzającego się do miasta Murzyna statystycznie trzech białych mieszkańców wyprowadza się do dzielnic podmiejskich, w sumie miasta amerykańskie tracą ludność. Przeprowadzone ankiety wykazały, że wśród mieszkańców miast liczących powyżej 50 tys. aż 36% ludności wyraziło chęć przeniesienia się do rejonów nie zurbanizowanych<sup>141</sup>.

<sup>138</sup> D. M. Gordon (ed.): *Problems in Political Economy. An Urban Perspective*. D.C. Heath and Co. Lexington, Massachusetts 1977, s. 373.

<sup>139</sup> Tamże, s. 374.

<sup>140</sup> „International Herald Tribune” z 1-2 listopada 1969 r.

<sup>141</sup> „Pittsburgh Post Gazette” z 8 marca 1978 r.

Zmiany liczby ludności głównych miast USA w latach 1850-1990<sup>142</sup>

Miasta	1850	1900	1950	1960	1970	1980	1990
Nowy Jork	696 115	3 437 202	7 891 957	7 781 984	7 895 563	7 071 639	7 322 564
Los Angeles	1 610	102 479	1 970 358	2 479 015	2 811 801	2 966 850	3 485 557
Chicago	29 963	1 698 575	3 620 962	3 550 404	3 369 357	3 005 072	2 783 726
Houston	2 396	44 633	596 163	938 219	1 233 535	1 595 138	1 629 902
Filadelfia	121 376	1 293 697	2 071 605	2 002 512	1 949 996	1 688 210	1 585 577
San Diego		17 700	334 387	573 224	697 471	875 538	1 110 623
Detroit	21 019	285 704	1 849 568	1 670 144	1 514 063	1 203 368	1 027 974
Dallas		42 638	434 462	679 684	844 401	904 078	1 007 618
Phoenix		5 544	106 818	439 170	584 303	789 704	983 403
San Antonio	3 488	53 321	408 442	587 718	654 153	785 880	935 393
San Jose		21 500	95 280	204 196	459 913	629 442	782 224
Indianapolis	8 091	169 164	427 173	476 258	736 856	700 807	741 952
Baltimore	169 054	508 957	949 708	939 024	905 787	786 741	736 014
San Francisco	34 776	342 782	775 357	740 316	715 674	678 974	723 959
Jacksonville	1 045	28 429	204 517	201 030	504 265	540 920	672 971
Columbus	17 882	125 560	375 901	471 316	540 025	564 871	632 945
Milwaukee	20 061	285 315	637 392	741 324	717 372	636 212	628 088
Memphis	8 841	102 320	396 000	497 524	623 988	646 170	610 337
Waszyngton	40 001	278 718	802 178	763 956	756 668	638 432	606 900
Boston	136 881	560 892	801 444	697 197	641 071	562 994	574 283
Seattle		80 671	467 591	557 087	530 831	493 846	516 259
El Paso		15 906	130 485	276 687	322 261	425 259	515 342
Nashville-Davidson	10 165	80 865	174 307	170 874	426 029	455 651	510 784
Cleveland	17 034	381 768	914 808	876 050	750 879	573 822	505 616
Nowy Orlean	116 375	287 104	570 445	627 525	593 471	557 927	496 938
Denver		133 859	415 786	493 887	514 678	492 694	467 610
Austin	629	22 258	132 459	186 545	253 539	345 496	465 648
Fort Worth		26 688	278 778	356 268	393 455	385 164	447 619
Oklahoma City		10 037	243 504	324 253	368 164	403 213	444 724
Portland		90 426	373 628	372 676	379 967	366 383	438 802

W latach 1970-1975 następujące miasta zmniejszyły stan ludności: St. Louis o 15,6%, Cleveland - o 14,9%, Minneapolis - o 12,9%, Buffalo - o 12%, Pittsburgh o 11,8%, Detroit - o 11,8%, Newark - o 11%, Cincinnati - o 9%, Nowy Jork o 5,2%, a Chicago - o 8%. Liczba ludności Chicago zmniejszyła się z 3 369 357 mieszkańców w 1970 r. do 3 099 391 mieszkańców w 1975 r. i 2 783 726 w 1990 r. Chicago obecnie straciło pozycję drugiego po Nowym Jorku największego miasta Stanów Zjednoczonych na rzecz Los Angeles.

Proces spadku ludności nie dotyczy oczywiście wszystkich miast amerykańskich. W latach 1970-1975 w miastach położonych w tzw. pasie słonecznym, a więc na południu i zachodzie USA: Houston, San Diego, San Antonio, Honolulu, Phoenix i Memphis, wzrastała liczba mieszkańców. Tendencję do rozwoju wykazują także miasta małe i średnie, w przedziale ludności od 50 do 500 tys., np. liczba ludności miasta Colorado Springs wzrosła w latach 1970-1975 ze 140 tys. do 179 tys.

Zmiany miejsca zamieszkania Amerykanów w latach 1950-1978 (w %)

Rok	Wielkie miasta	Suburbia	Wsie, małe miasta
1950	35,5	27,8	37,5
1970	31,6	37,0	31,4
1978	28,0	39,0	33,0

Źródło: „U. S. News and World Report” z 24 marca 1980 r.

Według spisu z 1990 r. 79,5% ludności USA mieszkało w obrębie wielkich metropolii miejskich, a większość społeczeństwa amerykańskiego (53,7%) w jednej z 41 metropolii miejskich liczących powyżej 1 mln mieszkańców<sup>143</sup>.

## Groźba bankructwa Nowego Jorku

Któż by mógł pomyśleć, że finansowa stolica świata kapitalistycznego, siedziba największych banków i wielkich korporacji, Nowy Jork, znajdzie się na skraju finansowego bankructwa. A jednak tak się stało. W 1975 r., jak pisał tygodnik „Time”, Nowy Jork „znalazł się w najgorszym kryzysie finansowym od czasu Wielkiego Kryzysu”<sup>144</sup>. W 1975 r. deficyt w budżecie miasta wyniósł 120 mln dol. Aby władze mogły funkcjonować, opłacić wszystkich pracowników i spłacić zaciągnięte długi, potrzebowały 750 mln dol. na rok finansowy 1975/1976. W mieście, w którym banki dysponują miliardami, żaden z nich nie zgodził się udzielić pożyczki miastu. Ówczesny burmistrz miasta, Abraham Beame, zwrócił się z dramatycznym apelem o pomoc finansową do prezydenta USA Geralda Forda. Ten początkowo odmówił jej udzielenia, ponieważ miastem rządzą demokraci. Republikański prezydent uznał, że kryzys osłabia demokratów. Dlaczego więc miałby im pomagać? „International Herald Tribune” w artykule pt. *Dylemat Nowego Jorku – zimna reakcja Ameryki* ubolewał, że społeczeństwo amerykańskie z niechęcią i wręcz wrogością odnosi się do tarapatów finansowych tego miasta<sup>145</sup>. Wyborcy z wielu rejonów USA wywierali presję na swych przedstawicieli w Kongresie, aby ci przeciwstawiali się pomocy rządu federalnego dla Nowego Jorku.

Burmistrz Nowego Jorku, aby pokryć deficyt budżetowy miasta, zapowiedział, że zgłosi „kryzysowy” budżet na 1976 r. w wysokości 11,9 mld dol., który zrównoważony zostanie zwolnieniem 50 tys. pracowników władz miejskich, a wśród nich policjantów i strażaków. W sytuacji kiedy w Nowym Jorku przestępczość wzrastała i znacznie zwiększała się liczba pożarów, zmniejszenie liczebności policji i straży pogorszyłyby i tak już krytyczną sytuację. Szefowie policji w wywiadach prasowych zadawali wówczas pytania: „O ile więcej osób zostanie napadniętych?” Przewodniczący związku pracowników oczyszczania miasta John Delury ostrzegał, że jeżeli burmistrz będzie zmuszony zredukować liczbę pracowników komunalnych, na ulicach Nowego Jorku w krótkim czasie znajdzie się ponad 12 mln pojemników wypełnionych śmieciami.

Prasa zgadzała się z ideą cięć w budżecie, ale żądała, aby dokonano ich kosztem świadczeń społecznych. Wskazywano, że miasto wydaje zbyt dużo pieniędzy na „szkoły, biblioteki, parki, place zabaw, muzea, ogrody zoologiczne”<sup>146</sup>. Domagano się ograniczenia zasiłków dla bezrobotnych i funduszy opieki społecznej. W celu zaoszczędzenia dodatkowych środków siły konserwatywne wysunęły między innymi propozycję obłożenia studentów uczęszczających na uniwersytet miejski czesnym w wysokości 400 dol. rocznie. Domagano się, aby profesorowie zwiększyli swe pensum wykładowe o jedną godzinę. Proponowano zwiększenie liczebności klas z 25 do 32 średnio, aby zatrudniać mniej nauczycieli. Chciano zmniejszyć liczbę szpitali miejskich, gorzej opłacać robotników, tam gdzie można, np. wynająć studentów do pracy na terenach zielonych czy przy zbieraniu śmieci.

W latach 1966-1974 przez miasta amerykańskie przeszła fala protestów młodzi, Murzynów, biedoty. Palono całe dzielnice w Detroit, Waszyngtonie, Los Angeles i w innych miastach. Przestraszone władze nowojorskie, aby zapobiec rozruchom w mieście, zmuszone były przeznaczyć więcej środków na doraźne świad-

<sup>143</sup> *World Almanac and Book of Facts 1995*. World Almanac Books. Mahwah. New York 1995.

<sup>144</sup> „Times” z 16 czerwca 1975 r.

<sup>145</sup> „International Herald Tribune” z 28 października 1975 r.

<sup>146</sup> „Time” z 16 czerwca 1975 r.

czenia dla tych mieszkańców, którzy dotknięci są największą nędzą. John Lindsay, który w latach 1966-1974 był burmistrzem Nowego Jorku, popierał rozwój świadczeń społecznych. Między innymi stworzono lepsze warunki do nauki i wyższych studiów poprzez zorganizowanie systemu uniwersytetów miejskich (City University of New York), gdzie poziom nauczania jest wprawdzie o wiele niższy, ale do których uczęszczało bezpłatnie w 1975 r. 266 tys. studentów.

W latach 1965-1975 liczba ludności Nowego Jorku nieco się zmniejszyła (do 7,8 mln mieszkańców). Liczba osób zatrudnionych przez władze miejskie wzrosła o 37%, do 338 tys. Jak wspomniano, budżet Nowego Jorku w 1976 r. wynosił 11,9 mld dol.

Prawdą jest, że Nowy Jork *per capita* wydaje więcej niż inne miasta amerykańskie. Dla porównania w roku budżetowym 1973 wydatki władz miejskich w przeliczeniu na jednego mieszkańca wyniosły: w Nowym Jorku - 1461 dol., w Filadelfii - 454 dol., w Detroit - 450 dol., a w Chicago zaledwie 306 dol.

Mimo że Nowy Jork ma wyższe niż inne miasta amerykańskie wydatki, nie rozwiązuje to problemów społeczno-ekonomicznych, z którymi borykają się mieszkańcy tej metropolii. Potrzeby są jeszcze większe, a środki finansowe nie tylko nie wzrastają, a wprost przeciwnie wykazują tendencje do kurczenia się. Od wielu lat w większości miast amerykańskich trwa proces migracji mieszkańców według wzoru: biała, bogatsza ludność wyprowadza się do suburbiów, w samym mieście zaś przybywa biedoty. Jeżeli przeanalizować to zjawisko w dłuższej perspektywie, to od 1950 r. w Nowym Jorku osiedlali się przede wszystkim Murzyni emigrujący ze stanów południowych oraz mieszkańcy Portoryko i wysp karaibskich. W wyniku tych ruchów w latach 1950-1975 odsetek ludności białej (pochodzenia nieatlantyckiego) w Nowym Jorku spadł z 87% do 65%, odsetek ludności czarnej wzrósł z 10 do 21%, a ludności portorykańskiej z 3% do ponad 10%. Wzrost liczby ludności ubogiej powoduje wzrost nacisków na usługi typu socjalno-bytowego. Aby sprostać tym potrzebom, należy zwiększyć podatki. Skoro bogatsi się wyprowadzają za miasto, miejski urząd podatkowy traci zamożnych podatników. Władze rekompensują straty podnosząc podatki. W związku z tym mieszkańcy Nowego Jorku są bardziej obciążeni podatkami niż mieszkańcy innych miast amerykańskich. Biznesmeni grożą, że przeniosą swe siedziby na drugą stronę rzeki Hudson, do stanu New Jersey albo na północ do Connecticut i innych stanów Nowej Anglii. Wiele firm spełniło już groźbę, co jeszcze bardziej ogranicza wpływy do kasy miejskiej. W 1966 r. spośród 1 tys. największych korporacji amerykańskich 198 miało kwaterę główną na Manhattanie, w 1978 r. już tylko 120 firm. W latach 1969-1975 miasto straciło 419 tys. stanowisk pracy w prywatnym sektorze gospodarki; było coraz bardziej zadłużone. Część tych strat wynikała z ogólnej głębokiej recesji, w jakiej znalazły się w latach 1973-1975 nie tylko Stany Zjednoczone, ale cały świat kapitalistyczny. Aby zdobyć dodatkowe środki, nie tylko podwyższa się podatki, ale wypuszcza coraz więcej obligacji. Nowy Jork w 1975 r. mając poniżej 4% ludności Stanów Zjednoczonych sprzedawał 18% ogólnej wartości obligacji municypalnych w USA.

W tej sytuacji w 1975 r. tylko rząd federalny mógł pomóc miastu i zapobiec ogłoszeniu upadłości przez finansową stolicę świata kapitalistycznego. W 1975 r. burmistrz Nowego Jorku Abraham Beame nieustannie apelował do prezydenta Forda o pomoc finansową. „Czyż Brytyjczycy pozwoliliby zbankrutować Londynowi, Francuzi - Paryżowi, Rosjanie - Moskwie?” - zapytywał burmistrz miasta. Prezydent, aczkolwiek niechętnie, zgodził się wreszcie pomóc miastu wyrażając zgodę na udostępnienie miastu przez rząd federalny, na rygorystycznych warunkach, kredytu w wysokości 2,3 mld dol. rocznie do 1978 r.

Nowy Jork jest jednym z tych miast amerykańskich, które mają swoją osobowość. To miasto można uwielbiać i można nienawidzić. Wielu ludzi ono fascynuje, ale jeszcze więcej przeraża. Nowy Jork jest wielkim zbiorowiskiem, wielkim kółem, który nieustannie kipi, a czasem wybucha. Rozmiary zjawisk patologicznych, z którymi borykają się władze, są niewyobrażalne. Miasto zamieszkuje połowa narkomanów amerykańskich. Co 7 minut dokonuje się tu napadu rabunkowego, co



2 godz. – gwałtu, co 6 godz. – morderstwa. Konflikty rasowe, klasowe, etniczne są tu częste i odczuwalne.

Owe napięcia i konflikty ujawniły się ze szczególną mocą w pamiętną lipcową noc 1977 r., kiedy w wyniku awarii miasto przez 25 godz. pozbawione było energii elektrycznej. Jak określiła prasa amerykańska, była to „noc terroru”, w czasie której obrabowano ponad 2 tys. sklepów, zanotowano ponad 1 tys. podpaleń. Na przestępstwie zatrzymano 3376 osób. Straty materialne oceniono na ponad 1 mld dol., nie mówiąc o stratach ludzkich (rany odniosło między innymi 44 strażaków usiłujących gasić pożary i 418 policjantów w różnych zajściach).

Opinia publiczna w Stanach Zjednoczonych śledziła uważnie rozwój sytuacji w Nowym Jorku. W.H. James, wydawca dziennika „New York News”, w swym przemówieniu do przemysłowców Chicago powiedział między innymi: „Uwaga ta jest w pełni zrozumiała, ponieważ dzisiejsza agonia Nowego Jorku może okazać się jutrzejszą agonią Chicago, agonią wszystkich starzejących się miast Północy i Północnego Wschodu”<sup>147</sup>.

## Pomoc rządu federalnego

Sytuacja finansowa Nowego Jorku była krytyczna, lecz problemy tego typu, chociaż na mniejszą nieco skalę, przeżywały również inne metropolie amerykańskie, np. Boston, Detroit, Filadelfia, Buffalo, Newark, St. Louis i Cleveland<sup>148</sup>. Dwanaście największych miast amerykańskich, w tym także Chicago, zatrudniało mniej osób aniżeli w latach sześćdziesiątych. Mniejsza liczba stanowisk pracy oznaczała dla miast mniejsze dochody, mniejsze wpływy podatkowe, większe bezrobocie, a więc większe obciążenie dla budżetu miasta. Stosunkowo lepszą sytuację finansową miały następujące miasta: Baltimore, Pittsburgh i Cincinnati.

Niektóre miasta, np. Detroit, Newark, Nowy Jork, w znacznym stopniu dofinansowywane są z budżetu stanowego. Są miasta, które mogą funkcjonować tylko dzięki pomocy władz federalnych. W 1976 r., dzięki dotacji rządu federalnego w wysokości 17 mld dol. władze Detroit mogły ponownie zatrudnić uprzednio zwolnionych urzędników i policjantów.

Pod koniec 1978 r. na skraju bankructwa było Cleveland w stanie Ohio. Miasto stało się niewypłacalne, nie było w stanie zwrócić sześciu bankom pożyczki w wysokości 15 mln dol. Burmistrz miasta Dennis Kucinich zapowiedział, że będzie zmuszony zwolnić 2 tys. spośród 10 tys. osób zatrudnionych przez miasto<sup>149</sup>. Dopiero kiedy Rada Miasta w styczniu 1979 r. zaaprobowała wniosek o sprzedaży ziemi należącej do miasta prywatnym właścicielom na sumę 5,2 mln dol., burmistrz wstrzymał decyzję o zwolnieniu pracowników<sup>150</sup>.

„Potrzebujemy pieniędzy z zewnątrz” – powiedział przedstawiciel władz miejskich Bostonu<sup>151</sup>. Nic więc dziwnego, że pomoc rządu federalnego dla miast amerykańskich w latach 1967-1978 wzrosła 11-krotnie. Pomoc władz federalnych dla 47 największych miast amerykańskich (z wyłączeniem Nowego Jorku) wzrosła z 406 mln dol. w 1967 r. do 5,4 mld dol. w 1978 r. O ile w 1967 r. na każdy dolar wydatkowany przez władze miejskie 9 centów pochodziło z dotacji budżetu narodowego, o tyle w 1978 r. udział władz centralnych wzrósł do 50 centów<sup>152</sup>.

<sup>147</sup> „Chicago Tribune” z 16 kwietnia 1977 r.

<sup>148</sup> Na temat trudności w zarządzaniu miastami amerykańskimi patrz m.in.: - D. Caraley: *City Governments and Urban Problems, A New Introduction to Urban Politics*. Prentice-Hall. Englewood, Cliffs, New York 1977.

<sup>149</sup> „International Herald Tribune” z 29 grudnia 1978 r.

<sup>150</sup> Tamże, z 10 stycznia 1979 r.

<sup>151</sup> „Chicago Tribune” z 27 marca 1977 r.

<sup>152</sup> „International Herald Tribune” z 15 marca 1978 r.

Kiedy w 1975 r. Nowy Jork znalazł się na skraju bankructwa, amerykańska opinia publiczna dość sceptycznie odnosiła się do idei pomocy rządu federalnego dla tego miasta. Wówczas 62% ankietowanych Amerykanów opowiadało się za udzieleniem miastu pomocy federalnej, podczas gdy 26% było temu przeciwnych. Ankieta przeprowadzona w 1977 r. wykazała, że 81% Amerykanów opowiedziało się za udzieleniem pomocy federalnej, podczas gdy tylko 14% było temu przeciwnych. Zrozumiałe, że wśród mieszkańców wielkich miast było więcej zwolenników takiej pomocy niż wśród ludności wiejskiej lub małomiasteczkowej. Amerykanie są przekonani, że miasta, w których żyją, znajdują się w stanie kryzysu i nie mogą z niego wyjść bez pomocy władz federalnych.

Ośrodek Harrisa przeprowadził interesujący sondaż na temat kryzysu miast, sposobu wyjścia z niego, konsekwencji, a także pewnych stereotypowych poglądów na temat sytuacji miast.

Poniżej przedstawiono odpowiedzi na pytanie, które zadano ankietowanym na terenie całego kraju: „Pozwoli Pan(i), że przeczytam opinię, która krąży o naszych miastach. Proszę powiedzieć, czy Pan(i) zgadza się czy nie zgadza z tą opinią (w %)”.

Opinia	Zgadzam się	Nie zgadzam się	Nie jestem pewien
Miasta są ośrodkami gospodarki, komunikacji oraz sztuki, więc muszą poprawić się w nich warunki życia	89	5	6
Slumsy w miastach należy wyremontować, aby stały się zdadne do zamieszkania	84	9	7
Ameryka nie może przetrwać, jeżeli nie rozwiąże problemu miast	77	14	9
W miastach panuje przestępczość, korupcja, a ludzie chcą otrzymywać wszystko za darmo	67	24	9
Jeżeli zaniedbamy miasta, będziemy wkrótce świadkami rozruchów na tle rasowym	55	27	18
Jest prawie niemożliwością kontrolowanie zanieczyszczenia powietrza w miastach	43	45	12
Jeśli biedota wprowadzi się do czystych, nowych mieszkań, wkrótce domy te będą zaniedbane	40	43	17
Pieniądze wydane na opiekę społeczną w miastach są stratą i w gruncie rzeczy nikomu nie pomagają	33	51	16
Wielkimi miastami nie można rządzić i pieniądze wydatkowane na miasta są stracone	31	57	12
Pieniądze wydatkowane na miasta są po prostu innym sposobem dawania pieniędzy Murzynom i innym mniejszościom etnicznym	29	58	13

Należy zwrócić uwagę na sposób formułowania pytań, które odzwierciedlają stereotypy krążące jeszcze w społeczeństwie amerykańskim na temat miast, Murzynów i opieki społecznej. Jedno nie ulega wątpliwości, że przeciętny Amerykanin jest przekonany o tym, iż warunki życia w miastach są trudne i istnieje potrzeba wprowadzenia miast z kryzysu, w którym się znajdują.

Rząd amerykański jest również tego samego zdania. Przed laty powołano w USA odrębny Departament do Spraw Budownictwa i Rozwoju Miast (odpowiednik ministerstwa). Prezydent Carter na czele tego departamentu postawił Murzynkę, Patrycję Roberts Harris. Prezydent Bill Clinton powołał na to stanowisko Henry'ego G. Cisnerosa, Amerykanina pochodzenia meksykańskiego.

„Fiskalne problemy niektórych największych miast kraju osiągnęły już taką skalę, że bez stałej pomocy federalnej nie da się uratować miast, taki jest pogląd Kongresu oraz kilku przedstawicieli administracji Cartera” – pisał „Chicago Tribune”<sup>153</sup>. Kiedy Kongres zgodził się z projektem pomocy dla miast, natychmiast rozgorzała walka o podział funduszy. Roszczenia do funduszu, który wynosił kilka milionów dolarów, zgłosiły prawie wszystkie miasta włącznie z tymi, które szybko się rozwijają na południu i południowym zachodzie kraju. Kongres przyjął jednak kryterium potrzeb. Uznano, że przy rozdziale subsydiów należy brać pod uwagę

<sup>153</sup> „Chicago Tribune” z 15 maja 1977 r.

sytuację każdego miasta, liczbę ludności biednej, liczbę starych domów, bezrobocie w danym mieście itp. Według tego kryterium w największej potrzebie znalazły się „stare” biedniejsze miasta przemysłowe Wschodniego Wybrzeża oraz Środkowego Zachodu: Chicago, Nowy Jork, Boston, Baltimore, Denver, Louisville oraz piękne San Francisco, jako jedyne miasto Zachodniego Wybrzeża.

Chicago znalazło się na czele miast potrzebujących pomocy. Według propozycji komisji Izby Reprezentantów subsydia władz federalnych miały wzrastać z 67,5 mln dol. w 1977 r. do 116,8 mln dol. w 1978 r. i 132,8 mln dol. w 1980 r.<sup>154</sup> W 1992 r. Chicago otrzymało od rządu federalnego w Waszyngtonie 256 mln dol.

Administracja Cartera opracowała rządowy program pomocy miastom. Powołano specjalną grupę roboczą złożoną z członków gabinetu pod przewodnictwem Patrycji R. Harris. Program przewidywał między innymi udzielanie pożyczek oraz ulg kredytowych dla firm, które gotowe są tworzyć nowe stanowiska pracy w miastach, stworzenie bodźców dla zatrudniania młodzieży, wśród której bezrobocie jest szczególnie wysokie (odsetek bezrobotnych wśród młodzieży murzyńskiej w niektórych metropoliach miejskich USA dochodzi do 50 - czyli co drugi młody Murzyn w mieście jest bez pracy). Rząd federalny miał również pomagać finansowo w rozwoju budownictwa miejskiego, w usuwaniu slumsów oraz subsydiować tanie budownictwo dla biedoty amerykańskiej. Oceniano, że realizacja planu rządu Cartera będzie rocznie kosztować 6-10 mld dol.

Przewidywano również utworzenie Banku Rozwoju Miast, tzw. Urbanku, który miał stworzyć bodźce zachęcające biznesmenów do tworzenia i rozbudowy przedsiębiorstw w wielkich miastach<sup>155</sup>.

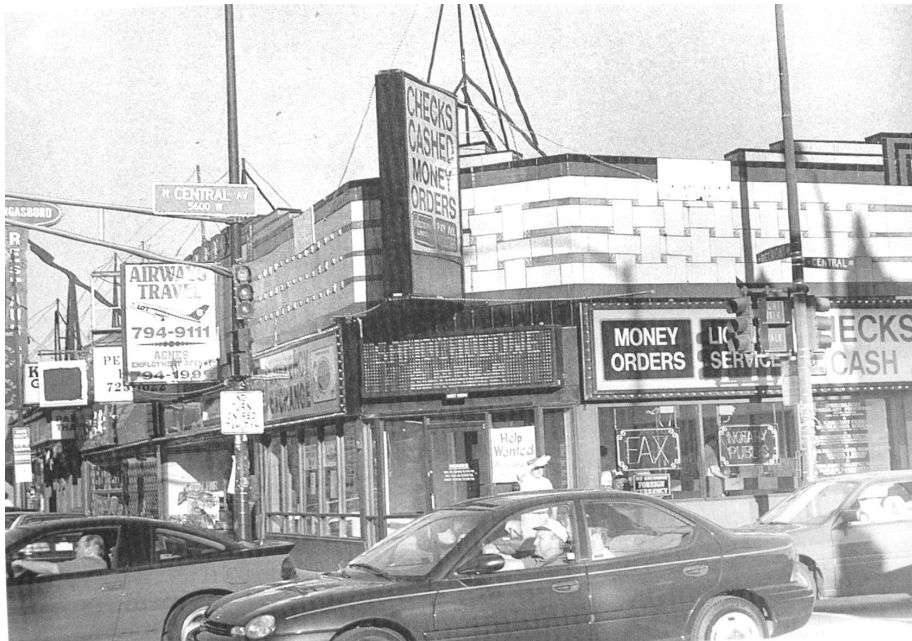
---

<sup>154</sup> Tamże, z 15 maja 1977 r.

<sup>155</sup> Na temat perspektyw rozwoju miast amerykańskich patrz m.in.: *Editorial Research Reports on The Future of the City*. Published by Congressional Quarterly Inc. Washington D.C. 1976.



W centrum Chicago



Skrzyżowanie ulic Belmont i Central. Sieć sklepów i innych „biznesów” w dzielnicy polskiej



Most zwodzony

Przepisy podatkowe faworyzowały budownictwo mieszkaniowe i przemysłowe na przedmieściach. Chodziło o to, aby nowe bodźce zachęciły inwestorów do powrotu do miast. „Bank będzie udzielał również kredytów oraz ulg podatkowych dla tych właścicieli domów, którzy przeprowadzą renowację swoich kamienic; słabością programu urbanistycznego Cartera – pisano – jest to, że akcentuje on wyłącznie czynnik gospodarczy, a pomija problemy społeczne w miastach, takie jak przestępczość, opieka społeczna itp.”<sup>156</sup>

Burmistrz Chicago Michael Bilandic oraz gubernator stanu Illinois James R. Thompson usilnie zabiegali o zwiększenie pomocy władz federalnych dla miasta<sup>157</sup>. Jeszcze zanim Carter ogłosił swój program polityki w kwestii miast, Bilandic uznał, że jest on niewystarczający i poddał go ostrej krytyce<sup>158</sup>. Wielu specjalistów amerykańskich zajmujących się zagadnieniami środowisk urbanistycznych uważa, że miasta amerykańskie mogą wyjść z kryzysu tylko wtedy, gdy władze miejskie, stanowe i federalne połączą swe wysiłki i skoordynują program uzdrowienia sytuacji w miastach. Do takiego wniosku doszła między innymi grupa ekspertów pracująca pod przewodnictwem profesora Williama Oaklanda z Ohio State University, która przygotowała dla władz amerykańskich raport zatytułowany „pomoc finansowa dla podupadających miast”<sup>159</sup>.

Zainteresowanie administracji Cartera potrzebami dużych miast amerykańskich wynikało również z wyrachowania politycznego. Carter w znacznym stopniu zawdzięczał swój wybór (w 1976 r.) głosom wyborców miejskich. Mieszkańcy większych miast, stanowiący ogółem 31% elektoratu wyborczego, stosunkiem 58:40 głosów poparli Cartera. Jeśli wziąć pod uwagę, że przewaga Jimmy Cartera nad Geraldem Fordem wynosiła zaledwie 2,1%, można wysunąć wniosek, że przewaga głosów w większych miastach w decydujący sposób przyczyniła się do zwycięstwa Cartera. Mieszkańcy suburbiów stosunkiem głosów 57:43 poparli Geralda Forda, a mieszkańcy małych miasteczek i obszarów rolniczych poparli Forda większością głosów (54:43)<sup>160</sup>. Carter nie mógł utracić poparcia mieszkańców dużych miast. To poparcie mogło zjednać przedstawienie programu, który poprawiłby warunki życiowe mieszkańców dużych miast amerykańskich.

Rząd federalny Stanów Zjednoczonych w okresie powojennym udzielał pomocy miastom amerykańskim. W ramach programu zwanego Community Development Block Grants (CDBG) Chicago otrzymało w 1989 r. 82,5 mln dol., powiat Cook natomiast – 10,3 mln dol.<sup>161</sup> Środki te z reguły przeznaczano na rozwiązywanie problemów ludzi ubogich, znajdujących się w najtrudniejszej sytuacji życiowej, osób niedołączonych, chorych, inwalidów, bezdomnych.

Władze miasta miały w 1992 r. dochody własne w wysokości 3,3 mld dol. Całkowite zadłużenie władz miasta wynosiło wówczas 6 mln dol. W 1992 r. z kasy stanu Illinois miasto otrzymało 565 mln dol., a od rządu federalnego 256 mln dol. W ten sposób całkowite wpływy do budżetu miasta wyniosły ponad 4 mld dol.<sup>162</sup>

Burmistrz Chicago, Richard M. Daley, pochwalił administrację Billa Clintona, której program ekonomiczny po raz pierwszy od 12 lat uwzględnia potrzeby miast amerykańskich. Przewiduje się w nim między innymi więcej środków na modernizację infrastruktury miast, na budownictwo komunalne, na transport miejski, a także na walkę z przestępczością. „Wreszcie mamy prezydenta – powiedział Da-

<sup>156</sup> Na temat stanowiska administracji Cartera w kwestii kryzysu miast amerykańskich patrz m.in.: „International Herald Tribune” z 29 stycznia oraz 9 czerwca i 26 czerwca 1975 r.; „U.S. News and World Report” z 10 kwietnia i 3 lipca 1978 r.

<sup>157</sup> A.B. Siddon, B. Thompson: *Bilandic Seeks More Federal Aid*. „Chicago Tribune” z 1 marca 1978 r.

<sup>158</sup> J. Watson: *Bilandic his Some Carter Urban Policy Proposals*. „Chicago Sun-Times” z 1 marca 1978 r.

<sup>159</sup> „Chicago Tribune” z 2 marca 1978 r.

<sup>160</sup> L. Harris: *Why Carter Needs Plan to Win Big City Support*. „Chicago Tribune” z 2 marca 1978 r.

<sup>161</sup> M.J. Rich: *Federal Policymaking and the Poor: National Goals, Local Choices and Distributional Outcomes*. Princeton University Press, Princeton. New York 1993, s. 353.

<sup>162</sup> *Statistical Abstract of the United States, 1994*. U.S. Development of Commerce. GPO. Washington 1994, s. 317.

ley - który uważa, że ważne są miasta duże i małe i uznaje je za gospodarcze motory Ameryki”<sup>163</sup>.

---

<sup>163</sup> „Chicago Tribune” z 6 marca 1993 r.

# ROZWÓJ CHICAGO W OKRESIE POWOJENNYM

## Ucieczka na przedmieścia

II wojna światowa, przynosząc prosperity Stanom Zjednoczonym, wpłynęła również na rozwój Chicago. Miasto powiększyło potencjał przemysłowy, a ludność otrzymała upragnioną pracę. Momentu zakończenia wojny mieszkańcy miasta oczekiwali z niepokojem. Pokój oznaczał bowiem zmniejszenie zamówień rządowych dla przemysłu, powrót na rynek zdemobilizowanej siły roboczej, a więc bezrobocie.

Pierwsze lata powojenne były dla Chicago trudne. Miasto odczuwało dotkliwy brak środków finansowych. Rząd federalny nie był skłonny ich udzielić, a stanowe legislatury zdominowane przez przedstawicieli rolniczych powiatów nie uważały za konieczne finansować potrzeb miasta. Wiele osób pesymistycznie patrzyło na perspektywę jego rozwoju. Bogatsi mieszkańcy Chicago przenosili się do suburbiów, które szybko zaczęły otaczać metropolię<sup>164</sup>. Dla miasta oznaczało to utratę bogatszych podatników, a tym samym zmniejszenie źródeł dochodu.

Najlepszą ilustracją tego zjawiska są dane dotyczące liczby ludności. W 1950 r. metropolia, czyli tzw. wielkie Chicago, liczyła 5 500 tys. mieszkańców, z czego na samo miasto przypadało 3 621 tys., co stanowiło wzrost o 6,6% w porównaniu z 1940 r. W 1960 r. liczba ludności metropolii wynosiła 6 794 461, a ludności samego miasta 3 550 404, czyli uległa wyraźnemu zmniejszeniu nie tylko w sensie relatywnym, tzn. w stosunku do całej metropolii, ale również w sensie absolutnym<sup>165</sup>.

Według danych spisu powszechnego z 1970 r. w stosunku do spisu z 1960 r. liczba ludności w mieście Chicago zmniejszyła się o 181 047 osób, czyli o 5%. W tym samym czasie ludność wielkiej metropolii chicagowskiej (The Greater Chicago Metropolitan Area), składającej się z ośmiu powiatów, od granicy stanu Wisconsin do granicy z północno-zachodnią częścią stanu Indiana, zwiększyła się o 1 001 300 osób, czyli o 31 %. W latach siedemdziesiątych wielka metropolia chicagowska liczyła około 8 mln mieszkańców, z czego zaledwie około jedna trzecia mieszkała w Chicago. W 1900 r. w Chicago mieszkało aż 80% mieszkańców wielkiej metropolii. Drugim co do wielkości miastem po Chicago w tej wielkiej metropolii było Gary (175 415 mieszkańców), a trzecim Hammond (107 790 mieszkańców). Dane pochodzą ze spisu powszechnego z 1970 r.<sup>166</sup>

W 1980 r. Chicago liczyło 2 969 570 mieszkańców i w stosunku do 1970 r. straciło aż 11,9% mieszkańców<sup>167</sup>. W 1990 r. Chicago zamieszkiwało 2 783 726 osób, w 1995 r. zaś 2 777 295. Przewiduje się, że w wielkiej metropolii Chicago w latach 1990-2010 liczba ludności zwiększy się o 9%, z 7,4 mln do 8,2 mln. Naj-

<sup>164</sup> A.D. Keating: *Building Chicago: Suburban Developers and the Creation of a Divided Metropolis*. Ohio State University Press. Columbus 1988; M.H. Ebner: *Creating Chicago's North Shore: a Suburban History*. University of Chicago Press. Chicago 1988.

<sup>165</sup> G. D. Suttles: *The Man-Made City. The Land-Use Confidence Game in Chicago*. The University of Chicago Press. Chicago 1990.

<sup>166</sup> Chicago: *Transformations of an Urban System*. Ballinger Publishing Company. Cambridge, Massachusetts 1976.

<sup>167</sup> „U. S. News and World Report” z 5 stycznia 1981 r.



bardziej wzrosnąć liczba mieszkańców suburbiów, do 5 mln w 2010 r. Oznacza to 100% wzrostu w porównaniu z 1960 r.

W suburbiach chicagowskich, składających się z 6 powiatów, żyło w 1980 r. 4 196 tys. mieszkańców. Zdecydowanie dominowała tam ludność biała 3 852 900 (91,8%), Murzynów w suburbiach było zaledwie 203 000 (4,8%), a Latynosów -140 000 (3,1%)<sup>168</sup>.

Zjawisko ucieczki ludności do rejonów podmiejskich dotyczyło nie tylko Chicago, ale również innych miast amerykańskich. Szybko rozwijające się osiedla podmiejskie nie chciały być włączone do obszaru miasta. Wybierały własne samorządy, ustalały własne lokalne prawa. Mieszkańcy podmiejskich osiedli często korzystali z usług miasta, ale czuli się lepiej, bezpieczniej poza formalnymi granicami miasta. Aby przyhamować ucieczkę ludności białej z miasta, by zatrzymać bogatszych podatników w mieście, zainicjowano ambitny w założeniach, ale mniej skuteczny w rezultatach program odnowy miast amerykańskich, zwany *urban renewal*.

Program ten zaczął przynosić rezultaty w połowie lat osiemdziesiątych, kiedy więcej ludzi zaczęło mieszkać w centrum Chicago. W latach 1979-1986 zbudowano w śródmieściu ponad 13 tys. mieszkań i domów jednorodzinnych. Władze miasta oświadczyły, że centrum Chicago nie będzie wymarłe wieczorem, tak jak stało się to z centrum Detroit<sup>169</sup>.

## Program odnowy miast amerykańskich

Chicago miało znaczną liczbę ludności biednej, robotniczej. W wielu dzielnicach dominowały rudery, slumsy, domy pozbawione elementarnych warunków sanitarnych. Po II wojnie światowej miasto zainicjowało nowy interesujący program urban renewal, w ramach którego wyburzono w niektórych miejscach slumsy i zamiast nich zbudowano nowoczesne wysokościowce albo odzyskane tereny przeznaczono pod niską zabudowę. Najczęściej mieszkańcy slumsów byli ofiarami tego programu. Wartość działek niebawem wzrastała. Poprzednich właścicieli nie stać już było na kupno nowych domów, wybudowanych na miejscu ich dawnych rudery. Dawni mieszkańcy zasiedlali więc slumsy w innych miejscach. Był to program dający korzyści przedstawicielom warstw średnich i wyższych. Nie ulega jednak wątpliwości, że urban renewal przyczynił się do poprawy krajobrazu urbanistycznego niektórych miast, w tym również Chicago.

Jednak odnowa miast amerykańskich według programu urban renewal nie poprawiła zasadniczo warunków mieszkalnych ludności biednej. Wprost przeciwnie. Jeżeli chodzi o Chicago, to główne przedsięwzięcia w tym zakresie miały na celu zwiększenie terenu pod zabudowę dla wybranych instytucji. Nie jest przecież przypadkiem, że wyburzanie slumsów czy renowacja starych budynków w Chicago odbywała się w okolicach np. University of Chicago, Michael Reese Hospital, Illinois Institute of Technology. W istocie chodziło o to, aby wysiedlić ludność biedną, wybudować nowe lub odnowić stare budynki i w ten sposób podnieść atrakcyjność danej dzielnicy. Do odnowionych domów wprowadzali się ludzie lepiej sytuowani. Czynsze w odnowionych budynkach były bowiem tak wysokie, że ludzie, którzy poprzednio je zajmowali, nie byli w stanie opłacić nowego, znacznie wyższego czynszu.

Kilka eksperymentów związanych z urban renewal spotkało się z uznaniem. Między innymi nowojorska firma ubezpieczeniowa New York Life Insurance Company zainwestowała 35 mln dol. w budowę dużego osiedla Lake Meadows. Osiedle

<sup>168</sup> „Chicago Tribune” z 18 maja 1980 r.

<sup>169</sup> „International Herald Tribune” z 23 maja 1986 r.

miało być rasowo zintegrowane. Mieszkania były jednak drogie, a tym samym dostępne jedynie dla średnich i wyższych warstw. Podobny charakter miało osiedle Prairie Shores, z tym że osiedle to zbudowano przy pewnym udziale dotacji miejskich. Częściowo dotacje federalne pomogły w zbudowaniu eleganckiego osiedla – Carl Sundburg Village (nazwane imieniem znakomitego poety, który w pewnym okresie swego życia mieszkał w Chicago).

Odbudowano również chicagowską starówkę wzdłuż North Wells Street. Jest to uroczy zakątek miasta z romantycznymi restauracjami, sklepami z dziełami sztuki i antykami. Można tu smacznie zjeść i posłuchać dobrego jazzu.

Największym przedsięwzięciem w ramach *urban renewal* w południowej dzielnicy miasta (South Side) była modernizacja okolic uniwersytetu. W dzielnicy, która nazywa się Hyde Park-Kenwood, mieszka wielu profesorów, a także znani artyści. Modernizacja tej dzielnicy trwała wiele lat i była możliwa dzięki koncentracji prywatnych i publicznych środków finansowych. Z puli państwowej przeznaczono na ten cel 24 mln dol. W rezultacie powstało jedno z najbardziej prestiżowych osiedli chicagowskich. Wartość działek w tej dzielnicy niebywale wzrosła. Prywatni inwestorzy zaczęli zagospodarowywać teren i odsprzedawać domy oraz mieszkania.

Chicago już w połowie XIX w. posiadało uliczne oświetlenie. W 1857 r. zainstalowano pierwsze lampy gazowe. W końcu stulecia było ich już w mieście 36853. W Wigilię Bożego Narodzenia 1887 r. zabłysło pierwsze 125 lampek elektrycznych na ulicach miasta. Chociaż w 1932 r. ogólna liczba ulicznych lamp elektrycznych wzrosła do 93 374, Chicago uchodziło nadal za miasto słabo oświetlone. Przerazenie budziły zwłaszcza ciemne, zupełnie nie oświetlone boczne uliczki. Dopiero w 1947 r. zainicjowano program oświetlenia Chicago. Do 1965 r. kosztem 130 mln dol. zainstalowano w całym mieście dodatkowych 45 tys. lamp elektrycznych. W Chicago wieczorem pojaśniało.

W latach 1955-1976 autorytarną władzę w mieście sprawował Richard J. Daley. Uważał się za człowieka z ludu, chociaż władzę zawdzięczał wpływowym grupom biznesmenów. W latach 1950-1967 ilość domów uznanych za nie nadające się do zamieszkania zmniejszyła się z 28% do 10% ogólnej liczby budynków. Daley przeprowadził pewne reformy w systemie zarządzania miastem, dbał o budowę urządzeń rekreacyjnych. Posunięcia burmistrza były jednak zbyt nikłe, by uzdrowić dolegliwości Chicago. Mieszkańcy Chicago z dumą pokazują gościom dzielnicę handlowo-finansową Loop. Ale w jej sąsiedztwie znajdują się najgorsze, najobrzydliwsze, cuchnące i rozpadające się slumsy zamieszkałe przez ludność murzyńską (tzw. Near South Side). Zmorą tej dzielnicy i nie tylko tej są szczury. Wielkość niektórych dochodzi do 45 cm. Zdarzają się wypadki pogryzienia ludzi przez szczury. W ciągu 7 miesięcy 1987 r. takich przypadków było w Chicago 80, w tym samym czasie roku poprzedniego – 71<sup>170</sup>. Takie jest to miasto kontrastów. Ale jest to miasto, które może również fascynować przybysza z zewnątrz.

Miasto rozwija się nieustannie. Powstają nowe osiedla mieszkaniowe, nowe dzielnice handlowe. W połowie 1977 r. rozpoczęto budowę dzielnicy South Loop New Town, zwanej inaczej Dearborn Park<sup>171</sup>. Francuski architekt Jean Pierre Heim zaprojektował gigantyczną dzielnicę Illinois Center<sup>172</sup>. Chicago chlubi się opinią miasta budownictwa (*Construction City*). Buduje się tu więcej aniżeli w jakimkolwiek innym mieście amerykańskim. Dotyczy to zarówno budownictwa mieszkalnego, jak również usługowego i przemysłowego.

Jesienią 1993 r. Daley oznajmił, że jego administracja pragnie rozpocząć program „poprawy jakości życia” mieszkańców miasta i zapowiedział naprawę nawierzchni ulic, modernizację remiz strażackich, komisariatów policji, renowację ścieków miejskich itp. Główną częścią tego programu było położenie nowych nawierzchni na ulicach miasta. Burmistrz powiedział, że będzie to największe te-

<sup>170</sup> Tamże, z 6 października 1987 r.

<sup>171</sup> Zob. „Chicago Tribune” z 3 maja 1977 r.

<sup>172</sup> „Chicago Tribune Magazine” z 10 kwietnia 1977 r.

go typu przedsięwzięcie w historii Chicago. Nową nawierzchnię otrzymają ulice o łącznej długości około 500 km za cenę 97 mln dol.<sup>173</sup>

Miasto szczyci się wieloma budynkami. Spośród 6 najwyższych budynków świata trzy znajdują się w Chicago: John Hancock Building (343 m), Sears (442 m), Standard Oil. Jest tu najwyższy budynek banku w świecie - The First National Bank (60 pięter), najwyższy w świecie budynek mieszkalny - Lake Point Tower (70 pięter). W Chicago jest największy budynek pocztowy na świecie, największy budynek handlowy (Merchandise Mart) oraz największy w Stanach Zjednoczonych hotel Conrad Hilton. W Chicago znajduje się najwyżej położona restauracja w świecie na szczycie John Hancock Building.

## Loop - dzielnica handlowo-finansowa

Każde miasto ma swoją wizytówkę. W Chicago za taką wizytówkę uważa się Loop. Jest to nowoczesna, niezwykle okazała dzielnica, zbudowana w latach sześćdziesiątych. Od strony jeziora Michigan robi imponujące wrażenie swą nowoczesną i strzelistą zabudową. Wielu ludzi uważa ten widok za kamienną pustynię. Stal, aluminium i cement w różnych kolorach i odcieniach dominują na ogromnej przestrzeni. Robi to z daleka wrażenie, jakby ktoś bawił się ogromnymi, kolorowymi klockami i przemysłnie je usytuował nad wielkim lustrem wody.

Niezależnie od tego, czy komuś ów widok się podoba, czy też nie, faktem jest, że decyzja zbudowania tej dzielnicy zapobiegła rozkładowi miasta, choć nie rozwiązała problemów, z którymi władze miejskie i mieszkańcy Chicago się borykają.

Przez pewien czas najwyższym budynkiem Chicago był stupiętrowy John Hancock Building, posiadający ciemną, brzydką konstrukcję, z dala wyglądający na jakieś urządzenie fabryczne, tyle że na olbrzymią skalę.

Nowo zbudowane hotele, nowoczesne biurowce, a także liczne eleganckie sklepy przekształciły North Michigan Avenue w jedną z najbardziej wykwinnych handlowych ulic w Stanach Zjednoczonych. Miasto nadało jej dumną nazwę The Magnificent Mile (Wspaniała Mila). Przy tej ulicy powstała superelegancka budowla - prostopadłościan z żelazobetonu o wysokości 230 m - Water Tower Place (74 piętra). Zbudowana została w 1975 r. kosztem 150 mln dol. W tym wielofunkcyjnym budynku znajduje się około 100 sklepów, oddziały domów towarowych Marshall Field oraz Lord and Taylor. Powyżej 44. piętra mieści się 260 luksusowych mieszkań. Najtańsze z nich kosztowało w 1978 r. 135 tys. dol., najdroższe 330 tys. dol. 22 piętra budynku zajmuje ekskluzywny 450-pokojowy hotel Ritz Carlton. Siedem najniższych pięter zajmują eleganckie sklepy usytuowane pośród ogrodów, w których drzewa rosną kaskadowo. Słychać szum miniwodosпадów. Funkcjonują w budynku bezszelestne schody ruchome, a na wyższe piętra jeździ winda całkowicie oszklona. Budynek ten przyciąga licznych turystów, z czego zadowoleni są właściciele okolicznych sklepów, których obroty znacznie wzrosły. Kiedy mieszkaniec Chicago chce przekonać przybysza, że miasto jest stolicą architektury amerykańskiej, wskazuje na budynki mieszczące się na odcinku The Magnificent Mile - North Michigan Avenue.

W centrum miasta wyróżnia się 31-piętrowy budynek Civic Center, w którym znajdują się pomieszczenia sądowe. Budynek ten jest zbudowany ze szkła i stali. Przed budynkiem znajduje się plac, na którym stoi kubistyczna rzeźba podarowana miastu przez Pabla Picassa. Fontanna, niewielki basen i kilka drzew w tym kamiennym otoczeniu przyciągają nie tylko turystów, ale także urzędników, którzy w porze lunchu wylegają z okolicznych biur, by na świeżym powietrzu w cieniu wielkich wieżowców zjeść obiadową kanapkę. Na placu odbywają się również polityczne spotkania i demonstracje.

<sup>173</sup> „Chicago Tribune” z 14 października 1993 r.

Przy 23. ulicy, z dala od centrum Chicago, znajduje się jedna z największych hal wystawowych w świecie, McCormick Place. Autorem projektu był architekt Alfred Shaw. Uroczyste otwarcie budynku odbyło się w 1960 r. Inwestycja wywołała wiele kontrowersji. Rzecznicy ochrony środowiska protestowali twierdząc, że inwestycja zabrała piękne tereny położone w pobliżu jeziora. Inni uważali, że hala położona jest za daleko od śródmiejskich hoteli i restauracji. Jeszcze inni twierdzili, że tak ogromna hala jest miastu niepotrzebna, Chicago bowiem ma inne duże sale wystawowe. McCormick Place liczy około 2800 m<sup>2</sup> powierzchni wystawowej. W styczniu 1967 r. ogień zniszczył część urządzeń hali, lecz dwa lata później zbudowano na tym samym miejscu jeszcze większych rozmiarów budynek. Sama sala widowiskowa może pomieścić 5 tys. osób. Jest on w pełni wykorzystywany, ponieważ Chicago pod względem liczby wystaw handlowych, konferencji, zjazdów zajmuje pierwsze miejsce w Stanach Zjednoczonych. Corocznie w mieście odbywa się około półtora tysiąca imprez handlowych, na które przyjeżdża około 2 mln przedstawicieli z różnych stron USA i świata. McCormick Place odwiedzany jest corocznie przez ponad 4 mln osób. Rozbudowany o tzw. McCormick Place III stał się największym w USA stałym terenem wystawowym<sup>174</sup>.

Chicago rozciąga się na przestrzeni ponad 50 km wzdłuż jeziora Michigan. Miasto żyje w symbiozie z jeziorem i w znacznym stopniu jest od niego uzależnione zarówno gospodarczo, jak i rekreacyjnie. Słusznie pisał Richard G. Stern, że „nie zna miasta, które byłoby tak zależne od jeziora, jak Chicago. Jezioro jest wielkim terenem wypoczynkowym, źródłem wody, ułatwia transport towarowy, umożliwia oczyszczanie miasta, stanowi uciechę dla wędkarzy, marynarzy, artystów i kochanków”<sup>175</sup>.

Lake Shore Drive – szeroka droga szybkiego ruchu – biegnie między wysokościami z jednej strony, a jeziorem Michigan z drugiej. Mimo że oddziela ona miasto od jeziora, rzeczywiście miasto potrafiło zwrócić się ku wodzie, wykorzystując ją. W efekcie przejazd Lake Shore Drive może być źródłem najpiękniejszych wspomnień, jakie każdy turysta wywiezie z Chicago.

Mieszkańcy Chicago szcżą się swą architekturą nie bez racji, choć często zapaominają, że w cieniu pięknych, nowoczesnych budowli wegetują slumsy. W każdym razie gdy się rozmawia z mieszkańcami miasta na temat architektury, nazwie Chicago często towarzyszy określenie „stolica architektury amerykańskiej”, „pierwsze miasto architektury USA”, „miejsce narodzin drapaczy chmur”, „najważniejsza metropolia nowoczesnej architektury”<sup>176</sup>.

W Chicago ciągle buduje się nowe domy. Na przykład od 1985 r. do marca 1990 r. powstało 24 848 nowych budynków. Prawdą jest również, że spotkać tu można wiele starych domów, aż 505 855 z nich zbudowano przed 1939 r.

13 kwietnia 1992 r. Chicago padło ofiarą klęski żywiołowej. Poniżej poziomu wody rzeki Chicago powstał otwór wielkości samochodu, przez który gwałtownie wdarła się woda zalewając tunele znajdujące się pod budynkami w centrum miasta. Tunele, o długości 80 km, powstały na początku XX w. i służyły do zaopatrywania wielkich budynków w węgiel i inne materiały. Obecnie w tych tunelach znajdują się przewody elektryczne, kable telefoniczne itp. Poziom wody w niektórych miejscach osiągnął 10 m. Do tuneli znajdujących się kilkanaście metrów poniżej poziomu ulic wdarło się około 600 mln litrów wody<sup>177</sup>.

Aby zapobiec spięciom i zniszczeniu systemu energetycznego, wyłączono prąd. Przestały pracować główne instytucje dzielnicy Loop. Zamknięto sądy, urzędy, dom towarowy Marshall Field, a także ratusz. W sumie ewakuowano ponad 200

<sup>174</sup> „Business Week” z 2 listopada 1992 r.

<sup>175</sup> R.G. Stern: *A Valentine for Chicago*. „Harpers Magazine” z lutego 1962 r.

<sup>176</sup> Na temat architektury Chicago patrz m.in. N. Miller: *Chicago on the Drawing Boards*. „Horizon” z września 1978 r.; T. Knudson: *Chicago the Rising City*. The Chicago Publishing Co. Chicago 1975; T.E. Tallmadge: *Architecture in Old Chicago*. University of Chicago Press. Chicago 1975; *The Lakefront Plan of Chicago*. City of Chicago 1972; H.M. Mayer, R.C. Wade: *Chicago. Growth of a Metropolis*. The University of Chicago Press. Chicago 1973.

<sup>177</sup> „Business Week” z 2 listopada 1992 r.

tys. ludzi. Przez tydzień zamknięte były instytucje i sklepy. Ocenia się, że poniesiono straty w wysokości około 1,5 mld dol.<sup>178</sup> Powódź ta w dramatyczny sposób podkreśliła potrzebę modernizacji infrastruktury miasta. Z budżetu miasta wydano 37,3 mln dol. na usunięcie szkód wywołanych przez tę katastrofę.

## Okolice podmiejskie

Podobnie jak w całym Stanach Zjednoczonych również w Chicago nastąpił w okresie powojennym niebywały rozwój suburbiów, które zaczęły się rozwijać po I wojnie światowej i objęły nie tylko powiat Cook, ale również sąsiednie powiaty: Lake, Du Page, Kane oraz Will. Towarzyszył temu eksodus ludności miejskiej do owych sypialni miast, jak Amerykanie nazywają okolice podmiejskie. Dziś więcej niż połowa ludności tzw. wielkiego Chicago mieszka poza granicami miasta.

Po II wojnie światowej Stany Zjednoczone ogarnął boom samochodowy. Wraz z tym szybko wzrastała również liczba ludności miasteczek leżących w pobliżu Chicago. W latach 1940-1960 np. liczba ludności Evanston wzrosła z 65 tys. do 80 tys., Skokie z 7 tys. do 60 tys. (Skokie uważa się za największą wioskę w świecie). Samochód stał się ogólnie dostępny i ułatwił dojazd do pracy w mieście. Pozwalała również na zasiedlanie okolic, w których nie było linii kolejowej. Amerykanie chwalą się, że w chicagowskich suburbiach jest więcej samochodów niż rodzin. To prawda. Ale samochód jest tam koniecznością. Przy braku lub w przypadku niedostatecznej liczby środków publicznego transportu człowiek bez samochodu jest odcięty od sklepów, urzędów, lekarzy itp. Niektórzy ludzie dojeżdżają do pracy w Chicago aż 100 km. Jest to oczywiście możliwe przy istnieniu autostrad. Życie w suburbii jest zmartwieniem dla ludzi starych, nawet jeżeli są oni jeszcze w takim stanie zdrowia, który pozwala im prowadzić samochód. Znaczne odległości sprawiają, że człowiek jest osamotniony i izolowany. Młodzież uważa suburbia za nudne i chętnie przenosi się do miasta.

Wielodzietne rodziny na ogół chwalą sobie suburbia. Twierdzą, że bezpieczniej wychowuje się dzieci w podmiejskim ośrodku niż w ruchliwym mieście. Szkoły podmiejskie na ogół też są na lepszym poziomie niż w samym Chicago, które jest znane z niskiego poziomu nauczania. Powietrze w suburbiach jest na pewno czystsze, a podatki i czynsze o wiele niższe. W ostatnich latach w suburbiach chicagowskich szybko zaczęła wzrastać przestępczość. Dynamika wzrostu przestępczości w okolicach podmiejskich jest dwukrotnie wyższa niż w samym mieście, a argument bezpieczeństwa szybko traci na znaczeniu. Najgorsze jest to, że lokalne samorządy w suburbiach nie są w stanie poradzić sobie z tym problemem. Jedyna naturalna reakcja samorządów prowadzi do zatrudnienia większej liczby policjantów.

Chicagowskie suburbia nie są jednolite. Niektóre z nich w ogóle nie mają cech dzielnic podmiejskich. Wprost przeciwnie, są tak zagęszczone, że przypominają wyglądem wielkie miasto. Suburbia są bogate i biedne, stare i nowe, takie, które budowano planowo, i takie, w których razi chaos i brzydota urbanistyczna. Są suburbia zdominowane przez określoną grupę etniczną, religijną lub klasę społeczną. W 1974 r. średni dochód roczny rodziny zamieszkującej w Kenilworth wynosił 42 500 dol., podczas gdy w Robbins 10 200 dol.

Lecz suburbia chicagowskie mają pewne cechy wspólne. Przede wszystkim zagęszczenie ludności, domów, ogólnie biorąc, jest mniejsze aniżeli w samym Chicago, chociaż tendencja jest taka, że gęstość zaludnienia w Chicago zmniejsza się, podczas gdy w osiedlach podmiejskich wzrasta. Zmienia się również obraz suburbiów. W związku z tym, że ziemia drożeje, wiele rodzin nie może sobie pozwolić na kupno domku jednorodzinny. Buduje się więc w suburbiach coraz więcej

<sup>178</sup> „International Herald Tribune” z 15, 16 i 21 kwietnia 1992 r.

bloków mieszkalnych. Tak np. w Du Page więcej wznosi się bloków mieszkalnych niż domków jednorodzinnych. W suburbiach widać pozytywne skutki planowania urbanistycznego. Powstają urządzenia rekreacyjne, w większym stopniu dba się o czystość i wygląd zewnętrzny osiedla. W związku z szybkim rozwojem osiedli podmiejskich część przemysłu, handlu i usług przenosi się do osiedli, a tym samym coraz więcej ludzi z suburbiów pracuje w sąsiedztwie domu. Na przykład w osiedlu Park Forest odsetek osób pracujących w Chicago zmniejszył się w latach 1960-1970 z 56 do 36, a w Du Page z 37% do 23%. Ponadto część osób dojeżdża z Chicago do pracy w suburbiach. O ile w 1960 r. 7% siły roboczej Chicago dojeżdżało do pracy w suburbiach, to w 1970 r. już 18%. Wspólną cechą osiedli podmiejskich jest fakt, że średni dochód ich mieszkańców znacznie przewyższa średni dochód mieszkańców Chicago. Przewaga ta jest również wyraźna pod względem wykształcenia. W suburbiach ponadto mieszka mniej Amerykanów urodzonych poza granicami USA i jest znikoma liczba Murzynów. Jeśli chodzi o Czarnych stanowili oni w 1970 r. ponad 1/3 ogólnej liczby mieszkańców miasta, natomiast w suburbiach – zaledwie 5%, a rozmieszczenie ich było bardzo nierównomierne. W północnych rejonach metropolii chicagowskiej stosunkowo najwięcej Murzynów zamieszkuje w: Evanston, Glencoe, Waukegan, North Chicago i Zion. Robotniczy charakter mają suburbia: Round Lake Beach, North Chicago, Park City, Zion i Fox Lake. Do najbiedniejszych w południowych rejonach metropolii należą suburbia: Robbins, East Chicago Heights, Phoenix, Chicago Heights i Harvey.

Takie są niektóre cechy suburbiów chicagowskich. W tym względzie nie różnią się one od innych okolic otaczających wielkie ośrodki miejskie w Stanach Zjednoczonych.

Jednym z najbardziej znanych suburbiów chicagowskich jest Park Forest, położony w odległości około 50 km od centrum Chicago. Żyje tam, a ściślej rzecz biorąc śpi, ponad 30 tys. osób. W swoim czasie Park Forest uważany był za modelowe osiedle podmiejskie. William S. Whyte jr. w swej głośnej książce *The Organization Man* przedstawił Park Forest jako prototyp powojennej amerykańskiej społeczności.

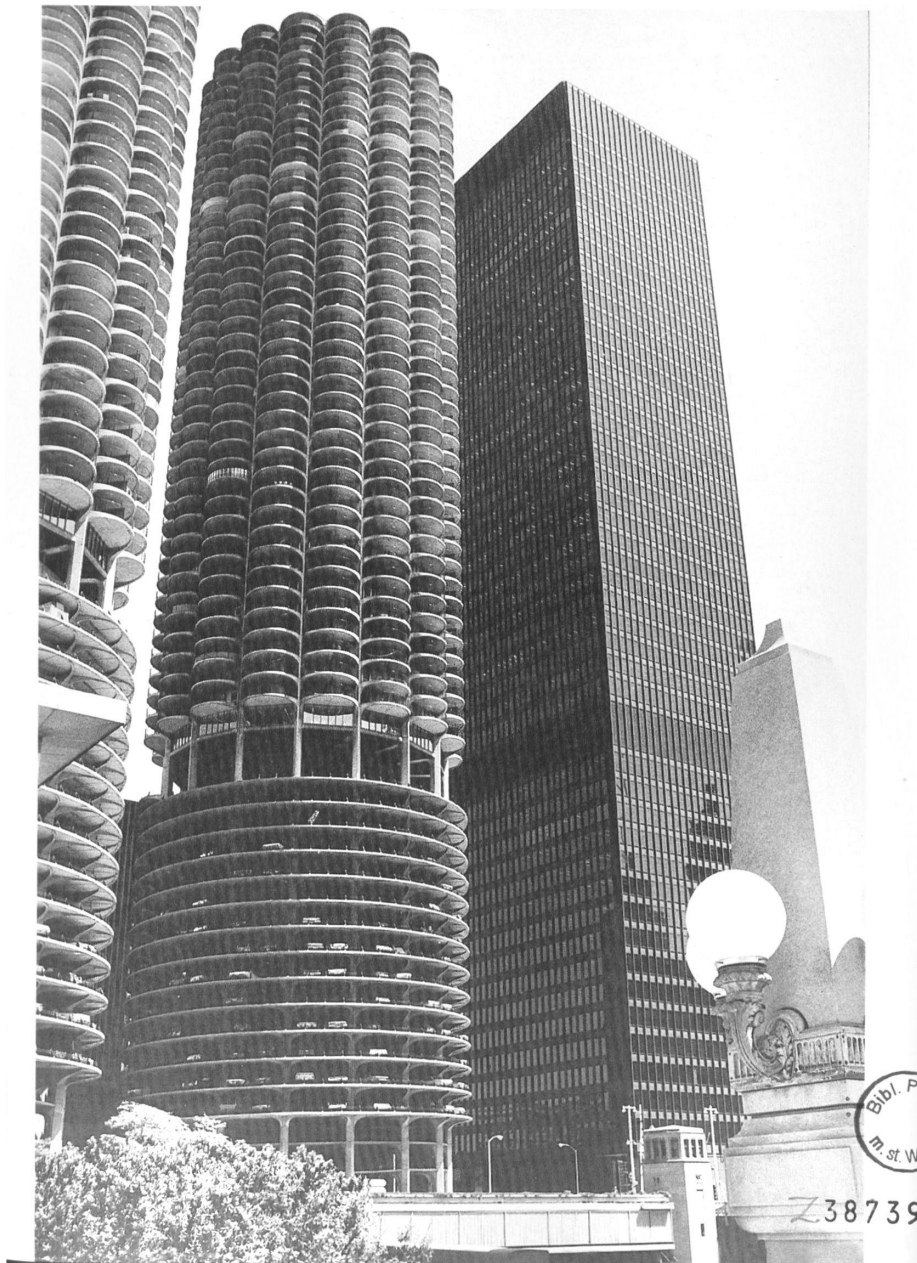
Sprzeczności interesów między mieszkańcami miasta a suburbiów występują często. Mieszkańcy miasta zarzucają władzom miejskim, że faworyzują mieszkańców suburbiów, np. budują autostrady łączące miasto z przedmieściami, odświeżają w pierwszej kolejności ulice prowadzące do tych autostrad, pozwalają korzystać mieszkańcom suburbiów z urządzeń publicznych w mieście (place zabaw, parki), podczas gdy w osiedlach podmiejskich zakazuje się dzieciom z miasta korzystać z podobnych obiektów. Mieszkańcy miasta uważają, że przychylnie stanowisko władz miejskich do suburbiów łączy się z tym, że mieszkają w nich najbogatsi i najbardziej wpływowi ludzie. Słysz się np. zarzut, że ponieważ właściciele środków masowego przekazu mieszkają w okolicach podmiejskich, to miejscowe stacje telewizyjne i prasa wspierają wszystkie przedsięwzięcia i inwestycje, które służą mieszkańcom suburbiów.

## Ośrodek łączności i transportu

Fakt, że Chicago było ważnym ośrodkiem łączności i transportu, niewątpliwie sprzyjał gospodarczemu rozwojowi miasta. Nie jest przypadkiem, że nowoczesne lotnisko O'Hare szybko stało się najbardziej ruchliwym portem w świecie. Co kilkadziesiąt sekund startują lub lądują tam samoloty. O centralnym położeniu lotniska O'Hare w USA świadczy fakt, że zbiorczy bilet lotniczy do 99 największych miast Stanów Zjednoczonych kosztował na początku lat osiemdziesiątych z Chicago 7130 dol., podczas gdy z Nowego Jorku 8800 dol., a z Los Angeles 15 357 dol. Ekonomiczny czynnik przyczynia się niewątpliwie do aktywności tego lotniska.

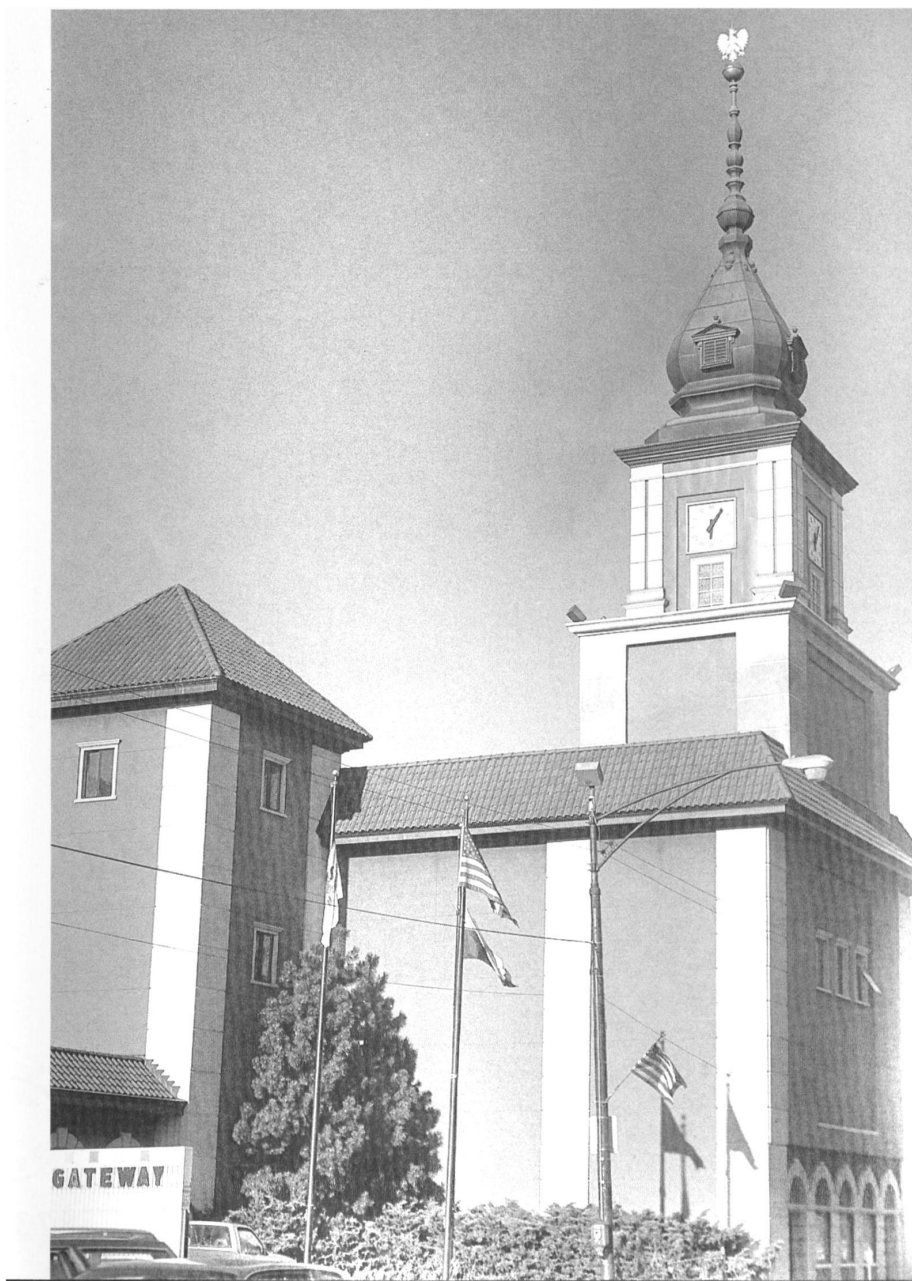
W 1980 r. w związku ze znaczną podwyżką cen biletów lotniczych ruch pasażerski w Chicago spadł o 8%, w stosunku do roku poprzedniego.

Nawet koleje, które tak podupadły w okresie powojennym w Ameryce, funkcjonują w Chicago obok ruchliwego transportu samochodowego. Niewątpliwie położenie geograficzne miasta sprzyja utrzymaniu przez Chicago roli ważnego węzła komunikacyjnego Stanów Zjednoczonych. Ze Środkowego Zachodu jest względnie blisko zarówno do wielkich przemysłowych ośrodków Północy i Wschodu, jak również do rolniczych stanów zachodnich.



Wieżowce mieszkalne Marina City





Copernicus Center na Lawrence Avenue

Władze miejskie podjęły ponadto kilka przedsięwzięć, które unowocześniły miasto i nadały mu większą rangę wśród miast amerykańskich. Otwarcie trasy żeglugowej Świętego Wawrzyńca łączyło Chicago z Oceanem Atlantyckim. Można rzec, iż miasto stało się portem atlantyckim. Statki z Europy, w tym również z Polski, bezpośrednio docierają do Chicago. Wybudowano w mieście olbrzymie, nowoczesne filtry wodne, które zapewniły miastu czystą i zdrową wodę.

Chicago posiada jedną z największych wielowarstwowych sieci transportowych w świecie. Dotyczy to zarówno transportu osobowego, jak i towarowego. Jeżeli chodzi o ten ostatni, to w 1965 r. najwięcej przewozów przypadało pod względem tonażu na kolej - 54,25%, samochody - 22,45%, transport wodny - 12,24%, rurociągi - 11,05% i transport powietrzny - 0,007%<sup>179</sup>. Nic dziwnego, że miasto znajduje się w czołówce amerykańskiej pod względem liczby przewozów *per capita*. O ile w Stanach Zjednoczonych przypadały 54 tony przewozu na jednego mieszkańca, o tyle w Chicago miejscowy transport przewoził 86 ton na jednego mieszkańca.

Miasto posiada sieć 24 rurociągów dostarczających ropę naftową, gaz ziemny oraz inne produkty naftowe. Większość ropy naftowej i gazu ziemnego dostarczana jest z Teksasu, Oklahomy, Luizjany, Wyoming, Kansas i Kanady. Niektóre rurociągi są o ogromnym przekroju. Rurociąg z Luizjany ma np. przekrój 26 cali (66 cm), a rurociąg z Kanady nawet 34 cale (86,4 cm). W mieście funkcjonuje 6 rafinerii. Między innymi w 1971 r. koncern Union Oil zbudował rafinerię w pobliżu Lemont, a w 1973 r. koncern Mobil Oil oddał do użytku rafinerię w pobliżu Joliet.

Telefon jest w Chicago, jak w całych Stanach Zjednoczonych, powszechny i łatwo dostępny. Mimo to w 1990 r. 80128 mieszkań nie miało telefonów.

Tak wielka metropolia musi mieć sprawnie działającą pocztę. Niestety, wyniki badań i analiz wykazały, że stopień zadowolenia użytkowników z usług poczty chicagowskiej jest poniżej 70%, co daje Chicago ostatnie miejsce wśród miast amerykańskich. Tylko w ciągu trzech miesięcy 1994 r. kontrolerzy odnaleźli w Chicago na różnych wysypiskach, w piwnicach i magazynach aż 70 tys. nie dostarczonych przesyłek<sup>180</sup>.

## Koleje

Jednym z charakterystycznych zjawisk we współczesnej Ameryce jest obumieranie pasażerskiego transportu kolejowego. Koleje w tym względzie przegrały w walce konkurencyjnej z samolotami i samochodami. Odgrywają jednak nadal ważną rolę w przewozie towarów, zwłaszcza na dalszą odległość (28% ogółu masy towarowej przewieziono w 1978 r.), a także w pasażerskim ruchu podmiejskim. Poniższe dane, przytoczone za rządową instytucją Interstate Commerce Commission<sup>181</sup>, ilustrują skalę zmian, jaka się dokonała w tym względzie. Liczba tzw. pasażero-mil w USA zmniejszyła się z 95,7 mld w 1944 r. do 15,2 mld w 1967 r. mimo znacznego wzrostu liczby ludności. W końcu lat sześćdziesiątych na koleje przypadało poniżej 2% ruchu pasażerskiego między miastami.

Znane niegdyś koleje bądź znikły zupełnie z rynku, bądź też ograniczają się wyłącznie do przewozu towarów. Jeżeli nawet niektóre linie kolejowe kontynuują usługi pasażerskie, jakość ich jest niska. W niektórych przypadkach rząd amerykański chcąc utrzymać ruch pasażerski zdecydował się udzielić subsydiów lub całkowicie przejąć kontrolę nad daną linią.

Nie dotyczy to - jak już wspomniano - pasażerskiego ruchu podmiejskiego, który nadal cieszy się powodzeniem. Wynika to między innymi z faktu rozwoju

<sup>179</sup> J.R. Blaze: *Estimating Metropolitan Chicago's Freight Traffic*. „CATS Research News”, wrze-sień-październik 1968, s. 3.

<sup>180</sup> „New York Times” z 16 kwietnia 1994 r.

<sup>181</sup> H.M. Mayer, R.C. Wade: *Chicago. Growth of a Metropolis*. The University of Chicago Press. Chicago 1973, s. 432.

suburbiiów. W latach siedemdziesiątych codziennie z tego środka transportu korzystało w Chicago około 140 tys. osób. Oprócz największego dworca kolejowego Union Station w Chicago funkcjonowało wówczas sześć innych stacji kolejowych.

Ruch towarowy kolejowego węzła chicagowskiego sterowany jest za pomocą komputera. Jest to konieczne, Chicago bowiem nadal utrzymuje swoją czołową pozycję jako ośrodek transportu kolejowego. Na przestrzeni 4543 km<sup>2</sup> chicagowskiego węzła kolejowego znajduje się 12 404 km torów i 131 stacji przeładunkowych. Przeciętnie około 25 tys. wagonów towarowych załadunkuje się lub rozładunkuje w stacjach chicagowskich, a więc więcej niż w Nowym Jorku i St. Louis łącznie. Codziennie stacje chicagowskie opuszcza lub przejeżdża przez nie około 1400 pociągów. Co trzeci wagon towarowy w Stanach Zjednoczonych wyrusza z Chicago, przejeżdża przez Chicago lub przybywa do Chicago.

Mimo upadku kolejnictwa w Stanach Zjednoczonych Chicago pozostaje obecnie największym węzłem kolejowym nie tylko w skali USA, ale prawdopodobnie świata. W 1994 r. krzyżowały się tu 32 linie kolejowe.

W 1966 r. koleje amerykańskie przewiozły 747 mln tono-mil, co przewyższało przewozy nawet w szczytowych latach II wojny światowej. Koleje potrafiły przystosować się do konkurencji samochodowej. Między innymi transport kontenerowy pozwolił przewozić całe ładunki, które można było podczepić do ciężarówek, co zwiększyło wykorzystanie kolei. Koleje chicagowskie przystosowały się więc do ruchu kontenerowego.

Państwowa linia kolejowa AMTRAK miała codziennie 17 odjazdów i 17 przyjazdów w Chicago. Najwięcej przyjazdów w latach siedemdziesiątych odnotowała linia podmiejska Illinois Central Electric - 94 przyjazdy i 90 odjazdów dziennie. Najwięcej przewoziła jednak linia Chicago and North Western, 52 800 pasażerów dziennie.

Kolej w znacznym stopniu przyczyniła się do rozwoju miasta, jego gospodarki i liczebności mieszkańców.

Pasażerski ruch dalekobieżny bardzo podupadł w Stanach Zjednoczonych, a w wielu rejonach w ogóle został zlikwidowany. Chicago nadal pod tym względem znajduje się na pierwszym miejscu w USA, choć czasy dawnej świetności dawno minęły. Codziennie z Chicago odchodzi 26 dalekobieżnych pociągów pasażerskich. Pół wieku temu Chicago opuszczało codziennie kilkaset pociągów pasażerskich. Ale nawet owe 26 dalekobieżnych pociągów pasażerskich pozwala miastu zajmować pierwsze miejsce w Stanach Zjednoczonych. Symbolem obumierającego pasażerskiego ruchu kolejowego jest rozbiórka znanych niegdyś dworców, The Grand Central Station oraz Illinois Central Gulf Station. To, co pozostało z międzynarodowego ruchu pasażerskiego, koncentruje się dziś na olbrzymiej Union Station.

Po obecnym wyglądzie Union Station w Chicago widać, że świetność kolei w Stanach Zjednoczonych jako środka przewozu pasażerskiego minęła, ale nadal jest to budynek imponujący. Wielokrotnie przyjeżdżałem i odjeżdżałem z tego dworca i często myślałem o tym, jak ruchliwie i gwarno musiało tu być choćby przed pół wiekiem. Dziś okazały dworzec robi wrażenie opustoszałego.

## Port

Chicago leży nad jeziorem Michigan, które ma długość 494 i szerokość 190 km. Ocenia się, że około 20% gospodarki miasta związane jest z jeziorem. W jeziorze Michigan znajduje się około 70 gatunków ryb.

Chicago jest również ważnym portem. Mówi się nawet, że Chicago było portem, zanim w ogóle stało się miastem. Nie jest to port w potocznym tego słowa znaczeniu. Port chicagowski składa się z kilku portów przeładunkowych na zachodnim i południowym wybrzeżu jeziora Michigan, od Waukegan na północy, po

Burn Waterway Harbor na południu w stanie Indiana. Chicago ma nie tylko połączenie z wybrzeżem atlantyckim, ale również z Zatoką Meksykańską poprzez kanał z rzeką Missisipi. Rocznie w tym obszarze portowym przeładowuje się około 80 mln ton towarów.

Największą rolę odgrywa ruch żeglugowy na trasie Wielkich Jezior i Rzeki Św. Wawrzyńca. Przywozi się między innymi surowce z Kanady do amerykańskich okręgów przemysłowych, rudy żelaza, materiały budowlane, surowce dla amerykańskiego przemysłu chemicznego, papier. Z portu chicagowskiego wywozi się zboże, produkty naftowe, węgiel, siarkę, stal, złom do portów Wielkich Jezior, a także przez Rzekę Św. Wawrzyńca do portów europejskich oraz przez kanał Erie do portów Wschodniego Wybrzeża. Do portu w Chicago zawijają statki o znacznej wyporności (30-tysięczniki).

Przez port chicagowski przewija się bardzo duża liczba barek. Przeładunek barek wynosił w latach siedemdziesiątych około 20–25 mln ton rocznie, a więc stanowił prawie 1/3 całego przeładunku portu. Barki głównie kieruje się na wewnętrzne szlaki wodne, między innymi do Missisipi i dalej do Zatoki Meksykańskiej.

W 1973 r. w porcie chicagowskim przeładowano 47,4 mln ton różnorodnych towarów, z tego 40,5 mln ton to ładunki krajowe, 4,3 mln ton to handel zamorski, a 2,5 mln ton to handel z Kanadą. Jeżeli chodzi o towary krajowe, to w strukturze przeładunków największy udział miał węgiel (26%), ropa i produkty naftowe (15%), ruda żelaza i koncentraty rudy (19%), wapień i produkty z kamieniołomów (19%), soja i zboże (2%)<sup>182</sup>.

W połowie lat siedemdziesiątych w porcie chicagowskim przeładowywano rocznie około 80 mln ton. Jest to tonaż o 50% większy niż w Kanale Panamskim. Port ten zapewne miałby jeszcze większe wskaźniki, gdyby nie fakt, że sezon żeglugowy wynosi tu 9 miesięcy. W następnych latach przeładunki wyraźnie się zmniejszyły. W 1992 r. wynosiły one 22,2 mln ton i port chicagowski pod względem ilości przeładunków znajdował się na 27. miejscu w USA.

Od 1959 r., tzn. od czasu otwarcia trasy żeglugowej Św. Wawrzyńca, Chicago stało się również portem międzynarodowym. W czerwcu tego roku królewski jacht „Britania”, z królową Elżbietą II i z księciem małżonkiem Filipem na pokładzie, w towarzystwie 50 statków, przyплыł z Montrealu do Chicago. Władze miejskie musiały zmodernizować port, aby przystosować go do przyjęcia wielkich statków oraz sprostać zwiększonemu ruchowi w porcie. Pogłębiono przede wszystkim koryto żeglugowe na jeziorze Michigan. Unowocześniono również urządzenia przeładunkowe. Port chicagowski obsługiwały w latach siedemdziesiątych 42 towarzystwa transportu morskiego, których statki zawijały do 121 portów w 63 krajach.

Specjaliści uważają jednak, że port chicagowski wymaga unowocześnienia, jeżeli ma sprostać konkurencji innych, młodszych i nowocześniejszych portów w rejonie Wielkich jezior. Chodzi przede wszystkim o modernizację urządzeń portowych w celu lepszego przystosowania ich do transportu kontenerowego. Mówi się również o konieczności zbudowania w pobliżu portu węzła kolejowego. W 1977 r. w porcie dokonano przeładunku 13 tys. kontenerów. Dla porównania warto podać, że w tym samym czasie w innych portach Wielkich Jezior przeładowano 200 tys. kontenerów. Oceniano, że w wyniku modernizacji port w Chicago przyniesie zyski w wysokości 150 mln dol. rocznie<sup>183</sup>.

Poprzez port Chicago utrzymuje bezpośrednie związki z rynkami zagranicznymi. W 1979 r. do portu zawinęły 243 statki różnych bander zagranicznych. Droga morską Chicago wyeksportowało 4 317 905 ton towarów i zaimportowało 1 173 750 ton towarów. Na czele listy towarów eksportowanych drogą portową jest zboże.

Od pewnego czasu porty chicagowskie przeżywają stagnację, np. od 1971 r. do Lake Calument Harbor zawija coraz mniej statków. We wrześniu 1977 r. gu-

<sup>182</sup> „Business Conditions” z maja 1975 r., s. 3.

<sup>183</sup> „Dziennik Związków” z 10-11 listopada 1978 r.

bernator Illinois przeznaczył 10 mln dol. na modernizację portu, ale nie była to suma pokrywająca wszystkie potrzeby tego portu. Znacznie zmniejszyła się również ruchliwość nabrzeża zwanego Navy Pier. „Dziennik Związkowy” z Chicago wymienia kilka przyczyn, które wpłynęły na tę sytuację, między innymi wykazał, że np. w latach 1974-1975 sprowadzono do Chicago 762 mln ton zamorskich ładunków, które przeszły przez porty Nowego Jorku, Baltimore, Nowego Orleanu, Seattle i San Francisco, z pominięciem portów chicagowskich. Ponadto inne porty Wielkich Jezior, np. Burns Harbor w stanie Indiana i Milwaukee, rozwijają się dynamiczniej i konkurują z portem w Chicago. Siła robocza i przeładunek w tych portach są tańsze niż w Chicago. Innym czynnikiem działającym na niekorzyść portów chicagowskich jest rozwój konteneryzacji; w większości portów załadunek i wyładunek odbywa się obecnie systemem pojemnikowym, wykluczając możliwość kradzieży, natomiast Lake Calumet Harbor nie ma podobnych urządzeń<sup>184</sup>.

## Transport samochodowy

Dużą popularnością w Stanach Zjednoczonych cieszy się transport autobusowy. Jest to najtańszy środek lokomocji. Autobusy są wygodne, klimatyzowane, a sieć połączeń jest bardzo gęsta. Chicago z racji swego centralnego położenia w USA odgrywa w tej sieci rolę kluczową. Nie jest przypadkiem, że największe i najbardziej popularne przedsiębiorstwo autobusowe Greyhound Corporation, które przewozi 50% pasażerów w amerykańskim ruchu dalekobieżnym, ma swoją siedzibę w Chicago. Miasto jest połączone gęstą siecią autostrad z wszystkimi rejonami kraju. Na transport samochodowy przypada około 1/4 przewozów towarowych.

W miarę gdy Chicago stawało się coraz bardziej zatłoczone, transport samochodowy stopniowo przenosił się poza miasto. Tracił związki z koleją i portem. Przedsiębiorstwa samochodowe budowały własne bazy i stacje przeładunkowe. Lokowały się w południowo-zachodniej części miasta i w miejscowościach położonych na południowy zachód od Chicago, dość blisko autostrad.

Spośród wszystkich miast amerykańskich w Chicago jest najwięcej zarejestrowanych firm transportu samochodowego.

W Chicago zarejestrowanych było w latach siedemdziesiątych 1200 firm przewozowych oraz 400 innych specjalizujących się wyłącznie w przewozach dalekobieżnych. Samochody tych firm docierały do prawie 50 tys. miejscowości w całym Stanach Zjednoczonych. W sumie w mieście zarejestrowanych było w 1977 r. 319 tys. samochodów ciężarowych.

Czym mieszkańcy Chicago dojeżdżali w 1990 r. do pracy? Samochodem bez pasażera dojeżdżało 546 955 osób, z pasażerem 175 028 osób, z autobusu korzystały 228 222 osoby, z metra lub kolejki naziemnej – 93 824 osoby, z roweru – 3307 osób, a pieszo do pracy dochodziło 76041 osób.

## Samochód i jego skutki

Podobnie jak w całym kraju liczba samochodów w Chicago wzrosła w okresie powojennym niezwykle szybko, co miało swoje negatywne skutki i doprowadziło do znaczących kontrowersji natury politycznej.

W 1945 r. w mieście zarejestrowanych było 428 tys. samochodów, w 1953 r. – 765 tys., w 1963 r. na trzech mieszkańców miasta przypadał 1 samochód. Dziesięć

<sup>184</sup> Tamże, z 15 listopada 1977 r.

lat później w 1973 r. w Chicago zarejestrowano 3 026 tys. samochodów prywatnych i służbowych oraz 275 tys. ciężarowych<sup>185</sup>. W samym tylko 1976 r. zarejestrowano 474 tys. nowych samochodów, a ogólna liczba samochodów osobowych przekroczyła w 1977 r. 3 300 tys.<sup>186</sup> W 1993 r. w Chicago zarejestrowanych było 1 069 191 samochodów osobowych, łącznie z taksówkami.

Za tak dynamiczny wzrost liczby samochodów miasto musiało zapłacić wysoką cenę. Zanieczyszczenie środowiska jest znaczne. W ostatnich latach wprowadzono obowiązkowe urządzenia kontrolne ograniczające zatrucie powietrza, ale nie eliminujące szkodliwych spalin całkowicie. Władze musiały przystąpić również do szybkiej przebudowy dróg i autostrad, w samym mieście zaczęły bowiem tworzyć się takie korki, że dojazd do pracy samochodem był bardzo utrudniony. Aż 1/6 obszaru śródmieścia Chicago zajmują parkingi. Warto jednak zwrócić uwagę, że mimo tak ogromnej liczby samochodów miasto ma stosunkowo niski odsetek wypadków samochodowych. Wśród 36 największych miast amerykańskich Chicago w latach siedemdziesiątych miało czwartą lokatę pod względem najmniejszej liczby śmiertelnych wypadków samochodowych. Proporcjonalnie, Chicago ma o połowę mniej śmiertelnych ofiar w wypadkach samochodowych niż Nowy Jork. Natomiast ludność miasta często nie przestrzega kodeksu drogowego. W 1979 r. policja wystawiła 712189 mandatów za naruszenie zasad ruchu drogowego oraz 4 211 061 mandatów za niewłaściwe parkowanie. Rekordzistą był Lawrence Dawson, który otrzymał aż 314 wysokich mandatów za niewłaściwe parkowanie samochodu. W drastycznych sytuacjach policja usuwa z ulic miasta nieprawidłowo zaparkowane samochody na koszt właścicieli. W 1979 r. usunięto z ulic 42 374 samochody oraz 40 391 samochodów opuszczonych przez właścicieli.

Łącznie w 1979 r. wydarzyło się w Chicago 193 639 wypadków samochodowych, w których zginęło tylko 277 osób.

W mieście istnieją znakomite trasy przelotowe. Zwraca uwagę przede wszystkim piękna trasa wzdłuż wybrzeży jeziora Michigan, Lake Shore Drive. Inne autostrady to Edens, Eisenhower, Stevenson, Congress, Kennedy, Dan Ryan, Calumet, Kingery. Autostrady te zbudowano przy ogromnych subsydiach rządu federalnego (90%). Autostradę Dan Ryan mieszkańcy Chicago nazywają najszerszą w świecie, choć nie jest nią w rzeczywistości. Oddano ją do użytku w 1962 r., a jej budowa kosztowała 300 mln dol.

Niektóre z tych autostrad, jak np. Chicago Skyway, biegną bardzo wysoko, 40 m nad ziemią. Inne mają urządzenia, które w zależności od pory dnia poszerzają pasma ruchu w określonym kierunku. W godzinach rannych, kiedy ludzie z dzielnic podmiejskich dojeżdżają do miasta, pasma ruchu w kierunku miasta powiększa się kosztem ruchu przeciwnego. Ułatwiają to bariery, które są wmontowane w jezdni i które się na ten czas automatycznie podnosi. W godzinach popołudniowych powiększa się natomiast liczbę pasów ruchu w kierunku za miasto. Chicago posiada ponad 800 km autostrad. Niektóre są płatne. Awaria samochodu lub niewielkie zderzenie powoduje kilkunastokilometrowe korki. Ludność, która pracuje w pobliżu trasy komunikacji miejskiej, korzysta z państwowych środków transportu. Znalezienie miejsca na parkingu w centrum Chicago jest bardzo trudne.

Dan Ryan Expressway jest najruchliwszą autostradą w mieście. Dziennie przejeżdża nią ponad 250 tys. samochodów. Najruchliwszą natomiast ulicą w mieście jest Outer Drive. Dziennie w latach siedemdziesiątych przejeżdżało tą ulicą 102 500 samochodów.

Ci, którzy używają samochodów w dojazdach do pracy, nalegają na dalszą rozbudowę sieci autostrad, twierdząc nie bez racji, że obecna sieć nie wystarcza. Wielu mieszkańców jednak przeciwstawia się temu sugerując, że prowadzi to do zwiększenia zatrucia środowiska, pogorszenia warunków życia tych mieszkańców, których domy znajdują się blisko autostrady, do wyburzenia licznych domów i za-

<sup>185</sup> *Statistics for Federal Regions, States and Metropolitan Areas. A Reprint from Statistical Abstract of United States 1975.* U.S. Department of Commerce. Bureau of the Census. GPO. Washington 1975, s. 893.

<sup>186</sup> „Commerce” z marca 1977 r., s. 9.

kładów. Autostrady prowadzą do dezintegracji całych dzielnic, grup etnicznych i innych skupisk przecinanych często przez autostrady. W ten sposób między innymi podzielona została jedna z dzielnic polskich w Chicago.

Jedną z najbardziej burzliwych debat, jaka toczyła się w Chicago, dotyczyła budowy autostrady zwanej Crosstown Expressway. Autostrada ta miała połączyć w jedną sieć drogi szybkiego ruchu. Byłoby to przedsięwzięcie bardzo kosztowne i wymagałoby wyburzenia wielu domów oraz budynków przemysłowych. Ta kontrowersyjna decyzja wywołała zażarte spory wśród mieszkańców miasta, mimo że propozycja pojawiła się już w 1946 r.

W maju 1977 r. gubernator stanu Illinois, republikanin James R. Thompson, i pełniący wówczas obowiązki burmistrza Chicago demokrata Michael Bilandic osiągnęli porozumienie w sprawie budowy zmodyfikowanej wersji autostrady Crosstown. Całe przedsięwzięcie miało kosztować 1,5 mld dol. Decyzja ta wywołała falę sporów. Były gubernator stanu Illinois Dan Walker oświadczył, że budowa tej autostrady zaszkodzi mieszkańcom Chicago, doprowadzi do przesiedlenia wielu rodzin, zniszczy całe osiedla, oznacza marnotrawstwo energii i zatrucie środowiska<sup>187</sup>. Zdaniem Walkera władze miejskie powinny przeznaczyć te środki finansowe na rozbudowę transportu publicznego, naprawę dróg i ulic.

Trzeba przyznać, że stan nawierzchni wielu ulic w Chicago jest marny. Właściwie poza autostradami i kilkoma ulicami w mieście reszta ulic ma fatalną nawierzchnię. Na pieszych i kierowców na chodnikach i na jezdniach czyhają rozmaite pułapki. Trzeba szczególnie uważać zarówno chodząc, jak i jeżdżąc po Chicago.

## Transport miejski

Tak ogromna i ruchliwa aglomeracja, jaką jest Chicago, wymaga sprawnie funkcjonującego transportu. Dość powiedzieć, że w 1977 r. każdego dnia roboczego granice miasta przekraczało 750 689 osób. Z tej liczby 30% przybywało metrem, 27% samochodem, 17% pociągiem, 16% autobusem i 10% taksówką, samochodem służbowym lub zamiejscowym pociągiem.

Transport miejski wprowadzono w Chicago w 1859 r., kiedy liczba mieszkańców przekroczyła 100 tys. osób. Pierwszym środkiem lokomocji był tramwaj konny. W 1892 r. na ulicach miasta pojawił się pierwszy tramwaj elektryczny. W tym roku zbudowano także pierwszą kolejkę naziemną. W 1917 r. uruchomiono linię autobusową. Kilka lat później pojawiły się trolejbusy, które wycofano na początku lat siedemdziesiątych.

Chicago ma wprawdzie transport miejski, ale podobnie jak w wielu innych miastach amerykańskich jest on niedoinwestowany i stosunkowo słabo rozwinięty. Ocenia się, że codziennie około miliona osób przyjeżdża do dzielnicy handlowo-financej miasta. Pod tym względem Chicago wcale nie jest o wiele mniej ruchliwym miastem aniżeli pół wieku temu. Zmiany nastąpiły tylko w sposobie dojazdu do pracy w Loop. O ile pół wieku temu transport miejski dowoził około 300 tys. osób, o tyle w latach siedemdziesiątych autobusami dojeżdżało „zaledwie” 120 tys. osób. Natomiast liczba osób dojeżdżających do śródmieścia samochodami wzrosła ze 165 tys. do ponad ćwierć miliona. Drugie ćwierć miliona dojeżdża metrem i elektryczną kolejką naziemną.

Najwięcej osób przewozi elektryczna kolejka naziemna, zwana popularnie „L”. W 1977 r. jednorazowy przejazd kolejką lub autobusem kosztował pół dolara, a z przesiadką 60 centów, w 1995 r. kosztował już 1,5 dol. Ma ona przestarzały tabor, jeździ powoli, jest hałaśliwa, brudna i niebezpieczna. Zdarzają się katastrofy,

<sup>187</sup> „Chicago Tribune” z 14 maja 1977 r.

czasem na zakrętach kolejka wypada z szyn i wagony spadają z wysokiej nadziemnej platformy. W 1977 r. władze miejskie postanowiły wznieść bariery przy kilku groźniejszych zakrętach. Jest ona niebezpieczna również w tym sensie, że zdarzają się w niej napady, rabunki, a także morderstwa. Zwłaszcza niebezpieczna jest jazda w późnych godzinach wieczornych i nocnych. Moi znajomi, mieszkańcy Chicago, z reguły nie pozwalali mi wsiąść do kolejki, jeżeli miała ona przejeżdżać przez dzielnicę murzyńską i zaklinali się, że sami tego nie czynią. Jadą wówczas samochodem lub korzystają z taksówki.

Budowę pierwszej linii metra o długości 8 km rozpoczęto w Chicago w 1938 r., a ukończono w 1943 r., pod główną ulicą, State Street. W 1951 r. oddano do użytku 6,2 km linii Milwaukee - Dearborn. Łączna długość linii metra wynosi obecnie około 150 km, z tego większość to linie otwarte. Linie metra podziemnego liczą około 30 km.

W 1947 r. utworzono Chicago Transit Authority (CTA), organizację o charakterze publicznym, ale finansowaną częściowo ze źródeł prywatnych. Zarząd CTA składa się z 7 członków, czterech z nich jest mianowanych przez burmistrza Chicago, a trzech wyznaczanych przez gubernatora stanu Illinois. Zarząd ma prawo kupować, budować i uruchamiać nowe linie komunikacyjne na obszarze powiatu Cook. CTA stopniowo wykupywała prywatne linie komunikacyjne i uruchamiała pod własnymi auspicjami nowe. CTA niewątpliwie przyczyniła się do usprawnienia transportu w mieście. Mimo to Amerykanie wolą dojeżdżać do pracy własnymi samochodami. Od czasu utworzenia CTA do połowy lat siedemdziesiątych liczba osób korzystających ze środków transportu miejskiego zmniejszyła się o 65%, natomiast liczba samochodów przekroczyła milion<sup>188</sup>. Od 1964 r. CTA odnotowuje deficyt i jest dofinansowywana z kasy miejskiej i federalnej. W 1970 r. zadłużenie CTA wynosiło 57 mln dol.

W Chicago funkcjonowało w latach siedemdziesiątych 135 linii autobusowych przewożących codziennie około 800 tys. pasażerów. Łączna długość linii autobusowych wynosiła 3200 km.

Richard M. Daley zamierzał usprawnić system komunikacji miejskiej w Chicago przez budowę w centrum miasta linii trolejbusowych. Koszt inwestycji oceniano na 775 mln dol. Sieć trolejbusowa miała połączyć McCormick Place, Michigan Avenue, Navy Pier i stacje kolejek podmiejskich w pobliżu dzielnicy Loop. System ten miał być uruchomiony w 2000 r., a koszty miały być równo rozłożone między władze federalne, stanowe i miejskie. Jednak zdominowana przez republikanów legislatura stanowa nie uchwaliła w 1995 r. środków na budowę sieci trolejbusowej uznając, że jest to inwestycja, która przyniosłaby korzyści demokratycznemu burmistrzowi Chicago<sup>189</sup>.

Rower wprawdzie nie należy do środków komunikacji miejskiej, ale mieszkańcy Chicago lubią odbywać na nim wycieczki. Chicago było pierwszym miastem amerykańskim, które zbudowało specjalne trasy rowerowe, które prowadzą wzdłuż brzegu jeziora Michigan, przez 4 parki położone wzdłuż jego brzegów, liczące łącznie ponad 150 km. W 25 innych parkach są także specjalne, wydzielone drogi, po których pedałuje codziennie w sezonie ponad 10 tys. rowerzystów. Niektórzy dojeżdżają do pracy rowerami i zachęcają innych argumentem, że jest to korzystne dla zdrowia i ochrony środowiska.

<sup>188</sup> I. Cutler: *Chicago: Metropolis of the Mid-Continent*. Kendall-Hunt Publishing Co. Dubuque, Iowa 1976, s. 135.

<sup>189</sup> „Chicago Tribune” z 30 maja 1995 r.



## Najruchliwsze lotnisko świata

Chicago – jak wspomniano wyżej – odgrywa ważną rolę jako węzeł komunikacji lotniczej. Pod względem przeładunku towarów oraz liczby pasażerów jest największym w świecie portem lotniczym. W 1916 r. zbudowano w Chicago pierwsze lotnisko Ashburn Field, mieszczące się niedaleko Crawford Avenue i 83. ulicy. W końcu lat dwudziestych powstało lotnisko, które nazwano w 1949 r. Midway. W połowie lat pięćdziesiątych przewijało się przez nie około 10 mln pasażerów rocznie. Midway nie mogło jednak sprostać szybko rozwijającemu się transportowi powietrznemu w związku z budową nowoczesnych, olbrzymich samolotów pasażerskich, dla których pasy startowe i inne urządzenia lotniska nie były wystarczające. Zaczęto więc pilnie szukać odpowiedniego miejsca na budowę dużego, nowoczesnego lotniska. Na północnym zachodzie od Chicago znajdowały się tereny, na których koncern lotniczy Douglas Aircraft przeprowadzał testy swego samolotu transportowego. W Orchard Lake, tak bowiem nazywała się ta miejscowość, istniały nawet pasy startowe. Tereny te zostały w 1946 r. przejęte przez miasto i włączone jako część składowa Chicago. W 1947 r. nazwę lotniska zmieniono z Chicago Orchard Airport (Douglas) na Chicago O'Hare International Airport „Butch”. O'Hare był bohaterem lotnictwa amerykańskiego w czasie II wojny światowej i pochodził z Chicago.

W 1958 r. opracowano plany znacznej rozbudowy lotniska O'Hare. Uroczystość otwarcia nowego, rozbudowanego lotniska odbyła się 23 marca 1963 r., z udziałem prezydenta Johna F. Kennedy'ego.

Midway zaczęło szybko podupadać i dopiero w 1977 r. władze miejskie podjęły próbę większej aktywizacji tego lotniska, po to, aby między innymi odciążać przepełnione i zagęszczone ruchem O'Hare<sup>190</sup>. Linie lotnicze „Delta” uzyskały między innymi zgodę na obniżenie cen biletów z Midway do St. Louis. Również inne linie lotnicze zaczęły stopniowo wprowadzać loty po niższych cenach z lotniska Midway. Władze lokalne liczyły, że przyciągnie to pasażerów na lotnisko, które jest położone bliżej centrum miasta, a tym samym powstanie kilka tysięcy nowych stanowisk pracy dla mieszkańców Chicago<sup>191</sup>. Głównie jednak Midway funkcjonuje dla lokalnych lotów i dla małych, prywatnych samolotów (rocznie przechodzi przez to lotnisko powyżej miliona pasażerów). Midway ma tę przewagę nad O'Hare, że z portu lotniczego jest zaledwie 16 km do centrum miasta, podczas gdy z O'Hare 29 km. Właściciele hoteli, moteli, restauracji i innych obiektów usługowych mieszczących się w pobliżu lotniska Midway żądali, aby przenieść część ruchu lotniczego ponownie na Midway, ponieważ ich obroty znacznie się zmniejszyły. Z lotniska tego mogą korzystać tylko mniejsze samoloty odrzutowe, których zasięg nie przekracza 1600 km.

W 1980 r. Midway przyjęło 1,26 mln pasażerów, ale w 1990 r. już 8,8 mln. Otwarcie linii komunikacyjnej Midway Airport Rapid Transit Line skróciło czas przejazdu z lotniska do śródmiejskiej dzielnicy Loop do 25 minut. Kolejka przewozi dziennie około 50 tys. pasażerów<sup>192</sup>. 25 lutego 1992 r. burmistrz Richard M. Daley zaskoczył wszystkich oświadczeniem, że w związku z planem budowy nowego lotniska regionalnego zamierza w 1997 r. zamknąć lotnisko Midway<sup>193</sup>.

Lotnisko O'Hare zajmuje powierzchnię 10 mil kwadratowych i jest 10-krotnie większe od Midway. Szybko stało się najruchliwszym portem lotniczym. W 1967 r. przez O'Hare przewinęło się 27 mln pasażerów, 10 lat później już około 40 mln. Ponad 1700 samolotów odlatuje i przylatuje na to lotnisko. Praktycznie biorąc, co kilkadziesiąt sekund jest start lub lądowanie. Wielokrotnie bywałem na tym lotni-

<sup>190</sup> Tamże, z 30 maja 1977 r.

<sup>191</sup> „Dziennik Związkowy” z 28 grudnia 1977 r.

<sup>192</sup> „Business Week” z 2 listopada 1992 r.

<sup>193</sup> „Chicago Tribune” z 26 lutego 1992 r.

sku i nie pamiętam chwili, w której nie krążyłby nad głową jakiś samolot przygotowujący się do lądowania lub opuszczający pasy startowe.

Według danych Szwajcarskiego Federalnego Biura Lotniczego w 1976 r. O'Hare utrzymało swój prymat najruchliwszego lotniska świata. Przez O'Hare w 1976 r. przewinęło się 41,4 mln pasażerów<sup>194</sup>, w 1994 r. aż 66,5 mln. W roku poprzednim na O'Hare odnotowano 859 209 lotów<sup>195</sup>. Kolejność lotnisk na świecie pod względem liczby obsługiwanych pasażerów była w 1994 r. następująca<sup>196</sup>:

#### Największe międzynarodowe porty lotnicze świata wg liczby pasażerów

Nazwa	Liczba pasażerów (w mln)
O'Hare	66,5
Atlanta	54,1
Dallas-Fort Worth	52,6
Heathrow (Londyn)	51,8
Los Angeles	51,1
Frankfurt	35,1
San Francisco	34,6
Denver	33,1
Miami	30,2
J. F. Kennedy (Nowy Jork)	28,8

Biorąc pod uwagę przewóz towarów, najbardziej obciążonym portem lotniczym świata jest Memphis w stanie Tennessee, gdzie w 1994 r. przeładowano 1,7 mln ton towarów. Port lotniczy O'Hare znajduje się na dziewiątym miejscu z 1,3 mln ton ładunków cargo. W 1977 r. zanotowano na lotnisku O'Hare 718147 przylotów i odlotów, tj. o 3% więcej aniżeli w 1976 r. Tak ogromny ruch można kontrolować tylko za pomocą komputerów. Ale komputery też nie są niezawodne, w 1977 r. uległy one awarii aż 36 razy. Przerwy w funkcjonowaniu lotniska z powodu każdej awarii komputerów wynosiły od kilku minut do 6 godz.<sup>197</sup>

Wokół dworca lotniczego i na samym dworcu zawsze jest ogromny ruch. Codziennie przez lotnisko O'Hare przewijało się w latach siedemdziesiątych około 130 tys. ludzi i około 30 tys. samochodów. System tuneli i piętrowych parkingów sprawnie kanalizuje ten wielki ruch. Tu zbudowano największy garaż na świecie, który pod jednym dachem mieści 12 500 samochodów. Tuż przy lotnisku znajduje się cała dzielnica hoteli, między innymi O'Hare Hilton z 888 pokojami. W tym hotelu można wynająć pokój na pół dnia (od 9.00 do 17.00) płacąc połowę ceny, czyli 21,5 dol. (w 1977 r.).

Na lotnisku są restauracje, kawiarnie i bary. W barach szybkiej obsługi najczęściej sprzedaje się parówek zwanych hot dogami. Według statystyki O'Hare jest nie tylko najruchliwszym lotniskiem świata, ale również miejscem, gdzie sprzedaje się więcej hot dogów niż w jakimkolwiek innym miejscu na świecie (ponad 2 mln rocznie)<sup>198</sup>. Są tu liczne sklepy, zakłady usługowe itp. Światowcy mimo to narzekają, że na O'Hare nie można zrobić trzech rzeczy: wziąć prysznic, pobawić się przy maszynach grających, wyprać garnitur.

W 1986 r. władze stanów Illinois, Indiana i Wisconsin rozpoczęły badania nad potrzebami i lokalizacją nowego portu lotniczego w okolicach Chicago. Studia zakończono w 1988 r. Stwierdzono, że lotnisko jest potrzebne i przedstawiono cztery możliwe lokalizacje: na granicy stanów Illinois i Indiana, w Kankakee County w stanie Illinois, w Peotone w Illinois oraz w Gary w stanie Indiana na miejscu istniejącego lotniska lokalnego. W 1989 r. władze stanowe Illinois i Indiany wynajęły firmę TAMS Consultants Incorporation, aby dokonała analizy zalet i wad wspomnianych lokalizacji. W trakcie prac sekretarz do spraw transportu w rządzie

<sup>194</sup> „International Herald Tribune” z 16 lutego 1978 r.

<sup>195</sup> „Aviation Week and Space Technology” z 25 kwietnia 1994 r.

<sup>196</sup> „International Herald Tribune” z 8-9 kwietnia 1995 r.

<sup>197</sup> „Dziennik Związkowy” z 12 stycznia 1978 r.

<sup>198</sup> „Chicago Tribune” z 29 kwietnia 1977 r.

USA oraz burmistrz Chicago przedstawili jeszcze jedną lokalizację, a mianowicie Lake Calumet na terenie Chicago.

W listopadzie 1991 r. firma TAMS przedstawiła wnioski, a w lutym 1992 r. specjalnie powołana komisja wybrała Lake Calumet jako miejsce lokalizacji nowego lotniska. Koszt jego budowy oszacowano na 11 mld dol. Byłaby to największa inwestycja w historii stanu Illinois<sup>199</sup>. Wiosną tego roku legislatura stanu Illinois odrzuciła projekt ustawy o budowie lotniska w Lake Calumet. W tej sytuacji burmistrz Richard M. Daley, wycofał swoje poparcie dla tej lokalizacji (obszar lotniska 3320 ha). Gubernator Illinois popierał budowę lotniska w Peotone, znajdującego się około 65 km na południowy zachód od centrum Chicago. Do 1996 r. nie rozstrzygnięto sporu dotyczącego lokalizacji trzeciego lotniska dla Chicago<sup>200</sup>.

Po wyborach w listopadzie 1994 r. republikanie uzyskali większość w stanowej legislaturze Illinois. W Chicago obawiano się, że władze stanowe mogą przejąć kontrolę nad lotniskami w mieście. W tej sytuacji Daley podjął dramatyczną decyzję zawarcia partnerskiego porozumienia z Tomem Barnesem, burmistrzem miasta Gary z sąsiedniego stanu Indiana, w sprawie budowy wspólnego lotniska oraz wspólnego wykorzystania lotnisk Chicago i Gary<sup>201</sup>. Był to właściwie powrót do koncepcji z 1992 r. Porozumienie przygotowano w ścisłej tajemnicy i szybko zawarto. Zaskoczony porozumieniem gubernator Illinois Jim Edgar oskarżył Daleya o zerwanie rozmów z władzami stanowymi Illinois w sprawie rozwiązania problemu budowy nowego lotniska dla Chicago. Wspólny 12-osobowy organ miał nadzorować zarządzanie portami lotniczymi obu miast. Republikanie w Springfield, stolicy stanu Illinois, niezadowoleni z decyzji burmistrza, zapowiedzieli, że zmniejszą fundusze dla miasta na inne cele. Daley oszukał republikanów, ponieważ w tym czasie, gdy jego przedstawiciele rozmawiali z władzami stanowymi Illinois, prowadził negocjacje z burmistrzem miasta Gary i władzami stanu Indiana. Daley wyjaśniał, że operacja musiała być przeprowadzona w tajemnicy, w przeciwnym razie republikanie mogliby zmobilizować się w legislaturze Illinois i podporządkować sobie trzy lotniska Chicago: O'Hare, Midway oraz Meigs Field. Ponadto oskarżył władze republikańskie Illinois, że prowadziły rozmowy z miastem w złej wierze. „Lotniska są aktywami numer 1 naszego regionu. Aby Chicago, region i stan pozostały silne ekonomicznie, musimy te aktywa chronić”<sup>202</sup>.

Rada Miasta Chicago zaaprobowała porozumienie między Chicago i Gary głosami 46:1 w dniu 15 kwietnia 1995 r. i tego samego dnia burmistrzowie obu miast, Richard M. Daley i Tom Barnes, podpisali w Gary porozumienie, które określili mianem historycznego<sup>203</sup>. Daley dodał, że zmuszony został do zawarcia porozumienia z Gary, ponieważ gdyby republikanie Illinois przejęli w jurysdykcję lotniska, pozbawiliby miasto dochodów w wysokości 90 mln dol. rocznie. Tyle bowiem miasto otrzymuje z podatku nałożonego na pasażerów korzystających z chicagowskich lotnisk.

W centrum Chicago znajduje się Meigs Field, niewielkie lotnisko z jednym pasem startowym. Lotnisko zbudowano w 1948 r. w pobliżu jeziora w Burnham Park. W 1949 r. decyzją Rady Miasta lotnisko nazwano imieniem jednego z pionierów lotnictwa amerykańskiego, Merilla C. Meigsa. Służy ono posiadaczom małych awionetek. W kwietniu 1977 r. na lotnisku wydarzyła się katastrofa. Mały odrzutowiec wystartował i natychmiast runął do jeziora. Okazało się, że zderzył się ze splezonymi mewami, które spowodowały awarię silników. Oglądałem ten wypadek ze wszystkimi szczegółami na filmie zrobionym przez filmowca amatora, który akurat w tym momencie robił zdjęcia w pobliżu lotniska. Miejscowa telewizja pokazywała film w zwolnionym tempie.

<sup>199</sup> „Economist” z 11 lipca 1992 r.

<sup>200</sup> United States General Accounting Office. *New Chicago Area Airport: Site Comparison, Selection Process and Federal Funding. Report to Congressional Requesters*. Washington D.C. 1993.

<sup>201</sup> „Chicago Tribune” z 14 kwietnia 1995 r.

<sup>202</sup> Tamże, z 16 kwietnia 1995 r.

<sup>203</sup> Tamże.

Burmistrz Daley kilkakrotnie wypowiedział się za likwidacją Meigs Field z chwilą upływu terminu jego dzierżawy (30 września 1996 r.). Zamiast lotniska na obszarze 76 akrów władze Chicago chciałyby zrobić park, miejsce rekreacji i festynów. Lotnisko to, z jednym pasem startowym, często używane jest przez członków władz stanowych na trasie Chicago-Springfield, stolica Illinois. Nic więc dziwnego, że gubernator stanu Illinois Jim Edgar sprzeciwia się likwidacji lotniska, które obsługuje rocznie około 150 tys. lotów. „Uważam, że byłoby błędem zamknięcie lotniska Meigs. Zaszkozi to interesom miasta” – powiedział Edgar<sup>204</sup>.

## Sztuka

Corocznie Chicago odwiedza w różnych celach około 6 mln osób. Miasto musi więc oferować przybyszom nie tylko dogodne warunki dla załatwiania interesów, ale także inne atrakcje, również w dziedzinie kultury i sztuki.

Przed bogatymi firmami i bankami często umieszczane są pomniki i obrazy. W Chicago przed budynkiem Civic Center można zobaczyć rzeźbę Picassa, obraz Marka Chagalla w First National Bank i interesującą rzeźbę czołowego rzeźbiarza amerykańskiego Harry'ego Bertoia w budynku Standard Oil<sup>205</sup>.

W Chicago wystawia się dzieła sztuki na widok publiczny. W centrum miasta jest również rzeźba Aleksandra Caldera *Flamingo*, w największym budynku Sears Tower znajduje się dzieło tego samego artysty zatytułowane *Universe*.

Niektóre z tych dzieł wywołują ogromne spory. Do dziś nikt nie wie, co przedstawia podarowana miastu przez Picassa rzeźba, stojąca przed budynkiem Civic Center. Jedni twierdzą, że jest to kobieta, inni że koń, a są tacy, którzy głoszą, iż artyście do tej rzeźby pozował jego pies. Wiosną 1977 r. odsłonięto w centrum miasta nową monumentalną rzeźbę Claesa Oklenburga. Jest to wysoka ażurowa konstrukcja stalowa rozszerzająca się ku górze. Jedni twierdzą, że jest to kij baseballowy, innym kojarzy się ona z pewnym organem męskim. Na odsłonięcie tej rzeźby przyszli zarówno ci, którzy chcieli rzeźbę zobaczyć, jak również spora grupa zdecydowanych przeciwników, którzy uważali, że 100 tys. dol. można w tym mieście wydać na rozsądniejsze, z pewnością atrakcyjniejsze cele<sup>206</sup>. W parkach miejskich znajduje się ponad 100 rzeźb. Wiele z nich ustawiono na placach i ulicach miasta.

W 1977 r. toczyły się w Chicago dyskusje na temat dwóch popularnych tam kierunków w sztuce, które nazywano imagism i abstraction. Pierwszy z nich jest odmianą surrealizmu. Przedstawiciele tego kierunku w malarstwie to H.C. Westermann i Seymour Rosofsky. Za czołowych przedstawicieli drugiego kierunku są uważani w Chicago malarze: Tony Gilberto, Roland Ginzler, Vera Klement, Kazys Varnelis, oraz rzeźbiarze: Larry Solomon, Virginia Ferrari i Larry Peart.

## Muzea

W Chicago znajdują się 54 muzea. Chicagowski Instytut Sztuki (The Art Institute of Chicago) szczyci się jedną z najbogatszych kolekcji w świecie (od dzieł z XIII w. po współczesne). Na przykład zbiory francuskich impresjonistów są tu większe niż

<sup>204</sup> Tamże, z 14 czerwca 1995 r.

<sup>205</sup> I.J. Bach: *A Guide to Chicago's Public Sculpture*. University of Chicago Press. Chicago 1983; C.A. Larson, J. Pridmore: *Chicago Architecture and Design*. H.N. Abrams. New York 1993.

<sup>206</sup> Zob. *Is it a Bat or a Belfry*. „In These Times” z 3-9 maja 1977 r.

w paryskim Luwrze. Ponadto muzeum oganizuje często specjalne wystawy. Biblioteka Instytutu liczy prawie 100 tys. tomów związanych ze sztuką i architekturą.

Miłośnicy sztuki awangardowej nie mogą pominąć Muzeum Sztuki Nowoczesnej (Museum of Contemporary Art).

Instytut Orientalny (Oriental Institute), związany z Uniwersytetem Chicagowskim, posiada imponujące zbiory z Egiptu oraz z rejonu Bliskiego i Środkowego Wschodu.

W Chicago znajduje się jedno z największych w świecie muzeów przyrodniczych (The Field Museum of Natural History) założone w 1893 r. przez bogatego kupca Marshalla Fielda I. Właściwie nazwa „muzeum przyrodnicze” nie oddaje w pełni bogactwa zbiorów. W 42 wielkich salach i 6 galeriach wystawowych znajdują się eksponaty z takich dziedzin, jak: archeologia, etnografia, botanika, geologia i zoologia. Można obejrzeć zarówno szkielety największych dinozaurów, jak również największe diamenty. Jest tu jedna z najbogatszych kolekcji motyli, 400 tys. zidentyfikowanych różnych żuków. Przy muzeum jest biblioteka licząca ponad 200 tys. tytułów książek i czasopism naukowych. Zwiedzającego zachwyca sposób prezentowania eksponatów. Nowe pomysły i idee są interesująco wyeksponowane. Człowiek wchodzi i co chwila wydaje mu się, że odkrywa coś nowego.

W Chicago ponadto znajduje się Muzeum Nauki i Przemysłu (Museum of Science and Industry), przypominające trochę Disneyland z wieloma zautomatyzowanymi eksponatami. Można w nim obejrzeć stare samoloty, nowe rakiety, odwiedzić farmę, zajrzeć do środka autentycznej niemieckiej łodzi podwodnej, zjechać do kopalni oraz wziąć udział w symulowanym locie w przestrzeń kosmiczną. Panuje tu ogromny tłok. Dostałem zawrotu głowy od supertechniki i... liczby hałaśliwych turystów. Kogo interesuje przestrzeń pozaziemska, powinien zwiedzić Adler Planetarium, kogo zaś głębiny morskie, może udać się do John G. Shedd Aquarium.

Ludzie posiadający dużo pieniędzy mogą zajrzeć do kilku komercyjnych galerii na North Michigan Avenue. Można w nich kupić lub obejrzeć interesujące obrazy. Najlepsze galerie to Dart, Richard Gray, Allen Frumkin, Van Straaten, Walter Kelly i R.S. Johnson International.

W Chicago 1/3 mieszkańców miasta stanowią Murzyni. O wkładzie tej grupy etnicznej w rozwój kultury, sztuki, technologii amerykańskiej traktuje Du Sable Museum of African - American History.

Ci, którzy chcieliby pogłębić swą wiedzę o Chicago, powinni udać się do Chicagowskiego Towarzystwa Historycznego (Chicago Historical Society), gdzie znajdują się wspaniałe eksponaty ilustrujące historię tego miasta oraz archiwum i biblioteka. Zainteresowani minioną i współczesną architekturą miasta winni zwiedzić Archicenter, gdzie można zobaczyć nie tylko plansze, ale także posłuchać interesujących wykładów oraz obejrzeć filmy o architekturze Chicago.

W tym ruchliwym mieście ludzi goniących ciągle za pieniądzem nie brakuje również kościołów. Wraz z kaplicami jest ich około 1900, z tego ponad 420 katolickich.

Muzeów The American Museum Association wymienia w Chicago 25. W 1979 r. zwiedziło je łącznie 13 908 137 osób. Największym powodzeniem cieszył się ogród zoologiczny Lincoln Park Zoo, który zwiedziło 4 mln osób. Wśród tradycyjnych muzeów najwięcej osób (3,5 mln) zwiedziło Museum of Science and Industry, następnie Art Institute (1,6 mln), Public Library's G.A.R. Memorial Hall (1,1 mln), Field Museum of Natural History (1 mln), Shedd Aquarium (825 tys.), Adler Planetarium (729 tys.) oraz Lincoln Park Conservatory (301 tys.).

## Kina i teatry

Przewodnik po mieście wyliczał w latach siedemdziesiątych 59 kin i 66 teatrów. Najlepsze kina są w centrum miasta – Loop. Na ulicy State znajduje się kino Chicago, największe w mieście i niegdyś najwspanialsze. Dawniej występowały w nim takie znakomitości, jak. Frank Sinatra, Benny Goodman. Inne kina w tej dzielnicy to między innymi: Loop, Marina, Monroe, Oriental, Roosevelt, Michael Todd, State-Lake. W innych dzielnicach są również lepsze kina, np. Carnegie, którego właściciel Oscar Brothman chwali się bodaj najwygodniejszym kinem w mieście, które jest czyste, czego nie można niestety powiedzieć o większości kin w Chicago. Nic więc dziwnego, że w Carnegie jest zwykle komplet widzów. Ceny biletów są zróżnicowane w zależności od kina i filmu.

Na North Lincoln Avenue znajduje się sławne kino Biograph, w którym w 1934 r. został zastrzelony przez agentów FBI jeden z największych amerykańskich kryminalistów John Dillinger.

„Faktem jest, że prawie każdy film, który się liczy, wcześniej czy później trafia do Chicago”<sup>207</sup>. Najwcześniej nowe filmy wyświetlane są w kinach studyjnych i klubach filmowych, których niemało jest w Chicago, zwłaszcza przy uniwersytetach.

W Chicago kultywowana jest tradycja chodzenia do teatru. Oczywiście nie na taką skalę jak np. w Warszawie, ale faktem jest, że teatry cieszą się w tym mieście powodzeniem. Jest ich niemało. Jeśli wliczyć quasi-zespoły zawodowe, to w sumie można by w Chicago doliczyć się ponad 60 teatrów. Poziom ich jest bardzo zróżnicowany.

Krytycy rozprawiają nawet o stylu chicagowskim w teatrze. Nikt dokładnie właściwie nie wie, na czym ów styl polega, ale wielu mówi o jego istnieniu. Jest to podobno swego rodzaju technika improwizacji wypracowana przez Paula Silla, zwłaszcza w teatrach Compass Players i Story Theater.

Bilety do teatrów są drogie, ale stowarzyszenie pod nazwą Chicago Alliance for the Performing Arts (CAPA) oferuje karnety, które pozwalają obejrzeć niektóre sztuki po niższej cenie.

Za najlepszy teatr w mieście uchodzi Goodman Theater. Właściciel sprowadza często reżyserów i gwiazdy scen nowojorskich i kalifornijskich. Najstarszym i jednym z najlepszych teatrów jest Organic Theater. Są również trzy teatry dające przedstawienia w języku hiszpańskim<sup>208</sup>.

Łącznie na terenie Chicago jest 125 kin i teatrów oraz 150 galerii sztuki. Największymi salami teatralnymi są Avie Crown Theatre (4319 miejsc), Auditorium Theatre (4000), Civic Center for Performing Arts (3531), Chicago Theatre (3488) i Shubert Theatre (2008).

Kiedy gubernator stanu Illinois Jim Edgar zablokował w 1992 r. plan budowy centrum hazardu w pobliżu dzielnicy Loop w Chicago, plan popierany przez Daleya, burmistrz był tak zły na gubernatora, że oświadczył, iż najchętniej widziałby Chicago poza stanem Illinois. W kwietniu 1994 r. jednak gubernator poparł pomysł utworzenia kasyna na statku. Plan burmistrza przewidywał otwarcie go na barce na stałe przycumowanej do brzegu. Władze miasta oceniały, że kasyno przyciągnie około 10 mln turystów rocznie do miasta i zwiększy jego dochody o około 1 mld dol.<sup>209</sup> Daley przewidywał budowę pięciu takich barek-kasyn. Do Chicago corocznie przyjeżdża około 11 mln turystów. W 1988 r. miasto odwiedziło 600 tys. turystów zagranicznych, którzy zostawili tu 342 mln dol.<sup>210</sup>

<sup>207</sup> D. Kehr: *Focusing on Film*. „Reader” z października 1976 r.

<sup>208</sup> Na temat humoru chicagowskiego zob: K.J. Williams, B. Duffey (eds.): *Chicago's Public Wits. A Chapter in the American Comic Spirit*. Louisiana State University Press. Baton Rouge 1983.

<sup>209</sup> „Chicago Tribune” z 10 kwietnia 1995 r.

<sup>210</sup> *Chicago. Where Business Works*. Chicago 1990.

## Chicagowskie bluesy

Chicago słynie z dobrej i różnorodnej muzyki. Można tu posłuchać zarówno muzyki klasycznej, jak i bluesa, jazzu, rocka, różnych odmian muzyki ludowej oraz muzyki różnych narodów. Są miejsca, gdzie grają melodie polskie, greckie, włoskie, meksykańskie itp.

Z Chicago związani są lub byli Thomas A. Dorsey, zwany ojcem muzyki gospel, oraz Mahalia Jackson, zwana królową muzyki gospel. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych królowała w Chicago muzyka soul. W połowie lat osiemdziesiątych straciła ona jednak na znaczeniu.

Jazz ma tu silnie zakorzenione tradycje. W Chicago grali między innymi: Louis Armstrong, Benny Goodman i Gene Krupa. W mieście w latach sześćdziesiątych powstał Jazz Institute of Chicago. W 1975 r. Bill Traut założył Chicago Jazz Association. Tu grają między innymi Von Freeman, Larry Novak, Frank Dawson, Eric Hochberg i Ross Trout, Ernie Denov, Larry Luchowski, Bill Brimfield.

Dobrego jazzu można posłuchać nie tylko w licznych klubach jazzowych, ale również w restauracjach, galeriach sztuki nowoczesnej, a także w śródmiejskich barach. Na Lincoln Avenue znajduje się kilka świetnych klubów jazzowych, między innymi Ratso's, Orphans, Wise Fools Pub. Na bardzo wysokim poziomie jazz prezentują kluby: Jazz Showcase, Quiet Knight, Roberts Motel, Enterprise.

Chicago aspiruje do tytułu stolicy bluesa (Blues City). Faktem jest, że blues w tym mieście króluje, jak w żadnym innym w Ameryce. Nawet Memphis, Detroit czy San Francisco, które organizują festiwale bluesowe, nie mogą równać się z Chicago. Najbardziej znani bluesmeni w Chicago to: Muddy Waters, James Cotton, B.M. Dixon, Junior Wells, Buddy Guy, Sunnyland Slim, Mighty Joe Young i Lonnie Brooks. Jest tu tylu miłośników bluesów, że obok zawodowców w klubach często grają amatorzy i to na dobrym poziomie zawodowym.

Chicago jest dumne, że posiada najlepszą orkiestrę symfoniczną o światowej sławie. The Chicago Symphony Orchestra daje koncerty cały rok, występując w zimie w Orchestra Hall. W lecie natomiast można posłuchać tej orkiestry w Ravinia Park, a także Grant Park. Dobrą renomę ma również Opera Liryczna. Coraz większą popularnością cieszy się także The Chicago Ballet.

## Literatura i kontrkultura

Z Chicago związanych było wielu znakomitych pisarzy amerykańskich, np. Nelson Algren (1909-1981), zwany amerykańskim Dostojewskim. Saul Bellow (ur. 1915) w 1976 r. zdobył literacką Nagrodę Nobla. Gwendolyn (Elizabeth) Brooks (ur. 1917), poetka, była pierwszą Murzynką, która zdobyła nagrodę Pulitzera za książkę *Annie Allen* z 1949 r. Carl Sandburg (1878-1967) przez 13 lat pracował w „Chicago Daily News”. To on nadał miastu przydomek *City of the Big Shoulders* (miasto wielkich ramion), kiedy w jednym ze swoich poematów opisał ludzi, którzy własnymi rękoma tworzyli Chicago.

Chicago to również czołowy ośrodek tzw. kontrkultury amerykańskiej, zwanej inaczej alternatywną kulturą. Tu działał między innymi Muhal Richard Abrams, założyciel Stowarzyszenia Popierania Twórczych Muzyków (Association for Advancement of Creative Musicians - AACM), organizacji popularyzującej awangardowy jazz. W Chicago posłuchać można muzyki w stylu rocka w wykonaniu Jerry'ego Mickelsona i Arniego Granta. W Jazz Medium posłuchać można najlepszego jazzu Joe Segala. Kto woli sławne i piękne bluesy, może posłuchać ich w wykonaniu Juniora Wellsa.

Przedstawiciele alternatywnej kultury w Chicago to między innymi: Levone Bennett – wybitny murzyński historyk i publicysta; David Comey – działacz ochrony środowiska, przeciwnik energii nuklearnej; Richard Harding – właściciel popularnego klubu nocnego Quiet Night; Jesse Jackson – jeden z liderów amerykańskiego ruchu murzyńskiego; Sidney Lens, autor książek o problemach ruchu robotniczego i radykalnych ruchów lewicowych; Ed Sadlowski – czołowy działacz związku zawodowego pracowników przemysłu stalowego; Jerry Saltz, Barry Holden – organizatorzy jednej z najbardziej żywotnych i interesujących instytucji specjalizującej się w zbiorach „sztuki alternatywnej” NAME Gallery. Lista czołowych przedstawicieli chicagowskiej kontrkultury w rzeczywistości jest znacznie dłuższa.

Studs Terkol, pisarz chicagowski, komentator radiowy i znany w tym mieście nonkonformista, tak mówił o Chicago: „Chicago jest glebą twórczości. Jest ojczyzną jazzu i bluesów, teren ten zrodził w przeszłości wielu znakomitych pisarzy, mimo że jest to głównie miasto robotnicze. Chicago jednak nigdy nie miało towarzyskiego wdzięku, jak np. San Francisco, Nowy Orlean czy Nowy Jork”<sup>211</sup>.

## Środki masowego przekazu

Mieszkańcy Chicago nie uskarżają się na brak środków masowego przekazu. W mieście działa blisko 100 stacji radiowych, wśród nich kilkanaście stacji nadających programy w różnych językach, w tym także w języku polskim.

Jest czynnych kilkanaście stacji telewizyjnych. Nie różnią się one od programów telewizyjnych nadawanych w innych miastach amerykańskich. Najlepszy, zdaniem autora, jest kanał oświatowy (kanał 11). Nie oznacza to wcale, że ogląda go największa liczba osób.

Do niedawna wydawano w mieście trzy dzienniki w języku angielskim, obecnie są dwa. Proces koncentracji prasy w USA można prześledzić na przykładzie prasy chicagowskiej. Już w 1953 r. o Chicago pisano, że jest „największym miastem w Ameryce i w Europie z najmniejszą liczbą dzienników”<sup>212</sup>. Na początku lat dziewięćdziesiątych w powiecie Cook ukazywało się 5 dzienników anglojęzycznych: „Chicago Tribune”, „Chicago Sun-Times”, „Daily Herald”, „Southown Economist” oraz „Chicago Daily Defender”. Ponadto w Chicago wydawanych jest 30 tygodników, a następne 30 ukazuje się w powiecie Cook<sup>213</sup>.

Za najlepszy dziennik, jednocześnie za najbardziej konserwatywny, uchodzi „Chicago Tribune”, pismo pułkownika Roberta McCormicka<sup>214</sup>. Niektórzy uważają ten dziennik za pismo ogólnoamerykańskie. Faktem jest, że można go nabyć w niektórych dużych miastach. „Chicago Tribune” utrzymuje kilku własnych korespondentów zagranicznych, a ponadto abonuje (choć bardzo selektywnie) serwis informacyjny „New York Timesa”. Na kolumnie publicystycznej „Chicago Tribune” spotkać można takie nazwiska jak Reston, Buchanan, Lavelle, von Hoffman, Killian, Russee Baker. Komiksy „Chicago Tribune” uchodzą za najlepsze, podobnie jak niedzielny dodatek o nowościach wydawniczych „Book Week”. Od 1 stycznia 1976 r. gazeta zrezygnowała ze swojego motta „największej gazety świata” (Worlds Greatest Newspapers – WGN). To samochwalcze motto bez większego pokrycia towarzyszyło gazecie bez przerwy począwszy od 29 sierpnia 1911 r. Obecnie motto to pozostało jedynie w nazwie stacji radiowej WGN – Radio oraz w stacji telewizyjnej WGN – TV będących własnością posiadaczy gazety. „Chicago Tribu-

<sup>211</sup> „Chicago Tribune” z 3 kwietnia 1980 r.

<sup>212</sup> Weimer Port, *Chicago the Pagan*. Judy Publishing Co. Chicago 1953, s. 74.

<sup>213</sup> D. Hayner, T. McNamee: *Chicago Sun-Times. Metro Chicago Almanac*. Chicago Sun-Times, Chicago 1993, s. 121.

<sup>214</sup> „Chicago Tribune” z 3 kwietnia 1980 r.



ne” jest gazetą o orientacji republikańskiej. W 1977 r. nakład dzienny wynosił 757 tys. egzemplarzy, wydania niedzielnego natomiast 1 155 tys. egzemplarzy<sup>215</sup>.

Głównym konkurentem „Chicago Tribune” jest „Chicago Sun-Times”. Dziennik ten jest czytany przez młodzież, Murzynów i robotników. Styl gazety jest dobry, choć nieco lżejszy od stylu „Chicago Tribune”. W zespole redakcyjnym są dobrzy publicyści, między innymi: Ron Powers, Paul Galloway, Michael Minor, Bob Greene, Roger Simon, Tom Fitzpatrick, Stuart Loory. Dziennik ten drukuje artykuły Josepha Krafta, Davida Brodera, George’a Willa oraz Arta Buchwalda. Słabą stroną gazety są informacje ze świata. Pod tym względem „Chicago Sun-Times” nie różni się od przeciętnej gazety z małego miasteczka. Nakład dziennika stale wzrasta. W 1965 r. wynosił 538 393 egzemplarze w dni powszednie, a w 1976 r. 566 127 egzemplarzy.

W 1984 r. „Chicago Sun-Times” został kupiony przez znanego rekiną prasowego, Roberta Murdocha, a następnie sprzedany przez niego Robertowi Page’owi z Nowego Jorku. Pismo zaczęło gwałtownie podupadać, po czym poziom jego poprawił się, kiedy redakcję przejął na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych Dennis A. Britton z „Los Angeles Times”<sup>216</sup>.

Do niedawna ukazywał się w mieście „Chicago Daily News”, który ciągle miał problemy finansowe. Główną postacią tego dziennika był Mike Royko, najlepszy publicysta piszący o sprawach Chicago. Pisze on nie tylko pięknym językiem, ale zna świetnie problemy miasta. Gazeta wyróżniała się dobrym poziomem artykułów politycznych oraz dość szerokim zakresem informacji z dziedziny polityki międzynarodowej.

Sytuacja finansowa dziennika systematycznie się pogarszała, spadał nakład. W 1965 r. dziennik ukazywał się w nakładzie 466 392 egzemplarzy<sup>217</sup>, w 1977 r. nakład spadł do 358 550 egzemplarzy, a w 1978 r. do 327 tys. Najwyższy nakład dziennik osiągnął w 1957 r. – 641 tys. egzemplarzy. W 1977 r. dziennik miał deficyt 11 mln dol. W tej sytuacji w 1978 r. jego właściciel, jeden z najbogatszych ludzi Chicago, Marshall Field, podjął decyzję o zamknięciu pisma. Po 102 latach ukazywania się (pierwszy numer oddano do rąk czytelników w 1875 r.) ostatni numer „Chicago Daily News” pojawił się w sobotę 4 marca 1978 r. Duży tytuł na pierwszej stronie głosił *So long Chicago* (Żegnaj Chicago).

Był to smutny dzień dla Chicago, kiedy dziennik, który był największą gazetą w Stanach Zjednoczonych, który 15-krotnie otrzymał najwyższą nagrodę dziennikarską w USA (nagrodę Pulitzera), musiał zejść z rynku. „Chicago Daily News” to cała epoka dziennikarstwa amerykańskiego. Z gazetą związani niegdyś byli tacy dziennikarze, jak: Peter Finley Dunne, pierwszy publicysta gazety codziennej w USA Eugene Field, sławny poeta Carl Sandburg czy świetny humorysta George Ade. Mimo to dziennik nie wytrzymał konkurencji telewizji, bulwarowych dzienników. Bogaci kupcy i przemysłowcy lokowali w innych gazetach swe ogłoszenia i tym samym nie dostarczali środków finansowych na rozwój gazety.

Przykładem złego dziennikarstwa była popopudniówka „Today”, która przestała wychodzić w 1974 r.

Ponadto ukazuje się w mieście miesięcznik „Chicago”, w którym zamieszczana jest spora liczba esejów historycznych i literackich. Należy również odnotować bezpłatnie rozprowadzany tygodnik „Reader”, pismo raczej liberalne.

## Sport

Mieszkańcy Chicago lubią sport i chętnie go uprawiają. Miasto zresztą postarało się o jego udostępnienie, np. na podwórkach, skwerach, w parkach zainstalowano

<sup>215</sup> Tamże, z 3 maja 1977 r.

<sup>216</sup> „Columbia Journalism Review” ze stycznia-lutego 1992 r.

<sup>217</sup> A. H. Rotstein: *The „New” Daily News*. „Chicago”, maj 1977 r., s. 90-91.

tablice do koszykówki, zbudowano korty tenisowe o trwałej nawierzchni czy też boiska baseballowe. Miasto posiada dwie drużyny baseballowe zawodowe: The Cubs, którzy grają na stadionie Wrigley Field, i The White Sox grający w Comiskey Park. Drużyna zawodowych koszykarzy nazywa się The Bulls, futbolowa (nie mylić z piłką nożną) - The Bears, a hokejowa - The Blackhawks.

W Chicago popularna jest gra w piłkę nożną. Czołową drużyną zawodową jest The Sting. Różne grupy etniczne mają swoje zespoły: Polacy - Wisłę, Czesi - Spartę, Chorwaci - The Croatans, a Serbowie - Serbian.

Według danych Komitetu Olimpijskiego Stanów Zjednoczonych do 1992 r. 91 amerykańskich zdobywców medali olimpijskich urodziło się w Chicago.

## Rekreacja

Miasto ma dobre warunki do rekreacji. Tereny wzdłuż brzegów jeziora Michigan to urocze promenady, tym atrakcyjniejsze, że zazielenione. Można się tam nie tylko opalać na piaszczystym brzegu, ale również odpocząć w cieniu drzew w upalne lato i zorganizować sobie piknik na trawie.

Chicago to miasto parków. W sumie jest ich 580, o łącznej powierzchni 2972 ha. Największe parki to: Granta, Lincolna, Jacksona, Burnhama, Garfielda, Humboldta, Marquette'a i Waszyngtona. Najwięcej ludzi przebywa w parkach Granta i Lincolna położonych nad jeziorem Michigan. Park Lincolna jest największy, ma powierzchnię około 450 ha. Znajduje się w nim między innymi jeden z najlepszych ogrodów zoologicznych w USA oraz piękna oranżeria. W Parku Granta natomiast można podziwiać Buckingham Fountain - jedną z największych fontann w świecie. Szczególnie pięknie prezentuje się ona wieczorem, kiedy jest iluminowana.

Chicago, mimo że jest miastem bardzo uprzemysłowionym, należy do najbardziej zielonych miast w USA. Motto Chicago brzmi: *Urbs in Horto* (miasto w ogrodzie). Oprócz 79 dużych parków jest tu 131 mniejszych terenów zadrzewionych, 131 zielonych boisk golfowych, 15 boisk lekkoatletycznych. Wzdłuż jeziora znajduje się 16 zagospodarowanych plaż, 9 jachtclubów, 13 przystani. Zimowe sporty uprawiać można w trzech klubach narciarskich, w sześciu ośrodkach sportów zimowych, na sztucznych lodowiskach, a także wybrać się na narty poza miasto.

Jeśli ktoś lubi ogrody zoologiczne - ma do wyboru w tym mieście dwa: Lincoln Park Zoo oraz Indian Boundary Zoo. W ogrodach zoologicznych w Chicago było na początku 1980 r. ponad 2 tys. zwierząt, w tym połowa to ssaki.

Ogromnym powodzeniem cieszy się chicagowskie Shedd Aquarium, znajduje się w nim 4300 różnych ryb.

Burmistrz Daley podjął w 1990 r. decyzję o przebudowie i renowacji Navy Pier, dawnego portu, do którego zawijały niegdyś frachtowce i statki pasażerskie. Od 1916 r. był dla mieszkańców Chicago miejscem rekreacji nad jeziorem Michigan. Obecny Navy Pier stał się miejscem wystaw, imprez kulturalnych, piękną kilometrową promenadą ze sklepami i największym krytym ogrodem w Chicago.

## Wyższe uczelnie

W mieście i okolicach znajduje się około 60 wyższych uczelni, college'ów i uniwersytetów. Z tej liczby dwa uniwersytety należą do ścisłej czołówki w Stanach Zjednoczonych pod względem poziomu nauczania: University of Chicago oraz Northwestern University. University of Chicago jest stosunkowo niedużą uczelnią pod

względem liczby studentów, ale wynika to stąd, że przyjmuje się tu przede wszystkim na studia podyplomowe. 37 laureatów Nagrody Nobla związanych było z University of Chicago<sup>218</sup>. Z tego uniwersytetu wywodzi się sławna „chicagowska szkoła ekonomiczna”, której najwybitniejsi przedstawiciele to: Friedrich von Hayek, Frank H. Knight i Milton Friedman. W tym właśnie uniwersytecie w 1942 r. Enrico Fermi i jego współpracownicy dokonali pierwszej kontrolowanej nuklearnej reakcji łańcuchowej.

Przez długi czas Chicago nie miało stanowego uniwersytetu. Były oczywiście uniwersytety prywatne i to nawet dobre, jak np. wspomniany University of Chicago czy położony w Evanston Northwestern University. Rzecz polega jednak na tym, że uniwersytety prywatne są znacznie droższe i wielu rodziców nie stać na posyłanie dzieci do tych uczelni. Uczelnie stanowe natomiast mają niższe czesne dla mieszkańców danego stanu. Dopiero w latach sześćdziesiątych powstała w Chicago filia stanowego uniwersytetu University of Illinois, zwana Chicago Circle Campus. Uniwersytet ten ma nowoczesną architekturę. Gorzej jest natomiast z poziomem nauczania. Badania przeprowadzone w 1977 r. wykazały, że większość studentów pierwszego roku nie opanowała dostatecznie umiejętności czytania. Osobiście autor nie stwierdził czegoś tak drastycznego. Jego doświadczenia z tą uczelnią ograniczały się do jednego wykładu i seminarium z liczną grupą studentów. Pytania, jakie mu zadawano, były inteligentne, dobrze sformułowane, a młodzież wyraźnie garnęła się do udziału w dyskusji.

Z innych uczelni należy wymienić katolickie uniwersytety DePaul oraz Loyola.

#### Najważniejsze uczelnie Chicago (1992)

Nazwa uczelni	Rok założenia	Liczba studentów	Liczba nauczycieli akademickich	Status uczelni S - stanowy P - prywatny
University of Illinois	1867	25 182	2037	S
DePaul University	1898	15 718	930	P
Loyola University	1870	14 780	746	P
Northwestern University	1851	14 684	889	P
University of Chicago	1892	11 063	1224	P
Northeastern Illinois University	1961	10 453	535	S
Chicago State University	1869	7 152	397	S
Columbia College	1890	6 795	741	P
Illinois Institute of Technology	1892	6 504	510	P
Roosevelt University	1945	6 374	508	P

Najstarszą i największą biblioteką w Chicago była do niedawna Biblioteka Publiczna. Zbudowano ją w 1897 r. Wszystkie ważniejsze biblioteki spłonęły podczas wielkiego pożaru miasta w 1871 r. Biblioteka Publiczna mieściła się na rogu ulic Randolph i Michigan. W 1974 r. zamknięto ją w celu przeprowadzenia remontu i przebudowy na ośrodek kultury. Książki przewieziono do magazynu na Pioneer Plaza. Choć teoretycznie książki były dostępne, w praktyce miasto pozbawione zostało nowoczesnej biblioteki publicznej. Wkrótce po otwarciu nowego ośrodka kultury Daniel Boorstin, dyrektor biblioteki Kongresu USA, przemawiając w Chicago na konferencji American Library Association powiedział, że jest „publiczną hańbą, iż biblioteka miejska ulokowana jest „na czymś w rodzaju strychu”<sup>219</sup>. Ta krytyka zmobilizowała różne osobistości polityczne, w tym kolejnych burmistrzów, do podjęcia inicjatywy budowy dla miasta nowoczesnej biblioteki publicznej, którą nazwano Harold Washington Public Library. Otwarto ją w końcu 1991 r., a jej

<sup>218</sup> E. Shils (ed.): *Remembering the University of Chicago. Teachers, Scientists and Scholars*. University of Chicago Press. Chicago 1991; C.J. Stigler (ed.): *Chicago Studies in Political Economy*. University of Chicago Press. Chicago 1988.

<sup>219</sup> „Chicago Tribune” z 5 lipca 1978 r.

budowa kosztowała 175 mln dol. Uchodzi ona za największą na zachodniej półkuli bibliotekę publiczną. Posiada również znakomitą kolekcję dzieł sztuki. Dziewięciopiętrowy, przestronny budynek został zaprojektowany przez architekta Thomasa Beeby. Każdy szczegół budynku został zaplanowany i podporządkowany funkcjonalnej roli biblioteki<sup>220</sup>. W dniu otwarcia w bibliotece było 2 mln książek. Należy dodać, że w Chicago znajduje się około 275 innych bibliotek. Niektóre biblioteki chicagowskie mają bardzo bogate zbiory, przyciągają więc naukowców z całego kraju. Do wyróżniających się bibliotek specjalistycznych należą między innymi John Crerar Library w dziedzinie nauk ścisłych, Neberry Library w dziedzinie humanistyki oraz Library of International Relations w dziedzinie polityki międzynarodowej.

## Pieczęć i flaga miasta

17 czerwca 1966 r. Rada Miasta postanowiła, że oficjalnym kwiatem Chicago będzie chryzantema. W Stanach Zjednoczonych jest zwyczaj, że miasta i stany mają swoje tzw. oficjalne kwiaty, rośliny lub zwierzęta.

Natomiast historia chicagowskiej pieczęci sięga 1833 r., kiedy Chicago było jeszcze miasteczkiem, a oficjalna pieczęć była kopią strony jednej z monet. Kiedy Chicago uzyskało prawa miejskie, komisja z burmistrzem Ogdenem na czele opracowała nową pieczęć miasta; przedstawia ona snopek pszenicy na tle tarczy amerykańskiej, żaglowiec po prawej stronie, śpiące niemowlę w górnej części oraz Indianina z łukiem i strzałą z lewej strony. Na dole znajduje się motto: *Urbs in Horto*. Dokoła pieczęci widnieje napis: *City of Chicago - Incorporated, 4th of March 1837*.

W 1854 r., a następnie w 1893 r. dokonywano poprawek w pieczęci, w końcu zdecydowano, aby śpiące niemowlę spoczywało w muszli morskiej.

Znaczenie poszczególnych symboli w pieczęci jest następujące: tarcza o barwach narodowych przedstawia ducha narodowego Chicago. Indianin reprezentuje odkrywcę terenu, na którym znajduje się Chicago. Żaglowiec symbolizuje przybycie białego człowieka, jego cywilizację i handel, a snopek pszenicy rolnictwo i dobrobyt. Nagie niemowlę w muszli jest klasycznym symbolem perły i nawiązuje do nazywania Chicago „Perłą jezior” lub „Perłą prerii”. Śpiące niemowlę jest ponadto symbolem pokoju i purytanizmu.

Wiele miast amerykańskich ma swoją flagę, ale żadne z nich tak jej nie eksponuje, jak Chicago. Białą flagę z dwoma niebieskimi pasami i czterema czerwonymi gwiazdami spotkać można często na ulicach. Każda gwiazda symbolizuje jakieś wydarzenie z historii, pierwsza - Fort Dearborn, druga - wielki pożar Chicago 1871 r., trzecia - światową wystawę 1893 r., czwarta - światową wystawę 1933 r. Każde z sześciu ramion gwiazd posiada również swoje symboliczne znaczenie. Dwa niebieskie pasy przedstawiają dwie odnogi rzeki Chicago.

Pierwsza flaga z dwoma gwiazdami została zaprojektowana przez Wallace'a Rice'a i oficjalnie przyjęta w 1917 r. Pozostałe dwie gwiazdy dodano w 1933 r. (wystawa) i w 1939 r. (Fort Dearborn).

<sup>220</sup> „Arts Magazine” ze stycznia 1992 r.

# ŻYCIE POLITYCZNE

## Polityka w stylu chicagowskim

W Stanach Zjednoczonych istnieje obiegowy zwrot „polityka w stylu chicagowskim” (*politics Chicago - style*). Nie jest to pojęcie ściśle zdefiniowane i prawdopodobnie akcentuje różne cechy tego stylu. Na pewno jest to połączenie władzy prawie autorytarnej, w zasadzie jednopartyjnej, z silnym podkreśleniem roli szefa. W domyśle zawiera się w tym rozumieniu korupcja, a na pewno podział łupów politycznych między lojalnych wobec maszyny partyjnej działaczy. Jest w tym również element populizmu, rzekomej obrony interesów człowieka, a w gruncie rzeczy powiązanie władzy z różnymi grupami interesów<sup>221</sup>.

Peter R. Knauss z University of Illinois twierdzi, że system polityczny Chicago i powiatu Cook jest systemem jednopartyjnym. „W ścisłym sojuszu z wielkim biznesem i wielką organizacją lokalnych związków zawodowych, z hierarchią katolicką, murzyńską maszyną, z lokalnymi środkami masowego przekazu, z elitą uniwersytecką, aparatem biurokratycznym miasta i powiatu, a czasem w potajemnym sojuszu z umizgującą się Partią Republikańską, regularna organizacja Partii Demokratycznej powiatu Cook ciągle decyduje o tym, kto, kiedy i w jaki sposób coś otrzyma w Chicago”<sup>222</sup>.

Cechą charakterystyczną życia politycznego Chicago jest istnienie silnej i dobrze zorganizowanej maszyny partyjnej (*The machine*). Maszyna nie jest zjawiskiem wyjątkowym w Chicago, lecz raczej instytucją często towarzyszącą życiu politycznemu w USA na szczeblu lokalnym. Edward C. Banfield i James O. Wilson dają następującą ogólną definicję owej maszyny: „Maszyną nazywamy organizację partyjną, która trzyma się razem i świadczy osobiste korzyści w zamian za głosy wyborcze”<sup>223</sup>. Chicago podzielone jest na dużą liczbę osiedli (*precincts*), za które odpowiedzialny jest przedstawiciel Partii Demokratycznej, zwany kapitanem osiedla (*precinct captains*). On utrzymuje bezpośredni osobisty kontakt z wyborcami, pomaga im w załatwianiu różnych spraw, dba o interesy osiedla i jego mieszkańców, pomaga w znalezieniu pracy itp. W zamian oczekuje, że w dniu wyborów mieszkańcy odplacą maszynie partyjnej swymi głosami bądź też wezmą udział w jej akcjach społecznych i politycznych<sup>224</sup>.

Owych kapitanów osiedli jest ponad 3 tys., a nadzorują ich szefowie partii w obwodach wyborczych (*ward committeemen*), którzy osobiście odpowiedzialni są przed szefem Partii Demokratycznej w Chicago. Maszyna ta dostarcza co najmniej 100 tys. głosów, co przy stosunkowo niskiej frekwencji wyborczej dotąd wystarczało dla zapewnienia zwycięstwa kandydatowi maszyny partyjnej. System ten podlega ścisłej kontroli. Jeżeli kapitan osiedla lub szef obwodu wyborczego nie dostarczają odpowiedniej liczby głosów, tracą swe stanowiska na rzecz energiczniejszych działaczy.

W związku z tak dobrze zorganizowaną i sprawnie działającymi maszyną partyjną oraz władzami miejskimi Chicago chlubi się opinią „miasta, które funkcjo-

<sup>221</sup> Zob. m.in. H. F. Gosnell: *Machine Politics, Chicago Model*. University of Chicago. Chicago 1968.

<sup>222</sup> P.R. Knauss: *Chicago: A One-Party State*. Stipes Publishing Co. Champaign, Illinois 1972.

<sup>223</sup> E.C. Banfield, J. Q. Wilson: *City Politics*. Harvard University Press. Cambridge, Massachusetts 1963, s. 92.

<sup>224</sup> B. Granger, L. Granger: *Lords of the Last Machine, The Story of Politics in Chicago*. Random House. New York 1987.

nuje" (*city that works*). I rzeczywiście, na tle ogólnego kryzysu władz miejskich i niedowładu systemu zarządzania metropoliami Chicago w tym względzie wyróżnia się dodatnio.

Życie polityczne Chicago słynęło z korupcji i różnych „cudów nad urną”. O tym mieście mówiono kiedyś, że jeżeli trzeba, to głosuje każdy koń i każdy słup uliczny. Faktem jest, że kampaniom wyborczym w Chicago często towarzyszyły w przeszłości morderstwa, kidnapingi, podkładanie bomb, szantaż, akty przemocy itp. W czasie tzw. wojny radnych (*alderman's war*) w latach 1916-1921 zamordowano 30 osób<sup>225</sup>.

Dzisiaj raczej się nie spotyka tak drastycznych przejawów walki wyborczej. Życie polityczne Chicago natomiast obfituje w różne skandale, korupcję i nadużycia. Tak np. w 1977 r. usunięty został ze stanowiska James H. Clark, skarbnik powiatu Du Page oskarżony o korupcję<sup>226</sup>.

Wpływowy działacz Partii Demokratycznej i członek Rady Miasta Edward Vrdolyak zakupił w czerwcu 1977 r. 12 parceli. Parcele kupił tanio, ponieważ władze miejskie zakwalifikowały ów teren jako fabryczny. Kilka miesięcy później komisja, której przewodniczył radny Vrdolyak, przekwalifikowała ów teren w rezydencjonalny, w związku z tym wartość parceli wzrosła o kilkadziesiąt tysięcy dolarów<sup>227</sup>.

Firma Airline Canteen, która otrzymała od władz miejskich koncesję na punkty usługowe na lotnisku O'Hare, brała udział w oszukańczych machinacjach finansowych, ukrywając faktyczne dochody i pozbawiając miasto w ten sposób wpływów. Kiedy zarządzono dochodzenie, w podejrzanych okolicznościach zginęły dokumenty firmy. Prasa chicagowska ujawniła, że w owych machinacjach uczestniczyły następujące osobistości polityczne powiatu Cook: Thomas J. McCracken, zastępca kierownika urzędu podatkowego P.J. Cullertona oraz senator stanowy Richard A. Walsh<sup>228</sup>. Burmistrz Bilandic cofnął firmie Airline Canteen koncesję i ogłosił przetarg na nowy kontrakt. Raz po raz prasa miejscowa donosi o skandalach, w które zamieszani są wyżsi urzędnicy władz Chicago i okolicznych powiatów<sup>229</sup>.

## Struktura władzy

Struktura władzy w Chicago nie odbiega od ogólnego modelu organizacji władz miejskich wielkich metropolii amerykańskich. Szefem władzy wykonawczej w Chicago jest burmistrz wybierany na 4-letnią kadencję. Liczba kadencji nie jest ograniczona. Dwaj socjologowie amerykańscy, Donald S. Bradley i Mayar N. Zald, poddali analizie sposób rekrutacji oraz pochodzenie społeczne burmistrzów (do 1965 r.) Chicago i stwierdzili, że można wyróżnić w tym względzie cztery okresy<sup>230</sup>. W pierwszym okresie (1837-1868) burmistrzowie (było ich 19) wywodzili się z chicagowskiej elity handlowej i wszyscy byli protestantami. Drugi okres to lata 1869-1975, nazwane przez obu socjologów latami przejściowymi. Czterech burmistrzów, którzy pełnili urząd w tym czasie, choć wywodzili się z bogatych rodzin, byli raczej menedżerami niż właścicielami korporacji i zanim zostali wybrani na stanowisko burmistrza, cieszyli się już dużym szacunkiem w mieście. Okres trzeci, lata 1876-1930, był to okres ścierania się „osobistej maszyny” z „maszyną partyjną”. Część spośród 12 burmistrzów tego okresu zawdzięcza swój wybór maszynie partyjnej,

<sup>225</sup> C. Fletcher: *Every Horse Voted When Our Democratic Institutions Were Put to the Test - and Failed*. „Chicago” z listopada 1976.

<sup>226</sup> „Chicago Tribune” z 9 kwietnia 1977 r.

<sup>227</sup> „Dziennik Związkowy” z 5 grudnia 1978 r.

<sup>228</sup> Tamże, z 5 grudnia 1977 r.

<sup>229</sup> D. M. Pinderhughes: *Race and Ethnicity in Chicago Politics. A Reexamination of Pluralist Theory*. University of Illinois Press. Urbana 1987.

<sup>230</sup> D.S. Bradley, M.N. Zald: *From Commercial Elite to Political Administrator: The Recruitment of the Mayors of Chicago*. „The American Journal of Sociology”, 1965, No 2.

część zaś osobistej walce o to stanowisko, przy poparciu elity biznesu miejscowego. Koła handlowe i przemysłowe Chicago wolą raczej rządzić przez oddanego im przedstawiciela niż mieć burmistrza pochodzącego bezpośrednio z elity przemysłowo-handlowej. W latach 1880-1930 żaden właściciel korporacji, domu handlowego czy banku nie sprawował urzędu burmistrza. Do ostatniej, czwartej grupy zaliczani są burmistrzowie, którzy pełnili swe funkcje począwszy od 1931 r., a więc Anton Joseph Cermak (1931-1933), Edward Joseph Kelly (1933-1947), Martin H. Kennelly (1947-1955), Richard Joseph Daley (1955-1976), Michael Bilandic (1976-1979). Wspomniani socjologowie nazywają tę grupę „politycznymi administratorami”, mocno związanymi z maszyną partyjną. Żaden z nich przed objęciem urzędu nie należał do ścisłej elity ekonomicznej Chicago. Dość typowym przedstawicielem tej grupy był Daley.

Chicago podzielone jest na 50 obwodów wyborczych (*wards*). Z każdego z nich wybiera się jednego przedstawiciela – radnego (*alderman*) do Rady Miasta (*City Council*). Chicago ma najliczniejszą Radę Miasta spośród wszystkich większych miast amerykańskich. Rada Miasta jest swego rodzaju parlamentem miejskim, organem przedstawicielskim. Posiada uprawnienia ustawodawcze i ustala programy działania dla organów wykonawczych. Kadencja radnych wynosi – podobnie jak burmistrza – 4 lata.

W strukturze władzy wykonawczej Chicago jest wiele organów, które formalnie są niezależne od burmistrza, ale w konkretnych warunkach chicagowskich, zwłaszcza w okresie, kiedy na czele władz miejskich stał Richard J. Daley, organy te nie korzystały w pełni ze swej niezależności i praktycznie pod naciskiem maszyny partyjnej podporządkowały się woli burmistrza. Przykładem takich organów są tzw. *special districts*, np. Chicago Board of Education – odpowiedzialny za edukację i oświatę w mieście, Chicago Transit Authority – odpowiadający za transport miejski, The Chicago Park District – odpowiedzialny między innymi za tereny zielone w mieście.

Dwaj amerykańscy profesorowie specjalizujący się w zagadnieniach polityki lokalnej, Edward C. Banfield i James Q. Wilson, ocenili, że jeżeli chodzi o Chicago, które zarządzane jest według systemu tzw. silnego burmistrza (*strong-mayor form of government*), to najważniejsza władza rozdzielona jest między 341 osób<sup>231</sup>. W tym jest: 53 funkcjonariuszy miejskich (burmistrz, skarbnik miasta, sekretarz i 50 radnych), 21 funkcjonariuszy powiatu Cook (asesor, skarbnik, sekretarz, urzędnik śledczy, prokurator, szeryf i 15 komisarzy powiatowych), 12 specjalnych funkcjonariuszy (9 członków Metropolitan Sanitary District i 3 członków Zoning Board of Appeals), 95 sędziów (sędzia powiatowy, sędzia spadkowy, 20 sędziów okręgowych, 36 sędziów wyższych instancji oraz 37 sędziów miejskich), 160 funkcjonariuszy partyjnych (50 szefów partii w obwodach, 30 szefów partii w osadach dla obu Partii Demokratycznej i Republikańskiej).

Cytowani wyżej autorzy stwierdzają, że Chicago jest przykładem miasta o silnej centralizacji wpływów politycznych, gdzie burmistrz jest bossem, który „kupi” i „sprzedaje władzę” (*power*). Tym, którzy popierali finansowo jego kampanię, rewanżuje się oferowaniem stanowisk, opieką policji, kontraktami itp.<sup>232</sup> Nic więc dziwnego, że Rada Miasta Chicago, choć liczna, jest stosunkowo słaba i pozbawiona większych wpływów. Radni, w ogromnej większości demokraci, są małymi kółkami w wielkiej maszynie partyjnej. Jeżeli któryś radny wyłamuje się z dyscypliny partyjnej, jest karany wycofaniem poparcia, co często oznacza śmierć polityczną.

<sup>231</sup> E.C. Banfield, J. Q. Wilson: *Harvard University Press*. MIT Press. Cambridge. Massachusetts 1963, s. 80.

<sup>232</sup> Tamże, s. 104-105.

## Narodziny maszyny partyjnej

Narodziny maszyny partyjnej w życiu politycznym Chicago sięgają lat trzydziestych. Za jej założyciela uważa się burmistrza Antona Cermaka, który w 1931 r. zjednoczył różne rywalizujące frakcje w Partii Demokratycznej Chicago. Cermakowi, jak również jego następcy Edwardowi J. Kelly'emu oraz przewodniczącemu Partii Demokratycznej w powiecie Cook, Patowi Nashowi, w latach trzydziestych i czterdziestych udało się umocnić wpływy Partii Demokratycznej wśród różnych grup etnicznych Chicago i przekonać mieszkańców pochodzenia irlandzkiego, polskiego, włoskiego, Murzynów, członków związków zawodowych i najemnych pracowników w mieście, że tylko demokraci reprezentują ich interesy. Wyborcy oddali Partii Demokratycznej niebywałą w warunkach amerykańskich lojalność, co zapewniło maszynie demokratycznej nieprzerwanie władzę w mieście przez pół wieku.

Po zamordowaniu w 1933 r. burmistrza Cermaka ster maszyny partyjnej w Chicago przejęli politycy pochodzenia irlandzkiego, którzy nieprzerwanie od tego czasu odgrywają wiodącą rolę w życiu politycznym miasta.

Wielki kryzys gospodarczy został zreżymnie wykorzystany przez Partię Demokratyczną dla umocnienia swej pozycji. W wyniku polityki Nowego Ładu miasto otrzymało fundusze z budżetu federalnego na polepszenie sytuacji gospodarczej. Fundusze te, wraz z polityką tzw. patronatu, umożliwiły Partii Demokratycznej kupienie lojalności całej armii zdyscyplinowanych aktywistów. Partia Demokratyczna dysponowała wtedy 20-30 tys. stanowisk w mieście, które rozdzielono między oddanych działaczy i ludzi wspierających partię.

Maszyny partyjne funkcjonowały w różnych miastach amerykańskich, między innymi w Cincinnati, Kansas City, Memphis i Nowym Jorku. W Chicago maszyna partyjna w swej tradycyjnej formie przetrwała najdłużej.

Jak pisał profesor Harold F. Cosnell, maszyna partyjna Chicago przetrwała tak długo, ponieważ potrafiła pozyskać sobie opinię obrońcy interesów różnych mniejszości i pogodzić ją z faktyczną obroną interesów biznesu<sup>233</sup>. Zdaniem innego autora, Petera R. Knaussa, „jednym z powodów wyjątkowej trwałości maszyny Partii Demokratycznej w powiecie Cook są korzyści świadczone wzajemnie przez maszynę i miejscowy biznes”<sup>234</sup>. W tej symbiozie maszyny i biznesu maszyna jest słabszym partnerem: „jest instrumentem, za którego pomocą realizuje się cele i służy interesom elity gospodarczej”<sup>235</sup>.

Na przykład w latach sześćdziesiątych łącznikiem między władzami miejskimi a wielkim kapitałem w Chicago był James Downs, prezes zarządu firmy Real Estate Research Corporation, a jednym z najbardziej wpływowych ludzi w mieście Benjamin Heineman, właściciel Chicago and Northwestern Railroad, członek zarządu First National Bank of Chicago, Illinois Bell Telephone oraz Metropolitan Life Insurance Company. Do ścisłej elity ekonomicznej Chicago na pewno zaliczyć należało Davida M. Kennedy'ego, prezesa zarządu Continental Illinois National Bank and Trust Company. Był on członkiem zarządu wielu innych korporacji, np. Commonwealth Edison, International Harvester, Swift and Company, Pullman, Abbott Labs, U.S. Gypsum. W latach 1969-1971 był sekretarzem Departamentu Skarbu Stanów Zjednoczonych, a w okresie 1971-1973 ambasadorem USA przy Organizacji Paktu Północnego Atlantyku (North Atlantic Treaty Organization, NATO).

Ludzie ci blisko współpracowali z maszyną partyjną Chicago, a w szczególności z burmistrzem Richardem J. Daleyem. O ile burmistrz Chicago Martin H. Kennelly miał bardzo dobre stosunki z wielkim biznesem, a gorsze z maszyną polityczną, to jego następca Richard J. Daley utrzymywał dobre stosunki zarówno z wielkim kapitałem, jak i z maszyną polityczną. Przy ogromnej koncentracji ka-

<sup>233</sup> H. F. Gosnell: *Machine Politics: Chicago Model*. University of Chicago Press. Chicago 1968, s. 221.

<sup>234</sup> P.R. Knauss: *Chicago: A One-Party State...*, s. 17.

<sup>235</sup> Tamże, s. 17.



pitału w Chicago, ścisłych kapitałowych i osobowych powiązaniach największych banków i korporacji, maszyna partyjna musi przede wszystkim liczyć się z interesami wielkiego kapitału. Sojusz między maszyną partyjną a wielkim biznesem jest podstawą siły i skuteczności działania systemu władzy w Chicago. Maszyna partyjna współpracuje nie tylko z wielkim kapitałem, ale również ze związkami zawodowymi.

Współdziałanie między Partią Demokratyczną a związkami zawodowymi w Chicago widoczne już było w latach trzydziestych. Bardziej liberalni i postępowi działacze partyjni próbowali bezskutecznie skłonić maszynę partyjną w Chicago do poparcia postulatów związkowych i interesów ludzi pracy<sup>236</sup>. Maszyna partyjna wchłaniała i korumpowała wielu lokalnych liderów związkowych, co opacznie interpretowano wśród szeregowych członków związków zawodowych jako przechodzenie jej na pozycje związków zawodowych. W ten sposób starano się również neutralizować wpływy aktywniejszych i radykalniejszych działaczy związkowych. Faworyzowano tych działaczy, którzy byli usłużni wobec maszyny partyjnej i wobec jej programu.

Wśród tysięcy stanowisk, jakie maszyna partyjna ma do obsadzenia w Chicago, około 10 tys. obsadza się członkami związków zawodowych. Maszyna partyjna więc gwarantuje pracę, zapewnia wyższe zarobki, dba o lepsze warunki w miejscu pracy, wspiera żądania związków zawodowych w sporze z pracodawcami i nagradza lojalnych działaczy związkowych prestiżowymi i dobrze płatnymi stanowiskami w służbie publicznej. Burmistrz Richard J. Daley zatrudnił 44 tys. ludzi w latach siedemdziesiątych. Jego syn, burmistrz Richard M. Daley, w latach dziewięćdziesiątych zatrudnił 38 500 pracowników<sup>237</sup>.

W zamian za to wszystko maszyna chce współdecydować o przyjęciu nowych członków do związków zawodowych. Potencjalny kandydat nie otrzyma legitymacji związkowej, jeżeli nie zostanie polecony przez szefa lokalnej komórki Partii Demokratycznej.

Przedstawiciele biznesu są z tego zadowoleni. Zmniejsza to bojowość robotników i pozwala oddziaływać na ruch związkowy. Nic więc dziwnego, że właśnie w Chicago jest stosunkowo mało strajków. W sytuacjach napięcia maszyna partyjna natychmiast interweniuje stwarzając pozory, iż popiera interesy ludzi pracy. W ciągu swych pierwszych czterech kadencji Daley osobiście doprowadził do osiągnięcia porozumienia w 20 poważnych strajkach. Biznesmeni w takich sytuacjach godzą się nawet na nieco wyższe płace, jeżeli władze miejskie będą stwarzać korzystne warunki dla większych zysków. Maszyna partyjna nie wtrąca się do wewnętrznej struktury związków zawodowych ani do praktyk segregacyjnych stosowanych przez niektóre związki zawodowe. W zamian za to działacze związkowi odpłacają się maszynie lojalnością, finansowaniem kampanii wyborczych kandydatów wytypowanych przez nią i niedopuszczaniem do strajków. Strajki dla każdej władzy są kłopotliwe. Brak strajków umacnia opinię, że władza jest silna, mądra i sprawiedliwa.

Partia Demokratyczna powiatu Cook jest luźną koalicją różnych białych grup etnicznych; wspierają ją ponadto Murzyni, Portorykańczycy i Chicanos (Amerykanie pochodzenia meksykańskiego). Partia lubi prezentować się jako rzecznik warstw średnich, robotników i działa jako swego rodzaju pośrednik między grupami biznesu a związkami zawodowymi. Takie ustawienie się wobec elektoratu daje maszynie partyjnej szerokie poparcie wyborców i utrudnia stworzenie alternatywnej, zorganizowanej siły politycznej. Nawet konkurencyjna dla demokratów Partia Republikańska, która cieszy się poparciem wielkiego kapitału, w tej sytuacji nie może zdobyć większej liczby wyborców.

Spośród różnych grup etnicznych najważniejszą rolę w maszynie partyjnej odgrywają Amerykanie pochodzenia irlandzkiego. Mówi się nawet o istnieniu w Chicago odrębnej maszyny irlandzkich katolików. Na przykład w 1970 r. 16 najwyż-

<sup>236</sup> J. D. Greenstone: *Labor in American Politics*. Vintage Books. New York 1969.

<sup>237</sup> „Newsweek” z 4 marca 1991 r.

szych stanowisk we władzach wykonawczych i ustawodawczych powiatu Cook obsadzonych było przez Amerykanów pochodzenia irlandzkiego. Protekcja, nepotyzm nie są obce maszynie partyjnej w Chicago. Uważa się, że pod względem liczby stanowisk proponowanych przez maszynę najwięcej otrzymują Irlandczycy, a następnie Polacy, Włosi, Czesi, Rosjanie i Słowacy. Amerykanie pochodzenia niemieckiego czy skandynawskiego mniej otrzymują stanowisk, ponieważ popierają raczej Partię Republikańską, a ponadto są lepiej sytuowani i posiadają własne stanowiska pracy. Stosunkowo niewiele stanowisk maszyna partyjna obsadza w Chicago Amerykanami pochodzenia żydowskiego, co niektórzy przypisują antysemityzmowi irlandzkich katolików.

Nie chodzi tu zresztą tylko o stanowiska, stałą pracę, którą maszyna partyjna zapewnia swym lojalnym aktywistom i zwolennikom. Korumpuje ona biedotę. Jeżeli ktoś jest bez pracy, ale udziela się społecznie w organizacji partyjnej, może liczyć na pomoc, na zapomogę. Dotyczy to między innymi biedoty murzyńskiej, której głosy się w ten sposób pozyskuje. Utrwała to oczywiście maszynie odpowiedni image, opinię obrońcy interesów człowieka z ulicy.

Ogólnokrajowe kierownictwo Partii Demokratycznej nie wtrącało się w sposób funkcjonowania partii na terenie Chicago. Maszyna partyjna była zawsze skuteczna, dostarczała demokratom zawsze dużą liczbę głosów. Dlatego też Roosevelt, jak i kolejni prezydenci USA z Partii Demokratycznej: Truman, Kennedy i Johnson, chwalili dyscyplinę i sprężystość Partii Demokratycznej w Chicago. W mieście wielokrotnie odbywały się konwencje demokratów. Dopiero w 1972 r. konwencja Partii Demokratycznej w Miami Beach krytycznie odniosła się do systemu funkcjonowania organizacji partyjnej w Chicago, nie uznając mandatów oficjalnej delegacji pod przewodnictwem burmistrza Chicago, Richarda J. Daleya. Ale o tym mowa jest w dalszej części niniejszego rozdziału.

Maszyna partyjna tak skutecznie opanowała życie polityczne w Chicago, że zniechęciła i zdusiła w znacznym stopniu opozycję. Rzadko który z przeciwników maszyny partyjnej odważył się rzucić wyzwanie i przeciwstawić się w wyborach lokalnych jej kandydatom. Na przykład w latach 1958-1964 aż 78% tzw. prawyborów w łonie demokratów na stanowisko przedstawiciela stanowej legislatury odbywało się bez kontrkandydata. Tylko 8% kandydatów spoza maszyny partyjnej otrzymało około 20% głosów. W żadnym z wielkich miast amerykańskich Partia Demokratyczna nie sprawuje tak ścisłej kontroli nad selekcją kandydatów do prawyborów, jak właśnie w Chicago. Nie bez słuszności politolog amerykański James Wilson stwierdził, że w latach siedemdziesiątych w Chicago Partia Demokratyczna posiadała „najsilniejszą wielkomięjską maszynę w Stanach Zjednoczonych”<sup>238</sup>.

W 50-osobowej Radzie Miasta znajduje się zazwyczaj 3-4 tzw. niezależnych radnych i tyłuż republikanów. Reszta to ludzie wysunięci przez maszynę, którzy głosują tak, jak ona sobie życzy. Nic więc dziwnego, że burmistrzowie nie mają na ogół kłopotów z aprobatą propozycji, jakie przedkładają Radzie Miasta. W legislaturze stanowej nawet republikanie z Chicago współdziałają z demokratami z maszyny chicagowskiej.

## Richard J. Daley

Największą skuteczność maszyna partyjna osiągnęła w Chicago pod kierownictwem Richarda Josepha Daleya, człowieka, który najdłużej w historii tego miasta sprawował urząd burmistrza. Daley wywarł głębokie piętno na życiu politycznym Chicago. Urodził się w 1902 r. w prostej irlandzkiej rodzinie w dzielnicy Bridgeport. W owych latach dzielnica ta, otoczona przez murzyńskich mieszkańców mia-

<sup>238</sup> P. E. Peterson: *An Introduction to Politics Chicago Style. The Machine That Dick Built*. „Reader” z 1 października 1976 r.

sta, była swego rodzaju białą enklawą zamieszkaną przez imigrantów z Irlandii, Niemiec, Włoch, Litwy, a także z ziem polskich. Wychowany był bardzo religijnie. Codziennie chodził na mszę do kościoła. W 1915 r. ukończył podstawową szkołę parafialną, a w 1919 r. szkołę średnią. W 1924 r. wybrano go na prezesa klubu sportowego i towarzyskiego (Hamburg Social and Athletic Club). Interesowało go życie polityczne. Ponieważ był dyskretny, został sekretarzem Joe McDonougha, radnego 11. obwodu. Daley zyskał wpływowego protektora i związał się z Partią Demokratyczną. Wieczorami uczęszczał na wydział prawa DePaul University.

Jako sekretarz radnego Daley mógł z bliska przyjrzeć się funkcjonowaniu systemu politycznego. W Radzie Miasta poznał kulisy życia politycznego. W 1936 r. został wybrany do Izby Reprezentantów stanu Illinois, a w 1938 r. do stanowego senatu. Jednocześnie pracował w firmie prawniczej.

W 1946 r. Daley ubiegał się o stanowisko szeryfa powiatu Cook. Wybory przegrał. Była to pierwsza z jego trzech poważniejszych porażek i jedyna porażka wyborcza w karierze politycznej.

Mimo że Daley przegrał wybory, piął się coraz wyżej w swej karierze. Miał już dobre koneksje i wpływowych protektorów. Wkrótce w 1946 r. został mianowany zastępcą kontrolera (*deputy controller*) powiatu Cook. Trzy lata później otrzymał stanowisko dyrektora Departamentu Finansów w urzędzie stanu Illinois, na czele którego stał gubernator Adlai E. Stevenson, późniejszy kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych z ramienia Partii Demokratycznej (1952 i 1956). Daley, który niegdyś służył w stanowej legislaturze, był również doradcą do spraw ustawodawczych. W 1950 r. Daley został sekretarzem powiatu Cook (*Cook Country clerk*), a w 1953 przewodniczącym Partii Demokratycznej w powiecie Cook. Jest to jedno z najbardziej wpływowych stanowisk w tej części stanu Illinois.



Wieża ciśnien z 1869 r. w świątecznej iluminacji



Widok z lotu ptaka na Adler Planetarium nad jeziorem Michigan. W głębi Field Museum of Natural History i budynek John G. Shedd Aquarium

Najważniejsze stanowiska koncentrujące władzę polityczną w Illinois to: burmistrz Chicago, gubernator Illinois oraz przewodniczący Zarządu Powiatu Cook (*Cook Country Board*). Gubernator ma do podziału 60 tys. stanowisk pracy, burmistrz 30 tys., a władze polityczne powiatu Cook 15 tys. Maszyna polityczna ma więc ich do podziału sporo.

Jeżeli chodzi o miasto Chicago, to zdaniem Lena O'Connora najważniejsze są trzy stanowiska: burmistrza, przewodniczącego Komisji Finansowej Rady Miasta oraz przewodniczącego Komitetu Centralnego Partii Demokratycznej w Chicago<sup>239</sup>. Aby w pełni sprawować kontrolę nad całością życia politycznego w Chicago, trzeba łączyć dwa stanowiska: burmistrza i szefa organizacji politycznej. Dotąd tylko dwóm ludziom udało się opanować obydwie stanowiska. Pierwszym był Anton Cermak na początku lat trzydziestych, a drugim Richard J. Daley.

Właściwie dopiero Daley niebywale scentralizował maszynę polityczną w Chicago. W 1946 r. w wyniku skandalu w chicagowskim szkolnictwie podupadł prestiż maszyny partyjnej i ówczesnego burmistrza Edwarda J. Kelly'ego. Zaczęły się pojawiać głosy na rzecz reformy systemu politycznego i partyjnego. Aby temu zapobiec, maszyna partyjna dokonała zmiany burmistrza. Został nim Martin C. Kennelly, miejscowy biznesmen. Pełnił on funkcję burmistrza w latach 1947-1955. Kennelly uchodził za człowieka uczciwego, ale bardzo przeciętnego burmistrza, który w gruncie rzeczy pozwalał rządzić Wielkim Chłopcom (*Big Boys*) w imieniu maszyny partyjnej. Zaczęły się pojawiać głosy na rzecz reformy systemu politycznego i partyjnego. Aby temu zapobiec, zaczęto szukać tzw. silnego człowieka; uważano, że człowiekiem tym mógłby być Richard J. Daley.

Najważniejszymi kandydatami do uzyskania nominacji na burmistrza z ramienia Partii Demokratycznej w prawyborach 1955 r. byli: Daley, Kennelly i Benjamin S. Adamowski, który ubiegał się o uzyskanie nominacji, jako tzw. niezależny demokrat, z programem rzeczywistych reform. Walka wyborcza była zażarta i kosztowna. Po raz pierwszy na szeroką skalę wykorzystano telewizję. Daley otrzymał 364 839 głosów, Kennelly - 264 775, Adamowski - 112 072 głosy. Adamowski dostał głównie głosy wyborców polskiego pochodzenia.

Daley został więc kandydatem Partii Demokratycznej na stanowisko burmistrza Chicago i bez trudu pokonał swojego republikańskiego przeciwnika większością głosów 126 967. Otrzymał 708 222 głosy, a kandydat republikanów - Robert Merriam - 581 255 głosów. Merriam był ostatnim kandydatem republikańskim, który otrzymał tyle głosów. Od tego momentu Daley tak umocnił maszynę partyjną w Chicago, że republikanie nie byli w stanie konkurować z demokratami o urząd burmistrza.

W kwietniu 1955 r. Daley objął urząd burmistrza i zatrzymał przewodnictwo Partii Demokratycznej w Chicago. Połączenie tych stanowisk zapewniło mu prawie całkowitą kontrolę nad życiem politycznym miasta. Uruchomiono na nie spotykaną dotąd skalę instytucję łupów politycznych nagradzając stanowiskami lojalnych zwolenników nowego burmistrza. Len O'Connor ocenia, że około 10% stanowisk w Chicago otrzymali mieszkańcy dzielnicy Bridgeport, w której mieszkał Daley<sup>240</sup>. Burmistrz zatrzymał jednak najlepszych administratorów ze składu Rady Miasta swojego poprzednika.

Daley przekonywał wszystkich, że chce uczynić z Chicago czyste, uczciwe miasto i wymazać opinię jednego z najbardziej skorumpowanych miast Ameryki. Dbał o utrzymanie dobrych stosunków z biznesmenami. Po śmierci jednego z najbardziej zatwardziały ch konserwatywnych republikanów pułkownika Roberta McCormicka, właściciela „Chicago Tribune”, zaproponował budowę wielkiej hali wystawowej nazwanej imieniem McCormicka. Kiedy wielka firma sprzedaży detalicznej Sears Roebuck poczuła się zagrożona, ponieważ w najbliższym sąsiedztwie jej siedziby zaczęli osiedlać się Murzyni, Daley postarał się o pieniądze z funduszy fede-

<sup>239</sup> L. O'Connor: *Clout. Mayor Daley and His City*. Avon Books. New York 1975, s. 37.

<sup>240</sup> Tamże, s. 132.

ralnych, aby firma mogła zbudować swą siedzibę w enklawie zamieszkaanej przez białą ludność.

Daley zawdzięczał swe zwycięstwo wyborcze w znacznym stopniu poparciowi ze strony związków zawodowych. Centrala związkowa AFL-CIO regularnie przeznaczala sporą część pieniędzy na fundusz wyborczy Daleya. Burmistrz nagradzał bossów związkowych mianując ich na prestiżowe stanowiska we władzach miejskich. Na przykład William Lee ze związku zawodowego kierowców ciężarówek (Teamsters Union) został przewodniczącym Civil Service Commission, a William McFetridge ze związku zawodowego dozorców (Flat Janitor Union) – przewodniczącym Chicago Park District. Len O'Connor mówił, że „nie ma drugiego miasta w Ameryce, gdzie stosunki między związkami zawodowymi a władzami miejskimi są bliższe niż w Chicago”. W stwierdzeniu, że Daley jest człowiekiem związków zawodowych<sup>241</sup>, jest sporo przesady. Daley potrafił pozyskać zaufanie biznesu i związków zawodowych i bardzo zabiegał o utrwalenie tej opinii.

Jest również faktem, że związki zawodowe w Chicago są bardzo rozczłonkowane organizacyjnie, a próby ich zjednoczenia napotykały opór burmistrza Daleya oraz maszyny partyjnej. Na przykład 130 tys. pracowników miasta, powiatu oraz innych lokalnych władz nie posiadało w 1976 r. jednego związku zawodowego, co z pewnością osłabiało siłę organizacji związkowej w ewentualnych przetargach z pracodawcą, czyli władzami miejskimi<sup>242</sup>.

Daley zyskał uznanie ogólnokrajowego kierownictwa Partii Demokratycznej, ponieważ sam nie miał ambicji do sprawowania innego urzędu niż urząd burmistrza Chicago. Potrafił rozszerzyć wpływy Partii Demokratycznej zarówno w Chicago, jak i w całym stanie Illinois, co przyczyniło się do zwycięstwa demokratów w różnych wyborach, w tym również w wyborach prezydenckich. Wkrótce Daleya zaczęto określać wśród demokratów jako *king-maker* – twórcę królów, a osoby aspirujące do różnych stanowisk wyborczych zabiegały o poparcie z jego strony, a tym samym ze strony maszyny partyjnej Chicago.

W 1956 r. Daley nie był w stanie zapewnić większości głosów Adlaiowi E. Stevensonowi, kandydatowi demokratów na prezydenta. Kandydat republikanów Dwight D. Eisenhower uzyskał wówczas w mieście o 16 tys. głosów więcej. Ale Eisenhower otrzymał wówczas większość w 41 spośród 48 ówczesnych stanów USA i był urzędującym prezydentem. Stevenson pochodził jednak z Illinois i porażka w rodzinnym stanie była wyjątkowo przykra. Daley starał się jak mógł, ale Eisenhower był wówczas nie do pokonania.

Wówczas burmistrz postanowił uczynić maszynę partyjną jeszcze bardziej skuteczniejszą. Pewnego rodzaju testem były wybory na stanowisko burmistrza Chicago w 1959 r. Maszyna partyjna okazała się niezawodna. Dostarczyła Daleyowi 778 612 głosów. Kandydat republikanów Timothy Sheehan uzyskał 311 940 głosów. Większość 466 672 głosy wystawia świadectwo sprawności działania maszynie partyjnej oraz pozytywnej ocenie pierwszej kadencji Daleya jako burmistrza. Pokonany kandydat republikański stwierdził, że do porażki przyczynili się biznesmeni, którzy finansowo wspomogli kampanię demokratów, oraz fakt, że Daleyowi udało się uniknąć poważniejszego skandalu w czasie pierwszej kadencji.

Przydomek *king-maker* Daley umocnił w czasie wyborów prezydenckich 1960 r. Mimo że republikanie zwołali konwencję w Chicago i tu mianowali swoim kandydatem na prezydenta Richarda M. Nixona, Daley potrafił zapewnić kandydatowi demokratów Johnowi F. Kennedy'emu miążdzącą przewagę 456 312 głosów. Jeżeli wziąć pod uwagę, że Kennedy pokonał Nixona wówczas w skali ogólnokrajowej większością zaledwie 118 tys. głosów, owe prawie pół miliona głosów w samym Chicago nabiera jeszcze większego znaczenia. Maszyna partyjna Daleya pracowała wówczas na pełnych obrotach, o czym świadczy fakt, że do urn wyborczych w Chicago 8 listopada 1960 r. poszło 89,3% uprawnionych do głosowania, pod-

<sup>241</sup> Tamże, s. 134.

<sup>242</sup> Na temat sytuacji w chicagowskim ruchu związkowym patrz: S. Lens: *A More Perfect Union*. „Chicago” z listopada 1976 r. oraz seria artykułów pt. *Mille Town*, w: „Chicago” z listopada 1976 r. i marca 1977 r.

czas gdy w skali ogólnokrajowej 64,5%. Daley, podobnie jak Kennedy, był katolikiem pochodzenia irlandzkiego. Wszyscy działacze partyjni zostali zobowiązani osobiście do mobilizowania wyborców. Tym, którzy nie wywiązywali się z zadania, zagrożono utratą pracy.

Daley myślał jednak już o wyborach 1963 r., zwłaszcza że miał teraz znaczącego oponenta w osobie Benjamin S. Adamowskiego, który cieszył się poparciem wyborców polskiego pochodzenia oraz tych wszystkich, którzy byli przeciwnikami maszyny partyjnej. Kampania obfitowała we wzajemne oskarżenia, głównie za złe gospodarowanie funduszami publicznymi. Maszyna partyjna i tym razem okazała się skuteczna. Daley otrzymał o 138 792 głosy więcej niż Adamowski, w sumie 679 497 głosów. Był to zresztą jedyny raz, kiedy w wyborach na stanowisko burmistrza Daley dostał poniżej 700 tys. głosów. Spośród 50 obwodów wyborczych Adamowski uzyskał większość w 18, zdobywając 44% ogółu głosów<sup>243</sup>.

Mimo zwycięstwa wyborczego Daleya oczekiwano poważne problemy. W Chicago narastało niezadowolenie, zwłaszcza wśród ludności murzyńskiej, z powodu złych warunków życia, dyskryminacji, braku dostępu do odpowiedniego szkolnictwa itp. W całym kraju wyczuwano się aktywne dążenie do poprawy sytuacji ludności murzyńskiej. Ruch na rzecz obrony praw obywatelskich przybrał takie rozmiary, że administracja Kennedy'ego, a następnie Johnsona musiała przedłożyć projekt nowego, zreformowanego ustawodawstwa w dziedzinie praw obywatelskich i świadczeń społecznych. Daley uważał, że musi coś w tej sprawie postanowić, zwłaszcza że Murzyni coraz częściej protestowali przeciw warunkom życia w gettach. W Chicago działała organizacja pod nazwą Czarni Muzułmanie (The Black Muslims). Tu rzucono hasło, które obiegło Amerykę: „Czarny jest piękny”. Władze miejskie w praktyce realizowały politykę segregacji rasowej. Powołana przez sąd federalny 5-osobowa komisja pod przewodnictwem socjologa z University of Chicago Philipa J. Hausera opublikowała raport krytycznie oceniający stan szkolnictwa w murzyńskich dzielnicach Chicago. Miejskowa organizacja walcząca o prawa obywatelskie, Coordinating Council of Community Organisations (CCCO), zorganizowała w latach 1963-1964 bojkot szkół chicagowskich w celu zwrócenia uwagi społeczeństwa na niezadowolający stan oświaty Murzynów w mieście. Pod wpływem nasilających się protestów Daley, w połowie 1965 r., próbował sugerować, że jest to wynikiem „infiltracji komunistycznej”<sup>244</sup>. Innym razem oskarżył środki masowego przekazu o podburzanie Murzynów do akcji protestacyjnej.

Mimo tych kłopotów Daley odniósł zdecydowane zwycięstwo w wyborach 1967 r. Uzyskał wówczas 792 238 głosów, podczas gdy jego republikański oponent John Waner zaledwie 272 542 głosy.

Rok 1968 był nie tylko rokiem wyborczym w Stanach Zjednoczonych. Był to także rok tragiczny dla USA. Błędna polityka rządu amerykańskiego w Azji Południowo-Wschodniej pogрузzyła kraj w kryzysie moralnym. Społeczeństwo było głęboko podzielone i znaczna jego część, a zwłaszcza młode pokolenie, aktywnie zaangażowała się w ruch antywojenny. Pogrzebało to szanse Lyndona B. Johnsona, odpowiedzialnego za politykę eskalacji agresji w Wietnamie, na drugą kadencję prezydencką. Morderstwa polityczne: zabójstwo Martina Luthera Kinga 4 kwietnia i Roberta F. Kennedy'ego w nocy z 5 na 6 czerwca, spowodowały falę ogólnokrajowego protestu.

Daley nie sympatyzował oczywiście z tą akcją protestacyjną. Otrzymał zlecenie zorganizowania w Chicago konwencji Partii Demokratycznej w dniach 28-30 sierpnia 1968 r. Normalnie byłoby to wielkim wyróżnieniem i zaszczytem dla miasta, ale w sytuacji, gdy cały kraj był ogarnięty ruchem antywojennym i protestacyjnym, Daley obawiał się, że zjazd rządzącej Partii Demokratycznej przyciągnie również do Chicago wszystkich najaktywniejszych przeciwników polityki rządowej. I tak też się stało.

<sup>243</sup> T. Inglot, J.P. Pelissero: *Ethnic Political Power in a Machine City. Chicago's Poles at Rainbow's End*. „Urban Affairs Quarterly”, Vol. 28, No 4, June 1993, s. 534.

<sup>244</sup> L. O'Connor: *Clout. Mayor Daley...*, s. 191.



## Zajścia w 1968 r.

W Chicago często odbywały się zjazdy obu wielkich partii – demokratycznej i republikańskiej. Począwszy od 1860 r., kiedy po raz pierwszy Abraham Lincoln uzyskał w tym mieście nominację na kandydata na prezydenta, ponad 20 razy republikanie i demokraci zwoływali swe konwencje wyborcze w Chicago. W 1932 r. w Chicago Herbert Hoover został mianowany kandydatem na prezydenta z ramienia Partii Republikańskiej. Franklin D. Roosevelt uzyskał w tym mieście nominacje prezydenckie w latach 1932, 1940 i 1944. W 1944 r. również republikanie zebrali się w Chicago mianując swym kandydatem Thomasa E. Deweya. W 1952 r. w Chicago nominacje prezydenckie otrzymali Dwight D. Eisenhower z ramienia republikanów i Adlai Stevenson z ramienia demokratów. W 1960 r. Richard Nixon otrzymał nominację republikanów, ale wybory prezydenckie wygrał John F. Kennedy, kandydat demokratów.

Konwencja Partii Demokratycznej w Chicago w sierpniu 1968 r. przebiegała niezwykle burzliwie<sup>245</sup>. Był to okres, w którym społeczeństwo amerykańskie, a zwłaszcza młodzież, w sposób gwałtowny protestowało przeciw wojnie w Wietnamie. Siły antywojenne postanowiły zdecydowanie zmanifestować swą obecność w mieście z zamiarem udziału w konwencji i przeciwstawienia się kandydaturze Huberta H. Humphreya, który jako wiceprezydent w administracji Lyndona Johnsona nie oponował wobec poczynań amerykańskich w Azji Południowo-Wschodniej. Poglądy demonstrującej młodzieży wyrażał manifest, z którym przybyła ona do Chicago: „Żąda się od narodu, aby dostarczał podatków i krwi dla poparcia rządu, w którym naród z dnia na dzień ma coraz więcej do powiedzenia. Najwyższą obrazą dla narodu będzie sytuacja, w której wybór nastąpi między dwoma kandydatami popierającymi identyczną politykę niszczącą uczciwość naszego kraju”<sup>246</sup>.

Starano się nie dopuścić demonstrantów do sali obrad. Doszło do ostrych starć. Policja zachowywała się brutalnie, o czym świadczy fakt, że aż 1126 osób zostało odwiezionych do szpitali. Po stronie policji były 192 osoby ranne. Policja wyposażona w najnowocześniejsze urządzenia do walki ze szczególną zaciętością atakowała protestującą młodzież. Wtargnęła do kwatery głównej senatora Eugene’a McCarthy’ego i pobiła znajdujących się tam jego zwolenników. Ślady krwi widać było na wielu ulicach Chicago. Dzięki kamerom telewizyjnym zainstalowanym na ulicach miliony Amerykanów oglądało to krwawe wydarzenie. W sumie policja aresztowała 641 osób, z tego 450 w wieku poniżej 24 lat.

Burmistrz Daley, za którego przyzwoleniem policja tak brutalnie atakowała demonstrantów, krytykował towarzystwa telewizyjne za pokazywanie tych scen. Uważał, że telewizja chciała zdyskredytować Chicago i jego osobiście jako burmistrza. Kiedy środki masowego przekazu domagały się śledztwa w sprawie brutalnego zachowania się policji, Daley oświadczył: „Prowadźcie dochodzenie przeciwko prasie i telewizji, a nie przeciw policji”. Policjanci atakowali również dziennikarzy, bili ich pałkami, rozbijali kamery telewizyjne itp. Mimo protestu nominację prezydencką otrzymał Humphrey. W wyborach prezydenckich w listopadzie 1968 r. przegrał on jednak z kandydatem republikanów Richardem M. Nixonem. Maszyna partyjna Daleya dostarczyła Humphreyowi w Chicago o 421 199 głosów więcej, niż zyskał Nixon.

Ponieważ Daley wyraził zgodę na udział policji w walce z ruchem antywojennym, konsekwencje tej akcji w znacznym stopniu obarczają jego osobiście. Do akcji tej zmobilizowano nie tylko 12 tys. policjantów, ale również 6 tys. członków gwardii narodowej ze stanu Illinois oraz 5 tys. żołnierzy armii amerykańskiej, których rozlokowano na lotnisku O’Hare oraz w Glenview Naval Air Base.

<sup>245</sup> D.R. Farber: *Chicago '68*. University of Chicago Press. Chicago 1988.

<sup>246</sup> F. Farr: *Chicago. A Personal History of America's Most American City*. Arlington House. New Rochelle, New York 1973, s. 398-399.

Rok po zajściach w Chicago rozpoczął się proces przywódców ruchu protestacyjnego. Na ławie oskarżonych znalazło się ośmiu przywódców Nowej Lewicy: Bobby Seele, David Dellinger, Tom Hayden, Rennie Davis, Abbie Hoffman, Jerry Rubin, John Froines i Lee Weiner. Proces rozpoczął się 26 września 1969 r., a zakończył po 5 miesiącach 18 lutego 1970 r. Ośmiu działaczy oskarżonych zostało o znowę i podburzanie ludności do wzniesienia buntu, a także o udział w zajściach. Rozprawa ta wzbudziła w całych Stanach Zjednoczonych ogromne zainteresowanie. Środki masowego przekazu poświęciły jej dużo uwagi. Był to jeden z najgłośniejszych procesów politycznych w Stanach Zjednoczonych po II wojnie światowej. Oskarżeni nie tyle bronili się, ile atakowali traktując sąd jako trybunę polityczną. Zaatakowano system polityczny USA, politykę zagraniczną, a zwłaszcza wojnę w Wietnamie, brutalność policji, system sądowy USA i wiele innych aspektów życia społeczno-politycznego Stanów Zjednoczonych. Po zakończeniu rozprawy ława przysięgłych przez trzy dni nie mogła osiągnąć jednomyślności. W końcu ogłoszono werdykt uniewinniający dwie osoby (Weinera i Froinesa). Wszystkich siedmiu oskarżonych uwolniono od zarzutu znowy. Seele został wyłączony przez sędziego z rozprawy, ponieważ miał być odrębnie sądzony. Ława przysięgłych uznała natomiast pięciu działaczy: Dellingera, Haydena, Rubina i Hoffmana, winnymi indywidualnych aktów i działań zmierzających do „wzniesienia buntu”.

Sędzia Julius Hoffman, który prowadził rozprawę, nie był zadowolony z tego werdyktu. Jeszcze w trakcie obrad ławy przysięgłych, po zakończeniu przesłuchań, sędzia wezwał wszystkich oskarżonych oraz dwóch obrońców Williama Kunstlera i Leonarda Weinglassa i skazał wszystkich za „obrazę sądu” (contempt). Wyroki były zróżnicowane, od 2,5 miesiący więzienia do ponad 4 lat. Wywołało to duże zaskoczenie w całym kraju i protesty ze strony liberalnych środowisk opinii publicznej. W sumie 10 osób skazanych zostało na 19 lat i 93 dni więzienia. „Jest to parodia sprawiedliwości” – oświadczył sędziemu Hoffmanowi 14 lutego 1970 r. Dellinger oraz stwierdził: „Jeśli miałby pan jakiegokolwiek sumienie, wiedziałby pan, że dowody, które pan przedstawił, skazują pana, a nie nas”<sup>247</sup>.

Oskarżeni odwołali się od tego wyroku do okręgowego Sądu Apelacyjnego, który w 1972 r. anulował poprzedni wyrok i zarządził nową rozprawę. Sędzia Edward Gignoux choć uznał, że Dellinger, Rubin, Hoffman i Kunstler obrazili sąd, nie wydał jednak wyroków skazujących. W 1978 r. ujawniono nowe dokumenty, które wykazały, że sędzia i prokurator świadomie sprowokowali incydenty w czasie rozpraw w 1969 r. i w 1970 r., aby znaleźć pretekst do skazania oskarżonych za obrazę sądu<sup>248</sup>.

## Ostatnie lata Daleya

Brutalna rozprawa z młodzieżą z ruchu antywojennego, a także naciągany proces nie przysporzyły Daleyowi ani popularności, ani sympatii. Policjanci wprowadzili zwyciężyli w walce z młodzieżą, ale Daley poniósł porażkę polityczną.

Nie osłabiło to jednak jego pozycji w Chicago. W wyborach 6 kwietnia 1971 r. Daley pokonał Richarda Friedmana, liberalnego demokratę, który próbował stworzyć koalicję złożoną z niezależnych liberalnych wyborców pod flagą republikańską. Daley uzyskał 70% głosów i wygrał w 48 spośród 50 obwodów wyborczych. Była to piąta kadencja Daleya jako burmistrza Chicago.

W następstwie doświadczeń konwencji 1968 r. demokraci powołali komisję pod przewodnictwem senatora Georga McGoverna, której zadaniem było wypracowanie nowych, bardziej sprawiedliwych i demokratycznych kryteriów selekcji

<sup>247</sup> Contempt. *Transcript of the Contempt Citations, Sentences and Responses of the Chicago Conspiracy* 10. The Swallow Press Inc. Chicago 1970, s. 256.

<sup>248</sup> „International Herald Tribune” z 9 maja 1978 r.

delegatów na następną konwencję partii w 1972 r. Żądanie takie między innymi wysuwali uczestnicy akcji protestacyjnej w Chicago w 1968 r. Chodziło zwłaszcza o zapewnienie większego udziału kobiet, młodzieży i przedstawicieli mniejszościowych grup etnicznych.

W 1972 r. komisja mandatowa konwencji Partii Demokratycznej w Miami Beach nie uznała legalności mandatów 59-osobowej delegacji wybranej przez maszynę partyjną z Daleyem na czele. Uznano natomiast mandaty delegacji, na czele której stał przeciwnik maszyny, radny z Chicago William S. Singer, i znany działacz murzyński Jesse Jackson. Opinia komisji mandatowej została podtrzymana w głosowaniu z udziałem wszystkich delegatów na zjazd stosunkiem głosów 1486:1371.

Daley twierdził, że delegacja pod jego przewodnictwem została wybrana zgodnie z obowiązującymi w Illinois zasadami. W tym względzie miał rację. Rację miała również konwencja demokratów wykazując, że delegacja demokratów Chicago nie jest wystarczająco reprezentatywna i nie odzwierciedla składu członkowskiego Partii Demokratycznej. A demokraci chcieli pokazać się wyborcom amerykańskim jako partia odnowiona i reprezentatywna dla społeczeństwa amerykańskiego. Daley był rozczarowany. Nie tylko poniósł porażkę polityczną, ale także został poniżony. On, king-maker, nie miał prawa reprezentować Partii Demokratycznej z Chicago na zjeździe ogólnokrajowym. Próbował zaskarżyć decyzję, nalegał, aby sprawą zajął się konserwatywny członek Sądu Najwyższego USA William H. Rehnquist. Jednak delegacja Chicago, z Daleyem na czele, nie została dopuszczona do udziału w konwencji demokratów.

Kandydatem na prezydenta z ramienia demokratów został senator McGovern, który wraz ze swoimi zwolennikami sprzeciwił się uznaniu delegatów Daleya. Mimo to Daley lojalnie poparł McGoverna w czasie prezydenckiej kampanii wyborczej, o czym świadczy fakt, że McGovern uzyskał w Chicago przewagę 202 116 głosów nad Nixsonem.

W 1972 r. odbyły się również wybory na stanowisko gubernatora stanu Illinois. Porażką Daleya był wybór Dana Walkera, kandydata Partii Demokratycznej, na gubernatora. Daley nie lubił Walkera, zwłaszcza od momentu gdy ten ostatni stojąc na czele powołanej przez prezydenta USA komisji do spraw rozruchów w Chicago w 1968 r. w opublikowanym raporcie stwierdził, że zajścia w Chicago w 1968 r. były rozruchami policji (*a police riot*). Obarczało to odpowiedzialnością za te wydarzenia burmistrza, pod którego rozkazami działała policja. Ku zmartwieniu Daleya Walker nie tylko został kandydatem demokratów na gubernatora stanu Illinois, ale pokonał 7 listopada 1972 r. dotychczasowego gubernatora, republikanina Richarda Ogilvie (większością 77 494 głosów). W 1973 r. ujawniono poważny skandal, w który uwikłany był Earl Bush, od 19 lat sekretarz prasowy Daleya. W połowie 1974 r. okazało się, że praktycznie wszystkie miejskie budynki w Chicago ubezpieczone były w firmie Heil and Heil z Evanston. Agentem ubezpieczeniowym w tej firmie był syn burmistrza John Patrick Daley. Ujawniono również inne skandale, w które uwikłani byli współpracownicy burmistrza. W lipcu 1974 r. „Chicago Sun-Times” wykazało, że Daley ma udziały w firmie handlującej nieruchomościami Elard Reality Co. Aktywa oceniano na 200 tys. dol. Dotąd burmistrz głosił, że jest niezamożnym człowiekiem. Firma ta kupowała place budowlane również od władz miasta.

Panowało wówczas przekonanie, że wpływy polityczne Daleya zaczynają słabnąć. W lecie 1974 r. Daley zachorował na serce i przez 4 miesiące nie pracował. Senator Stevenson III w publicznym przemówieniu prognozował, że z powodu stanu zdrowia Daley nie będzie się ubiegał o szóstą kadencję burmistrza w 1975 r. Gubernator Illinois Walker wzywał mieszkańców Chicago, aby w wyborach do stanowej legislatury głosowali na kandydatów, którzy „będą pracować dla was, nie zaś dla polityków”<sup>249</sup>. Wielu kandydatów ubiegających się o urzędy polityczne otwarcie głosiło, że są przeciwni maszynie partyjnej.

<sup>249</sup> L. O'Connor: *Clout. Mayor Daley...*, s. 245.

Chicagowska maszyna partyjna jednak nie rdzewiała. Ponownie w wyborach lokalnych i stanowych 5 listopada 1974 r. w zdecydowanej większości zwyciężyli wspierani przez maszynę partyjną kandydaci. Pytanie, czy Daley będzie się ubiegał w kwietniu 1975 r. o szóstą kadencję, czy też ze względu na stan zdrowia wycofa się z życia politycznego, było nadal aktualne. Niektórzy wysuwali przypuszczenie, że nie będzie ubiegał się o stanowisko burmistrza, zachowa jednak przewodnictwo Partii Demokratycznej w Chicago. Ale Daley sam kiedyś powiedział, że tylko połączenie obu tych stanowisk daje pełnię władzy politycznej w mieście.

W grudniu 1974 r., kiedy okazało się, że Daley będzie się ubiegał o kolejną kadencję, miejscowi przedstawiciele biznesu, finansów i związków zawodowych zaczęli odbywać pielgrzymki do jego gabinetu. „Co cztery lata – pisał O’Connor przedstawiciele chicagowskiej elity władzy pojawiają się w biurze Daleya z petycją. Spotykają się w jednej grupie bankierzy, finansisci i kupcy: Roger Anderson – prezes zarządu Continental Bank, Henry Crown z firmy Material Service i General Dynamics, Arthur Rubloff – z firmy handlującej nieruchomościami. W doskonale skrojonych garniturach i z rękami po wizycie u manikiurzystki w odrębnej grupie pojawiają się bossowie związkowi: William A. Lee – prezes Chicago Federation of Labor, Louis Peick przywódca Teamsters Union Joint Council No 25, Robert Johnson – szef United Auto Workers. Wszyscy oni witają pojawienie się burmistrza oklaskami, stwarzając pozornie wrażenie, że całe to spotkanie zostało przygotowane przez współpracowników jako niespodzianka. Prośba, aby Daley pozostał szefem władz Chicago, stała się częścią ceremonii. Ta sama uroczystość powtarzała się regularnie co 4 lata. Nawet tekst petycji prawie się nie zmieniał «Oświadczyliśmy mu – powiedział Roger Anderson, prezes Continental Bank – że jesteśmy reprezentującą szeroki obraz miasta niepartyjną grupą, która ma uznanie dla postępu, jaki dokonał się w mieście w okresie jego urzędowania. Chicago dokonało takiego postępu pod jego przywództwem, że chcielibyśmy, aby trwało to dalej». Największy burmistrz, jakiego kiedykolwiek Chicago miało, uśmiechnął się podobnie, jak uśmiechali się radośnie dr Preston Bradley, pastor z People’s Church, dr Moriss Fishbein z American Medical Association i Edward C. Logelin, wiceprezes koncernu U.S. Steel Corporation. Nikt jakoś nie wspominał, że większość tych, którzy prosili Daleya, aby poświęcił się i pozostał burmistrzem Chicago, nie mieszkała wcale w mieście, lecz w bogatych podmiejskich miejscowościach, do których uciekają po pracy”<sup>250</sup>.

W wyborach w kwietniu 1975 r. Daley po raz szósty został burmistrzem Chicago. O nominację z Partii Demokratycznej ubiegali się Edward Hanrahan, były szef policji chicagowskiej idący do wyborów z programem „prawo i porządek”, William Singer, przedstawiciel tzw. reformatorów oraz działacz murzyński Richard Newhouse. Daley bez trudu pokonał swoich demokratycznych oponentów i stanął do decydującej rozgrywki z kandydatem republikanów Johnem Hoellenem. Zwycięstwo nad Hoellenem było przytłaczające. Maszyna partyjna okazała się skuteczniejsza niż kiedykolwiek przedtem. W 1963 r. dostarczyła ona Daleyowi 50% głosów, w 1967 – 73%, a w 1975 – 80% głosów.

Daley zmarł 20 grudnia 1976 r. w wieku 74 lat na zawał serca. Jego osobisty majątek, który pozostawił żonie Eleonorze, oceniono na 308 206 dol.<sup>251</sup> Największą część dóbr stanowiły domy – jeden pod adresem 3536 S. Lowe Avenue w Chicago oraz dom letniskowy w Grand Beach w stanie Michigan.

<sup>250</sup> Tamże, s. 259.

<sup>251</sup> „Dziennik Związkowy” z 24 października 1977 r.

## Opinie o Daleyu

Daley najdłużej sprawował władzę burmistrza w całej historii Chicago i wycisnął piętno na życiu politycznym tego miasta. Nic więc dziwnego, że poświęcono jego osobie i maszynie partyjnej, którą umocnił, sporo uwagi w różnych publikacjach<sup>252</sup>. Wydano również kilka książek na jego temat. Między innymi politolog Edward Banfield napisał książkę pt. *Political Influence*, Mike Royko *Boss Richard Daley of Chicago*, a Len O'Connor *Clout. Mayor Daley and His City*.

W pracy Banfielda Daley ukazany jest jako sprytny polityk, który nieustannie poszukiwał kompromisowych rozwiązań i starał się utrzymywać równowagę interesów. Daley nie inicjował programów, czekał, aż się wyłonią stanowiska różnych grup wobec konkretnej propozycji i zmierzał do osiągnięcia kompromisu. Zdaniem Banfielda Daley ostrożnie posługiwał się wpływami i raczej unikał narzucania siłą jakiegoś rozwiązania. Lawirowanie między różnymi grupami interesów pozwalało Daleyowi tak długo sprawować władzę burmistrza w mieście. Profesor Demetrios Coraley nazwał go „typem burmistrza, który był oportunistycznym pośrednikiem politycznym”<sup>253</sup>.

Książka Mike’a Royko, znanego publicysty chicagowskiego specjalizującego się w problematyce lokalnej, jest żywo napisana i obfituje w anegdoty<sup>254</sup>. Z doboru materiału widać jednak, że Royko przywiązuje dużą wagę do otoczenia, w jakim się urodził i wychował przyszły burmistrz, rodziny irlandzkich imigrantów, głęboko wierzących katolików, ze wszystkimi charakterystycznymi dla tego środowiska uprzedzeniami etniczno-rasowymi.

Prawdą jest, że w tak ogromnym mieście władze nieustannie napotykają sprzeczne interesy. Daley nie znosił protestów, wszelkich akcji, gdzie ludzie kierowali się świadomością polityczną i ogólnospołecznymi celami. Uczestniczył natomiast w rozwiązywaniu sporów, gdy chodziło o sprzeczne, konkurencyjne interesy, wykorzystując do tego celu naciski, przekupstwo, proponując pewne korzyści w zamian za ustępstwa. Daley nie przejmował się np. żądaniem mieszkańców getta murzyńskiego.

Choć maszyna partyjna dominowała w życiu politycznym miasta, ciągle spotykała się z wyzwaniem tych, którzy dążyli do reform i do przyspieszenia zmian. Eksponowali oni korupcję, brutalność policji, nepotyzm, zaniedbywanie interesów biedoty przez władze miejskie. Przeciwnicy maszyny partyjnej skupieni byli między innymi w organizacji Independent Voters of Illinois, grupującej liberalnych członków Partii Demokratycznej. Od czasu do czasu przeciwnicy maszyny partyjnej odnosili lokalne sukcesy, preforsowali wybór nie związanych z maszyną radnych, członków władz stanowych, a także kongresmanów federalnych. Reformatorzy byli niewielką, lecz nie pozbawioną znaczenia siłą polityczną w Chicago<sup>255</sup>. Lansowali hasło uczciwego i dobrego zarządu miejskiego dla Chicago. Za reformami opowiadały się takie organizacje społeczno-polityczne Chicago, jak: The Housing and Planning Council, Welfare Council of Greater Chicago, National Conference of Christians and Jews. Rządy Daleya krytykowała także organizacja pod nazwą Civic Federation. Reformatorów wspierali niekiedy republikanie, a nawet ci ze skrzydła konserwatywnego, którzy zainteresowani byli osłabieniem maszyny partyjnej. Jednak wielu republikańskich biznesmenów chwaliło rządy Daleya, który dbał o interesy kapitału, zwalczał strajki i nie nękał przedsiębiorców nadmiernymi podatkami. Dlatego też republikanie nigdy nie byli w stanie zagrozić władzy Daleya.

<sup>252</sup> Patrz m.in. B. Gleason: *Daley of Chicago: The Mayor and the Limits of Conventional Politics*. Simon and Schuster, 1970.

<sup>253</sup> D. Coraley: *City Governments and Urban Problems. A New Introduction to Urban Politics*. Prentice-Hall Inc. Englewood Cliffs. New York 1977, s. 213.

<sup>254</sup> M. Royko: *Boss. Richard Daley of Chicago*. The New American Library Inc. New York 1971.

<sup>255</sup> P.E. Peterson: *The Machine That Dick Built*. „Reader” z 1 października 1976 r.

Mimo wspomnianych słabości w okresie sprawowania urzędu przez Daleya w Chicago wiele działo się. Miasto nabrało nowoczesnego wyglądu, zwłaszcza jego centrum, zbudowano szeroką sieć autostrad, rozbudowano transport miejski, wielkie parkingi w centrum po to, aby przyciągnąć konsumentów i ożywić handel śródmiejski. Zbudowano wielki i nowoczesny uniwersytet w centrum, University of Illinois, Chicago Circle. Daley dość skutecznie zapobiegł większym strajkom zarówno w sektorze prywatnym, jak i publicznym i często popierał przy tym postulaty związków zawodowych. Zjednało mu to poparcie robotników. Biznesmeni również byli zadowoleni, ponieważ uniknęli kosztownych strajków. Chwalili Daleya, że dba o spokój i porządek w mieście, zwiększa efektywność działania policji i straży pożarnej. George O'Connor, wówczas dyrektor wydziału kwalifikacji Międzynarodowego Stowarzyszenia Szefów Policji, ocenił policję jako „najlepiej wyposażoną, najlepiej zarządzaną policję w Stanach Zjednoczonych”<sup>256</sup>. Lokalni przedstawiciele maszyny partyjnej wspomagali z kolei biedniejszych mieszkańców Chicago, płacąc im za lojalność zatrudnieniem czy też różnymi zasiłkami, co utrwalało opinię, że Daley i jego maszyna dbają o „szarego człowieka z ulicy”.

---

<sup>256</sup> J.K. Hadden, L.H. Masotti, C.J. Lason (ed.): *Metropolis in Crisis. Social and Political Perspectives*. F.E. Peacock Publishers Inc. Itasca, Illinois 1971, s. 216.



Słynne Iwy przed Instytutem Sztuki przy Michigan Avenue



Konserwatorium w Parku Lincolna



Wzdłuż bulwaru North Shore Drive usytuowano eleganckie budynki mieszkalne.  
W głębi Park Lincolna



## Demonstracje

Chociaż maszyna partyjna w Chicago była przeciwna wszelkim żywiłowym demonstracjom politycznym i kontrolowała w znacznym stopniu życie polityczne miasta, nie udało jej się ich całkowicie opanować.

4 czerwca 1977 r. z okazji Dnia Portoryko odbyła się w centrum miasta, na State Street tradycyjna parada. W Chicago mieszkało wówczas 300 tys. Portorykańczyków. Warunki, w jakich żyli, były bardzo złe. Wielu było bez pracy. W takiej sytuacji każdy drobny konflikt przeradza się w burzliwe zajścia. Tak było również w tym wypadku. Doszło do ostrych starć z policją, w których wzięło udział kilka tysięcy osób. Zginęło 2 Portorykańczyków, a 85 osób zostało rannych, w tym 43 policjantów. 130 osób aresztowano.

W latach 1977-1978 członkowie Amerykańskiej Partii Rasistowskiej z Frankiem Collinem na czele usiłowali zorganizować prowokacyjny marsz w miejscowości Skokie, która zamieszkaana jest w większości przez ludność pochodzenia żydowskiego. Walka toczyła się zarówno na wokandzie sądowej o prawo odbycia i zakazu tej prowokacji, jak również na ulicach Chicago. Między innymi 25 czerwca 1978 r. w śródmieściu Chicago doszło do gwałtownych starć między policją i ponad 3 tys. demonstrantów, którzy protestowali przeciwko próbie zorganizowania wiecu przez chicagowskich nazistów. Naziści występowali w swym normalnym stroju, tzn. w brązowych koszulkach ze swastykami. Nieliczną 26-osobową, ale krzykliwą grupkę nazistów obrzucono jajkami, butelkami, kamieniami. Nazistów, którzy uzyskali zgodę na zorganizowanie wiecu politycznego, ochraniała policja. Aresztowała ona 14 uczestników demonstracji antyfaszystowskiej.

W 1978 r. dochodzenia sądowe ujawniły, że policja chicagowska miała bardzo szczegółowe kartoteki dotyczące osób podejrzanych o jakąkolwiek działalność opozycyjną. Posiadała te czki prawie 200 tys. osób. Dane te zbierano korzystając z pomocy Centralnej Agencji Wywiadowczej (Central Intelligence Agency, CIA). Dotyczyły one między innymi „znanych prawników, biznesmenów, polityków, księży i naukowców. Akta obejmowały także organizacje kościelne, organizacje dzielnicowe, a także różne grupy obywateli zajmujących się różnymi problemami, jak np. ochroną środowiska czy też brutalnością policji”<sup>257</sup>. Dane o współpracy policji chicagowskiej z CIA ujawniła powołana przez prezydenta USA komisja do spraw CIA pod przewodnictwem Nelsona Rockefellera oraz senacka komisja pod przewodnictwem senatora Franka Churcha, która badała działalność CIA w latach 1975-1976. Dokumenty te ujawniono wówczas, gdy organizacja chicagowska pod nazwą Sojusz na Rzecz Zakończenia Represji (Alliance to End Repression) wystąpiła do sądu z oskarżeniem, że policja chicagowska, CIA, FBI oraz wojska lądowe nielegalnie inwigilują obywateli i różne organizacje z terenu Chicago.

W 1977 r. ujawniono, że policja chicagowska w ciągu całego okresu powojennego dysponowała specjalnym oddziałem zwanym Czerwonym Patrolem (Red Squad), który penetrował nie tylko organizacje lewicowe, radykalne, ale jak się okazało również organizacje społeczno-polityczne, które nie sympatyzowały z maszyną partyjną, np. organizację pod nazwą Independent Voters of Illinois<sup>258</sup>.

Sprawa ta w Chicago miała szerszy kontekst, a mianowicie tolerancji politycznej wobec osób nie popierających maszyny partyjnej i jej kandydatów. Istotę tego problemu oddała jedna z mieszkanek Chicago, Edith M. Ashley, w liście do redakcji „Chicago Tribune”: „Jeżeli kandydat spoza maszyny zdecyduje się ubiegać o urząd i jego zwolennicy odważą się wywiesić hasła na jego rzecz w swoich domach, rozbijane są okna. Pracownicy miasta za odmowę poparcia kandydata z maszyny przenoszeni są do odległych miejsc. A co z wolnością słowa w Radzie Miasta? Nie ma nic takiego”<sup>259</sup>.

<sup>257</sup> „International Herald Tribune” z 25 kwietnia 1978 r.

<sup>258</sup> „Chicago Tribune” z 19 maja i 2 czerwca 1977 r.

<sup>259</sup> Tamże, z 24 kwietnia 1977 r.

## Walka o sukcesję po Daleyu

Następnego dnia po śmierci Daleya w biurze Thomasa Donovana w budynku Rady Miasta spotkało się kilku najbardziej wpływowych radnych, aby zastanowić się nad wyborem kandydata na p.o. burmistrza.

Nie jest przypadkiem, że spotkanie odbyło się w biurze Donovana. Od 1969 r. odpowiadał on za podział stanowisk we władzach miejskich. Był Irlandczykiem, podobnie jak Daley, z dzielnicy Bridgeport i pełnił przy burmistrzu rolę swego rodzaju szefa sztabu. Burmistrz często przekazywał swe instrukcje przez Donovana.

28 grudnia Rada Miasta miała dokonać wyboru p.o. burmistrza, który sprawować będzie tę funkcję do końca kadencji Daleya. Wiadomo równocześnie było, że p.o. burmistrza ma duże szanse zostania burmistrzem w wyborach 1977 r. Nie jest przypadkiem, że w gabinecie Donovana zjawił się w trakcie posiedzenia A. Robert Abboud, ówczesny prezes zarządu First National Bank, który w imieniu biznesmenów i finansistów chicagowskich mówił o potrzebie kontynuowania polityki Daleya. „W czarnych godzinach po śmierci Daleya przedstawiciele elity miasta spotkali się, aby omówić sprawę zabezpieczenia i utrzymania swych fortun i zapewnić nam kontynuację”<sup>260</sup>.

Taką kontynuację gwarantował Michael Bilandic, radny z 11. obwodu, przewodniczący komisji finansowej. Bilandic był nie tylko bliskim współpracownikiem zmarłego burmistrza, ale także realizatorem polityki gospodarczo-finansowej, która miała poparcie kół przemysłowych, handlowych i bankowych Chicago. Cieszył się więc zaufaniem biznesu. Uczestnicy spotkania w gabinecie Donovana osiągnęli porozumienie i rozeszli się do domów uzgodniwszy, że wysuną 28 grudnia na posiedzeniu Rady Miasta kandydaturę Bilandica na p.o. burmistrza Chicago.

Wkrótce jednak pojawiły się komplikacje. Wilson Frost, radny z 34. obwodu, który na zebraniu u Donovana nie zgłaszał sprzeciwów wobec kandydatury Bilandica, doszedł do wniosku, że on powinien zostać p.o. burmistrza i zapowiedział, że zgłosi swoją kandydaturę. Maszynie partyjnej to nie odpowiadało i zaczęły się intensywne zakulisowe przetargi, w wyniku których przyrzeczono Frostowi inne wpływowo stanowisko w zamian za wycofanie kandydatury.

28 grudnia 1976 r. Michael Bilandic, bliski współpracownik i sąsiad Daleya, został wybrany na p.o. burmistrza Chicago przeważającą większością głosów członków Rady Miasta. Następnego dnia innego bliskiego współpracownika Daleya George'a W. Dunne'a przez aklamację wybrano na przewodniczącego Partii Demokratycznej powiatu Cook. Maszyna partyjna funkcjonowała, lecz dwa wpływowo stanowiska, które Daley skupiał w swych rękach, zostały rozdzielone wśród dwóch zaufanych współpracowników.

Dunne był bardziej znanym działaczem od Bilandica. „Jeśli Richard Daley zastawił swego naturalnego następcę, to jest z pewnością nim George Dunne. Jako weteran maszyny partyjnej i przewodniczący Zarządu powiatu Cook Dunne znalazł się w roli spadkobiercy w plotkach pracowników ratusza, uczonych w piśmie z miejscowej prasy oraz w opiniach wyrażanych w czasie obiadów w gabinetach szefów korporacji dzielnicy Loop. Widocznie nawet burmistrz uważał go za swego następcę”<sup>261</sup>. Sam Dunne opowiadał, że w końcu 1974 r. Daley rozważał zamiar wycofania się z życia politycznego i wyraził opinię, że jego funkcję powinien objąć Dunne. W grudniu 1976 r. po śmierci Daleya podjęto decyzję o rozdziale wpływowych funkcji prawdopodobnie po to, aby nie oddawać tak dużej władzy w ręce jednego człowieka.

<sup>260</sup> J. Weisman, R. Whitehead: *The Making of the Mayor 1977*. „Chicago” z czerwca 1977 r., s. 123.

<sup>261</sup> Tamże, s. 128.

## Burmistrz Michael Bilandic

W grudniu 1977 r., kiedy Rada Miasta powierzyła Bilandicowi obowiązki burmistrza, miał on 54 lata i był osobą mało znaną ogółowi mieszkańców. Podobnie jak Daley, Bilandic „wychowywał się” w 11. obwodzie wyborczym i tam zadebiutował w życiu politycznym.

Podczas II wojny światowej Bilandic przez trzy miesiące był oficerem piechoty morskiej. Ukończył wydział prawa DePaul University w Chicago. W 1948 r. rozpoczął pracę jako prawnik, utrzymując kontakty z organizacją partyjną 11. obwodu wyborczego. Przez 20 lat był prawnikiem i nie brał udziału w życiu politycznym w tym sensie, że nie ubiegał się o żadne stanowisko wyborcze. Z maszyną partyjną pozostawał jednak w bliskich kontaktach. W 1969 r. Daley zaproponował mu, aby reprezentował w Radzie Miasta 11. obwód wyborczy. Ale przez następne trzy lata Bilandic niczym się nie wyróżnił i rzadko kto o nim słyszał. W 1972 r. ostro zaatakował Komitet Krajowy Partii Demokratycznej za odmowę uznania mandatów delegacji Chicago na konwencji Partii Demokratycznej. W tymże roku został oskarżony o to, że będąc radcą prawnym firmy Brighton Building Maintenance Co. głosował w Radzie Miasta za zawarciem kontraktu między miastem a tą właśnie firmą. W 1974 r. Bilandic został przewodniczącym Komisji Finansowej Rady Miasta. Jest to jedno z najbardziej wpływowych stanowisk we władzach miejskich Chicago.

Kiedy został mianowany p.o. burmistrza w 1976 r., był również współwłaścicielem firmy prawniczej Anixter, Bilandic and Pigott. Jest to firma, która broni interesów prawnych wielu korporacji.

W okresie kampanii wyborczej 1977 r. Bilandic nie ujawnił swego stanu majątkowego. Wiadomo jednak, że był zamożnym człowiekiem. Między innymi w latach 1969-1970 zakupił akcje przedsiębiorstwa Anixter Brothers Inc. o wartości 800 tys. dol. W 1977 r. dziennik „Chicago Tribune” ujawnił, że dochody Bilandica w ciągu ostatnich ośmiu lat w sumie przekroczyły 650 tys. dol.<sup>262</sup>

## Kampania wyborcza 1977 r.

Wybory burmistrza Chicago w 1977 r. składały się z dwóch faz. 19 kwietnia 1977 r. odbyły się prawyборы partii politycznych: demokratycznej i republikańskiej, a 7 czerwca 1977 r. rozgrywka wyborcza między głównymi pretendenciami.

Do prawyborów po stronie Partii Demokratycznej stanęło oprócz Bilandica pięciu innych kandydatów.

Roman Puciński (57 lat), radny 41. obwodu, były kongresman polskiego pochodzenia, stał się najpoważniejszym rywalem Bilandica w walce o nominację.

Edward V. Hanrahan (56 lat), zwolennik rządów silnej ręki. W 1969 r. jako prokurator powiatu Cook nakazał policji zaatakować siedzibę Partii Czarnych Panter. W wyniku tego ataku zostało zabitych kilku działaczy murzyńskich. Przeciw Hanrahanowi i jego współpracownikom wytoczono proces, ale zostali oni przez sąd uniewinnieni. Do 1972 r. był on ściśle powiązany z maszyną partyjną, ale w 1972 r. pokonał go republikanin Bernard Garey i maszyna partyjna uznała, że Hanrahan nie potrafi już przyciągnąć wyborców i postanowiła wyłączyć go z kręgu władzy. Hanrahan w kampanii wyborczej krytycznie wyrażał się o maszynie partyjnej. Głosił, że Bilandic jest „całkowicie nie przygotowany” do pełnienia funkcji burmistrza. Obiecywał, że jeżeli zostanie burmistrzem, pozbawi stanowisk wielu niekompetentnych ludzi we władzach miejskich.

<sup>262</sup> „Chicago Tribune” z 17 kwietnia 1977 r.

Harold Washington (55 lat), murzyński senator stanowy w Chicago, prawnik z wykształcenia. Washington miał nadzieję, że uda mu się zmontować koalicję złożoną z Murzynów (wówczas 1/3 mieszkańców miasta), białej biedoty i Amerykanów pochodzenia latynoskiego<sup>263</sup>. Dał się poznać jako zdolny, aktywny senator. Nie miał jednak dostatecznych środków finansowych na kampanię wyborczą. Ponadto zarzucono mu, że nie płaci podatków. W swoim programie wyborczym przyrzekał, że jeżeli zostanie burmistrzem, zatrudni więcej kobiet i przedstawicieli mniejszości etnicznych, zdecentralizuje system zarządzania szkolnictwem. Choć krytykował maszynę partyjną, obiecywał, że ją umocni i utrzyma system łupów politycznych.

Ellis E. Reid (42 lata), murzyński prawnik z Chicago. Dwóch Murzynów na liście kandydatów niewątpliwie osłabiało się wzajemnie. Reid nie prowadził aktywnej kampanii z powodu braku środków finansowych. Domagał się między innymi, aby członkowie władz oświatowych (School Board) byli pełnoetatowymi członkami i aby zalegalizowano używanie narkotyków.

Anthony Martin Trigona (32 lata), bogaty biznesmen, który sam przyznał się, że jest milionerem, prowadził kampanię występując z sensacyjnymi oskarżeniami pod adresem Bilandica, swych oponentów i władz miejskich.

Po stronie Partii Republikańskiej do prawyborów stanęło czterech kandydatów.

Dennis H. Block (29 lat), radny z 48. obwodu wyborczego, w swym programie domagał się przeniesienia około 100 policjantów z pracy przy biurku do pracy w terenie. Żądał decentralizacji systemu zarządzania szkolnictwem, był przeciwny budowie autostrady Crosstown Expressway i przeznaczeniu pieniędzy na rozbudowę komunikacji miejskiej. Krytykował system łupów politycznych, kosztujący miasto około 200 mln dol. rocznie.

George M. Manning (41 lat), prezes korporacji American Pesticides Co., lansował program decentralizacji wszystkich organów władzy miejskiej i rozszerzenia kompetencji organów na szczeblu najniższym.

Frank R. Ranallo (69 lat), emerytowany maszynista kolejowy przedstawiający się jako „kandydat człowieka z ulicy”, był jednocześnie jedynym kandydatem, który publicznie oświadczał, że nie chciałby mieć Murzyna za sąsiada.

Sammy A. A. Rayner (58 lat) był jedynym Murzynem na liście republikańskiej.

Bilandic był oficjalnym kandydatem maszyny partyjnej i z tego powodu jemu dawano największe szanse na zwycięstwo. „Kto to jest Bilandic? (*Who's Bilandic?*)” – pytano zewsząd. Wykorzystał on zrećznie pozycję p.o. burmistrza jako stanowisko służące zdobyciu popularności. Spotkał się z prezydentem Stanów Zjednoczonych, z gubernatorem stanu Illinois i z czołowymi politykami amerykańskimi. Towarzyszyli mu fotografowie, prasa, telewizja. Kiedy wydarzyła się katastrofa kolejki nadziemnej, Bilandic natychmiast przybył na miejsce wypadku. Rozmawiał z ratownikami, udzielał wywiadów, obiecywał zająć się sprawą bezpieczeństwa środków transportu. Wszędzie podkreślał potrzebę stabilizacji i kontynuacji polityki swego sławnego poprzednika. Nazywano go nawet „Mr Kontynuacja” (*Mr Continuity*). Musiał spieszyć się, aby umocnić swą pozycję, zanim maszyna partyjna mogłaby udzielić poparcia bardziej znanym politykom, jak np. George'owi Dunne'owi, Neillowi Hartiganowi czy Danowi Rostenkowskiemu.

Bilandic zyskał poparcie nie tylko maszyny partyjnej, ale także kół przemysłowo-handlowych, związków zawodowych, a więc tych samych ludzi, którzy poparli Daleya<sup>264</sup>. To gwarantowało mu zwycięstwo.

Ponieważ nie był typem polityka porywającego wyborców, potrzebował dobrej reklamy. Przedstawiano go jako „zdolnego prawnika, biznesmena, eksportera finansowego i specjalistę od systemu władz miejskich, jako sportowca, smakosza

<sup>263</sup> R.A. Kaiser: *Explaining African-American Political Empowerment. Windy City Politics from 1900 to 1983*. „Urban Affairs Quarterly”, Vol. 29, No 1, September 1993, s. 84-116.

<sup>264</sup> Na temat poparcia kół biznesu patrz m.in. M. Edgerton: *Business Flexes its Political Muscle*. „Chicago Tribune” z 30 marca 1977 r.

różnych kuchni etnicznych, człowieka wstającego wcześniej, chodzącego późno spać, jako zamożnego i biednego”<sup>265</sup>.

Bilandic okazał się zdolnym negocjatorem w sporach między związkami zawodowymi a pracodawcami. Załatwił sprawę sprzedaży po godzinie 18.00 mięsa niepaczkowanego, o co zabiegali mieszkańcy Chicago, a czemu sprzeciwiał się związek zawodowy rzeźników. Tylko dwa miasta w USA miały takie dziwne ograniczenia: Chicago i Cleveland. Ograniczenie to w Chicago obowiązywało od 1952 r. i było wyjątkowo niewygodne dla tych, którzy zmuszeni byli dokonywać zakupów w godzinach wieczornych. Bilandic był wszędzie, przecinał wstęgi, otwierał nowe obiekty. Pokazywał się w środowiskach mniejszości etnicznych, spożywał różne specjalności kuchni polskiej, greckiej itp., i zapewniał każdą grupę, że nic innego mu bardziej nie smakowało, niż to, co je w tej chwili.

Jego życie osobiste było też częścią kampanii wyborczej. Jako kawaler był obiektem szczególnego zainteresowania wścibskich osób. W 1977 r. przedstawił wyborcom swoją narzeczoną Heather Morgan, którą później pojął za żonę.

Bilandic – jak już wspomniano – nie był efektownym mówcą. Nic więc dziwnego, że unikał wystąpień telewizyjnych i publicznych starć ze swymi oponentami. Był jedynym kandydatem na burmistrza, który odmówił wzięcia udziału w debacie telewizyjnej ze swymi konkurentami. Uważał, że będąc urzędującym burmistrzem ma dostatecznie szeroki dostęp do środków masowego przekazu, a poparcie maszyny partyjnej zapewni mu zwycięstwo wyborcze. „Podobnie jak Daley, Bilandic żywił głęboką nieufność do środków masowego przekazu, a w szczególności do telewizji” – pisał krytyk Gary Deeb. „Jest on jednym z najbardziej nudnych mówców spośród przywódców wielkich miast. Bilandic jest świadom tego, że kiedykolwiek otworzy usta w telewizji, zwiększa szanse utraty głosów”<sup>266</sup>.

Bilandic unikał również poruszania jakichkolwiek istotnych problemów podkreślając jedynie, że będzie kontynuował dzieło Daleya. Badanie opinii publicznej przeprowadzone tuż przed wyborami w kwietniu 1977 r. wykazało, że mieszkańców miasta interesują pewne problemy społeczno-ekonomiczne. Za problem najważniejszy uznano w Chicago przestępczość. Na drugim miejscu znalazły się wzrastające koszty utrzymania, a na trzecim bezrobocie. Wśród innych problemów trapiących Chicago mieszkańcy najczęściej wymieniali konflikty rasowe, niski poziom oświaty, niedostateczne środki przeznaczane na szkolnictwo oraz niedorozwój systemu komunikacji masowej.

3 kwietnia 1977 r. dziennik „Chicago Tribune” w artykule redakcyjnym udzielił poparcia Blockowi, kandydatowi republikanów i Bilandicowi, kandydatowi demokratów w wewnątrzpartyjnych „eliminacjach”. Uzasadniając swe poparcie dla Bilandica dziennik pisał, że potrafi on być dobrym administratorem i wykorzystywać do tego celu siłę maszyny partyjnej oraz że jest bardziej elastyczny od swego poprzednika.

Bilandic mógł przeznaczyć najwięcej środków finansowych na kampanię wyborczą spośród wszystkich swoich rywali. Na kampanię w okresie prawyborów zebrał 171 315 dol., podczas gdy jego główny rywal Puciński – 124 299 dol. Od republikanów Block otrzymał 17 994 dol.<sup>267</sup> Głównymi fundatorami na rzecz Bilandica były różne firmy, z którymi władze miejskie zawierały kontrakty gospodarcze, organizacje społeczne i polityczne związane z Partią Demokratyczną, a także pracownicy władz miejskich. Roman Puciński otrzymał wpłatę od grup etnicznych, różnych osobistości politycznych oraz 40 669 dol. od piosenkarza polskiego pochodzenia, Bobby Vintona.

Rywale Bilandica zarzucali mu, że w momencie kiedy Rada Miasta wybrała go na p.o. burmistrza, zapewniał wszystkich, iż nie będzie się ubiegał o stanowisko burmistrza w nowej kadencji. Śmierć Daleya być może osłabiła nieco maszynę

<sup>265</sup> „Chicago Tribune” z 17 kwietnia 1977 r.

<sup>266</sup> Tamże, z 25 marca 1977 r.

<sup>267</sup> Tamże, z 5 kwietnia 1977 r.

partyjną, nie przekreśliła jednak jej decydującego znaczenia w życiu politycznym Chicago<sup>268</sup>.

Komitet Ponadpartyjny na Rzecz Wyboru Michaela A. Bilandica (The Non-Partisan Committee to Elect Mayor Michael A. Bilandic) powstał w Chicago i w swej działalności reklamował go jako tego, który będzie kontynuować dynamiczną działalność Daleya. Komitet podkreślał, że w ciągu niespełna 4 miesięcy pełnienia obowiązków burmistrza Bilandic między innymi zapowiedział zatrudnienie 725 nowych policjantów, uzyskał dodatkowo 213 mld dol. z funduszy federalnych na rozwój transportu miejskiego, rozpoczął prace publiczne tworząc 38 tys. nowych stanowisk pracy, zapobiegł kilku strajkom, dokonał innych posunięć zwiększających bezpieczeństwo oraz przyczyniających się do poprawy gospodarki w mieście<sup>269</sup>.

#### Wyniki prawyborów z 19 kwietnia 1977 r.

Kandydat	Liczba głosów
<i>Partia Demokratyczna</i> Michael A. Bilandic	368 400
Roman Puciński	235 790
Harold Washington	77 345
Edward V. Hanrahan	28 643
Anthony Martin Trigona	6 674
Ellis E. Reid	4 031
<i>Partia Republikańska</i> Dennis H. Block	16 310
Sammy A. A. Rayner	6 869
George M. Manning	1 645
Frank R. Ranallo	1 243

Wśród demokratów Bilandic wygrał prawybory w 40 spośród 50 obwodów, Puciński w 7 północnych i północno-zachodnich dzielnicach miasta, a Washington w 3 obwodach w większości zamieszkanym przez ludność murzyńską. Bilandic uzyskał 50,38% głosów oddanych na demokratów, Puciński – 32,2% głosów. Wśród republikanów Block otrzymał 60,03% głosów, a Rayner 25,28% głosów oddanych na przedstawicieli tej partii<sup>270</sup>.

W dniu prawyborów do biura stanowego prokuratora powiatu Cook nadesłano 350 meldunków o naruszeniu zasad wyborczych. Składano zażalenia, że nie przestrzegano zakazu prowadzenia agitacji wyborczej w pobliżu lokali wyborczych. Harold Washington na konferencji prasowej wystąpił z oskarżeniem, że w południowych i wschodnich obwodach wyborczych zaczynały się maszyny wyborcze w miejscach, gdzie było umieszczone jego nazwisko. Na podobne defekty uskarżali się zwolennicy Pucińskiego. John H. Hanley, przewodniczący Rady Komisarzy Wyborczych, oświadczył, że w dniu wyborów wpłynęły 352 zażalenia telefoniczne o niedokładnościach, podczas gdy w 1974 r. było ich aż 1200<sup>271</sup>.

Do ostatniej rozgrywki wyborczej o stanowisko burmistrza, która miała odbyć się 7 czerwca 1977 r., z ramienia demokratów stanął Bilandic, a ze strony republikanów Block. Ponadto do wyborów stanęli przedstawiciele kilku mniejszych partii.

Zadowolony ze zwycięstwa w wewnętrznych eliminacjach Partii Demokratycznej Bilandic oświadczył po prawyborach, że gotów jest wziąć udział w bezpośredniej debacie z republikaninem Blockiem.

Przeciwnicy Bilandica rozpowszechniali wieści, jakoby miał być on tylko czasowo burmistrzem, aby przygotować grunt do objęcia tego urzędu przez stanowego senatora Richarda M. Daleya, syna zmarłego burmistrza. Bilandic zdecydowanie zaprzeczał takim opiniom. Starał się stworzyć nowe wyobrażenie o sobie, demonstrować swoją osobowość i własny styl rządzenia. Uważał, że w następnych wyborach, jeżeli będzie się ubiegał o ponowny wybór, powinien wykazać się własnymi zasługami, a nie osiągnięciami swego przeciwnika.

<sup>268</sup> D. Moberg: *Daley's Machine Still on the Top in Chicago*. „In These Times” z 13 kwietnia 1977 r.

<sup>269</sup> Tekst odezwy Komitetu zob. „Chicago Tribune” z 14 kwietnia 1977 r.

<sup>270</sup> „Chicago Tribune” z 23 kwietnia 1977 r.

<sup>271</sup> „Dziennik Związkowy” z 21 kwietnia 1977 r.

Przeciwnik Bilandica 29-letni prawnik Block nie miał złudzeń co do swoich szans. W trakcie kampanii wyborczej z goryczą oświadczył: „Nie ma Partii Republikańskiej w Chicago”<sup>272</sup>. Bilandic miał 11-krotnie więcej pieniędzy na kampanię wyborczą niż Block. Fundusz wyborczy Bilandica wynosił 792 469 dol., podczas gdy w kasie Blocka znalazło się tylko 69 623 dol.<sup>273</sup> Bilandica poparł również konserwatywny dziennik „Chicago Tribune”, który w artykule redakcyjnym pt. *Mayor Bilandic for Mayor* stwierdzał: „Pan Bilandic nie jest reformatorem, misjonarzem ani cudotwórcą. Reprezentuje on tę samą maszynę Partii Demokratycznej, którą od lat ostro krytykowaliśmy. Jednakże reprezentuje on zdrową ewolucyjną zmianę w maszynie - w kierunku większego realizmu, wrażliwości i otwartości władzy. Pan Bilandic wprowadził rodzaj stałych konferencji prasowych i do końca odpowiada na pytania reporterów. Naszym zdaniem utrzyma on zrównoważony kurs w Chicago i we właściwym kierunku, choć być może nie najkrótszą drogą, jaką my życzylibyśmy sobie.

Mając wybór między atrakcyjnym kandydatem, który nie może zrealizować obietnic, a stałym ewolucjonistą, który jest w stanie wprowadzić zmiany, wolimy tego ostatniego - pełniącego obowiązki burmistrza - Bilandica”<sup>274</sup>.

Głównym sloganem wyborczym Bilandica było hasło *He will keep Chicago strong* (On sprawi, że Chicago będzie zawsze silnym miastem).

W tej sytuacji wybory nie przyniosły żadnej niespodzianki. 7 czerwca Bilandic uzyskał 475 169 głosów (77,4%), Block -130 945 (21,3%), Dennis Brasky - 5413 (0,9%), Gerald Rose - 2444 (0,4%)<sup>275</sup>. Godzinę po zamknięciu lokali wyborczych Block pojawił się w swojej kwaterze wyborczej i złożył oświadczenie: „Przeegraliśmy, pokonał mnie nowy burmistrz. Jest rzeczą niemożliwą prowadzić kampanię wyborczą w Chicago w chwili obecnej z powodu maszyny”<sup>276</sup>. Wyjątkowo niska frekwencja zdaniem Blocka nie służyła interesom republikanów. Głosowali przede wszystkim zdyscyplinowani wyborcy na polecenie maszyny partyjnej. Spośród 1,6 mln uprawnionych do głosowania zaledwie 32,3% oddało swe głosy. Stołeczny dziennik amerykański „Washington Post” skomentował zwycięstwo Bilandica zdaniem: „Maszyna Partii Demokratycznej nadal sprawuje silną kontrolę nad życiem politycznym Chicago”<sup>277</sup>.

## Rozmowa z burmistrzem Bilandicem

Rozmawiałem z Bilandicem dwukrotnie. Raz przypadkowo i krótko, drugi raz bardziej oficjalnie i dłużej.

Któregoś kwietniowego, niedzielnego przedpołudnia w 1977 r. wyszedłem z hotelu, aby kupić niedzielne wydanie gazety. W pobliżu zauważyłem 100-200-osobową grupę ludzi i parę osób wręczających ludziom ulotki wyborcze z podobną Bilandica, z różnymi hasłami, wśród których najczęściej powtarzało się: *Keep Chicago Strong - Elect Bilandic Mayor*. Rozdawano również plastikowe torebki na zakupy z napisem wzywającym do głosowania na pełniącego obowiązki burmistrza, a także znaczki z podobnym napisem.

Okazało się, że do obwodowej kwatery ma przyjechać Bilandic. Rzeczywiście zjawił się. Uśmiechnięty, zaczął ścisnąć dłonie. Kiedy podszedł do mnie, wyraził nadzieję, że oddam głos na niego. Odpowiedziałem, że nie mam prawa głosu, ponieważ jestem z Polski i wykładam na DePaul University. „To pięknie - odpowiedział. A jednak mamy coś wspólnego. Ja studiowałem w tym uniwersytecie,

<sup>272</sup> „Chicago Tribune” z 28 maja 1977 r.

<sup>273</sup> Tamże, z 25 maja 1977 r.

<sup>274</sup> Tamże, z 3 czerwca 1977 r.

<sup>275</sup> Tamże, z 8 czerwca 1977 r.

<sup>276</sup> Tamże.

<sup>277</sup> „Washington Post” z 8 czerwca 1977 r.

w którym pan wyklada”. Zdążyłem mu jeszcze powiedzieć, że piszę książkę o Chicago, że chciałbym kiedyś przeprowadzić z nim rozmowę. „Chętnie – odrzekł – ale szczegóły niech pan ustali z moim sekretarzem”; i już szedł dalej ściskając następne wyciągnięte ręce. Mnie natomiast pociągnęła za rękę sympatyczna pani, która odnotowała mój adres i telefon oraz ewentualny temat, na który chciałbym porozmawiać z burmistrzem i przyrzekła, że zadzwoni z podaniem daty rozmowy.

Przez kilka tygodni jednak nie było telefonu od burmistrza. Poprosiłem więc o pośrednictwo nasz konsulat w Chicago. Pomoc okazała się skuteczna i zostałem umówiony na 2 czerwca 1977 r. o godz. 11.15 w gabinecie burmistrza w ratuszu. Był rzeczywiście zajęty. Spotkanie odbywało się na pięć dni przed wyborami.

Burmistrz przywitał mnie serdecznie, powiedział, że jest pochodzenia chorwackiego. Rozumie po polsku, natomiast trudno jest mu mówić w tym języku. Zadałem pytanie, co jego zdaniem odróżnia Chicago od innych miast amerykańskich. Odrzekł, że specyficzny „duch”, duch działania, energia, chęć dokonania czegoś w mieście. To się zaczęło po wielkim pożarze miasta, kiedy dynamicznie i w krótkim czasie odbudowano i rozbudowano miasto. Specyficzną cechą miasta jest również jego położenie geograficzne, co czyni, zdaniem burmistrza, Chicago najważniejszym ośrodkiem transportowym Stanów Zjednoczonych. Burmistrz Bilandic długo i szczegółowo wymieniał mi inne cechy Chicago, które stawiają miasto w znacznie lepszej sytuacji od innych wielkich metropolii amerykańskich. Wspomniał między innymi o ogromnych zasobach wody, gazu ziemnego, energii, o najruchliwszym lotnisku na świecie i o nieuniknionych dla USA stosunkach między miejscowym biznesem a związkami zawodowymi.

Bardzo długo mówił o mieszkańcach miasta, o ich udziale w zarządzaniu miastem od szczebla najniższego po szczeble ogólnomiejskie. Mówił o współżyciu różnych grup etnicznych, o odradzaniu się dumy etnicznej wśród wielu grup, wzajemnej tolerancji i umiejętności zaadaptowania najlepszych tradycji z różnych kultur.

Zapytałem burmistrza, jakie jego zdaniem są najważniejsze problemy, z którymi boryka się miasto. Odrzekł, że są to w gruncie rzeczy te same problemy, które występują w całym kraju, a więc recesja, inflacja, bezrobocie.

Następnie rozmowa zesłała na temat Polonii i kontaktów, jakie Chicago utrzymuje z Polską. Burmistrz nazwał Chicago drugim co do wielkości miastem polskim po Warszawie. Wtrąciłem, że w Łodzi mieszka więcej Polaków aniżeli Amerykanów polskiego pochodzenia w Chicago. „Trzecie miejsce też nie jest złe” – odrzekł. Bardzo przychylnie wyrażał się o Polonii, o jej wkładzie w rozwój miasta i jej związkach z Partią Demokratyczną. Mówił to, choć był świadom, że w prawyborach Polonia w większości głosowała na Romana Pucińskiego. Ale pięć dni po tej rozmowie w dniu 7 czerwca Polonia zdecydowanie poparła Bilandica, a nie kandydata republikanów Blocka.

Michael Bilandic mówił również o żywych kontaktach miasta z Polską i o potrzebie dalszego rozwoju tych kontaktów. Wyraził chęć zaproszenia „Daru Pomorza” do Chicago i pytał, czy znam wysokość masztów na żaglowcu. Nie był bowiem pewien, czy przepłynie on pod mostami na Rzece Św. Wawrzyńca.

Pytał mnie również szczegółowo o książkę, którą piszę na temat Chicago i prosił abym mu подарował ją, kiedy ukaże się na rynku. Obiecał również dostarczyć mi materiały i dane statystyczne. Pod koniec rozmowy wręczył mi książkę *Historic City. The Settlement of Chicago* z osobistą dedykacją. Moment wręczenia utrwalił oficjalny fotograf ratusza.

Podziękowałem burmistrzowi za rozmowę, za poświęcenie mi czasu w samym szczyście kampanii wyborczej i życzyłem mu zwycięstwa w wyborach. Zwycięstwo przyszło bez trudu. Bilandic otrzymał 77,4% wszystkich oddanych głosów.



## Sensacja wyborcza

27 lutego 1979 r. odbyły się w Chicago prawyборы w Partii Demokratycznej i Republikańskiej mające na celu wyłonienie oficjalnych kandydatów na burmistrza, którzy mieli stanąć do wyborów 3 kwietnia 1979 r. Kandydatem maszyny partyjnej był polityczny spadkobierca Daleya, Michael Bilandic – ówczesny burmistrz Chicago. Jeszcze nigdy nie zdarzyło się w historii tego miasta, aby kandydat maszyny partyjnej nie wygrał wyborów. „Maszyna może być czasem niezbyt dobrze naoliwiona, lecz nigdy nie zawodzi” – oświadczył radny Vito Marzullo<sup>278</sup>. Tymczasem w 1979 r. ku ogólnemu zdumieniu po raz pierwszy od czasu powstania, tzn. od niespełna półwiecza, maszyna okazała się nieskuteczna. Wielką sensacją polityczną wywołała wiadomość, że Bilandic wybory przegrał otrzymując 49,03% głosów. Sensacja była tym większa, że przegrał z kobietą, Jane Byrne, która otrzymała 50,9% głosów. Jeżeli wygra ona wybory kwietniowe w 1979 r., będzie pierwszą kobietą w historii Stanów Zjednoczonych sprawującą urząd burmistrza dużego miasta amerykańskiego. „Jest to koniec pewnej ery i początek nowej struktury politycznej w mieście” – skomentował zwycięstwo pani Byrne radny R. Puciński<sup>279</sup>.

Porażka Bilandica była tym bardziej przykra dla niego i dla maszyny partyjnej, jeśli weźmiemy pod uwagę okoliczności, w jakich Jane Byrne rzuciła wyzwanie oficjalnemu kandydatowi maszyny partyjnej.

Jane Byrne pracowała we władzach miejskich Chicago w okresie, gdy burmistrzem był Richard J. Daley. Była komisarzem do spraw handlu detalicznego. Kiedy po śmierci Daleya 20 grudnia 1976 r. pełniącym obowiązki burmistrza został Bilandic, zwolnił panią Byrne z pracy. Przyczyną zwolnienia były oskarżenia, z jakimi Byrne wystąpiła pod adresem Bilandica, że postąpił niewłaściwie opowiadając się za zwiększeniem opłat za przejazd taksówkami.

Do porażki Bilandica przyczynił się również śnieg, który spadł w Chicago w sylwestra 1978 r. Były to rekordowe w historii miasta opady. Temperatura spadła do -29°C Miasto zostało sparaliżowane, a ludzie nie wychodzili z domów. Burmistrz Bilandic zapewniał, że śnieg zostanie szybko usunięty. Ale grube warstwy zamrożonego śniegu długo zalegały na jezdniach i chodnikach ulic chicagowskich. Wyborcy pamiętali o tym idąc do urn wyborczych<sup>280</sup>. Bilandicowi zarzucono również, że zawarł kontrakt z jednym z byłych pracowników Rady Miasta na opracowanie planu odśnieżania Chicago. Plan kosztował 90 tys. dol. i okazał się nie lepszy od przeciętnego wypracowania na poziomie szkoły średniej<sup>281</sup>.

Kiedy Jane Byrne rzuciła wyzwanie Bilandicowi, nikt nie dawał jej szans na zwycięstwo. Nawet kiedy dwie stacje telewizyjne, na tydzień przed wyborami, sygnalizowały możliwość zwycięstwa pani Byrne, nie potraktowano tych przewidywań poważnie.

Jane Byrne prowadziła niestrudzoną kampanię we wszystkich 50 obwodach wyborczych. Nie przedstawiła kompleksowego programu wyborczego. Obiecywała natomiast, że jeżeli zostanie burmistrzem, zwolni ze stanowisk ludzi odpowiedzialnych za chaos, jaki panuje w Chicago. Widocznie to wystarczyło dla pozyskania większości wyborców. Otrzymała poparcie mniejszości etnicznych i rasowych. W swym oświadczeniu po odniesieniu zwycięstwa powiedziała: „Mam nadzieję, że będę dobrym burmistrzem”.

Trzeba przyznać, że maszyna partyjna dostarczyła swemu kandydatowi Bilandicowi „normalną” liczbę głosów, które zwykle zapewniały zwycięstwo. Stratedzy maszyny nie przewidzieli jednak, że do urn wyborczych pójdzie aż 840 tys. wyborców, co było rekordową frekwencją wyborczą w Chicago.

<sup>278</sup> „Time” z 12 marca 1979 r.

<sup>279</sup> „Newsweek” z 12 marca 1979 r.

<sup>280</sup> „U.S. News and World Report” z 12 marca 1979 r.

<sup>281</sup> „Time” z 12 marca 1979 r.

Jednocześnie odbyły się prawyborzy w Partii Republikańskiej. Republikanie mianowali swym kandydatem na burmistrza bankiera Wallace'a Johnsona, osobę dość mało znaną w Chicago. Kiedy okazało się, że Bilandic przegrał prawyborzy, republikanie uznali, że otwiera się przed nimi możliwość pokonania kandydata demokratów. Od 1927 r. żaden republikanin nie był burmistrzem Chicago. W kierownictwie Partii Republikańskiej zaczęto nawet rozważać myśl, aby w tej sprzyjającej sytuacji zastąpić Johnsona kimś bardziej znanym ogółowi wyborców. Ale Wallace Johnson oświadczył, że nie ustąpi swego miejsca innemu kandydatowi. W wyborach 3 kwietnia 1979 r. zmierzyli się jako główni przeciwnicy: Jane Byrne z ramienia Partii Demokratycznej oraz Wallace Johnson z Partii Republikańskiej.

Wkrótce po zwycięstwie w prawyborach pani Byrne nawiązała kontakt z przewodniczącym Partii Demokratycznej powiatu Cook George'em Dunne'em i oświadczyła, że nie chce pogłębiać podziałów wewnątrz partii. Dunne potraktował to jako gałązkę oliwną i oświadczył: „Pani może zawrzeć pokój z każdym”<sup>282</sup>. Maszyna partyjna wchłonęła panią Byrne i w wyborach w dniu 3 kwietnia udzieliła jej pełnego poparcia.

W tej sytuacji rozwiały się nadzieje wszystkich reformatorów życia politycznego, że ewentualny wybór Byrne oznaczać będzie koniec polityki w stylu chicagowskim. Trafnie ujął to publicysta F. Richard Ciccone pisząc jeszcze przed oficjalnym wyborem pani Byrne na burmistrza: „Euforia w sprawie nowego stylu polityki chicagowskiej umarła już we wzajemnych objęciach pani Byrne i regularnej organizacji”<sup>283</sup>. Podobnie ocenił sytuację dwutygodnik amerykański „Fortune”, reprezentujący interesy biznesu amerykańskiego. Jane Byrne „była częścią organizacji Daleya, uwielbiała go i prawdopodobnie będzie rządzić w jego stylu (...) Maszyna kontroluje Radę Miasta, a Johnson i maszyna nie mogą współpracować. W rzeczywistości maszyna jest najpotężniejszą siłą w Chicago i pani Byrne wyraziła się jasno, że zamierza współpracować z maszyną, a nie walczyć z nią”<sup>284</sup>.

O zamiarze współpracy Jane Byrne z maszyną partyjną świadczy fakt, że już następnego dnia po zwycięskich prawyborach 27 lutego 1979 r. Jane Byrne zadzwoniła do Bobba Abbouda, przedstawiciela wielkiego kapitału finansowego Chicago, który z kolei zaprosił ją na spotkanie z 60 biznesmenami zrzeszonymi w organizacji pod nazwą Chicago United. Zapewniła ich o tym, że jej polityka będzie kontynuacją polityki jej poprzedników i będzie opierać się na tych samych siłach społecznych, na których opierali się jej poprzednicy. Trzy dni później, po śniadaniu z tą grupą biznesmenów, Jane Byrne spotkała się z grupą 50 przywódców związkowych i udzieliła im podobnych zapewnień. Mając poparcie maszyny partyjnej i demonstrując wobec niej lojalność było oczywiste, że Jane Byrne wygra wybory 3 kwietnia.

## Kobieta burmistrzem Chicago

Jane Byrne prowadziła aktywną kampanię wyborczą. Obiecywała powrót do „skutecznego i uczciwego” zarządzania miastem. Przyrzekła zmniejszyć liczbę zatrudnionych osób we władzach miejskich, ograniczyć wydatki na niepotrzebne inwestycje, np. na nowy stadion sportowy, obniżyć podatki oraz zreorganizować władze miejskie. Wystąpiła z pomysłem utworzenia nowego wydziału w zarządzie miasta, zajmującego się sprawami osiedli.

Popierając kandydaturę Jane Byrne' na stanowisko burmistrza „Chicago Tribune” w artykule redakcyjnym wyraził nadzieję, że stworzy ona „bardziej otwarty, zrównoważony i zdecentralizowany system władzy w porównaniu z tym, jaki

<sup>282</sup> Tamże.

<sup>283</sup> „Chicago Tribune” z 1 kwietnia 1979 r.

<sup>284</sup> D. Griffin: *The Sc-r-a-mble to Save Chicago's Coalition*. „Fortune” z 9 kwietnia 1979 r.

dotąd istniał w Chicago. Te wybory różniły się od wszystkich dotychczasowych. Otworzyły realną możliwość zmiany zarządu i Rady Miasta, które będą bardziej reprezentować miasto, a nie partię”<sup>285</sup>.

Kandydat republikanów Wallace Johnson przedstawiał się wyborcom jako zdolny biznesmen, który zrobił karierę dzięki swym zdolnościom organizacyjnym. Obiecywał mieszkańcom miasta, że podobnie jak swoją firmę przekształci również Chicago w dobrze prosperujące miasto. W wywiadzie dla „Chicago Tribune” mówił: „Wiem, jak należy posługiwać się pieniędzmi (...) Główny problem w tym mieście - to brak przywództwa i zdolności administracyjnych”. Następnie wymienił takie problemy jak: dzieci, szczury, transport, dziury w jezdniach i chodnikach.

Johnson miał znaczny budżet wyborczy i jego osobie miejscowe środki masowego przekazu poświęcały sporo uwagi. Słabość Johnsona wynikała jednak ze słabej pozycji i małych wpływów Partii Republikańskiej w Chicago.

Trzecim kandydatem w wyborach 3 kwietnia na stanowisko burmistrza był 27-letni Murzyn Andrew Pulley z Socjalistycznej Partii Robotniczej (Socialist Workers Party). W 1972 r. był on kandydatem na wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych z ramienia tej partii. Otrzymał wówczas 90 tys. głosów. Będąc w wojsku w latach sześćdziesiątych był aktywistą ruchu antywojennego. Za tę działalność został wyrzucony z wojska.

W czasie swej kampanii w 1979 r. Pulley podkreślał, że ani demokraci, ani republikanie nie reprezentują interesów robotników i dawał przykład przywódców związkowych, którzy bez konsultacji z członkami związków przekazali fundusze związkowe na rzecz Jane Byrne, kandydatki Partii Demokratycznej.

W swej platformie wyborczej Pulley postulował między innymi zapewnienie pracy każdemu robotnikowi poprzez skrócenie tygodnia pracy z 40 do 30 godz., bez zmniejszenia uposażenia. Domagał się również wyeliminowania obowiązkowej pracy w nadgodzinach. Żądał wprowadzenia bezpłatnego korzystania ze środków transportu publicznego i bezpłatnego leczenia. Proponował wprowadzenie gwarancji pracy dla mniejszości etnicznej i dla kobiet. Przedstawił również projekt zmiany systemu podatkowego, w którym ciężarami podatkowymi powinno się obciążać nie obywatele, a korporacje. Na temat zadań burmistrza Pulley wypowiedział się następująco: „Uważam, że burmistrz powinien być liderem sprawy spcjalistycznej najpierw w mieście, później w stanie oraz w całym kraju. Tylko w ten sposób można doprowadzić do zmian, lecz powinno się to zacząć w Chicago”<sup>286</sup>.

Wszyscy oczekiwali, że mająca poparcie maszyny partyjnej Jane Byrne wygra wybory. Nie oczekiwano jednak, że będzie to zwycięstwo tak przytłaczające. Uprawnionych do głosowania było 1,4 mln wyborców. Oddało głosy nieco powyżej 800 tys. osób. Frekwencja była rekordowa. W głosowaniu wzięło udział blisko 61% wyborców. Wyniki były następujące<sup>287</sup>: Jane Byrne - 671 189 głosów (82%), Wallace Johnson - 131 261 (16%), Andrew Pulley - 14 996 (2%).

Tak przytłaczającego zwycięstwa nie odniósł nawet Daley. Byrne otrzymała dokładnie 81,11% głosów, podczas gdy Daley najwyższe zwycięstwo odniósł w 1975 r., kiedy otrzymał 80% głosów. Jane Byrne otrzymała 524932 głosy więcej niż Johnson i Pulley łącznie. Była to największa różnica od 1935 r., kiedy Edward Kelly zebrał o 543 tys. głosów więcej od innych kandydatów. Johnson poniósł wielką porażkę. Tylko w 1935 r. kandydat Partii Republikańskiej Emil Wetten otrzymał mniejszy w porównaniu z Johnsonem odsetek głosów - 15,85. Pani Byrne, podobnie jak Daley w 1975 r., uzyskała większość we wszystkich 50 obwodach wyborczych Chicago.

„Chicago Tribune” stwierdził, że zwycięstwo Jane Byrne oznacza koniec dominacji w Radzie Miasta polityków z 11. okręgu wyborczego Bridgeport, skąd pochodzili Bilandic, Daley, Martin Kennedy oraz Edward Kelly, ludzie, którzy rządzą miastem od 1933 r.<sup>288</sup> Taki wniosek wydaje się przedwczesny. To, że Jane Byr-

<sup>285</sup> *The Voters Big Chance*. „Chicago Tribune” z 1 kwietnia 1979 r.

<sup>286</sup> „Chicago Tribune” z 1 kwietnia 1979 r.

<sup>287</sup> Tamże, z 4 kwietnia 1979 r.

<sup>288</sup> Tamże.

ne pochodzi z północnych dzielnic miasta (North Side), nie oznacza wiele. Stara gwardia polityków pochodzenia irlandzkiego jest nadal silna i ma znaczne wpływy. Miał chyba rację publicysta „Chicago Tribune” Vernon Jarrett, który stwierdził, że „polityczna rewolta Byrne wygasła, zanim się zaczęła”<sup>289</sup>. „ Nie czarujmy się – pisał znakomity znawca spraw chicagowskich w dzień po zwycięstwie Jane Byrne – co do tego, co będziemy mieli przez następne cztery lata. Nie będzie populistycznego burmistrza, czego niektórzy oczekiwali. Nie będzie również niezależnego burmistrza – na co mieli nadzieję inni. Ona uczyła się politycznego rzemiosła od nieżyjącego burmistrza Daleya i jestem pewien, że uczył on ją tego, iż maszyna partyjna karmiona lupami politycznymi i władzą jest naturalnym wrogiem ludzi opowiadających się za niezależnością”<sup>290</sup>.

Jane Byrne, kiedy rzuciła wyzwanie Bilandicowi, atakowała maszynę partyjną, głosiła, że walczy z „kliką złych ludzi” (*a cabal of evil man*). Po pokonaniu Bilandica w prawyborach stała się bardziej pojednawcza, szukała poparcia tych samych ludzi, których wcześniej krytykowała.

O silnej tendencji do kontynuacji, a nie zmiany, świadczy również fakt, że w dzień po wyborach, 4 kwietnia Rada Miasta powierzyła funkcje kierownicze tym samym radnym co w poprzedniej kadencji<sup>291</sup>.

Demokraci wygrali również wybory na stanowiska sekretarza Rady Miasta (został nim Amerykanin polskiego pochodzenia Walter Kozubowski) oraz skarbnika (Cecil Partee). Odbyły się również wybory 10 radnych. Pięć z tych stanowisk wygrali tzw. kandydaci niezależni. W 1979 r. w 50-osobowej Radzie Miasta zasiadało 42 demokratów, 8 niezależnych radnych, nie było w niej przedstawiciela Partii Republikańskiej. Liczba radnych republikańskich w Chicago zmniejsza się od 1931 r., kiedy jeszcze w Radzie Miasta zasiadało 19 republikanów.

W wyborach 1979 r. zanotowano stosunkowo niewiele skarg ze strony obywateli na nadużycia wyborcze. „W 46. obwodzie wyborczym mieliśmy skargi, że kupuje się głosy. Za głos oferowano od 2 do 5 dol.” – oświadczył przedstawiciel władz prokuratorskich<sup>292</sup>.

Prezydent Jimmy Carter w rozmowie telefonicznej pogratulował Jane Byrne „miażdżącego zwycięstwa” i zaprosił ją do Białego Domu. Jane Byrne przyjęła zaproszenie i zapowiedziała, że zwróci się do prezydenta z prośbą o przydział dodatkowych funduszy federalnych na potrzeby miasta.

Na spotkaniu z przedstawicielami demokratów w stanie Illinois Jane Byrne oświadczyła, że nie zamierza uginać się przed „starą gwardią”, która dominuje we władzach miejskich, ma zamiar konsekwentnie realizować swoje plany w warunkach jawności i odpowiedzialności. Byrne nie tylko nie wypowiedziała wojny maszynie partyjnej, ale podziękowała jej za pomoc w zwycięstwie wyborczym.

Jane Byrne przyrzekła również, że będzie usilnie pracować na rzecz „renesansu Chicago”. Oświadczyła, że będzie zarządzać miastem uczciwie, aby „wprowadzić miasto ponownie w ruch” (*to get the city moving again*)<sup>293</sup>.

Ten ostatni zwrot został zapożyczony od byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych Johna F. Kennedy’ego, którego portret wisiał zawsze za biurkiem Jane Byrne. Oświadczyła również, że będzie się starała modelować władze chicagowskie na wzór administracji Kennedy’ego i Daleya. W dniu wyborów przyrzekła, że zmieni szefa policji chicagowskiej Jamesa E. O’Grady’ego, którego oskarżyła, że posługiwał się policją w celach politycznych w interesie byłego burmistrza Bilandica.

Jane Byrne była tak zmęczona kampanią wyborczą, że dwa dni po wyborach wyjechała z mężem Jayenem McMullenem, który był reporterem piszącym na tematy gospodarcze w dzienniku „Chicago Sun-Times”, na wypoczynek do Kalifornii.

<sup>289</sup> Tamże.

<sup>290</sup> „Chicago Sun-Times” z 4 kwietnia 1979 r.

<sup>291</sup> Tamże, z 5 kwietnia 1979 r.

<sup>292</sup> Tamże, z 4 kwietnia 1979 r.

<sup>293</sup> „International Herald Tribune” z 5 kwietnia 1979 r.

16 kwietnia 1979 r. Jane Byrne objęła urząd burmistrza Chicago.

W walce o uzyskanie nominacji kandydata na prezydenta z ramienia Partii Demokratycznej zarówno Jimmy Carter, jak i Edward M. Kennedy zabiegali o poparcie Jane Byrne, a ściślej biorąc, o poparcie chicagowskiej maszyny partyjnej. W październiku 1979 r. Jane Byrne oświadczyła, że udzieli poparcia senatorowi Kennedy'emu<sup>294</sup>. W odpowiedzi na to przedstawiciele administracji Cartera zapowiedzieli, że Chicago nie może liczyć na dotacje federalne na rozwój miasta<sup>295</sup>. Problem był tym poważniejszy, że kontrola finansowa ksiąg władz miejskich wykazała, iż Chicago w końcu 1979 r. posiadało 102 mln dol. deficytu<sup>296</sup>. Jane Byrne nie miała innego wyboru, jak podnieść podatki, aby zmniejszyć deficyt finansowy miasta.

## Rozmowa z Jane Byrne

W marcu 1980 r. przebywałem w Stanach Zjednoczonych. Postanowiłem pojechać na kilka dni do Chicago. Chciałem porozmawiać z panią Jane Byrne i uzupełnić brakujące do książki ilustracje.

Realizacja obu celów okazała się nie taka prosta. Miałem zaledwie trzy dni. Pogoda okazała się mało sprzyjająca do robienia zdjęć, a pani burmistrz była bardzo zajęta; trudno było zorganizować moje z nią spotkanie. Chicago wówczas znajdowało się w okresie dużego ożywienia politycznego. Maszyna partyjna przeżywała kryzys, w mieście strajkowali strażacy i nauczyciele. Dzięki pomocy naszego konsulatu oraz życzliwego i niestrudzonego Richarda P. Farkasa, profesora nauk politycznych z DePaul University, cele mojego przyjazdu do Chicago zostały zrealizowane.

Jane Byrne przyjęła mnie 31 marca 1980 r. w swym biurze w ratuszu. Wcisnięty między wcześniej zaplanowane audyencje mogłem odbyć tylko krótką rozmowę. W dużym pokoju, w którym pani burmistrz przyjmuje gości, zastałem niewysoką, przystojną kobietę. Ubrana była w jaskrawoniebieską sukienkę. Natychmiast uderzyła mnie jej ruchliwość, energia i szybkość działania. Zanim mogłem zadać moje pytania, posypały się pytania pod moim adresem. Jane Byrne była już uprzedzona, że piszę książkę o Chicago i że nasza rozmowa zostanie w książce zrelacjonowana. Chciała się upewnić, czy to będzie „dobra książka” o Chicago. Oczywiście jako autor wyraziłem nadzieję, że będzie to bardzo dobra książka. Pytała, czy będzie opublikowana tylko po polsku. Następnie mówiła o Polonii chicagowskiej. „Powinien pan – doradzała – napisać o wkładzie Amerykanów polskiego pochodzenia w rozwój miasta”. Zapewniłem ją, że dwa obszernie rozdziały mojej książki poświęcone są temu właśnie zagadnieniu. „Czy napisał pan, że to ja mianowałam Ryszarda Brzeczka na stanowisko szefa (superintendenta) chicagowskiej policji? Niech pan o tym nie zapomni napisać w książce”. Pani burmistrz bardzo męczyła się przy wymawianiu nazwiska swego szefa policji. „Breżyk” niewiele ma wspólnego z Brzeczkiem. Faktem jest, że 37-letni Ryszard Brzeczek obejmując w styczniu 1980 r. szefostwo policji, zajął jedno z najwyższych w historii Polonii chicagowskiej stanowisk, jakie zajmował Amerykanin polskiego pochodzenia we władzach metropolii.

Zadałem pani burmistrz kilka pytań na temat perspektyw kontaktów i stosunków gospodarczych Chicago z Polską. Jane Byrne miała opinię burmistrza zainteresowanego głównie wewnętrznymi sprawami miasta. „Handel polsko-chicagowski – odpowiedziała – może się rozwinąć, zwłaszcza gdy rozbudujemy port dla statków oraz powstanie nowe międzynarodowe lotnisko”. Jane Byrne opowiadała się

<sup>294</sup> Tamże, z 29 października 1979 r.

<sup>295</sup> Tamże, z 22 listopada 1979 r.

<sup>296</sup> A. F. Ehrbar: *Financial Probity. Chicago Style*. „Fortune” z 2 czerwca 1980 r.

za realizacją obu tych inwestycji. Widząc, że urzędowy fotograf daje znak, iż gotów jest do pożegnalnego zdjęcia, podziękowałem za rozmowę.

## Murzyn burmistrzem Chicago

Rok 1983 niewątpliwie przeszedł do historii życia politycznego w Chicago. Z wielu ważnych wydarzeń politycznych tego roku wspomnę tylko o dwóch.

Pierwsze wydarzenie: sędzia federalny Nicholas J. Lua uznał za niezgodne z konstytucją nagradzanie lojalnych wobec Partii Demokratycznej mieszkańców Chicago stanowiskami będącymi w gestii władz miejskich<sup>297</sup>. Było to uderzenie w tzw. patronat Partii Demokratycznej i w konsekwencji mogło osłabić bazę organizacyjną i wpływy polityczne Partii Demokratycznej w mieście.

Drugie wydarzenie dotyczyło wyników wyborów na stanowisko burmistrza. 22 lutego 1983 r. odbyły się prawyborzy. W praktyce politycznej Chicago prawyborzy mają większe znaczenie niż same wybory, zwycięzca prawyborów w łonie Partii Demokratycznej wygrywa bowiem zwykle w pojedynku z kandydatem republikanów.

O nominację Partii Demokratycznej ubiegali się dotychczasowy burmistrz, pani Jane Byrne (lat 48), prokurator stanowy Richard M. Daley (lat 40), syn wieloletniego burmistrza Chicago, Richarda J. Daleya, oraz murzyński kongresman Harold Washington (lat 60).

Kampania wyborcza była niezwykle kosztowna<sup>298</sup>. Ale nie tylko to ją charakteryzowało. Walka była zawzięta, raz po raz padały wzajemne oskarżenia i zarzuty. Washington zarzucał Byrne, że „zinstytucjonalizowała dyskryminację rasową”. Daley określił przyjęcie przez panią Byrne funduszy wyborczych od firm posiadających kontrakty z władzami miasta jako „niemoralne i nieetyczne”.

Richard M. Daley, choć miał poparcie dwu wielkich dzienników, „The Chicago Tribune” i „Chicago Sun-Times”, nie zrobił wielkiego wrażenia ani pod względem stylu, ani pod względem intelektualnym. Wyraźnie nie dorastał osobowością swemu ojcu, który bezwzględnie panował nad maszyną wyborczą Chicago.

Najinteligentniejszą kampanię wyborczą prowadził Washington. Wskazywał on na rzeczywiste problemy, jakie trapią mieszkańców Chicago i przedstawiał najbardziej wiarygodne sposoby ich rozwiązania. W telewizyjnych debatach też wypadł najlepiej.

Były to najdroższe wybory miejskie w historii Stanów Zjednoczonych. Pani Byrne dysponowała funduszem wyborczym powyżej 10 mln dol., Richard M. Daley 2,5 mln dol., Harold Washington – 500 tys. dol. A mimo to wygrał ten ostatni<sup>299</sup>.

Frekwencja wyborcza była rekordowo wysoka. Do urn poszło 22 lutego 1983 r. około 1,5 mln mieszkańców Chicago. Wyniki były następujące: Harold Washington – 419 266 głosów (36,3%), Jane Byrne – 386 456 (33,5%), Richard M. Daley – 343 506 (29,8%). Reszta głosów padła na innych, mniej znaczących kandydatów.

Harold Washington uzyskał 84% głosów czarnych wyborców. Murzyni stanowili wówczas 42% mieszkańców Chicago.

„Chicago Tribune” pisał: „Zwycięstwo Harolda Washingtona jest zadziwiającym pokazem siły ludzi. Z małą ilością pieniędzy i słabą organizacją odniósł on triumf nad największym funduszem wyborczym w historii miasta i nad spadkobiercą politycznej dynastii dysponującym organizacją”<sup>300</sup>.

Prawyborzy wygrał Washington. Teraz musiał wygrać wybory ze swym republikańskim rywalem. Partia Republikańska mianowała swym kandydatem na bur-

<sup>297</sup> „International Herald Tribune” z kwietnia 1983 r.

<sup>298</sup> „U.S. News and World Report” z 21 lutego 1983 r.

<sup>299</sup> „New York Times” z 23 lutego 1983 r.

<sup>300</sup> „Chicago Tribune” z 23 lutego 1983 r.

mistrza Bernarda E. Eptona (lat 61), byłego kongresmana stanowego, człowieka bez znaczącej osobowości. Od ponad pół wieku republikanie nie wygrali wyborów w Chicago, co dawało w wyborach 12 kwietnia 1983 r. kandydatowi demokratów ogromne szanse.

Jednak Washington był Murzynem i siły prawicowe, rasistowskie postanowiły uciec się do uprzedzeń rasowych strasząc białych wyborców perspektywą Murzyna na stanowisku burmistrza Chicago. Epton unikał oczywiście bezpośrednich ataków na kolor skóry Washingtona, ale jego zwolennicy nie krępowali się. Republikanie wiedzieli, że jeżeli podział wśród wyborców przebiegać będzie według linii partyjnej, demokraci mają zapewnione zwycięstwo. Jeżeli natomiast uda się przekonać wyborców, aby głosowali według kryteriów rasowych i uprzedzeń etnicznych, wówczas biały kandydat republikanów może odnieść zwycięstwo<sup>301</sup>.

Epton atakował Washingtona za jego dawne przewinienia podatkowe. Była to nieprzyjemna kampania, zatruta jadem uprzedzeń rasowych. Epton posługiwał się hasłem „głosujcie na mnie, zanim będzie za późno”, tzn. zanim Murzyn zostanie burmistrzem.

Harold Washington już w kampanii w okresie prawyborów prowadził pod hasłem *Its our turn* (Teraz na nas kolej), co starano się wykorzystać do straszenia białych mieszkańców, iż Murzyni przejmą wszystkie stanowiska w mieście, jeżeli Washington wybrany zostanie burmistrzem.

Frekwencja w wyborach 12 kwietnia 1983 r. była wyjątkowo wysoka. Do urn wyborczych poszło 1,3 mln mieszkańców, czyli 82% uprawnionych mieszkańców. Washington otrzymał prawie 52% głosów, a jego rywal Epton 48%. Washington zwyciężył dzięki wysokiej frekwencji wyborców murzyńskich, ale uzyskał poparcie także kilkunastu procent białych wyborców. Większość białych wyborców głosowała przeciw Washingtonowi. Nawet niektórzy biali działacze Partii Demokratycznej, np. radny Roman Puciński, poparli kandydata republikanów Eptona.

Washington zwyciężył dzięki liberalnemu programowi. Składał liczne oświadczenia krytykując administrację Reagana za zaniedbanie interesów ludności kolorowej, bezrobotnych i warstw nieuprzywilejowanych. Mówił: „Zajęło nam wiele lat przejście od masowego protestu do demonstrowania swych aspiracji przy urnach wyborczych. Pozwoliliśmy się usnąć argumentami, że uchwalenie przez Kongres ustaw antidyskryminacyjnych załatwi problemy naszej społeczności. Wiemy, że tak się nie stało. Musimy więc włączyć się w główny nurt życia politycznego kraju, stąd owa masowa rejestracja czarnych głosów określana jako rewolucja przy urnach”<sup>302</sup>.

Chicago było największym miastem USA, na czele którego stał burmistrz Murzyn. Ale kilka innych dużych miast również posiadało czarnych burmistrzów: Waszyngton, Atlanta, Nowy Orlean, Detroit, Los Angeles, Gary i inne.

Harold Washington nie miał łatwego zadania. Odziedziczył władzę w mieście, które miało 102 mln dol. deficytu w budżecie miejskim. W swym 15-minutowym przemówieniu z okazji inauguracji urzędu powiedział: „Moje zwycięstwo było możliwe dzięki wielu tysiącom ludzi, którzy domagali się zerwania z niekompetencją, niesprawiedliwością i nierównością i żądali ocalenia tego miasta”<sup>303</sup>.

Washington zapowiedział istotne zmiany w sposobie sprawowania władzy i w podejściu do rozwiązywania problemów trapiących Chicago.

A oto krótki rys biograficzny pierwszego w historii Chicago murzyńskiego burmistrza. Harold Washington urodził się 15 kwietnia 1922 r. w Chicago. Studiował na chicagowskich uczelniach: Roosevelt University oraz na Northwestern University. Z wykształcenia był prawnikiem.

Od dzieciństwa wychowywał się w atmosferze życia politycznego. Ojciec jego, Roy Washington, był działaczem partyjnym w jednym z okręgów wyborczych w Chicago. Po jego śmierci w 1954 r. Harold Washington odziedziczył tę funk-

<sup>301</sup> „U.S. News and World Report” z 25 kwietnia 1983 r.

<sup>302</sup> „Życie Warszawy” z 12-13 marca 1983 r.

<sup>303</sup> „Newsweek” z 9 maja 1983 r.

cję. Dziesięć lat później Harold Washington wybrany został na członka legislatury stanowej w Illinois, gdzie zasiadał przez 12 lat. Współdziałał wówczas ściśle z maszyną partyjną demokratów zarządzaną przez Richarda J. Daleya. W 1977 r. Washington zerwał z maszyną partyjną zarzucając jej, że dyskryminuje polityków murzyńskich. W 1980 r. został członkiem Izby Reprezentantów z okręgu wyborczego południowej dzielnicy Chicago (South Side). Przez dwie kadencje, a więc przez 4 lata był kongresmanem.

Washington był świetnym mówcą, dobrym polemistą, znanym z poczucia humoru. Miał doskonałą sylwetkę. Uprawiał niegdyś czynnie sport.

Natychmiast po objęciu urzędu Washington spotkał się z ostrą krytyką ze strony Rady Miasta. Spośród 50 członków Rady 29 było przeciwnikami burmistrza. Na czele opozycji stanęli Edward Vrdolyak oraz Edward Burke, przewodniczący wpływowej komisji finansowej. Za Washingtonem opowiedziało się 21 radnych: 16 radnych murzyńskich, 4 białych liberałów oraz Burton Natarius, przeciwnik polityczny Vrdolyaka<sup>304</sup>. Washington widząc, że nie jest w stanie zapewnić swoim ludziom stanowisk przewodniczących komisji, zakończył pierwsze posiedzenie Rady i opuścił salę obrad. Vrdolyak zaprotestował i przejął przewodnictwo spotkania. Dokonano wyboru przewodniczących komisji, oczywiście spośród zwolenników Vrdolyaka. Burmistrz uznał to posunięcie za swego rodzaju zamach, a wybory za nielegalne i zaskarżył je do sądu. Sąd jednak zdecydował, że Rada Miasta ma prawo zorganizować się w sposób, jaki uzna za stosowny. W praktyce oznaczało to impas w sprawowaniu władzy. Burke ogłosił, że na stanowisku burmistrza jest wakant, ponieważ Washington nie złożył w odpowiednim czasie rutynowego oświadczenia dotyczącego jego postawy etycznej.

W Chicago rozpoczął się okres zwany wojną radnych. Dziennik „Wall Street Journal” nazwał Chicago Bejrutem nad jeziorem w nawiązaniu do walk, jakie toczyły się w stolicy Libanu. Zwolennicy Vrdolyaka mieli wprawdzie większość, ale brakowało im większości 2/3 dla obalenia weta burmistrza. Opozycja blokowała prawie wszystkie propozycje Washingtona. Burmistrz też nie pozostawał im dłużny i wetował decyzje w okręgach reprezentowanych przez jego przeciwników. Najostrzejsza walka trwała wokół projektu budżetu na 1984 r. Po 6-tygodniowej batalii osiągnięto w końcu kompromis, którego częścią było utworzenie nowych stałych komisji Rady Miasta. Pięćdziesięciosobowa Rada zwiększyła liczbę komisji z 29 do 37 w końcu 1983 r. Dla porównania podam, że 435-osobowa Izba Reprezentantów miała wówczas 22 stałe komisje. Wszyscy zwolennicy Vrdolyaka otrzymali stanowiska przewodniczących komisji, podczas gdy tylko 10 spośród 21 zwolenników burmistrza zajęło kierownicze stanowiska w komisjach lub innych władzach Rady Miasta<sup>305</sup>.

Ostry spór między obu frakcjami toczył się w lecie 1984 r. także wokół zawieranych przez miasto kontraktów. Vrdolyak żądał prawa do zatwierdzenia przez Radę każdego kontraktu. W końcu osiągnięto kompromis, na którego podstawie Rada Miasta uzyskała prawo do zatwierdzania kontraktów przekraczających wartość 100 tys. dol. i prawo wglądu w umowy o mniejszej wartości. Na liście płac miasta znajdowało się wówczas ponad 40 tys. osób. Tradycyjnie burmistrzowi przysługuje prawo do zatrudniania tych ludzi. Pracę dawano zwykle tym, którzy wykazali się lojalnością i politycznym poparciem demokratycznej maszyny partyjnej. Washington chciał postąpić zgodnie z tą tradycją. Sąd jednak orzekł, że burmistrz może zwolnić z pracy lub przyjąć do niej z politycznych powodów około 900 osób na najważniejsze w mieście stanowiska<sup>306</sup>. Washington mianował między innymi Freda Rice'a pierwszym w Chicago czarnym szefem policji.

Mimo trwającej wojny i ciągłych utarczek z radnymi w listopadzie 1983 r. burmistrz stwierdził: „wrażenie, iż z powodu walki miasto znalazło się w impasie, jest całkowicie błędne. Osiągnąłem 99,9% wszystkiego, co chciałem, aby zostało

<sup>304</sup> Szczegóły patrz: P. Kleppner: *Chicago Divided. The Making of a Black Mayor*. Northern Illinois University Press. DeKalb, Illinois 1985.

<sup>305</sup> „Chicago Tribune” z 27 grudnia 1983 r.

<sup>306</sup> Tamże, z 27 grudnia 1983 r.



uchwalone”<sup>307</sup>. Jedyne opóźnienia, jakie powstały, zdaniem burmistrza wynikały z przewlekania procedury i opóźniania nominacji. W związku z wyborami prezydenckimi w 1984 r. obie wojujące frakcje zdecydowały się czasowo ogłosić zawieszenie broni.

Zwolennicy burmistrza postanowili uzyskać większość w Radzie poprzez zażalenie do sądu granic okręgów wyborczych, które były nakreślone w sposób dyskryminujący wyborców murzyńskich i hiszpańskojęzycznych. Sąd uznał te argumenty i w siedmiu okręgach dokonano zmiany granic<sup>308</sup>. W wyniku wyborów w tych okręgach w marcu 1986 r. zwolennicy Washingtona uzyskali większość w Radzie Miasta<sup>309</sup>. Blokowane przez poprzednią Radę kandydatury na różne stanowiska, zgłaszane przez burmistrza, zostały teraz szybko zaakceptowane. Mając poparcie Rady Miasta Washington mógł działać skuteczniej. Między innymi we wrześniu 1986 r. Rada zaaprobowała znaczną podwyżkę podatków od nieruchomości, co miało przynieść kasie miasta dodatkowo 79,9 mln dol.

Washington chciał się pozbyć swojego głównego oponenta, Vrdolyaka. Mimo że wielokrotnie publicznie powtarzał, że „Vrdolyak musi odejść”, został on na wiosnę 1984 r. ponownie wybrany na przewodniczącego Komitetu Centralnego Partii Demokratycznej powiatu Cook<sup>310</sup>. Była to oczywista porażka burmistrza. Opozycyjni radni ciągle nękali Washingtona różnymi posunięciami. Kiedy w 1984 r. złożył swoje zeznanie podatkowe 23 dni po terminie, opozycyjni radni orzekli, że Washington stracił automatycznie swoje stanowisko wskutek naruszenia prawa<sup>311</sup>.

Washington miał już wcześniej problemy z aparatem sprawiedliwości. Odsiedział miesiąc w więzieniu za nieskładanie przez cztery lata zeznań podatkowych. Zawieszony został również na okres 5 lat w wykonywaniu praktyki adwokackiej za to, że brał pieniądze za usługi, których nie świadczył<sup>312</sup>.

Biali mieszkańcy Chicago zarzucali mu, że broni interesów Czarnych. Wielu Murzynów natomiast było rozczarowanych tym, że nie są dostatecznie faworyzowani. Według ankiety przeprowadzonej w kwietniu 1984 r. przez stację telewizyjną NBBM w Chicago po roku sprawowania urzędu burmistrza pozytywnie jego działalność oceniało 83% Murzynów, negatywnie 8%, a 9% nie miało zdania. Wśród białych mieszkańców Chicago tylko 26% oceniło pozytywnie sposób sprawowania urzędu przez Washingtona, 54% negatywnie, a 20% nie miało zdania<sup>313</sup>.

W Ameryce panuje przekonanie, że Chicago rządzone jest silną ręką jednego człowieka – burmistrza. Ten stereotyp utrwały rządy Richarda J. Daleya. W rzeczywistości trzymilionowe, trzecie co do wielkości, miasto Ameryki jest luźnym zbiorem oddzielnych dzielnic (*neighbourhoods*). Każda z nich ma swoją tożsamość, gospodarkę i życie polityczne, swojego przywódcę lub przywódców. Przywódcami są radny i członek komitetu partyjnego (*committeeman*). Bardzo często jest to ta sama osoba. Dan Rostenkowski był przewodniczącym bardzo ważnej Komisji Finansowej Izby Reprezentantów, ale jego pozycja w Chicago wynikała z faktu, że był w swoim okręgu członkiem komitetu partyjnego. Roman Puciński przez ponad dekadę był kongresmanem, zanim został radnym swojej dzielnicy North West Side.

Otóż burmistrz Richard J. Daley sprawował ścisłą kontrolę nad wszystkimi dzielnicami i ambitnymi ich reprezentantami. Jego następcy, Michael Bilandic i Jane Byrne, nie potrafili już utrzymać takiej kontroli. Podobnie przedstawiała się sprawa w okresie rządów Washingtona. Harold Washington nigdy wcześniej nie sprawował funkcji administracyjnych. Był legislatorem, adwokatem. Jako burmistrz nie przywiązywał wagi do spraw szczegółowych. Nie uważał też za stosowne spotykać się z przedstawicielami biznesu czy innymi grupami interesów. Taka

<sup>307</sup> „Christian Science Monitor” z 15 listopada 1983 r.

<sup>308</sup> „New York Times” z 5 stycznia 1986 r.

<sup>309</sup> „International Herald Tribune” z 19-20 lipca 1986 r.

<sup>310</sup> „New York Times” z 3 kwietnia 1984 r.

<sup>311</sup> Tamże, z 24 kwietnia 1984 r.

<sup>312</sup> Tamże, z 1 czerwca 1984 r.

<sup>313</sup> Tamże, z 2 maja 1984 r.

postawa nie ułatwiała mu przejścia kontroli nad maszyną polityczną Partii Demokratycznej. Jego własna partia, a ściślej członkowie aparatu tej partii w powiecie Cook, nie darzyła Washingtona zaufaniem. On odwzajemniał jej się tym samym.

W 1984 r. administracja Washingtona opracowała program rozwoju miasta pod nazwą *Chicago Works Together* (Chicago działa razem). Program ten obejmował między innymi rozwój gospodarczy miasta, budownictwo, szkolenie zawodowe, rozwój usług socjalnych. Miasto zawarło umowy z 350 organizacjami, które korzystając z własnych środków, nie tylko z budżetu miasta, miały realizować uzgodnione zadania. Aby ułatwić rozwój lokalnej gospodarki, miasto zaczęło faworyzować miejscowe firmy przy zawieraniu kontraktów. W wyniku tej polityki udział zakupów i kontraktów z lokalnymi firmami wzrósł z 41% w 1982 r. do 65% w 1987 r.<sup>314</sup>

Przygotowania do wyborów w 1987 r. rozpoczęły się w Chicago wcześniej. Przeciwnicy Washingtona zgadzali się, że w związku z poparciem, jakim cieszy się on wśród wyborców murzyńskich oraz liberałów, jedyną szansą na pokonanie go jest wystawienie przeciw niemu jednego białego kontrkandydata. W efekcie zaczęły się poszukiwania takiego kandydata. Wiosną 1985 r. pojawiło się nazwisko Dana Rostenkowskiego. Rostenkowski nie wyraził jednak zainteresowania kandydowaniem na burmistrza. W związku z tym, że speaker Izby Reprezentantów „Tip” O’Neill zapowiedział przejście na emeryturę, Rostenkowski marzył o kandydowaniu na to prestiżowe stanowisko. Pojawiło się również nazwisko Romana Pucińskiego, popularnego w środowisku polonijnym radnego 41. okręgu.

W końcu przeciwnicy Washingtona uzgodnili, że w prawyborach Partii Demokratycznej wyzwanie burmistrzowi rzuci Jane Byrne. Byrne zarzucała burmistrzowi, że pogłębił podziały rasowe w mieście, że nic nie uczynił na rzecz zmniejszenia przestępczości, opowiadała się za obniżką podatków<sup>315</sup>. W trakcie kampanii popełniła kilka niezręczności, np. nazwała Portorykańczyków cudzoziemcami. Washington natychmiast publicznie przypomniał jej, że Portorykańczycy są obywatelami Stanów Zjednoczonych. Harold Washington eksponował swoją politykę reform. Podkreślał, ile zatrudnił kobiet oraz przedstawiceli mniejszości etnicznych we władzach miasta. Prowadził aktywną kampanię zarówno w dzielnicach murzyńskich, jak i w dzielnicach zamieszkanymi przez białą ludność.

Aby zapobiec brudnej kampanii, powołano ad hoc komitet pod nazwą Committee on Decent Unbiased Campaign Tactics (CONDUCT), który czuwał nad „czystością” walki wyborczej.

Zwycięsko z prawyborów wyszedł Washington, który uzyskał 53% głosów (586941). Jane Byrne zdobyła 46% (507 603). Trzeci kandydat Lyndon La Rouché uzyskał zaledwie 0,23% (2549)<sup>316</sup>.

Tradycją życia politycznego Chicago było to, że zwycięzca prawyborów Partii Demokratycznej miał zapewnione zwycięstwo w ostatecznych wyborach na burmistrza. Gwarantowała to skuteczna maszyna partyjna demokratów. Demokraci byli podzieleni i maszyna partyjna nie działała tak sprawnie, jak w przeszłości. Stąd nikt nie mógł mieć pewności odnośnie do wyników wyborów wyznaczonych na 7 kwietnia 1987 r.

Do ostatecznej rozgrywki stanęło czterech kandydatów: Harold Washington, Edward Vrdolyak, Donald Haider i Thomas Hynes. Kampania wyborcza nie była interesująca. Burmistrz zachowywał się dostojnie, poważnie, nie dawał się wyprovokować z równowagi swoim rywalom. Cytował obficie dane statystyczne na poparcie tezy o skuteczności swoich rządów. Vrdolyak prowadził kampanię agresywną. Krytykował Washingtona za przestępczość w mieście, za wyższe podatki, zły stan szkolnictwa, za otaczanie się ludźmi skorumpowanymi oraz wypominał mu niepłacenie podatków i zawieszenie prawa do prowadzenia praktyki adwokackiej. Na 40

<sup>314</sup> P. Clavel, W. Wiewel (eds.): *Harold Washington and the Neighbourhoods. Progressive City Government in Chicago, 1983-1987*. Rutgers University Press. New Brunswick, New York 1991, s. 279.

<sup>315</sup> „International Herald Tribune” z 23 lutego 1987 r.

<sup>316</sup> D.K. Fremon: *Chicago Politics Ward by Ward*. Indiana University Press. Bloomington 1988, s. 16; zob. również *Chicago Politics*. CUL/NIU Atlas 1990, s. 44.

godz. przed wyborami wycofał swoją kandydaturę Hynes, którego między innymi popierał Roman Puciński. Puciński przerzucił teraz swoje poparcie na Vrdolyaka. Tego ostatniego bezpodstawnie, jak się okazało, oskarżono o to, że spotkał się z szefem mafii chicagowskiej, Josephem Ferriolą.

Ostateczne wyniki wyborów z 7 kwietnia 1987 r. były następujące: Harold Washington – 600 252 głosy (53%), Edward Vrdolyak – 468 444 głosy (42%), Donald Haider – 47 648 głosów (4%)<sup>317</sup>. Po raz pierwszy od kilkunastu lat, od czasu rządów Richarda J. Daleya, tę samą osobę wybrano na drugą kadencję. Zgodnie z oczekiwaniami Washington otrzymał prawie jednomyślnie poparcie czarnych wyborców. W stosunku do poprzednich wyborów zyskał więcej głosów wśród ludności hiszpańskojęzycznej, natomiast stracił nieco głosów w białych dzielnicach<sup>318</sup>. Tylko 12% białych wyborców oddało swój głos na Washingtona<sup>319</sup>.

Wybory kwietniowe zmieniły układ sił w Radzie Miasta. Głosami 40:9 zwolennicy Washingtona dokonali zmian w kierownictwie wszystkich komisji. Główny przeciwnik burmistrza, Edward Vrdolyak, stracił mandat radnego na rzecz brata Victora, byłego policjanta. Obsadzając zarząd komisji swoimi zwolennikami Harold Washington przejął zwierzchnictwo nad władzami miasta i rozpoczął drugą kadencję. W ten sposób zakończyła się wojna między radnymi i wojna radnych z burmistrzem<sup>320</sup>. Edwarda M. Burke'a, kolejnego przeciwnika burmistrza, który osobiście ostro go atakował, pozbawiono stanowiska przewodniczącego najważniejszej komisji w Radzie Miasta, Komisji Finansowej. Oficjalnie zastępcą burmistrza został zwolennik Harolda Washingtona, radny David Orr. Wielu dawnych oponentów przeszło teraz na stronę burmistrza<sup>321</sup>. Kolejne zwycięstwo burmistrz odniósł w czerwcu 1987 r., kiedy jego arcywrog, Vrdolyak, został zastąpiony na stanowisku przewodniczącego Partii Demokratycznej powiatu Cook przez zwolennika Washingtona, George'a Dunne'a<sup>322</sup>.

## Śmierć Harolda Washingtona

Można więc powiedzieć, że Harold Washington osiągnął całkowity sukces. Pokonał ostatecznie swoich potężnych przeciwników, przejął kontrolę nie tylko nad władzami miasta, ale także nad Partią Demokratyczną powiatu Cook. W tym względzie dorównał Richardowi J. Daleyowi. W godzinie triumfu wydarzyła się tragedia.

W środę 25 listopada 1987 r. burmistrz rozpoczął dzień jak zwykle aktywnie. Rano położył kamień węgielny pod budowę nowego osiedla w dzielnicy South Side. Był przy tym radosny, ożywiony, dużo żartował. Następnie wrócił do biura. Tuż przed godz. 11.00 nagle osunął się na biurko. Jego doradca, Alton Miller, początkowo sądził, że burmistrz schylił się i szuka czegoś w biurku. Pogotowie natychmiast zabrało Washingtona do Northwestern Memorial Hospital, gdzie zmarł o godz. 13.36. Jako przyczynę śmierci lekarze podali atak serca. Harold Washington miał dużą nadwagę. Ważył 130 kg, źle się odżywiał, żył w ciągłym stresie, nie korzystał z urlopu. Jego serce było trzykrotnie powiększone. Jak na ironię, w dniu śmierci zapowiadał, że tego dnia weźmie kilka dni urlopu. Odszedł na wieczny urlop. Miał wówczas 65 lat.

Walka o władzę w Chicago rozpoczęła się, zanim odbył się pogrzeb i zanim zaczęła się oficjalna żałoba. Murzyński radny Wilson Frost uważał, że to on powinien

<sup>317</sup> *Chicago Politics...*, s. 45.

<sup>318</sup> D. K. Fremon: *Chicago Politics Ward by Ward...*, s. 20.

<sup>319</sup> M.G. Holl, P. M. Green: *Bashing Chicago Traditions. Harold Washington's Last Campaign: Chicago, 1987*. B. Eerdmans Publishing Company. Grand Rapids, Michigan 1989.

<sup>320</sup> „Washington Post” z 17 kwietnia 1987 r.

<sup>321</sup> „New York Times” z 19 kwietnia 1987 r.

<sup>322</sup> „International Herald Tribune” z 27-28 czerwca 1987 r.

czasowo przejąć funkcję gospodarza miasta, ale biali zwolennicy syna Daleya dosłownie zamknęli go w biurze. Do czasu wyboru p.o. burmistrza przez Radę Miasta jej posiedzeniom przewodniczył wiceburmistrz David Orr. Stanowisko wiceburmistrza, utworzone jeszcze po śmierci Daleya, było urzędem czysto ceremonialnym. Orr przejął więc czasowo obowiązki burmistrza.

Harold Washington pozostawił po sobie program polityczny, który oczekiwał teraz na wykonawcę. Program ten obejmował między innymi zwiększenie podatków od nieruchomości, uporanie się z kryzysową sytuacją w oświacie, zwłaszcza dziewiętnastodniowym strajkiem w szkolnictwie we wrześniu 1987 r., reformę systemu pracy taksówkarzy, wydanie zarządzeń gwarantujących prawa homoseksualistom, budowę nowych stadionów dla drużyn Bears i White Sox, biblioteki miejskiej, renowację kilku dzielnic, składowanie śmieci, zaostrzenie kontroli lub przejęcie przez miasto działalności głównego producenta energii elektrycznej Commonwealth Edison i wiele innych ambitnych zamierzeń.

Po śmierci Harolda Washingtona kilkanaście osób wykazało zainteresowanie przejściem po nim schedy. W miarę upływu czasu było oczywiste, że dwoma najpoważniejszymi pretendencjami do tego stanowiska są dwaj murzyńscy radni, Timothy Evans, radny okręgu nr 4, i Eugene Sawyer z okręgu nr 6.

Evans był przewodniczącym wpływowej Komisji Finansowej, człowiekiem bardzo blisko związanym ze zmarłym burmistrzem. Eugene Sawyer był przewodniczącym Komisji Regulaminowej i przez 16 lat pełnił funkcję radnego. W 1983 r. poparł kandydaturę Washingtona na burmistrza, ale w rzeczywistości nie należał do jego zaufanych ludzi.

Kiedy Sawyer i Evans walczyli o poparcie członków Rady, okazało się, jak krucha jest koalicja, którą zmontował zmarły burmistrz. Oparta ona była często na oportunistycznym, na strachu przed izolacją, nie zaś na programowej jedności.

Aurelia Pucińska, córka Romana, której Harold Washington przyrzekł, że otrzyma stanowisko w sądownictwie Chicago, oświadczyła publicznie, że burmistrzem powinien zostać radny murzyński, zgodnie z mandatem wyborczym, jaki uzyskał przed śmiercią Harold Washington. Podobnie myślało wiele innych osób. Nie było jednak pewne, który z dwóch czołowych kandydatów otrzyma więcej głosów. Wpływowy polityk murzyński z Chicago, Jesse Jackson, poparł Evansa. Podobne stanowisko zajęli radni najbliższej stojący zmarłego burmistrza i biali liberałowie. Większość białych radnych, między innymi John Madrzyk, Roman Puciński, William Krystyniak, Theris Gabinski, poparła Sawyera. Biali radni uznali, że Sawyer jest bardziej umiarkowanym politykiem, a poza tym reprezentuje słabszą osobowość od Evansa i w związku z tym będzie łatwiejszy do pokonania przez białego kandydata w następnych wyborach, tzn. w 1989 r. I tak się stało.

## Tymczasowy burmistrz

Śmierć Harolda Washingtona potwierdziła, że stworzona przez niego maszyna partyjna była raczej spersonalizowana, a nie zinstytucjonalizowana. Bez jego charyzmatycznego przywództwa ośrodek władzy przesunął się z urzędu burmistrza do Rady Miasta, wewnątrz której rozpoczęła się ostra walka o władzę.

Dla większości radnych było oczywiste, że spadkobiercą przerwanej śmiercią mandatu czarnego burmistrza powinien być Murzyn. Nie było natomiast dla nikogo obojętne, który z murzyńskich radnych powinien przejąć obowiązki burmistrza do czasu przeprowadzenia nadzwyczajnych wyborów w 1989 r. Radny Sawyer, z racji swojego doświadczenia, temperamentu, a także powiązań, był logicznym kandydatem murzyńskich polityków związanych z maszyną partyjną. Według białych polityków był elastyczniejszy niż Evans, człowiek bliski zmarłemu burmistrzowi. Sawyer ponadto zachowywał się lojalnie wobec Richarda J. Daleya i jego

maszyny. Popierał kandydaturę Bilandica na burmistrza w 1977 r. i w 1979 r. i dopiero kiedy poczuł, że zagrożona jest jego pozycja radnego, w 1983 r. poparł Washingtona. Jak pisał William J. Grimshaw, Sawyer „nie miał wrogów, ponieważ nie robił nic, co mogłoby mu przysporzyć wrogów. Będąc członkiem Rady Miasta przez wiele lat nie zabierał głosu”<sup>323</sup>.

Radni chicagowscy zebrali się w środę 2 grudnia 1987 r., aby wybrać burmistrza miasta. Na liście znalazło się dwóch kandydatów: Timothy Evans i Eugene Sawyer. Obaj kandydaci zrezygnowali z wygłoszenia przemówień. Natomiast zarekomendowali ich zwolennicy. Evans otrzymał 19 głosów, Sawyer – 29. Dwóch radnych wstrzymało się od głosu. Głosując na Sawyera biali radni liczyli, że Evans i Sawyer, dwaj Murzyni, zmierzą się ze sobą w następnych wyborach w 1989 r., co umożliwi białemu kandydatowi zwycięstwo. Innymi słowy powtórzy się, tylko odwrotnie, sytuacja z 1983 r. Dwoje białych kandydatów na burmistrza, Byrne i Daley, podzielili głosy białych wyborców, co umożliwiło zwycięstwo Murzynowi Haroldowi Washingtonowi. Sawyer był więc burmistrzem do kwietnia 1989 r., kiedy to zaplanowano wybory na pozostałą część kadencji, upływającej w 1991 r. Nowo wybrany burmistrz powiedział w swoim powyborczym przemówieniu między innymi: „Dziękuję wszystkim moim kolegom, którzy głosowali na mnie i wyciągam przyjazną rękę do tych, którzy mnie nie poparli (...) Ruch reformatorski, zainicjowany przez burmistrza Harolda Washingtona, nie powinien ulec zmianie i musi rozwijać się dalej (...) Będę zmierzał do zjednoczenia Czarnych, białych, mieszkańców hiszpańskojęzycznych, Słowian, Żydów, chrześcijan i Azjatów, starej emigracji i nowej emigracji”<sup>324</sup>.

Mimo że przedłożono wniosek, aby uznać, że Sawyer wybrany został jednomyślnie, przez aklamację, dla zademonstrowania jedności Rady Miasta, radni nie zgodzili się na to. Było oczywiste, że koalicja, którą z takim trudem udało się zmontować Haroldowi Washingtonowi, szybko się rozpadła po jego śmierci w mieście, które miało według spisu z 1980 r. 40% ludności murzyńskiej i 14% hiszpańskojęzycznej<sup>325</sup>. Zwolennicy Evansa obrzucali Sawyera epitetami w rodzaju: „zdrajca”, „wuj Tom”. Ankieta wykazała, że zaledwie 10% Murzynów popierało Sawyera, natomiast Evans cieszył się poparciem 2/3 murzyńskiej społeczności<sup>326</sup>.

W polityce budżetowej Sawyer próbował kontynuować priorytety swego poprzednika. Często mówił o „planie reform Washingtona”. Deficyt budżetowy miasta w tym okresie wynosił około 100 mln dol.<sup>327</sup> Sawyer nie był sprawnym burmistrzem. Szybko naraził się swoim zwolennikom chcąc zademonstrować, że nie jest posłusznym wykonawcą białej maszyny partyjnej. W rezultacie pozbawił się całkowicie bazy politycznej, co musiało się negatywnie odbić na skuteczności jego działania jako burmistrza.

Po śmierci Washingtona nie było wiadomo, na jaki okres będzie wybrany przez Radę jego następca. Ordynacja wyborcza Chicago była na tyle elastyczna, że mogła być interpretowana różnie. Czy następca Washingtona będzie pełnił swą funkcję do końca kadencji, tzn. do 1991 r.? Czy też wybory burmistrza powinny odbyć się w 1989 r., kiedy zaplanowane były wybory municypalne? W końcu zdecydowano się na tę ostatnią datę.

<sup>323</sup> W.J. Grimshaw: *Bitter Fruit. Black Politics and the Chicago Machine, 1931-1991*. The University of Chicago Press. Chicago 1992, s. 198.

<sup>324</sup> D. K. Fremon: *Chicago Politics Ward by Ward...*, s. 358.

<sup>325</sup> „International Herald Tribune” z 28-29 listopada 1987 r.

<sup>326</sup> W.J. Grimshaw: *Bitter Fruit...*, s. 201.

<sup>327</sup> R. A. Miranda: *Post-Machine Regime and the Growth of Government. A Fiscal History of Chicago, 1970-1990*. „Urban Affairs Quarterly”, Vol. 28, No 3, March 1993, s. 416-417.

## Syn burmistrza burmistrzem

Eugene Sawyer, świadomy przewagi Richarda M. Daleya, prowadził w prawyborach bardzo intensywną kampanię o uzyskanie nominacji Partii Demokratycznej jako jej kandydat na burmistrza<sup>328</sup>. Kardynał Joseph Bernardin zaapelował do polityków, aby unikali sporów na tematy rasowe i etniczne, by nie wprowadzali napięć społecznych w mieście, które i tak jest podzielone rasowo<sup>329</sup>.

Prawybory odbyły się 28 lutego 1989 r. Zmierzyło się w nich pięciu pretendentów. Znaczący byli jednak tylko dwaj: dotychczasowy burmistrz Eugene Sawyer i Richard M. Daley. 46-letni Richard M. Daley otrzymał 56% głosów (485 182), Sawyer 43% (383 535)<sup>330</sup>. Począwszy od 1931 r. zwycięzca prawyborów Partii Demokratycznej zawsze wygrywał w ostatecznych wyborach, które teraz miały odbyć się 4 kwietnia. Prawybory Partii Republikańskiej wygrał Edward R. Vrdolyak, który otrzymał 11 113 głosów, przed Herbertem Sohmem, na którego padło 10 090 głosów<sup>331</sup>.

Do wyborów stanęli Richard M. Daley, jako oficjalny kandydat Partii Demokratycznej, Timothy C. Evans, murzyński radny, jako niezależny kandydat, oraz Edward R. Vrdolyak, były radny, były demokratą, który zmienił przynależność partyjną i kandydował tym razem jako republikanin.

Daley prowadził wyważoną kampanię, podkreślając swoje osiągnięcia w trakcie dwudziestoletniego zaangażowania w życie polityczne miasta. Daley uzyskał publiczne poparcie ze strony laureata literackiej Nagrody Nobla, chicagowskiego pisarza Saula Bellowa. Wybitny pisarz podkreślił, że popiera Daleya, ponieważ reprezentuje on inny styl polityki, niż reprezentował ojciec Daleya. Poza tym – powiedział Bellow – kiedy jeden z aktywistów ruchu murzyńskiego oskarżył żydowskich lekarzy, że wstrzykują niemowlętom murzyńskim wirusa AIDS, Daley jako stanowy prokurator wszczął śledztwo i stwierdził, że oskarżenie jest bezpodstawne. „Był on jedyną osobą publiczną w Chicago, która zajęła stanowisko w tej sprawie” – powiedział Saul Bellow<sup>332</sup>.

Daleyowi udało się uzyskać poparcie białych liberałów, wyborców murzyńskich, a także hiszpańskojęzycznych. Zapewniał, iż dni patronatu politycznego są już przeszłością i przyrzekł, że władzę w mieście sprawować będą ludzie kompetentni. Kampania wyborcza Daleya potwierdziła, że zajmuje on twardą postawę w odniesieniu do przestępczości, jest zwolennikiem ładu i porządku. Elastycznie natomiast zachowuje się w odniesieniu do takich spraw, jak oświata, służba zdrowia, problemy mieszkaniowe. Podkreślał, że on i jego administracja nie są i nie będą kopią rządów jego ojca.

Przeciwnicy Daleya głosili, że reprezentuje on tę samą skorumpowaną rasistowską, irlandzką maszynę partyjną, którą reprezentował przez 20 lat jego ojciec. Krytycy Daleya przyznając, iż nie jest on rasistą, oskarżali go, że ożywi te same siły społeczne: wielki biznes i związki zawodowe, które zapewniły władzę jego ojcu. Polityk murzyński, Jesse Jackson, popierał Evansa, ponieważ – jak się wyraził – „bigoteria jest tu bardzo żywa”. Evans obiecał przywrócić koalicję wyborczą Harolda Washingtona i przedstawiał się jako kontynuator dzieła zmarłego burmistrza.

Sprawy rasowe i etniczne od dawna dominowały w życiu politycznym Chicago, miasta, którego wyborcy są mniej więcej równo podzieleni na białych i czarnych. Czarni stanowią około 42% mieszkańców, biali około 48%. Resztę stanowią Azjaci i inne mniejszości etniczne. Sytuacja w gettach murzyńskich pogarszała się z chwi-

<sup>328</sup> „Chicago Tribune” z 19 lutego 1989 r.

<sup>329</sup> Tamże, z 24 lutego 1989 r.

<sup>330</sup> *Chicago Politics...*, s. 46.

<sup>331</sup> „Chicago Tribune” z 1 marca 1989 r.

<sup>332</sup> „The Sunday Times” z 2 kwietnia 1989 r.

lą, gdy lepiej sytuowani Murzyni z klasy średniej zaczęli wyprowadzać się z miasta i osiedlać w suburbiach.

W kwietniu 1989 r. „Chicago Tribune” w artykule redakcyjnym poparła kandydaturę Richarda M. Daleya na burmistrza. Zdaniem redakcji niezależnie od tego, co twierdzą jego oponenti, według nich Daley „ma praktyczny i konstruktywny” program w tak ważnych dla Chicago sprawach, jak budownictwo, oświata, zdrowie i stan finansów miasta. Kandydaturę Daleya poparł również przewodniczący Komitetu Krajowego Partii Demokratycznej, Murzyn Ronald Brown<sup>333</sup>.

Na kilka dni przed wyborami wewnątrz Zarządu Komisarzy Wyborczych, nadzorujących przebieg wyborów w Chicago, powstał ostry konflikt kompetencyjno-personalny, w wyniku którego przewodnicząca Zarządu, Nikki Zollar, zwróciła się do Departamentu Sprawiedliwości w Waszyngtonie o odłożenie wyboru burmistrza w Chicago. Departament Sprawiedliwości odmówił jednak podjęcia takiej decyzji<sup>334</sup>.

Wyniki wyborów z 4 kwietnia były następujące: Richard M. Daley 576 620 głosów (59%), Timothy C. Evans 427 954 (37%), Edward R. Vrdolyak 35 964 (4%).

Daley osiągnął zwycięstwo, ponieważ udało mu się pozyskać poparcie białych wyborców, w tym Latynosów. Do jego zwycięstwa przyczyniła się także niska frekwencja wśród czarnych wyborców oraz sprawnie działająca maszyna partyjna chicagowskich demokratów<sup>335</sup>. Miał on o wiele więcej pieniędzy na kampanię niż jego przeciwnicy. Dość powiedzieć, że na kampanię w radiu i telewizji Daley wydał 31 razy więcej niż Evans<sup>336</sup>. Frekwencja wyborcza wynosiła 68% i była niższa niż w 1987 r. (74%) i w 1983 r. (82%). Frekwencja wśród wyborców murzyńskich była o 10% niższa niż wśród wyborców białych. Evans, mimo że identyfikował się z Waszyngtonem, uzyskało 131 tys. głosów mniej, niż zdobył Washington w wyborach w kwietniu 1983 r.

Wszyscy kandydaci na burmistrza wydali w tej kampanii wyborczej w sumie 12,6 mln dol. i wszyscy, z wyjątkiem Daleya, wyszli z kampanii z długami<sup>337</sup>.

W swoim pierwszym przemówieniu po otrzymaniu informacji o zwycięstwie Daley oświadczył, że tak jak Harold Washington otworzył miasto dla biednych i nieuprzywilejowanych, tak „ja, jak długo będę burmistrzem, będę trzymał drzwi otwarte dla wszystkich naszych obywateli”<sup>338</sup>.

W poniedziałek 24 kwietnia 1989 r., w dniu swoich 47. urodzin, Richard M. Daley został zaprzysiężony jako burmistrz Chicago. Przysięgę przyjął sędzia William Marovitz, który sześciokrotnie przewodniczył uroczystościom zaprzysiężenia na to stanowisko ojca obecnego burmistrza.

## Richard M. Daley

Richard M. Daley urodził się 24 kwietnia 1942 r. jako czwarte, najstarsze z siedmiorga dzieci w rodzinie. W 1960 r. ukończył De La Salle Institute, następnie w latach 1960-1961 służył w rezerwie piechoty morskiej.

Jego ojciec przez 21 lat był burmistrzem Chicago i młody Rich szybko doświadczył, co to znaczy być synem znanego człowieka. Kiedy mając 19 lat przejechał znak „stop”, następnego dnia na pierwszej stronie gazety chicagowskiej ukazała się informacja pod tytułem: *Syn burmistrza ukarany mandatem za przejechanie znaku „stop”*.

<sup>333</sup> „Chicago Tribune” z 21 kwietnia 1989 r.

<sup>334</sup> Tamże, z 1 kwietnia 1989 r.

<sup>335</sup> P. M. Creen, M. G. Holli: *Restoration 1989. Chicago Elects a New Daley*. Liceum Books. Chicago 1991.

<sup>336</sup> „U. S. News and World Report” z 17 kwietnia 1989 r.

<sup>337</sup> „Chicago Tribune” z 1 sierpnia 1989 r.

<sup>338</sup> Tamże, z 5 kwietnia 1989 r.

Richard M. Daley z wykształcenia jest prawnikiem. Dwukrotnie jednak nie udało mu się otrzymać licencji prawnika. „On jest po prostu tępy jak skała” – powiedział o nim Rob Warden, redaktor miesięcznika „Chicago Lawyer”, który krytycznie odnosił się do Daleya<sup>339</sup>. Richard M. Daley ukończył w 1968 r. Wydział Prawa DePaul University w Chicago, którego absolwentem był także jego ojciec.

W 1969 r. przy poparciu ojca został delegatem na stanową Konwencję Konstytucyjną Illinois. Począwszy od 1970 r. prowadził prywatną praktykę adwokacką. W 1972 r. poślubił Margaret Ann Corbett, córkę sprzedawcy samochodów z Pensylwanii.

Daley ma opinię polityka raczej nieśmiałego. Kiedy w 1972 r. został senatorem stanu Illinois, rzadko wygłaszał przemówienia w obawie, aby nie mówiono, że to przemawia jego ojciec ustami syna. Przez sześć lat nie zwoływał żadnej konferencji prasowej. Nie miał wówczas opinii skutecznego, aktywnego legislatora. „Chicago Magazine” zaliczał go w tym czasie do 10 najgorszych legislatorów stanowych, choć w 1975 r. został przewodniczącym Komisji Prawnej Senatu Illinois.

Trzeba jednak powiedzieć, że po śmierci ojca, Richarda J. Daleya, 20 grudnia 1976 r. Richard M. Daley jakby wyzwolił się spod opiekuńczego skrzydła seniora. Nabral większej pewności siebie. Półtora roku później urodziło mu się trzecie dziecko, syn Kevin. Niestety dziecko urodziło się kalekie i zmarło 33 miesiące po urodzeniu. Wpłynęło to na zmianę postawy Daleya jako legislatora. Znacznie się teraz uaktywnił, zaczął interesować się problemami społecznymi, opieką nad ludźmi starszymi, niepełnosprawnymi, problemem znęcania się nad dziećmi, narkomanią wśród młodzieży. Wkrótce stał się kompetentnym prawnikiem w tej dziedzinie.

Poza zmarłym Kevinem państwo Daley mają troje dzieci, córkę Norę, urodzoną 9 sierpnia 1973 r., syna Patricka, który urodził się 10 czerwca 1975 r., oraz najmłodszą córkę, która przyszła na świat 17 listopada 1983 r.

Richard M. Daley, zanim został burmistrzem Chicago, zajmował wiele stanowisk publicznych. Poza wspomnianym czteroletnim mandatem stanowego senatora w 1980 r. ubiegał się z powodzeniem o stanowisko stanowego prokuratora. W prawyborach Partii Demokratycznej pokonał Edwarda M. Burke’a, mimo że ten ostatni miał ciche poparcie byłej pani burmistrz, Jane Byrne. W ostatecznych wyborach pokonał swego republikańskiego rywala Bernarda Careya niewielką liczbą głosów. Jako prokurator prezentował mieszaninę konserwatywnych i liberalnych poglądów.

Daley i Byrne starli się ponownie w prawyborach 1983 r., które wygrał wówczas Harold Washington. Daley miał opinię dobrego prokuratora stanowego. Nic więc dziwnego, że został ponownie wybrany na to stanowisko przytłaczającą liczbą głosów zarówno w 1984 r., jak i w 1988 r.

Daley nie jest efektownym mówcą. Najczęściej czyta z kartki swoje przemówienia.

Richard Daley mieszkał ze swoją żoną Maggie i trójką dzieci w dość skromnym, jak na jego status, jednorodzinny, murowany domu, kilka ulic od domu, w którym mieszkał jego ojciec i w którym on również się wychował. Jest to dzielnica robotnicza, Bridgeport, w South Side, w większości zamieszkała przez białych. Kiedyś znajdowała się tu żelazna brama, zagradzająca wstęp Murzynom z sąsiedniej dzielnicy.

Daley lubi przebywać w domu, w otoczeniu rodziny. Stara się pomagać żonie w obowiązkach domowych. „Kiedy zauważy brudne naczynia, wkłada je do zmywarki” – mówi jego żona Maggie<sup>340</sup>. Od czasu do czasu zaprasza bliskich współpracowników do domu na nieformalną naradę strategiczną. Wsluchuje się także w opinie swej żony.

Daley posyłał swoje dzieci do prywatnych szkół. Jego oponenty wytykali mu to mówiąc, że gdyby dzieci burmistrza chodziły do szkół publicznych, byłaby większa szansa na poprawę złego stanu oświaty publicznej w Chicago. Na ten zarzut Daley

<sup>339</sup> Tamże, z 3 lutego 1989 r.

<sup>340</sup> Tamże.



odpowiadał: „Chcę dać dzieciom to, co najlepsze. Nigdy nie wykorzystam dzieci do celów politycznych”<sup>341</sup>.

Weekendy Daley lubi spędzać w Grand Beach, w stanie Michigan, niedaleko miejsca, gdzie jego ojciec miał letni domek. Kiedy ma wolny czas, czyta westerny i kryminały. Lubi cygara, ale nie pali w miejscach publicznych. Alkohol pije umiarkowanie.

## W gabinecie i w cieniu ojca

Richard M. Daley wyraźnie dobrze czuje się w roli burmistrza. Zachowuje się swobodnie, zawsze jest na luzie, zręcznie wyprzedza swoich krytyków. Urzęduje w gabinecie swojego ojca na piątym piętrze w ratuszu. Pracuje również przy biurku ojca. Za jego plecami na ścianie wisi portret Daleya seniora. Nie lubi, kiedy porównuje się go z ojcem. Stara się, by wyjść z cienia sławnego, choć kontrowersyjnego taty, chociaż prasa nazywa go synem bossa. Mianem „boss” określano jego ojca.

Na początku urzędowania Daley wywołał protest ze strony czarnych mieszkańców Chicago, kiedy zwolnił ze stanowisk osoby mianowane przez swojego poprzednika, murzyńskiego burmistrza Washingtona. Na ich miejsce powołał zgodnie z obietnicą wyborczą ludzi kompetentnych. Protestujący uspokoili się, kiedy okazało się, że na 44 kierowników wydziałów Daley powołał 18 Murzynów i Latynosów. Postąpił również zręcznie powierzając Murzynom kierownictwo najtrudniejszych politycznie działów, mianowicie: policję, oświatę i budownictwo publiczne. Daley określił swoją administrację mianem tęczowego gabinetu, co miało podkreślać jego wieloetniczny skład. Na 24 członków gabinetu połowę stanowili przedstawiciele mniejszości, Murzyni, Latynosi i Azjaci. Faktyczna władza spoczywała jednak w rękach najbardziej zaufanych ludzi, rekrutujących się spośród białych mężczyzn z okręgu Daleya, South Side.

Daleyowi udało się ustabilizować życie polityczne Chicago. Spokojny styl jego polityki wygasił emocje i kłótnie polityczne. Dobry stan gospodarki umocnił pozycję burmistrza. W Radzie Miasta Daley mógł liczyć na stałe poparcie 26 spośród 50 radnych, co faktycznie pozwalało mu przeforsować 90% propozycji. Stan finansów miasta też się poprawił w związku z podwyżką podatków uchwaloną jeszcze w 1989 r., w roku, w którym Daley objął urząd gospodarza miasta. Wystąpił z inicjatywami nowych inwestycji w mieście, między innymi budową nowego lotniska, poprawy usług i działania administracji miejskiej.

Krytycy zarzucali mu, że otacza się wyłącznie białymi współpracownikami, że nie ma intelektualnego szlif Harolda Washingtona, że dwukrotnie oblał egzamin, zanim uzyskał licencję prawnika. Twierdzili też, że Daley jest mistrzem w public relations i tworzeniu korzystnego wizerunku swojej osoby. Jeżeli np. pojawia się w telewizji, to z reguły ma koło siebie Murzynkę lub przedstawicieli innych mniejszości etnicznych. Burmistrz ostro zareagował na raport opublikowany w prasie chicagowskiej w kwietniu 1990 r., z którego wynikało, że liczba Murzynów zatrudnionych na kierowniczych stanowiskach w administracji miejskiej od listopada 1989 r. zmniejszyła się o 25%<sup>342</sup>. W sierpniu 1990 r. burmistrz opublikował dane, z których wynikało, że nieco więcej niż połowę kierowniczych stanowisk w administracji miejskiej zajmują przedstawiciele mniejszości. Jednak ogólna liczba przedstawicieli mniejszości na kierowniczych stanowiskach w lecie 1990 r. była mniejsza niż w momencie, kiedy Daley obejmował swój urząd<sup>343</sup>.

Po objęciu stanowiska burmistrza Daley oświadczył, że zmniejszy deficyt budżetowy, choć podjął decyzję o obniżeniu podatku od nieruchomości, co spotkało

<sup>341</sup> Tamże.

<sup>342</sup> Tamże, z 12 kwietnia 1990 r.

<sup>343</sup> Tamże, z 9 sierpnia 1990 r.

się z aprobatą chicagowskiej klasy średniej. Przeciętny mieszkaniec wprowadzie zaoszczędził tylko 17 dol. na tej obniżce podatków, ale zmniejszone wpływy do kasy miasta zostały zawiązką zrekompensowane z podatków stanowych i Daley mógł wkrótce wykazać się nadwyżką budżetową. Wymógł na radnych, by podporządkowali się jego konserwatywnej polityce finansowej grożąc im, że dokona cięć w budżecie Rady i w ramach oszczędności zmusi ją do ograniczenia liczby komisji. W efekcie w 1990 r. Daley zmniejszył liczbę komisji z 28 do 27 i zredukował wydatki komisji do 800 tys. dol.<sup>344</sup> W 1990 r. Daley oświadczył, że zwiększy o 600 etatów siły policyjne nie podnosząc przy tym podatków. Było to zręczne posunięcie przed wyborami 1991 r.<sup>345</sup> Zapropował również w styczniu 1990 r., aby podwyższyć wysokość mandatów za naruszenie przepisów ruchu drogowego o 15 dol., do 150 dol., a uzyskane pieniądze przeznaczyć na służbę zdrowia.

Na półmetku tej nadzwyczajnej kadencji w kwietniu 1990 r. oceniano, że Richard M. Daley sprawdził się jako burmistrz. 100 mln dol., jakie do kasy miasta wpłynęły z podatków stanowych, zrównoważyły budżet miasta i ułatwiły burmistrzowi sprawowanie władzy. W optymistycznym nastroju Daley obchodził więc 24 kwietnia 1990 r. 48. urodziny i pierwszą rocznicę sprawowania urzędu burmistrza.

---

<sup>344</sup> Tamże, z 15 lipca 1990 r.

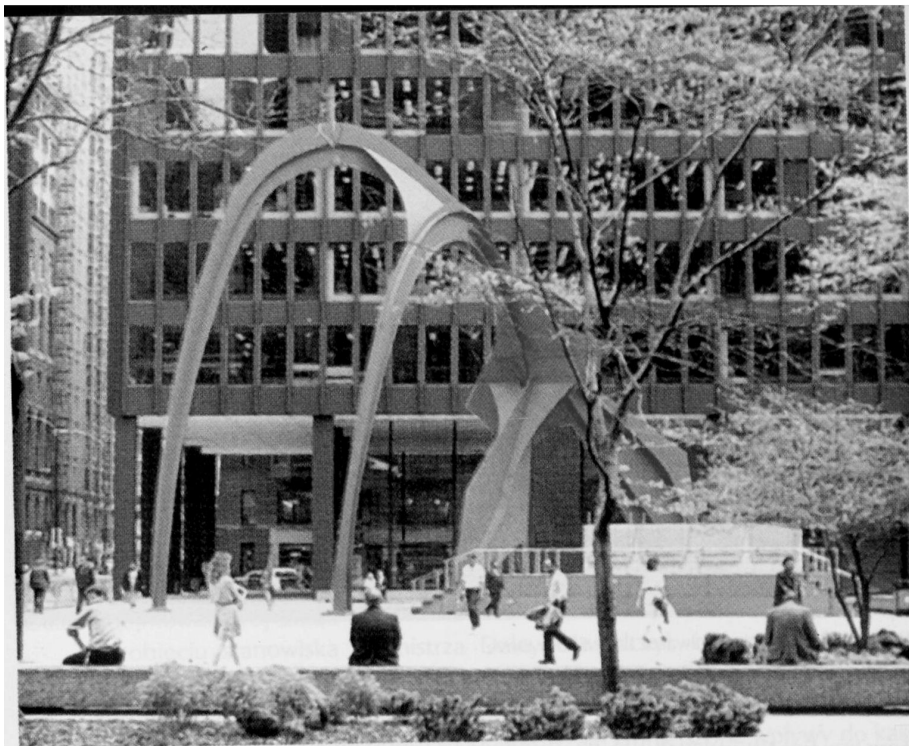
<sup>345</sup> R. A. Miranda: *Post-Machine Regimes...*, s. 418.



Hotel Holiday Inn przy bulwarze Lake Shore Drive



Skwer przy First National Bank



Rzeźba Caldera - Flaming



Rzeźba Picassa w centrum

Daley nie tracił czasu i przygotowywał się do następnych wyborów w 1991 r., tym razem w walce o pełną czteroletnią kadencję. Już w październiku 1989 r. zaczął zbierać fundusze na prawyborzy i wybory 1991 r. Między innymi 16 października 1989 r. wziął udział w koktajlu w hotelu Hilton. Każdy z uczestników płacił za wstęp 100 dol. na fundusz wyborczy burmistrza<sup>346</sup>. Wielu biznesmenów, którzy wspierali fundusz wyborczy Daleya, podpisało z władzami miasta dogodne kontrakty<sup>347</sup>. Burmistrz ujawnił, że w ciągu pierwszych 15 miesięcy sprawowania urzędu otrzymał 275 prezentów<sup>348</sup>. Prezenty były bardzo różne: fotografie jego ojca, książki, wino, a nawet samochód do czyszczenia ulic, prezent od gubernatora stanu Illinois, Jamesa Thompsona. Według nowego, obowiązującego prawa burmistrz jest zobowiązany do ujawnienia wszystkich prezentów, jakie otrzymuje w imieniu miasta, a także osobistych prezentów o wartości przekraczającej 500 dol.

W sobotę, 28 lipca 10 tys. domów i przedsiębiorstw w zachodniej dzielnicy miasta, West Side, zostało pozbawionych energii elektrycznej w wyniku pożaru, jaki wybuchł w jednej z elektrowni. Niektórzy mieszkańcy przez tydzień byli pozbawieni prądu. Okradano sklepy. Prasa obwiniała burmistrza za to, że w tym czasie wyjechał na weekend do Michigan. Daley ostro i skutecznie odparł te ataki<sup>349</sup>. Zagroził koncernowi energetycznemu Commonwealth Edison, że nie przedłuży z nim kontraktu, jeżeli koncern nie poprawi poziomu swych usług<sup>350</sup>.

Richard M. Daley walczył także o zwiększenie środków finansowych z budżetu federalnego na pomoc dla miast amerykańskich. Przemawiając w Nowym Jorku na konferencji burmistrzów 33 największych miast amerykańskich Daley powiedział, że nadszedł czas, aby rząd federalny Stanów Zjednoczonych tak się troszczył o miasta amerykańskie, jak troszczy się o nowe demokracje w Europie Wschodniej<sup>351</sup>.

## Pierwsza pełna kadencja

Daleyowi udało się uniknąć uwikłania w poważniejszy skandal, nie popełnił również istotniejszych błędów. Nic więc dziwnego, że w 1991 r. mówiono, iż być może będzie kandydował na stanowisko gubernatora stanu Illinois. Daley stanął jednak do prawyborów chicagowskich Partii Demokratycznej 26 lutego 1991 r. W tej kampanii otrzymał duże wsparcie finansowe ze strony chicagowskiego biznesu, co zrodziło podejrzenia, że po wyborach będzie zobowiązany spłacić długi polityczne. Daley nie ukrywał, że otrzymał poparcie biznesu i oświadczył, iż udało mu się zagoić rany w mieście, doprowadzić do pojednania różnych środowisk. „Ludzie są już zmęczeni i mają dość walki każdego z każdym, w efekcie której niczego nie osiągnięto. Teraz ruszyliśmy do przodu i osiągniemy wiele”<sup>352</sup>.

W prawyborach Partii Demokratycznej Daley miał dwoje oponentów: komisarza powiatu Cook, Danny'ego K. Davisa i byłą burmistrz Chicago, Jane Byrne. Davis, Murzyn liczył na poparcie czarnoskórych wyborców i innych mniejszości. Jednak ta koalicja rozpadła się po śmierci Harolda Washingtona i Davis, który rozpoczął kampanię dość późno i nie potrafił jej dobrze zorganizować, był skazany na przegraną. Żaden z oponentów Daleya nie zdołał zebrać 100 tys. dol. na kampanię, podczas gdy burmistrz bez trudu zgromadził 3 mln dol.

<sup>346</sup> „Chicago Tribune” z 17 października 1989 r.

<sup>347</sup> Tamże, z 25 lipca 1990 r.

<sup>348</sup> Tamże, z 30 lipca 1990 r.

<sup>349</sup> Tamże, z 31 lipca 1990 r.

<sup>350</sup> Tamże, z 5 września 1990 r.

<sup>351</sup> Tamże, z 12 listopada 1990 r.

<sup>352</sup> New York Times” z 19 lutego 1991 r.

Frekwencja wyborcza była niska – 48%, najniższa od 1971 r., kiedy zaledwie 46% wyborców zjawiało się w lokalach wyborczych. Poszczególni kandydaci otrzymali następującą ilość głosów: Richard M. Daley – 63,6%, Danny K. Davis – 30,2%, Jane Byrne – 5,8% i Sheila A. Jones – 0,33%<sup>353</sup>. Po tym zwycięstwie Daley powiedział, że otrzymał „wotum zaufania dla polityki współpracy, a nie konfrontacji”<sup>354</sup>.

W finałowej rozgrywce przeciwnikiem Daleya był kandydat republikanów George Gottlieb. Krytykował on burmistrza za to, że unika poruszania istotnych problemów trapiących mieszkańców miasta i prowadzi kampanię przekonując wyborców, że Chicago jest „różanym ogrodem”<sup>355</sup>.

Czarnym kontrkandydatem na burmistrza był Eugene Pincham, który nawiązywał do programu Harolda Washingtona i bezskutecznie starał się odbudować koalicję wyborczą, która zapewniła Washingtonowi dwukrotnie zwycięstwo wyborcze.

W dniu wyborów, 2 kwietnia 1991 r., Daley otrzymał 442 936 głosów (71%), Pincham – 153 856 głosów (25%), a republikanin Gottlieb – 23 064 głosy (4%). Kandydat socjalistów (Socialist Workers Party) James Warren otrzymał mniej niż 1% głosów<sup>356</sup>. Daley uzyskał 27% głosów czarnych mieszkańców Chicago. Był to najwyższy odsetek głosów Murzynów, jaki biały kandydat otrzymał od czasu wyboru Jane Byrne w 1979 r., kiedy poparło ją 82% głosujących. Zbliżył się również do rekordowego wyniku swego ojca z 1975 r. (80% głosów). Daley wygrał w 31 spośród 50 okręgów miasta. Zdecydowanie poparli go wyborcy pochodzenia latynoskiego. Eugene Pincham uzyskał większość w 19 okręgach z przewagą wyborców murzyńskich. Trzeba podkreślić, że Pinchamowi nie sprzyjała rekordowo niska frekwencja wyborcza – 46%.

Daley, mimo że zdecydowanie wygrał wybory, nie mógł zapewnić zwycięstwa kilku ze swych zwolenników. Wśród pokonanych znalazł się sojusznik burmistrza Roman Puciński, który w swym okręgu wyborczym nr 41 przegrał z republikaninem Brianem G. Doherty. Puciński otrzymał 11 698 głosów, jego oponent – 13 782 głosy. Na piątą kadencję sekretarza Rady Miasta wybrany został natomiast Walter Kozubowski, na którego głosowało 401 112 osób<sup>357</sup>.

Zdecydowane zwycięstwo Daleya, przy wsparciu większości członków Rady Miasta, umocniło polityczną pozycję burmistrza, zarówno na szczeblu stanu Illinois, jak i w Partii Demokratycznej. Daley kolejny raz pokonał swych czarnych rywali uniemożliwiając im odbudowę dawnej koalicji, która zapewniła Haroldowi Washingtonowi zwycięstwo. Po tych wyborach perspektywa wyboru Murzyna na burmistrza miasta oddaliła się jeszcze bardziej. Oczekiwano, że wyposażony w tak mocny mandat wyborczy Daley będzie mógł działać bardziej zdecydowanie na rzecz rozwiązania problemów miasta. Tymczasem już w lipcu 1991 r. władze miasta przyznały, że obietnica wyborcza Daleya o wysłaniu 600 dodatkowych policjantów na ulice miasta bez zwiększenia podatków zakończyła się fiaskiem<sup>358</sup>. Pod wpływem krytyki za niedotrzymanie obietnicy wyborczej burmistrz oświadczył jednak, że począwszy od stycznia 1992 r. miasto zatrudni dodatkowo 600 policjantów<sup>359</sup>.

Jedną z pierwszych decyzji, jaką Daley podjął po wyborach, był jego wniosek o podniesienie rocznego uposażenia radnych (z 40 tys. do 55 tys. dol.) i podwyżka wynagrodzenia burmistrza (z 80 tys. do 115 tys. dol.). Piętnastotysięczną podwyżkę otrzymał także sekretarz Rady Miasta Kozubowski (z 60 tys. do 80 tys. dol.)<sup>360</sup>

Kilka tygodni po wyborach okazało się, że demokratyczny burmistrz Chicago, Daley, ma zupełnie odmienną koncepcję budżetu niż republikański gubernator Il-

<sup>353</sup> „Chicago Tribune” z 27 lutego 1991 r.

<sup>354</sup> Tamże.

<sup>355</sup> Tamże, z 15 marca 1991 r.

<sup>356</sup> Tamże, z 3 kwietnia 1991 r.

<sup>357</sup> Tamże.

<sup>358</sup> Tamże, z 1 sierpnia 1991 r.

<sup>359</sup> Tamże, z 3 sierpnia 1991 r.

<sup>360</sup> Tamże, z 10 kwietnia 1991 r.

linois, Jim Edgar. Miasto żądało pieniędzy od gubernatora, który odpowiadał, że pieniędzy nie ma. Gubernator zamierzał bowiem przedstawić budżet, który znacznie zmniejszyłby środki na wydatki społeczne na terenie Chicago. Budżet Chicago na 1991 r. wynosił 3,2 mld dol. W podobnej wysokości uchwalony został budżet miasta na 1992 r. z tym, że przewidywał on podwyższenie podatków o sumę 84 mln dol. Zgodnie z obowiązującym prawem budżet, który Rada Miasta zatwierdziła, musiał być zrównoważony. Burmistrz miał problem, jak znaleźć środki na podwyżkę płac dla 41 tys. pracowników miejskich, których kontrakty wygasają z końcem 1991 r., a budżet na 1992 r. nie przewidywał pieniędzy na podwyżki.

W końcu maja 1991 r. Daley dokonał zmian w kierownictwie administracji miejskiej składającej się z 40 wydziałów i 50 osób tworzących nieoficjalny gabinet burmistrza. Powołał 45-letniego Davida Mosena na stanowisko szefa personelu. Daley zachował nadal krąg najbliższych i zaufanych doradców. Jednocześnie dystansował się publicznie wobec stylu polityki swego sławnego ojca.

Daley zamierzał jeszcze energiczniej realizować swoją koncepcję „prywatyzacji” usług świadczonych przez magistrat, jeżeli okazałoby się, że prywatne firmy robiłyby to taniej niż przedsiębiorstwa miejskie. Zamierzał w ten sposób zredukować liczbę pracowników znajdujących się na liście płac miasta, a było ich wówczas 41 tys. W ten sposób burmistrz zamierzał zaoszczędzić dla miasta środki finansowe. Opozycja podejrzewała, że za planowaną przez Daleya „prywatyzacją” kryje się nowa forma patronatu miejskiego i kupowania sobie poparcia. To władze bowiem będą decydowały o tym, komu powierzyć kontrakt. Niektóre tego typu posunięcia przynosiły rzeczywiście oszczędności miastu. Tak np. poprzednio porzucone samochody wywoziły władze miasta. Kosztowało to 30 dol. za każdy wywieziony samochód. Daley zawarł kontrakt z prywatną firmą, która nie tylko nie pobierała opłaty za swe usługi, ale płaciła miastu 25 dol. za każdy wywieziony samochód<sup>361</sup>.

Ludzie biznesu chętnie popierali Daleya, o czym świadczyły środki finansowe, jakimi dysponował na cele wyborcze. Począwszy od kampanii wyborczej 1988 r. do połowy 1991 r. Daley zebrał 13 mln dol. na swój fundusz wyborczy. Tylko w ciągu pierwszego półrocza 1991 r. wpłynęło na jego kampanię 2,5 mln dol.<sup>362</sup>

Daley zaproponował w 1991 r. prezydentowi Bushowi, aby mianował generała Normana Schwarzkopfa, popularnego bohatera wojny w Zatoce Perskiej, dowódcą wojny przeciw narkotykom w miastach amerykańskich. Zdaniem burmistrza Chicago popularność i autorytet generała miały pozwolić zmobilizować amerykańską opinię publiczną do walki z narkomanią, która stanowi zmorę wielkich miast w USA<sup>363</sup>.

Początkowo Daley starał się zaprezentować wyborcom nie jako polityk, ale jako menedżer, który sprawnie zarządza kosztowną i mało elastyczną strukturą, jaką są władze miasta. Choć krytycy zarzucali Daleyowi, że posługuje się menedżerską opinią dla ukrycia tradycyjnej gry politycznej, wielu mieszkańców Chicago przyznawało, że burmistrzowi udało się poprawić jakość usług świadczonych przez władze miasta. Bill Clinton w czasie kampanii wyborczej 1992 r. spotkał się z Daleyem w ratuszu w Chicago i pochwalił go za „determinację, z jaką wprowadza on innowacje, zwiększa aktywność władz i zmniejsza biurokrację”<sup>364</sup>. W marcu 1992 r. Clinton oświadczył nawet, że burmistrz Richard Daley powinien być brany pod uwagę jako jeden z kandydatów na wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych<sup>365</sup>.

Daley uwikłał się w konflikty z kilkoma czołowymi funkcjonariuszami miasta, między innymi z sekretarzem Rady Miasta Walterem Kozubowskim, ze skarbnikiem miasta Miriam Santos, szefem policji Le Royem Martinem, a także z pracownikami oświaty. W rezultacie popularność burmistrza zaczęła spadać. Ankieta przeprowadzona przez „Chicago Tribune” w końcu października 1991 r. wykazała, że jego popularność jest najniższa w ciągu ostatnich dwóch i pół lat, od kiedy

<sup>361</sup> „U.S. News and World Report” z 23 marca 1992 r.

<sup>362</sup> „Chicago Tribune” z 1 sierpnia 1991 r.

<sup>363</sup> Tamże, z 29 marca 1991 r.

<sup>364</sup> „U.S. News and World Report” z 23 marca 1992 r.

<sup>365</sup> „Chicago Tribune” z 12 marca 1992 r.

sprawuje urząd burmistrza. Wyborcy (trzech z pięciu ankietowanych) zarzucali mu niedotrzymywanie obietnic wyborczych. Krytycznie oceniali jego politykę w sprawie walki z przestępczością i politykę oświatową. Mimo to 60% ankietowanych aprobowало sposób sprawowania przez niego urzędu, a 32% wyrażało dezaprobatę. Największy odsetek aprobujących był wśród białych wyborców – 78, natomiast tylko 36% czarnych ankietowanych podzielało taką opinię. Dla porównania podam, że w sierpniu 1990 r. aż 83% pytaných wyrażało dla niego aprobatę, a w lutym 1991 r. 73%<sup>366</sup>.

Daley zareagował na wyniki tej ankiety oświadczeniem, że właściwie to nie przepada za funkcją burmistrza: „Powiem wam prawdę. Nie rozumiem, jak mój ojciec mógł przetrwać 20 lat”<sup>367</sup>. Jego ojciec, Richard J. Daley, burmistrz Chicago z lat 1955-1976, miał przydomek „Dick Budowniczy”, zainicjował bowiem wiele dużych inwestycji w mieście.

Również jego syn Richard M. Daley podążał śladami ojca. W ciągu pierwszych trzech lat od czasu objęcia urzędu burmistrza zaciągnął kredyt w wysokości 150 mln dol. na renowację Navy Pier, 987 mln dol. na rozbudowę kompleksu wystawowego McCormick Place. Przyczynił się również do budowy za sumę 175 mln dol. nowego stadionu do gry w hokeja i koszykówkę, a także służącego jako miejsce publicznych koncertów. Burmistrz Daley popierał także finansowaną z prywatnych środków za 2 mld dol. budowę ośrodka hazardowo-rozrywkowego, nie mówiąc o budowie z jego inicjatywy międzynarodowego portu lotniczego Lake Calumet, inwestycji ocenianej na ponad 10 mld dol. Nie wszystkie z tych planów udało się burmistrzowi przeforsować, ale wszystkie one świadczą o rozmachu jego zamierzeń.

Burmistrz Daley i wyborcy Chicago przyczynili się do zwycięstwa Billa Clintona w Illinois i oczekiwali, że prezydent odwdzięczy się miastu pomocą. Tuż po wyborach Daley przedstawił listę najpilniejszych potrzeb. Oczekiwał np. środków federalnych na zatrudnienie dodatkowych 1000 policjantów, na budowę nowego lotniska i inne potrzeby miasta. Od 1981 r., tzn. od początku administracji Reagana, rząd federalny zmniejszał pomoc dla miast amerykańskich. Po zwycięstwie demokracji Clintona oczekiwano, że środki federalne dla miast ulegną zwiększeniu. I tak się stało.

Rok 1992 nie był zbyt pomyślny dla Richarda M. Daleya. Mimo obietnic jego brat William Daley nie został mianowany przez prezydenta Clintona sekretarzem do spraw transportu, miasto padło ofiarą powodzi, fiaskiem zakończyły się propozycje budowy trzeciego lotniska i ośrodka rozrywkowo-hazardowego. Prasa szeroko pisała o zabawie, jaką zorganizował syn burmistrza, Patrick, w domu letniskowym rodziców. Młodzież nie tylko piła, ale doszło tam do bójki, w wyniku której jednego z chłopców odwieziono do szpitala. Poszkodowany wytoczył proces w marcu 1994 r. burmistrzowi i jego żonie Maggie za brak nadzoru nad prywatką zorganizowaną przez ich syna. Burmistrza atakowano za to, że kiedy w dzielnicy Near Northwest Side doszło do wybuchu gazu, nie pojawił się na miejscu katastrofy. Stosunki burmistrza Daleya, demokracji, z republikańskim gubernatorem Illinois, Jimem Edgarem, były pełne napięć i nie ułatwiały mu zarządzania miastem.

Wśród sukcesów burmistrz mógł odnotować fakt, że prestiżowe pismo „Fortune” zaliczyło Chicago do 10 miast, gdzie istnieją najlepsze warunki dla działalności biznesu. Miasto zainicjowało program modernizacji infrastruktury o wartości 160 mln dol., zaczęto realizować plan budowy siedmiu nowych parków przemysłowych, nowego stadionu sportowego i kilku innych inwestycji.

1 kwietnia 1993 r. prasa doniosła, że burmistrz Daley zamierza przenieść się z dzielnicy Bridgeport, w której jego rodzina zamieszkiwała od 100 lat, do bardziej eleganckiej i nowoczesnej dzielnicy Central Station, znajdującej się w budowie. Z Bridgeport wywodziło się pięciu burmistrzów włącznie z ojcem obecnego

<sup>366</sup> Tamże, z 3 listopada 1991 r.

<sup>367</sup> Tamże, z 6 listopada 1991 r.



burmistrza. Mieszkańcy Bridgeport zareagowali na tę wiadomość negatywnie obawiając się, że obniży to poziom i wartość ich dzielnicy. Daley bronił swej decyzji mówiąc, że jest to sprawa rodzinna i że ma prawo samodzielnie wybrać sobie miejsce zamieszkania. Stwierdził też, że nie zmienia swych poglądów ani charakteru, a jedynie adres<sup>368</sup>. Ankieta wykazała, że dla 93% mieszkańców Chicago nie ma znaczenia, czy burmistrz wyprowadzi się z Bridgeport<sup>369</sup>. 9 grudnia 1993 r. Daley przeprowadził się do osiedla Central Station, na południe od dzielnicy Loop. Jak się okazało przy wyborach 4 kwietnia 1995 r. wyprowadzka z Bridgeport nie zaszkodziła mu, aż 94% wyborców w tej dzielnicy oddało bowiem na niego swój głos<sup>370</sup>.

W piątym roku sprawowania urzędu, w połowie 1993 r. popularność Daleya nie tylko wzrosła, ale także okazało się, że wykroczyła poza granice Chicago. 2/3 wyborców (66%) aprobowало sposób sprawowania przez niego urzędu, 29% wyrażało negatywną opinię, a 5% nie miało zdania. Wśród Murzynów 53% pozytywnie oceniało Daleya. Większość wyborców aprobowała działania burmistrza na rzecz rozwoju miasta, chociaż kilka jego ambitnych planów znalazło się w impasie. 52% mieszkańców popierało jego politykę finansową i podatkową, mimo że podniósł on podatki rok wcześniej<sup>371</sup>.

W czasie gdy władze lokalne w USA walczyły o utrzymanie baz wojskowych, które w celach oszczędnościowych rząd federalny zamierzał zamknąć, władze Chicago naciskały na administrację Clintona, aby zlikwidowała bazę lotniczą Rezerwy Sił Powietrznych przy lotnisku O'Hare. Miasto planowało wykorzystanie terenu obejmującego 356 akrów na budowę centrum działalności handlowej. Pod wpływem lobbystycznych posunięć burmistrza komisja Departamentu Obrony zgodziła się przenieść jednostkę rezerwy powietrznej w inne miejsce w 1998 r.

Władze miejskie Chicago składają się między innymi z 53 stanowisk, które są obieralne: burmistrz, sekretarz i skarbnik miasta oraz 50 radnych. Jednak wskutek zbiegu okoliczności, ustąpienia ze stanowiska czy też śmierci, w lipcu 1995 r. 16 tych stanowisk zostało obsadzonych z nominacji burmistrza. Powstała więc sytuacja, w której 1/3 osób zajmujących obieralne stanowiska zawdzięczała je burmistrzowi<sup>372</sup>. Żaden burmistrz w historii Chicago po pięciu latach rządów nie mianował tylu osób na obieralne, wakujące stanowiska. Nic więc dziwnego, że Rada Miasta zatwierdzała wszystko, co burmistrz zaproponował. Widoczne to było między innymi w grudniu 1993 r., kiedy Rada Miasta stosunkiem głosów 47:0 zaprobowała budżet przedłożony przez Daleya. Jednomyślne zatwierdzenie budżetu ostatni raz zdarzyło się w 1955 r., w pierwszym roku urzędowania ojca obecnego burmistrza.

Z myślą o wyborach 1995 r. Daley przygotował w październiku 1994 r. budżet na rok następny, w rekordowej wysokości 3 578 mln dol. Przewidziano w nim między innymi zatrudnienie dodatkowo 475 policjantów. Dwustu z nich było opłacanych z budżetu miasta, a 275 z budżetu federalnego, z programu walki z przestępczością, opracowanego przez prezydenta Clintona<sup>373</sup>.

## Rozmowa z Richardem M. Daleyem

10 września 1992 r. rozmawiałem z burmistrzem Richardem M. Daleyem w jego gabinetach w ratuszu. Przyjął mnie ciepło. Z zainteresowaniem obejrzał pierwsze

<sup>368</sup> Tamże, z 2 kwietnia 1993 r.

<sup>369</sup> Tamże, z 6 czerwca 1993 r.

<sup>370</sup> Tamże, z 7 kwietnia 1995 r.

<sup>371</sup> Tamże, z 6 czerwca 1993 r.

<sup>372</sup> Tamże, z 26 czerwca 1995 r.

<sup>373</sup> Tamże, z 14 października 1994 r.

wydanie książki *Chicago – portret miasta*. Zwrócił uwagę na rozdział dotyczący jego ojca. Przez cały czas rozmowy był rozluźniony i nie unikał odpowiedzi na moje pytania. Towarzyszył mi w czasie rozmowy politolog z DePaul University, profesor Richard P. Farkas. Pytałem burmistrza o jego program, o stosunki z Polsnią, o problemy miasta, a także o sprawy osobiste, jak spędza wolny czas, jakie ma hobby. Rozmowa była dość długa, dlatego ograniczę się do najważniejszych kwestii.

„Pochodzi Pan z rodziny o dużych tradycjach politycznych w Chicago. Z jakich doświadczeń swego ojca chciałby Pan skorzystać jako burmistrz?” – zacząłem rozmowę. „Z umiejętności twórczego zarządzania miastem” – odpowiedział krótko Daley. Narkotyki, oświatę i stworzenie stanowisk pracy burmistrz uznał za trzy najważniejsze wyzwania stojące przed jego administracją. Zwrócił przy tym uwagę, że kraje Europy Środkowo-Wschodniej, w związku z przemianami społeczno-politycznymi, staną przed poważnym problemem, jakim jest narkomania. Daley poza ogólnym stwierdzeniem o dobrym zarządzaniu miastem nie odpowiedział, co uważa za swoje największe osiągnięcia. Natomiast za swoje największe niepowodzenia uznał walkę z narkomanią i przestępczością, która związana jest z narkomanią, np. kradzieże w sklepach, rabunki, gwałty.

Daley podkreślił, że jego celem jest zmiana. „Cechą Ameryki jest zmiana” i on chciałby, aby pod jego rządami również zmieniało się Chicago. Ludzie – jego zdaniem – powinni wziąć na siebie większą odpowiedzialność za swoje sprawy, za opiekę np. nad dziećmi. W przeciwnym razie rola rządu będzie coraz większa i grozi to wprowadzeniem socjalizmu.

„Czym Chicago różni się od innych miast?” – zapytałem. „Chicago nie jest tak duże jak Nowy Jork i nie jest tak rozległe jak Los Angeles. Ale jest to miasto, w którym wyczuwa się «puls życia». Mieszkańcy są dumni ze swego miasta. To miasto ma swój charakter. To jest miasto, w którym daje się mieszkać i które się rozwija, jest pełne nowych, twórczych pomysłów. To miasto jest wrażliwe na wszystkie problemy, z którymi dziś borykają się miasta amerykańskie”.

Na moje pytanie, czy jego ambicje polityczne sięgają poza Chicago, odpowiedział, że lubi swoją dotychczasową pracę. Jako hobby wymienił czytanie książek, ćwiczenia gimnastyczne i sport.

Pytałem również burmistrza o Polonię chicagowską. Za najcenniejsze wartości społeczności polonijnej uznał: poszanowanie rodziny, tradycji, wierzeń religijnych i prywatnej własności. „To są najlepsi robotnicy” – powiedział o Polakach. Kiedy jednak zapytałem go o udział Polaków w jego administracji, odpowiedział ogólnikowo, że „Polacy są wszędzie” i na różnych szczeblach. Jako najbardziej wpływowego Amerykanina polskiego pochodzenia w mieście i w Kongresie wymienił Dana Rostenkowskiego.

Daley pozytywnie ocenił stosunki między Warszawą a Chicago, które to miasta od 1960 r. są „miastami siostrzanymi”. Mówił o nowej dynamice wzajemnych stosunków, współpracy gospodarczej, wymianie kulturalnej, studenckiej. Wyraził również nadzieję, że odwiedzi Warszawę.

## Wybory 1995 r.

8 grudnia 1994 r. Richard M. Daley po raz siódmy od 1980 r. oświadczył, że w wyborach 1995 r. będzie ubiegał się o urząd burmistrza. Za główne swe osiągnięcie uznał, że po wielu latach głębokich podziałów w życiu politycznym miasta udało mu się zagoić rany, powstałe w wyniku dawnych walk politycznych.

Daley prowadził wyważoną kampanię przed prawyborami, które przewidziane były na 28 lutego. W jego reklamach telewizyjnych podkreślano, że jako burmistrz „doprowadził do pokoju w ratuszu miejskim, a Chicago do prosperity”<sup>374</sup>.

<sup>374</sup> Tamże, z 9 grudnia 1994 r.

Konkurentem Daleya w prawyborach Partii Demokratycznej był Murzyn Joseph Gardner, jeden z komisarzy do spraw wodnych w Chicago. Gardniera poparli między innymi Jesse Jackson, sekretarz powiatu Cook, David Orr i senator stanowy z Chicago, Miguel del Valle. Gardner ostro atakował burmistrza za stan szkolnictwa publicznego w mieście i oskarżał, że jest on bliższy Partii Republikańskiej niż Demokratycznej. Zarzucał mu także niewłaściwe gospodarowanie finansami miasta. Przedstawił też własny dziewięciopunktowy program poprawy działania władz miasta.

Na miesiąc przed wyborami pozycja Daleya była nie zagrożona. Popierało go 61 % ankietowanych, podczas gdy Gardniera 19%<sup>375</sup>. Ponadto jego fundusz wyborczy, 3 mln dol., przewyższał wielokrotnie fundusz wyborczy jego rywala. Jak poinformowała „Chicago Tribune”, Richard M. Daley w ciągu jednego dnia zebrał na fundusz wyborczy 198 tys. dol., podczas gdy Gardner w ciągu kilku miesięcy zgromadził na cele wyborcze zaledwie 171 tys. dol.<sup>376</sup> Mimo że Gardner był Murzynem, 100 pastorów murzyńskich w specjalnym oświadczeniu poparło kandydaturę Daleya na burmistrza, nie zaś Gardniera<sup>377</sup>.

Komentator chicagowski, Thomas Hardy, stwierdził, że najciekawszym fragmentem kampanii wyborczej 1995 r. w Chicago jest rywalizacja o stanowisko skarbnika miasta. Doświadczony radny okręgu nr 5, Lawrence Bloom, rzucił wyzwanie dotychczasowemu skarbnikowi, pani Miriam Santos. Oboje nie należeli do osób bliskich burmistrzowi, chociaż Santos Daleyowi zawdzięczała początek swojej kariery, a także stanowisko, które od Daleya otrzymała po odejściu skorumpowanego Kozubowskiego. Prawybores wygrała jednak Miriam Santos, mimo że burmistrz nie popierał jej kandydatury.

Na tydzień przed prawyborami pojawiły się skargi na stosowanie różnych nieuczciwych posunięć w walce politycznej. Niektórzy politycy skarżyli się, że przeciwno im opony w samochodach, że spotykali się z groźbami pobicia, kolportowano ulotki z fałszywymi oskarżeniami, nieznani sprawcy wybijali szyby w biurach wyborczych itp.<sup>378</sup>

Jak było do przewidzenia, prawybores 28 lutego 1995 r. zdecydowanie wygrał Daley, stosunkiem głosów 2:1, ze swym oponentem, Gardnerem. Daley uzyskał wyraźną przewagę w 29 obwodach zamieszkałych w przeważającej części przez białych wyborców, podczas gdy w 19 obwodach z przewagą ludności murzyńskiej na Daleya głosowała 1/3 wyborców. Poszczególni kandydaci otrzymali następującą liczbę głosów<sup>379</sup>: Richard M. Daley 336 243, Joseph Gardner 164 969, Sheila Jones 5794.

Republikanie, którzy odnieśli zwycięstwo w wyborach do Kongresu i do władz stanowych w listopadzie 1994 r., liczyli, że nastroje społeczne w kraju tak zmieniły się na korzyść ich partii, że mogą odnieść sukces nawet w wyborach do władz w Chicago. Ostatnim republikańskim burmistrzem Chicago był William Hale Thompson, który w 1931 r. przegrał wybory z demokratą Antonem Cermakiem. Prezydentem Stanów Zjednoczonych był w tym czasie republikanin Herbert Hoover. Na początku 1995 r. republikanie mieli tylko jednego na pięćdziesięciu radnych w Chicago. Był nim Brian Doherty, radny z 41. obwodu, który pokonał Romana Pucińskiego.

Sytuacja republikanów była na tyle trudna, że Daley akcentując swój program walki z przestępczością, pozbawił republikanów atutu, którym dla Partii Republikańskiej była zawsze walka z przestępczością. Radny Doherty oświadczył wprost, że zgadza się z demokratycznym burmistrzem w 90% jego przedsięwzięć<sup>380</sup>. Ponadto Daley blisko współpracował z biznesem chicagowskim, który wspierał finansowo kampanię demokratycznego burmistrza, a nie kandydatów republikańskich.

<sup>375</sup> Tamże, z 25 stycznia 1995 r.

<sup>376</sup> Tamże, z 15 lutego 1995 r.

<sup>377</sup> Tamże, z 9 lutego 1995 r.

<sup>378</sup> Tamże, z 23 lutego 1995 r.

<sup>379</sup> Tamże, z 1 marca 1995 r.

<sup>380</sup> Tamże, z 1 stycznia 1995 r.

W styczniu 1995 r. osiem osób wyrażało zainteresowanie ubieganiem się o uzyskanie nominacji jako kandydaci republikańscy na burmistrza, ostatecznie jednak na liście wyborczej w prawyborach pojawiło się pięć nazwisk.

Przewodniczący Partii Republikańskiej powiatu Cook, Manny Hoffman, skarżył się, że jego partia zdołała jedynie zainteresować mało znaczące osoby, które ubiegały się w 1995 r. o nominację jako republikańscy kandydaci na burmistrza Chicago. Podobnego zdania był Louis Kasper, szef Partii Republikańskiej na terenie Chicago<sup>381</sup>. Czołowy komentator spraw chicagowskich Mike Royko napisał, że cechą charakterystyczną Chicago jest to, że niezależnie od tego, co się dzieje na ogólnokrajowej scenie politycznej, republikanin nie ma szans, aby zostać burmistrzem Chicago<sup>382</sup>.

Prawybory republikańskie wygrał Raymond Wardingley, bezrobotny aktor i taksówkarz, który otrzymał 2447 głosów i pokonał rywali. Uzyskał 84 głosy więcej od kolejnego kandydata na liście. W sumie na wszystkich kandydatów republikańskich głosowały zaledwie 8682 osoby.

Frekwencja wyborcza 28 lutego 1995 r. była bardzo niska, zaledwie 40%, niższa od 1947 r., kiedy wyniosła 38,5%. Rzecznik Komisji Wyborczej przypisał niską frekwencję apatii wyborców, kiepskiej pogodzie i obawom z powodu działalności gangów ulicznych.

Przeciwnikiem Daleya w wyborach 4 kwietnia 1995 r. był między innymi niezależny kandydat, Murzyn Roland Burris, były prokurator stanu Illinois, związany z Partią Demokratyczną. Burris oświadczył w styczniu 1995 r., że zebrał ponad 50 tys. podpisów i złożył je w Komisji Wyborczej. Prawo wymaga 25 tys. podpisów uprawnionych wyborców, aby znaleźć się na liście kandydatów na burmistrza. Oświadczył on również przed prawyborami, że jeżeli Gardner pokona Daleya w prawyborach, to Burris zrezygnuje z kandydowania. Wezwał również wyborców chicagowskich, aby w prawyborach głosowali na Gardnera.

Po zwycięstwie Daleya w prawyborach Burris oświadczył, że stanie do wyborów 4 kwietnia, aby osiągnąć to, czego nie udało się Gardnerowi, tzn. pokonać burmistrza<sup>383</sup>. Był on bardziej znanym w mieście politykiem niż Gardner i mógł liczyć na lepsze wsparcie ze strony murzyńskiego elektoratu.

Burris atakował burmistrza za „marnotrawienie pieniędzy podatników”, za to, że zatrudnia w administracji miejskiej za mało Murzynów i Latynosów, nie rozwiązał problemów szkolnictwa w mieście oraz okłamuje mieszkańców odnośnie do liczby policjantów na ulicach miasta. Daley twierdził, że Chicago zatrudnia 13 tys. policjantów, podczas gdy Burris mówił, że jest ich w rzeczywistości 10 tys. Oskarżał burmistrza, że ten oferował mu lukratywne stanowiska w przypadku, gdy Burris wycofa się z udziału w wyborach.

Na dwa tygodnie przed wyborami jeszcze raz potwierdziło się, że urzędujący burmistrz ma ogromną przewagę finansową nad swoimi rywalami. Fundusz wyborczy Daleya wynosił 4,3 mln dol., podczas gdy Burrisa zaledwie 58 tys. dol. Republikański kandydat Wardingley podkreślał, że to on reprezentuje interesy robotników oraz że Chicago powinno być dwupartyjnym miastem i dlatego należy popierać Partię Republikańską.

Taktyka Daleya polegała między innymi na tym, aby unikać wspólnego udziału w debatach radiowo-telewizyjnych z rywalami. Było to również źródłem ich frustracji, ponieważ nie udało im się wciągnąć burmistrza do bezpośredniej publicznej dyskusji. Kiedy 28 marca na tydzień przed wyborami trzech spośród czterech kandydatów na burmistrza uczestniczyło w specjalnej dyskusji telewizyjnej, ostro zaatakowali oni burmistrza. Oprócz Rolanda Burrisa i republikanina Raya Wardingleya uczestniczył w niej także Lawrence Redmond, kandydat Harold Washington Party. Puste krzesło w studiu czekało na burmistrza.

<sup>381</sup> Tamże, z 16 lutego 1995 r.

<sup>382</sup> Tamże, z 22 lutego 1995 r.

<sup>383</sup> Tamże, z 3 marca 1995 r.

Wybory 4 kwietnia 1995 r. Richard M. Daley wygrał z przytłaczającą przewagą, stosunkiem głosów 2:1. Poszczególni kandydaci otrzymali następującą liczbę głosów<sup>384</sup>: Richard M. Daley 350 785, Roland Burris 207 464, Ray Wardingley 16214, Lawrence Redmond 4954.

Przy niskiej frekwencji około 40% Daley otrzymał 61% głosów, niezależny kandydat Burris - 35%, republikanin Wardingley - 3% i Lawrence Redmond z Partii Harolda Washingtona poniżej 1%. Daley zdobył 86% głosów w 15 okręgach zamieszkałych w przeważającej części przez białych i 21% głosów w 19 okręgach z przewagą czarnej ludności. Łącznie Daley uzyskał większość głosów w 31 okręgach, Burris natomiast w 19. Tylko czterech na dziesięciu uprawnionych do głosowania mieszkańców miasta poszło do urn wyborczych. Dla 52-letniego Daleya było to siódme kolejne zwycięstwo wyborcze od listopada 1988 r., kiedy to został po raz trzeci wybrany na prokuratora powiatu Cook. Stanowisko sekretarza zarządu miasta otrzymał James Laski (374 643 głosy), a skarbnika - Miriam Santos (432 395 głosów).

Wyniki wyborów do Rady Miasta wykazały, że w 50-osobowej Radzie po raz pierwszy w historii Chicago 26 miejsc, czyli większość, zajmować będą radni murzyńscy i latynoscy. Daley jednak miał zapewnione poparcie ze strony większości członków Rady. W nowej Radzie Miasta, która została zaprzysiężona 1 maja 1995 r., zasiadło siedmiu nowych radnych. Choć burmistrz miał również większość głosów w Radzie wybranej w poprzednich wyborach w 1991 r., w Radzie wybranej w 1995 r. jego zwolennicy jeszcze bardziej umocnili swoje pozycje. W nowej Radzie Murzyni zwiększyli swój stan posiadania o 1 mandat (z 18 do 19), Latynosi zaś o 3 mandaty (z 4 do 7). Liczba kobiet w Radzie również zwiększyła się o jedną panią (z 12 do 13). Natomiast jeżeli chodzi o przewodnictwo 19 komisji w Radzie, to zaledwie jednej z nich przewodniczy kobieta, a czterem komisjom przewodniczą radni murzyńscy<sup>385</sup>.

Od 1989 r., kiedy Daley po raz pierwszy wygrał wybory na burmistrza, wyraźnie umocnił swoją pozycję wśród mniejszości etnicznych, pokonał w prawyborach i w wyborach sześciu znanych polityków murzyńskich. W wyborach 1995 r. uzyskał poparcie tak znanych polityków murzyńskich, jak senator Carol Mosley-Braun, były burmistrz Chicago, Eugene Sawyer, oraz przewodniczący zarządu powiatu Cook, John Stroger. W wyborach 1989 r. tylko 9% Murzynów poparło Daleya, natomiast w 1995 r. 21,6% oddało na niego swój głos. Bazą wyborczą burmistrza pozostali jednak biali mieszkańcy miasta, którzy poparli go w 88% w 15 zdominowanych przez nich okręgach. Latynosi w 81% opowiedzieli się za Daleyem<sup>386</sup>.

---

<sup>384</sup> Tamże, z 6 kwietnia 1995 r.

<sup>385</sup> Tamże.

<sup>386</sup> Tamże, z 7 kwietnia 1995 r.



Siedziba władz stanowych



Gmachy w śródmieściu



McCormick Place. Największe w Stanach Zjednoczonych centrum wystawiennicze



Widok od strony jeziora na śródmiejską dzielnicę Loop. Z lewej budynek koncernu Amoco

Niektórzy kandydaci na radnych byli powiązani z ulicznymi gangami. Między innymi w okręgu nr 3 Walles Bradley, zwany Cator, który przegrał (2984 głosy) z Dorothy Tilman (6089 głosów), złożył oświadczenie, że w jego otoczeniu działało 100 młodych ludzi, z których wielu było członkami gangów ulicznych, że przy ich pomocy będzie kandydował do Rady Miasta. Przyjęto to jako zapowiedź wprowadzenia przestępczych gangów ulicznych do życia politycznego Chicago<sup>387</sup>.

Daley przyjmując z zadowoleniem wynik wyborów oświadczył: „Przyjmuję ten wynik jako zobowiązanie do dalszej ciężkiej pracy, aby uczynić Chicago lepszym i silniejszym miastem”<sup>388</sup>. Tych, którzy go nie poparli, burmistrz uspokoił stwierdzeniem, że nie jest zadowolony z tego, co zrobił i że widzi jeszcze wiele problemów do rozwiązania. Był zwłaszcza zaniepokojony faktem, że zdominowana przez republikanów stanowa legislatura Illinois oraz zdominowany przez tę partię Kongres Stanów Zjednoczonych będą zmniejszać środki finansowe przeznaczone dla miast amerykańskich.

Zaledwie kilka dni po wyborach radni zgłosili propozycję dotyczącą podwyżki ich uposażeń aż o 36%, z 55 tys. dol. do 75 tys. rocznie. Zaproponowali również podniesienie rocznego uposażenia burmistrza ze 115 tys. dol. do 175 tys. Najwyżej uposażeni w 1995 r. byli radni Los Angeles – 98 tys. dol., ale radny w St. Louis otrzymywał tylko 22 tys. dol. Każdy radny Chicago miał opłacany sekretariat.

Ta propozycja spotkała się z krytycznym przyjęciem przez mieszkańców miasta, zwłaszcza że władze miejskie zapowiadały, iż zajmą nieustępliwe stanowisko wobec żądań związków zawodowych. Domagały się one podwyżki plac dla pracowników miejskich, których kontrakty wygasają z końcem czerwca 1995 r.<sup>389</sup> W tej sytuacji przeciw propozycji radnych wypowiedział się sam burmistrz, który początkowo twierdził, że radni pracują ciężko i powinni być odpowiednio wynagradzani. Następnego dnia jednak Daley uznał, że zgłaszanie takich propozycji tuż po wyborach nie jest moralne<sup>390</sup>. Zaapelował do radnych, którzy byli przeciwni podwyżce, aby przeznaczili pieniądze z podwyżki na cele charytatywne. Rada zaaprobowała podwyżki 15 kwietnia 1995 r. Burmistrz otrzymał podwyżkę o 55 tys. dol., a radni o 20 tys. Jednakże 19 kwietnia, zdominowana przez republikanów stanowa legislatura Illinois, podenerwowana wspomnianym już porozumieniem, jakie Daley zawarł z burmistrzem miasta Gary w stanie Indiana w sprawie wspólnego zarządzania lotniskami obu miast, unieważniła podwyżki<sup>391</sup>.

Republikanie początkowo planowali przejęcie kontroli nad lotniskami Chicago, aby z dochodów z tych lotnisk sfinansować budowę nowego lotniska poza Chicago. Decyzja Daleya o zawarciu porozumienia z miastem Gary pozbawiła ich takiej możliwości. Powstał ostry konflikt między władzami stanowymi a władzami miasta. Legislatorzy republikańscy w Springfield grozili sankcjami finansowymi miastu, między innymi w postaci ograniczenia środków potrzebnych na reformę szkolnictwa w Chicago. Po wielu dniach ostrych napięć konflikt rozwiązał 26 kwietnia 1995 r. gubernator Illinois Jim Edgar, oferując gotowość poparcia planów reorganizacji szkolnictwa publicznego w Chicago. Zaproponował również kompromis w sprawie lotnisk<sup>392</sup>.

Republikanie, których pozycja w Chicago jest bardzo słaba, opowiadają się za przyjęciem w legislaturze Illinois ustawy, która zmierza do tego, aby wybory burmistrza w Chicago były apartyjne. Daley skłaniał się ku takiej propozycji w 1983 r., kiedy sprawa dotyczyła zablokowania nominacji dla Harolda Washingtona, ale od czasu gdy wygrał kolejne prawyborzy i wybory, opowiada się za partyjnymi wyborami<sup>393</sup>.

<sup>387</sup> Tamże, z 6 kwietnia 1995 r.

<sup>388</sup> Tamże, z 5 kwietnia 1995 r.

<sup>389</sup> Tamże, z 11 kwietnia 1995 r.

<sup>390</sup> Tamże, z 12 kwietnia 1995 r.

<sup>391</sup> Tamże, z 20 kwietnia 1995 r.

<sup>392</sup> Tamże, z 27 kwietnia 1995 r.

<sup>393</sup> Tamże, z 24 maja 1995 r.



Przy okazji uroczystości zaprzysiężenia na stanowisko burmistrza Daley wygłosił przemówienie, w którym dominował ton pojednawczy wobec republikańskiego gubernatora Illinois, Jima Edgara. „W sprawach, które są naprawdę ważne dla ludzi, nie ma miejsca dla partyjniactwa” – powiedział Daley. Poprawę sytuacji w szkolnictwie burmistrz uznał za najważniejsze zadanie jego administracji. Obecnie na uroczystości zaprzysiężenia gubernatorowi Edgarowi zaproponował Daley rozmowy oparte na „zasadzie wzajemnego szacunku”<sup>394</sup>.

W maju 1995 r. burmistrz Daley znacznie zwiększył zakres swej władzy i odpowiedzialności nad szkolnictwem publicznym w mieście oraz nad budownictwem mieszkaniowym. Rząd federalny przejął bowiem kontrolę nad Chicago Housing Authority, niezależną od burmistrza instytucją i przekazał mu część kompetencji w zakresie budownictwa mieszkaniowego<sup>395</sup>. Umocniło to pozycję Richarda Daleya, któremu zależało na tym, aby był postrzegany przez mieszkańców miasta przede wszystkim jako menedżer dużej aglomeracji miejskiej, nie zaś jako polityk. Skupił znaczny zakres władzy w swoim ręku i podporządkował sobie również Radę Miasta, która zatwierdzała teraz wszystkie propozycje przedkładane Radzie przez burmistrza.

Richard M. Daley dobrze zarządzał miastem w niełatwej sytuacji, kiedy miasto systematycznie traciło mieszkańców, i to głównie płacących wyższe podatki, i kiedy dochody miasta nie zwiększały się. Potrafił również zapobiec pogłębianiu się napięć etnicznych w ogromnie zróżnicowanym pod tym względem mieście, jakim jest Chicago. Zreformował maszynę partyjną Chicago, uczynił administrację miasta wydajniejszą i skuteczniejszą.

Po zwycięskich wyborach 4 kwietnia 1995 r. Richard M. Daley wyraźnie umocnił swoją pozycję polityczną zarówno w Chicago, jak i na scenie ogóln amerykańskiej. Mimo młodego wieku, 53 lata, stał się pod względem stażu seniorem burmistrzów dużych miast amerykańskich. Desygnowany został na stanowisko przewodniczącego konferencji wszystkich burmistrzów Stanów Zjednoczonych i gospodarza prezydenckiej konwencji Partii Demokratycznej w Chicago w lecie 1996 r.

---

<sup>394</sup> Tamże, z 2 maja 1995 r.

<sup>395</sup> Tamże, z 29 maja 1995 r.

# GOSPODARKA

## Co sprzyjało rozwojowi?

W części pierwszej niniejszego opracowania przedstawiono czynniki, które sprzyjały szybkiemu rozwojowi gospodarki w Chicago, między innymi korzystne położenie geograficzne miasta, bliskość szlaków wodnych, bogactwo okolicznych ziem, napływ taniej siły roboczej. Geograficzne położenie bardziej niż klimat sprzyjało rozwojowi gospodarczemu miasta. Nie występują tam wprawdzie trzęsienia ziemi, ale silny wiatr często tu hula. Nieprzypadkowo miasto nosi przydomek Windy City (Wietrzne Miasto). W czasie bytności w Chicago wielokrotnie słyszałem oficjalne komunikaty w radio i telewizji ostrzegające mieszkańców przed możliwością huraganu. Kiedy powstają warunki atmosferyczne sprzyjające powstawaniu tornada, ogłasza się tornado watch (czas czujności). Kiedy meteorolodzy zauważą tornado, ogłasza się wówczas tornado warning (stan ostrzeżenia). W tym ostatnim przypadku doradza się wszystkim mieszkańcom, że najbezpieczniejszym miejscem jest południowo-zachodni róg piwnicy. Jak dotąd tornada w samym mieście pojawiały się bardzo rzadko.

Średnia temperatura roku w Chicago wynosi  $+11^{\circ}\text{C}$ . Najbardziej upalne miesiące to lipiec i sierpień, gdy słupek rtęci podnosi się od  $+35$  do  $+37^{\circ}\text{C}$ . Najzimniejszy jest styczeń, kiedy temperatura może spaść nawet do  $-20^{\circ}\text{C}$ . Lata bywają w Chicago bardzo upalne, a zimy niezwykle srogie. Tak np. w połowie stycznia 1979 r. zima tak ostro zaatakowała Chicago, że prezydent Stanów Zjednoczonych Jimmy Carter ogłosił Chicago obszarem klęski żywiołowej. Na 3 tys. km ulic chicagowskich leżały ogromne zwały śniegu. Spośród 2,5 tys. autobusów kursowało zaledwie 250, czyli 10%. Zamarło najruchliwsze lotnisko świata O'Hare. Opady śniegu były tak wielkie, że Chicago znalazło się na pierwszym miejscu w USA pod tym względem, przed Buffalo, które statystycznie uchodzi za najbardziej zaśnieżone miasto Stanów Zjednoczonych.

Porównajmy Chicago z 343 innymi miastami Ameryki Północnej, uwzględniając różne wskaźniki<sup>396</sup>. Na którym miejscu jest Chicago?

Kryteria oceny	Miejsce Chicago
Koszty życia	296.
Warunki finansowe zakupu domów	285.
Szanse zatrudnienia	50.
Usługi transportowe	1.
Szkolnictwo wyższe	3.
Służba zdrowia	4.
Przestępczość	330.
Sztuka	4.
Wypoczynek	69.
Warunki klimatyczne	213.
Ogólna pozycja	44.

Mimo kaprysów pogody Chicago jest dziś świetnie rozwijającym się centrum gospodarczym. Według ośrodka badania opinii publicznej Harrisa, który ankietował 404 czołowych menedżerów amerykańskich, Chicago stwarza najkorzystniej-

<sup>396</sup> D. Savageau, R. Boyer: *Places Rated Almanac. Your Guide to Finding the Best Places to Live in North America*. Prentice Hall Travel. New York 1993.

sze warunki dla biznesu spośród wszystkich miast Środkowego Zachodu i lokuje się na wysokim, czwartym miejscu w Stanach Zjednoczonych<sup>397</sup>. Ponad 4300 producentów zatrudnia w mieście ćwierć miliona ludzi. W 1991 r. spośród 500 największych przemysłowych korporacji amerykańskich 43 miało swą główną siedzibę w Chicago, w tym Amoco (12. miejsce w USA), Sara Lee (28. miejsce) i Motorola (42. miejsce). Siedemdziesiąt banków międzynarodowych ma swoje oddziały w tym mieście. W sumie w mieście działa ponad 62 tys. różnych firm zatrudniających ponad 1,2 mln pracowników.

## Zmiany w obrazie gospodarki

Dawniej Chicago było głównym centrum produkującym maszyny rolnicze. Dość wcześnie rozwinęło się przetwórstwo spożywcze, przemysł drzewny, poligraficzny, rzeźnie, a także budowa taboru kolejowego. Jeszcze przed I wojną światową wiodącymi gałęziami przemysłu poza wymienionymi wyżej były również konfekcja męska i przemysł meblowy. W strukturze miejscowego przemysłu dokonywały się jednak systematycznie zmiany i to pod wpływem różnych czynników<sup>398</sup>.

Mimo że suburbia były wyłącznie ośrodkami mieszkalnymi, odpływ ludzi z miasta na przedmieścia pociągnął za sobą w pewnym stopniu i przemysł. Niektóre firmy, nie mogąc zdobyć nowych terenów na rozszerzenie swoich obiektów w Chicago, szukały takich możliwości poza miastem. W związku z powyższym spadać zaczęło zatrudnienie w samym Chicago. Na przykład wskaźnik zatrudnienia w mieście w przemyśle przetwórczym w stosunku do zatrudnienia w tej dziedzinie w całej metropolii spadł z 71 % w 1947 r. do 54% w 1961 r. Ponad połowa ludzi zatrudnionych w przemyśle wielkiej metropolii chicagowskiej w 1965 r. pracowała już poza granicami miasta.

Największe firmy w Chicago w 1990 r.

Miejsce	Nazwa firmy	Dochody (w mld dol.)	Liczba zatrudnionych
13.	Montgomery Ward and Company	5,44	45 000
28.	Marmon Group	3,85	26 705
37.	H Group Holding	2,9	49 820
41.	JMB Realty	2,77	4 450
53.	Borg-Warner	2,34	86 000
91.	Frank Consolidated Enterprises	1,47	2 020
106.	General Instrument	1,3	12 500
147.	Eby-Brown Company	1,05	949
167.	Budget Rent a Car	9,83	12 000

Za miastem przemysł znalazł większe i tańsze place pod budowę zakładów. Parterowe fabryki amerykańskie potrzebowały sporo przestrzeni, a tego miasto nie mogło im zapewnić. Dawniej zakłady uzależnione były od transportu kolejowego, lokowano je więc w mieście. Obecnie dostawy nadchodzą głównie transportem drogowym. Pracownikom też często łatwiej dojechać jest za miasto niż do miasta. Sytuacja ta wpłynęła na przemieszczenie się przemysłu z Chicago poza miasto.

Najbardziej spektakularnym przykładem skutków wyprowadzenia się przemysłu za miasto są rzeźnie. Niegdyś były one głównym źródłem zatrudnienia w mieście. Carl Sandburg nazywał Chicago „rzeźnikiem świata”. Po II wojnie światowej

<sup>397</sup> Chicago. *Where Business Works*. The Economic Development Commission of the City of Chicago. Chicago 1990.

<sup>398</sup> Country *Business Patterns 1973*. Illinois, U.S. Bureau of the Census. GPO. Washington 1973. Patrz również *Census of Selected Service Industries. Area Statistics*. Illinois U.S. Department of Commerce. Bureau of the Census. GPO. Washington 1975.

przemysł ten zaczął jednak podupadać i w latach pięćdziesiątych w przyspieszonym tempie przenosił się poza Chicago. Wielkie rzeźnie budowano na terenach na zachód od miasta, bliżej hodowców bydła i trzody. Instalowano je w małych miasteczkach, gdzie ziemia była tańsza i podatki dość niskie. Zmiany technologiczne w uboju i przetwórstwie mięsa, rozwój przemysłu chłodniczego nie wymagały już obecności rzeźni w wielkiej metropolii miejskiej. W wyniku tego 30 tys. zatrudnionych w sławnych niegdyś rzeźniach chicagowskich musiało szukać innego zajęcia. Dziś po rzeźniach w Chicago zostało tylko wspomnienie i gdzieś tam ślady opuszczonych budynków.

Podobnie stało się z wieloma innymi zakładami pracy w mieście, np. z przemysłem poligraficznym.

Władze miejskie szybko spostrzegły, że proces ten jest niekorzystny dla miasta. Wzrastało bezrobocie, spadały inwestycje, zmniejszały się wpływy podatkowe. Postanowiły więc szukać środków zaradczych. Burmistrz powołał między innymi specjalny Komitet Rozwoju Gospodarczego i Kulturalnego z zadaniem wypracowania bodźców, które by przyciągały kapitały do miasta. Komitet przygotował pewne propozycje, ale eksodus przemysłu z Chicago trwał nadal i był przedmiotem troski władz. Wydzielono między innymi specjalne obszary, na których firmy mogły przystąpić do budowy swych budynków i instalacji przemysłowych.

Konkurencję dla miasta stanowiły suburbia, które aby uzyskać fundusze z podatków, starały się zachęcać kapitał do lokowania na ich terenie inwestycji. Z tym, że samorządy osiedli podmiejskich nie zgodziły się na budowę obiektów, które zatruwałyby środowisko, stwarzałyby hałas, zwiększałyby zbyt intensywnie ruch samochodowy lub wymagałyby budowy wysokich budynków. Jak przemysł potrafi zmienić środowisko, mieszkańcy Chicago wiedzą na przykładzie koncernów stalowych Bethlehem Steel i Midwest Steel, które zniszczyły piękne wydmy wzdłuż jeziora Michigan w stanie Indiana na wschód od miasta Gary, niedaleko Chicago. Zamiast pięknych plaż i wydm powstały na nich urządzenia przemysłowe.

## Przemysł Chicago

Chicago ma opinię dynamicznego i gospodarczo rozwijającego się miasta. Władza uważana jest za silną i potrafiącą zapobiegać chaosowi, rozruchom, strajkom itp.<sup>399</sup> Przemysłowcy z poparciem władzy inwestują w mieście, co zapobiega ucieczce kapitałów i podatków w inne okolice. W latach 1966-1971 prywatni inwestorzy ulokowali 5 mld dol. w śródmieściu Chicago<sup>400</sup>.

W 1976 r. wartość produktu brutto wytworzonego w 8 powiatach Chicago i okolicach wynosiła 82,9 mld dol., tj. o 11,9% więcej niż w roku poprzednim. Udział tego miasta w produkcie narodowym brutto Stanów Zjednoczonych stanowił 4,9%. W 1978 r. wartość produktu brutto wyniosła 96,6 mld dol., ale udział Chicago w narodowym produkcie USA spadł do 4,59%<sup>401</sup>. W 1979 r. wartość produktu brutto 8 powiatów metropolii chicagowskiej wynosiła 105,3 mld dol. (112,1 mld dol. w 1980 r.), ale udział Chicago w narodowym produkcie Stanów Zjednoczonych spadł do 4,49% i 4,40% w 1980 r.<sup>402</sup> Rok 1979 był korzystny dla gospodarki miasta. Wartość produktu narodowego brutto wzrosła w 1979 r. o 10,5%

<sup>399</sup> G.D. Squires, L. Bennett, K. McCourt, Ph. Nyden: *Chicago, Race, Class and the Response to Urban Decline*. Temple University Press. Philadelphia 1982; *Chicago Economic Update*. The Economic Development Commission of the City of Chicago. Fall 1990.

<sup>400</sup> P. R. Knauss: *Chicago: A One-Party State...*, s. 48.

<sup>401</sup> Chicago Association of Commerce and Industry. *1978 Year-End Statistical Round-up For Metropolitan Chicago*, s. 4.

<sup>402</sup> Chicago Association of Commerce and Industry 1980. *Business Outlook Survey - 1979, Year-End Business Round-up*, s. 5; *Business Outlook Survey 1981, 1980 Year-End Business Round-up*.

w porównaniu z 1978 r. Mimo to produkcja stali spadła o 4,1%. Załamała się również produkcja pojazdów mechanicznych.

Rok 1980 nie był rokiem dobrym dla gospodarki miasta. Wartość wytworzonego produktu w mieście zmniejszyła się o 7,3% w porównaniu z rokiem poprzednim. Produkt narodowy USA w tym czasie wzrósł o 8,6%. Produkcja stali spadła w Chicago w 1980 r. o 1,7% (24,1 mln ton).

Budżet władz miejskich w 1979 r. wynosił 1 353 841 mln dol. i był wyższy w stosunku do budżetu z roku poprzedniego o 47,4 mln dol. Część z tych środków przeznaczona była na tworzenie dogodnych warunków dla rozwoju gospodarki miasta, a przede wszystkim infrastruktury dla przemysłu i usług.

W wyniku szybkiego rozwoju Chicago wyrosło w latach osiemdziesiątych na drugą pod względem zatrudnienia w przemyśle przetwórczym metropolią amerykańską. Spośród 3,5 mln zatrudnionych w metropolii chicagowskiej ponad 1 mln osób pracowało w różnych gałęziach przemysłu przetwórczego (*manufacturing*), np. w handlu hurtowym i detalicznym – 710 tys., w usługach – 550 tys., w instytucjach władzy różnych szczebli – 410 tys., w transporcie i zakładach użyteczności publicznej – 220 tys., w finansach, w firmach ubezpieczeniowych i handlu nieruchomościami – 200 tys., w budownictwie – 150 tys.<sup>403</sup> Reszta pracowała w innych gałęziach gospodarki. Obroty przemysłu wytwórczego w 1979 r. przekroczyły w Chicago 80 mld dol.

Struktura zatrudnienia wg gałęzi gospodarki w Chicago w 1990 r.<sup>404</sup>

Dział	Liczba zatrudnionych
Handel detaliczny	181 353
Produkcja dóbr trwałego użytku	127 477
Finanse, ubezpieczenia, handel nieruchomościami	110 841
Służba zdrowia	101 744
Produkcja dóbr nietrwałego użytku	97 830
Oświata	87 804
Transport	75 234
Usługi	74 207
Administracja publiczna	60 564
Handel hurtowy	54 162
Budownictwo	45 405

Chicago jest drugim po Nowym Jorku ośrodkiem przemysłu poligraficznego. Tu drukuje się periodyki, katalogi i podręczniki oraz encyklopedie rozprowadzane następnie w całym kraju<sup>405</sup>.

Najwięcej osób zatrudnionych było w przemyśle elektronicznym. W latach siedemdziesiątych Chicago było czołowym w USA producentem telewizorów, radioodbiorników, telefonów, różnych maszyn elektrycznych, w tym maszyn używanych w gospodarstwie domowym. W Chicago miały swoje centrale koncerny: Motorola, Zenith, Admiral, Bell and Howell, McCraw-Edison.

Na drugim miejscu w latach siedemdziesiątych znajdował się przemysł metalowy, a przede wszystkim stalowy, który szczególnie intensywnie rozwinął się podczas II wojny światowej. W okresie wojny koreańskiej istniało nadal duże zapotrzebowanie na stal, więc przemysł prosperował dobrze. W późniejszych latach zaczął podupadać nie mogąc sprostać konkurencji. Dopiero w wyniku modernizacji chicagowska stal stała się znów konkurencyjna. W połowie lat pięćdziesiątych Chicago i okolice dawały około 1/4 produkcji stali amerykańskiej przewyższając pod tym względem Pittsburgh. W 1976 r. udział Chicago w produkcji stali w USA wynosił 22,1%, a w 1978 r. – 22,5% (30,1 mln ton).

Koncern stalowy United States Steel zatrudniał w latach siedemdziesiątych w rejonie Chicago około 40 tys. osób, a koncern Inland Steel Company ponad 25

<sup>403</sup> I. Cutler: *Chicago: Metropolis of the Mid-Continent*. Kendall - Hunt Publishing Co. Dubuque, Iowa 1976, s. 79.

<sup>405</sup> *Cities of the United States*, Vol. 3: *The Midwest*. Gale Research. Washington 1994, s. 10.

tys. osób. W latach sześćdziesiątych również takie koncerny, jak Bethlehem Steel, Midwest Steel, zbudowały tu swoje zakłady. W sumie znajdowało się tu 10 dużych stalowni należących do 8 czołowych koncernów stalowych w USA.

Przemysł ciężki ulokowany jest na południowo-wschodnim skraju miasta oraz na południowym wybrzeżu jeziora Michigan i rozciąga się na stan Indiana. Na liczącym 10 km pasie wzdłuż rzeki Calumet znajduje się jeden z największych ośrodków przemysłowych USA. Tutejszy krajobraz składa się głównie z hut, olbrzymich elewatorów, zakładów chemicznych, stoczni, rafinerii i innych zakładów. W rejonie Calumet rocznie produkowało się około 30 mln ton stali, a więc więcej niż produkowały w latach siedemdziesiątych Francja, Wielka Brytania, Włochy czy Polska. Zanieczyszczenie wód i powietrza jest tu ogromne i odczuwalne przez miejscową ludność. Pod wpływem ruchu społecznego na rzecz ochrony środowiska zobowiązano koncerny przemysłowe do dodatkowych środków ochronnych, co wpłynęło na poprawę jakości powietrza i czystości wód w rejonie Chicago.

Co trzy dni w 26 punktach miasta przedstawiciele Departamentu Kontroli Środowiska Rady Miejskiej Chicago badają zawartość pyłów i innych zanieczyszczeń w powietrzu. Na przykład w 1970 r. 69% obszaru miasta miało ponad 100 mikrogramów zanieczyszczeń w metrze kubicznym powietrza. W 1975 r. tylko 2% obszaru miasta miało nadal taki poziom zanieczyszczenia, a 52% terenu miasta mieściło się w standardzie ustanowionym przez rząd federalny Stanów Zjednoczonych, tzn. poniżej 75 mikrogramów zanieczyszczeń na metr sześcienny powietrza<sup>406</sup>.

Z innych gałęzi przemysłu należy wymienić przemysł maszynowy (między innymi maszyny rolnicze), spożywczy, poligraficzny, chemiczny (zwłaszcza oleje, kosmetyki, farby, lakiery), farmaceutyczny, samochodowy (produkcja części do samochodów) oraz produkcję środków transportu, w tym wagonów kolejowych.

W latach siedemdziesiątych Chicago było czołowym w Stanach Zjednoczonych producentem narzędzi chirurgicznych, silników do lokomotyw, mydła, opakowań metalowych i sprzętu sportowego.

Na tak olbrzymią produkcję potrzeba było ogromnej ilości surowców, rozmaitych rud, węgla, ropy naftowej i jej przetworów, drewna, papieru i innych surowców chemicznych. Dobrze rozwinięty system transportowy w mieście ułatwiał dostawy i przeładunek tej ogromnej masy surowców i rozprawadzenie po kraju gotowych wyrobów.

Tak ogromna produkcja wymagała dużych i regularnych dostaw energii. Czołowym dostawcą energii była firma Commonwealth Edison Company. Ponad 30% energii wytwarzanej przez ten koncern pochodziło z elektrowni atomowych.

Chicago stało się ważnym ośrodkiem przemysłu atomowego. W 1946 r. powstało tu Argonne National Laboratory. W 1966 r. władze federalne ulokowały w Weston w powiecie Du Page największy akcelerator amerykański. Jest to inwestycja wartości ponad 300 mln dol. dająca zatrudnienie ponad 2 tys. naukowców i techników. Na przedmieściu Chicago w Dresden działa duża elektrownia atomowa.

W Chicago znajduje się siedziba McDonald Corporation, sieci tanich ekspresowych barów. W 1955 r. powstał pierwszy bar McDonalda w Des Plaines, na przedmieściu Chicago, z inicjatywy Raya A. Kroca<sup>407</sup>. W całych Stanach Zjednoczonych istnieje kilka tysięcy barów szybkiej obsługi, których roczna wartość obrotów przekraczała w latach osiemdziesiątych 20 mld dol. McDonald działa również poza Stanami Zjednoczonymi, w kilkudziesięciu krajach. Personel menedżerski szkoleny jest jednak w Chicago, w ośrodku oficjalnie zwanym Hamburger University.

Przemysł w Chicago jest dość zróżnicowany. Jeśli przyjrzeć się zamieszczonym poniżej danym, to właściwie nie ma w metropolii monopolisty lub jednej gigantycznej firmy, jak w innych rejonach Stanów Zjednoczonych. Spośród np. 119

<sup>406</sup> „Chicago” z maja 1977 r., s. 121.

<sup>407</sup> R.A. Kroc: *Grinding it out. The Making of McDonalds*. Berkeley Publishing Corporation. New York 1977.

największych przedsiębiorstw zatrudniających w latach osiemdziesiątych w sumie 650 tys. ludzi na pierwszych 10 przypadających około 1/3 zatrudnienia.

W 1975 r. statystyczna firma chicagowska zatrudniała 233 osoby, a jeszcze w 1962 r. -170 osób. Widać z tego, że istnieje wyraźna tendencja rozwojowa, w czym kryje się zapewne również proces koncentracji kapitału. Wśród wytwórców w 1972 r. statystyki odnotowały 14 004 przedsiębiorstwa, spośród których 39,6% zatrudniało ponad 20 osób. Średnie zatrudnienie w zakładach przemysłu przetwórczego wynosiło w 1972 r. 909 osób<sup>408</sup>.

#### Najważniejsze gałęzie przemysłu w Chicago w 1978 r.<sup>409</sup>

Dział	Obroty (w mln dol.)
1. Metalurgia żelaza	13 550
2. Przemysł spożywczy	9 368
3. Przemysł elektroniczny	8 279
4. Przemysł maszynowy	7 395
5. Przemysł metalowy	7 028
6. Przemysł chemiczny	5 912
7. Przemysł naftowy i węglowy	5 839
8. Poligrafia i wydawnictwa	4 734
9. Środki transportu	3 905
10. Przemysł narzędziowy	2 060

Tradycyjne zakłady przemysłowe starano się lokować w pobliżu szlaków wodnych albo przy liniach kolejowych. Jednak w związku z rozbudową autostrad wiele nowszych zakładów powstawało przy nich. Ponad 1/3 spośród 15 tys. producentów i ponad połowa przemysłowych stanowisk pracy znajdowała się poza granicami miasta. O przyczynach przenoszenia zakładów na tereny podmiejskie wspomniano już wcześniej. Większy i tańszy teren, niższe podatki, mniejsze stawki ubezpieczeniowe, niższa przestępczość, mniejsze napięcie społeczne to tylko niektóre powody, dla których nowe zakłady chętnie lokowane były w miejscowościach podchicagowskich: między innymi w Cicero, Bedford Park, Waukegan, North Chicago, Aurora, Melrose Park, Joliet, Skokie, Chicago Heights, La Grange, czy nawet w rejonach uprzemysłowionych: Gary, Hammond i East Chicago.

#### Najważniejsze firmy prywatne w Chicago wg liczby zatrudnionych w 1975 r.

Nazwa firmy	Liczba zatrudnionych
1. United States Steel	40 000
2. Illinois Bell Telephone	35 812
3. Sears, Roebuck and Company	30 000
4. Inland Steel Company	25 900
5. Jewel Companies	21 865
6. International Harvester	19 932
7. Western Electric Company	15 165
8. Marcor	14 956
9. Commonwealth Edison	14 956
10. University of Chicago	14 700

#### Najważniejsze firmy prywatne w Chicago wg liczby zatrudnionych w 1990 r.<sup>410</sup>

<sup>408</sup> *Statistics for Federal Regions, States and Metropolitan Areas*. U.S. Department of Commerce. Bureau of Census. GPO. Washington 1975, s. 900.

Nazwa firmy	Liczba zatrudnionych
1. Sears, Roebuck and Company	38 484
2. Jewel Food Stores	28 500
3. AT and T	23 000
4. Dominick's	18 000
5. Illinois Bell	18 000
6. UAL Corporation	17 000
7. Motorola	14 000
8. First Chicago Corporation	13 466

W pierwszych latach powojennych przemysł rozwijał się na północny zachód od Chicago oraz w suburbiach leżących na zachód od miasta. Sprzyjała temu dość dobra sieć transportowo-komunikacyjna.

Nie ulega wątpliwości, że proces wyprowadzania zakładów przemysłowych z Chicago odbił się ujemnie na gospodarce miasta. Miasto straciło nie tylko bogatych podatników, ale przede wszystkim zmniejszyła się liczba stanowisk pracy, co przyczyniło się do wzrostu bezrobocia. Ocenia się, że w latach 1965-1975 liczba zakładów pracy w Chicago zmniejszyła się o 220, a liczba stanowisk pracy o ponad 200 tys. W tym samym czasie w rejonie podmiejskim liczba stanowisk pracy zwiększyła się o blisko pół miliona.

Zjawisko ucieczki przemysłu trwa od lat i dotyczy nie tylko samego miasta, ale również powiatu Cook. Na przykład w 1976 r. z powiatu Cook przeniosło się 126 zakładów przemysłowych. W Chicago w tym samym czasie przestały funkcjonować 244 przedsiębiorstwa przemysłowe. „Przemiany ludnościowe, polityka gospodarcza władz lokalnych i stanowych, przepisy o kontroli przemysłu – pisał w artykule redakcyjnym miejscowy „Dziennik Związkowy” – wszystko to sprawia, że kompanie poszukują poza Chicago możliwości lepszego rozwoju. Z przemysłu korzystały osiedla podmiejskie w ramach powiatu Cook, ale w ostatnich kilku latach powiat zaczyna tracić – chociaż zjawisko ucieczki firm przemysłowych nie występuje na zbyt wielką skalę. Mimo to utrata firm odbija się na gospodarczym rozwoju osiedli podmiejskich oraz na stanie zatrudnienia”<sup>411</sup>.

Zjawisko ucieczki przemysłu z Chicago było przedmiotem licznych badań. Na podstawie wywiadów przeprowadzonych w 1012 firmach chicagowskich wydaje się, że głównym powodem decyzji deglomeracyjnych jest brak przestrzeni w mieście dla dalszego rozwoju przedsiębiorstw. Nabycie dodatkowego terenu to w mieście sprawa trudna i bardzo kosztowna. Jeżeli tak jest rzeczywiście, również postulat wprowadzania ulg podatkowych dla zachęcenia przedsiębiorstw do pozostania w mieście nie rozwiąże tego problemu<sup>412</sup>.

## Parki przemysłowe

Jednym ze zjawisk charakterystycznych dla Chicago jest istnienie tzw. parków przemysłowych (*industrial parks*). Profesor Irving Cutler z Chicago State University pojęciem parku przemysłowego określa „planowe przedsięwzięcia zmierzające do fizycznego pomieszczenia zakładów przemysłowych w kompleksowym ujęciu i wzajemnych funkcjonalnych związkach oraz w powiązaniu z okolicznymi osiedłami mieszkalnymi. Obejmuje to również zapewnienie zakładom przemysłowym między innymi takich usług, jak transport, bezpieczeństwo, dostęp do usług komunalnych, konserwację, wyżywienie, usługi finansowe”<sup>413</sup>. Jest to przykład planowania z dziedziny architektury przemysłowej, a więc czegoś, co dotychczas w Stanach

<sup>411</sup> „Dziennik Związkowy” z 5 maja 1977 r.

<sup>412</sup> *Why do Companies Leave Chicago? Researchers Dig for Answer.* „Chicago Tribune” z 13 kwietnia 1977 r.

<sup>413</sup> I. Cutler: *Chicago: Metropolis...*, s. 87-88.



Zjednoczonych nie istniało, ponieważ każda firma troszczyła się wyłącznie o zagospodarowanie własnej działki i o funkcjonowanie własnego zakładu. W parku przemysłowym dominuje spojrzenie całościowe i harmonia estetyczna połączona z funkcjonalnością. Firma może dzierżawić teren lub odkupić go na własność.

Największym parkiem przemysłowym Chicago jest Contex Industrial Park, położony na północny zachód od lotniska O'Hare. Zaczęto go budować w 1956 r. W latach siedemdziesiątych znajdowało się tam około 600 zakładów przemysłowych, a w jego pobliżu zlokalizowanych było dalszych 400 zakładów położonych w innych parkach. Contex Industrial Park stanowi część większego kompleksu Elk Grove Village, w skład którego wchodzi również osiedla mieszkaniowe. Najbardziej dynamicznie parki przemysłowe rozwijały się na terenach przylegających do lotniska O'Hare.

Inne ważniejsze parki przemysłowe w metropolii chicagowskiej to: Oak Brook, Lincolnwood, Skokie, Morton Grove i Niles.

W granicach miasta Chicago znajdowało się w latach osiemdziesiątych 35 parków przemysłowych; w powiatach: Cook - 156, Du Page - 56, Kane - 34, Lake (stan Illinois) - 25, Will - 28. W sumie na całym obszarze wielkiej metropolii chicagowskiej ulokowano 354 parki przemysłowe.

## Ośrodek handlu hurtowego

Chicago jest również ośrodkiem handlu hurtowego i detalicznego. Miasto wiedzie prym w USA w handlu zbożem, obrabiarkami, rybami, kwiatami oraz meblami. Gigantyczny budynek w śródmieściu zwany Merchandise Mart jest miejscem, gdzie dokonuje się największych hurtowych transakcji.

W Chicago w latach osiemdziesiątych działało 13146 firm zajmujących się handlem hurtowym, a zarejestrowanych było 16 602 hurtowników zatrudniających prawie 200 tys. ludzi<sup>414</sup>.

Z uwagi na centralne usytuowanie miasta oraz ze względu na rozwinięty system transportowy w Chicago mieszczą się największe w Stanach Zjednoczonych firmy sprzedaży wysyłkowej: Sears, Ward, Spiegels, Alden. 22% wszystkich zamówień sprzedaży wysyłkowej w USA realizowanych jest w Chicago.

Handel wymaga spotkań, wystaw i konferencji. W Chicago odbywa się corocznie około 1,6 tys. spotkań handlowych ściągających do miasta ponad 2 mln osób. W 1989 r. w Chicago odbyło się 1113 konferencji, a w 1990 r. - 1102. Liczba wystaw handlowych zmniejszyła się ze 145 w 1989 r. do 136 w 1990 r.<sup>415</sup> W imprezach tych w 1976 r. uczestniczyło 2 281 617 osób (w 1978 r. - 2,37 mln, w 1979 r. - 2 463 885 osób). Przyniosło to miastu w 1978 r. 524,7 mln dol. dochodu.

Statystyka wykazuje, że w 1979 r. w imprezach handlowych i spotkaniach przemysłowców wzięło udział 2,5 mln osób. Pod tym względem Chicago znajdowało się na pierwszym miejscu za Stanami Zjednoczonymi<sup>416</sup>.

Chicago jest atrakcją dla turystów. W 1979 r. miasto zwiedziło ponad 5,5 mln turystów, a w 1994 r. - 11 mln. Również dla Europejczyków miasto jest obiektem dużego zainteresowania, skoro w 1979 r. z Europy do Chicago przybyło aż pół miliona turystów.

W sumie przez Chicago w 1978 r. przewinęło się 7,8 mln gości. Miasto musiało tym ludziom zapewnić odpowiednie warunki noclegowe i wyżywienie, zwłaszcza że wielu z nich to biznesmeni, którzy w 1978 r. zostawili w mieście 1 033 mln dol. Do dyspozycji turystów miasto oddało 135 tys. pokoi w 1400 hotelach i motelach. Wyżywienie zapewniało 5 tys. restauracji.

<sup>414</sup> *Statistics for Federal Regions...*, s. 903.

<sup>415</sup> „New York Times” z 15 listopada 1991 r.

<sup>416</sup> „Chicago Tribune” z 18 maja 1980 r.

W latach osiemdziesiątych na terenie miasta było 110 dużych hoteli o łącznej liczbie 39 074 pokoi<sup>417</sup>. Największym hotelem był Conrad Hilton mający 2271 pokoi. Ceny są oczywiście bardzo zróżnicowane, od 10 dol. do 875 dol. Doba hotelowa w apartamencie na 28. piętrze hotelu Ritz-Carlton kosztowała w 1980 r. 875 dol. Apartament jest dwupoziomowy, składa się z living-roomu, jadalni, kuchni, dwóch łazienek. W apartamencie znajduje się między innymi duże pianino, a z jego okien rozpościera się panorama miasta.

Miasto posiada dobrze rozwiniętą sieć usług. 34 tys. punktów usługowych w Chicago miało już w latach siedemdziesiątych roczne obroty wartości 3,7 mld dol.

W związku z tak dużym ruchem handlowym i znacznym przepływem osób wiele amerykańskich organizacji i stowarzyszeń wybrało Chicago na swoją stałą siedzibę. Konkretnie 731 ogólnoamerykańskich organizacji zatrudniających 120 tys. osób stałego personelu o rocznym budżecie 150 mln dol. ma swoje najwyższe władze w tym mieście. Wśród nich są między innymi: Amerykańskie Stowarzyszenie Medyczne (American Medical Association), Amerykańskie Stowarzyszenie Dentystryczne (American Dental Association), Amerykańskie Stowarzyszenie Prawników (American Law Association), Amerykańskie Stowarzyszenie Bibliotek (American Library Association), Krajowy Instytut Pośredników Handlu Nieruchomościami (National Institute of Real Estate Brokers), Krajowe Stowarzyszenie Właścicieli Restauracji (National Restaurant Association), Krajowe Stowarzyszenie Marketingu (American Marketing Association). W Chicago mają również swoje siedziby ogólnoamerykańskie organizacje biznesmenów: Rotary, Lions i Kiwanis.

## Handel detaliczny

Ważną rolę w życiu gospodarczym miasta odgrywa handel detaliczny<sup>418</sup>. Centrum Chicago jest ruchliwym ośrodkiem handlowym. Dzielne obroty sklepów detalicznych w śródmieściu szacuje się obecnie na miliony dolarów. Połowa tych obrotów dokonuje się na State Street uważanej za główną ulicę miasta. Luksusowe sklepy i hotele najczęściej ulokowane są na Michigan Avenue, zwłaszcza na odcinku zwanym Magnificent Mile. W całym mieście w latach siedemdziesiątych było 33 tys. punktów sprzedaży detalicznej. Obroty tych sklepów wynosiły w 1972 r. 17,3 mld dol. Handel detaliczny w sumie zatrudniał w Chicago ponad 400 tys. osób<sup>419</sup>. W 1995 r. w handlu hurtowym i detalicznym Chicago pracowało 872 tys. osób.

O rozpiętości sieci handlu detalicznego świadczy fakt, że w Chicago znajdowało się 7061 sklepów spożywczych, 837 aptek, 1598 tawern.

Chicago oferuje też inne usługi, są tu: agencje detektywistyczne, hipnotyzerzy, salony masaży i lombardy.

W latach siedemdziesiątych posiadacze samochodów mieli do dyspozycji 1336 stacji benzynowych. W mieście znajdowało się 1215 zakładów fryzjerskich, 1265 sklepów z artykułami żelaznymi i gospodarstwa domowego. Od 1979 r., kiedy zamknęła swą działalność firma Peter Hand Browning Co., miasto nie posiada ani jednego browaru. Trzeba jednak pamiętać, że Chicago jest położone dość blisko stolicy amerykańskiego browarstwa – Milwaukee w stanie Wisconsin.

Po II wojnie światowej w podmiejskich okolicach zaczęły szybko powstawać ogromne ośrodki handlowe (shopping centers). Obejmowały one 2-4 domy handlowe, 50-200 specjalistycznych sklepów oraz olbrzymie parkingi zdolne pomieścić od kilku do kilkunastu tysięcy samochodów. W ośrodkach tych są również punkty usługowe oraz lokale rozrywkowe.

<sup>417</sup> „Commerce” z marca 1980 r., s. 168.

<sup>418</sup> 1972 Census of Retail Trade. Areas Statistics. Illinois U.S. Department of Commerce. Bureau of the Census. CPO. Washington 1975.

<sup>419</sup> Statistics for Federal Regions..., s. 902.

W okolicach Chicago w 1975 r. znajdowały się 22 duże ośrodki handlowe oraz ponad 100 mniejszych typu plaza. Pierwszy ośrodek zbudowano w 1949 r. w Park Street. Składał się z 65 sklepów i miał parking na 4600 samochodów. Do 1960 r. zbudowano między innymi ośrodki w: Evergreen Park (1952 r.), Hillside (1956 r.), Skokie (1956 r.), Niles (1960 r.). Od 1962 r. do lat osiemdziesiątych pojawiło się jeszcze 18 ośrodków handlowych. Niekiedy wokół nich powstawały osiedla mieszkaniowe. W niektórych wypadkach ośrodki budowano na wyrost. Były też przypadki, że duże ruchliwe ośrodki handlowe wywarły negatywny wpływ na warunki życia w spokojnych dotąd suburbiach. Tak było np. w Chicago Heights, Aurora, Oak Park, Waukegan oraz w Evanston.

Największe ośrodki handlowe w okolicach Chicago (1975 r.)

Ośrodki handlowe	Miejscowość	Liczba sklepów	Liczba miejsc na parkingu	Rok otwarcia
Woodfield	Schaumburg	231	10 823	1971
Fox Valley Center	Aurora	150	8 000	1975
Hawthorne Center	Vernon Hills	140	6 800	1973
Ford City	Chicago	136	7 000	1965
Orland Park	Orland Park	130	8 085	1976
Northbrook Court	Northbrook	130	4 863	1976
Lincoln Mall	Matteson	110	5 650	1973

## Banki i elita finansowa

Wiadomo, że tam, gdzie jest przemysł i handel, istnieją banki. W Chicago działa ponad 100 banków. Jest to mniej niż w 1928 r., kiedy na terenie miasta znajdowały się 224 banki. Wielki Kryzys z przełomu lat dwudziestych i trzydziestych zniszczył wiele banków. W 1933 r. w Chicago było zaledwie 50 banków<sup>420</sup>. Stopniowo liczba ta wzrastała. W 1950 r. w mieście działało 69 banków o łącznej wysokości depozytów 131 mld dol., w 1966 r. – 87 banków, których depozyty wynosiły 200,6 mld dol.<sup>421</sup> Chociaż obecnie jest w Chicago mniej banków niż pół wieku temu, ich depozyty i kapitały, którymi rozporządzają, są znacznie większe niż wówczas. 12 lipca 1995 r. największy chicagowski bank First Chicago Corporation zawarł porozumienie o połączeniu się z innym bankiem NBD Bancorporation Inc. W ten sposób powstał nowy bank, First Chicago NBD Bank Corporation. Z aktywami 120 mld dol. bank ten stał się ósmym dużym bankiem w Stanach Zjednoczonych. Największym bankiem Ameryki jest Citicorporation z aktywami 269 mld dol. Na drugim miejscu jest Bank America z aktywami 223 mld dol.<sup>422</sup>

Największe banki funkcjonują w dzielnicy Loop. W latach siedemdziesiątych stanowiły one 20% ogólnej liczby banków w mieście, ale w ich dyspozycji było 80% kapitałów bankowych w Chicago.

Należy dodać, że zgodnie z prawem panującym w Illinois bankom nie wolno otwierać filii. W związku z tym większe banki mogą posiadać tylko punkty, gdzie można załatwić nieliczne podstawowe czynności finansowe. W Chicago działają więc różne stowarzyszenia oszczędnościowo-pożyczkowe. W 1966 r. funkcjonowało w mieście 686 instytucji finansowych. O niektórych najbardziej wpływowych przedstawicielach elity chicagowskiej: Jamesie Downsie, Benjaminie Heinemanie

<sup>420</sup> Historia banków w Chicago patrz F. C. James: *The Growth of Chicago Banks*. Harper and Brothers. New York 1938.

<sup>421</sup> C. K. Kaufman, R. K. Detz: *Staff Memoranda. A Profile of Banking in Chicago*. Federal Reserve Bank of Chicago. November 1970.

<sup>422</sup> „New York Times” z 13 lipca 1995 r.

oraz Davidzie M. Kennedym wspominałem w rozdziale traktującym o życiu politycznym miasta. W tym miejscu chciałbym nieco więcej powiedzieć nie tyle o osobach, ile o najważniejszych grupach interesów w Chicago.

Informacje na temat grup interesów w Chicago zaczerpnięto z referatu Daniela Hoffmana *The Power Elite of Chicago*, przedstawionego na zjeździe American Sociological Association w Denver w stanie Colorado w sierpniu 1971 r. Hoffman stwierdził, że w 1971 r. 5 największych banków w Chicago posiadało 61,5% wszystkich depozytów w mieście, tzn. około 10 mld dol. Suma wszystkich depozytów bankowych w Chicago w 1976 r. wynosiła 26,8 mld dol., suma pożyczek bankowych – 22,6 mld dol., a wartość inwestycji przemysłowych – 5 966 mln dol. W samym Chicago w latach 1959-1968 powstało 78 nowych banków<sup>423</sup>.

Jak ujawniła w 1968 r. Komisja Izby Reprezentantów pod przewodnictwem Wrighta Patmana (demokrata z Teksasu), cechą charakterystyczną sytuacji w Chicago jest to, że czołowe banki są wzajemnie posiadaczami swoich akcji<sup>424</sup>. To znaczy, że banki First National, The Continental Illinois, The Harris Trust, The American National czy The Northern Trust sprzedają między sobą akcje. W ten sposób 5 wymienionych wyżej banków było właścicielami prawie 90% akcji bankowych w rejonie Chicago. Taka koncentracja kapitału finansowego uczyniła z tych banków ogromną siłę politycznego nacisku, z którą władze miejskie musiały się liczyć. „Przy takim kartelu bankowym – pisał Peter R. Knauss – jest oczywiste, że burmistrz musi uzyskać poparcie grup bankowych, zanim przystąpi do realizacji jakichkolwiek większych przedsięwzięć publicznych czy prywatnych”<sup>425</sup>.

Członkowie rad nadzorczych wspomnianych banków zasiadają ponadto w radach nadzorczych różnych korporacji. Średnio każdy ze wspomnianych banków powiązany był osobowo z 27 korporacjami. Nie tylko zresztą osobowo, banki bowiem są udziałowcami w wielu korporacjach, koncernach i wielkich firmach. First National Bank w Chicago był w latach siedemdziesiątych właścicielem akcji trzech ogromnych firm sprzedaży detalicznej Sears and Roebuck (24,6%), Federated Department Stores (10,2%) i Marshall Field (7,7%). Continental Illinois Bank ma swoje udziały oraz swoich przedstawicieli w radach nadzorczych następujących koncernów: 1) Swift and Company, który jest największym producentem żywności w Stanach Zjednoczonych; 2) Inland Steel (koncern stalowy); 3) Montgomery Ward (ogólnoamerykańska sieć wielkich domów handlowych); 4) Sears and Roebuck (domy handlowe i sprzedaż wysyłkowa); 5) International Harvester (narzędzia rolnicze); 6) United Airlines (linie lotnicze); 7) Commonwealth Edison (energia elektryczna). The Continental Illinois i First National Bank miały swoich przedstawicieli w radach nadzorczych następujących koncernów: Commonwealth Edison, Inland Steel, Montgomery Ward, Sears and Roebuck oraz International Harvester.

Przytoczyłem te informacje, abyśmy mogli lepiej uzmysłowić sobie nie tylko stopień koncentracji pionowej, ale również poziomej w gospodarce USA, w tym również w gospodarce Chicago.

Powyższe informacje stanowią zaprzeczenie „wolnej konkurencji”, „praw rynkowych”, „pluralizmu”, o których się słyszy jako o zasadach rządzących życiem gospodarczym i politycznym USA. „W rzeczywistości to miasto jest najmniej pluralistyczne w całym kraju” – pisał Peter R. Knauss<sup>426</sup>. Potwierdza to tezę, że w tym układzie władza polityczna w mieście może być słabszym partnerem i wbrew temu, co oficjalnie głosi, przedstawiając się jako rzecznik człowieka z ulicy, przede wszystkim musi liczyć się z interesami największych biznesmenów miejscowej gospodarki.

<sup>423</sup> *Midwest Banking in the Sixties, A Decade of Growth and Change*. Research Department, Federal Reserve Bank of Chicago. Illinois 1970, s. 25.

<sup>424</sup> Raport Komisji Patmana patrz: U.S. House of Representatives. *Commercial Banks and Their Trust Activities: Emerging Influence on the American Economy*. GPO. Washington D.C. 1968.

<sup>425</sup> P.R. Knauss: *Chicago: A One-Party State...*, s. 35.

<sup>426</sup> Tamże, s. 36

12 kwietnia 1977 r. zmarł w wieku 82 lat jeden z najbogatszych ludzi w Chicago, Philip K. Wrigley, król amerykańskiej gumy do żucia. Odziedziczył on przedsiębiorstwa po ojcu, ale znacznie je rozbudował. Był również właścicielem znanego klubu baseballowego w Chicago – Cubs. Był to jedyny klub zawodowej ligi baseballowej, który utrzymał tradycję, że w baseball grywa się za dnia, a nie wieczorem przy świetle elektrycznym. W chwili śmierci osobisty majątek Wrigleya szacowano na ponad 100 mln dol.<sup>427</sup>

Wokół Wrigleya krążyło mnóstwo legend. Faktem jest, że zabiegał o jakość swoich produktów. Podczas II wojny światowej, kiedy zapotrzebowanie na gumę do żucia było duże, a firma odczuwała niedobór surowców, zarząd korporacji postanowił zwiększyć produkcję kosztem jakości i w ten sposób zwiększyć zyski. Wrigley sprzeciwił się temu i na pewien czas zrzekł się stanowiska prezesa koncernu. Innym razem stwierdził, że w restauracji znajdującej się w Wrigley Building, a więc w siedzibie jego koncernu, kieliszki do podwójnego drinka nie mieszczą dwóch pojedynczych drinków. Uznał to za oszustwo i nakazał potłuc wszystkie kieliszki przeznaczone do *double drinks*.

W Chicago znajduje się również zagraniczny kapitał bankowy. W 1973 r. legislatura stanu Illinois przyjęła ustawę pod nazwą Foreign Banking Office Act, która regulowała działalność zagranicznych przedstawicielstw bankowych na terenie stanu Illinois. Te same zasady, które obowiązywały banki amerykańskie, zostały teraz rozszerzone na banki zagraniczne. Między innymi banki zagraniczne mogły otwierać swoje przedstawicielstwa w centrum dzielnicy handlowej, Loop. Skutek był natychmiastowy. Od momentu uchwalenia ustawy w 1973 r. do końca 1975 r. powstały 22 banki zagraniczne w mieście, co zwiększyło ich ogólną liczbę do 24. W sumie około 40 banków zagranicznych ma w Chicago swoje filie lub stałe przedstawicielstwa.

Szybko wzrastały również aktywa tych banków, z 686 mln dol. w końcu 1974 r. do 1 555 mln dol. w końcu 1975 r. Poniżej przedstawiono pięć największych banków zagranicznych w Chicago wraz z wielkością aktywów. A oto stan na koniec 1975 r. (w mln dol.)<sup>428</sup>: Banca Commerciale Italiana 211,9, The Sanwa Bank Ltd. 177,9, Swiss Bank Corporation 158,4, The Sumitomo Bank Ltd. 152,6, Credit Lyonnais 122,1.

W sumie aktywa banków zagranicznych w Chicago w 1978 r. wynosiły 3,3 mld dol.<sup>429</sup>

O związkach Chicago z międzynarodowym rynkiem świadczy fakt, że około 70 państw utrzymuje w mieście swoje konsulaty, w tym większość konsulaty generalne. Konsulat Generalny RP mieści się w pięknie położonym budynku nad jeziorem Michigan, 1530 IV. Lake Shore Drive.

Nic dziwnego, że w Chicago jest tyle przedstawicielstw zagranicznych, skoro miasto znajduje się na drugim miejscu (po Nowym Jorku) pod względem wartości importu i eksportu przechodzącego przez tutejszy urząd celny. Udział Chicago w obrotach handlu zagranicznego USA dokonywanych drogą powietrzną wynosił w 1978 r. 8,4%<sup>430</sup>.

Wartość zagranicznych obrotów handlowych w Chicago (w mln dol.)<sup>431</sup>

Rok	Eksport	Import
1967	4 572	4 682
1970	6 241	7 341
1973	11 840	12 407
1976	17 129	11 517
1993	13 200	25 100

<sup>427</sup> „Chicago Tribune” z 13 kwietnia 1977 r.

<sup>428</sup> „Business Conditions” z marca 1976 r.

<sup>429</sup> Federal Reserve Bank of Chicago. *International Letter* z 8 grudnia 1978 r.

<sup>430</sup> Chicago Association of Commerce and Industry. *1978 Year-End...*, s. 18.

## Dochody i koszty utrzymania

Z racji wysokiego stopnia uprzemysłowienia rejonu mieszkańcy mają wyższe dochody. Średnie uposażenie roczne statystycznego zatrudnionego w 1976 r. wynosiło 12 350 dol. Statystyczny robotnik zatrudniony w zakładzie przemysłowym Chicago w 1979 r. zarabiał rocznie 14 557 dol. brutto<sup>432</sup>. Dochód jednego gospodarstwa domowego wynosił 24 100 dol. rocznie, w 1979 r. wzrósł do 30 900 dol. Średni dochód gospodarstw w Stanach Zjednoczonych w 1976 r. wynosił 19 tys. dol. W 1987 r. średni dochód roczny gospodarstwa domowego w Chicago wzrósł do 36400 dol., aby w 1991 r. spaść do 34 500 dol. (w cenach stałych z 1991 r.)<sup>433</sup> Płace w 1980 r. wzrosły w Chicago o 6,8% w porównaniu z rokiem poprzednim. Średnia roczna płaca w 1980 r. wynosiła 16 950 dol.

Należy jednak pamiętać, że na tak wysoki statystyczny dochód składają się dochody licznej w tym mieście kadry menedżerskiej i właścicieli kilkudziesięciu tysięcy przedsiębiorstw. Trzeba także pamiętać, że Amerykanie obciążani są wysokimi podatkami zarówno federalnymi, stanowymi, jak i lokalnymi. Dochody netto są więc w rzeczywistości znacznie niższe od podanych wyżej.

Oto jak kształtowała się w 1980 r. struktura dochodów gospodarstw domowych na terenie Chicago. Spośród wszystkich gospodarstw domowych 10% miało roczny dochód poniżej 5 tys. dol.; 11% w granicach 5000-9999 dol.; 14% notowało dochody 10 000-14 999 dol., 33% - dochody w przedziale 15 000-24 000 dol. oraz 32% miało dochody powyżej 25 tys. dol.<sup>434</sup>

Według spisu z 1990 r. 108 634 gospodarstwa domowe w Chicago miały dochód roczny poniżej 5 tys. dol., a 104202 gospodarstwa dochód od 5 tys. do 9999 dol. Z dochodem powyżej 150 tys. dol. było 13 319 gospodarstw. Średni roczny dochód rodziny chicagowskiej w 1990 r. wynosił 30707 dol., dla białego mieszkańca 18 258 dol., dla Murzyna zaś 8569 dol.

W Chicago, podobnie jak w większości innych miast kraju, dochody mieszkańców suburbiów są wyższe niż mieszkańców samego miasta. Wynika to stąd, że zamieszkałe warstwy społeczeństwa amerykańskiego, chociaż pracują w mieście, mieszkają jednak w okolicach podmiejskich.

Oto dla porównania roczne dochody per capita mieszkańców kilku miast amerykańskich (w dol.). Dane dotyczą odpowiednio 1973 r.<sup>435</sup> oraz 1992 r.<sup>436</sup>

Chicago	3984	23 312
Waszyngton	4901	25 087
Nowy Jork	4309	27 259
Detroit	3817	21 484
Dallas	4432	21 692
Los Angeles	4569	21 162
Boston	3678	24 109

W 1976 r. według danych Departamentu Handlu USA średni dochód rodziny w Chicago stanowił 18 502 dol., dochód per capita natomiast 7785 dol. Średni koszt budowy domu jednorodzinnego w Chicago wynosił 78 700 dol., natomiast już zakup istniejącego 66200 dol.<sup>437</sup> Pod względem cen domów Chicago znajdowało się na czwartym miejscu w Stanach Zjednoczonych. Średnia cena domu była wyższa jedynie w San Francisco, Los Angeles i Waszyngtonie.

<sup>432</sup> „U.S. News and World Report” z 30 kwietnia 1979 r.

<sup>433</sup> *Housing Profile: Chicago, Illinois*. U.S. Department of Housing and Urban Development. Washington 1993, s. 2.

<sup>434</sup> „Chicago Tribune” z 18 maja 1980 r.

<sup>435</sup> *Trends in Metropolitan America*. Advisory Commission on Intergovernmental Relations. Washington 1977, s. 38-40.

<sup>436</sup> *Statistical Abstract of the United States 1994*. GPO. Washington 1994, s. 458.

<sup>437</sup> „U.S. News and World Report” z 28 sierpnia 1978 r.

Jak z powyższego wynika, dochody per capita mieszkańców Chicago mieszczą się w granicach dochodów średnich w porównaniu z dochodami mieszkańców innych miast. Natomiast dochody mieszkańców chicagowskich suburbiów znajdują się w kategorii wyższych dochodów w skali ogólnokrajowej.

Zyski korporacji chicagowskich wzrosły z 5,1 mld dol. w 1975 r. do 6,5 mld dol. w 1976 r. W 1980 r. dochody korporacji spadły o 940 mln dol. i osiągnęły poziom dochodów z 1977 r.

W 1979 r. 75 największych firm chicagowskich odnotowało w sumie zyski w wysokości 8,9 mld dol., co oznaczało 120 mln dol. zysku średnio dla każdej z nich. Pierwsze na liście: Standard Oil of Indiana Company (1 506,6 mln dol. zysku) i Sears, Roebuck and Company (810 mln dol. zysku) miały w sumie zyski większe o ponad 1/3 sumy zysków pozostałych 73 firm chicagowskich. Na 75. miejscu znalazł się znany w Chicago olbrzymi dom towarowy Marshall Field Company, z odnotowanym w 1979 r. zyskiem 18,9 mln dol.

Nie oznacza to wcale, że wszystkim firmom w Chicago wiodło się najlepiej. W 1975 r. 196 firm odnotowało straty wartości 41,4 mln dol. Były to największe straty i największe upadłości firm chicagowskich w ciągu ostatnich 20 lat<sup>438</sup>. W 1976 r. 155 firm zanotowało straty na sumę 43,7 mln dol. W 1976 r. Chicago znajdowało się na drugim miejscu w Stanach Zjednoczonych pod względem liczby firm, które poniosły straty. Prym wiodł Nowy Jork z 605 firmami.

W 1977 r. zbankrutowało 131 firm, które poniosły straty w wysokości 27,1 mln dol. W 1978 r. zbankrutowało wprawdzie mniej firm, bo 102, ale rekordowo wysoka była wartość bankructw – 45 718 tys. dol. Oznaczało to, że wartość statystycznej bankrutującej firmy wynosiła 448 216 dol.<sup>439</sup> W 1979 r. zbankrutowało w Chicago 101 firm o wartości 72 250 tys. dol.

Wzrost cen w mieście jest znaczny i odczuwalny. Inflacja stała się problemem ogólnokrajowym. Jeżeli ceny w 1967 r. przyjąć za 100, to w 1976 r. wskaźnik cen w Chicago wynosił 165,1. Był to wzrost o 4,8% w stosunku do 1975 r. W 1978 r. wskaźnik cen w Chicago wynosił już 182,5 (1967 r. – 100). Płace realne robotników spadły w 1978 r. o 3%, co było najwyższym spadkiem od 14 lat<sup>440</sup>. W 1973 r. zanotowano poprzedni spadek płac realnych, które uległy wówczas zmniejszeniu o 1,6%. W 1980 r. stopa inflacji w Chicago była wyższa (14,5%) od stopy inflacji w USA (13,8%).

W 1977 r. najwyższe koszty utrzymania miał w USA Nowy Jork. Chicago znajdowało się na 9. miejscu. Koszty utrzymania w Chicago były jednak wyższe niż średnia kosztów utrzymania w całym kraju.

Mimo to, jak wykazują badania, statystyczny mieszkaniec Chicago musi najkrócej pracować, aby nabyć określone produkty. Union Bank z Zurychu porównał płace w 12 zawodach z koszykiem cen 100 artykułów i usług w 45 miastach świata. Badania wykazały, że mieszkańcy Chicago mieli najbardziej korzystny stosunek zarobków do cen. Kolejne miejsca zajęły: San Francisco, Los Angeles, Amsterdam, Zurych i Nowy Jork<sup>441</sup>.

Departament Pracy USA każdego roku ogłasza tzw. minimum potrzeb finansowych rodzin amerykańskich żyjących w różnych rejonach Stanów Zjednoczonych. Dla czteroosobowej rodziny żyjącej w Chicago roczny dochód minimum określono w 1977 r. na 10 789 dol. Poniżej tego poziomu zaczyna się – przy miejscowych kosztach utrzymania – poziom ubóstwa. Jako dochód zabezpieczający „umiarkowany” poziom życia określono dla Chicago 17 300 dol. Dostatni poziom życia gwarantuje dochód powyżej 25 006 dol.<sup>442</sup>

Struktura wydatków w Chicago jest oczywiście różna dla każdej z wymienionych trzech grup dochodów. Na przykład przyjrzyjmy się strukturze wydatków dla

<sup>438</sup> „Commerce” z marca 1977 r., s. 129 oraz z marca 1979 r., s. 145.

<sup>439</sup> Tamże, z marca 1980 r., s. 151 oraz z marca 1981 r.

<sup>440</sup> „Chicago Daily News” z 27 lutego 1978 r., „Business” 1981.

<sup>441</sup> Federal Reserve Bank of Chicago. International Letter z 14 marca 1980 r.

<sup>442</sup> „U.S. News and World Report” z 8 maja 1978 r.

grupy średniej, a więc grupy, która ma dochody zapewniające „umiarkowany” poziom życia; przeznaczona ona: 23,9% dochodu na mieszkanie, 23,5% na wyżywienie, 14% na podatki, 8,8% na ubranie i wydatki na osobistą higienę, 8,7% na transport, 5,7% na opiekę lekarską, 5,4% na ubezpieczenie, 5,4% na oświatę i rozrywkę, 4,6% na podarunki, doksztalcenie zawodowe, ubezpieczenie na życie<sup>443</sup>.

## Co się robi ze śmieciami?

Tak potężny organizm, jakim jest Chicago, produkuje dużo odpadów. Codziennie mieszkańcy Chicago wyrzucają średnio około 5 tys. ton śmieci, papieru, plastikowych opakowań, szkła, metalu itp. Ponadto pozbywają się około 300 ton większych rzeczy, np. starych mebli czy opon. Zbieraniem i wywózką śmieci zajmują się władze miejskie. Ponadto prywatne firmy wywożą dziennie około 2700 ton odpadów i śmieci.

Zbieranie i wywóz śmieci jest tylko jednym z pierwszych kroków na drodze do takiego pozbycia się ich, które nie zagrażałoby naturalnemu środowisku. Pierwszy zakład spalający śmieci zaczął działać w Chicago w 1956 r. Dzienny przerób tego zakładu wynosił 720 ton. Drugi zakład o przerobie 1200 ton uruchomiono w 1959 r., a trzeci – Southwest Incinerator – zaczął pracować w grudniu 1962 r. (o przerobie również 1200 ton). W 1977 r. oddano do użytku jeszcze jeden zakład, Northwest Incinerator, o mocy przerobowej 1600 ton. Ten ostatni jest największym tego typu zakładem na półkuli zachodniej. Zanieczyszcza on w niewielkim stopniu środowisko i jako ciekawostkę warto podać, że źródłem energii dla tego zakładu są śmieci, które sam spala. Zakład pracuje 24 godz. na dobę przez 7 dni w tygodniu na cztery zmiany. Na każdej zmianie pracuje 18 ludzi.

Dzięki wymienionym zakładom Chicago jest w stanie spalać wszystkie śmieci i odpady, czyli to, co wyrzucają mieszkańcy miasta.

W sumie, choć w Chicago widać niemało śmieci na ulicach, w porównaniu z innymi miastami amerykańskimi system oczyszczania miasta funkcjonuje dosyć dobrze.

---

<sup>443</sup> „Chicago Tribune” z 8 maja 1977 r.



# PROBLEMY SPOŁECZNE

## Obraz ogólny

Stany Zjednoczone są krajem wysoce zurbanizowanym. Duży stopień uprzemysłowienia i rozwoju technologicznego niewątpliwie służy urbanizacji, poprawie stopy życiowej, ale stwarza również wiele problemów, z którymi borykają się mieszkańcy i władze miast amerykańskich.

Miasta amerykańskie są wyraźnie niedoinwestowane. Wydatki na cele publiczne uważane są przez biznes na ogół za stratę środków, a władze miejskie nie dysponują dostatecznymi kwotami.

W rezultacie w wielu miastach, a zwłaszcza w dużych metropoliach, warunki życia dla wielu mieszkańców są trudne. W niektórych z nich dochodzi do zajść i rozruchów. Sytuacja gett murzyńskich jest tak beznadziejna, że zrujnowanych, zaszczurzonych ruder nie można już nawet naprawić. Można je jedynie spalić, rozebrać i postawić na tym miejscu nowe domy. Kto ma jednak to robić? Omówiony wcześniej program *urban renewal* jest przysłowiową kroplą w morzu.

Jak na tym tle przedstawiają się kwestie społeczne w Chicago? Miasto boryka się z podobnymi problemami jak pozostałe metropolie<sup>444</sup>. Są jednocześnie takie dziedziny, które funkcjonują lepiej niż w innych miastach. Mimo to Chicago traci systematycznie mieszkańców, którzy przenoszą się do okolic podmiejskich. Jedni uciekają przed przestępczością, inni chcą posyłać dzieci do lepszych szkół w suburbiach, jeszcze innych zniechęcają brud i zanieczyszczone powietrze miejskie. Wielu ucieka od Murzynów, Portorykańczyków i innych mniejszości etnicznych napływających w coraz większych ilościach do dużych skupisk miejskich. Duże miasta amerykańskie mają opinię niebezpiecznych.

Chicago jest zatłoczone. Ale są miasta, gdzie na 1 mili kwadratowej żyje kilka razy więcej mieszkańców niż tutaj. Pod względem liczby mieszkańców na 1 milę kwadratową najbardziej zatłoczonym miastem w USA w latach osiemdziesiątych było Jersey City - 12 288 osób. Na drugim miejscu był Nowy Jork - 6908. Chicago zajmowało 8. miejsce z 1886 mieszkańcami na 1 milę kwadratową. Jest to mało w porównaniu z Jersey City, ale bardzo dużo w porównaniu z Reno w Nevadzie, które miało zaledwie 23 osoby na milę kwadratową i statystycznie było najmniej zatłoczonym miastem amerykańskim. Zagęszczenie w Chicago po II wojnie światowej nieustannie zmniejsza się, np. na 1 akr w 1900 r. przypadało 14,4 osoby, w 1930 r. - 26,1, w 1960 r. - 24,9, w 1970 r. - 23,6, a w 1973 r. - 22,5 osoby<sup>445</sup>.

W latach 1975-1977 Rada do Spraw Jakości Środowiska przy Białym Domu prowadziła badania nad jakością powietrza w 42 wybranych miastach amerykańskich. W wielu miastach amerykańskich jakość powietrza się poprawia, do czego przyczyniają się urządzenia ograniczające produkcję spalin samochodowych. Niemniej wiele miast amerykańskich ma nadal znaczną liczbę tzw. niezdrowych dni w roku. Według raportu opublikowanego 19 lutego 1980 r. najwięcej „niezdrowych dni” w roku miały Nowy Jork - 273, Los Angeles - 264, Cleveland - 225. Chicago było na siódmym miejscu ze 139 „niezdrowymi dniami”. Zero niezdrowych dni miało Honolulu<sup>446</sup>.

<sup>444</sup> „U.S. News and World Report” z 5 kwietnia 1978 r.

<sup>445</sup> *Trends in Metropolitan America*. Advisory Commission on Intergovernmental Relations. Washington 1977, s. 20.

<sup>446</sup> „U.S. News and World Report” z 3 marca 1980 r.

Ośrodek naukowy z Kansas City, Midwest Research Institute przeprowadził porównawczo badania dotyczące jakości warunków życia w różnych miastach amerykańskich według 123 kryteriów: od śmiertelności niemowląt po jakość pogody. Chicago znalazło się na 37. miejscu. W badaniach na podobny temat, przeprowadzonych przez czasopismo „Harper’s”, Chicago znalazło się na 48. miejscu wśród 50 największych miast amerykańskich<sup>447</sup>.

## Przestępczość

Chicago ma opinię amerykańskiej stolicy przestępczości, choć nie potwierdza tego statystyka. Opinia ta utrwaliła się w czasach działalności sławnych gangów chicagowskich i jak każdy stereotyp na dłużej przyłgnęła do miasta.

Faktem jest, że Chicago utrzymuje się w „normie” pod względem wskaźnika przestępczości. Na przykład liczba aktów przestępczych w Chicago w 1976 r. w porównaniu z rokiem poprzednim zmniejszyła się: morderstwa z 818 do 814; gwałty z 1657 do 1179; grabieże z 22171 do 17 577; niebezpieczne napady z 12 514 do 11 070; włamania z 47 299 do 38 661; kradzieże ze 117 909 do 112 298; kradzieże samochodów z 33 484 do 32 469<sup>448</sup>.

Przestępczość w Chicago można przedstawić jeszcze w inny sposób. W typowym roku w Chicago popełnia się 820 morderstw, czyli co 10 godz. jedno morderstwo. Co szóste morderstwo to wynik kłótni domowej, co czwarte morderstwo jest wynikiem napadu rabunkowego. Narzędziem zbrodni jest najczęściej (w 25% przypadków) rewolwer kaliber 38, chociaż w 1979 r. wśród narzędzi mordu były także: kij baseballowy, miecz, kandelabr, brzytwa, śrubokręt, kosiarka do trawy. Zarówno mordercy, jak i zamordowani byli najczęściej w przedziale wieku 21-25 lat. Najczęściej morderstwa popełniane są w niedzielę między godz. 1.00 a 4.00<sup>449</sup>. W latach 1965-1990 popełniono 1323 zabójstwa. W 1974 r. padł rekord zabójstw w jednym roku – 970. W 1990 r. popełniono w Chicago 851 morderstw, a w 1991 r. – 927.

Chicago, w którym 30 morderstw przypadało na 10 tys. mieszkańców, znajduje się w czołówce amerykańskiej. Statystyczny mieszkaniec Chicago ma trzy razy większe szanse, że padnie ofiarą morderstwa niż statystyczny mieszkaniec Stanów Zjednoczonych. Kolorowi mieszkańcy Chicago mają 5-krotnie większą szansę, że padną ofiarą morderstwa w Chicago, niż biali mieszkańcy tego miasta.

Zmorą mieszkańców miasta są gangi uliczne<sup>450</sup>. Ocenia się, że w latach dziewięćdziesiątych w Chicago działało około 50 zorganizowanych gangów ulicznych liczących około 50 tys. członków<sup>451</sup>. Cztery największe gangi Chicago to: Black Gangster Disciples Nation (BGDN), Vice Lords, Latin Disciples i Latin Kings. Dwa pierwsze są prawie całkowicie murzyńskie, dwa ostatnie w przeważającej części latynoskie. Te cztery gangi liczą około 20 tys. członków. Są one odpowiedzialne za 69% zarejestrowanych przez policję aktów przestępczych i za 55% popełnionych przez uliczne gangi zabójstw<sup>452</sup>.

Łącznie w latach 1987-1990 chicagowskie gangi uliczne popełniły 17 085 przestępstw, w tym 288 zabójstw. W 1992 r. gangi te dokonały 133 zabójstw. W 1990 r. głównym narzędziem zbrodni (94%) był rewolwer. 31 sierpnia 1995 r. agenci FBI aresztowali 22 przywódców największego chicagowskiego gangu BGDN<sup>453</sup>.

<sup>447</sup> „Chicago Tribune” z 3 kwietnia 1980 r.

<sup>448</sup> Tamże, z 30 marca 1977 r.

<sup>449</sup> Tamże, z 18 maja 1980 r.

<sup>450</sup> F.M. Padilla: *The Gang as an American Enterprise*. Rutgers University Press. New Brunswick, New Jersey 1992.

<sup>451</sup> R. Block, R. Block: *Street Gang Crime in Chicago*. National Institute of Justice. Washington 1993.

<sup>452</sup> Tamże, s. 7.

<sup>453</sup> „Rzeczpospolita” z 2-3 września 1995 r.

W 1991 r. popełniono w Chicago między innymi następujące przestępstwa: kradzieże - 131 688, w tym kradzieże samochodów - 47 396, groźne napady - 42 237, włamania - 52 237, przestępstwa na tle seksualnym - 3575.

20 października 1974 r. dokonano w Chicago największej w historii miasta kradzieży pieniędzy. Pięciu ludzi, w tym były strażnik, skradło z hurtowni Purolator 4,3 mln dol. Złodzieje zostali schwytani i odzyskano prawie całą sumę z wyjątkiem 900 tys. dol. W maju 1988 r. pracownicy First National Bank w Chicago przelali drogą komputerową 70 mln dol. z tego banku do banku w Austrii. Pieniądże odzyskano, a 7 pracowników winnych kradzieży zostało skazanych.

Wydaje się, że łatwość dostępu do broni wpływa na wzrost przestępczości. Oficjalnie w 1980 r. zarejestrowanych było w Chicago 684 126 sztuk broni palnej, z tego 54% to pistolety. Policja przypuszcza, że w posiadaniu mieszkańców miasta było ponad 1 mln sztuk broni nie zarejestrowanej. Oznacza to, że praktycznie co trzeci mieszkaniec Chicago był uzbrojony.

W 1977 r. w porównaniu z 1976 r. liczba aktów przestępczych zmniejszyła się o 4%, jedynie zwiększyła się liczba gwałtów. W innych kategoriach przestępstw odnotowano spadek. Zanotowano o 0,08% mniej morderstw; dokonano o 5% mniej napadów rabunkowych; wypadki ciężkiego pobicia zmalały o 6%, zanotowano o 2% mniej włamań; kradzieży o 5%, a kradzieży samochodów o 2%.

Chicago ma swoją geografie przestępczości. W 1977 r. najwięcej ciężkich przestępstw zanotowano na wschodnim odcinku Chicago, blisko śródmieścia - 12 504, w południowo-wschodniej części miasta - 11 674, w Grand Crossing - 10 479. Najwięcej morderstw natomiast zostało popełnionych w południowej dzielnicy miasta - Wentworth<sup>454</sup>.

Ci, którzy przynosili się z miasta do suburbiów, często uzasadniali swoją decyzję poszukiwaniem w okolicach podmiejskich bezpiecznych warunków życia i wychowywania dzieci. Przestępczość w suburbiach jest znacznie niższa niż w Chicago, ale szybko wzrasta. Uważa się, że do wzrostu liczby aktów przestępczych w okolicach podmiejskich przyczynił się rozwój ośrodków handlu detalicznego. Kradzieże, włamania, kradzieże samochodów - to najczęściej spotykane przestępstwa w okolicach podmiejskich. W 1975 r. w suburbii chicagowskiej Lombard (37 tys. mieszkańców) zanotowano 1711 aktów przestępczych, a w Downers Grove (40 tys. mieszkańców) zarejestrowano 1521 przestępstw<sup>455</sup>.

Więzienia chicagowskie są przepełnione. Na przykład inspekcja w więzieniu powiatu Cook wykazała, że na powierzchni przeznaczonej dla 1305 więźniów trzymano 2200 osób. Raport Departamentu Sprawiedliwości rządu Stanów Zjednoczonych niezwykle krytycznie oceniał warunki sanitarne i inne w tym więzieniu<sup>456</sup>.

Niejednokrotnie Chicago było widownią zbiorowych zbrodni. W latach dwudziestych i trzydziestych, w okresie działalności gangów, porachunki między nimi często prowadziły do licznych ofiar. Okazuje się, że i obecnie nie brak maniaków, którzy są sprawcami zbiorowych morderstw.

W lipcu 1966 r. w południowej dzielnicy Chicago Richard Speck zamordował 7 pielęgniarek. John Gacy w 1978 r. przyznał się do zamordowania 32 chłopców, z którymi przed uduszeniem miał stosunki seksualne. Policja odnalazła 27 szkieletów zakopanych pod jego domem. Pięć innych ciał Gacy według własnych zeznań wrzucił do rzeki Des Plaines, dwa z nich policja wydobyła z rzeki<sup>457</sup>. W marcu 1980 r. ława przysięgłych w Chicago uznała Johna Gacy'ego winnym 33 morderstw i sąd skazał go na karę śmierci na krześle elektrycznym<sup>458</sup>.

To w Chicago działał zbrodniarz, który w 1982 r. dodał cyjanku do kapsułek środka przeciwbólowego Tylenol. Strach padł wówczas na całe miasto.

<sup>454</sup> „Dziennik Związkowy” z 23 stycznia 1978 r.

<sup>455</sup> „Chicago Tribune” z 2 czerwca 1977 r.

<sup>456</sup> Tamże, z 4 kwietnia 1977 r.

<sup>457</sup> „International Herald Tribune” z 29 grudnia 1978 r. i z 10 stycznia 1979 r.

<sup>458</sup> Tamże, z 14 marca 1980 r.; „Chicago Tribune” z 30 marca 1980 r.

Narkomania jest poważnym problemem społecznym w Chicago<sup>459</sup>. Zdaniem Vernona Meyera Chicago jest przede wszystkim miastem heroiny. Popularna jest tu również kokaina, którą można kupić od handlarzy w centrum miasta na Rush Street, w barach, na parkingach. W 1977 r. agenci wspomnianej agencji federalnej skonfiskowali w Chicago 15 kg kokainy i aresztowali 65 handlarzy. Pod względem konsumpcji kokainy na głowę mieszkańca Chicago znajdowało się na szóstym miejscu w USA, po: Miami, Nowym Jorku, San Francisco, Detroit i Los Angeles<sup>460</sup>.

Chicago, podobnie jak wszystkie duże miasta, ma wysoki odsetek samobójstw. Wskaźnik samobójstw w mieście podwoił się w latach 1965-1970<sup>461</sup>.

W 1977 r. w wyniku dochodzenia ujawniono, że Chicago jest głównym ośrodkiem dziecięcej pornografii. Tu kręcono filmy pornograficzne z udziałem dzieci, stąd wysyłano chłopców do bogatych homoseksualistów w całym kraju. W Chicago wydawano w nakładzie 5 tys. egzemplarzy dwumiesięcznik „Hermes”, który zawierał zdjęcia i artykuły na temat stosunków homoseksualnych z młodymi chłopcami oraz zakodowane informacje dla abonentów, w jaki sposób pośrednicy mogą im dostarczyć dzieci. Cena jednego egzemplarza czasopisma wynosiła 10 dol.

W chicagowskich sklepach pornograficznych było wiele materiałów na temat stosunków seksualnych z dziećmi. Sprawa ta nabrała cech ogólnokrajowego skandalu. W tej sytuacji burmistrz Bilandic zdecydował się skontrolować niektóre sklepy pornograficzne i 20 maja 1977 r. wysłał 100 policjantów do tych sklepów. Pod pretekstem, że nie mają one odpowiednich zabezpieczeń przeciwpożarowych lub że mają wadliwą instalację elektryczną, wydano nakazy zamknięcia 34 sklepów. Była to tylko część sporej liczby sklepów pornograficznych, jakie są w Chicago<sup>462</sup>.

Prostytucja w Chicago jest nielegalna, ale wszyscy o tym wiedzą, że jest uprawiana. Policja ocenia, że w mieście w latach osiemdziesiątych prostytucję uprawiało co najmniej 3 tys. kobiet i mężczyzn. Corocznie policja dokonuje około 10 tys. aresztowań pod zarzutem uprawiania prostytucji lub przestępstw na tle seksualnym.

W 1979 r. sensacją w Stanach Zjednoczonych wywołało ujawnienie przez organizację broniącą praw obywatelskich American Civil Liberties Union (ACLU) postępowania policji chicagowskiej, która pod pretekstem naruszania kodeksu drogowego zatrzymywała kobiety prowadzące samochód i dokonywała rewizji osobistej. Kobiety rozbierano, rzekomo poszukując broni. ACLU oświadczyła, że będzie domagać się w sądzie odszkodowania w wysokości 1 mln dol. od policji chicagowskiej dla każdej kobiety nielegalnie zatrzymanej i poddanej rewizji osobistej. Oskarżeniem wysuniętym przez ACLU zainteresowała się również prokuratura oraz FBI. Sytuacja ta trwała prawdopodobnie od 1967 r.<sup>463</sup> Prokurator federalny północnego okręgu Illinois, Thomas Sullivan, oświadczył 21 marca 1979 r., że od 12 lutego 1979 r. (tzn. od dnia, kiedy ujawniono publicznie stosowanie przez policję tego proceduru) jego urząd otrzymał skargi na policję od 150 kobiet<sup>464</sup>.

W 1983 r. FBI zainicjowało w największym okręgu sądowym USA, w powiecie Cook „Operation Creylord”, mającą na celu zwalczanie korupcji w systemie sądowym Chicago. W ciągu 6 lat w stan oskarżenia postawiono 88 sędziów, prawników, urzędników sądowych i policjantów. 81 z nich zostało skazanych<sup>465</sup>.

Burmistrz Harold Washington w latach osiemdziesiątych ostro zabrał się do zwalczania przestępczości na ulicach miasta, zwłaszcza działalności różnych gangów, w tym gangów młodzieżowych. Początkowo zamierzał w ramach oszczędności zmniejszyć liczbę policjantów, ale szybko zmienił decyzję i znacznie zwiększył

<sup>459</sup> „Chicago Tribune” z 2 marca 1977 r.

<sup>460</sup> D. Boyum, A. M. Rocheleau: *Heroin Users in New York, Chicago and San Diego*. Office of National Drug Control Policy. Washington 1994.

<sup>461</sup> „U.S. News and World Report” z 5 kwietnia 1976 r.

<sup>462</sup> Patrz „Chicago Tribune” z 15, 16 i 21 maja 1977 r.

<sup>463</sup> „International Herald Tribune” z 19 lutego 1979 r.

<sup>464</sup> Tamże, z 22 marca 1979 r.

<sup>465</sup> Tamże, z 26-27 sierpnia 1989 r.

środki finansowe na walkę z przestępczością<sup>466</sup>. W pierwszym roku urzędowania zredukował liczbę pracowników miejskich o 3500, do 41 500 osób<sup>467</sup>.

Chicago ma najwięcej śmiertelnych ofiar pożarów spośród wszystkich miast amerykańskich. W latach 1975-1977 zginęło w wyniku pożarów 521 osób, z tego 302 ofiary (48,6%) to Murzyni, 72 osoby (12,1%) to Latynoamerykanie, a 241 ofiar (38,8%) to biali<sup>468</sup>. W 1979 r. w pożarach zginęły w Chicago 184 osoby. W dzielnicach murzyńskich wybuchało więcej pożarów niż w dzielnicach białych. Chicago notowało 6,15 ofiar śmiertelnych w pożarach na 100 tys. mieszkańców. W latach 1969-1974 wskaźnik ofiar śmiertelnych był jeszcze wyższy - 6,4. Dla porównania odpowiednie wskaźniki ofiar śmiertelnych na 100 tys. mieszkańców wynosiły w latach siedemdziesiątych w Waszyngtonie 3,39, w Los Angeles - 3,36 i w Nowym Jorku - 3,28.

Pożary powstają oczywiście nie tylko w wyniku aktów przestępczych. Jednym z najtragiczniejszych pożarów po II wojnie światowej był pożar, który wybuchł 1 grudnia 1958 r. w katolickiej szkole podstawowej. Tuż przed końcem zajęć szkolnych ogień objął zejście ze schodów. Dym, ogień i wysoka temperatura odcięły dzieciom drogę wyjścia. Żniwo było tragiczne: zginęło 90 dzieci i 3 zakonnice, 77 dzieci było ciężko rannych. W rezultacie tej tragedii miasto zaostrzyło zasady bezpieczeństwa przeciwpożarowego.

Chicago w 1977 r. miało 324 strażaków mniej niż w 1974 r. Miasto zastosowało politykę zamrożenia nowych przyjęć, a to z tego względu, że Ministerstwo Sprawiedliwości postawiło przed sądem władze służby pożarniczej miasta oskarżając je o dyskryminowanie mniejszości. Sąd Apelacyjny Stanów Zjednoczonych nakazał władzom miejskim w lutym 1978 r., aby potraktowały priorytetowo awanse dla przedstawicieli mniejszości w służbie pożarniczej<sup>469</sup>. Władze miejskie postanowiły uciec się do innego sposobu poprawy wskaźnika. Zamiast przyjmować przedstawicieli mniejszości na miejsce odchodzących na emeryturę białych strażaków nie przyjmowano nowych. W kadrze strażackiej było zaledwie 4,8% Murzynów i 0,3% Latynoamerykanów<sup>470</sup>.

Nad bezpieczeństwem miasta czuwa Departament Policji, zatrudniający wraz z personelem cywilnym ponad 17 tys. osób. Wśród Amerykanów panuje przekonanie, że policja chicagowska należy do najbardziej skorumpowanych w Stanach Zjednoczonych. Kiedyś prawdopodobnie tak było i stereotyp ten jest ciągle aktualny. Dziś policja chicagowska nie jest prawdopodobnie ani mniej, ani więcej skorumpowana niż w innych metropoliach amerykańskich<sup>471</sup>.

Chicago podzielone jest na 24 dzielnice policyjne. Policja jest zmotoryzowana. W latach osiemdziesiątych wyposażona była w 1652 samochody oznakowane i 1377 samochodów nie oznakowanych. Posiadała do swej dyspozycji ponadto 208 motocykli, 14 karetek więziennych, ponad 100 innych większych pojazdów oraz 24 konie i 48 psów<sup>472</sup>.

W Chicago, podobnie jak w całych Stanach Zjednoczonych, walczy się raczej z przejawami przestępczości niż z jej społeczno-ekonomicznymi źródłami. Praktyka wykazuje, że takie postępowanie nie przynosi oczekiwanych rezultatów. W Chicago kierownictwo policji skierowało do rejonów o najwyższej przestępczości trzy razy więcej patroli per capita niż do obszarów o najniższym wskaźniku przestępczości. Mimo to przestępczość w rejonach o najwyższym nasyceniu policją była 4,9 razy wyższa od rejonów o najniższym stopniu przestępczości<sup>473</sup>.

<sup>466</sup> „Newsweek” z 28 stycznia 1985 r.

<sup>467</sup> „Wall Street Journal” z 6 sierpnia 1984 r.

<sup>468</sup> „Chicago Tribune” z 27 lutego 1978 r.

<sup>469</sup> Tamże, z 27 lutego 1978 r.

<sup>470</sup> „Chicago Daily News” z 27 lutego 1978 r.

<sup>471</sup> A. Pate, E.E. Hamilton: *The Big Six. Policing America's Largest Cities*. Police Foundation. Washington 1991.

<sup>472</sup> „Chicago Tribune” z 18 maja 1980 r.

<sup>473</sup> *Report of the National Advisory Commission on Civil Disorders* w pracy pod red. D. M. Gordona: *Problems in Political Economy An Urban Perspective*. D.C. Heath and Co. Lexington, Massachusetts 1977, s. 373.

Wiele przestępstw popełnionych zostało za pomocą broni palnej. W 1973 r. na 864 morderstwa 71% dokonano używając rewolwerów. Tylko w listopadzie 1973 r. statystyki miejskie odnotowały 3291 przestępstw, z czego aż 91% popełniono z broni palnej. Nikt nie jest nawet w stanie powiedzieć, ile sztuk broni posiadają mieszkańcy miasta.

Wiele organizacji społecznych w Chicago domaga się zakazu posiadania broni, mając nadzieję, że przyczyni się to do zmniejszenia liczby przestępstw. W maju 1977 r. Michael Bilandic wydał proklamację wzywającą mieszkańców miasta do dobrowolnego oddawania broni w świątyniach różnych wyznań oraz na posterunkach policji. Akcję przeprowadzono pod hasłem „Dni przetrwania w Chicago” (*Survival Days in Chicago*).

Wyniki akcji były niestety bardzo mierne. Komentując je „Dziennik Związkowy” w artykule redakcyjnym pisał: „I zdawałoby się, że akcja wzywająca do dobrowolnego pozbywania się rewolwerów, przeprowadzona przez tak poważne i tak wpływowe czynniki, jak organizacje wyznaniowe oraz obywatelskie, powinna przynieść godne uwagi wyniki. Tymczasem okazało się, że można nawoływać, można występować z apelami, można wskazywać na społeczne zło masowego posiadania broni, a ludzie swoje. Nie chcą pozbywać się broni i jest ona nadal przetrzymywana, stanowiąc potencjalne zagrożenie dla życia ludzkiego. Trzeba ubolewać, że wyniki tej zbiórki są tak nikłe, skoro ludzie dobrowolnie złożyli zaledwie 80 sztuk. Tak więc mieszkańcy Chicago stoją nadal wobec potencjalnego niebezpieczeństwa”<sup>474</sup>.

## Przestępczy syndykat

W Stanach Zjednoczonych istnieje rodzaj przestępczości zwany przestępczością zorganizowaną (*organized crime*) lub przestępczym syndykatem (*crime syndicate*). Chicagowska Komisja do Spraw Przestępczości (Chicago Crime Commission), działająca w mieście od 1919 r., w następujący sposób definiuje pojęcie przestępczego syndykatu. „Ekonomista nazywa go kartelem, politolog rządem w rządzie. My wolimy nazwać go rakiem na organizmie miast, w których on istnieje. Niezależnie od tego, czy ów syndykat jest lepiej lub gorzej zorganizowany, faktem jest, że istnieje. Posłużymy się roboczą definicją syndykatu, która powinna być do przyjęcia dla wszystkich badaczy tego problemu. Jest to stowarzyszenie opryszków, gangsterów, skorumpowanych funkcjonariuszy publicznych i ich sympatyków, którzy działają w różnych dziedzinach, legalnie i nielegalnie po to, by w zorganizowany sposób ograbić społeczeństwo. Ich celem jest osiągnięcie ogromnych zysków oraz zdobycie władzy po to, aby zabezpieczyć czerpanie dalszych zysków bez nacisków ze strony władz lub normalnej konkurencji”<sup>475</sup>.

Zdaniem Komisji syndykat przestępczy składa się nie tylko z gangsterów, ale także z wielu działaczy władz lokalnych, miejskich, stanowych, przedsiębiorców, którzy chronią go przed zdemaskowaniem. Chicagowska Komisja do Spraw Przestępczości domagała się od władz, aby energiczniej zwalczały zorganizowaną przestępczość. W cytowanym wyżej raporcie podaje się liczne przykłady wyroków sądowych w Chicago, w których skazano na kary więzienia lub grzywny członków

<sup>474</sup> „Dziennik Związkowy” z 25 maja 1977 r. Na temat przestępczości w Chicago opublikowano bogatą literaturę. Patrz m.in.: P.Crump: *Burn, Killer*. Johnson Publishing Co., Inc. Chicago 1962; O. Demaris: *Captive City*. Lyle Stuart Inc. New York 1969; A. Halper: *The Chicago Crime Book*. The World Publishing Co. New York 1967; G. Murray: *The Legacy of Al Capone. Portraits and Annals of Chicago's Public Enemies*. G.P. Putnam's Sons. New York 1975; J. Landesco: *Organized Crime in Chicago*. The University of Chicago Press. Chicago 1968; J. Symons: *A Pictorial History of Crime*. Crown Publishers Inc. New York 1966; S. Corner, J. Smith: *A Story of Vice and Corruption in Chicago*. Exposition Press. New York 1963; F. M. Trasher: *The Gang. A Study of 1313 Gangs in Chicago*. The University of Chicago Press. Chicago 1963.

<sup>475</sup> The Chicago Crime Commission. *Spotlight on Organized Crime - The Chicago Syndicale*. Chicago 1967.

chicagowskiego syndykatu przestępczego. Z około 200 wymienionych nazwisk oraz kilkudziesięciu firm i przedsiębiorstw będących ekspozyturą przestępczego syndykatu wynika, że był to dobrze zorganizowany system działający w różnych dzielnicach Chicago. Wśród wymienionych przez Komisję około 200 nazwisk ludzi związanych z syndykatem są przede wszystkim nazwiska włoskie, a więc mafia. Brak na tej liście nazwisk słowiańskich, w tym polskich.

W 1977 r. „Chicago Tribune” opublikował strukturę organizacyjną przestępczego syndykatu w Chicago. Dane te pochodziły od agentów federalnych i lokalnych specjalizujących się w penetracji gangów. Na czele syndykatu w Chicago w 1977 r. stał Anthony Accardo (71 lat), zwany Big Tuna (Wielki Tuńczyk), człowiek z obstawy Ala Capone. Dwaj jego zastępcy do spraw operacyjnych to Jackie Cerone (62 lata), zwany The Lackey, i Joseph Aiuppa (69 lat), zwany Doves. Szefem przestępczego syndykatu w zachodnich dzielnicach miasta był James Torello (46 lat), w dzielnicy północnej – Vincent Sulano (57 lat), a w dzielnicach południowych – Alfred Pilotto (66 lat) i Albert Tucco (47 lat). Ambasadorem do specjalnych poruczeń oraz rozwiązującym konflikty między grupami gangów był 63-letni Gus Alex<sup>476</sup>. Wielki Tuńczyk sprawował kontrolę nad mafią, której kadra liczyła około 250 osób i zwana była Outfit (Drużyna). Mafia prowadziła różne interesy, między innymi zajmowała się hazardem.

Obecnie, podobnie jak w przeszłości, dochodzi do różnych konfliktów między gangami. Raz po raz policja znajduje trupa znanego gangstera, z którym uregulowali rachunki koledzy po fachu. W latach 1974-1977 mafia zamordowała 21 osób, głównie spośród członków, którzy okazali się informatorami policji<sup>477</sup>. Wśród ofiar mafii znajdował się jej były szef Sam Giancana, który zrezygnował ze stanowiska szefa w 1965 r.<sup>478</sup>

„Każdy rekrut, który ma na tyle zdolności, by skończyć szkołę policyjną, wie o tym, że prawa nie stosuje się w równym stopniu wobec wszystkich obywateli. Wie on dobrze, że najbogatsi ludzie w kraju nie płacą podatków, ponieważ kontrolują oni kongresmanów, którzy ustalają prawa podatkowe, oraz mają wpływ na nominację dyrektorów urzędu podatkowego. Jak długo milionerzy będą mogli kupować immunitet podatkowy, tak długo podobnie będą postępować milionerzy świata podziemnego. Tak długo, jak szefowie zorganizowanej przestępczości mogą ujsć przed karą za morderstwo, przypadkowy przestępca będzie mógł uniknąć kary”<sup>479</sup>. Chicago straciło dawny charakter amerykańskiej stolicy zbrodni, oczywiście nie dlatego, że przestępczość w mieście spadła, ale przede wszystkim dlatego, że inne miasta upodobniły się do Chicago. Obywatel boi się wyjść o zmroku na ulicę w Chicago, Waszyngtonie, Nowym Jorku, Detroit czy Los Angeles. Choć gangsterzy nie działają dziś w Chicago na taką skalę, jak w latach dwudziestych czy trzydziestych, mafia i zorganizowane gangi nadal istnieją. Gangi stały się wielkimi przedsiębiorstwami, korporacjami. Opanowały hazard, handel narkotykami i inne dziedziny życia.

Mafia w Chicago działa sprawnie, ale dyskretnie. Jej członkowie są lojalni i ostrożni. „Idąc do restauracji w Chicago – człowiek nie ma pewności, czy nie je mięsa dostarczonego przez syndykat zbrodni, czy nie pije jego whisky i piwa, używa ręcznika czy serwetki dostarczonej przez syndykat, parkuje samochód na placu należącym do syndykatu”<sup>480</sup>.

Ocenia się, że syndykat zbrodni to przedsiębiorstwo, którego obroty w samym powiecie Cook wynosiły w latach osiemdziesiątych około 2 mld dol. rocznie. Tak oszacował dochody syndykatu szeryf powiatu Cook, były gubernator stanu Illinois, Richard Ogilvie. Syndykat zajmuje się nie tylko narkotykami, prostytutką, morderstwami, ale również korupcją polityczną.

<sup>476</sup> „Chicago Tribune” z 1 maja 1977 r.; zob. również „Time” z 7 sierpnia 1978 r.

<sup>477</sup> „Time” z 16 maja 1977 r.

<sup>478</sup> W. Brashler: *The FBI's War on Sam Giancana*. „Chicago” z lutego 1977 r.

<sup>479</sup> G. Murray: *The Legacy of Al Capone...*, s. 6.

<sup>480</sup> A. Halper: *The Chicago Crime Book*. The World Publishing Co. New York 1967, s. 501.

Wielu właścicieli restauracji, jeżeli nawet osobiście nie są członkami syndykatu, to z nim współpracują. W wielu wypadkach nie mają oni wyboru. Są zmuszani szantażem do wyrażenia zgody na przyjęcie dostaw od firmy będącej własnością syndykatu. Cosa Nostra jest silna i aktywna. Obecny syndykat zbrodni w Chicago wywodzi się w linii prostej od Johna Torria i Ala Capone. Kiedy w 1931 r. Al Capone został skazany na karę więzienia za naruszenie przepisów podatkowych, szefem gangu został Frank Nitti (The Enforcer). Nitti popełnił samobójstwo w 1943 r., gdy udowodniono mu „wymuszanie pieniędzy od przemysłu filmowego”. Za to samo przestępstwo skazany został Paul Ricca (The Waiter), następca Nittiego i zaufany współpracownik Ala Capone. W tej sytuacji szefem syndykatu został Tony Accardo. Jednak w 1957 r. rząd federalny wszczął przeciwko niemu śledztwo za naruszenie przepisów podatkowych. Mafia obawiała się, że władze federalne mogą zbyt dużo dowiedzieć się o działalności syndykatu i Accardo ustąpił ze stanowiska na rzecz Sama Giancana. Accardo w 1960 r. został skazany na 6 lat więzienia, a sąd zakwestionował jego pensję w wysokości 178 tys. dol. rocznie jako „sprzedawcy piwa”. Dwa lata później wyrok został unieważniony a Accardo uniewinniony.

Giancana wyróżnił się w mafii przez rozszerzenie jej działalności na dzielnice murzyńskie, zwłaszcza upowszechnił on tam narkotyki i hazard. Giancana w 1957 r. stał się głową Cosa Nostra.

Wobec Giancana władze federalne prowadziły śledztwo, ale trudno mu było udowodnić popełnione przestępstwa. Zawiodły próby przekupienia któregoś z członków mafii. Jeżeli prokurator zadawał zbyt kłopotliwe pytania, szef gangu natychmiast odmawiał odpowiedzi powołując się na poprawkę do konstytucji, która pozwalała nie odpowiadać na pytania mogące być uznane za samooskarżenie. Było to w 1965 r. Skazano go wówczas na rok więzienia za „obrazę sądu”, ponieważ nie można mu było udowodnić poważniejszych przestępstw (Giancana aż 35 razy zasłonił się V poprawką do konstytucji w czasie zeznań przed Komisją Kongresu do Spraw Korupcji pod przewodnictwem senatora Johna L. McClellana). 1 czerwca 1966 r. Giancana został zwolniony z więzienia.





Park Granta



W starej dzielnicy Northside obok zabytkowych budynków wyrosły nowe wieżowce osiedla Caprini Creen



Mieszanka stylów architektonicznych w Northside

Korupcja życia politycznego w Chicago ma swoją długoletnią tradycję. W ostatnich latach swego urzędowania burmistrz Richard J. Daley starał się ograniczać wpływy mafii na polityków chicagowskich. W 1960 r. mianował szefem policji Orlanda W. Wilsona, profesora prawa karnego z University of California. Wilson przeprowadził reorganizację policji starając się wyeliminować najbardziej skorumpowanych oficerów. Całkowite wyeliminowanie wpływów mafii z życia politycznego miasta, a zwłaszcza z policji, było niemożliwe. Stwierdził to nawet sam Wilson, który oświadczył, że postara się udowodnić to, czego nauczał studentów, iż poszanowanie prawa jest możliwe do osiągnięcia. „Jest to dla mnie okazja, która się nigdy nie powtórzy, okazja do zademonstrowania światu prostej prawdy na temat teorii funkcjonowania policji, której poświęciłem całą moją karierę jako wykładowca”<sup>481</sup>. Wkrótce jednak Wilson przekonał się, że nie jest sprawą łatwą skutecznie przeciwstawić się syndykatom zbrodni.

Szefowie syndykatu są dziś biznesmenami. Ubierają się elegancko. Mieszkają w eleganckich domach w ekskluzywnych dzielnicach Chicago i okolic. Jeżdżą najdroższymi samochodami. „Syndykat chicagowski ma strukturę typowej korporacji z prezesem zarządu, radą nadzorczą, wiceprezesami, dyrektorami działów”<sup>482</sup>.

17 listopada 1993 r. burmistrz Richard M. Daley przedstawił ambitny plan walki z przestępczością, w tym z gangami i narkomanią. O handlarzach narkotyków powiedział: „to najbardziej niebezpieczni ludzie w naszym społeczeństwie. Nie traktujcie ich jako sprzedawców, lecz jak gwałcicieli i morderców”<sup>483</sup>. Przyznał, że przestępczość i niski poziom nauczania w szkołach publicznych to dwie główne przyczyny ucieczki ludzi z Chicago<sup>484</sup>. 16 grudnia Daley stwierdził, że nie jest zadowolony ze stanu walki z przestępczością, ale nie zamierza się poddać<sup>485</sup>. Daley starał się stworzyć image burmistrza skutecznie walczącego z przestępczością w mieście. Dlatego tyle energii i tyle czasu oraz inicjatyw poświęcał problemowi przestępczości. Między innymi w listopadzie 1994 r. zorganizował 52 autobusy pełne ludzi, z którymi udał się do stolicy Illinois, Springfield, aby demonstrować przed stanową legislaturą na rzecz uchwalenia ustawy o walce z przestępczością<sup>486</sup>.

## Bezrobocie

Bezrobocie jest ważnym problemem miasta, choć wskaźniki bezrobocia w Chicago nie są wyższe niż w innych miastach amerykańskich. Znalezienie pracy w mieście będzie coraz trudniejsze. Przemysł przenosi się z Chicago do suburbiów, a wraz z tym zmniejsza się liczba stanowisk pracy. Według danych stowarzyszenia pracodawców Association of Commerce and Industry, w 1958 r. w Chicago istniało 9840 firm przemysłowych zatrudniających 534 tys. osób. W 1977 r. w mieście znajdowało się 6600 firm zatrudniających 410 tys. osób<sup>487</sup>. Zdaniem Michaela Edgertona w latach 1960-1970 miasto straciło około 20 tys. stanowisk pracy<sup>488</sup>. Do takiego zmniejszenia się stanowisk pracy przyczyniła się nie tylko ucieczka przemysłu, ale także napięcia rasowe, zamieszki w mieście, odstrasżające inwestorów od lokowania kapitałów w Chicago.

Według oficjalnych danych w kwietniu 1976 r. w metropolii chicagowskiej było zarejestrowanych 213 300 ludzi poszukujących pracy, co stanowiło 6,7% ogólnej

<sup>481</sup> O. Demaris: *Captive City*. Lyle Stuart Inc. New York 1969, s. 246.

<sup>482</sup> A. Halper: *The Chicago Crime Book...*, s. 508.

<sup>483</sup> „Chicago Tribune” z 17 listopada 1993 r.

<sup>484</sup> Tamże, z 2 grudnia 1993 r.

<sup>485</sup> Tamże, z 17 grudnia 1993 r.

<sup>486</sup> Tamże, z 16 listopada 1994 r.

<sup>487</sup> Tamże, z 25 marca 1977 r.

<sup>488</sup> Tamże, z 30 marca 1977 r.

liczby siły roboczej (w 1975 r. 7,2%). W 1977 r. sytuacja uległa pewnej poprawie. Liczba bezrobotnych zmniejszyła się do 158 500 osób, co stanowiło 4,9% ogólnej liczby zatrudnionych<sup>489</sup>. Na początku 1978 r. stopa bezrobocia wynosiła aż 7%, natomiast pod koniec 1978 r. spadła do 5%. Średnio bezrobocie w Chicago wynosiło w 1978 r. 6%, a więc było na tym samym poziomie, co w całym kraju.

W 1979 r. stopa bezrobocia w Chicago wynosiła 5,2%, podczas gdy w całym kraju 5,8%<sup>490</sup>. W 1980 r. bezrobocie wzrosło do poziomu 7,7% ogółu zatrudnionych. Wiadomo jednak, że w rzeczywistości bez pracy w Chicago było znacznie więcej ludzi, niż wykazywały oficjalne statystyki. W 1978 r. zatrudnionych w Chicago było 3 456 tys. osób, co stanowiło najwyższą liczbę zatrudnionych w historii miasta, w 1980 r. – 3 419 tys. Bez pracy w 1978 r. pozostawało jednakże 223 tys. osób<sup>491</sup>, a w 1980 r. – 282 tys. osób. W 1984 r. odsetek bezrobotnych w Chicago wzrósł do 9, podczas gdy średnia krajowa wynosiła wówczas 7,4%. W fabrykach zlikwidowano tysiące miejsc pracy, których już nigdy się nie odtworzy. Według danych spisu powszechnego z 1990 r. bez pracy w Chicago pozostawało 85 471 mężczyzn i 68 760 kobiet. Stanowiło to 5,9% siły roboczej miasta. Odsetek bezrobocia w 1991 r. wzrósł do 7,8<sup>492</sup>.

## Segregacja rasowa

Chicago należy do jednego z najbardziej podzielonych rasowo miast amerykańskich. Segregacja pogłębiała się w miarę upływu czasu. W 1920 r. 60% Murzynów zamieszkiwało dzielnice, których ludność była w powyżej 50% czarna. W 1960 r. 85% chicagowskich Murzynów żyło na terenach, których ludność była w 75% lub wyżej murzyńska.

Jednocześnie odsetek Murzynów mieszkających w dzielnicach zdominowanych przez białych zmniejszał się systematycznie. Liczba Murzynów mieszkających w dzielnicach, gdzie stanowili oni poniżej 10% mieszkańców, zmniejszyła się z 11,3% w 1920 r. do 3,3% w 1940 r. i 1,6% w 1960 r.<sup>493</sup>

Ta pogłębiająca się segregacja, w połączeniu z dyskryminacją Murzynów w zatrudnianiu, przeszkadzała w społeczno-ekonomicznym awansie tej grupy ludności. Podobna sytuacja istniała w wielu innych miastach amerykańskich. Począwszy od połowy lat sześćdziesiątych dokonał się postęp w ustawodawstwie o prawach obywatelskich, stwarzający Murzynom lepsze szanse awansu i zmniejszający dyskryminację. W praktyce utrzymano status quo w gettach murzyńskich. W Chicago doszło do poważnych rozruchów na tym tle.

## Geografia ubóstwa

W tak bogatym kraju, jakim są Stany Zjednoczone, ubóstwo jest nie tylko zjawiskiem autentycznym, ale również poważnym problemem społecznym. W Chicago jest to zjawisko zauważalne dla każdego przybysza i to nie tylko w dzielnicach zamieszkałych wyłącznie przez ludność murzyńską. Według danych spisu powszechnego z 1970 r. 117 357 rodzin miało dochody „poniżej granicy ubóstwa” (income

<sup>489</sup> Tamże, z 7 maja 1977 r.

<sup>490</sup> „Commerce” z marca 1980 r., s. 179.

<sup>491</sup> Chicago Association of Commerce and Industry 1979, 1981. *Business Outlook Survey - 1978, 1980, Year End Business Round-up.*, s. 7-10; „U.S. News and World Report” z 30 kwietnia 1979 r.

<sup>492</sup> D. Hayner, T. McNamee: *Metro Chicago Almanac 1993*, s. 96.

<sup>493</sup> P. de Vise: *Chicago's Widening Color Gap*. Interuniversity Social Research Committee. Report Number 2. „Chicago” z grudnia 1967 r., s. 83.

less than poverty level). Było to w sumie 636180 osób, a więc 9,3% ogólnej liczby mieszkańców wielkiej metropolii chicagowskiej<sup>494</sup>. W 1990 r. według oficjalnych danych 21,6% mieszkańców żyło poniżej granicy ubóstwa<sup>495</sup>.

Mimo że wielu mieszkańców Chicago żyje rzeczywiście dostatnio, problem ubóstwa jest zagadnieniem poważnym i to nie tylko w sensie relatywnym, ale również absolutnym. „Liczba osób żyjących w ubóstwie wzrasta” – pisał Paul Delaney w korespondencji z Chicago<sup>496</sup>.

W 1979 r. przeciętnie każdego miesiąca 1 085 tys. osób, czyli co trzeci mieszkaniec Chicago, korzystało z jakiejś formy opieki społecznej bądź w postaci tzw. bonów żywnościowych, zasiłku na dzieci, zasiłku dla bezrobotnych, bądź też zwrótu części wydatków z tytułu kosztów leczenia<sup>497</sup>.

Problem ubóstwa był przedmiotem szczegółowych badań Pierre'a de Vise'a, pracownika naukowego Wydziału Socjologii DePaul University. Wprawdzie od tego czasu upłynęło kilkanaście lat i zmieniły się niektóre dane statystyczne, ale relatywnie ówczesne najbiedniejsze rejony miasta nadal takimi pozostały. Sporządzona została przez niego lista 10 najbiedniejszych dzielnic, osiedli (*community*) chicagowskich.

Z danych wynika, że w najbiedniejszych dzielnicach miasta średni dochód rodziny jest o połowę niższy od średniego dochodu mieszkańców całego miasta. 27% mieszkańców tych dzielnic korzystało z programu opieki społecznej (nie licząc tzw. *social security*).

Wszystkich 10 najbiedniejszych dzielnic położonych jest w tzw. pasie murzyńskim (Black Belt). Dzielnice te w 90% zamieszkane są przez ludność kolorową. Rodziny są tu większe, a mieszkania mniejsze i znacznie gorzej wyposażone. Dzielnice biedoty należą do najbardziej zaludnionych. Na 1 km<sup>2</sup> mieszka tam dwa razy więcej ludzi niż średnio na 1 km<sup>2</sup> w całym mieście.

Charakterystyczne jest, że z wyjątkiem Altgeld, dzielnicy zaplanowanej dla najbiedniejszych, pozostałe położone są blisko Loop. Ubóstwem dotknięte są też inne dzielnice murzyńskie, latynoamerykańskie, a także niektóre dzielnice zamieszkałe przez ludność białą. O rozpiętości średnich dochodów w różnych dzielnicach świadczą dane statystyczne. W 1960 r. w dzielnicy Altgeld roczny dochód rodziny wynosił 3810 dol., podczas gdy w najbogatszej dzielnicy Kenilworth 29 400 dol., a w Barrington Hills 27 300 dol. Te odległości między bogactwem a nędzą przedstawiają się obecnie jeszcze bardziej drastycznie, jeśli porównuje się różne grupy ludności, a nie mieszkańców całych dzielnic.

Charakterystyczna jest etniczna kompozycja mieszkańców najbogatszej dzielnicy Chicago, Kenilworth, w której w latach osiemdziesiątych mieszkało najwięcej ludności pochodzenia angielskiego (19,7%), niemieckiego (13,8%) i szwedzkiego (10,5%). Mieszkańcy pochodzenia polskiego, których w granicach Chicago było 20,5%, w Kenilworth stanowili zaledwie 0,7% ogółu mieszkańców.

Poza tym w dzielnicach biednych mieszkało o wiele więcej mieszkańców (np. w North Lawndale -115 556, w Crand Boulevard - 82 718) niż w dzielnicach bogatych. Dwa najbogatsze osiedla chicagowskie są stosunkowo niewielkie: Kenilworth liczyło 2993 mieszkańców, a Barrington Hills - 2550.

Bieguny bogactwa i nędzy w Chicago systematycznie oddalają się od siebie<sup>498</sup>.

W latach 1950-1966 średni roczny dochód rodziny w 10 najbiedniejszych dzielnicach wzrósł z 2494 dol. do 4804 dol., podczas gdy w 10 najbogatszych dzielnicach z 7390 dol. do 22 330 dol. Jeśli w 1950 r. najbiedniejsze rodziny miały 1/3 dochodów rodzin najbogatszych, to w 1966 r. miały zaledwie 1/5 dochodów rodzin zamieszkałych w najbogatszych dzielnicach. Można to zjawisko zwiększającej się

<sup>494</sup> *Census of Population. General Social and Economic Characteristics*. Illinois U.S. Department of Commerce. CPO. Washington 1972.

<sup>495</sup> *1990 Census of Population and Housing*. 040 Illinois, 160 Chicago City, s. 3.

<sup>496</sup> „International Herald Tribune” z 27 marca 1980 r.

<sup>497</sup> „Chicago Tribune” z 18 maja 1980 r.

<sup>498</sup> M. DeVault: *Feeding the Family. The Social Organization of Caring as Gendered Work*. The University of Chicago Press. Chicago 1991.

rozpiętości w dochodach przedstawić w jeszcze inny sposób. Otóż w latach 1950-1966 średnie dochody rodzin w najbogatszych dzielnicach w porównaniu ze średnim dochodem całej metropolii wzrosły ze 182% do 238%, podczas gdy dochody rodzin w najuboższych dzielnicach spadły z 61% do 51%. Faktem jest, jak podał tygodnik amerykański, że co piąty mieszkaniec miasta zmuszony jest korzystać z różnego rodzaju wsparcia i zasiłków<sup>499</sup>.

Dużo uwagi problemom społecznym miasta poświęcił czarny burmistrz Chicago Harold Washington. Powołana przez niego komisja w 1984 r. podała do wiadomości, że „w Chicago na głód narażonych jest 887 929 osób, tj. około 29,5%, czyli ponad 1/4 trzymilionowej ludności Chicago”. Sprawozdanie komisji głosiło: „Jest to wstrząsające. Jak najbogatszy kraj na Ziemi może pozwolić, żeby coś takiego wydarzyło się jego narodowi?”

W listopadzie 1984 r. Leslie Jacobs, członek komisji powołanej przez burmistrza, oświadczył, że w ostatnich trzech latach potroiła się liczba publicznych i prywatnych punktów rozdawania żywności i nie ma oznak, żeby to była tylko przejściowa tendencja. W 1982 r. miasto rozprowadzało miesięcznie 1 tys. pudełek konserw żywnościowych, obecnie – co miesiąc – 20 tys. pudełek, i zapotrzebowanie rośnie. W mieście istniało w 1984 r. ponad 400 punktów rozdawania żywności, garkuchni oraz przytułków. Analizy wskazały na coraz powszechniejsze kłopoty ze zdrowiem, związane z głodem. Od 1983 r. o 24% zwiększyła się liczba pacjentów przyjmowanych z objawami niedożywienia do szpitala powiatu Cook. W 1983 r. szpital zgłosił również 233 nowe przypadki zachorowania na gruźlicę płuc. Jest to wzrost o 32%, gdy mowa o tej związanej z głodem chorobie. Śmiertelność niemowląt w Chicago jest większa o 60% niż średnia krajowa.

W 1984 r. burmistrz powiedział członkom jednej z podkomisji Kongresu USA, że aż 25 tys. mieszkańców Chicago „bytuje podobnie do pariasów w Kalkucie, sypiając na ulicy, w zaułkach, w porzuconych przez właścicieli samochodach”. „Sytuacja oświadczył – jest aktem oskarżenia przeciw nam jako narodowi”. W tym czasie administracja Reagana dokonała znacznych cięć w wydatkach budżetowych na cele społeczne. W wyniku tych cięć w samym powiecie Cook w 1983 r. 16 tys. osób utraciło prawa do kuponów na żywność<sup>500</sup>.

## West Side

Kto nie był w dzielnicy murzyńskiej, zwanej Near West Side, ten nie rozumie problemów chicagowskiego getta murzyńskiego. Jest to teren, który wielu działaczy miejscowych określa jako rejon kłęski. Radny David Rhodes wyjaśnia, że sytuacja w dzielnicy jeszcze bardziej się pogorszyła w wyniku zająć, jakie wybuchły w 1968 r. po zamordowaniu Martina Luthera Kinga. „Lecz ja osobiście nic nie mogę zrobić, ponieważ inni ludzie w obwodzie, którzy mają władzę polityczną, nie wykazują zainteresowania rozwiązaniem tego problemu”. Robert Acre, który jest pastorem w miejscowym kościele baptystów, stwierdził: „Dzielnica umiera. Chwasty, szczury i karaluchy – to wszystko, co mamy tutaj”. Frank Zundel – zastępca komisarza do spraw odnowy miejskiej – zgadza się z opinią, że sytuacja w tej dzielnicy jest tragiczna, „lecz nie ma pieniędzy na jakąkolwiek poprawę”<sup>501</sup>.

W lecie 1966 r. w dzielnicy West Side wybuchły ostre starcia. Spalono wiele domów, grabiono sklepy. Straty materialne szacowano na 2 mln dol. W 3-dniowych starciach z policją i gwardią narodową 2 osoby zginęły, wiele zostało rannych, a ponad 300 osób aresztowano. Burmistrz Richard J. Daley oskarżył „obcych agitatorów”, tzn. zwolenników Kinga, o spowodowanie zająć. Działacze murzyńscy

<sup>499</sup> „U.S. News and World Report” z 19 listopada 1979 r., s. 65.

<sup>500</sup> „Chicago Tribune” z 14 lutego 1984 r.

<sup>501</sup> „Chicago Tribune Magazine” z 22 maja 1977 r., s. 21.

przyczyny zająć widzieli w nędzy i beznadziejnych warunkach, w jakich ludność tej dzielnicy zmuszona była żyć. Dalej obiecał, że z funduszy publicznych zbuduje dla mieszkańców dzielnicy basen pływacki, boiska i place zabaw dla dzieci.

Na wieść o zamordowaniu Kinga 5 kwietnia 1968 r. w dzielnicy West Side doszło znów do rozruchów. Tym razem znacznie poważniejszych niż w 1966 r. Najbardziej ucierpiał 3-kilometrowy odcinek West Madison Street, gdzie spalono wiele domów. W starciach zginęło 9 osób, kilkadziesiąt zostało rannych. Zniszczono 452 budynki. Straty materialne oszacowano na 9 mln dol. Władze miejskie ponownie obiecywały zająć się renowacją tej dzielnicy. Lewis W. Hill, ówczesny komisarz do spraw planowania i rozwoju miasta, na konferencji prasowej przedstawił „całościowy program odbudowy” dzielnicy. Przyrzekł wykorzystać na ten cel fundusze federalne. Mówił o budowie tanich mieszkań w blokach mieszkalnych, o nowych parkach i terenach rekreacyjnych. Minęły lata i znów nic nie zrobiono w tej sprawie. Plan taki nigdy nie został nawet przedstawiony do zatwierdzenia Radzie Miasta.

Agencja rządu federalnego, Smali Business Administration (SBA), próbowała poprzez pożyczki i kredyty zachęcić biznesmenów do otwierania przedsiębiorstw w West Side. Środki okazały się jednak niewielkie, a poza tym biznesmeni nie bardzo kwapili się do lokowania swoich firm w tak niepewnej i nadal pełnej napięć dzielnicy. Również banki lokalne niechętnie udzielają pożyczek murzyńskim przedsiębiorcom. A one decydują o tym, kto otrzyma pożyczkę, mimo że znaczna część tych pożyczek jest gwarantowana przez władze federalne. W 1969 r. banki chicagowskie udzieliły murzyńskim biznesmenom z dzielnicy West Side 33 pożyczek na sumę 1,3 mln dol. Pożyczki te były gwarantowane przez władze federalne. Ponadto SBA udzieliła ze swej strony pożyczek w wysokości 50 tys. dol. W następnych latach wysokość tych pożyczek znacznie spadła. Zwiększyły się natomiast pożyczki dla biznesmenów pochodzenia latynoamerykańskiego. W 1973 r. otrzymali oni pożyczki w wysokości 1,6 mln dol. z banków chicagowskich oraz 471 tys. dol. od SBA. Murzyni, którzy chcieli otworzyć jakieś przedsiębiorstwa w tej dzielnicy, skarżyli się, że żaden z banków chicagowskich nie chce udzielić im pożyczki.

„Chicago Tribune Magazine” tak opisuje fragment dzielnicy West Side: „Kilka pierwszych rogów ulicy Madison Street, wprost na zachód od North Western Station, nazywa się Skid Row. Zamieszkują w niej żebracy, pijacy, niebieskie ptaszki oraz misjonarze, którzy oferują trochę ciepła i jadła. Dalej zaczynają się tereny, gdzie rozegrały się zajścia, odcinek handlowy ulicy Madison, z pustymi placami, które oczyszczono, jak oczyszcza się jamę ustną z zepsutych zębów. Wszędzie dookoła mieszczą się slumsy, stopy gnijących odpadków, wypalone ściany opuszczonych domów”<sup>502</sup>.

Nic dziwnego, że w takich warunkach szerzy się przestępczość, handel narkotykami i ogólna demoralizacja.

## Szkolnictwo

W 1990 r. spośród wszystkich mieszkańców Chicago w wieku powyżej 18 lat 284475 nie ukończyło dziewięciu klas, natomiast 512 969 ma ukończoną szkołę średnią. College ukończyło 240 558 osób, natomiast studia podyplomowe - 132 916. Jak z powyższego wynika w Chicago jest znaczna liczba osób z wyższym wykształceniem. Zaznacza się jednak różnica w wykształceniu białych i murzyńskich mieszkańców. Wśród białych mieszkańców nie ukończyło dziewięciu klas 122 244 osoby, wśród Murzynów 71 132. Podyplomowe studia ukończyło 96 539 białych i 22 551 Murzynów<sup>503</sup>.

<sup>502</sup> Tamże, s. 38.

<sup>503</sup> 1990 *Census of Population and Housing*. Summary Tape File 3A 040 Illinois, 160 Chicago City.

Szkolnictwo chicagowskie uchodzi jednak nie tylko za jedno z najgorszych w USA pod względem poziomu nauczania, ale również pod względem stanu urządzeń szkolnych. Najbardziej jest to widoczne w dzielnicach murzyńskiej. Wydatki na jednego ucznia w szkole białej są wyższe aniżeli w szkole murzyńskiej. Miasto narzeka na brak środków. Na przykład w 1966 r. władze oświatowe stwierdziły, że mają środki na pokrycie zaledwie 8% kosztów remontów zgłoszonych przez dyrektorów szkół<sup>504</sup>.

Jednym z istotnych problemów społecznych w Chicago jest segregacja w szkolnictwie. W 1966 r. Murzyni stanowili 51% spośród 571 tys. uczniów publicznych szkół podstawowych i średnich. 91 tys. spośród 137 tys. uczniów szkół średnich uczęszczało do szkół segregowanych rasowo (tzn. takich, w których 90% stanowili uczniowie biali lub murzyńscy). Spośród 428 500 uczniów szkół podstawowych 212 500 uczęszczało do segregowanych szkół murzyńskich, a 147 500 do segregowanych szkół białych. Według danych organizacji murzyńskiej Chicago Urban League w okresie 1963-1966 ilość dzieci murzyńskich uczęszczających do szkół segregowanych rasowo wzrosła z 88% do 90% w szkołach podstawowych i z 64% do 72% w szkołach średnich.

Warto odnotować, że wzrasta procent dzieci murzyńskich i innych mniejszości w szkołach publicznych Chicago. W 1960 r. wynosił 37, w 1968 r. – 62,3, w 1978 r. – 76<sup>505</sup>, a w 1993 r. – 88,2%. W 1993 r. odsetek dzieci należących do mniejszości etnicznych w szkołach publicznych wynosił 88,2.

W 1977 r. władze oświatowe Chicago opublikowały raport w sprawie segregacji rasowej w szkolnictwie miasta. Wynikało z niego, że w wymienionym roku zaledwie 12,5% ogólnej liczby szkół w mieście uznano za „rasowo zrównoważone (racially balanced). W cyfrach absolutnych są to 83 szkoły z 66 362 uczniami na ogólną liczbę 669 szkół z 524 221 uczniami<sup>506</sup>. Za „rasowo zrównoważone” uznano te szkoły, w których biali uczniowie stanowią 15-55% stanu liczebnego, a uczniowie mniejszości rasowych 45%-85% ogólnego stanu uczniów. W 1979 r. Departament Zdrowia, Oświaty i Opieki Społecznej w Waszyngtonie ocenił, że zaledwie 20 spośród prawie 500 szkół chicagowskich jest zintegrowanych pod względem rasowym<sup>507</sup>.

W 1979 r. rząd federalny Stanów Zjednoczonych zagroził, że postawi przed sądem władze oświatowe Chicago, jeśli te nie opracują i nie będą wcielać w życie planów desegregacji w szkolnictwie. Władze federalne zagroziły również, że wycofają 100 mln dol., jakie w postaci dotacji rządowych Chicago otrzymuje na cele oświatowe. Według opinii rządu federalnego Chicago posiadało „najbardziej rasowo segregowane szkolnictwo spośród wszystkich dużych metropolii amerykańskich”<sup>508</sup>.

Segregacja dotyczyła również nauczycieli. W 1966 r. murzyńscy nauczyciele stanowili około 1/3 ogólnej liczby nauczycieli Chicago. 92% czarnych nauczycieli szkół podstawowych uczyło w murzyńskich szkołach segregowanych. W przypadku nauczycieli analogicznych szkół średnich odsetek wynosił 78. Dane opublikowane przez Chicago Urban League wykazały, że zaledwie 15 spośród 519 kierowników szkół podstawowych i 5 na ogólną liczbę 93 kierowników szkół średnich było Murzynami<sup>509</sup>. W sumie na terenie Chicago w 1977 r. zatrudnionych było 26 014 nauczycieli<sup>510</sup>. W 1994 r. murzyńskich nauczycieli w szkołach publicznych było 48,3%, białych – 44,2%, Latynosów – 5,8%, Azjatów – 1,6%, Indian – 0,1%.

<sup>504</sup> W.I. Leahy: *Non-Issues In the Present Mayoral Campaign and Several Campaigns to Come*. Chicago 1967, s. 22.

<sup>505</sup> „U.S. News and World Report” z 8 maja 1978 r.; „International Herald Tribune” z 14 kwietnia 1978 r.

<sup>506</sup> „Chicago Tribune” z 6 kwietnia 1977 r.

<sup>507</sup> „International Herald Tribune” z 17 września 1979 r.

<sup>508</sup> Tamże, z 14-16 kwietnia 1979 r.

<sup>509</sup> Chicago Urban League. *Public School Segregation: City of Chicago. 1965-1966*, z września 1966 r.

<sup>510</sup> „Dziennik Związkowy” z 5 maja 1977 r.



W połowie 1977 r. władze oświatowe Chicago opracowały plan integracji kadry pedagogicznej w szkołach publicznych. W myśl tego planu zdecydowano o przeniesieniu 2212 nauczycieli oraz 80 kierowników szkół<sup>511</sup>. Plan ten, jak można było się spodziewać, spotkał się ze sprzeciwem nauczycieli. Stanowisko nauczycieli poparł miejscowy Związek Zawodowy Nauczycieli (Chicago Teachers Union). Spór między Biurem Praw Obywatelskich (Office for Civil Rights) a Związkiem Zawodowym Nauczycieli w Chicago trwał od 1969 r. Władze oświatowe nalegały na tę integrację obawiając się, że w przeciwnym wypadku utracą 80-90 mln dol., jakie rocznie z kasy federalnej zasilają budżet oświatowy Chicago<sup>512</sup>.

Na początku 1980 r. władze oświatowe Chicago z powodu braku środków finansowych przestały wypłacać nauczycielom pensje i zapowiedziały redukcję personelu nauczycielskiego w celu zmniejszenia budżetu oświatowego. 28 stycznia 1980 r. nauczyciele ogłosili strajk, który trwał dwa tygodnie i zakończył się osiągnięciem kompromisu<sup>513</sup>.

We wrześniu 1980 r. przedstawiciele Departamentu Sprawiedliwości oraz kuratorium osiągnęli porozumienie. Władze oświatowe Chicago zobowiązały się do marca 1981 r. opracować plan stopniowej desegregacji szkolnictwa, w zamian za co rząd federalny miał nadal subsydiować szkolnictwo publiczne w Chicago<sup>514</sup>.

Szkolnictwo w Chicago boryka się z tak poważnymi problemami, że wielu tamtejszych nauczycieli cierpi na stresy i różnego rodzaju dolegliwości w większym stopniu niż w innych miastach amerykańskich. Wynika to z badań, jakie pod auspicjami Związku Zawodowego Nauczycieli przeprowadzono w mieście. „Najpoważniejszym źródłem zawodowych stresów wymienionym przez samych nauczycieli jest przemoc w szkołach (*school violence*) i brak dyscypliny w klasach. Innym ważnym powodem stresów są przepełnione klasy oraz niedobór książek i pomocy szkolnych<sup>515</sup>.

Ponieważ segregacja jest sprzeczna z prawem, więc uprawia się segregację *de facto*. Praktykuje się tzw. gerrymandering, czyli reorganizuje się rejony szkolne w taki sposób, aby ich granice zgodne były z granicami rasowymi i w ten sposób automatycznie kieruje się dzieci murzyńskie do innych szkół niż dzieci białe.

Nie tylko władze federalne, ale również stanowe zobowiązały miasto do przeprowadzenia programu desegregacji szkolnictwa. Opracowano różne projekty, między innymi program *Acces to Excellence* (Dostęp do doskonałości). Realizacja programów desegregacyjnych napotyka jednak opór głównie ze strony konserwatywnych grup białej większości. Organizacja murzyńska Operation PUSH (People United to Serve Humanity) wystąpiła między innymi z krytyką tego programu twierdząc, że nie zdaje on egzaminu w praktyce<sup>516</sup>. Zażądała, aby władze stanowe wstrzymały fundusze na oświatę w Chicago, dopóki nie zostanie opracowany i zrealizowany plan, który zapewni realny postęp w desegregacji.

Aby zapobiec utrwalaniu się segregacji *de facto*, z inspiracji władz federalnych zaczęto praktykować tzw. *busing*, tj. przewozić część białych dzieci do szkół murzyńskich, a część dzieci murzyńskich do najbliższej szkoły białej. Rząd federalny zagroził, że jeżeli władze lokalne nie zastosują się do tego, zmniejszać będzie dotacje na oświatę.

W Chicago zaczęto stosować *busing* w 1967 r. Spotkał się on ze sprzeciwem, zwłaszcza ze strony ludzi konserwatywnych i tych wszystkich, którzy mieli uprzedzenia rasowe. Część rodziców była temu przeciwna, uważając, że wydłuża on wielu dzieciom drogę do szkoły, nawet jeżeli dzieci przewożone są bezpłatnie specjalnym autobusem. Walka wokół *busingu* toczy się do dnia dzisiejszego.

W 1967 r. władze oświatowe opublikowały dane, z których między innymi wynikało, że w 22 spośród 27 rejonów szkolnych od 51 % do 92% sześcioklasistów

<sup>511</sup> „Chicago Tribune” z 26, 28 maja i z 1 czerwca 1977 r.

<sup>512</sup> Tamże, z 9 kwietnia 1977 r.

<sup>513</sup> „International Herald Tribune” z 14 lutego 1980 r.

<sup>514</sup> Tamże, z 26 i 28 września 1980 r.

<sup>515</sup> Tamże, z 3 kwietnia 1978 r.

<sup>516</sup> „Dziennik Związkowy” z 27 września 1978 r.

pod względem umiejętności w czytaniu utrzymuje się poniżej średniej normy ogólnokrajowej. W jednym z rejonów murzyńskich na podstawie przeprowadzonych testów okazało się, że zaledwie 8% sześcioklasistów potrafi poprawnie czytać.

Dopiero w kwietniu 1978 r. władze oświatowe miasta opracowały dokładny plan desegregacji poprzez busing. W myśl tego planu w ciągu pierwszych lat, począwszy od 1979 r., dobrowolnie przewozić zaczęto 214 tys. dzieci do szkół mieszanych. Operacja ta kosztowała 386,6 mln dol. Przedstawiciele mniejszości sprzeciwiali się tej propozycji argumentując, że plan ten nie przewiduje obowiązkowego przewożenia dzieci w wypadku, jeżeli dobrowolny przewóz zakończy się fiaskiem.

Segregacja w szkolnictwie ma także inne negatywne konsekwencje. Oznacza ona w praktyce wyraźnie niższy poziom nauczania w szkołach murzyńskich. Szkoły murzyńskie są z reguły gorzej wyposażone w pomoce szkolne, mają mniej środków na stworzenie uczniom odpowiednich warunków do nauki. Klasy w szkołach murzyńskich są bardziej przepełnione. Jeżeli wziąć dla przykładu szkoły podstawowe w Chicago, to w latach sześćdziesiątych w 12% szkół białych były klasy liczące powyżej 35 uczniów. Odsetek szkół murzyńskich z tak przepełnionymi klasami wynosił 40. W szkołach murzyńskich wielu nauczycieli nie ma odpowiednich kwalifikacji zawodowych. O dysproporcjach w wyposażeniu szkół świadczy fakt, że w niektórych rejonach szkolnych Chicago wartość inwestycji na jednego ucznia wynosiła 300 tys. dol., a w innych 10-krotnie mniej<sup>517</sup>. Poziom nauczania w szkolnictwie publicznym Stanów Zjednoczonych jest w ogóle niższy niż np. w Polsce czy w innych krajach europejskich.

Chicago z 523 szkołami podstawowymi, 77 średnimi i ponad 400 tys. uczniów jest trzecim w USA dużym okręgiem szkolnym. W 1987 r. sekretarz Departamentu Oświaty Stanów Zjednoczonych William J. Bennett ocenił, że poziom szkolnictwa publicznego w Chicago jest najniższy w całym kraju. 45% uczniów opuszcza szkołę przed jej ukończeniem. W połowie szkół chicagowskich średnia ocena z testów mieści się w 1% najgorszych wyników średniej krajowej. Nic więc dziwnego, że w 1989 r. w Chicago podjęto decyzję o radykalnej zmianie zarządzania szkołami. Każdą szkołą kieruje rada wybierana przez rodziców. Rada ma decydować o budżecie szkoły, podręcznikach, programie, a także o obsadzie dyrektora szkoły<sup>518</sup>.

23 maja 1995 r. obie izby legislatury Illinois uchwaliły nową ustawę o reformie szkolnictwa w Chicago, której domagał się od dawna burmistrz. Daley uzyskał prawo mianowania pięciu członków zarządu oświaty na okres czterech lat oraz przeprowadzenia zasadniczych reform w systemie oświatowym miasta<sup>519</sup>. Dotychczasowe władze oświatowe Chicago miały być rozwiązane i zastąpione ludźmi wybranymi osobiście przez Daleya. Nowa ustawa zakazywała Związkowi Zawodowemu Nauczycieli organizowania przez 18 miesięcy strajku. Nowe władze oświatowe uzyskały prawo do określenia liczby uczniów w klasie bez konieczności uzyskania zgody ze strony związku nauczycielskiego. Władzom oświatowym było teraz łatwiej zwolnić nauczycieli za różne przewinienia. Daley nie był zbyt zadowolony z tej ustawy, obawiał się zwłaszcza, że nowa ustawa stawia go na linii konfrontacyjnej z silnym Związkiem Zawodowym Nauczycieli. Dnia 29 czerwca burmistrz jednoosobowo mianował pięciu członków władz oświatowych Chicago zobowiązując ich do opracowania i wdrożenia reform, które uzdrowią chory system publicznego szkolnictwa w Chicago<sup>520</sup>.

<sup>517</sup> „U.S. News and World Report” z 5 kwietnia 1976 r.

<sup>518</sup> Tamże, z 6 lutego 1989 r.; „International Herald Tribune” z 4 września 1989 r.; zob. również G.A. Hess, Jr.: *School Restructuring, Chicago Style*. Corwin Press Inc. Newbury Park, California 1991; D.T. Snauwaert: *Democracy, Education and Governance. A Developmental Conception*. State University of New York Press. Albany 1993.

<sup>519</sup> „Chicago Tribune” z 24 maja 1995 r.

<sup>520</sup> Tamże, z 30 czerwca 1995 r.

## Problem mieszkaniowy

Problem mieszkaniowy w Chicago jest bardzo trudny do rozwiązania i nie dotyczy wyłącznie Murzynów<sup>521</sup>. W slumsach mieszkają bowiem nie tylko Murzyni<sup>522</sup>. Jest to problem wykraczający poza ramy rasowe. Właściciele domów skupiają się jedynie na czerpaniu zysków, natomiast nie remontują mieszkań. Wynajmują lokale dopóty, dopóki znajdują się lokatorzy chętni do opłacania czynszu nawet w mieszkaniu pozbawionym podstawowych urządzeń sanitarnych.

W specjalnym raporcie „Chicago Tribune” pisał: „Chicago nie było i nadal nie jest w stanie rozwiązać problemu masowego rozkładu całych osiedli. Tempo odbudowy domów pozostaje daleko w tyle za tempem niszczenia domów”<sup>523</sup>.

---

<sup>521</sup> B. Duncan, P.M. Hauser: *Housing a Metropolis - Chicago*. Claeveve. Illinois 1960.

<sup>522</sup> C. Suttles: *The Social Order of a Slum*. Chicago 1968.

<sup>523</sup> „Chicago Tribune” z 3 kwietnia 1980 r.

Organizacja chicagowska pod nazwą Housing and Planning Council oceniała w 1961 r., że na terenie Chicago 12% rodzin, których roczny dochód wynosił 4000-6000 dol., żyło w mieszkaniach poniżej standardu minimum. Wśród rodzin o rocznym dochodzie 2000-4000 dol. 28% rodzin żyło w takich mieszkaniach, a wśród rodzin o dochodzie poniżej 2000 dol. aż 48% żyło w warunkach poniżej standardu minimum<sup>524</sup>. Mieszkania i domy drożeją w szybkim tempie. W latach 1977-1978 ceny domków jednorodzinnych wzrosły aż o 30%<sup>525</sup>. W 1994 r. średnią wartość domu mieszkalnego w Chicago szacowano na 78 700 dol.

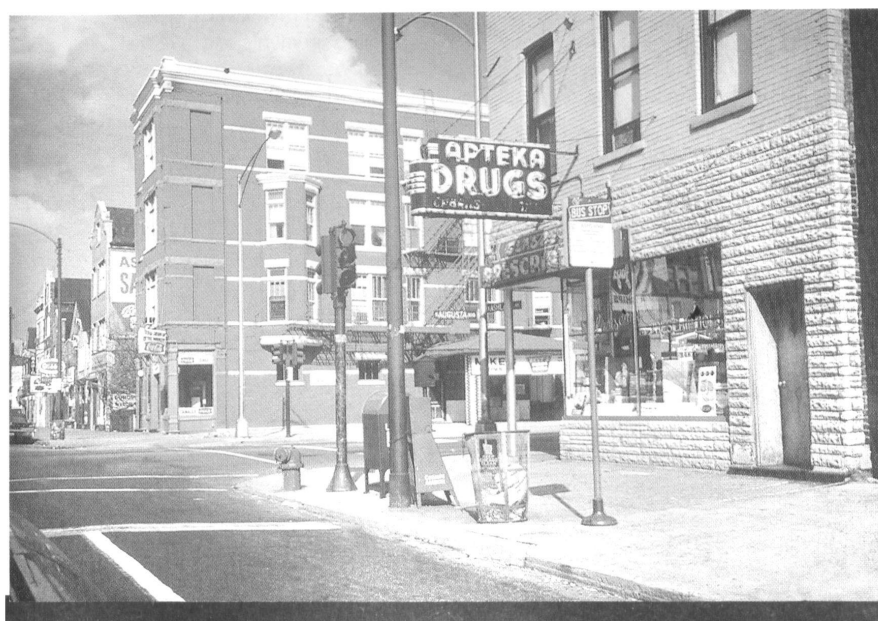
Jedna z restauracji sieci Planet Hollywood



Centrum Chicago Bulls z restauracją Michaela Jordana

<sup>524</sup> *Housing the Economically and Socially Disadvantaged Groups in the Population. Recommendations of the Metropolitan Housing and Planning Council. Chicago 1961, s. 7.*

<sup>525</sup> „Commerce” z marca 1979 r., s. 183.



Sklepy polonijne w Chicago

W sumie na terenie Chicago znajdowało się wówczas 1,2 mln domów, mieszkań i przyczep mieszkalnych. Z tej liczby 37,6% zamieszkanym było przez właścicieli, pozostałe były wynajmowane. Typowa jednostka mieszkalna składała się z 4-6 izb i zamieszkała była przez 2 do 7 osób. Prawie 3/4 wszystkich jednostek mieszkalnych (71 %) liczyło ponad 40 lat. 17 600 jednostek mieszkalnych nie miało łazienki, a 23 600 oddzielnej kuchni<sup>526</sup>.

Spośród wszystkich mieszkań w Chicago w 1991 r. połowa były to domy jednorodzinne, podczas gdy w całym kraju stanowiły one 60%. Domy jednorodzinne w Chicago w 94% zamieszkałe były przez właścicieli, podczas gdy w całych Stanach Zjednoczonych w 85%. Aż 89% domów ogrzewano gazem, a 43% miało klimatyzację. 36% domów jednorodzinnych posiadało 3 sypialnie, a 66% więcej niż jedną łazienkę. Na utrzymanie domu właściciele wydawali w 1991 r. 21 centów z każdego dolara swojego dochodu, podczas gdy lokatorzy, którzy wynajmowali dom, wydawali 28 centów. 24% właścicieli domów jednorodzinnych w Chicago byli to emeryci w wieku powyżej 65 lat<sup>527</sup>.

Najbiedniejsi mogą ubiegać się o przydział mieszkania w budownictwie komunalnym (*public housing*)<sup>528</sup>, przy tym kryteria ustalone zostały bardzo rygorystycznie. W 1966 r. roczny dochód 5-osobowej rodziny nie mógł przekraczać 5 tys. dol. Wysokość miesięcznego czynszu w trzypokojowym mieszkaniu wynosiła wówczas 65 dol. W sumie w Chicago w końcu lat sześćdziesiątych znajdowało się 1118 bloków mieszkalnych budownictwa komunalnego. Było to dużo poniżej potrzeb miasta, mimo że budownictwo (prywatne) rozwijało się dynamicznie. Począwszy od 1960 r. na każdą założoną rodzinę przypadało 1,7 nowo zbudowanych mieszkań<sup>529</sup>.

Według danych z lat siedemdziesiątych 88% mieszkańców budownictwa komunalnego to ludność kolorowa. W 1940 r. odsetek ten wynosił 60. Świadczy to o tym, że z budownictwa komunalnego w coraz większym stopniu korzysta ludność murzyńska, która znajduje się na dole drabiny ekonomicznej i społecznej. Stosunkowo niski odsetek ludności białej zamieszkałej w budownictwie komunalnym wynika również stąd, że przytłaczająca większość tego budownictwa koncentruje się w dzielnicach murzyńskich, do których biała biedota nie chce się przesiedlać. W ten sposób budownictwo komunalne utrwała również segregację rasową. Z takim oskarżeniem wobec Chicago Housing Authority wystąpiła przed laty do sądu liberalna organizacja stojąca na straży praw obywatelskich w USA – ACLU.

Większość społeczeństwa amerykańskiego jest przekonana, że bez pomocy rządu federalnego nie można rozwiązać problemów miast amerykańskich, a zwłaszcza problemu budownictwa mieszkaniowego dla warstw biednych. „Dziennik Związkowy” pisząc na temat oczekiwanej pomocy władz federalnych dla Chicago zwracał w artykule redakcyjnym uwagę, że środków tych potrzebują nie tylko dzielnice murzyńskie. „Jeśli chodzi o Chicago, istniejąca obecnie sytuacja wskazuje, że poza zdewastowanymi dzielnicami, które zostały opanowane w drodze przesunięć ludnościowych, istnieją też dzielnice ludności białej, tradycyjne etniczne skupiska, dbające we własnym zakresie o utrzymanie porządku i konserwowanie budynków mieszkalnych. Te dzielnice są zagrożone, bo naciski ludnościowe są oczywiste, a dotychczasowi mieszkańcy nie mają dostatecznych środków, aby przeciwstawić się upadkowi ich dzielnic. Potrzebna jest więc pomoc federalna. Chodzi teraz o to, aby te fundusze, w tym i dla Chicago, nie zostały po prostu rozgrabione przez spryciarzy i operatorów, którzy potrafią przeprowadzać manipulacje, zasłaniając się tworzonymi przez nich organizacjami. Wiele programów federalnej pomocy

<sup>526</sup> „Chicago Tribune” z 18 maja 1980 r.

<sup>527</sup> *Housing Profile: Chicago, Illinois*. U.S. Department of Housing and Urban Development. Washington 1993.

<sup>528</sup> U.S. Congress, House Committee on Banking, Finance and Urban Affairs. *Safety and Security in Public Housing: Field Hearing Before the Subcommittee on Housing and Community Development*. Chicago, Illinois April 22, 1994. GPO. Washington 1994.

<sup>529</sup> „U.S. News and World Report” z 5 kwietnia 1976 r.; D.J. Garrow (ed.): *Chicago 1966: Open Housing, Marches, Summit Negotiations and Operation Breadbasket*. Carlson Pub. Brooklyn. New York 1989.

służy jedynie administracji biurokratów, a ludność nie ma z nich właściwie pożytku. Sytuacja może powtórzyć się i obecnie z tymi bilionami (miliardami – L. P.), jakie mają być wypłacone na rozbudowę i konserwację dzielnic miejskich”<sup>530</sup>.

Nadzieje na „deszcz federalnych dolarów”, które zapowiadał w cytowanym wyżej artykule „Dziennik Związkowy”, nie spełniły się. Środki przyznane przez władze federalne okazały się skromniejsze niż oczekiwano. Ta sama gazeta poinformowała później, że rząd federalny przyrzekł Chicago 18,6 mln dol. na budownictwo dla ubogich, emerytów i inwalidów. Z funduszu tego w 1978 r. zbudowano w Chicago 3631 mieszkań<sup>531</sup>. Ponadto Chicago otrzymało z kasy federalnej w 1978 r. 114,3 mln dol. na renowację zaniedbanych dzielnic z tytułu ustawy zwanej Community Development and Housing Act, uchwalonej przez Kongres w 1974 r.<sup>532</sup>

Sytuacja mieszkaniowa w biednych dzielnicach Chicago jest nadal bardzo trudna. Warto zwrócić uwagę, że spośród 15 najbiedniejszych dzielnic w Stanach Zjednoczonych aż 11 znajduje się w Chicago<sup>533</sup>. Lokalne władze zajmujące się budownictwem mieszkaniowym, Chicago Housing Authority, okazały się nie tylko niezdolne do rozwiązania problemu mieszkaniowego w najbiedniejszych dzielnicach, ale także skorumpowane. Jak napisano w artykule redakcyjnym: „Przez wiele lat władze odpowiedzialne za budownictwo mieszkaniowe były plantacją zarządzaną przez polityków maszyny partyjnej, smacznym kąskiem dla przedsiębiorców, którzy wysysali fundusze federalne pozwalając jednocześnie, aby budynki ulegały przerażającemu zniszczeniu”<sup>534</sup>. W tej sytuacji Henry Cisneros, sekretarz Departamentu Budownictwa i Rozwoju Miast, zdecydował się w 1995 r. na drastyczny krok, mianowicie w imieniu rządu federalnego przejął osobisty nadzór nad budownictwem w Chicago w celu uzdrowienia „najbardziej niebezpiecznego i najgorszego systemu budownictwa w kraju”<sup>535</sup>.

## Problemy ludzi starych

Liczba mieszkańców Chicago w wieku emerytalnym wzrasta szybko. W 1960 r. w mieście mieszkało 346 575 osób w wieku powyżej 65 lat, w 1970 r. liczba ta wzrosła do 355 287 osób. Jednocześnie zmniejszyła się liczba dzieci i młodzieży do 18 lat z 1 104 118 do 1 081 398<sup>536</sup>. Przy luźnych przeważnie związkach między dorosłymi dziećmi a rodzicami starzejący się rodzice żyją na ogół sami. Ludzie starsi wymagają zwiększonej opieki, a tego nie zapewnia ani miasto, ani państwo. Położenie człowieka w Ameryce, który nie jest w stanie prowadzić samochodu, wymaga stałej opieki, konsultacji lekarza, pozbawiony jest stałych dochodów pieniężnych, jest nie do pozazdroszczenia. A w takiej sytuacji znajduje się wiele osób w podeszłym wieku. W rozmowach przyznawali się, że często kupują puszkowane mięso przeznaczone dla psów czy kotów, bo nie stać ich na kupno innego.

Ludzie starsi organizują akcje protestacyjne, prowadzą kampanię na rzecz ustawodawstwa gwarantującego im pewne prawa. Władze stanowe w Illinois i władze miejskie w Chicago podejmują różne inicjatywy w tym względzie (np. zbudowano w mieście 106 domów dla ludzi starszych), ale ich liczba jest znikoma w stosunku do potrzeb. W latach siedemdziesiątych powstała organizacja pod nazwą Siwe Pantery (Gray Panthers), która zrzesza ludzi starych. Nazwa jej jest niewąt-

<sup>530</sup> „Dziennik Związkowy” z 27 października 1977 r.

<sup>531</sup> Tamże, z 3 stycznia 1978 r.

<sup>532</sup> Tamże, z 29-30 września 1978 r.

<sup>533</sup> „International Herald Tribune” z 8 czerwca 1995 r.

<sup>534</sup> Tamże.

<sup>535</sup> Tamże, patrz też „Chicago Tribune” z 29 i 31 maja 1995 r.

<sup>536</sup> *Trends in Metropolitan American Advisory Commission in Intergovernmental Relations*. Washington 1977, s. 32.

pliwie aluzją do aktywnej, bojowej organizacji murzyńskiej z lat sześćdziesiątych, Czarnych Panter.

W Chicago do Siwych Panter należało w 1977 r. około 600 osób systematycznie płacących składki. Organizacja regularnie wydawała biuletyn. Jak oświadczyła ówczesna współprzewodnicząca chicagowskiej organizacji Siwych Panter pani Stella Francis: „Nie jesteśmy grupą nacisku walczącą tylko o nasze interesy. Walczymy o sprawiedliwość społeczną”<sup>537</sup>. Organizacja w swym programie między innymi sprzeciwiała się obowiązkowemu przechodzeniu na emeryturę, domagała się ogólnokrajowego systemu ubezpieczeń społecznych, zmniejszenia środków na cele zbrojeniowe, przeznaczenia większej ilości środków na cele społeczne i na oświatę, objęcia opieką lekarską emerytów oraz budowy domów opieki. W Chicago Siwe Pantery zorganizowały między innymi demonstrację przeciw Amerykańskiemu Stowarzyszeniu Medycznemu, żądając, aby lekarze pobierali od emerytów niższe honoraria.

Wokół programów opieki społecznej i opieki lekarskiej (Medicaid, Medicare) wytwarza się świadomie niekorzystny klimat. Do tych kampanii wykorzystuje się przykłady nadużyć, jakie zdarzają się rzeczywiście od czasu do czasu. Są to nadużycia popełniane bądź przez osoby korzystające z zasiłków i opieki społecznej, a ukrywające swe rzeczywiste dochody, bądź nadużycia ze strony lekarzy, którzy wystawiają zawyżone lub wręcz fałszywe rachunki Departamentowi Opieki Społecznej za usługi, których nigdy nie świadczyli<sup>538</sup>.

Problemem dla ludzi starszych i biednych jest brak odpowiedniej opieki lekarskiej<sup>539</sup>.

Od 1966 r. działają federalne programy Medicare i Medicaid ułatwiające ludziom starszym korzystanie z pomocy lekarskiej, ale nie pokrywają one wszystkich kosztów. To, że Chicago posiada sporo szpitali, nie oznacza wcale, że chorzy mają do nich dostęp. Chory musi mieć przede wszystkim środki na leczenie. W mieście w latach siedemdziesiątych zarejestrowanych było 13 668 lekarzy.

Na terenie powiatu Cook znajduje się 65 szpitali o łącznej liczbie łóżek 20 727. Są to na ogół duże szpitale.

Do największych szpitali należą Veterans Administration w North Chicago i szpital Cook County. W 1978 r. 62 chicagowskie szpitale przyjęły 606 173 pacjentów, czyli co 52 sekundy jakiś pacjent zgłaszał się do jakiegoś szpitala w Chicago. W 1976 r. 87,6% łóżek w szpitalach było zajętych. Jeżeli chodzi o opłaty za szpital, to 6,1% pochodziło od pacjentów, 32,5% z prywatnych polis ubezpieczeniowych, pozostała część z różnych rządowych programów ubezpieczeniowych, np. Blue Cross - Blue Shield - 22,1%, Medicare - 18,8% i Medicaid - 18,3%<sup>540</sup>.

12 lipca 1995 r. Chicago nawiedziła nie spotykana fala upałów, która utrzymywała się przez pięć dni. Właściwie były to dwie fale upałów w ciągu miesiąca.

Tak zwany wskaźnik upału, który jest połączeniem temperatury z wilgotnością, osiągnął w końcu lipca wysokość blisko 40°C. W wyniku tych upałów zmarło 59 osób<sup>541</sup>. Były to głównie osoby starsze, samotne i biedne, obawiające się przestępców i lękające się wyjść na zewnątrz w poszukiwaniu chłodniejszych miejsc. Burmistrza Daleya krytykowano za to, że nie przygotował odpowiednio służb miejskich do udzielenia pomocy osobom znajdującym się w najtrudniejszej sytuacji. Wszczęto dochodzenie w tej sprawie. Burmistrz przyznał, że władze popełniły błędy i kiedy nadeszła druga fala upałów w końcu lipca, władze miasta były do niej lepiej przygotowane<sup>542</sup>.

<sup>537</sup> „Chicago Tribune” z 8 maja 1977 r.

<sup>538</sup> Patrz m.in. „Dziennik Związkowy” z 14 kwietnia 1977 r.

<sup>539</sup> D.A. Lewis, A.J. Lurigo: *The State Mental Patient and Urban Lite. Moving In and Out of the Institution*. Charles C. Thomas Publisher. Springfield, Illinois 1994.

<sup>540</sup> „Commerce” z marca 1977 r., s. 156.

<sup>541</sup> „International Herald Tribune” z 28 sierpnia 1995 r.

<sup>542</sup> „Charlotte Observer” z 23 i 31 lipca 1995 r.



# MIESZKAŃCY CHICAGO

## Mozaika etniczna

Cechą charakterystyczną struktury ludności Chicago był zawsze znaczny odsetek grup etnicznych, głównie pochodzenia europejskiego. Dopiero w ostatnich latach obserwuje się napływ ludności mówiącej po hiszpańsku, głównie z Portoryko, Meksyku i innych krajów Ameryki Łacińskiej<sup>543</sup>.

Pierwsza większa fala imigrantów napłynęła do Chicago w latach czterdziestych ubiegłego stulecia. Najwięcej ich przybyło z dotkniętej głodem Irlandii. Później zaczęli przyjeżdżać Niemcy, zwłaszcza po upadku Wiosny Ludów w 1848 r. W połowie ubiegłego stulecia pojawili się w większej liczbie Skandynawowie, a także Anglicy, Walijczycy i Szkoci. Otwarcie w 1853 r. połączenia kolejowego między Nowym Jorkiem a Chicago zintensyfikowało napływ imigrantów. Osiedli imigranci wysyłali listy do swych rodzin opisując możliwości, jakie istnieją tu nawet dla nie wykwalifikowanych robotników. W 1860 r. połowa ludności Chicago, liczącego 112 172 mieszkańców, urodzona była poza granicami Stanów Zjednoczonych. W 1890 r. 78% ludności Chicago albo urodziło się poza granicami USA, albo miało rodziców urodzonych w innym kraju. Najliczniejszymi grupami etnicznymi wówczas byli w kolejności: Niemcy, Skandynawowie i Irlandczycy. Na przełomie XIX i XX w. w Chicago mieszkało więcej Polaków, Szwedów, Czechów, Holendrów, Duńczyków, Norwegów, Chorwatów, Słowaków, Litwinów i Greków aniżeli w jakimkolwiek innym mieście amerykańskim.

Imigranci napływali do Chicago wielkimi falami aż do wybuchu I wojny światowej. Struktura narodowościowa imigrantów ulegała nieustannym zmianom. Począwszy od lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia aż do 1927 r., kiedy wprowadzono w życie tzw. kwoty imigracyjne, przeważająca liczba imigrantów pochodziła z Europy Wschodniej i Południowej. Głównie byli to Polacy, Włosi, Żydzi z Europy Wschodniej, Czesi, Litwini, Rosjanie, Grecy, Serbowie i Węgrzy. W okresie szczytowego napływu imigrantów Chicago chwaliło się, że jest największym w świecie miastem litewskim, drugim w świecie pod względem wielkości miastem czeskim i trzecim w kolejności miastem irlandzkim, szwedzkim, polskim i żydowskim<sup>544</sup>.

W 1927 r. wprowadzono w Stanach Zjednoczonych ostre ograniczenia imigracyjne. Wówczas urodzeni poza granicami USA stanowili 27% ogólnej liczby białych mieszkańców Chicago. Od tego momentu odsetek ten zmniejszył się przede wszystkim w związku z procesem biologicznym. W 1940 r. wynosił 20%, w 1950 r. - 15% i w 1970 r. - 11%.

W Chicago mieszkało milion ludzi, którzy bądź urodzili się za granicą, bądź mieli rodziców urodzonych poza granicami Stanów Zjednoczonych.

<sup>543</sup> M.P. Conzen (ed.): *Geographical Excursions in the Chicago Region*. Chicago 1995.

<sup>544</sup> Na temat Czechów i Słowaków w Chicago patrz m.in.: D. Droba: *Czech and Slovak Leaders in Metropolitan Chicago*. Chicago 1934; J.J. Reichman: *Czech-Slovaks of Chicago*. Chicago 1937.

### Mieszkańcy Chicago urodzeni poza USA

Kraj urodzenia	Liczba ludności	
	1920	1970
Polska	137 611	55 711
Włochy	59 215	32 539
Niemcy	112 288	31 430
ZSRR	102 095	22 640
Irlandia	56 786	13 766
Litwa	18 923	12 130
Wielka Brytania	37 932	10 867
Austria	30 491	9 559
Czechosłowacja	50 392	8 329
Szwecja	58 568	7 005

Tabela na s. 381 ilustruje zmiany, jakie zaszły w strukturze narodowościowej imigrantów osiedlających się w Chicago. Przede wszystkim uderza spadek w cyfrach absolutnych we wszystkich grupach narodowościowych. Są widoczne również zmiany w proporcji. Umocniła się między innymi proporcjonalnie pozycja Włochów, natomiast spadła pozycja Szwedów.

Według spisu z 1990 r. poza Stanami Zjednoczonymi urodziło się 469 187 mieszkańców Chicago. Z tej liczby 207 064 przybyło do USA w okresie 1980-1990.

W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat dokonały się istotne zmiany w strukturze etnicznej mieszkańców Chicago. Odsetek białych mieszkańców zmniejszył się z 77 w 1960 r. do 40 w 1990 r. i przewiduje się, że do 2010 r. spadnie do 32. W tym czasie odsetek czarnych mieszkańców wzrósł z 23 do 42 i według prognoz w 2010 r. osiągnie 44. Murzyni obecnie stanowią największą grupę etniczną w mieście. W 1990 r. było ich 1 086 389, a białych mieszkańców - 1 265 953. Najszybciej wzrasta liczba Latynosów. W 1970 r. stanowili oni prawie 8%, a w 1990 r. już 18% i w 2010 r. według prognoz liczba ta wzrośnie do 25%. W 1990 r. w Chicago mieszkało 250 tys. osób pochodzących z Azji i liczba Azjatów w mieście szybko wzrasta.

W suburbiach żyją przeważnie ludzie starsi, podczas gdy centrum miasta zamieszkują ludzie młodzi. Warto zwrócić uwagę, że rośnie odsetek murzyńskich mieszkańców przedmieść.

Natomiast jeżeli chodzi o pochodzenie etniczne mieszkańców powiatu Cook, skład etniczny głównych grup przedstawiał się w 1990 r. następująco<sup>545</sup>:

#### Skład etniczny mieszkańców powiatu Cook w 1990 r.

Wyszczególnienie	Liczba ludności
Latynosi	1 674 932
Polacy	331 596
Niemcy	280 038
Irlandczycy	217 415
Włosi	183 682
Anglicy	51 860
Rosjanie	46 164
Grecy	43 657
Szwedzi	33 026
Czesi	32 359
Litwini	30 229

Spośród wszystkich mieszkańców miasta w 1990 r. aż 469 187 osób urodziło się za granicą, a tylko 1,6 mln w Illinois. Dużo osób, przeważnie Murzynów, napłynęło z południowych stanów. 353 349 mieszkańców miasta urodziło się w stanach południowych.

<sup>545</sup> 1990 *Census of Population and Housing*. Summary Tape File 3A 040 Illinois, 050 Cook County.

Można oczekiwać, że liczba urodzonych poza granicami USA mieszkańców Chicago systematycznie będzie się zmniejszać. Statystyka wykazała, że przeciętny wiek w tej grupie wynosił 62 lata. Nieubłagany proces biologiczny jest główną przyczyną tej tendencji. Prawdopodobnie wywrze to pewien wpływ na życie miasta, jego obyczaje i cechy charakterystyczne. Koncepcja „tygla” jest dziś odrzuca-  
na jako metoda integracji różnych grup narodowościowych. Jednocześnie jednak wydaje się wątpliwe, aby kolejne pokolenia Amerykanów podtrzymywały obyczaje swych dziadów i pradiadów. Dezintegracja gett etnicznych jest wyraźna, również zwiększa się liczba związków małżeńskich między różnymi grupami etnicznymi. Wszystko to może prowadzić do luźniejszego przestrzegania dawnych tradycji narodowych. Coraz mniej będzie pewnie etnicznych szkół, kościołów, organizacji, restauracji itp. Może to być kompensowane jednak zwiększonym zainteresowa-  
niem krajem pochodzenia i jego kulturą.

#### Zmiany demograficzne w Chicago w latach 1980-1990<sup>546</sup>

Wyszczególnienie	Liczba ludności		Zmiany	
	1980	1990	w liczbach	w %
<i>Ogółem</i>	3 005 078	2 783 726	-221 352	-7,4
Biali	1 311 808	1 056 048	-255 760	-19,5
Murzyni	1 187 168	1 074 471	-112 697	-9,6
Latynosi	423 357	545 852	112 495	28,9
Azjaci	70 970	98 777	27 807	39,2
Indianie	5 545	4 997	-548	-9,9
Inni	6 230	3 581	-2 649	-42,5

Dezintegracja gett etnicznych w stosunkowo najmniejszym stopniu dotyczy gett murzyńskich. Jest również tendencja do powstawania nowych gett, np. latynoamerykańskich. Wynika to jednak przede wszystkim stąd, że nowo osiedlający się imigranci z Ameryki Łacińskiej należą do najuboższych warstw, nie znają języka angielskiego i osiedlają się w najtańszych mieszkaniach, wśród „swoich”, gdzie można się porozumieć i uzyskać pomoc w znalezieniu pracy.

Poza gettem murzyńskim i latynoskim inne skupiska wykazują wyraźną tendencję rozpadu. Wiąże się to w znacznym stopniu ze zmianą pozycji ekonomicznych, z większą stabilizacją grup etnicznych drugiego pokolenia, większym poczuciem pewności siebie. Drugie, trzecie pokolenie Polaków, Włochów czy Czechów nie jest uzależnione od pomocy ziomków, zdaje się na własne siły, posiada lepsze wykształcenie, szybciej awansuje ekonomicznie, mieszka w lepszych dzielnicach. Getta więc się rozpadają. Polacy wyprowadzają się z nich, a na ich miejsce wprowadzają się najczęściej Portorykańczycy albo Murzyni. Dla jednych warunki mieszkaniowe stają się już zbyt uciążliwe, dla innych oznacza to pewien awans.

Spis powszechny przeprowadzony w 1970 r. wykazał, że Chicago liczyło wówczas 3 336 957 mieszkańców. Było to mniej, niż przewidywano w rozmaitych prognozach demograficznych z lat pięćdziesiątych. Proces wyprowadzania się białych mieszkańców poza miasto okazał się silniejszy, niż początkowo przewidywano. Urodzeni w USA biali mieszkańcy Chicago, którzy mieli rodziców urodzonych w Stanach Zjednoczonych, stanowili 40% ogólnej liczby mieszkańców miasta. Urodzeni w USA, ale z rodziców, z których przynajmniej jedno urodziło się poza Stanami Zjednoczonymi, stanowili 20% ogólnej liczby mieszkańców miasta. Urodzeni poza granicami USA to zaledwie 11%.

Wzrosła natomiast w mieście liczba Murzynów. W 1970 r. w Chicago mieszkało 1,1 mln Murzynów, co stanowiło 1/3 ogólnej liczby mieszkańców. Latynoamerykanów było 200 tys., Japończyków, Chińczyków i Filipińczyków – 10 tys. oraz 7 tys. Indian amerykańskich.

W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat dokonały się istotne zmiany w strukturze narodowościowej imigracji. Najwięcej imigrantów przybywało z Azji i Ameryki Łacińskiej, głównie Meksykanie i Portorykańczycy. Prognozy do 2000 r., od którego

dzieli nas zaledwie kilka lat, przerażają niektórych białych mieszkańców Chicago. Pierre de Vise przewidywał, że w 2000 r. Chicago będzie miało mniej mieszkańców niż obecnie, prawdopodobnie około 2 mln w porównaniu z 3,7 mln w latach pięćdziesiątych<sup>547</sup>.

W okresie 1980-1990 występowały nadal tendencje, które ujawniły się już wcześniej. Liczba ludności Chicago zmniejszyła się o 7,4%, podczas gdy na przedmieściach w powiecie Cook przybyło jej 3%. Najwyższy wzrost, o 17%, w tej dekadzie miał miejsce w powiatach otaczających Chicago: Kane, McHenry, Lake, Du-Page. O ile w 1980 r. ludność Chicago stanowiła 26% ludności stanu Illinois, to dziesięć lat później – 24%<sup>548</sup>.

W tzw. wielkiej metropolii chicagowskiej według spisu z 1980 r. mieszkało 7 103 624 mieszkańców, z tego 435 210 osób pochodzenia polskiego, 503 819 niemieckiego, 302 409 irlandzkiego, 270 614 włoskiego, 203 934 angielskiego, 55 912 greckiego, 65 665 rosyjskiego, 38 031 holenderskiego, 29 210 norweskiego i 26023 francuskiego<sup>549</sup>. W samym mieście Chicago w 1990 r. na 2 945 168 osób, które podały swoje pochodzenie, najwięcej, bo 270 334, określiło się jako pochodzenia niemieckiego, 261 899 polskiego, 237 312 irlandzkiego, 119 697 włoskiego, 70671 angielskiego, 39721 rosyjskiego, 27 885 francuskiego i 25 547 litewskiego.

A oto jak przedstawiał się skład etniczny mieszkańców w 1990 r. Uwzględnione zostały największe grupy etniczne<sup>550</sup>.

#### Skład etniczny ludności Chicago w 1990 r.

Wyszczególnienie	w %
Murzyni	39,03
Meksykanie	12,50
Polacy	7,85
Niemcy	7,09
Irlandczycy	5,79
Portorykańczycy	4,35
Włosi	3,37
Inni Latynosi	2,37
Anglicy	1,44
Rosjanie	1,10
Filipińczycy	1,05
Chińczycy	0,83
Grecy	0,76
Szwedzi	0,71
Litwini	0,67
Francuzi	0,50
Czesi	0,41
Holendrzy	0,25

#### Ludność Chicago wg wieku w 1990 r.

<sup>547</sup> *Cities are Becoming Dumping Grounds for Poor People, Interview with Pierre de Vise, Professor of Urban Science. University of Illinois at Chicago. „U.S. News and World Report” z 5 kwietnia 1976 r.*

<sup>548</sup> *Metro Chicago. Political Atlas 1992. Chicago 1992, s. 7.*

<sup>549</sup> *1980 Census of Population. General Social and Economic Characteristics. Illinois. Part 15, U.S. Department of Commerce. Washington 1983, Table 60, s. 15-69.*

<sup>550</sup> D. Hayner, T. McNamee: *Metro Chicago Almanac*, „Chicago Sun-Times” Inc. Chicago 1993, s. 318.

Wiek	Liczba ludności
0- 1 rok	37 423
10-11 lat	79 695
20 lat	43 684
25-29 lat	278 587
50-54 lata	125 915
70-74 lata	86 599
85 lat i więcej	28 982

Statystyczny Amerykanin w latach siedemdziesiątych żył 72,8 lat. Statystyczny mieszkaniec Chicago żył jednak krócej – 68,8 lat. Ta różnica bierze się między innymi z dość wysokiej śmiertelności niemowląt w Chicago, wyższej od przeciętnej amerykańskiej liczby zgonów z powodu chorób serca, raka oraz morderstw. Na 100 tys. żywych urodzeń 14,1 niemowląt umierało, a 21,4 nie przeżywało jednego roku. Szczególnie wysoka śmiertelność niemowląt występowała wśród kolorowych mieszkańców Chicago – 27,8 na 100 tys. żywych urodzeń.

Pośród 3 mln mieszkańców Chicago 20% żyło wówczas w stanie wolnym, 41 % pozostawało w związkach małżeńskich, a reszta to wdowy lub wdowcy, rozwiedzeni i żyjący w separacji.

## Kryteria podziału

Spółeczeństwo amerykańskie jest konglomeratem ludzi o różnym pochodzeniu etnicznym, rasowym, o różnych wyznaniach, o różnym statusie ekonomicznym itp. Pod wieloma względami społeczność Chicago jest bardziej zróżnicowana niż innych ośrodków miejskich w USA<sup>551</sup>.

Pod względem etnicznym (mieszkają tu duże grupy Amerykanów, między innymi pochodzenia irlandzkiego, polskiego, niemieckiego, włoskiego, meksykańskiego, portorykańskiego, greckiego, czeskiego, rosyjskiego, litewskiego, kubańskiego, chorwackiego).

Pod względem rasowym (istnieje wyraźny podział na mieszkańców białych i Murzynów. Mieszkają w Chicago jednak także spore grupy Chińczyków, Japończyków oraz Indian amerykańskich). Jest w Chicago grupka „arystokracji amerykańskiej” nazywanej tu pierwszymi rodzinami, są bogacze, jest liczna klasa robotnicza, zaliczająca się do tzw. warstw średnich, oraz biedota biała i kolorowa.

Pod względem religijnym (występują trzy silne grupy: katolicy, protestanci i żydzi).

Pod względem ekonomicznym (występują jaskrawe kontrasty między grupką superbogaczy a liczną biedotą)<sup>552</sup>.

Pod względem geograficznym (ludzie mieszkający w mieście oraz w suburbiach lub miasteczkach przyległych do Chicago, ale nie będących częścią składową Chicago, np. Evanston, Skokie, Aurora). Jest to również jedno z niewielu północnych miast amerykańskich, które ma dzielnice zasiedlone przez przybyszów ze stanów południowych. Wprowadzili oni do swych dzielnic nawet specyficzny tryb życia. Wylęgają na ganki, częściej przebywają na ulicy.

Pod względem politycznym (działają w mieście liczne partie, między innymi Partia Demokratyczna, Partia Republikańska, Amerykańska Partia Nazistowska, Komunistyczna Partia Stanów Zjednoczonych).

<sup>551</sup> 1970 *Census of Population. General Social and Economic Characteristics*. Illinois. U.S. Department of Commerce Bureau of the Census. CPO. Washington 1972.

<sup>552</sup> 1973 *Population and 1972 Per Capita Income Estimates For Countries, Incorporated Places and Selected Minor Civil Divisions in Illinois. Population Estimates and Projections*. U.S. Department of Commerce Bureau of Census, June 1975.

Pod względem okresu zamieszkania (obok historycznie zasiedziały mieszkańców lub tzw. starej emigracji dużo jest tu świeżo przybyłych imigrantów i ludzi szukających w wielkim mieście możliwości szybkiego i łatwego zarobku).

Wymieniłem tylko niektóre kryteria podziału ludności tego miasta. Na ogół kryteria te krzyżują się. Faktem jest, że ludność Chicago jest o wiele bardziej zdwersyfikowana niż ludność jakiegokolwiek innego miasta USA. Ta mozaika wprowadza oczywiście nie tylko dodatkowy koloryt, ale przede wszystkim tworzy problemy i napięcia społeczne. Uprzedzenia narodowościowe są tu silne, rasizm widoczny, a partykularyzm interesów spotykany na każdym kroku.

Amerykanin Nelson Algren pisał: „Jadąc wzdłuż Milwaukee Avenue autobusem w kierunku Loop każdego poranka w dzień roboczy widać tych, dzięki którym fabryki pracują; czytających gazety, które mogą pochodzić z Izraela, Aten, Warszawy czy Rzymu. Po drugiej stronie ulicy są sklepy z amerykańskimi symbolami i obcymi napisami, w języku hiszpańskim, polskim, włoskim, hebrajskim, chińskim lub greckim”<sup>553</sup>.

Ta różnorodność etniczna widoczna jest również w bogactwie restauracji, jakie spotyka się w Chicago, ponad 300 restauracji o różnych narodowych specjalnościach. Są tam restauracje polskie, greckie, niemieckie, szwedzkie, japońskie, francuskie, indyjskie, polinezyjskie i inne.

## Irlandczycy

Chicago ma opinię miasta zamieszkanego przez Polaków, a rządzonego przez Irlandczyków. Jak każdy stereotyp opinia ta nie jest prawdziwa, ale ma pewne cechy prawdopodobieństwa<sup>554</sup>.

Irlandczycy przybyli do Chicago bardzo wcześnie. Spis powszechny z 1843 r. odnotował w mieście 773 mieszkańców urodzonych w Irlandii. Największa fala imigracji irlandzkiej w Chicago przypada na lata sześćdziesiąte i osiemdziesiąte ubiegłego stulecia, kiedy do miasta przybyło odpowiednio 20103 i 25 617 osób pochodzenia irlandzkiego. W 1900 r. w mieście mieszkało już 73 913 osób urodzonych w Irlandii. Od tego czasu liczba mieszkańców Chicago urodzonych w Irlandii systematycznie spadała i w 1970 r. wyniosła 14 709 osób<sup>555</sup>.

Jeżeli jako kryterium przyjmiemy spis powszechny, który rejestruje obywateli urodzonych za granicą lub tych, których jedno z rodziców urodziło się poza USA, to w 1900 r. takich Irlandczyków w Chicago było 208 728, a w 1970 r. – 59 218. W 1975 r. na terenie miasta Chicago 110 tys. obywateli przyznawało się do pochodzenia irlandzkiego, a w suburbiach – 210 tys. osób. Według spisu powszechnego z 1990 r. w Chicago mieszkało 237 312 osób pochodzenia irlandzkiego.

W 1970 r. w Stanach Zjednoczonych mieszkało 1,5 mln Amerykanów pochodzenia irlandzkiego, z tego 94 tys. (6%) na terenie wielkiej metropolii chicagowskiej. Amerykanie pochodzenia irlandzkiego stanowili zaledwie 2% ogólnej liczby mieszkańców miasta. Spośród nich 1/4 to Irlandczycy urodzeni w Irlandii, a 3/4 miało przynajmniej jednego z rodziców urodzonych w tym kraju. Wśród mieszkańców suburbiów Irlandczycy stanowili zaledwie 1% mieszkańców. Najwięcej Irlandczyków mieszkało w Oak Park – 2609 i Oak Lawn – 2119.

Spośród Amerykanów urodzonych w Irlandii, którzy mieszkali w Chicago w 1970 r., 8% przybyło do USA przed 1915 r., 49% imigrowało w latach 1915-1944, 36% w latach 1945-1964, a 3% przybyło w latach 1965-1969. 88% Irlandczyków przybyłych do USA uzyskało obywatelstwo amerykańskie, a 12% w 1970 r. posiadało

<sup>553</sup> N. Algren: *Chicago: City on the Make*. Published by the Angel Island Publication Inc. Oakland, California 1961, s. 81.

<sup>554</sup> E. Levine: *The Irish and Irish Politicians*. Notre Dame 1966.

<sup>555</sup> Chicago Irish Population. *Selected Statistics, City of Chicago*. Department of Development and Planning. November 1976.

nadal obywatelstwo irlandzkie. Aż 92% Amerykanów pochodzenia irlandzkiego uznawało język angielski za język ojczysty.

Według danych z lat siedemdziesiątych statystyczny Irlandczyk miał 48,8 lat i był starszy prawie o dwadzieścia lat od statystycznego mieszkańca Chicago (29,6 lat).

Charakterystyczne, że pod względem wykształcenia Irlandczycy w Chicago byli w lepszej sytuacji niż reszta mieszkańców. Tak np. 52% Irlandczyków ukończyło szkołę średnią, podczas gdy wśród reszty mieszkańców - 44%. Wyższe studia ukończyło zarówno 8% Irlandczyków, jak i innych mieszkańców miasta.

Irlandczycy w Chicago są pod względem materialnym w trochę lepszej sytuacji niż reszta mieszkańców. Połowa rodzin irlandzkich oraz 35% rodzin chicagowskich mieszkało we własnych domach lub mieszkaniach. Jednak wartość tych domów i mieszkań (20 900 dol.) była w 1970 r. nieco niższa od wartości przeciętnego domu i mieszkania w Chicago (21 200 dol.). Dochód rodziny irlandzkiej był o 31 % wyższy od dochodu statystycznej rodziny chicagowskiej. Również niższy był odsetek Irlandczyków żyjących poniżej granicy ubóstwa. O ile w mieście w tej sytuacji znajdowało się 11% rodzin, to wśród rodzin pochodzenia irlandzkiego odsetek ten wynosił 4.

Wysoki był wśród Irlandczyków chicagowskich procent ludzi czynnych zawodowo, w 1970 r. wynosił 72, podczas gdy dla całej społeczności miejskiej - 68. Stopa bezrobocia wśród Irlandczyków w Chicago w 1970 r. wynosiła 3% i była o 1% niższa od wskaźnika bezrobocia dla całego miasta.

Interesująco przedstawia się struktura zawodowa ludności irlandzkiej w Chicago. W 1970 r. najwięcej osób pracowało w urzędach i handlu - 39,4%. Wynikało to między innymi stąd, że imigranci irlandzcy znali dobrze język angielski i wielu z nich skończyło szkołę średnią. W usługach w 1970 r. pracowało 19,9% Irlandczyków, rzemieślników było 13,7%, a robotników - 12,7%. Do kategorii wolnych zawodów zaklasyfikowano 14,3%.

W porównaniu z resztą mieszkańców dosyć dużo Irlandczyków zatrudnionych było we władzach miejskich, w transporcie i łączności, w wolnych zawodach, w zakładach użyteczności publicznej. Natomiast znikoma liczba Irlandczyków pracowała w instytucjach finansowych oraz w przemyśle wytwórczym. W 1970 r. 6% ogólnej siły roboczej w Chicago zatrudniały władze miejskie, a wśród ludności irlandzkiej aż 16% pracowało w różnych instytucjach municypalnych. Natomiast zaledwie 15% Irlandczyków pracowało w różnych gałęziach przemysłu wytwórczego, który zatrudniał aż 32% ogólnej liczby siły roboczej w Chicago.

## Niemcy

Niektórzy historycy uważają, że pierwszymi Amerykanami pochodzenia niemieckiego byli trzej żołnierze: porucznik Linai T. Helm oraz szeregowcy John Simmons i August Mott, którzy zginęli podczas potyczki garnizonu Fortu Dearborn z Indianami w 1812 r. Za pierwszego stałego osadnika niemieckiego w Chicago uważa się Germana H. Rothenfelda, który przybył do Chicago około 1825 r. W jednym ze swych przemówień na pikniku dla mieszkańców pochodzenia niemieckiego burmistrz Chicago Wentworth stwierdził: „pierwszym Niemcem, który głosował tutaj, był John van Horn, którego znałem i który był tutaj już przed 1830 r.; drugim był John Wellmacher, piekarz, który miał duże zyski ze sprzedaży chleba”<sup>556</sup>. Wentworth twierdził, że pamięta co najmniej 50 Niemców, którzy przybyli do Chicago przed 1839 r. Niektórzy historycy kwestionują te dane.

Z tabeli na s. 388 wynika, że zaniżone są dane ludności polskiej, czego powodem może być fakt, że przed I wojną światową wielu imigrantów z ziem polskich

<sup>556</sup> R.A. Hofmeister: *The Germans of Chicago*. Stipes Published Co. Champaign, Illinois 1976, s. 6.

rejestrowano jako ludność któregoś z zaborów. Prasa niemieckojęzyczna w Chicago podawała zawyżone cyfry dotyczące liczby Niemców w Chicago. Na przykład „Chicago Arbeitzeitung” stwierdziła w 1884 r., że w mieście „mieszkało aż 209 631 Niemców, a tylko 143000 Amerykanów i 114005 Irlandczyków”<sup>557</sup> Inna gazeta niemiecka „Abendpost” podawała następujący skład etniczny ludności Chicago w 1890 r.: Niemcy - 394 958, Amerykanie - 292 403, Irlandczycy - 215 535 i Polacy - 52 756<sup>558</sup>.

Antyniemieckie nastroje, jakie ujawniły się w Chicago podczas I wojny światowej, spowodowały, że wielu Niemców ukrywało swoje pochodzenie. Stąd też występował znaczny spadek ludności niemieckiej w spisach w latach 1914-1920. W ciągu tych 6 lat liczba ludności niemieckiej zmalała drastycznie ze 191 tys. do 112 tys. osób.

#### Skład etniczny mieszkańców Chicago

Rok	Ogół mieszkańców	Niemcy	Irlandczycy	Polacy
1843	7 580	816	773	-
1850	28 269	5 073	6 096	-
1860	109 206	22 230	19 889	109
1890	1 099 850	161 039	70 028	24 086
1914	2 437 526	191 168	68 305	124 543
1930	3 376 438	111 366	47 385	149 622
1950	3 620 962	56 635	29 804	94 009
1970	3 336 957	31 430	13 766	55 711

Źródło: R. A. Hofmeister: *The Germans of Chicago...*, s. 10-11

Niemcy ze względu na swoje często aroganckie zachowanie i konkurencję, jaką stanowili, spotykali się w XIX w. z różnymi nieprzyjaznymi wobec siebie postawami. Organizowali się więc w odrębnych stowarzyszeniach, klubach, jak np. Harugari, Hermann's Sons. Sprowadzenie przez Niemców piwa do Chicago doprowadziło w 1855 r. do dużych zamieszek w mieście. Niemców oskarżano o wprowadzenie nieamerykańskich zwyczajów w USA. Hasło nacjonalistów „Ameryka dla Amerykanów” skierowane było również przeciw Niemcom.

Niemcy w Chicago ścierali się od czasu do czasu z innymi grupami etnicznymi. Między innymi 7 marca 1873 r. doszło do walki między Niemcami a Irlandczykami, 15 maja 1893 r. Niemcy starli się z Włochami. Nastroje antyniemieckie w Chicago były tak silne, że po zwycięstwie Prus w wojnie z Francją w 1871 r. Niemcy musieli stonować swój entuzjazm.

Spośród emigracji niemieckiej rekrutowało się wielu postępowych działaczy związkowych i robotniczych. Dużo z nich pochodziło z fali emigracyjnej 1848 r. Wielu uczestników Wiosny Ludów osiedliło się w Stanach Zjednoczonych; nazywano ich w USA *forty-eighters*. Po przybyciu do USA i zapoznaniu się z amerykańską rzeczywistością włączyli się oni w nurt walki klasowej, krytykowali system wyzysku, domagali się reform, zaczęli organizować klasę robotniczą. Nie jest przypadkiem, że wśród skazanych podczas zajęć na placu Haymarket w Chicago w 1886 r. było wielu Niemców.

Wybuch I wojny światowej Niemcy chicagowscy powitali z entuzjazmem udzielając poparcia Wilhelmowi. Do 1916 r. zebrali 351 136 dol. na rzecz Niemieckiego i Austriackiego Czerwonego Krzyża. Z chwilą przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny niektóre organizacje niemieckie w Chicago zadeklarowały lojalność wobec rządu USA. Część nadal jednak manifestowała swe poparcie dla cesarza. W dniu wypowiedzenia przez Stany Zjednoczone wojny Niemcom 60 członków działaczy niemieckich zostało aresztowanych za działalność na rzecz Niemiec. Niektórym skonfiskowano majątek. 14 kwietnia 1918 r. ponad tysiąc Ame-

<sup>557</sup> „Chicago Arbeitzeitung” z 30 sierpnia 1884 r.

<sup>558</sup> „Abendpost” z 22 kwietnia 1892 r.



rykanów polskiego pochodzenia podpisało petycję proponując, aby Rada Miasta zmieniła niemieckie nazwy ulic w Chicago, biorąc pod uwagę silne antyniemieckie nastroje, jakie istniały wśród mieszkańców miasta.

Wielu Niemców poparło Hitlera i sympatyzowało z jego poglądami. W 1929 r. rozprowadzano w mieście nazistowski periodyk „Vorposten”. W Chicago działały również faszystowskie organizacje niemieckie: Friends of New Germany, Bund der Auslandsdeutschen, Brown Shirts i inne. W 1936 r. Friends of New Germany przekształciła się w organizację pod nazwą German-America Bund. Z chwilą wybuchu II wojny światowej, a zwłaszcza po przystąpieniu do niej Stanów Zjednoczonych, nastroje antyniemieckie w Chicago były silne.

Przyjrzyjmy się Amerykanom pochodzenia niemieckiego zamieszkałym w Chicago<sup>559</sup>. W Stanach Zjednoczonych mieszkało według spisu powszechnego z 1970 r. 3 622 035 osób bądź urodzonych w Niemczech, bądź też tych, których przynajmniej jedno z rodziców urodziło się na tym obszarze. Z tej liczby 235 665 (7%) osób żyło w wielkiej metropolii chicagowskiej. W granicach samego miasta mieszkało tylko 95 600 osób pochodzenia niemieckiego (42%). Pozostałe 130 700 osób mieszkało w suburbiach. Amerykanie pochodzenia niemieckiego stanowili około 3% ogólnej liczby mieszkańców Chicago. Według badań przeprowadzonych w 1975 r. 150 tys. mieszkańców Chicago oraz 430 tys. mieszkańców suburbiów uważało się za Amerykanów pochodzenia niemieckiego. Według spisu z 1990 r. na terenie Chicago mieszkały 370 334 osoby pochodzenia niemieckiego.

Wśród okolic podmiejskich Chicago najwięcej ludności pochodzenia niemieckiego mieszkało w Des Plaines – 3150 osób, Elgin – 3038, Evanston – 2889, Aurora – 2861 oraz Elmhurst – 2849.

Spośród Niemców mieszkających w 1970 r. w Chicago, którzy urodzili się poza granicami USA, ponad połowa (52,3%) przybyła do Stanów po II wojnie światowej, 38% przybyło w latach 1915-1944, pozostali przed 1915 r.

Jeżeli chodzi o imigrację po II wojnie światowej, to najwięcej Niemców przybyło do Chicago w latach 1945-1954 – 27,3%. W okresie 1955-1964 przybyło ich 20,7%, a w 1965-1969 – 4,3%.

Większość powojennych imigrantów niemieckich osiadłych w Chicago uzyskało obywatelstwo amerykańskie. 22% Niemców w 1970 r. nadal nie miało obywatelstwa amerykańskiego. 3% imigrantów niemieckich urodzonych w Niemczech posiadało obywatelstwo amerykańskie. Były to głównie dzieci rodziców, którzy pracowali w amerykańskich organach okupacyjnych w Niemczech Zachodnich lub też dzieci personelu wojskowego USA stacjonującego w RFN. Wśród Niemców mieszkających w suburbiach chicagowskich odsetek obywateli mających obywatelstwo amerykańskie jest nieco niższy niż wśród tych, którzy mieszkają w Chicago.

Według danych z 1970 r. dużo Niemców (62%) mieszkających w Chicago uznawało język niemiecki za ojczysty, 28,2% za taki język uważało angielski, 5,1% polski, a pozostali inne języki. Język polski bierze się stąd, że dane obejmują imigrację polską z ziem zaboru pruskiego. Statystyki amerykańskie rejestrowały bowiem kraj urodzenia. Warto również odnotować, że poza 59 300 Niemców chicagowskich uznających język niemiecki za ojczysty była znaczna grupa (74 200 mieszkańców miasta), która uznała w kwestionariuszach ankietowych niemiecki za język ojczysty, mimo że nie kwalifikują się oni jako Amerykanie pochodzenia niemieckiego. Prawdopodobnie są to trzeciej i dalszej generacji Amerykanie pochodzenia niemieckiego, Austriacy lub Niemcy urodzeni w innych krajach.

W suburbiach chicagowskich natomiast 80 500 Amerykanów pochodzenia niemieckiego uznawało niemiecki za ojczysty oraz 123 300 innych osób przyznawało się do języka niemieckiego jako języka ojczystego.

Przyjrzyjmy się strukturze wiekowej i rodzinnej Niemców chicagowskich. Amerykanie pochodzenia niemieckiego są zdecydowanie starsi od reszty mieszkańców. Średnia wieku Niemców w latach siedemdziesiątych wynosiła 59,8 lat, podczas

<sup>559</sup> Patrz: *Chicago German Population. Selected Statistics, City of Chicago*. Department of Development and Planning. November 1976.

gdy statystyczny mieszkaniec Chicago liczył sobie 29,6 lat. Nieco młodsi (54,1 lat) byli Niemcy zamieszkali w okolicach podmiejskich. W rozbiciu na lata struktura wieku Niemców w Chicago w 1970 r. przedstawiała się następująco: 0-4 lat - 3%; 5-19 lat 9%; 20-64 lat - 50% i ponad 65 lat - 38%.

W związku z taką strukturą wieku również stan cywilny Amerykanów pochodzenia niemieckiego jest nieco inny niż pozostałych mieszkańców. O ile 53% mieszkańców Chicago to żonaci lub mężatki, o tyle wśród Niemców odsetek ten wynosił 57. Wdowcy i wdowy stanowili 10% ludności miasta, wśród Niemców - 24%. W mieście było 5% rozwiedzionych, a 25% nigdy nie wstąpiło w związek małżeński, wśród Niemców odpowiednio 3% i 28%.

W związku z taką strukturą wieku, jak i stanem cywilnym zrozumiałe jest, że dość mało rodzin niemieckich posiadało dzieci w wieku poniżej 18 lat. Było tylko 30% rodzin niemieckich, które miały dzieci w wieku poniżej 18 lat, podczas gdy rodzin chicagowskich - 51%.

Pod względem wykształcenia Niemcy chicagowscy ustępują mieszkańcom Chicago. Wśród dorosłych, w wieku powyżej 25 lat 35% Amerykanów pochodzenia niemieckiego ukończyło szkołę średnią, podczas gdy wśród mieszkańców Chicago 44%. Jest to zrozumiałe ze względu na zaawansowany wiek Niemców chicagowskich. W latach młodości dostęp do szkoły średniej dla tych ludzi nie był łatwy. Świadczy to również o tym, że do Stanów Zjednoczonych emigrowali przede wszystkim ludzie nie posiadający pełnego średniego wykształcenia. Pod względem wykształcenia w nieco lepszej sytuacji znajdowali się Niemcy mieszkający w suburbiach.

Sytuacja materialna Niemców chicagowskich w 1970 r. była lepsza niż pozostałych mieszkańców. Na przykład 49% rodzin niemieckich (35% rodzin chicagowskich) było właścicielami mieszkania lub domu, 31% natomiast wynajmowało mieszkanie lub dom, w którym mieszkało. Wśród mieszkańców Chicago w tej sytuacji znajdowało się 65% rodzin. Średnia wartość domu lub mieszkania należących do rodzin niemieckich wynosiła w 1970 r. 22 300 dol. i była o prawie 1000 dol. wyższa niż przeciętna wartość domu i mieszkania rodziny chicagowskiej.

Również średni roczny dochód rodziny pochodzenia niemieckiego (10 600 dol.) w 1970 r. był nieco wyższy od dochodu statystycznej rodziny w Chicago (10 200 dol.). 11% rodzin niemieckich i 13,5% rodzin w Chicago miało głódowy roczny dochód poniżej 4 tys. dol. Odsetek bezrobotnych wśród Amerykanów pochodzenia niemieckiego był w 1970 r. niewielki - 2.

#### Struktura zatrudnienia wśród Amerykanów pochodzenia niemieckiego (1970)

Zawód	Mieszkańcy Chicago ogółem (w %)	Ludność pochodzenia niemieckiego (w %)
Menedżerowie i wolne zawody	17,8	15,2
Urzędnicy i handlowcy	30,2	37,8
Rzemieślnicy	12,6	15,9
Robotnicy	26,4	19,1
Pracownicy działu usług	13,0	12,0

Z powyższego zestawienia wynika, że szczególnie duży odsetek Amerykanów pochodzenia niemieckiego zatrudniony był w handlu oraz w urzędach.

Według danych German-American Chamber of Commerce w 1974 r. w Chicago znajdowało się 27 dużych zakładów przemysłowych, których właścicielami byli Niemcy, wśród nich między innymi: Nixdorf Computer Inc., firma produkująca systemy komputerowe, oraz Bosh Corporation. Już w końcu XIX w. wśród chicagowskich milionerów było wielu Niemców: Michael Brand, Henry A. Cohn, Conrad Fürst, Ernst J. Lehmann, Jacob Rehm, Jacob Rosenberg, Georg Schneider, Peter Schoendofen, Conrad Seipp, Otto Young oraz bankierzy Edward S. Dreyer i Peter Schuettler.

Po II wojnie światowej z RFN do Stanów Zjednoczonych wyemigrowało wielu wysoko kwalifikowanych Niemców. Niemcy chicagowscy zajmują silną pozycję w systemie szkolnictwa w mieście. Wielu profesorów i nauczycieli jest pochodzenia niemieckiego. Dużo szkół ma nazwy niemieckie. Niektóre z nich nazwane zostały imieniem działaczy oświatowych z Chicago pochodzenia niemieckiego. Wielu Niemców chicagowskich zajmowało ważne pozycje we władzach oświatowych miasta, co niewątpliwie stworzyło im możliwość forsowania określonych wartości.

W Chicago działa wiele organizacji niemieckich bądź też organizacji Amerykanów niemieckiego pochodzenia, np. Instytut Goethego, The German American National Congress założony w 1959 r. Amerykanie pochodzenia niemieckiego biorą udział we wrześniu w swojej dorocznej paradzie zwanej Paradą von Steubena. Każdego października odbywają się liczne festyny (Oktoberfest) w różnych dzielnicach miasta.

## Włosi

Włoscy imigranci zaczęli osiedlać się w Chicago stosunkowo późno. Przeprowadzony w 1850 r. spis wykazał, że w mieście mieszkały wówczas zaledwie 4 osoby urodzone we Włoszech. W 1890 r. było już ich 5665. Dopiero jednak w pierwszych dwudziestu latach obecnego stulecia do Chicago napłynęła wielka fala osadników<sup>560</sup>. Liczba urodzonych we Włoszech mieszkańców Chicago gwałtownie wzrosła z 16 008 osób w 1900 r. do 59 215 w 1920 r.; w 1930 r. osiągnęła 79 960 osób i od tego momentu systematycznie spada. W 1970 r. w Chicago mieszkało 32 539 osób, które urodziły się we Włoszech<sup>561</sup>.

W Stanach Zjednoczonych w 1930 r. mieszkało 4,3 mln Amerykanów włoskiego pochodzenia, z tej liczby 202 tys. (5%) na terenie wielkiej metropolii chicagowskiej. W mieście żyło wówczas 97 200 osób pochodzenia włoskiego, co stanowiło 3% ogólnej liczby mieszkańców. Spośród chicagowskiej ludności pochodzenia włoskiego 32 539 osób (33%) urodziło się we Włoszech, a 65 103 osoby (67%) miało przynajmniej jednego z rodziców urodzonego we Włoszech. Spośród miejscowości podchicagowskich najwięcej ludności pochodzenia włoskiego zanotowano w Cicero -4793 osoby, Berwyn - 3361 i Joliet - 2539.

W 1975 r. przeprowadzono ankietę w Chicago, w której 100 tys. mieszkańców określiło się jako włoskiego pochodzenia. Według spisu powszechnego z 1990 r. w Chicago mieszkało 119 697 osób pochodzenia włoskiego.

Według danych z 1970 r. znaczna część (46%) tych, którzy urodzili się we Włoszech, a mieszkali w Chicago, przybyła do USA po II wojnie światowej, 30% w latach 1915-1944, a 24% przed 1915 r. 78% w tej kategorii osób posiadało obywatelstwo amerykańskie, 25% miało status cudzoziemców, a 2% urodziło się we Włoszech z rodziców będących Amerykanami. 81% urodzonych we Włoszech mieszkańców Chicago uznało włoski za język ojczysty, 14% uważa za taki język angielski, a 5% inne języki. Warto w tym miejscu odnotować, że aż 15 tys. mieszkańców miasta, którzy statystycznie nie kwalifikują się jako włoskiego pochodzenia, uznało język włoski za ojczysty. Prawdopodobnie byli to trzeciej generacji Amerykanie włoskiego pochodzenia. Większość tych osób przybyła do USA jeszcze przed II wojną światową, nie może więc zaskakiwać fakt, że statystyczny Amerykanin włoskiego pochodzenia (48,5 lat) jest prawie o 20 lat starszy od statystycznego mieszkańca miasta. W grupie wiekowej 20-64 lat znajdowało się w 1970 r. aż 69% Amerykanów włoskiego pochodzenia.

<sup>560</sup> R. Cross: *A Long Way From the Mezzogiorno*. „Chicago Tribune Magazine” z 17 kwietnia 1977 r.; H. Nelli: *The Italians in Chicago 1880-1930*. New York 1970.

<sup>561</sup> *Chicago Italian Population. Selected Statistics, City of Chicago*. Department of Development and Planning. November 1976.

## Stan cywilny ludności pochodzenia włoskiego w Chicago

Stan cywilny	Ludność (w %)	
	ogółem	pochodzenia włoskiego
Małżeństwa zawarte	53,0	68,4
w separacji	4,1	0,8
Wdowy i wdowcy	9,7	12,2
Rozwiedzeni	4,7	3,8
W stanie wolnym	28,4	14,8

Jak z zestawienia wynika, Włosi w Chicago rzadziej się rozwodzili i rzadziej żyli w separacji niż inni mieszkańcy. Mniej z nich również żyło w stanie wolnym.

Pod względem wykształcenia Włosi znajdują się w gorszej sytuacji niż pozostali mieszkańcy. Tylko 31% z nich ukończyło szkołę średnią, a 4% wyższe studia. Odpowiednie dane dla całego miasta wynoszą 44% i 8%. Pod względem wykształcenia druga generacja ma znaczną przewagę nad generacją pierwszą. Na przykład 40% drugiej generacji Amerykanów włoskiego pochodzenia ukończyło szkołę średnią, podczas gdy wśród pierwszego pokolenia tylko 16%.

W 1970 r. sytuacja materialna Włochów chicagowskich była lepsza niż pozostałych mieszkańców miasta. Na przykład 55% Włochów było właścicielami mieszkań lub domów, w których zamieszkiwali (wśród pozostałych mieszkańców – 35%). Również pod względem wartości owo mieszkanie lub dom (22 600 dol.) przewyższało statystyczny dom lub mieszkanie chicagowskie (21 200 dol.). Statystyczna rodzina włoska miała również roczny dochód wyższy (11 500 dol.) od statystycznej rodziny w mieście (10 200 dol.). Mimo to dochody 6% rodzin włoskich w Chicago były poniżej granicy ubóstwa. W całym mieście w podobnej sytuacji znajdowało się 14% rodzin.

Włosi częściej padają ofiarą bezrobocia niż np. Niemcy czy Irlandczycy. Nic dziwnego, jeżeli zważyć, że wśród Amerykanów włoskiego pochodzenia w 1970 r. aż 31% stanowili robotnicy, 27% – urzędnicy, 17% – rzemieślnicy. W usługach pracowało ponad 12% i tyle samo zaliczano do wolnych zawodów oraz kadry menedżerskiej. Pod względem branżowym najwięcej Włochów pracowało w Chicago w przemyśle wytwórczym oraz w handlu, zarówno hurtowym, jak i detalicznym. Natomiast w porównaniu z innymi grupami mieszkańców Włosi wyraźnie nie do-reprezentowani są w wolnych zawodach.

Amerykanie włoskiego pochodzenia mają swoją coroczną paradę w okolicach 12 października, zwaną Columbus Day Parade. W Chicago znajduje się włoski ośrodek kultury, a także muzeum eksponujące osiągnięcia sportowców amerykańskich włoskiego pochodzenia.

## Latynosi

Pojęcie „Latynosi” nie jest ściśle, ale stanowi termin obiegowy, rozpowszechniony w Chicago. Mianem tym określa się w mieście ludność mówiącą po hiszpańsku, a pochodzącą przede wszystkim z Meksyku, Portoryko, Kuby i innych państw Ameryki Łacińskiej. Oficjalne władze używają terminu „ludność mówiąca po hiszpańsku” (*Spanish-speaking population*)<sup>562</sup>.

Chicago, obok Nowego Jorku, uważa się za jedyne duże miasto Północy w Stanach Zjednoczonych, które ma znaczny odsetek wszystkich ważniejszych grup etnicznych posługujących się językiem hiszpańskim. Statystyką, która cytowana jest poniżej, objęto nie tylko osoby, które podały w spisie powszechnym język hiszpański jako swój język ojczysty. W sytuacji, w której np. ojciec wymienił język angielski

<sup>562</sup> F.M. Padilla: *Puerto Rican Chicago*. University of Notre Dame Press. Notre Dame, Indiana 1987.

jako język ojczysty, a matka – hiszpański, do kategorii osób z językiem hiszpańskim włączono wówczas także dzieci<sup>563</sup>. Uczyniono tak, ponieważ poprzednie spisy nie uwzględniały tej ostatniej sytuacji, w związku z czym liczba Amerykanów mówiących po hiszpańsku była sztucznie zaniżona. Wskutek licznych protestów w 1970 r. zastosowano to nowe kryterium jako bardziej odpowiadające stanowi faktycznemu<sup>564</sup>.

Spis powszechny z 1970 r. wykazał, że na terenie Chicago mieszkały 247 343 osoby z hiszpańskim jako językiem ojczystym. Stanowiło to 7,3% ogólnej liczby mieszkańców (3 369 359). W porównaniu z 1960 r. w Chicago ludność hiszpańskojęzyczna zwiększyła się o 137 tys. osób (12,5%). Prawdą jest, że Latynosów przybywa w Chicago, ale nie w takim tempie, jak wykazały to spisy powszechne. W przeciwieństwie do 1960 r. w 1970 r. zastosowano bowiem rozszerzające kryterium, o którym wspominałem wyżej i stąd ów tak wysoki przyrost.

W suburbiach chicagowskich mieszkało znacznie mniej Latynosów – 116 496 osób, stanowiło to 2,7% ogólnej liczby mieszkańców okolic podmiejskich. Sytuacja materialna tej ludności była znacznie gorsza od sytuacji typowych mieszkańców suburbiów i nie zawsze ich było stać na to, aby zakupić czy wynająć domek jednorodzinny za miastem. Również dynamika wzrostu liczby ludności latynoskiej w suburbiach była niższa niż w samym mieście. Spis z 1960 r. zarejestrował tam 55 tys. osób. Owe 116 496 osób w 1970 r. oznaczało wzrost o 110%. W porównaniu ze wzrostem liczby Latynosów w samym Chicago nasuwa się wniosek, że dynamika awansu ekonomicznego w tej grupie ludności nie jest wystarczająco wysoka, a ponadto nowa imigracja jest również imigracją biedną, która osiedla się w uboższych dzielnicach.

7,3% ludności latynoskiej w Chicago to dużo w stosunku do omawianych dotąd takich grup etnicznych, jak Niemcy, Irlandczycy czy Włosi, ale jest to odsetek niższy niż w innych miastach amerykańskich.

W Stanach Zjednoczonych w 1970 r. mieszkało 9,6 mln osób z językiem hiszpańskim jako językiem ojczystym, co stanowiło 4,7% ogólnej liczby mieszkańców kraju. W 1990 r. w Chicago zarejestrowano 535 315 osób pochodzenia latynoskiego, z tego 348 040 było pochodzenia meksykańskiego, 121 209 – portorykańskiego, 12 895 pochodziło z Gwatemali, a 10 478 – z Kuby.

W Chicago znajdują się całe dzielnice latynoskie, swego rodzaju getta etniczne. Na ulicy słyszy się język hiszpański. Na przykład w West Town w 1970 r. mieszkało około 50 tys. Latynosów, co stanowiło 40% tej dzielnicy. W dzielnicy Lower West żyło ponad 25 tys. Latynosów, co stanowiło około 60% ogólnej liczby mieszkańców tej dzielnicy. Duże skupiska Latynosów znajdowały się także w: South Lawndale (21 tys.), Logan Square (16 tys.), Lakeview (16 tys.), Uptown (15 tys.). W tej ostatniej dzielnicy mieszkało 4 tys. Kubańczyków.

#### Ludność latynoska w wybranych miastach USA

Miasto	Ludność	
	% ludności ogółem	z językiem hiszpańskim
Nowy Jork	16,2	1 278 630
Los Angeles	17,1	481 668
San Antonio	51,4	335 950
Chicago	7,3	247 343
Miami	45,4	151 914
Houston	11,3	139 624

Na terenie wielkiej metropolii chicagowskiej najwięcej Latynosów w latach siedemdziesiątych mieszkało w przemysłowych ośrodkach Gary (15 tys.) i East Chicago (13 tys.).

<sup>563</sup> Data On The Spanish Ancestry Population Available From The 1970 Census of Population and Housing. U.S. Department of Commerce Bureau of Census. GPO. Washington D.C. 1975.

<sup>564</sup> Chicago's Spanish-Speaking Population. Selected Statistics, City of Chicago. Department of Development and Planning. September 1973.

Niektóre dzielnice tracą ludność latynoską, jak np. Near West Side. W północno-zachodnich rejonach miasta wzdłuż Milwaukee Avenue zwiększa się liczba ludności latynoskiej, która wprowadza się do dawnych dzielnic polskich. Również szybko rozszerza się skupisko Latynosów w południowo-zachodnich dzielnicach Chicago (rejony 18.-26. ulicy).

Latynosów cechuje wyjątkowo duża mobilność. 72%, czyli 152 490 osób z ogólnej liczby tej kategorii mieszkańców, zmieniło przynajmniej raz w latach 1965-1970 miejsce zamieszkania. Odpowiedni odsetek dla całej ludności miasta wyniósł 46, co i tak świadczy o wysokiej ruchliwości Amerykanów.

Używamy tu mało precyzyjnego określenia „Latynosi”. Warto w związku z tym przyjrzeć się dokładniej składowi etnicznemu tej grupy.

W 1970 r. najliczniejszą grupę Latynosów w Chicago stanowili Meksykanie. Meksykanie zaczęli osiedlać się w Chicago już w 1910 r., ale w większych grupach przybywali w latach dwudziestych. W 1930 r. notowano już 20 tys. mieszkańców Chicago, którzy bądź urodzili się w Meksyku, bądź też posiadali jednego z rodziców urodzonego w Meksyku. Po II wojnie światowej, a ściślej biorąc po 1950 r., w związku z zapotrzebowaniem na tanią i niewykwalifikowaną siłę roboczą w USA, do Chicago zaczęli znów napływać Meksykanie. W 1960 r. spis powszechny wykazał w Chicago obecność 45 tys. Meksykanów, a w 1970 r. już 80 tys. Ponadto w Chicago mieszkało w 1970 r. około 25 tys. trzeciej generacji Amerykanów pochodzenia meksykańskiego. Meksykanie stanowili 43% ogólnej liczby Latynosów w Chicago, będąc największą grupą etniczną w kategorii osób uznających język hiszpański za język ojczysty. Mieszkali w biednych, tanich dzielnicach niewiele różniących się od slumsów.

Kolejną najliczniejszą grupą Latynosów są Portorykańczycy. Zaczęli oni osiedlać się w Chicago po II wojnie światowej. Przyjeżdżali najczęściej z Nowego Jorku, który nie był w stanie wchłonąć wszystkich Portorykańczyków. Liczba ich w Chicago wzrosła z 32 tys. w 1960 r. do 78 tys. w 1970 r. Stanowili około 1/3 ludności latynoskiej zamieszkującej Chicago. Głównie mieszkają w dzielnicach północnych i południowo-zachodnich miasta (od Lincoln Park i Lake View w kierunku zachodnim do Logan Square i Humboldt Park oraz na Division Street). Z punktu widzenia społeczno-politycznego Portorykańczycy są w najgorszej sytuacji spośród wszystkich grup latynoskich.

Szybko też zwiększała się liczba Kubańczyków w Chicago. W 1960 r. było ich 2 tys., a w 1970 r. już 15 tys. Wielu z nich to polityczni emigranci, którzy opuścili Kubę po zwycięstwie rewolucji kubańskiej.

W latach 1960-1970 wzrosła również w Chicago liczba osób pochodzących z innych krajów Ameryki Środkowej i Południowej. Wzrost ten był 3-krotny, z 5 tys. w 1960 r. do 15 tys. w 1970 r. 2700 osób w 1970 r. pochodziło z krajów hiszpańskojęzycznych, położonych poza półkulą zachodnią, z Hiszpanii i Filipin. Pozostałe około 30 tys. osób, ujętych w spisie jako hiszpańskojęzyczni, to ci sami mieszkańcy Chicago, którzy wprawdzie nie podali języka hiszpańskiego jako swego języka ojczystego, ale którzy mieszkali w rodzinach, w których ojciec lub matka uznali hiszpański za język ojczysty.

Faktyczna liczba Latynosów na terenie Chicago jest prawdopodobnie wyższa, niż podają statystyki. Ocenia się, że w USA przebywa nielegalnie kilka milionów osób (głównie Meksykanów), które okresowo pracują jako niewykwalifikowana siła robocza. Większość z nich wprawdzie mieszka w stanach południowo-zachodnich, ale niektórzy z pewnością docierają również do Chicago.

W suburbiach chicagowskich struktura etniczna Latynosów jest nieco odmienna. W 1970 r. najwięcej było Meksykanów – 51%, Portorykańczycy stanowili 14%, a Kubańczycy – 4%. W 1977 r. na terenie miasta struktura ludności latynoskiej przedstawiała się następująco: Meksykanie – 43%, Portorykańczycy – 32%, Kubańczycy – 7%, inne narodowości latynoskie – 18%<sup>565</sup>.

<sup>565</sup> „Chicago Tribune” z 19 maja 1977 r.

Jak już wspomniano, Chicago ma więc bardzo zróżnicowaną strukturę etniczną Latynosów i tym różni się od innych miast posiadających znaczny odsetek ludności hiszpańskojęzycznej. W innych miastach amerykańskich istniała wyraźna dominacja jednej grupy etnicznej: np. w 1970 r. w Nowym Jorku dominowali Portorykańczycy (70%), Meksykanie w San Antonio (92%), Los Angeles (75%) i Houston (77%), Kubańczycy w Miami (85%).

Obywatelstwo amerykańskie w 1970 r. miało prawie 200 tys., czyli 80% Latynosów. Około 180 tys. to byli obywatele urodzeni w Stanach Zjednoczonych, w tej liczbie 67 tys. osób pochodzenia meksykańskiego oraz 78 tys., czyli wszyscy Portorykańczycy, którzy uważani są za obywateli Stanów Zjednoczonych.

Cechą charakterystyczną latynoskich mieszkańców Chicago jest ich młodość. Statystyczny Latynos (20,3 lat) w latach siedemdziesiątych był o 10 lat młodszy od nie-latynoskiego mieszkańca miasta. Wynika to między innymi stąd, że rodziny latynoskie w Chicago są liczniejsze niż inne. Statystyczna rodzina latynoska składała się z 4,4 osób, podczas gdy pozostałe rodziny – z 3,5 osób. Wśród ludności latynoskiej silniejsza jest tendencja do mieszkania razem z rodzicami niż wśród pozostałych rodzin. Nierzadko trzy generacje rodzinne mieszkają razem. W typowej rodzinie amerykańskiej jest to zjawisko raczej rzadkie.

Ludność latynoska znajdowała się w gorszej sytuacji materialnej niż pozostali mieszkańcy Chicago. W 1962 r. statystyczna rodzina latynoska miała średni roczny dochód w wysokości 8369 dol. w porównaniu ze średnim dochodem rodzin pozostałych, wynoszącym wówczas 10 394 dol. Równocześnie jednak dochód rodzin latynoskich w Chicago był o prawie 1 tys. dol. wyższy od średniego dochodu rodzin latynoskich w Stanach Zjednoczonych. Dochodem rocznym przekraczającym 15 tys. dol. mogło się wykazać tylko 12% rodzin latynoskich w Chicago. Wśród pozostałych rodzin w Chicago taki dochód posiadało 24%. Nic dziwnego, że również odsetek rodzin latynoskich (16) żyjących poniżej granicy ubóstwa był wyższy niż wśród pozostałych rodzin w mieście (11). Natomiast w całym kraju aż 20% rodzin latynoskich żyło poniżej granicy ubóstwa. Przeciętny dochód roczny na głowę w rodzinach latynoskich w 1970 r. wynosił 2218 dol. i był o 1300 dol. niższy od dochodu *per capita* w innych rodzinach w Chicago.

W 1970 r. 64% Latynosów w Chicago było czynnych zawodowo, co jest odsetkiem dość wysokim. Ale bezrobocie w tej grupie mieszkańców miasta było również duże i stanowiło w 1970 r. 6%, a wśród kobiet 7,5%. Dla całego Chicago stopa bezrobocia wynosiła wówczas 4%. Latynosi częściej niż inne grupy ludności padają ofiarą zwolnień i bezrobocia. W 1970 r. zaledwie 65% zatrudnionych mężczyzn przepracowało pełny poprzedni rok. Bezrobocie wśród młodzieży latynoskiej było wyjątkowo wysokie – około 26%.

Latynosi stanowią głównie niewykwalifikowaną siłę roboczą i dlatego obok Murzynów najczęściej tracą pracę w wypadku dekonstrukcji. Ponad 50% latynoskiej siły roboczej to robotnicy, podczas gdy dla pozostałych mieszkańców odsetek ten wynosił 26. 8% Latynosów pracowało w wolnych zawodach lub było menedżerami (dla pozostałej ludności około 19%). Tylko 19% pracowało w urzędach lub w handlu (w przypadku pozostałej ludności ponad 30%), we władzach miejskich – 1,7%, w instytucjach finansowych – 3,5%. Najwięcej Latynosów pracowało w przemyśle oraz handlu detalicznym – 2%. Tylko 4 osoby pochodzenia latynoskiego na terenie miasta pełniły obieralne funkcje. Latynosi zajmowali zaledwie 1% wszystkich etatów w organach władzy miejskiej i 1 na 1000 stanowisk kierowniczych w gospodarce. Jak więc z powyższego widać, Latynosi wyraźnie byli nie doreprezentowani w organach władzy politycznej w Chicago.

Przeciętny robotnik latynoski w Chicago zarabiał w 1970 r. 6386 dol., a więc o 15% mniej niż statystyczny robotnik chicagowski. Różnica w dochodach utrzymywała się również w innych działach zatrudnienia, a dla kobiet była jeszcze wyższa.

Nie jest zaskakujące, że pod względem wykształcenia Latynosi w Chicago ustępują innym grupom etnicznym. O ile przeciętny mieszkaniec Chicago w latach siedemdziesiątych miał za sobą 11,3 lat nauki, to Latynos 8,7 lat. Zaledwie 27%

Latynosów w wieku powyżej 25 lat ukończyło szkołę średnią. Wśród pozostałych mieszkańców miasta 44% osób miało ukończoną szkołę średnią. Tylko 10% Latynosów miało za sobą kompletne lub niekompletne studia wyższe, w porównaniu z 18% pozostałych mieszkańców miasta. Na ten sam problem można spojrzeć również od innej strony. Wśród młodzieży w wieku 16 lat w 1970 r. aż 22% było poza szkołą (w całym Chicago - 12%).

Niższe wykształcenie, gorsze kwalifikacje, mniejsze dochody rzutowały na gorsze warunki życia hiszpańskojęzycznych mieszkańców Chicago. Mieszkania zajmowane przez te rodziny były gorzej wyposażone oraz bardziej zagęszczone. Aż 82% rodzin latynoskich wynajmowało mieszkania od właścicieli, w porównaniu do 60% dla pozostałej ludności Chicago.

Warunki, w jakich żyje ludność latynoska w Chicago, częściej predysponują ją do konfliktów, a także do aktów przestępczych. Napięcia etniczne, konflikty rasowe są w Chicago wyraźnie odczuwalne, zwłaszcza na granicach dzielnic etniczno-rasowych. Wiele jest napięć między ludnością portorykańską a polską, zwłaszcza w tych rejonach, gdzie Polonia stopniowo się wyprowadza, a na jej miejsce wprowadza się i szybko powiększa liczebnie ludność portorykańska.

Latynosi w Chicago to śpiący polityczny olbrzym, który jest słaby organizacyjnie i brak mu rozwiniętej świadomości politycznej. Mimo pewnych cech wspólnych brak im umiejętności współdziałania. Najbardziej znaną organizacją w Chicago jest League of United Latin American Citizen (LULAC), ale ciągle nie może ona zdobyć mocnych pozycji i przełamać tendencji separatystycznych między różnymi grupami latynoskimi. Latynosom brak jest przywódcy. Pod tym względem znajdują się oni w sytuacji jeszcze gorszej od ludności murzyńskiej. Nie widać również naturalnych tendencji do współdziałania z ruchem murzyńskim

Latynosi chicagowscy mają wiele organizacji i instytucji społeczno-kulturalnych. Istnieje tu między innymi Meksykańskie Muzeum Sztuk Pięknych, latynoski teatr Firehouse, przez cały rok odbywają się liczne narodowe festiwale muzyczne, filmowe, taneczne itp.

## Murzyni

Problem Murzynów jest jednym z poważniejszych i najbardziej skomplikowanych zagadnień społecznych we współczesnej Ameryce. Napięcia rasowe są obecnie wprawdzie mniejsze niż pod koniec lat sześćdziesiątych, nie ma już tylu gwałtownych demonstracji i rozruchów, jakie widziano w Watts, Detroit, Waszyngtonie czy Chicago, ale Murzyni nadal są dyskryminowani społecznie, ekonomicznie, politycznie, nadal utrzymuje się segregacja. Ruch murzyński znajduje się obecnie w Stanach Zjednoczonych w impasie, ale może z niego wyjść zupełnie nieoczekiwanie. Jego klimat i podłoże są bowiem autentyczne. W takiej sytuacji wystarczy iskra, aby znów zawrzało w wielkich skupiskach miejskich. I tego właśnie obawia się wielu białych mieszkańców Chicago<sup>566</sup>.

Trzeba oczywiście pamiętać, że wśród Murzynów również istnieje rozwarstwienie ekonomiczne. W ciągu ostatnich kilkunastu lat powstała nieliczna warstwa czarnej burżuazji, która nie angażuje się w walkę o prawa i interesy biedoty.

Murzyni mieszkali w Chicago już od początku istnienia miasta, ale przez dłuższy czas stanowili niewielki odsetek społeczności.

Pierwsza duża fala Murzynów zaczęła napływać do Chicago podczas I wojny światowej, kiedy nagle zwiększyło się zapotrzebowanie na siłę roboczą w przemy-

<sup>566</sup> Na temat ludności murzyńskiej w Chicago patrz m.in.: St. Clair Drake, H. R. Cayton: *Black Metropolis i A Study of Negroe Life in a Northern City*. New York 1962; B. Duncan, O. D. Duncan: *The Negroe Population of Chicago*. New York 1970; E. R. Rather (ed.): *Chicago Negroe Almanac and Reference*. Book Chicago 1973. J. Q. Wilson: *Negroe Politics. The Search for Leadership*. Clencoe, Illinois 1960.



śle pracującym na potrzeby frontu, a wojna odcięła napływ imigrantów z Europy. W latach 1910-1920 liczba Murzynów w Chicago wzrosła ponad dwa razy, z 44 tys. do 109 tys. Jeszcze w 1910 r. Murzyni stanowili 2% ogółu mieszkańców miasta, a w 1920 r. już 4,1%. Ponowny szybki wzrost liczby Murzynów w Chicago notujemy w latach 1940-1950, kiedy liczebność ich wzrosła z 278 tys. do 492 tys., czyli z 8,2% do 13,6% ogółu mieszkańców miasta. W 1960 r. w Chicago mieszkało 813 tys. Murzynów (22,9%), a w 1970 r. – 1 103 tys., co stanowiło 32,7% ogółu ludności miasta.

W suburbiach mieszkało znacznie mniej Murzynów – 240 474, co stanowiło zaledwie 5,7% ogółu mieszkańców rejonów podmiejskich. Na przedmieściach mieszkali oni na ogół w oddzielnych dzielnicach<sup>567</sup>. W Evanston np. istnieje odrębne getto murzyńskie. Chicago (1,1 mln) jest drugim po Nowy Jorku (2,1 mln) największym skupiskiem ludności murzyńskiej w Stanach Zjednoczonych<sup>568</sup>.

Początkowo Murzyni rozproszyli się po różnych dzielnicach miasta. Kiedy liczba ich zaczęła wzrastać, byli spychani do gett. Wyznaczono im najgorsze, najuboższe dzielnice, które nie nadawały się do zamieszkania przez białą ludność. Największe skupisko ludności murzyńskiej znajdowało się w południowej dzielnicy miasta. Murzynów jednak przybywało. W latach 1916-1920 ponad 50 tys. Murzynów przyjechało do miasta ze stanów południowych, by zastąpić powołanych do wojska robotników i sprostać zwiększonemu popytowi na siłę roboczą ze strony pracującego na potrzeby frontu przemysłu. Granice getta rozszerzały się, Murzyni zaczęli osiedlać się również w ubogich dzielnicach na północy. Zaczęły powstawać nowe getta. Ekspansja Murzynów w gettach odbywała się stopniowo, ale systematycznie. Biali się wyprowadzali, a ich miejsca zajmowali Murzyni. Rasizm powodował, że nawet bogatsi Murzyni, których stać było na kupno domu w białej dzielnicy, skazani byli na pozostanie w getcie.

Mimo że w ostatnich latach nastąpił postęp w desegregacji Chicago, miasto nadal jest podzielone rasowo. Getta murzyńskie są nawet liczniejsze niż przed laty. Należy pamiętać, że getto nie oznacza tylko slumsów, ale również gorsze usługi, gorsze szkoły, większą przestępczość, bezrobocie i ogromną frustrację wywołaną dyskryminacją, z jaką Murzyn spotyka się na każdym kroku.

Warto zwrócić uwagę, że według spisu powszechnego z 1990 r. Murzyni stanowili 38,6% ludności miasta, podczas gdy biali mieszkańcy (bez Latynosów) 37,9%. O faktycznej segregacji świadczy fakt, że większość obwodów jest wyłącznie biała lub wyłącznie murzyńska. Na przykład 83% mieszkańców w północno-zachodniej dzielnicy miasta to biali, Murzynów jest tam zaledwie 1%. Natomiast w dzielnicy południowej (Southside) zdecydowanie dominują Murzyni. W powiecie Cook ludność biała stanowi 80% mieszkańców, Murzyni – poniżej 10%. Reszta to głównie Latynosi<sup>569</sup>.

Jedynie niektórzy bogatsi Murzyni byli w stanie wydostać się z getta i osiedlić w nowo powstających osiedlach, jak wspomniane już Lake Meadows, Prairie Shores, Sandburg Village czy Hyde Park-Kenwood. Ogromna większość skazana nadal była na wegetację w gettach. Sporadycznie tylko zdarzało się, że rodzinie murzyńskiej udało się zamieszkać w podmiejskiej dzielnicy.

Ludność murzyńska Chicago dała wyraz swemu niezadowoleniu w 1966 r. w masowych demonstracjach na rzecz praw obywatelskich oraz w 1968 r. w masowych rozruchach, jakie ogarnęły wówczas miasto. Chicago dalekie jest jeszcze od rozwiązania problemów rasowych.

Socjolog amerykański Gerald D. Suttles przeprowadził niezwykle interesujące badania dotyczące życia i obyczajów mieszkańców chicagowskich slumsów położonych obok Hull House w dzielnicach Near West Side i Addams Area. Żył on przez trzy lata w slumsie i nawiązał osobiste kontakty z mieszkańcami dzielnicy, w której mieszkali nie tylko Murzyni, ale również. Meksykanie, Portorykańczycy i Włosi.

<sup>567</sup> D.J. Elazar: *Some Social Problems in the Northeastern Illinois Metropolitan Region*. University of Illinois. Urbana 1961, s. 8.

<sup>568</sup> U.S. Department of Commerce. *County and City Data Book 1994*. GPO. Washington 1994.

<sup>569</sup> *Metro Chicago. Political Atlas 1992*. Chicago 1992, s. 10.

Suttles doszedł do wniosku, że mieszkańcy slumsów kierują się swoimi kryteriami i wartościami moralnymi. Są to kryteria i wartości wyrosłe z doświadczeń współżycia w dzielnicy slumsów. Autor ukazał zarówno solidarność mieszkańców slumsów, jak również to, co ich dzieli<sup>570</sup>. Życie w slumsie często jest bowiem trudne nawet do wyobrażenia. Biali mieszkańcy Ameryki nie tylko boją się zjawić w slumie murzyńskim w dzień, ale nie mają nawet odwagi przejechać tędy samochodem.

Problem rasowy należy do najważniejszych, z jakimi boryka się miasto. Jest to zagadnienie złożone i składają się nań: 1) rasizm i wynikające stąd konsekwencje; 2) segregacja rasowa w mieście, istnienie gett rasowych, zwłaszcza getta murzyńskiego, 3) dyskryminacja rasowa i jej ostre konsekwencje w odniesieniu do problemów społeczno-gospodarczych, którymi dotknięte są mniejszości rasowe w Chicago.

Próby integracji rasowej osiedli chicagowskich napotykały ostry opór ze strony białych mieszkańców. Tam, gdzie próbowano integrować osiedla, dochodziło do ostrych starć i zamieszek, np. w Trumbull Park, Cicero, Calumet Park

Porównanie sytuacji społeczno-ekonomicznej czarnej społeczności Chicago z resztą mieszkańców lepiej unaocznia istotę problemu Dane oparte są głównie na spisie powszechnym z 1970 r.

Od lat większość Murzynów osiedlała się w zachodnich i południowych dzielnicach miasta. Niewielkie enklawy murzyńskie znajdują się również w północnej stronie Chicago. W południowych dzielnicach Chicago mieszkało wówczas 722 tys. Murzynów, w zachodnich zaś 288 tys.

W latach 1960-1970 do Chicago przybyło 94 tys. nowych czarnych mieszkańców, podczas gdy 619 tys. niemurzyńskich mieszkańców opuściło miasto. W suburbiach w tym czasie osiedliło się 37 tys. Murzynów i 483 tys. ludności niemurzyńskiej. Wśród ludności murzyńskiej występował również wyższy przyrost naturalny, który we wspomnianej dekadzie w liczbach absolutnych wyniósł 196 tys. i 148 tys. wśród ludności niemurzyńskiej. Ta różnica wynika między innymi stąd, że statystyczny Murzyn był w 1970 r. znacznie młodszy (22,4 lata), podczas gdy inny statystyczny mieszkaniec miasta był ponad 11 lat starszy i liczył 34,1 lata. W wieku powyżej 45 lat w 1970 r. było 21% Murzynów i 36% pozostałych mieszkańców.

Mimo istnienia gett mobilność czarnych mieszkańców Chicago jest wyższa niż wśród pozostałych mieszkańców. Mobilność oczywiście ma miejsce przede wszystkim wewnątrz samych dzielnic murzyńskich. W latach 1965-1970 aż 60% czarnych mieszkańców zmieniło miejsce zamieszkania. Zaledwie 0,5% chicagowskich Murzynów urodziło się poza granicami Stanów Zjednoczonych, podczas gdy wśród ludności niemurzyńskiej aż 16% urodziło się poza USA.

Rodziny murzyńskie w 1970 r. były liczniejsze (4,1 osób) niż pozostałe rodziny chicagowskie (3,5 osób). W co trzeciej rodzinie murzyńskiej w Chicago był tylko ojciec albo matka. Odsetek rodzin z jednym rodzicem był wśród Murzynów dwukrotnie wyższy niż wśród pozostałej ludności miasta. 51% rodzin murzyńskich stanowiły dzieci, w białych rodzinach 39%.

Pod względem wykształcenia Murzyni znacznie ustępują ludności białej. Według danych z 1970 r. statystyczny Murzyn w Chicago miał za sobą 10,9 lat nauki, podczas gdy biały mieszkaniec 13,1 lat. 39% Murzynów ukończyło szkołę średnią (wśród białych - 46%). Wyższe studia natomiast miało zaledwie 4% Murzynów (wśród białych - 10%) Wśród młodzieży murzyńskiej było więcej ludzi ze średnim wykształceniem Tak np. w grupie wiekowej 18-24 lata 55% Murzynów miało ukończoną szkołę średnią, wśród ludności białej - 62%.

W 1970 r 90% dzieci murzyńskich uczęszczało do szkół publicznych. Spośród uczniów białych tylko 60% korzystało ze szkół publicznych. Reszta chodziła do szkół prywatnych, które są na znacznie wyższym poziomie, ale za naukę trzeba płacić. Aż 14,3% młodzieży murzyńskiej w wieku 16 lat w ogóle nie uczęszczało do szkoły.

<sup>570</sup> G.D. Suttles: *The Social Order of the Slum, Ethnicity and Territory in the Inner City*. The University of Chicago Press. Chicago 1968.

24% rodzin murzyńskich mieszkało we własnym mieszkaniu lub domu. Dla porównania 39% białych rodzin w Chicago miało na własność mieszkanie lub dom. 74% rodzin murzyńskich miało zainstalowane telefony. Wynajmowało mieszkanie 76% rodzin murzyńskich. 71% tych rodzin w 1970 r. płaciło miesięczny czynsz w wysokości powyżej 100 dol.

Pod względem dochodów ludność murzyńska jest w znacznie gorszej sytuacji niż biali mieszkańcy Chicago. Średni dochód statystycznej rodziny murzyńskiej w 1969 r. wynosił 7883 dol., co stanowiło 70% średniego dochodu rodziny białej. 64% rodzin murzyńskich miało roczny dochód poniżej 10 tys. dol. Wśród białych rodzin dochód taki miało 42% rodzin. Dochód roczny per capita wśród chicagowskich Murzynów w 1970 r. wynosił 2321 dol. i stanowił zaledwie 59% dochodu białego mieszkańca miasta.

Nic więc dziwnego, że aż 50 548 rodzin murzyńskich, czyli 21%, żyło w warunkach oficjalnie uznawanych na ubóstwo. W tej samej sytuacji znajdowało się w Chicago tylko 37 378 rodzin białych, czyli 6% ogólnej liczby białych rodzin w Chicago. Ponad połowa rodzin murzyńskich mieszkała w dzielnicach uznawanych przez kryteria Biura Statystycznego USA za dzielnice o niskich dochodach (*low income*)<sup>571</sup>.

Połowa rodzin murzyńskich żyjących w ubóstwie otrzymywała pomoc i zasiłki. Spośród rodzin białych żyjących poniżej granicy ubóstwa 31% otrzymywało taką pomoc ze środków publicznych.

W 1970 r. wśród Murzynów w wieku powyżej 16 lat odsetek osób czynnych zawodowo był niższy (58) niż wśród białych mieszkańców (62). Natomiast bezrobocie wśród Murzynów (6,9%) było ponad dwukrotnie wyższe niż wśród białych pracowników (3,4%). Jak głosi powiedzenie amerykańskie, „Murzyn jest ostatnim, którego się zatrudni i pierwszym, którego się zwolni z pracy” (*Last to hire and first to fire*). Szczególnie dotkliwie bezrobociem dotknięta była młodzież murzyńska. Praktycznie co drugi młody Murzyn był bez pracy. Bezrobocie wśród młodzieży murzyńskiej do lat 20 w 1973 r. w Chicago wynosiło 53%<sup>572</sup>.

Pod względem struktury zatrudnienia w 1970 r. najwięcej Murzynów pracowało w przemyśle jako robotnicy – około 35%, w handlu detalicznym – 14%, w usługach – 10,9%, w transporcie – 5,6%, w finansach – 3,9%, w urzędach miejskich – 9,1%. Niewielu Murzynów zatrudnionych było na stanowiskach uznanych za kierownicze.

Połowa rodzin murzyńskich w 1970 r. miała samochód. Wśród rodzin białych 65% rodzin posiadało samochód. Samochód w USA jest często jedynym środkiem gwarantującym dojazd do pracy. 10% rodzin murzyńskich miało nawet więcej niż jeden samochód. „Chicago uznawane jest za najbardziej podzielone miasto w północnych stanach i to pod każdym względem”<sup>573</sup>.

Murzyni są nie doreprezentowani w organach władz miejskich Chicago. Mimo że burmistrz Richard J. Daley zaprzeczał, jakoby w Chicago istniała segregacja rasowa czy getta murzyńskie, maszyna partyjna potrafiła zapewnić sobie poparcie wyborców murzyńskich<sup>574</sup>. W 1967 r. 85% Murzynów oddało głosy na Daleya<sup>575</sup>. Maszyna partyjna potrafiła skorumpować dostateczną liczbę działaczy murzyńskich, którzy przekonywali wyborców, że demokraci najlepiej bronią interesów Murzynów<sup>576</sup>. W okresie kiedy burmistrzem Chicago był Daley, policja brutalnie tłumiała wszelkie przejawy protestu.

Słabością ruchu murzyńskiego jest jego organizacyjne i polityczne rozbitcie. Obok działaczy radykalnych jest wielu polityków murzyńskich stojących na stano-

<sup>571</sup> U.S. Bureau of the Census. *Current Population Reports, Special Studies*. Series P-23, No 48, *The Social and Economic Status of the Black Population in the United States 1973*. GPO. Washington D.C. 1974.

<sup>572</sup> „Chicago Tribune” z 24 marca 1977 r.

<sup>573</sup> P. R. Knauss: *Chicago: A One-Party State...*

<sup>574</sup> M. Royko: *Boss Richard J. Daley of Chicago*. New American Library. New York 1971, s. 139.

<sup>575</sup> P. R. Knauss: *Chicago: A One-Party State...*, s. 49.

<sup>576</sup> Na temat związków Murzynów z Partią Demokratyczną w Chicago patrz m.in.: J.Q. Wilson: *Negroes Politics...*

wisku utrzymania status quo lub też pastorów kościołów różnych wyznań, którzy nie są zainteresowani w rozbudzaniu świadomości politycznej czarnej społeczności.

Do bardziej znanych i wyróżniających się działaczy murzyńskich w Chicago należy pastor baptystów Jesse Jackson. W 1966 r. Jackson miał zaledwie 25 lat, kiedy pastor Martin Luther King wydelegował go do Chicago. Jackson zorganizował „koszyk z chlebem” (*Operation Breadbasket*). Była to akcja bojkotu tych firm, które odmawiały zatrudnienia większej liczby Murzynów. Akcja zwróciła uwagę amerykańskiej opinii publicznej i przyniosła sukces Jacksonowi. W ciągu trzech lat uzyskał on dla Murzynów 14 tys. nowych stanowisk pracy. W 1971 r. Jackson założył własną organizację, której celem jest walka o poprawę sytuacji społeczno-ekonomicznej czarnej społeczności w Chicago.

## Inne grupy

„Kim są mieszkańcy Chicago? – pytano w Ameryce. Wywodzą się z różnych ras i narodowości (...) Niemcy uformowali trwałe dzielnice wszędzie, ale głównie na północy i północnym zachodzie, podobne do robotniczych dzielnic Hamburga. Polacy ze swymi pseudobarokowymi kościołami katolickimi z zielonymi kopułami spowodowali, że ich dzielnice przypominają Kraków czy Łódź. Czesi i Słowacy dbają o swe domy i ogrody, podobnie jak w Brnie czy w Pilźnie (...) Litwini, Łotysze i Estończycy zamieszkują w południowo-zachodnich dzielnicach (...) Skandynawowie, Włosi przestrzegają swych świąt, jak w dawnym kraju. Grecy, Jugosłowianie i Syryjczycy znajdują się głównie po zachodniej stronie miasta. Meksykanie, Chińczycy i Japończycy mieszkają w swych charakterystycznych dzielnicach, Węgrzy na południu i północy miasta przemieszani z Czechami, Niemcami i Jugosłowianami, do których w Europie nie żywili sympatii. Spotyka się też Anglików, Holendrów, Belgów, Hiszpanów, Portugalczyków, Rosjan, Ukraińców i Ormian; oczywiście również Murzynów (...) Oto potencjalne źródło różnorodności, dynamizmu oraz niepokoju”<sup>577</sup>.

Wymienione nacje przemieszane są z Amerykanami drugiej, trzeciej i czwartej generacji. Ci urodzeni poza granicami też w przytłaczającej większości uważają się już za Amerykanów. Koncentracja znacznej liczby Irlandczyków, Polaków, Włochów, Litwinów, Węgrów i innych narodowości nadała miastu miano największej archidiecezji rzymskokatolickiej w Stanach Zjednoczonych.

Nic tak nie ilustruje różnorodności etnicznej mieszkańców Chicago, jak dane liczbowe dotyczące miejsca ich urodzenia. Otóż według danych spisu powszechnego z 1970 r. spośród 3 336 957 mieszkańców miasta 373 919 osób urodziło się poza granicami USA, a 1 000 982 miało oboje rodziców lub jednego z rodziców urodzonych w innym kraju.

W 1970 r. na terenie miasta mieszkało około 1,4 mln białych, których rodzice urodzeni byli w Stanach Zjednoczonych, stanowili oni 40% ogólnej liczby mieszkańców. Około 20% stanowili mieszkańcy, których jedno lub dwoje rodziców urodziło się poza USA. 11% to były osoby urodzone za granicą. Reszta to Murzyni, stanowiący około 1/3 całej ludności Chicago.

Na terenie Chicago mieszkało w 1990 r. około 30 tys. Filipińczyków, 7 tys. Japończyków i 23 tys. Chińczyków. Chińczycy mają nawet swoją dzielnicę – Chinatown, uchodzącą za jedną z najbezpieczniejszych w Chicago. „Przestępczość w Chinatown od 50 lat jest najniższa w mieście” – oświadczył radny Fred Roti<sup>578</sup>.

Ponadto w mieście spotkać można Indian amerykańskich. Według danych z 1970 r. było ich prawie 7 tys. z około 40 plemion. Największym skupiskiem Indian w Chi-

<sup>577</sup> C. Hutton: *Midwest at Noon*. University of Chicago of Chicago Press. Chicago 1946, s. 143-144.

<sup>578</sup> B. Wiedrich: *Chinatown Still Peaceful Kingdom*. „Chicago Tribune” z kwietnia 1977 r.

cago jest dzielnicą Uptown. Mieszkają w niej między innymi Indianie z plemion: Chippewa, Ottawa, Pottawatomi, Oneida, Menominee, Winnebago, Omaha i Ojibway z Kanady<sup>579</sup>.

Jak wspomniano wcześniej, wielu mieszkańców Chicago nadal uznaje język rodziców za język ojczysty.

Mieszkańcy Chicago używają różnych języków w domu. W 1990 r. 1 820 710 posługiwało się jedynie angielskim. Po hiszpańsku w domu mówiło 446 598 osób, po polsku 83 529, po chińsku 20 259, po włosku 17 605, po niemiecku 16 621, po grecku 14 181.

W związku z żywymi tradycjami więzi mieszkańców Chicago z krajem ich pochodzenia w mieście działa też wiele organizacji etnicznych. Niektóre z nich są duże i aktywne, inne skupiają niewielką liczbę członków, np. Burmese American Association of Chicago, Chinese American Civil Council czy też India League of America. Odzwierciedleniem wielokulturowości mieszkańców Chicago są stałe imprezy o charakterze wieloetnicznym. W sierpniu np. odbywa się Chicago Ethnic Fair, w czasie której różne grupy etniczne prezentują swoją kulturę (wyroby artystyczne, sztukę kulinarną itp.). Podobne imprezy odbywają się w suburbiach. W maju otwarta jest międzynarodowa wystawa sztuki, w październiku zaś odbywa się międzynarodowy festiwal filmowy. W 1991 r. powstało w Chicago Europejsko-Amerykańskie Stowarzyszenie, które udziela zarówno pomocy imigrantom z krajów europejskich, jak i organizuje różne festiwale i imprezy ukazujące związki emigrantów z kulturą europejską.

---

<sup>579</sup> *The Settlement of Chicago. City of Chicago.* Department of Development and Planning. Chicago 1976, s. 90.

## Dziedzictwo polskie w Chicago

Polonia jest społecznością, którą trzeba widzieć i analizować w kategoriach dynamicznych. Podlega ona pewnym prawom ogólnym, typowym także dla innych grup narodowych, ale również występują w niej zjawiska charakterystyczne wyłącznie dla Polonii. W ostatnich kilkunastu latach w Stanach Zjednoczonych następuje wzrost aktywności i zwiększonego zainteresowania umocnieniem tożsamości kulturowej poszczególnych grup etnicznych (*ethnic revival*). Uczestniczy w tym również polska grupa etniczna<sup>581</sup>. Ze zjawisk specyficznych dla Polonii należałoby między innymi wymienić zwiększone zainteresowanie młodego pokolenia zdobywcami wyższego wykształcenia, stosunkowo szybki awans społeczno-polityczny, postępującą dezintegrację starych dzielnic polskich. Tradycyjny „trójkąt polski”, gdzie zbiegają się: Division Street, Milwaukee Avenue i Ashland Avenue, w coraz większym stopniu zasiedlany jest przez ludność murzyńską i portorykańską.

Społeczność polonijna w Chicago jest zróżnicowana pod wieloma względami. Najczęściej jednak dzieli się ją na starą Polonię, największą liczebnie, emigrację powojenną oraz emigrację najnowszą z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych.

---

<sup>580</sup> Rozdział nie jest monografią Polonii chicagowskiej ani portretem polskiej społeczności w Chicago. Polonia w Chicago to ogromne i złożone zjawisko. Przedstawiono tu tylko niektóre zagadnienia związane z polską grupą etniczną w Chicago. Jedynie w ten sposób mogłem utrzymać odpowiednie proporcje między poszczególnymi rozdziałami książki.

<sup>581</sup> M. M. Krug: *Polish-Americans. A New Awakening*. „Chicago Tribune” z 10 października 1971 r. Zob. również R. Siemieńska: *Siła tradycji i siła interesów. O źródłach białego ruchu etnicznego w Stanach Zjednoczonych*. PWN. Warszawa 1978.



Sklepy polonijne w Chicago



Parada z okazji Święta Polonii



Chicago pozostaje nadal największym w Stanach Zjednoczonych skupiskiem ludności pochodzenia polskiego. Tu mieszczą się największe i najważniejsze organizacje Polonii amerykańskiej: Kongres Polonii Amerykańskiej, Związek Narodowy Polski, Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie w Ameryce, Związek Polek w Ameryce, Polski Związek Akademików, Związek Klubów Polskich, Związek Harcerstwa Polskiego, Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, Polsko-Amerykańska Izba Handlowa i wiele innych. Łącznie na terenie Chicago działa ponad 100 różnych organizacji i stowarzyszeń polonijnych zarówno ogólnoamerykańskich, jak i lokalnych. Działają one w różnych sferach życia politycznego, gospodarczego, społecznego i kulturalnego. Są tam również dobrze zorganizowane polskie parafie. Do najbardziej znanych należy kościół św. Jacka. Kościół ten jest nie tylko centrum życia religijnego, ale także społecznego Polonii chicagowskiej. Odbywały się tu i odbywają różne uroczystości patriotyczne. Kościół św. Jacka znajduje się w dzielnicy polonijnej zwanej Jackowem. W 1991 r. dzielnica Jackowo oficjalnie otrzymała nazwę Polish Village.

Z inicjatywy Polish Chicago Company ukazał się informator Polskie Chicago. Zawiera on nie tylko informacje handlowe, ale również dane o życiu miejscowej Polonii i organizacjach polonijnych<sup>582</sup>. W Chicago znajduje się największe muzeum polskie w USA oraz stowarzyszenie wspierające badania nad związkami polsko-amerykańskimi Polish American Historical Association. Muzeum Polskie przy 984 N. Milwaukee Avenue jest nie tylko największym, ale także najstarszym muzeum narodowym w Stanach Zjednoczonych. W jego zbiorach są nie tylko książki, obrazy, rzeźby, ale także inne pamiątki dokumentujące polską obecność w Ameryce. W Chicago działają 24 koła Związku Podhalan w Ameryce. Związek liczy około 3 tys. członków. Język polski, polska kultura, polskie obyczaje, polska kuchnia – wszystko to można tu usłyszeć i zobaczyć. W czasie święta polonijnego można w Chicago spotkać górali w strojach podhalańskich i z ciupagami.

Codziennie ukazuje się w mieście w języku polskim „Dziennik Związkowy”, który w styczniu 1978 r. obchodził swoje 70-lecie, oraz od 1989 r. „Dziennik Chicagowski”. W sumie w całych Stanach Zjednoczonych w latach siedemdziesiątych ukazywały się 73 wydawnictwa periodyczne polskiej grupy etnicznej. 25 z nich wydawane było w języku polskim, 22 w języku angielskim, a pozostałe w obydwu językach. Łączny ich nakład wynosił 1 315 745 egzemplarzy. Z tego w 1978 r. 15 tytułów ukazywało się w Chicago w łącznym nakładzie 255 tys.<sup>583</sup>

W latach dziewięćdziesiątych w Chicago ukazywało się wiele periodyków polonijnych, a także wydawnictw nieregularnych, wśród nich między innymi: „Alfa”, „Relax”, „Revia”, „Kobieta”, „Panorama”, „Zgoda”, „Głos Polek”, „Nowe Życie”, „Monitor”, „Express”, „Dzisiaj”.

Polskie księgarnie w Chicago importują książki bezpośrednio z Polski. Wiele polskich książek znajduje się w miejscowych bibliotekach. W bibliotekach uniwersyteckich spotkać można często także polskie publikacje naukowe. Stosunkowo dużo książek polskich jest w Bibliotece Publicznej w Chicago. Są tu zbiory zarówno przedwojennych książek polskich, wydawnictw starej i nowej emigracji, a także dość bogaty zbiór książek opublikowanych w Polsce po II wojnie światowej<sup>584</sup>.

Książki polskie znajdują się również w dzielnicowych filiach biblioteki publicznej West Town Branch, 1310 Milwaukee Avenue; Portage – Cragin, 5108 W. Belmont, Jefferson Park, 5363 W. Lawrence; Northown Branch, 6435 N. California; Gage Park, 2825 W. 55th Street; Albany Park, 5150 N. Kimball; Hedgewisch Branch, 13 445 S. Brandon Avenue; Logan Square, 3255 W. Altgeld.

Popularyzatorem polskiej muzyki w USA był m.in. Alvin C. Sajewski, który urodził się w Chicago w 1905 r. Był on właścicielem najstarszego i największego polskiego sklepu muzycznego w Stanach Zjednoczonych. W sklepie można było nabyć

<sup>582</sup> „Dziennik Związkowy” z 26 września 1977 r. *Polish Guide to Chicagoland. Polskie Chicago*. Polish Chicago Company. Chicago 1978 r. Zob. też *Informator polonijny*. Książka adresowo-telefoniczna 1994/95, liczący 696 s.

<sup>583</sup> „Głos Ludowy” z 27 listopada 1978 r.

<sup>584</sup> „Dziennik Związkowy” z 8-9 września 1978 r.

świetnie nagrane płyty z polską muzyką poważną, rozrywkową oraz ludową. Właściciel sklepu przekazał bibliotece Kongresu kilkaset rzadkich płyt z nagraniami muzyki ludowej.

Audycje w języku polskim można usłyszeć w radio. W 1977 r. było 8 codziennych programów radiowych. Każdy z nich trwał około godziny. Między innymi Lidia Pucińska, matka byłego kongresmana, Romana Pucińskiego, codziennie od 8.30 do 9.30 prowadziła program pt. *Godzina słoneczna*. W latach dziewięćdziesiątych 9 stacji radiowych nadawało programy w języku polskim. Ponadto emitowane są audycje telewizyjne w języku polskim, Boba Lewandowskiego, Kronika polonijna CDN oraz największy program ze stacji telewizji kablowej Polvision nadawany na kilku kanałach.

W miejscowych wyższych uczelniach wykłada ponad 20 profesorów polskiego pochodzenia. Na Wydziale Sławistyki University of Illinois - Chicago Circle można studiować polonistykę. W 1977 r. zajęcia prowadziło 6 osób, a brało w nich udział około 200 studentów<sup>585</sup>.

Organizacje polonijne organizują rozmaite imprezy kulturalne, między innymi wystawiane są sztuki teatralne, odbywają się pokazy filmowe. Od czasu do czasu można obejrzeć rewię. W 1977 r. powodzeniem cieszyła się rewia *Chicagowo*.

Również Konsulat Generalny RP dba o to, aby polska kultura była w mieście szeroko prezentowana. Można obejrzeć najnowsze polskie filmy, przyjeżdżają na zaproszenie miejscowych impresariów zespoły artystyczne z Polski. Muzyka polska cieszy się w mieście ogromnym powodzeniem. 29 listopada 1978 r. w miejscowej Chicago Lyric Opera odbyła się światowa prapremiera opery Krzysztofa Pendereckiego *Raj utracony*. Opera została entuzjastycznie przyjęta przez widownię.

W kwietniu 1979 r. Kongres Polonii Amerykańskiej zakupił olbrzymi budynek dawnego kina Gateway Theatre. Po przebudowie i renowacji spełnia on funkcję ośrodka kultury polskiej w Chicago. Jest tam nie tylko sala kinowa i teatralna, ale także biblioteka, księgarnia, sale wystawowe, konferencyjne i wykładowe, ośrodek nauki języka polskiego i angielskiego, restauracja oraz pomieszczenia rekreacyjno-rozrywkowe. Ośrodek otrzymał imię Mikołaja Kopernika. Pisząc o tym ośrodku publicysta amerykański Bob Wiedrich stwierdził, że będzie to pomnik wkładu Polaków w historię i kulturę Chicago: „Polacy wzbogacili styl życia Chicago o etykę pracy”<sup>586</sup>.

Jeżeli ktoś poczuje się głodny, a ma ochotę wyłącznie na polskie danie, to na pewno zadowoli swe podniebienie w licznych restauracjach serwujących bigos, pierogi, gołąbki, golonkę oraz bogaty zestaw zup, z czerniną włącznie. Każdy znajdzie dla siebie smaczne danie polskie między innymi w restauracjach: Kasztelan-ka, Patria, Jakes Restaurant, Michelle, Syrena, Tatra, Little Warsaw, Warsaw Inn, Sawas Old Warsaw, Europa Restaurant, Irena, Krakowianka, White Eagle, Old Polonia, Czerwone Jabłuszko, Congress Restaurant, Polonaise, Orbit. Ceny, jak zwykle w Stanach Zjednoczonych, są zróżnicowane. W 1977 r. można było zjeść dobrą kolację za 5 dol. W Kasztelance pierogi z jagodami kosztowały 2,20 dol., kaczka w winie 4,95 dol., gulasz w Krakowiance kosztował 3 dol.

Wszyscy bywalcy polskich restauracji w Chicago zgodnie podkreślają, że poprawiła się wyraźnie ich jakość. W opinii tej zgodna jest również prasa amerykańska<sup>587</sup>.

W Chicago są polskie kluby sportowe, między innymi: Eagles, Wisła, Royal Wavel, Błyskawica, Polonia, Korona, Tatry, Ułani, Jaskółka.

Polskie dziedzictwo wyczuwa się w Chicago na każdym kroku<sup>588</sup>. Nie jest przypadkiem, że wyróżniającym się przywódcą miejscowego związku pracowników przemysłu stalowego był Edward Sadlowski, znany w całym kraju działacz zwią-

<sup>585</sup> Tamże, z 21-22 października 1977 r.

<sup>586</sup> B. Wiedrich: *A Place to Focus on Polish Culture*. „Chicago Tribune” z 4 kwietnia 1979 r.

<sup>587</sup> „Chicago Tribune” z 21 maja 1977 r. i 2 marca 1978 r.

<sup>588</sup> A. Jagodzińska: *The Polish Heritage and the Future of Chicago*. The Polish Womens Alliance of America. Chicago 1953.

kowy<sup>589</sup>. Kiedy jedna z czołowych sieci telewizyjnych USA wyprodukowała serial w rodzaju sagi rodzin amerykańskich pt. *Six American Families*, bohaterem jednego odcinka była polska rodzina z Chicago, rodzina Paściaków<sup>590</sup>.

„Nie bez powodu Chicago nazywa się polskim miastem. Słynie ono z polskich restauracji. Posiada wiele sklepów, gdzie można zaopatrzyć się w doskonale i smaczne polskie produkty żywnościowe. Tutaj można kupić polską książkę, polską płytę, a nawet odwiedzić Polskę za pośrednictwem polonijnego biura podróży. Tutaj można słuchać polskiego programu radiowego i obejrzeć jedyny poza krajem polski program telewizyjny. Można pójść do polskiego lekarza, a polski prawnik udzieli wyjaśnień na temat zawiłości prawnych”<sup>591</sup>. Polskie dziedzictwo w Chicago to nie tylko żywi, dynamiczni ludzie, ale również to wszystko, co Polacy swymi rękami i pracą stworzyli w tym mieście. A stworzyli niemało.

John Marcin, w 1978 r. urzędnik władz miejskich, powiedział: „Inni mieli dolary, Polacy swoimi rękami zbudowali co najmniej trzecią część wieżowców śródmiejskiego Loopu i jeszcze więcej slumsów w dzielnicach zachodnich. Pierwsze budowali dla tych z dolarami, drugie najczęściej dla siebie”<sup>592</sup>.

Szybko i pozytywnie zmienia się oblicze Polonii chicagowskiej w ostatnim czasie i to pod każdym względem. Obecnie Polacy są największą grupą nowo przybyłych mieszkańców Chicago i okolic. Ocenia się, że tzw. wielka metropolia chicagowska wchłonęła w latach osiemdziesiątych około 83 tys. imigrantów z Polski<sup>593</sup>. Nowo przybyli są z reguły dobrze sytuowani, zwłaszcza ci, którzy mieszkają w suburbiach. Świadczy o tym między innymi fakt, że nowi imigranci z Polski mieszkający na przedmieściach w 70% zdecydowali się na kupno domu, podczas gdy wśród reszty mieszkańców odsetek ten wynosi 62,1.

W Chicago działa Stowarzyszenie Samopomocy Nowej Emigracji Polskiej, które służy bezinteresowną pomocą między innymi w sprawach emigracyjnych, emerytalnych, obywatelskich i ubezpieczeniowych. Stowarzyszenie dysponuje również własną biblioteką książek polskich<sup>594</sup>.

Polonia chicagowska jest społecznością aktywną, dynamiczną. Cechuje ją pomysłowość i dlatego tempo zmian jest tu tak wysokie, że żadna książka nie jest w stanie oddać wiernie aktualnego stanu środowiska polonijnego w Chicago.

## Liczebność Polonii

Pytanie, ilu Amerykanów polskiego pochodzenia mieszka w Chicago, albo jeszcze częściej zadawane, ilu Polaków mieszka w Chicago – zasadniczo nigdy nie znajduje identycznych odpowiedzi. Różnice biorą się stąd, że nie dysponujemy jednolitym kryterium, kogo można czy należy zaliczyć do polskiej grupy etnicznej. Faktem jest, że w Chicago zamieszkuje znaczna grupa Amerykanów polskiego pochodzenia, a popularne powiedzenie głosi, że Chicago jest drugim lub trzecim po Warszawie największym miastem polskim.

W niniejszym rozdziale posłużono się danymi głównie ze spisu powszechnego z 1970 r. Nie jest to z pewnością źródło w pełni zadowalające i nie oddaje ono faktycznego obrazu polskiego skupiska w Chicago. W spisie – jak już o tym wspomniano w rozdziale poprzednim – uwzględnia się jako należących do danej grupy

<sup>589</sup> J. Conroy: *Mili Town*. „Chicago” z marca 1977 r.

<sup>590</sup> „Chicago Tribune” z 24 kwietnia 1977 r.

<sup>591</sup> *Polish Guide to Chicagoland. Polskie Chicago*. Polish Chicago Co. Chicago 1978, s. 3.

<sup>592</sup> „Trybuna Ludu” z 13 października 1978 r.

<sup>593</sup> W. A. Wierzewski: *Nowa imigracja: przedsiębiorcza, wykształcona i dobrze sytuowana*. „Dziennik Związkowy” z 21-23 kwietnia 1995 r. Na temat nowych imigrantów w Chicago zob. też L. Lamphere: *Structuring Diversity. Ethnographic Perspectives on the New Immigration*. The University of Chicago Press. Chicago 1994.

<sup>594</sup> „Wspólnota Polska”, nr 7, lipiec 1995 r.

etnicznej obywateli urodzonych poza granicami Stanów Zjednoczonych oraz tych, których przynajmniej jedno z rodziców urodziło się poza USA. Jeżeli oboje rodzice urodzili się za granicą, jako podstawa do klasyfikacji pochodzenia brany jest kraj urodzenia ojca. Jak więc z powyższego wynika, kryteria te zdecydowanie zaniżają liczebność poszczególnych grup etnicznych. Do Polonii zaliczamy często Amerykanów nie tylko drugiego, ale trzeciego i dalszych pokoleń. Matka ponadto wywiera często większy wpływ na orientację dzieci aniżeli ojciec, którego spis powszechny uznaje za podstawę do określenia kraju pochodzenia<sup>595</sup>. Mimo że świadom jestem niedoskonałości kryterium spisu powszechnego, z braku dostępu do innych danych będę się nim właśnie posługiwał w niniejszym rozdziale. Jeżeli będę podawał dane z innych niż spis powszechny źródeł, odnotuję je w przypisach. Choć zdaję sobie sprawę z różnic w konotacji znaczeniowej, dla urozmaicenia słownictwa używam tu terminów: Amerykanie polskiego pochodzenia, Polonia, ludność polska, polscy mieszkańcy Chicago, Polacy itp.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę dane spisu z 1970 r., okaże się, że w Stanach Zjednoczonych mieszkało 2 374 tys. Amerykanów polskiego pochodzenia. Z tej liczby 300 748 osób (13%) zamieszkiwało wielką metropolię chicagowską. W samym mieście żyło 191 955 osób, czyli 63% ogólnej liczby Amerykanów polskiego pochodzenia zamieszkujących wielką metropolię chicagowską. 191 955 osób stanowiło 8% ogólnej liczby Amerykanów polskiego pochodzenia w USA. W suburbiach, czyli w leżących poza Chicago terenach powiatów Cook, Du Page, Kane, Lake, Meltenry, Will w stanie Illinois, oraz powiatów Lake i Porter w stanie Indiana, mieszkało pozostałe 37% ludności pochodzenia polskiego wielkiej metropolii chicagowskiej. Było ich w sumie 108 793 osoby i stanowili oni 5% Amerykanów polskiego pochodzenia zamieszkałych w USA. Zarówno w samym Chicago, jak i w suburbiach liczba kobiet nieco przewyższała liczbę mężczyzn.

Przyjrzyjmy się bliżej ludności polskiej w Chicago i jej rozmieszczeniu w poszczególnych miejscowościach wielkiej metropolii. Ludność polska stanowiła wówczas 5,7% ogólnej liczby mieszkańców miasta i 4% ogólnej liczby wielkiej metropolii. Jeżeli chodzi o miasto Chicago, to spośród 191 955 osób zarejestrowanych w 1970 r. jako pochodzenia polskiego w myśl kryterium amerykańskiego spisu powszechnego 136 244 osoby, czyli 71%, urodziły się w USA, ale z rodziców urodzonych w Polsce lub z ojca urodzonego w Polsce. Pozostałe 29%, czyli 55 711 osób, urodziło się w Polsce.

W suburbiach ludność polskiego pochodzenia stanowiła zaledwie 2,6% ogólnej liczby mieszkańców. Ogromna większość Polonii zamieszkałej w suburbiach, a więc 92 002 osoby (85%), urodziła się w Stanach Zjednoczonych. Tylko 15% Polonii żyjącej na przedmieściach, czyli 16 791 osób, to ludzie, którzy urodzili się w Polsce. Najwięcej Amerykanów polskiego pochodzenia poza samym miastem Chicago mieszkało w Hammond (5001), w Skokie (4902) i East Chicago (3046).

O pierwszych Polakach w Chicago wspominałem w rozdziale „Polacy w Chicago”. Należy przypomnieć, że oficjalny spis powszechny z 1860 r. odnotowuje obecność 109 Polaków w Chicago, 1870 r. – 1205 osób, a w 1890 – 24086. Na przełomie XIX i XX w. liczba polskich imigrantów w Chicago szybko wzrastała. W 1910 r. w Chicago mieszkały 125 604 osoby urodzone na ziemiach polskich, a w 1930 – 149 622. Od tego czasu liczba Amerykanów urodzonych w Polsce, a zamieszkałych w Chicago systematycznie spadała (w 1940 r. było ich 119 264, w 1950 r. – 94 009, a w 1970 r. – 55 711)<sup>596</sup>. Przyczyn spadku jest kilka, między innymi: mniejsza emigracja, wymieranie starej emigracji, wzrastająca mobilność Polaków w Chicago, którzy przenosili się do innych rejonów Stanów Zjednoczonych.

<sup>595</sup> *Chicago Polish Population. Selected Statistics City of Chicago*. Department of Development and Planning. November 1976.

<sup>596</sup> Por. *The People of Chicago. Who We Are and Who We Have Been. Census Data on Foreign Born, Foreign Stock and Race 1937-1970, City of Chicago*. Department of Development and Planning. Chicago 1976.

Podobnie kształtowała się liczba Amerykanów polskiego pochodzenia w Chicago obejmująca nie tylko urodzonych w Polsce, ale również tych, których oboje rodzice lub ojciec urodzili się w Polsce.

Kryterium spisu powszechnego nie jest doskonałe i z całą pewnością nie oddaje faktycznej liczby Amerykanów polskiego pochodzenia zamieszkałych w Chicago. W 1975 r. przeprowadzono ankietę wśród mieszkańców Chicago, z której wynikało, że ponad 250 tys. mieszkańców miasta uznawało polskie pochodzenie, w suburbiach 190 tys. osób przyznawało się do polskiego pochodzenia. Mieszkańcy miasta uważali, że liczba Amerykanów polskiego pochodzenia na terenie wielkiej metropolii chicagowskiej dochodziła do 700 tys. osób. Spośród 262 tys. osób, które w 1990 r. uznawały swoje pochodzenie za polskie, 85 tys. oświadczało, że mówi w domu po polsku. Oficjalne dane spisu powszechnego są jednak zaniżone. W Chicago ocenia się, że kilkadziesiąt tysięcy Polaków przebywa tu z wizytą lub nielegalnie, a ci oczywiście nie wypełniają ankiet<sup>597</sup>.

#### Polacy w Chicago

Rok	Ludność
1900	111 503
1930	401 316
1950	315 504
1960	258 657
1970	191 955
1990	261 899

Za podstawę analizy statystycznej przyjmujemy jednak kryterium spisu powszechnego. W środowisku polonijnym występują podziały na starą i nową emigrację i znajdują często swój wyraz w przynależności organizacyjnej, życiu towarzyskim itp.

Przyjrzyjmy się bliżej tym osobom, które urodziły się w Polsce (lub na ziemiach polskich przed odzyskaniem niepodległości). W samym Chicago w 1970 r. było ich 55 711, a w suburbiach chicagowskich 16 791. Otóż spośród tej właśnie grupy Polaków, którzy zamieszkują Chicago, aż 34%, czyli ponad 1/3, przybyło do Stanów Zjednoczonych przed 1915 r., a 17% przyjechało do miasta w latach 1915-1944. Według danych z 1970 r. ponad połowa Amerykanów polskiego pochodzenia przybyła do Stanów Zjednoczonych przed zakończeniem II wojny światowej, 36% w latach 1945-1964, a 12% w latach 1965-1970. W suburbiach chicagowskich dane te kształtowały się nieco inaczej. Aż 47% spośród owych 16 791 przyjechało do USA przed 1915 r., 12% w latach 1915-1944, pozostali w latach 1945-1964. Warto zauważyć, że spis powszechny nie odnotował w 1970 r. w suburbiach obecności Polaków, którzy przybyli do USA w latach 1965-1970. Ta różnica w składzie imigracji polskiej zamieszkałej w Chicago oraz w suburbiach jest zrozumiała. Wynika ona stąd, że w suburbiach mieszka zamożniejsza ludność - starsza emigracja. Należy podkreślić, że dynamika awansu społeczno-ekonomicznego w grupie imigrantów po II wojnie światowej jest wysoka.

Według danych z 1970 r. wielu Polaków zamieszkałych w Chicago, a urodzonych w Polsce, zachowało obywatelstwo polskie (27,7%), natomiast 1,3% w tej grupie, choć urodzili się w Polsce, mieli rodziców będących obywatelami Stanów Zjednoczonych. Obywatelstwo amerykańskie przyjęło 71% Polaków. Wśród osób urodzonych w Polsce, a zamieszkałych w suburbiach odsetek osób z obywatelstwem amerykańskim był wyższy - 87,1. Obywatelstwo polskie zachowało 12,9%.

Jeśli chodzi o drugą generację Amerykanów polskiego pochodzenia, to 90,3% z nich urodziło się w stanie Illinois (wśród mieszkańców suburbiów 76,3%). Wskazuje to na nieco mniejszą mobilność polskiej grupy etnicznej w stosunku do ludności pochodzenia niemieckiego (odpowiednie dane 85,3% i 75,6%).

<sup>597</sup> E. Szymańska: *Polonii sny o potęgę*. „Rzeczpospolita” z 24-26 grudnia 1993 r.

Stosunkowo duża ilość (78,7%) Amerykanów polskiego pochodzenia uznawała język polski za ojczysty, 8,9% - angielski, 6,3% - jidysz, a 6,1% inne języki. Wynika to stąd, że w spisie rejestrowany jest kraj urodzenia, a w Polsce przedwojennej mieliśmy znaczny odsetek mniejszości etnicznych. Warto odnotować, że poza 148 200 osobami w Chicago, które uznały polski za język ojczysty, 58 300 innych mieszkańców Chicago uznało polski za swój język ojczysty, mimo że według kryteriów spisu powszechnego nie mieścili się w kategorii Amerykanów polskiego pochodzenia. Prawdopodobnie byli to głównie Amerykanie polskiego pochodzenia trzeciej generacji bądź też Polacy urodzeni poza Polską i poza Stanami Zjednoczonymi.

Wśród Polaków zamieszkałych w suburbiach 83 500 osób (74,2%) uznało polski za swój język ojczysty, podczas gdy 14% uważało za taki język angielski.

Polonia chicagowska jest mniej mobilna aniżeli pozostali mieszkańcy miasta. W 1970 r. 73% Polaków mieszkało w tym samym miejscu co w 1965 r. Odpowiedni odsetek dla całego miasta wynosił 52. Tak więc praktycznie co drugi mieszkaniec miasta w ciągu 5 lat przynajmniej raz zmieniał miejsce zamieszkania.

Już tylko jako ciekawostkę podam fakt, że niektórych nazwisk polskich jest więcej w chicagowskiej książce telefonicznej niż w warszawskiej, co wynika z różnic w liczbie abonentów. Porównując liczbę niektórych nazwisk polskich w obu książkach telefonicznych z 1976 r., okazało się, że Nowaków i Novaków w chicagowskiej książce jest 552, a w warszawskiej zaś 481. Inne nazwiska polskie pojawiają się w chicagowskiej książce telefonicznej w następującej liczbie (w nawiasie podano liczbę nazwisk w książce warszawskiej): Kowalski - 219 (811), Wiśniewski - 165 (629), Kozłowski - 153 (505), Kowalczyk - 92 (391), Jankowski - 75 (378), Nowicki - 73 (333). W chicagowskim spisie telefonów było 36 instytucji, których nazwy zaczynają się od „Polish” i 13 instytucji, których nazwy zaczynają się od „Polonia”. Najpopularniejszymi nazwiskami w Chicago były Johnson (5191), Smith (4769), Jones (3401). Książka telefoniczna miała w 1976 r. trzy tomy i liczyła łącznie 4461 stron.

## Stan rodzinny i struktura wieku

Polonia się starzeje. W związku z tym, że tzw. stara emigracja stanowiła znaczną część społeczności polskiej w Chicago, przeciętny Amerykanin polskiego pochodzenia w 1970 r. liczył 53,3 lata, podczas gdy statystyczny mieszkaniec Chicago miał zaledwie 29,6 lat, a mieszkaniec Chicago pochodzenia włoskiego - 48,5 lat, irlandzkiego - 48,8 lat, niemieckiego - 59,8 lat.

Nieco młodszy byli Polacy zamieszkujący suburbia. Średni ich wiek wynosił 50,3 lat i przewyższał o ponad 20 lat średni wiek mieszkańców suburbiów (27 lat). W przedziale wieku 5-19 lat było 7% ludności polskiej, 20-64 lat, a więc w wieku produkcyjnym, 71% i w wieku emerytalnym, powyżej 65. roku życia - 20%. Pod względem odsetka osób w wieku produkcyjnym Polonia była w znacznie korzystniejszej sytuacji niż inne grupy narodowościowe, co stwarzało sprzyjające warunki awansu ekonomiczno-społecznego.

W związku z przedstawioną strukturą wieku ludności polonijnej stan rodzinny Polonii różnił się nieco od stanu rodzinnego pozostałych mieszkańców miast. Tak np. 68% Polaków w wieku powyżej 14 lat pozostawało w związkach małżeńskich w porównaniu z 53% pozostałych mieszkańców Chicago.

### Stan cywilny ludności pochodzenia polskiego w Chicago (w %)

Stan cywilny	Ludność	
	ogółem	Polonia
Małżeństwa zawarte	53,0	68,3
w separacji	4,1	1,2
Wdowy i wdowcy	9,7	14,0
Rozwiedzeni	4,7	2,8
W stanie wolnym	28,4	13,7

W suburbiach odsetek Polaków żyjących w stanie małżeńskim był jeszcze wyższy i wynosił 76,5. Więcej mężczyzn niż kobiet żyło zarówno w stanie małżeńskim, jak i wolnym. Wśród Polonii 74,3% mężczyzn było żonatych, a 16,7% to kawalerowie. Wśród kobiet 63,1% to żony, a tylko 11% nigdy nie wyszło za mąż. Wśród kobiet wdowy stanowiły 21,5%, podczas gdy wdowców wśród Polaków w Chicago było zaledwie 5,5%. Zwraca uwagę również stosunkowo niski odsetek rozwiedzionych wśród Polonii – 2,8. Wśród Niemców np. odsetek ten wynosił 5, wśród Włochów – 3,8. Jedynie wśród Irlandczyków odsetek rozwodów był niższy (2,2) niż wśród Polaków.

Polonia chicagowska – jak wspomniano wyżej – jest bardziej zaawansowana wiekowo w porównaniu z innymi grupami ludności miasta. Nic więc dziwnego, że odsetek rodzin polskich posiadających dzieci poniżej 18. roku życia był stosunkowo niski (36) w porównaniu z odpowiednim odsetkiem dla całego miasta (51). W tej grupie rodzin z nieletnimi dziećmi 88% rodzin było pełnych (w Chicago 78%). Tylko 8% rodzin w tej grupie było bez ojca, podczas gdy w Chicago bez ojca było aż 20% rodzin. Wśród rodzin polonijnych z dziećmi 4% stanowiły rodziny bez matki.

Zgodnie z ogóln amerykańską tendencją wśród rodzin polonijnych w suburbiach odsetek rodzin z dziećmi (54) był wyższy niż w mieście.

Zaledwie 10% rodzin polonijnych miało dzieci w wieku poniżej 6 lat. W podobnej sytuacji znajdowało się aż 25% rodzin w Chicago. Nieco więcej rodzin polskich (14%) zamieszkałych w suburbiach posiadało dzieci w wieku poniżej 6 lat. Warto podkreślić, że 100% tych rodzin składało się z męża, żony i dzieci w porównaniu z 95% dla wszystkich pozostałych rodzin w tej grupie.

## Wykształcenie

Pod względem formalnego wykształcenia Polonia ustępuje średniej ogólnochicagowskiej. Jeżeli weźmiemy pod uwagę mieszkańców w wieku powyżej 25 lat, to według danych z 1970 r. wśród Polonii 30% ukończyło szkołę średnią, podczas gdy w całym mieście w tej sytuacji znajdowało się 44% mieszkańców. Wśród innych grup etnicznych szkołę średnią ukończyło 52% Irlandczyków, 31% Włochów, 35% Niemców, 39% Murzynów. Dane te nie powinny dziwić, jeśli weźmiemy pod uwagę, że Polonia składała się w dalszym ciągu z pokolenia starszego, dla którego ukończenie niegdyś szkoły średniej było zadaniem niełatwym<sup>598</sup>.

Znacznie korzystniej kształtowała się sytuacja wśród drugiego pokolenia Amerykanów polskiego pochodzenia. W pierwszym pokoleniu zaledwie 54% Amerykanów urodzonych w Polsce i zamieszkałych w Chicago ukończyło 8 klas. Wśród drugiego pokolenia odsetek ten wynosił 86. Owe 86% przewyższa średnią ogólnomiejską. Wśród mieszkańców Chicago 82% ma za sobą ukończone 8 klas.

<sup>598</sup> *Social Characteristics of the Population by Nativity, Parentage, and Country of Origin, for Selected Standard Metropolitan Statistical Areas: 1970. Subject Report. National Origin and Language.* U.S. Department of Commerce Social and Economic Statistics Administration. Bureau of the Census. Washington 1973, s. 194-199.

Jeżeli chodzi o szkołę średnią, to ukończyło ją w pierwszym pokoleniu zaledwie 20% ogólnej liczby Amerykanów urodzonych w Polsce, w drugim pokoleniu – 34%. Wykształcenie wyższe posiadało 3% Amerykanów urodzonych w Polsce i 5% drugiego pokolenia Amerykanów polskiego pochodzenia. Wyższe wykształcenie w Chicago miało 8% mieszkańców tego miasta.

Nasuwa się pytanie: kto w środowisku polonijnym jest bardziej wykształcony: kobiety czy mężczyźni, i jak to się ma w stosunku do reszty mieszkańców Chicago? Otóż w grupie osób w wieku powyżej 25 lat mężczyźni byli bardziej wykształceni od kobiet. 8 klas szkoły podstawowej ukończyło 80% mężczyzn i 74% kobiet, szkołę średnią 35% mężczyzn i 26% kobiet, wyższe studia 7% mężczyzn i 3% kobiet. Polki ustępowały ponadto pod względem formalnego wykształcenia kobietom chicagowskim. Tak np. wśród Polek 26% ukończyło szkołę średnią i 3% wyższe studia, a wśród mieszkanki Chicago z ukończoną szkołą średnią było 43% kobiet, a z wyższymi studiami 6%.

Również mężczyźni ze środowiska polonijnego pod tym względem byli w nieco gorszej sytuacji od statystycznego mieszkańca Chicago. Na przykład 35% Polaków ukończyło szkołę średnią, a 7% wyższą uczelnię, podczas gdy wśród męskiej połowy mieszkańców miasta w tej sytuacji znajdowało się odpowiednio 45% i 10% panów. W nieco lepszej sytuacji pod względem wykształcenia znajdują się Polacy zamieszkali w suburbiach, choć nadal są oni w gorszej sytuacji w porównaniu z innymi mieszkańcami dzielnic podmiejskich. Szczególnie niekorzystnie porównanie to wypada w kategorii kobiet z wyższym wykształceniem. O ile 3% Polek zamieszkałych w suburbiach w 1970 r. ukończyło wyższą uczelnię, to wśród mieszkanki tych rejonów 10% legitymowało się dyplomem wyższej uczelni.

Optymistyczne i godne odnotowania jest to, że Polacy niezwykle szybko odraabiają zaległości pod względem wykształcenia. Badania wykazują, że począwszy od lat pięćdziesiątych młodzież polonijna energiczniej niż niegdyś napiera na uniwersytety. W latach pięćdziesiątych wśród młodzieży polonijnej w wieku studenckim studiowało 34% młodzieży, podczas gdy w całych Stanach Zjednoczonych 32%. W latach sześćdziesiątych, w okresie szybkiego rozwoju uczelni amerykańskich, studiowało w nich 49% młodzieży polonijnej w porównaniu z 43% dla całego kraju<sup>599</sup>. Ponieważ tendencja ta utrzymuje się od dłuższego czasu, oznacza ona, że jesteśmy świadkami procesu szybkiego, dynamicznego awansu społeczno-ekonomicznego polskiej grupy etnicznej w USA.

Polskie rodziny w Chicago częściej posyłają swe dzieci do szkół parafialnych i prywatnych, niż czynią to pozostali mieszkańcy miasta. Narodowy spis powszechny (1970) klasyfikuje szkoły prywatne i parafialne jako jedną kategorię. W przypadku Polonii należy raczej sądzić, że są to w większości szkoły parafialne. Tak więc 52% uczniów polskiego pochodzenia w Chicago uczęszczało do parafialnych i prywatnych szkół podstawowych, a 37% do parafialnych i prywatnych szkół średnich. Odpowiednie dane dla pozostałych mieszkańców Chicago wynoszą 24% i 27%. Polacy w suburbiach częściej natomiast posyłali swe dzieci do szkół publicznych (33% uczniów uczęszczało do parafialnych i prywatnych szkół podstawowych i 6% do szkół średnich). W środowisku Polonii chicagowskiej 64% chłopców uczęszczało w 1970 r. do parafialnych i prywatnych szkół podstawowych, podczas gdy do parafialnych i prywatnych szkół średnich tylko 26%. Wśród dziewcząt natomiast odwrotnie, w szkołach podstawowych tego typu było 34% dziewcząt, a w szkołach średnich aż 56%. W suburbiach chłopcy z rodzin polskich częściej chodzili do szkół parafialnych i prywatnych niż dziewczęta.

Jednym z poważnych problemów szkolnictwa amerykańskiego jest to, że znaczny odsetek młodzieży nie kończy szkoły średniej. Młodzież opuszcza szkołę średnią, szuka pracy, dąży do usamodzielnienia się. Wśród młodzieży chicagowskiej w wieku 16-25 lat aż 24% według danych z 1970 r. porzuciło naukę w szkole średniej. Wśród młodzieży polonijnej w tej grupie wiekowej 19% opuściło szkołę śred-

<sup>599</sup> Patrz A. M. Greeley: *Ethnicity, Denomination and Inequality; A Bicentennial Report to the Ford Foundation*. Center for the Study of American Pluralism. National Opinion Research Center. Chicago 1975.



nią przed jej ukończeniem, stąd wniosek, że młodzież polonijna jest wytrwalsza w nauce i dążeniu do osiągnięcia wytyczonego celu.

## Warunki mieszkaniowe

Polacy wyraźnie lubią usamodzielniać się pod względem mieszkaniowym. Dążą do posiadania na własność domu, mieszkania. Wpływa to na poprawę warunków mieszkaniowych, ale jednocześnie zmniejsza mobilność społeczności polonijnej. Świadczy to również o dążeniu Polonii do stworzenia sobie większej stabilizacji, co z ekonomicznego punktu widzenia w warunkach amerykańskich jest postępowaniem rozsądnym. Pod tym względem Polacy w Chicago znajdują się w korzystniejszej sytuacji od pozostałych mieszkańców miasta. W 1970 r. 62% rodzin polskich było właścicielami domu lub mieszkania, a 38% wynajmowało mieszkanie. Wśród mieszkańców Chicago tylko 35% było właścicielami mieszkania, a wynajmowało je 65%. Również w suburbiach 85% Polaków posiadało dom, podczas gdy wśród pozostałych mieszkańców odsetek ten wynosił 72. Dla porównania warto podać, że właścicielami domów lub mieszkań wśród Niemców jest 49%, wśród Irlandczyków - 50%, a wśród Włochów - 55%.

Domy będące własnością Polaków w Chicago pod względem wartości nie tylko nie ustępują, ale nawet nieco przewyższają wartość statystycznego domu w mieście. W 1970 r. średnią wartość domu polskiego oceniano na 21 300 dol., podczas gdy w całym mieście na 21 200 dol. Podobnie przedstawiała się relacja między domami polskimi w suburbiach a resztą domów. Statystyczny dom polski w suburbiach miał wartość 24 900 dol., podczas gdy przeciętną wartość domu podmiejskiego oceniano na 24 400 dol.



Parada z okazji Święta Polonii



Msza Dzięczynna 3 maja 1992 r. w kościele św. Trójcy



Przed szkołą polską



Dzień Flagi Amerykańskiej przed siedzibą Zjednoczenia Narodowego Polskiego

O mniejszej mobilności Polonii już wspominałem. Dla potwierdzenia tej tezy przytoczę jeszcze inne dane. 25% rodzin polonijnych zawsze mieszkało w tym domu, w którym zastał ich spis powszechny 1970 r. lub przeniósł się do tego domu przed 1949 r. Wśród mieszkańców Chicago w takiej sytuacji znajdowało się 13% mieszkańców. 31% rodzin polskich i 15% rodzin w Chicago przeprowadziło się do swego miejsca zamieszkania z 1970 r. w latach 1950-1969. 17% Polaków i 17% mieszkańców Chicago wprowadziło się do swego miejsca zamieszkania z 1970 r. w latach 1960-1964. Natomiast 27% Polaków i 55% mieszkańców Chicago wprowadziło się do swego miejsca zamieszkania z 1970 r. w okresie 1965-1970.

W suburbiach Polacy wykazują większą mobilność. W dzielnicach podmiejskich w stosunku do miejsca swego zamieszkania w 1970 r. 15% osób mieszkało tam zawsze lub przed 1949 r., 30% przeprowadziło się w latach 1950-1959, 23% w latach 1960-1964, a 32% w okresie 1965-1970. Dla porównania odpowiednie odsetki dla całej społeczności podmiejskiej wynosiły: 11, 18, 19 i 52.

Pod względem rozmiarów polonijne gospodarstwa domowe (2-3 osoby) były zbliżone do statystycznego gospodarstwa domowego w mieście (2-4 osoby). Natomiast zagęszczenie domów polonijnych było mniejsze od zagęszczenia mieszkań w mieście. Gospodarstwa domowe, w których przypadała więcej niż jedna osoba na izbę, według kryterium spisu powszechnego uważane były za zbyt zagęszczone. Otóż według tego kryterium 5% polonijnych gospodarstw domowych było zagęszczonych, podczas gdy w całym mieście 10%. Choć w suburbiach zagęszczenie było ogólnie biorąc mniejsze niż w mieście, podmiejskie domy zamieszkałe przez rodziny polonijne (5%) były mniej zagęszczone niż pozostałe domy podmiejskie (7%).

W 1970 r. było wśród rodzin polonijnych 20,8% gospodarstw jednoosobowych (w mieście 24,8%), dwuosobowych – 35,6% (w mieście 28,6%), trzyosobowych – 17,7% (w mieście 16,2%), a czteroosobowych 14,6% (w mieście 12,5%), pięcioosobowych 6% (w mieście 7,8%).

Powszechny spis ludności z 1990 r. wykazał, że w społeczności polonijnej nastąpiły pewne zmiany. Oto kilka danych dotyczących tych zmian<sup>600</sup>. Spośród wszystkich Amerykanów polskiego pochodzenia zamieszkałych w Chicago i otaczających to miasto 6 powiatów 31 % mieszkało w mieście Chicago, 42% w powiecie Cook, a 28% w pozostałych 5 powiatach: McHenry, Lake, Kane, Du Page i Will. Z powyższych danych wynika, że 2/3 Amerykanów polskiego pochodzenia w rejonie Chicago mieszka w suburbiach.

Polonia stanowi około 8% mieszkańców Chicago. Najwięcej, gdyż 16% Amerykanów polskiego pochodzenia, zamieszkuje dzielnice Northwest Side i Southwest Side. W powiecie Cook Polacy stanowią 15% ludności, przy czym największy odsetek, bo 18, zamieszkuje w North Cook Suburbs. Spośród okolicznych powiatów najwyższy odsetek Polonii zamieszkuje Du Page (13) i McHenry (12), najmniejszy – powiat Kane (5).

## Dochody

Polonia należy do lepiej sytuowanych ekonomicznie grup ludności w Chicago. Statystyczna rodzina polska w Chicago w 1970 r. miała roczny dochód w wysokości 12 100 dol., który o 18% przewyższał roczny dochód statystycznej rodziny chicagowskiej (10 200 dol.). Pod tym względem rodzina polska była w korzystniejszej sytuacji niż rodzina pochodzenia niemieckiego (dochód średni 10 600 dol.) czy włoska (11 500 dol.). Ale już rodzina irlandzka w Chicago legitymowała się średnim dochodem wyższym od rodziny polskiej (13 400 dol.).

<sup>600</sup> *The Chicago Area Polish Community: An MCIC Special Survey Report*. Chicago April 1 1992.

Znamienne, że nawet w suburbiach dochód statystycznej rodziny polskiej (13 600 dol.) był wyższy od dochodu statystycznej rodziny z rejonów podmiejskich (13 100 dol.), choć różnica nie jest już tak wysoka, jak w samym Chicago.

20% rodzin polskich notowało w 1970 r. roczny dochód poniżej 7 tys. dol. Wśród pozostałych rodzin chicagowskich w tej grupie mieściło się 29% rodzin. W suburbiach chicagowskich w tej grupie znajdowało się 10% rodzin polskich i 14% pozostałych rodzin. Dochodem powyżej 15 tys. dol. rocznie wykazywało się 29,2% rodzin polskich i 23,3% wszystkich rodzin w Chicago.

Dochody rodzin polskich i innych w Chicago i w rejonach podmiejskich (w %)

Dochód rodziny (w dol.)	Chicago		Suburbia	
	ogółem	Polonia	ogółem	Polonia
Poniżej 4 000	13,5	10,3	5,9	4,0
4 000- 6 999	15,3	9,8	7,7	6,1
7 000- 9 999	19,6	18,6	15,0	15,3
10 000-14 999	28,3	32,1	33,8	35,6
15 000 i wyżej	23,3	29,2	37,6	39,0

Źródło: *Chicago Polish Population...*, s. 4.

Spis powszechny notuje również dochody osób, które są samodzielne ekonomicznie, ale nie prowadzą własnego gospodarstwa (np. sublokatorzy lub osoby grupowo wynajmujące dom). Otóż osoby pochodzenia polskiego w tej kategorii miały roczny dochód (3400 dol.) niższy niż średni dochód dla tej grupy w całym mieście (3900 dol.). Podobnie przedstawiała się sytuacja w suburbiach (2200 dol. i 3700 dol.).

Według spisu powszechnego z 1970 r. tylko 5% rodzin polskiego pochodzenia żyło poniżej granicy ubóstwa. Dla porównania w całym mieście w tej sytuacji znajdowało się 11% wszystkich rodzin, wśród rodzin irlandzkich -4%, niemieckich - 5%, włoskich - 6%, a wśród rodzin murzyńskich aż 21%.

Ubóstwem w szczególności dotknięte były rodziny rozbite, w których funkcję głowy rodziny pełniła matka. W tej kategorii 32% rodzin w Chicago żyło poniżej granicy ubóstwa, podczas gdy wśród tej kategorii rodzin polonijnych poniżej granicy ubóstwa znajdowało się 21% rodzin. W suburbiach 2% rodzin polskich pozostawało w takiej sytuacji. Jest to odsetek dwukrotnie niższy niż dla pozostałych rodzin.

## Struktura zawodowa

Jak już wspominaliśmy, polska grupa etniczna wyróżniała się wysokim odsetkiem osób zawodowo czynnych. Dotyczy to osób w wieku 16-64 lat, które były zatrudnione, poszukiwały pracy lub odbywały służbę wojskową. O ile w całym mieście w 1970 r. wskaźnik ten wynosił 68%, o tyle dla polskiej grupy etnicznej 73%. Wśród mężczyzn polskiego pochodzenia odsetek czynnych zawodowo był wyższy (90) niż wśród kobiet (57). Odpowiednie dane dla Chicago wynosiły 84% i 52%. Wśród osób zamieszkujących podmiejskie dzielnice różnice są niewielkie. Wśród Polonii czynnych zawodowo było 69%, a wśród pozostałych 68%.

Bezrobocie wśród Polonii w 1970 r. było nieco niższe (3,3%) niż w całym mieście (4%). Podobnie sytuacja wyglądała w suburbiach. Natomiast bezrobocie wśród kobiet polskich (3,9%) było na zbliżonym poziomie, jak wśród pozostałych kobiet chicagowskich (4,1%).

Według danych z 1970 r. największą grupę wśród Polonii stanowili robotnicy. Wielu z nich to ludzie wysoko kwalifikowani i dobrze sytuowani. Zwracał również

uwagę stosunkowo niski odsetek kobiet pochodzenia polskiego w grupie wolnych zawodów i pracujących na kierowniczych stanowiskach. Natomiast uderzał wysoki odsetek kobiet polskich pracujących jako robotnice (34,3), podczas gdy w Chicago w tej grupie zawodowej znajdowało się zaledwie 18% kobiet.

Wśród mężczyzn struktura zatrudnienia Polaków niewiele odbiegała od struktury pozostałych mieszkańców. Należy jedynie zwrócić uwagę, że więcej Polaków pracowało w rzemiośle, natomiast mniej w sektorze usług. Natomiast Polki w większym stopniu niż pozostałe kobiety pracowały jako robotnice i w mniejszym stopniu były zatrudniane w handlu i urzędach.

Wśród Polaków mieszkających w dzielnicach podmiejskich było relatywnie więcej przedstawicieli wolnych zawodów i więcej menedżerów, rzemieślników aniżeli wśród Polaków zamieszkałych w Chicago. Natomiast wyraźnie mniej było robotników, urzędników i pracowników handlu. Polacy zamieszkali w suburbiach byli mniej reprezentowani w wolnych zawodach i na stanowiskach menedżerskich niż pozostali mieszkańcy okolic podmiejskich. Natomiast więcej było wśród Polaków rzemieślników niż wśród pozostałych mieszkańców suburbiów.

Przyjrzyjmy się teraz strukturze zatrudnienia Polaków w Chicago i porównajmy ją ze strukturą zatrudnienia w tym mieście.

#### Struktura zatrudnienia Polonii wg płci w Chicago w 1970 r. (w %)

Dział gospodarki	Ludność Chicago		Ludność suburbiów	
	ogółem	Polonia	ogółem	Polonia
	mężczyźni i kobiety			
Rolnictwo i górnictwo	0,4	0,2	1,0	0,3
Budownictwo	3,6	3,4	5,8	5,3
Przemysł przetwórczy	32,0	46,5	32,7	41,2
Transport, łączność i usługi komunalne	7,8	6,0	7,7	6,7
Handel hurtowy i detaliczny	20,0	19,4	21,1	24,0
Finanse	9,6	8,5	9,0	5,9
Usługi	5,2	3,0	4,0	2,8
Wolne zawody	15,4	9,0	15,4	11,8
Władze lokalne	6,0	4,0	3,3	2,0
	mężczyźni			
Rolnictwo i górnictwo	0,6	0,2	1,4	0,2
Budownictwo	5,7	5,0	8,5	7,0
Przemysł przetwórczy	36,5	50,5	38,1	45,0
Transport, łączność i usługi komunalne	10,3	7,8	9,4	8,8
Handel hurtowy i detaliczny	19,3	16,8	18,9	20,4
Finanse	7,9	5,2	8,3	5,4
Usługi	3,6	2,4	2,5	2,0
Wolne zawody	9,3	6,8	9,4	9,4
Władze lokalne	5,3	6,8	3,5	1,8
	kobiety			
Rolnictwo i górnictwo	0,2	0,2	0,5	0,5
Budownictwo	0,6	1,0	0,8	1,1
Przemysł przetwórczy	25,4	40,4	23,0	32,2
Transport, łączność i usługi komunalne	4,3	3,4	4,7	1,6
Handel hurtowy i detaliczny	21,0	23,2	25,3	32,8
Finanse	12,1	13,5	10,2	7,1
Usługi	7,4	4,1	6,3	5,0
Wolne zawody	24,0	12,3	26,2	17,5
Władze lokalne	5,0	1,9	3,0	2,2

Źródło: *Chicago Polish Population...*, s. 4.

Z tabeli na s. 424 wynika, że szczególnie wysoki odsetek Polaków zatrudniony był w 1970 r. w różnych gałęziach przemysłu przetwórczego w produkcji dóbr trwałego i nietrwałego użytku. Odpowiedni odsetek zatrudnionych w tych gałę-

ziach dla całego miasta wynosił 32. We wszystkich pozostałych gałęziach gospodarki mężczyźni pochodzenia polskiego byli mniej reprezentowani, niż wynosiła średnia dla całego miasta. Dotyczy to zarówno budownictwa, transportu, łączności, usług komunalnych, handlu hurtowego i detalicznego, jak finansów, wolnych zawodów oraz stanowisk w organach władzy lokalnej.

Wśród ludności pochodzenia polskiego zamieszkującej okolice podmiejskie więcej osób niż w Chicago pracowało w handlu hurtowym i detalicznym, w budownictwie, w wolnych zawodach oraz w transporcie, łączności i usługach komunalnych.

## Rola Polonii w życiu politycznym miasta

Polska grupa etniczna jest ogólnie biorąc nie doreprezentowana w organach władzy politycznej w Stanach Zjednoczonych. Podobnie jest w Chicago, w największym skupisku polonijnym USA. W 1970 r. we władzach lokalnych ogólnomiejskich i najniższych szczeblu pracowało 4% ogólnej liczby polonijnej siły roboczej Chicago. Warto dodać, że organy władzy lokalnej zatrudniały 6% ogółu siły roboczej pracującej w mieście.

Wielu Amerykanów polskiego pochodzenia odgrywało ważną rolę w życiu politycznym Chicago. O okresie przed II wojną światową pisałem w rozdziale „Polacy w Chicago”, w niniejszym rozdziale będzie kilka zdań na ten temat w okresie współczesnym. Faktem jest, że właśnie stan Illinois dostarczył więcej kongresmanów polskiego pochodzenia aniżeli jakikolwiek inny. Ponad dwudziestu Amerykanów polskiego pochodzenia reprezentowało swoich wyborców w Izbie Reprezentantów w Waszyngtonie z okręgów wyborczych Illinois. W latach siedemdziesiątych Chicago w Izbie Reprezentantów reprezentowali np. Dan Rostenkowski, Edward Derwiński oraz John G. Fary, który objął stanowisko kongresmana po śmierci Jana Kluczyńskiego.

Na jesieni 1978 r. odbywały się wybory do Kongresu i do legislatury stanu Illinois oraz na obieralne stanowiska w powiecie Cook. O funkcje te ubiegało się sporo Amerykanów polskiego pochodzenia<sup>601</sup>: Edward Derwiński (R), John G. Fary (D), John J. Klich (D) i Dan Rostenkowski (D) kandydowali do Izby Reprezentantów. O miejsca w stanowym Senacie ubiegali się: Norbert A. Kosiński (D), Dennis S. Kosiński (D), Edward Płoski (R), Edward A. Nedzia (D), Le Roy W. Lemke (D), David Partyka (R). Do stanowej legislatury kandydowało 18 polityków polskiego pochodzenia, do sądu okręgowego w powiecie Cook 3 sędziów polskiego pochodzenia. O inne obieralne urzędy w powiecie Cook ubiegało się 8 Amerykanów polskiego pochodzenia. Niektórzy z nich starali się o ponowny wybór, np. dotychczasowy klerk (sekretarz) powiatowy Stanley T. Kasper (D), superintendent szkolnictwa Richard J. Martwick (D), dotychczasowi komisarze powiatowi Mathew W. Bieszczat (D), Matt Ropa (D), Mary M. McDonald (R). Ponadto 6 innych Amerykanów polskiego pochodzenia ubiegało się o wybór na stanowiska administracyjne w swoich okręgach. Warto podkreślić, że w 1977 r. jedno z najbardziej wpływowych stanowisk w legislaturze stanu Illinois zajmował Thaddeus „Ted” Lechowicz z Chicago. Był on przewodniczącym komisji wydatków budżetowych<sup>602</sup>.

„Dziennik Związkowy” w artykule redakcyjnym wzywał Polonię, aby udzieliła poparcia kandydatom polskiego pochodzenia niezależnie od tego, czy są demokratami, czy republikanami.

W 1977 r. Stanley Roszkowski został zatwierdzony przez Senat USA na stanowisko sędziego federalnego w rejonie Chicago. W 1977 r. powstała też organizacja Slavic League of American Voters (SLAV), zrzeszająca obywateli amerykańskich

<sup>601</sup> W nawiasach podano przynależność do partii (D - demokraci, R - republikanie).

<sup>602</sup> *Lechowicz Grabs for the Ring*. „Chicago”, styczeń 1977 r.

polskiego pochodzenia. W swym apelu do Amerykanów polskiego pochodzenia organizacja głosiła: „Celem naszej organizacji jest podniesienie znaczenia grupy etnicznej polskiej i wszystkich Słowian i skuteczna walka o słuszne prawa, które nam gwarantuje Konstytucja Stanów Zjednoczonych.

Przez wiele lat byliśmy żerem polityków, którzy przed wyborami obiecywali nam wiele, ale po dostaniu się do przysłowiowego żłobu zapominali o nas. Nie pozwolimy więcej z siebie drwić, ani się oszukiwać. Nie opowiadamy się za Partią Demokratyczną, której «maszynę» karmiliśmy swoimi głosami, ani za Partią Republikańską, z którą było podobnie. Słowiańska Liga Głosujących Amerykanów stanowi Partię Niezależną. Głosować będziemy zawsze na tych, którzy doceniają wkład Amerykanów polskiego pochodzenia w życie społeczne, gospodarcze i polityczne USA<sup>603</sup>.

Apel ten nie zawierał jednak żadnego merytorycznego programu działania.

Polonia była niezadowolona również z tego, że gubernator stanu Illinois James R. Thompson nie powierzył przedstawicielom Polonii ważniejszych funkcji w organach władzy stanowej, mimo że wiele obiecywał przed wyborami. W związku z tym „Dziennik Związkowy” pisał w artykule redakcyjnym: „Od objęcia władzy przez gubernatora Thompsona upłynęły już dwa miesiące (...) Gubernator Thompson powołał już swój gabinet z 20 szefów departamentów, w którym zwykle Polonia miała przedstawiciela (...) Nie uznał jednak za stosowne sięgnąć do wielkiego rezerwuaru talentów Polonii, zdolnych, wykształconych i uczciwych obywateli polskiego pochodzenia, których nazwiska często można spotkać na listach poległych od Savannah po Wietnam, wśród solidnych i lojalnych pracowników zakładów przemysłowych, w zreszzeniach lekarzy i adwokatów oraz wśród fakultetów wyższych uczelni, natomiast rzadko na listach przestępców i korzystających z opieki społecznej (...) Nie żądamy niczego, na co nie zasługujemy, ale domagamy się udziału w rządzeniu stanem, do którego rozwoju przyczyniło się kilka pokoleń polonijnych. Domagamy się uznania, które nam się należy. Domagamy się powołania na odpowiedzialne stanowiska przedstawicieli Polonii, posiadających takie same kwalifikacje, jak zajmujący różne stanowiska w rządzie”<sup>604</sup>.

Burmistrz Richard J. Daley w okresie, gdy przewodził maszynie partyjnej Chicago, nagradzał Amerykanów polskiego pochodzenia tylko w takim stopniu, aby utrzymać poparcie Polonii dla struktury politycznej kontrolowanej przez Irlandczyków. Polacy w Chicago jako właściciele domów przeciwni byli podnoszeniu podatków od nieruchomości, wzrostowi świadczeń socjalnych – a to obiecywała im maszyna partyjna. W 1963 r. Benjamin Adamowski, kandydując jako republikanin, uzyskał 44% ogólnej liczby głosów. Przegrał wówczas z Daleyem, ale wykazał, że przedstawiciel Polonii, przy jej solidarnym poparciu, może kiedyś zostać burmistrzem Chicago. W 1963 r. wielu wyborców polskiego pochodzenia nadal lojalnie popierało Partię Demokratyczną. Irlandczycy, stanowiąc 2% ogólnej liczby mieszkańców, zajmowali wówczas 38% stanowisk politycznych w mieście. Kontrolowana przez nich maszyna partyjna nie uważała, aby polska grupa etniczna zasługiwała na pomoc z powodu udzielonego przez nią poparcia w wyborach. Nie znaczy to, że Daley w ogóle nie zabiegał o polskie głosy. W 1958 r. poparł Romana Pucińskiego w walce o miejsce w Izbie Reprezentantów. Puciński wygrał wybory i wspierał maszynę partyjną demokratów w Chicago.

Rok 1977 przyniósł pewne ożywienie polityczne w środowisku Polonii chicagowskiej. Po śmierci burmistrza Richarda J. Daleya w grudniu 1976 r. Rada Miasta oprócz Bilandica jako p.o. burmistrza powołała Casimira Laskowskiego na stanowisko wiceburmistrza Chicago (vice-mayor). Dotąd w Chicago nie było takiego urzędu. Chodziło jednak o to, aby zapewnić sprawne funkcjonowanie władz miejskich do czasu wyboru nowego burmistrza. Spory, manewry, przetargi, jakie miały miejsce w walce o sukcesję po Daleyu, pokazały, że w okresie interregnum ktoś musi kierować władzami Chicago.

<sup>603</sup> „Dziennik Związkowy” z 23-24 września 1977 r.

<sup>604</sup> *Polonia czeka*. „Dziennik Związkowy” z 18-19 marca 1977 r. (artykuł redakcyjny).



Jednakże w kwietniu 1977 r. sędzia okręgowy Arthur Dunne stwierdził, że Rada Miasta nie była władna podjąć decyzji o ustanowieniu urzędu wiceburmistrza. Zdaniem sędziego każdy nowy urząd zgodnie z konstytucją stanową mógł być utworzony albo aktem ustawodawczym legislatury stanowej, albo w wyniku referendum. Rada Miasta – powiedział sędzia – ma prawo powołać Laskowskiego jako p.o. burmistrza. P.o. burmistrza był jednakże w tym czasie już Michael Bilandic.

Prawnik Daniel Pascale, reprezentujący wówczas władze miejskie, twierdził, że Rada Miasta nie ustanowiła nowego urzędu (office), a jedynie powołała Laskowskiego na stanowisko (position) wiceburmistrza. Stanowisko to było konieczne dla zapewnienia sprawnego przekazania władzy następnemu burmistrzowi. Sędzia nie uznał tych argumentów i stwierdził, że stanowisko, jakie zajmuje Laskowski, w ogóle nie istnieje z prawnego punktu widzenia<sup>605</sup>. Dziennik „Chicago Tribune” komentując tę decyzję sądu uznał, że Casimir Laskowski i tak nie poniósł z tego powodu wielkiej straty, ponieważ jego urząd nie dawał mu możliwości politycznej sprawowania władzy<sup>606</sup>.

W 1977 r. odbywały się w Chicago wybory burmistrza. Najpoważniejszym rywalem urzędującego burmistrza Bilandica był Roman Puciński liczący wówczas 57 lat. W 1977 r. Puciński miał za sobą 14, czyli 7 kadencji w Izbie Reprezentantów, prawie 4 lata służby jako radny z 41. obwodu wyborczego Chicago. Nie było to pierwsze wyzwanie, jakie burmistrz Chicago otrzymał ze strony polityka polskiego pochodzenia. Szanse zostania burmistrzem miał już uprzednio Benjamin Adamowski, który w 1930 r. został członkiem stanowej legislatury. Pięć lat później wybrano go na przywódcę większości w stanowym parlamencie. W 1938 r. zerwał on więzi z maszyną Partii Demokratycznej. W 1940 r. ubiegał się o stanowisko senatora z Illinois, ale przegrał wybory. W 1955 r. rzucił wyzwanie Daleyowi w walce o stanowisko burmistrza. Następnie zmienił przynależność partyjną i rok później jako republikanin został wybrany na prokuratora powiatu Cook. W 1963 r. jako kandydat Partii Republikańskiej na burmistrza uzyskał tylko o 138 792 głosy mniej od Daleya. Był to zresztą jedyny raz, kiedy Daley dostał poniżej 700 tys. głosów<sup>607</sup>. Warto dodać, że Adamowski otrzymał większość w 26 spośród 50 obwodów wyborczych Chicago.

Autor pracy poświęconej udziałowi polskiej grupy etnicznej w życiu politycznym Chicago tak pisze o karierze politycznej Adamowskiego: „Z punktu widzenia władzy politycznej w Chicago kariera polityczna Benjamin Adamowskiego była jeszcze jedną straconą szansą dla Polonii. Nawet jeszcze młodszy od Mieczysława Szymczaka, podobnie jak on miał czas, aby czekać i umocnić swoją pozycję w organizacji. Miał on także polityczne powiązania – szybko doszedł do przywództwa w legislaturze w wieku 28 lat i zdobył sobie opinię uczciwego, aktywnego prawnika, co mogło zaowocować w powodzeniu jego aspiracji do stanowiska burmistrza. Lecz jego częste okresy «nieregularności» zantagonizowały przywódców partyjnych uniemożliwiając uzyskanie nominacji (...) kandydata na burmistrza. Sita maszyny Partii Demokratycznej w Chicago, począwszy od lat trzydziestych, skazała również na niepowodzenie próbę ubiegania się o urząd burmistrza z ramienia Partii Republikańskiej lub jako niezależnego kandydata.

Demokraci w stolicy Polonii uważają, że Adamowski mógłby zostać burmistrzem, gdyby nie był tak «niecierpliwym». Walka Adamowskiego z wiatrakami maszyny partyjnej wynikała z jego wrażliwego sumienia i upartego charakteru. Zwalczał on maszynę partyjną zarówno z pryncypialnego punktu widzenia, jak i dla samej zasady walki politycznej, którą uwielbiał”<sup>608</sup>.

W 1977 r. następny Amerykanin polskiego pochodzenia rzucił wyzwanie oficjalnemu kandydatowi maszyny partyjnej w walce o stanowisko burmistrza. Roman Puciński prowadził kampanię wyborczą pod hasłem „odbudować Chicago

<sup>605</sup> „Chicago Tribune” z 27, 30 kwietnia 1977 r.

<sup>606</sup> Tamże, z 28 kwietnia 1977 r.

<sup>607</sup> L. O'Connor: Clout. *Mayor Daley...*, s. 179.

<sup>608</sup> E.R. Kantowicz: *Polish-American Politics...*, s. 215.

i zrezygnować z systemu patronatu”. Opowiedział się za daleko idącą decentralizacją systemu szkolnictwa publicznego. Głosił, że w policji jest za dużo urzędników, a za mało patroli na ulicach. Domagał się energiczniejszego programu zwalczania biurokracji. Dawał do zrozumienia, że jest przeciwny busingowi<sup>609</sup>. Puciński zaatakował p.o. burmistrza Bilandica za to, że nic nie zrobił na rzecz respektowania zarządzenia o kontroli posiadania broni przez osoby prywatne w Chicago, co w znacznym stopniu wpłynęło na wzrost przestępczości w mieście. Ze swej strony Puciński przedłożył własny 12-punktowy program zwalczania przestępczości w Chicago<sup>610</sup>.

Puciński chociaż był nastawiony krytycznie do maszyny partyjnej, ponieważ nie miał jej poparcia, otwarcie jej nie zwalczał. Nie mógł tego zrobić, skoro korzystał z poparcia maszyny w swej poprzedniej karierze politycznej, a ponadto był blisko związany z burmistrzem Daleym.

„Chicago Tribune”, który poparł kandydaturę Bilandica na stanowisko burmistrza, w artykule redakcyjnym tak pisał o Pucińskim: „Pan Puciński jest doskonałym i wytrwałym mówcą. Lecz mówił on tyle razy o tylu różnych sprawach, że naprawdę trudno jest stwierdzić, kim naprawdę jest pan Puciński. Ani on, ani pan Bilandic nie zademonstrowali tych zalet przywódczych, jakie chcielibyśmy widzieć na ratuszu. Różnica polega na tym, że o ile pan Bilandic miał mało okazji, by wykazać się tymi przymiotami, to Puciński mógł to uczynić, kiedy był kongresmanem. Jako radny mógł wykazać swą niezależność, lecz dał się przyłączyć do zespołu tresowanych fok. Rzeczywiście pan Puciński jest kandydatem, który odpowiada wielu wyborcom, nie jesteśmy jednak pewni, na co rzeczywiście go stać”<sup>611</sup>.

Jak na kandydata, którego gazeta zdecydowanie nie popierała, była to opinia przychylna. Kandydaturę Pucińskiego poparły różne organizacje, między innymi organizacja związkowa strażaków licząca kilka tysięcy członków<sup>612</sup>. Różne organizacje społeczne i poszczególni wyborcy składali datki na finansowanie kampanii wyborczej Pucińskiego. Podczas kampanii wyborczej Puciński ujawnił swój stan majątkowy oceniając go na 253 tys. dol.<sup>613</sup>

Największym jednak atutem Pucińskiego było jego polskie pochodzenie i poparcie, jakim cieszył się w środowisku Polonii. Edward Nowak, który stał na czele Polsko-Amerykańskiej Ligi Politycznej, mówił, że „minimum 300 tys. Polaków odda swój głos na Pucińskiego i niewielu na Bilandica”<sup>614</sup>.

Polsko-Amerykańska Liga Polityczna wystąpiła z apelem do wyborców polskiego pochodzenia, aby udzielili wszechstronnego poparcia kandydaturze Pucińskiego. W apelu wymieniano następujące formy pomocy: 1) finansową, na cele kampanii; 2) pomoc w propagandzie; 3) pomoc osobistą; 4) pomoc w jednej z kwater wyborczych; 5) propagandę telefoniczną; 6) pomoc w dniu głosowania; 7) pomoc w dniu prawyborów w dowożeniu inwalidów; 8) przypomnienie osobom wyjeżdżającym z Chicago przed wyborami, aby oddały swój głos; 9) przypomnienie wyborcom, aby dopełnili formalności uprawniających do oddania głosu; 10) oddanie głosu na Pucińskiego w dniu wyborów<sup>615</sup>.

W obszernym artykule redakcyjnym „Dziennik Związkowy” w następujący sposób uzasadniał swe poparcie dla kandydatury Pucińskiego: „Ambicją Polonii w Chicago od dawna jest wybór swego syna mayorem miasta. Nie jest to ambicja wygórowana, bujanie w obłokach lub marzenie niemożliwe do zrealizowania. Polonia będąc najliczniejszą i najbardziej pracowitą grupą etniczną w Chicago – najwięcej przyczyniła się do rozwoju miasta. Ma więc tytuł moralny do włodarzenia metropolii, która w dużym stopniu jest dziełem jej umysłów i rąk.

<sup>609</sup> „Chicago Tribune” z 30 marca 1977 r.

<sup>610</sup> Tamże, z 31 marca 1977 r.

<sup>611</sup> Tamże, z 3 kwietnia 1977 r.

<sup>612</sup> Tamże, z 27 marca 1977 r.

<sup>613</sup> Tamże, z 29 marca 1977 r.

<sup>614</sup> Tamże, z 3 kwietnia 1977 r.

<sup>615</sup> „Dziennik Związkowy” z 6 kwietnia 1977 r.

Poprzednie próby synów Polonii – wyboru na mayora miasta – skończyły się niepowodzeniem, ponieważ byli kandydatami Partii Republikańskiej, gdy miastem rządził niepodzielnie i to przez kilka dziesiątków lat – demokraci.

Obecnie kandyduje na mayora demokrata Roman Puciński, były kongresman, kandydat na senatora, działacz polonijny i wytrawny polityk amerykański, znający skomplikowane zagadnienia metropolii, jak nikt inny, a co najważniejsze, kochający rodzinne miasto. Z umiłowania miasta wypływa pragnienie, by uczynić je najlepszym na świecie miejscem do życia (...) We wtorek, 19 kwietnia wyborcy powinni udowodnić macherom politycznym, że nie są bezmyślnym stadem owiec, że zdają sobie sprawę z sytuacji miasta i odrzucają kandydatów, którzy unikają dyskusji nad bolączkami, jakie trapią miasto, i nie mają na nie recepty.

Puciński jest jedynym kandydatem wysuwającym program odnowy. Dlatego według środków masowego przekazu jest najpoważniejszym kandydatem. Nie osiągnie on zwycięstwa w prawyborach, co jest podstawą do zwycięstwa w wyborach w czerwcu, bez poparcia większości demokratów w Chicago, a więc wyborców należących do różnych ras i różnego pochodzenia.

Bazą wypadową Pucińskiego jest Polonia. Wprawdzie słabsza liczebnie niż kilkanaście lat temu, ale ciągle jeszcze stanowiąca poważną siłę. Przywódca polityczny Polonii, prezes Kongresu Polonii, mec. Alojzy Mazewski w wygłoszonym kilka dni temu przemówieniu radiowym stwierdził, że Puciński ma szansę zwycięstwa we wtorkowych prawyborach, jeżeli «Polonia w Chicago solidarnie i bez wyjątku będzie głosowała za nim» oraz gdy «wszyscy obywatele polskiego pochodzenia pójdą ławą do lokali wyborczych i oddadzą swe głosy Pucińskiemu (...)»

«Przez masowe i solidarne głosowanie za Pucińskim wykażemy, że jesteśmy ważną i świadomą swej siły częścią naszego miasta i nasz głos musi być brany pod uwagę (...)»

«Roman Puciński dobrze sobie zasłużył na solidarne poparcie Polonii – mówił prezes Mazewski, swą wydatną i ofiarną pracą w Kongresie Polonii, prowadzeniem śledztwa w sprawie masakry katyńskiej, niezwykle owocnym sprawowaniem urzędu kongresmana przez 14 lat i obecnie aldermana 41. «wardy».

Za to wszystko, stwierdził prezes Mazewski, Amerykanie polskiego pochodzenia powinni mu się odwdziżyć zbiorowym głosowaniem. «Gorąco popieramy ten apel»<sup>616</sup>.

W prasie polonijnej pojawiły się różne slogany wzywające do głosowania na Pucińskiego, między innymi „Swój do swego – Głosujcie na Pucińskiego!” lub „Ostatnia szansa wyboru polonijnego mayora”; „Ostatnia okazja spełnienia wieloletnich pragnień Polonii”. Kursował również okolicznościowy wierszyk<sup>617</sup>:

„Łączy nas dzisiaj wspólny cel,  
Niech on nam wiary i pasji doda,  
Porzucmy spory, zawiść, gniew,  
Niech zapanuje zgoda.  
Gdy połączymy nasz zapał, trud  
i jednym pójdziemy torem  
Może być pewny każdy z nas:  
Puciński będzie mayorem”

Zwolennicy Pucińskiego uskarżali się, że spotykają się z różnymi szykanami. Przedsiębiorstwa i sklepy, w których znajdowały się afisze wyborcze Pucińskiego, były obrzucane kamieniami, szyby wybijali nieznani sprawcy. „Wezwana policja spisała protokół, ale można się spodziewać jeden do stu, że sprawcy nie zostaną wykryci” – pisał „Dziennik Związkowy”<sup>618</sup>. Zwolenników Pucińskiego nachodzili

<sup>616</sup> Tamże, z 15-16 kwietnia 1977 r.

<sup>617</sup> Tamże, z 10 marca 1977 r.

<sup>618</sup> Tamże, z 24 marca 1977 r.

przedstawiciele władz miejskich w celu dokonania „inspekcji” różnych urzędów w domu. Puciński wystąpił z otwartym oskarżeniem, że jego zwolennicy są ofiarami „terrorystycznej kampanii”<sup>619</sup>. Sprawą zajęły się organy federalne Stanów Zjednoczonych.

Próbowano również rozbić od wewnątrz Polonię. Jeden z polityków chicagowskich polskiego pochodzenia Mathew W. Bieszczat, komisarz powiatu Cook, opublikował w „Dzienniku Związkowym” niegramatycznie napisany list otwarty do Polonii wzywając do poparcia „mojego przyjaciela i przyjaciela Polonii, znakomitego kandydata Michaela Bilandica”<sup>620</sup>. Tydzień później organizacja pod nazwą Polsko-Amerykański Komitet Weterański i Obywatelski dla Pucińskiego ogłosiła w „Dzienniku Związkowym” list zatytułowany *Pod uwagę Panu Bieszczatowi*. W liście tym stwierdzono, że na ponad 20 departamentów, z których składają się władze Chicago, ani jeden nie jest kierowany przez Amerykanina polskiego pochodzenia i obecne władze nie chcą zapewnić Polonii odpowiedniej reprezentacji w organach władzy na ratuszu chicagowskim<sup>621</sup>.

W dniu prawyborów 19 kwietnia Puciński uzyskał 236 tys. głosów, czyli 32%. Prawyборы wygrał Bilandic otrzymując 368 tys. głosów. Ogromna większość Polonii lojalnie głosowała na Pucińskiego. „Dziennik Związkowy” w artykule redakcyjnym w następujący sposób ocenił wyniki prawyborów: „Powiedzmy sobie szczerze, że marzenia o zwycięstwie Pucińskiego nie miały realnych podstaw choćby dlatego, iż Polonia jest obecnie znacznie słabsza liczebnie niż 20 lat temu i nie stanowi nawet 20% głosujących w Chicago. Nie ulegało więc wątpliwości, że Polonia sama nie wybierze Pucińskiego (...)

Nie spełniły się marzenia Polonii, ale nie spełniły się także obawy pesymistów obawiających się, że Puciński może ponieść sromotną klęskę, która nie tylko skończy jego karierę polityczną, ale także wykaże słabość Polonii. W rezultacie przez wiele następnych lat nikt by się z nią nie liczył. Uzyskanie przez Pucińskiego 32% głosów jest imponującym osiągnięciem i nie ulega wątpliwości, że przyczyniła się do tego decydująco Polonia. Puciński uzyskał większość w siedmiu wardach północno-zachodnich, gdzie Amerykanie polskiego pochodzenia stanowią znaczny odsetek ludności. Powinien także uzyskać większość w jednej lub dwóch wardach południowo-zachodnich, ale jej nie otrzymał, ponieważ w tym rejonie mieszka wyjątkowo dużo Amerykanów polskiego pochodzenia pracujących w instytucjach miejskich lub powiatowych, kontrolowanych przez regularną organizację demokratyczną”<sup>622</sup>.

<sup>619</sup> „Chicago Tribune” z 1 kwietnia 1977 r.

<sup>620</sup> „Dziennik Związkowy” z 8-9 kwietnia 1977 r.

<sup>621</sup> Tamże, z 15-16 kwietnia 1977 r.

<sup>622</sup> Tamże, z 23-24 kwietnia 1977 r.



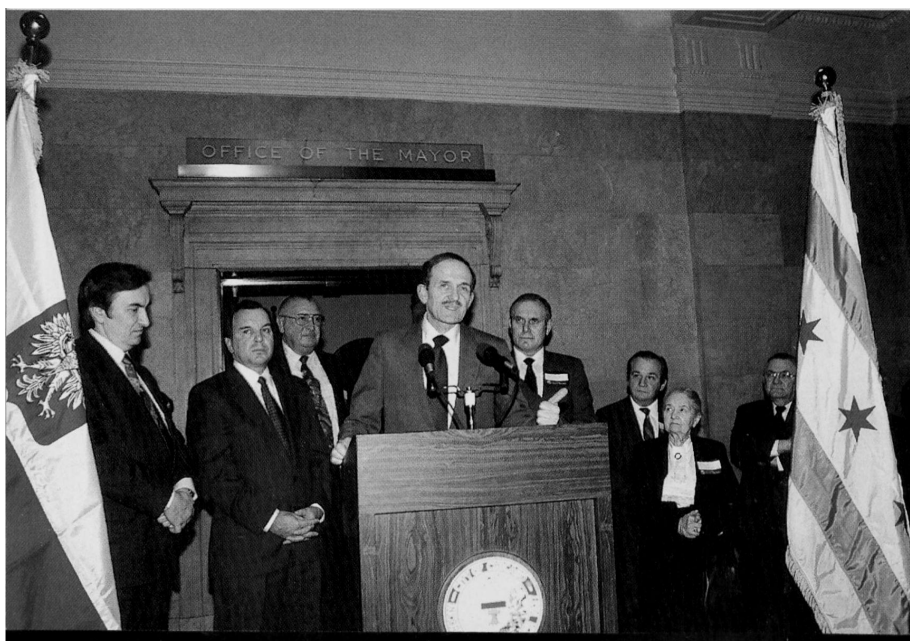
Autor z panem Sajewskim przed największym polonijnym sklepem muzycznym w Stanach Zjednoczonych



Otwarcie Dni Książki Polskiej w Chicago w 1990 r. Stoją od lewej: konsul generalny RP (1988-90) Tadeusz Czerwiński, prezes KPA Edward Moskal, gubernator stanu Illinois James Edgar, prezes Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego Edward Dykla



Pierwsza wizyta kierownictwa Kongresu Polonii Amerykańskiej w Polsce (październik 1989 r.)



Spotkanie komitetu organizacyjnego parady 3 maja z burmistrzem Richardem M. Daleyem. Na mównicy konsul generalny RP (1992-96) Michał Grocholski, 2. z lewej burmistrz Chicago, 1. z lewej prezes Moskal

„Chicago Tribune” uznał wyniki wyborów za wyraz niezadowolenia ludności polskiej z obecnego podziału łupów politycznych w organach władzy w mieście. To jest główna przyczyna godnego szacunku wyniku Pucińskiego (respectable showing) – pisał dziennik.

„Lecz protest Polaków – choć godny uwagi – nie ma większego znaczenia dla przyszłości, ponieważ Polacy ciągle nie mają charyzmatycznego przywódcy, a co więcej nie mają innej poważniejszej grupy etnicznej lub rasowej, w sojuszu z którą mogą przejąć i dzielić łupy polityczne”<sup>623</sup>.

Roman Puciński docenił poparcie, jakiego udzieliła mu Polonia. W liście do Polonii chicagowskiej zatytułowanym „Drodzy Rodacy” pisał: „Wprawdzie nie odnieśliśmy pełnego zwycięstwa, ale osiągnęliśmy bardzo poważny sukces zdobywając 235 790 głosów, czyli prawie jedną trzecią wszystkich głosów oddanych w prawyborach. Piszę w liczbie mnogiej, ponieważ w głosowaniu 19 kwietnia chodziło nie tylko o uzyskanie nominacji Partii Demokratycznej dla Romana Pucińskiego kandydata na mayora Chicago, ale chodziło także o coś ważniejszego, o wykazanie, że wyborcy polskiego pochodzenia w Chicago stanowią poważną siłę polityczną. Cel ten został osiągnięty i obie partie będą musiały się liczyć z tym faktem. Otwiera to nowe i lepsze perspektywy dla Polonii chicagowskiej w życiu politycznym naszego miasta.

Zdaję sobie sprawę, że sukces nie przyszedł łatwo. Był on wynikiem zbiorowego i solidarnego wysiłku całej Polonii chicagowskiej.

Wynik głosowania (w dniu 19 kwietnia) nie byłby takim, jakim jest, gdyby nie poparcie wielu naszych polsko-amerykańskich organizacji. Spełniam też miły obowiązek złożenia podziękowania Organizacjom Bratniej Pomocy, a także Organizacjom Weterańskim, Wielebnemu Duchowieństwu, Organizacji Emerytów, Polsko-Amerykańskiej Lidze Politycznej oraz Kupcom i Przemysłowcom.

Szczególne podziękowanie jestem winien także polsko-amerykańskiej prasie, polskim programom radiowym i telewizyjnym oraz bardzo licznej rzeszy naszej młodzieży, zarówno zrzeszonej, jak nie zrzeszonej. Młodzież ta przez swoją pełną poświęcenia pracę walczyła się przyczyniła do osiągnięcia sukcesu.

Nie mogę niestety wymienić nie tylko nazwisk osób, ale nawet wszystkich organizacji, którym jestem winien wdzięczność za pomoc i poparcie, jakiego doznałem. Dlatego niech mi wolno będzie złożyć całej Polonii chicagowskiej staropolskie Bóg zapłać na ręce prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej Alojzego A. Mazewskiego.

Na zakończenie chcę oświadczyć, że decydując się na wysunięcie swojej kandydatury na mayora miasta Chicago nie kierowałem się osobistymi ambicjami, ale miałem na względzie interes polityczny Polonii. Wynik prawyborów wykazał, że decyzja moja była słuszna”<sup>624</sup>.

W latach 1979-1993 sekretarzem Rady Miasta był Walter Kozubowski. Stanowisko to uważane jest za trzecie co do ważności w mieście. Był to tzw. głos polski we władzach Chicago, choć Kozubowski nie angażował się zbyt aktywnie w życie polonijne. W lutym 1987 r. Polonia się zmobilizowała. Kiedy burmistrz Washington poparł na stanowisku klerka Latynoskę Glorię Chevere, Polacy w Chicago uznali to za próbę osłabienia wpływów Polonii w mieście i postanowili poprzeć Kozubowskiego. Alojzy Mazewski, prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej w latach 1968-1988 (zmarł w 1988 r.), wystąpił z apelem o oddanie głosów na Kozubowskiego w prawyborach oraz o poparcie kandydatury Romana Pucińskiego na radnego w 41. okręgu<sup>625</sup>. W efekcie Kozubowski w prawyborach uzyskał 49% głosów, Chevere zaś 43%<sup>626</sup>. Niestety w 1993 r. Kozubowski uwikłał się w skandal finansowy i w maju 1993 r. został zastąpiony przez kolegę burmistrza Daleya, Thoma Scorza<sup>627</sup>. Stanowisko sekretarza miasta od 1955 r. zajmowane było przez

<sup>623</sup> „Chicago Tribune” z 24 kwietnia 1977 r.

<sup>624</sup> „Dziennik Związkowy” z 29-30 kwietnia 1977 r.

<sup>625</sup> Tamże, z 13-14 lutego 1987 r.

<sup>626</sup> Tamże, z 1-3 maja 1987 r.

<sup>627</sup> T. Inglot, J. P. Pelisserro: *Ethnic Political Power in a Machine City. Chicago's Poles in a Rainbow's End*. „Urban Affairs Quarterly”, Vol. 28, No 4, June 1993, s. 539.

przedstawiciela Polonii<sup>628</sup>. W sierpniu 1993 r. Kozubowski został skazany na 5 lat więzienia za korupcję i nadużycia finansowe. Naraził on podatników na straty oceniane na ponad 1 mln dol.<sup>629</sup>

Podobnie zakończył karierę polityk polskiego pochodzenia Dan Rostenkowski, kongresman z Chicago, który w wyniku oskarżeń o nadużycia finansowe w listopadzie 1994 r. przegrał wybory do Izby Reprezentantów z kandydatem Partii Republikańskiej Michaeliem P. Flanaganem. Rostenkowski przegrał wybory, mimo że miał poparcie burmistrza Daleya<sup>630</sup>. W wyniku wyborów do Kongresu w 1994 r. Chicago ma tylko jednego kongresmana polskiego pochodzenia, Williama O. Lipińskiego<sup>631</sup>.

W wybranej w 1995 r. 50-osobowej Radzie Miasta znalazło się tylko czterech radnych polskiego pochodzenia: w okręgu nr 23 – Michael Zalewski, w okręgu 30. – Michael A. Wójcik, w 32. – Theris M. Gabiński i w 33. – Richard Meli.

Tak więc reprezentacja Polonii w organach władzy politycznej Chicago jest nadal skromniejsza, niżby to mogło wynikać z liczebności tej grupy w społeczności chicagowskiej. Polonia jednak należy do tych osób, które szybko awansują pod względem statusu społeczno-ekonomicznego. Proces ten, jeżeli utrzyma się w przyszłości, wpłynie również na rolę Polonii w amerykańskim życiu politycznym.

## Parada polonijna

Polonia chicagowska ma swoje święto, jest nim święto narodowe Polski, rocznica uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Ze względów czysto pragmatycznych uroczystości zwykle odbywają się w sobotę i niedzielę w pobliżu daty 3 maja. Uroczystość ma bardzo uroczystą oprawę i stanowi wielkie wydarzenie w życiu miasta. Byłem świadkiem tej uroczystości w 1977 r., więc ją krótko opiszę.

W 1977 r. główna uroczystość odbyła się w sobotę 7 maja. O godzinie 12.00 z głównej ulicy Chicago, State Street, wyruszył pochód na odcinku od ulic Wacker Drive do Van Buren. Trybuna główna z honorowymi gośćmi ustawiona była na State Street przy skrzyżowaniu z ulicą Madison. Honorowym marszałkiem pochodu był radny Roman Puciński, a marszałkiem generalnym – Ted Fijałkowski z Polskiego Legionu. Na trybunie honorowej obok działaczy polonijnych z Alojzym A. Mazewskim zasiedli między innymi burmistrz Michael Bilandic i senator Adlai S. Stevenson z Illinois.

Na kilka dni przed uroczystością burmistrz Chicago Bilandic ogłosił proklamację z okazji obchodu rocznicy Konstytucji 3 Maja. W proklamacji tej podkreślił, że „chicagowska Polonia była i nadal pozostaje żywotną siłą wnoszącą ogromny wkład w gospodarczy, kulturalny i polityczny rozwój Chicago”. Zachęcił wszystkich mieszkańców miasta do udziału w uroczystościach obchodu rocznicy Konstytucji 3 Maja<sup>632</sup>. W barwnym korowodzie narodowe barwy polskie przemieszane były z barwami narodowymi Stanów Zjednoczonych. W pochodzie wzięło udział 114 jednostek, w tym 45 dużych rydwanów przygotowanych przez liczne polonijne organizacje społeczne, kulturalne, środowiskowe, a także przez organizacje amerykańskie. Każdy rydwan był przystrojony w typowy dla Amerykanów sposób, siedziała na nim dziewczyna, przeważnie ubrana w polski strój ludowy. Ponadto w paradzie wzięło udział 14 orkiestr, 11 oddziałów doboszy i trębaczy, 33 oddziały marszowe, liczne poczty sztandarowe, szkoły i inne organizacje. Szli między inny-

<sup>628</sup> „Chicago Tribune” z 19 maja 1993 r.

<sup>629</sup> Tamże, z 18 sierpnia 1993 r.

<sup>630</sup> Tamże, z 5 listopada 1994 r.

<sup>631</sup> Ph.D. Duncan, Ch. C. Lawrence: *Politics in America 1996*. C.Q. Press. Washington 1995, s. 401.

<sup>632</sup> „Dziennik Związkowy” z 5 maja 1977 r.



mi uczniowie polskich szkół w Chicago im. Mikołaja Kopernika, Emilii Plater, Kazimierza Pułaskiego, Henryka Sienkiewicza. W sumie przemaszerowało kilka tysięcy osób. Udział w paradzie wzięli również przedstawiciele innych grup etnicznych w Chicago, co nadawało jeszcze większego kolorytu tej uroczystości. Demonstrowali także w pasiakach byli więźniowie hitlerowskich obozów koncentracyjnych.

Mimo chłodnego, wietrznego, ale słonecznego dnia co najmniej ćwierć miliona osób zgromadziło się wzdłuż trasy pochodu. Głównie byli to Polacy chicagowscy, ale nie tylko. Wszyscy oklaskiwali najładniejsze fragmenty parady.

Po pochodzie odbył się wiec na Daley Center Plaza. Przemawiali działacze organizacji polonijnych, burmistrz Bilandic i senator Stevenson. Alojzy A. Mazewski skrytykował między innymi prezydenta Cartera za to, że nie zatrudnił w swej administracji dostatecznej liczby Amerykanów polskiego pochodzenia<sup>633</sup>.

Następnego dnia, w niedzielę 8 maja miały miejsce uroczystości kościelne. Nabożeństwo odbyło się w kościele św. Trójcy, „na Trójcowie” – jak mówią tutejsi Polacy. Proboszcz parafii ksiądz Kazimierz Poliński odprawił uroczystą sumę.

Parada w 1978 r. odbyła się w tym samym miejscu co roku poprzedniego. Głównym marszałkiem pochodu był członek Izby Reprezentantów z Chicago Dan Rostenkowski. W pochodzie udział wzięło ogółem 112 jednostek, w tym 50 rydwonów, 7 orkiestr, 20 drużyn doboszy i trębaczy oraz 35 oddziałów marszowych, wiele pocztów sztandarowych. Na czele pochodu szedł poczet sztandarowy 81. Dywizji Sił Lądowych USA, a za nim orkiestra Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych. Na trybunie honorowej znajdowali się oprócz działaczy Polonii między innymi żona prezydenta Cartera, Rosalynn Carter, gubernator Illinois James R. Thompson i burmistrz Michael Bilandic.

W paradzie wzięło udział dużo dzieci z biało-czerwonymi chorągiewkami w rękach. Licznie reprezentowani byli również harcerze i harcerki<sup>634</sup>. „Dziennik Związkowy” ocenił w artykule redakcyjnym, że „tegoroczna manifestacja pod wieloma względami należała do największych w ostatnich kilkunastu latach (...) Dopisała Polonia i pogoda. Od przeniesienia parady z dawnej dzielnicy polonijnej do śródmieścia na reprezentacyjną ulicę State nigdy wzdłuż trasy marszowej chodniki nie były tak wypełnione ludźmi jak w tym roku (...) Polonia odpowiedziała na apele swoich przywódców. Obchód 3 maja organizuje i finansuje ZNP (Związek Narodowy Polski), ale jest to święto całej Polonii. W paradzie wzięły udział wszystkie wielkie i małe organizacje polonijne: ZNP, ZPRK (Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie), Związek Polek w Ameryce, Sokół Polski, PNKK (Polski Narodowy Kościół Katolicki), SPK (Stowarzyszenie Polskich Kombatantów), harcerstwo, Związek Podhalan, wydział stanowy KPA (Kongres Polonii Amerykańskiej), młodzież szkolna i organizacje społeczne. Radowało się serce, gdy przed trybuną maszerowały wielkie zastępy dziewcząt i chłopców w mundurkach szkolnych lub szarych mundurkach harcerskich”<sup>635</sup>

Na wiecu na Daley Plaza, który odbył się po paradzie, przemawiali zaproszeni goście. Pani Rosalynn Carter powiedziała między innymi: „Jak wiadomo przed kilkoma miesiącami odwiedziłam wraz z Jimmym Polskę; w czasie tej podróży mieliśmy okazję zetknąć się z mieszkańcami Warszawy. Mogę wam oświadczyć, iż odczuwam tu w Chicago ten sam nastrój, jaki panuje na Starym Mieście w sercu Warszawy”.

Przekazała również pozdrowienia dla Polonii chicagowskiej od prezydenta Cartera. Zebrani odśpiewali pierwszej damie Stanów Zjednoczonych tradycyjne polskie „Sto lat”. Burmistrz Bilandic rozpoczął swe przemówienie w języku polskim. Mówił, że stara się uczyć polskich zwyczajów i języka polskiego. Gubernator Illinois, James R. Thompson podkreślił, że „Illinois jest lepszym, silniejszym i bardziej prężnym dzięki wkładowi Polaków”<sup>636</sup>.

<sup>633</sup> „Chicago Tribune” z 8 maja 1977 r.

<sup>634</sup> „Dziennik Związkowy” z 9, 10, 11 maja 1978 r.

<sup>635</sup> *Dziękujemy Polonii*. „Dziennik Związkowy” z 11 maja 1978 r.

<sup>636</sup> „Dziennik Związkowy” z 8 maja 1978 r.

Część zebranych dała wyraz swemu niezadowoleniu z tego, że zarówno gubernator stanu Illinois, jak i prezydent USA mimo uprzednich obietnic nie zatrudnili na szczeblu stanowym i federalnym wystarczającej liczby Amerykanów polskiego pochodzenia<sup>637</sup>.

Poza paradą z okazji święta Konstytucji 3 Maja w Chicago odbywa się tak dużo innych imprez, że trudno je wprost wymienić. Wspomnę tylko o dorocznych festiwalach Taste of Polonia, festiwalu Centrum Kopernikowskiego, sztuki w Muzeum Polskim, w Grant Park, filmów polskich oraz o różnych imprezach z okazji świąt Bożego Narodzenia, o przyjęciu z okazji Dnia Pułaskiego itp.

## Papież Jan Paweł II w Chicago

W dniach od 1 do 7 października 1979 r. papież Jan Paweł II przebywał z wizytą w Stanach Zjednoczonych. Była to pierwsza w historii wizyta papieża złożona w USA. Papież odwiedził w kolejności Boston, Nowy Jork, Filadelfię, Des Moines, Chicago i Waszyngton. W Nowym Jorku na zaproszenie sekretarza generalnego ONZ Kurta Waldheima papież wygłosił przemówienie na forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ, w którym między innymi wypowiedział się za kontrolą zbrojeń i rozbrojeniem. W Waszyngtonie papież spotkał się z prezydentem Carterem. Prezydent powitał papieża pozdrowieniem w języku polskim: „Niech będzie pochwalony”. Odbyło się również nieoficjalne spotkanie papieża z prof. Zbigniewem Brzezińskim, doradcą prezydenta Cartera do spraw bezpieczeństwa narodowego. Podróż papieża do Stanów Zjednoczonych miała charakter wyłącznie religijny, jako że Stany Zjednoczone nie utrzymują oficjalnie stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską. Jan Paweł II po wylądowaniu w Bostonie oświadczył, że przybywa do USA w misji duszpasterskiej. Podróż ta miała duże znaczenie nie tylko dla 50 mln katolików amerykańskich. Osobowość papieża przyciągała niezliczone tłumy Amerykanów różnych wyznań.

W Chicago Jan Paweł II przebywał w dniach 4-6 października. W tym mieście zatrzymał się najdłużej spośród wszystkich miast amerykańskich. W sumie spędził tu 37 godz. Wizyta ta wywarła ogromne wrażenie na mieszkańcach tej metropolii. Spośród 6 mln mieszkańców archidiecezji chicagowskiej około 2,5 mln to katolicy (1970 r.). W tej liczbie znajduje się kilkaset tysięcy przedstawicieli Polonii, w swej większości katolickiej.

Biskup Karol Wojtyła odwiedził Chicago w 1976 r. Teraz przybył do tego miasta po raz drugi. Tym razem jako papież.

Jan Paweł II przybył na lotnisko O'Hare w czwartek 4 października wieczorem, tuż po godz. 19.00. Samolot przyleciał z Des Moines z ponad godzinnym opóźnieniem. Na lotnisku papieża powitali przedstawiciele miejscowych władz i duchowieństwa, wśród nich między innymi arcybiskup Chicago, kardynał John Cody, gubernator stanu Illinois James R. Thompson, burmistrz Chicago Jane Byrne, senator Charles H. Percy, przewodniczący Rady powiatu Cook George Dunne i inne osobistości.

<sup>637</sup> Na temat Polonii chicagowskiej patrz ponadto m.in.: E. Barry: *Art From Poland. A National Heritage Comes to Chicago*. „Chicago Tribune Magazine” z 30 października 1966 r.; *Chicagoland Trade with Poland*. „Poland Commerce” z lipca 1974 r.; Ch.F. Emmons: *Economic and Political Leadership in Chicago's Polonia: Some Source of Ethnic Persistence and Mobility*. Ph.D. Thesis. University of Illinois - Chicago Circle, 1971; G.C. Gordon: *The Major Polish, German and Italian Areas in Chicago, 1960*. M.A. Thesis. Northeastern Illinois State College 1969; E. Kitajawa, K.E. Tauber: *Local Community Fact Book. Chicago Metropolitan Area, 1960*. University of Chicago. Chicago 1963; A. Jagodzińska: *The Polish Heritage and the Future of Chicago. The Polish Womens Alliance of America*. Chicago 1963; M.J. Madaj: Chicago: Polish Capital of the U.S. „The New World”, Section 2, Vol. LXXIX, April 9, 1971; Q. Taylor: *The Chicago Political Machine and Black-Ethnic Conflict and Accommodation*. „Polish American Studies”, 1972, Vol. XXIX; Kiang Ying-Cheng: *The Distribution of Ethnic Groups in Chicago, 1960*. „American Journal of Sociology”, 1968, Vol. LXXIV, No 3.

Z lotniska w limuzynie z rozsuwanym częściowo dachem papież przejechał przez miasto, w tym również przez dzielnicę polską wzdłuż jednego z odcinków Milwaukee Avenue. Wszędzie – jak pisał reporter – „oczekiwały na papieża tłumy sympatyków, w większości Polacy, dzieci i młodzież polskich szkół, harcerze, przedstawiciele różnych organizacji, którzy na powitanie swego Rodaka przybyli w mundurach, strojach ludowych, z chorągiewkami i transparentami powitalnymi, aby w ten sposób zmanifestować swoje przywiązanie, lojalność i zgotować swemu Rodakowi gorące przyjęcie w drugim co do liczby Polaków mieście polskim na kuli ziemskiej”<sup>638</sup>. Reporter amerykański odnotował, że tłum liczący 3/4 mln „wznosił okrzyki, płakał ze wzruszenia, rzucał kwiaty i papierowe serpentyny”<sup>639</sup>.

Polonia przygotowała na trasie przejazdu dwa specjalne powitania papieża, jedno przy zbiegu ulic Elston i Milwaukee i drugie przy Polskim Centrum Kulturowym na ulicy Lawrence. Jednakże „samochód wiozący papieża nie zatrzymał się w żadnym z nich nawet na moment, nie zwalniając swej szybkości 10 mil na godzinę, ku wielkiemu zresztą rozczarowaniu oczekujących”<sup>640</sup>. Z uwagi na bezpieczeństwo i spóźnienie orszak papieski nie zatrzymywał się na trasie przejazdu.

W katedrze chicagowskiej przewidziany był pierwszy postój papieża. W ogromnym tłumie dominowali przedstawiciele Polonii. „Transparenty z napisami w języku polskim, polskie flagi, polskie stroje ludowe; wszystko to stwarzało wrażenie, że jesteśmy w Polsce” – pisał „Dziennik Związkowy”. Nic więc dziwnego, że ta atmosfera udzieliła się również papieżowi. Po oficjalnym powitaniu przez kardynała Cody’ego papież podkreślił, że Chicago jest „miastem amerykańskim, ale i drugim pod względem liczby mieszkańców miastem polskim”<sup>641</sup>.

W czasie pobytu w Chicago papież zatrzymał się w rezydencji kardynała Johna Cody’ego przy 1555 N. State Parkway. Gospodarz przydzielił do dyspozycji gościa pięć siostr z zakonu Felicjanek. Trzy z nich były polskiego pochodzenia. Między innymi posiłki przyrządzała papieżowi siostra Mary Luke Makuch, urodzona w Polsce. Szczegółów menu papieskiego nie podano ze względu na bezpieczeństwo. Jak pisała jednak miejscowa prasa, w czasie dwóch śniadań podano między innymi typowo polską babkę<sup>642</sup>.

W piątek 5 października rano Jan Paweł II odprawił nabożeństwo i wygłosił kazanie w polskiej parafii Pięciu Męczenników w południowej dzielnicy miasta. Wokół kościoła zebrał się ogromny tłum złożony głównie z Amerykanów polskiego pochodzenia. Wiele osób przyszło do kościoła w strojach ludowych. Ocenia się, że przybyło tu około 200 tys. Amerykanów polskiego pochodzenia.

Papież został powitany przez duchowieństwo z księdzem biskupem Alfredem Abramowiczem na czele. Rozległ się hejnał mariacki, a kilkusetosobowy chór zaśpiewał pieśń *Tu es Petrus*. Przedstawiciele organizacji polonijnych złożyli papieżowi dary liturgiczne.

Jan Paweł II przemawiał w języku polskim. Mówił między innymi o wkładzie Polaków w dzieło budowy Stanów Zjednoczonych. Wspomniał o Kościuszcze i Pułaskim, a także o tym, że wielka bieda panująca niegdyś w ich ojczyźnie zmusiła Polaków do poszukiwania chleba za oceanem<sup>643</sup>.

Papież powiedział: „Przyjmując wasze dary ofiarne i składając je na tym ołtarzu, pragnę w nich wypowiedzieć to wszystko, co wnieśli synowie i córki naszej pierwszej Ojczyzny, Polski, w całokształt dziejów i życia tej drugiej Ojczyzny, za oceanem. Wszystkie ich trudy, wysiłki, zmagania się i cierpienia, cały dorobek umysłów, serc i rąk. Wszystkie osiągnięcia jednostek, rodzin, wspólnot – ale także wszystkie zawody, bóle, rozczarowania. Całą tęsknotę za ojczystą strzechą, spod której nieraz dotkliwa bieda gnała uchodźców za ocean (...)

<sup>638</sup> „Dziennik Związkowy” z 5-6 października 1979 r.

<sup>639</sup> „Newsweek” z 15 października 1979 r.

<sup>640</sup> „Dziennik Związkowy” z 5-6 października 1977 r.

<sup>641</sup> Tamże.

<sup>642</sup> Tamże, z 8 października 1979 r.

<sup>643</sup> „Życie Warszawy” z 6-7 października 1979 r.

Pragnę bowiem tu, na tym ołtarzu złożyć w ofierze wszystko to, co was, Polonię amerykańską stanowiło od początku, od czasów Kościuszki i Pułaskiego – przez wszystkie pokolenia – i co was współcześnie stanowi. Pragnę tę ofiarę złożyć Bogu jako biskup Rzymu, i papież, który równocześnie jest synem tego samego Narodu, z którego i wy się wywodzicie”<sup>644</sup>.

Następnie papież odszedł od tekstu i dodał kilka zdań uzupełniających. Powiedział między innymi, że słyszał, że od dnia 16 października 1978 r., tzn. od dnia wyboru go na papieża, bardzo wzrosła w USA liczba Polaków, tzn. ludzi czujących się Polakami. „Niech to trwa, niech Polonia nadal rośnie, czego wam życzę”.

Nie obyło się przy tym bez momentów żartobliwych. Papież był wyraźnie w dobrym humorze, choć zapewne zmęczony, zwłaszcza że nabożeństwo odbywało się wcześniej rano. „Polskie przysłowie – powiedział papież – mówi, że «kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje». Ale jest też drugie powiedzenie – dodał papież – «Kto rano wstaje, ten jest przez cały dzień śpiący». I w tym jest pewna prawda. Ale trzymajmy się tego pierwszego przysłowia” – dodał Jan Paweł II<sup>645</sup>.

Miasto szczególnie uroczyście przygotowało się na przyjęcie papieża. Władze kościelne wydały ponad 500 tys. dol. dla nadania wizycie szczególnie uroczystej oprawy. Sam ogromny ołtarz, który wzniesiono w kształcie krzyża, przy którym papież celebrował mszę świętą, kosztował 212 tys. dol. Według nieoficjalnych danych szacunkowo wizyta papieża w Chicago kosztowała około 2 mln dol.<sup>646</sup>

Wizyta Jana Pawła II w Chicago miała niejako dwa aspekty: ogólnokatolicki i polonijny. Jeżeli chodzi o ten pierwszy, to obejmował on przede wszystkim udział papieża w Konferencji Episkopatu Stanów Zjednoczonych. W konferencji tej wzięło udział 370 najwyższych duchownych amerykańskiego Kościoła katolickiego. Papież zaprezentował poglądy między innymi na takie sprawy jak przerywanie ciąży, dostęp 1992 r. odbytem jednak rozmowy wyłącznie na użytek tej książki z prezesem Kongresu Polonii Amerykańskiej, Edwardem Moskalem, z redaktorem naczelnym periodyku „Zgoda”, dr. Wojciechem Wierzewskim oraz z dr. Wojciechem Białasiewiczem, redaktorem naczelnym „Dziennika Związkowego”. Tematem tych rozmów była oczywiście Polonia chicagowska.

<sup>644</sup> „Dziennik Związkowy” z 10 października 1979 r.

<sup>645</sup> „International Herald Tribune” z 6-7 października 1979 r.

<sup>646</sup> „U.S. News and World Report” z 8 października 1979 r.



Autor z prezesem Moskałem (wrzesień 1992 r.)

Rozmowa z Edwardem Moskałem odbyła się 4 września 1992 r. w jego gabinecie w Związku Narodowym Polskim. Prezes Moskał uznał za swoje największe osiągnięcie wizytę w Polsce kilka miesięcy po zakończeniu konferencji „okrągłego stołu” w 1989 r. Mimo sprzeciwu pewnych kół polonijnych wizyta ta była demonstracją na rzecz polskich reform i wyrażała gotowość Kongresu Polonii Amerykańskiej do poparcia transformacji ustrojowych w Polsce.

Prezes Moskał oceniał Chicago jako „najbardziej fascynujące miasto, które ciągle się rozwija”. Polonia chicagowska ciężką i wytrwałą pracą dorobiła się obecnej pozycji materialnej. „Chicago jest miastem, w którym można dużo stracić pieniędzy, ale można też dużo zarobić” – powiedział pan Moskał.

Dowodem podnoszenia statusu społeczno-ekonomicznego społeczności polonijnej jest proces osiedlania się jej w dzielnicach podmiejskich. Prezes Moskał nie chciał mówić o słabościach Polonii. Przyznał jednak, że młoda emigracja jest zbyt niecierpliwa, zbyt pochopnie wyraża opinie krytyczne, zwłaszcza o starszej generacji. Jeżeli Polacy narzekają na słabą reprezentację we władzach Chicago, to mogą mieć żal przede wszystkim do samych siebie. Skuteczność działania każdej społeczności, każdej organizacji zależy od finansów. Polacy muszą energiczniej angażować się w akcję zbierania funduszy na rzecz akcji politycznych. Prezes dał przykład. W 41. okręgu wyborczym, w którym przeważają wyborcy polskiego pochodzenia, Roman Puciński przegrał wybory z młodym Irlandczykiem, ponieważ Polacy nie wykazali się dostateczną aktywnością w kampanii wyborczej. Niektórzy Polacy znani, szanowani za swoje kompetencje, np. prawnicy, nie chcą kandydować do stanowisk politycznych, ponieważ straciliby dobrze płatne posady na rzecz niepewnej i źle opłacanej kariery politycznej. Dlatego – podkreśla Edward Moskał – mamy problemy ze znalezieniem odpowiednich kandydatów do obieralnych stanowisk politycznych.

Prezes Moskał stwierdził, że Polonia ma dobre stosunki ze wszystkimi grupami etnicznymi w Chicago i nie znajduje się z nikim w konflikcie. Są jednak problemy w stosunkach polsko-żydowskich, a zwłaszcza z niektórymi liderami społeczności żydowskiej w Chicago. Irytujące dla Polonii jest podejrzewanie Polaków o antysemityzm.

Zapytałem prezesa Moskale, w jakiej dziedzinie Polonia wywarła największy, a w jakiej najmniejszy wpływ na Chicago. Zdaniem prezesa najmniej widoczny wpływ Polonia wywarła na życie kulturalne miasta. Na wiele imprez kulturalnych, np. na koncerty, Polonia nie przychodzi. Największy wpływ Polonia wywarła na gospodarkę miasta. Z żalem prezes mówił o zamykaniu niektórych polskich parafii w wyniku procesów demograficznych. Wyraził niezadowolenie z faktu, że anglojęzyczne środki przekazu nie poświęcają dostatecznej uwagi Polonii chicagowskiej. Natomiast pozytywnie ocenił stosunki z władzami miasta oraz kontakty z Konsulatem Generalnym RP, a zwłaszcza wysoko ocenił pracę konsula generalnego Tadeusza Czerwińskiego, który funkcję tę pełnił do 1990 r., oraz z konsulem generalnym Michałem Grocholskim, który objął ten urząd w 1992 r.

Z dr. Wojciechem Wierzewskim odbyłem rozmowę 4 września 1992 r. Podzielił on pogląd, że Polonia jest nie doreprezentowana w organach władzy politycznej miasta. Pod tym względem – powiedział – jest gorzej niż kiedykolwiek przedtem. Choć Polonia jest dziś bardziej wrażliwa na swą reprezentację, jednak postępuje proces „rozpraszania się” Polonii i w rezultacie siła głosów polonijnych słabnie. Ponadto zwrócił uwagę, że wielu Polaków nie głosuje koncentrując się na pracy zawodowej i nie wykazuje zainteresowania udziałem w życiu politycznym. Polacy długo czekają na stałą kartę pobytu, potem na obywatelstwo i w tym czasie nie angażują się w działalność polityczną. W dawnych polskich dzielnicach Polacy obecnie stanowią mniejszość, co z punktu widzenia arytmetyki wyborczej jest niekorzystne. Zdaniem Wierzewskiego Polonia w Chicago jest zbyt liczna, aby można ją było skupić w jednej organizacji. To także nie sprzyja koncentracji i koordynacji działań. Mój rozmówca nie zgodził się z poglądem, że Polonia jest „rozbita” organizacyjnie. Powiedział, że nie jest ona jednorodna i porównał ją z różnymi warstwami tortu. Starą Polonię określił mianem zamożnej, ale konserwatywnej. Nowa

jest profesjonalna, ambitna i dąży do przejęcia funkcji kierowniczych w życiu polonijnym, choć wiele osób ogranicza się do robienia kariery zawodowej. Wojciech Wierzewski ubolewał, że Polacy „tak się zadomowili w Chicago, że stracili odruch obronny i dlatego nie widać ich w polityce, w mediach, a w szczególności w telewizji”.

Z dr. Wojciechem Białasiewiczem, redaktorem naczelnym „Dziennika Związkowego”, rozmawiałem 8 września 1992 r. Za największy atut Polonii mój rozmówca uznał przywiązanie do tradycji, co nadaje jej dużą spójność etniczną, a także zainteresowanie Polską. Odróżnił on Polonię od emigracji. Przez tę ostatnią rozumie ludzi, którzy przybyli do Chicago w ciągu ostatnich 10 lat. Za Polonię natomiast uważał przede wszystkim tych, „którzy siedzą tu w drugim, trzecim pokoleniu”. Emigracja – jego zdaniem – stopniowo przekształca się w Polonię. Dostrzegał różnice między Polonią i emigracją na terenie Chicago. Wynikają one z dysproporcji intelektualnej, wykształcenia, oceny otaczającej rzeczywistości i przede wszystkim – zdaniem redaktora Białasiewicza – z niewiedzy emigracji o dokonaniach starej Polonii. To wpływa na konflikty w środowisku polonijnym. Białasiewicz przyznał, że niektóre zarzuty emigracji są uzasadnione, ale przedstawia się je w złym świetle, a to osłabia polską grupę etniczną jako całość.

Redaktor Białasiewicz podkreślił widoczny awans finansowy i zawodowy emigracji, co stwarza w perspektywie dobre zaplecze dla całej polskiej grupy etnicznej. Zarzucił emigracji, że energicznie dąży do przejęcia ważnych stanowisk w organizacjach polonijnych. Gdy rozmawiałem z kolei z przedstawicielami emigracji, ci zarzucali starym działaczom polonijnym, że kurczowo trzymają się swoich stanowisk w gremiach kierowniczych i nie dopuszczają tam „nowej fali”. Zdaniem redaktora Białasiewicza zmiany personalne powinny dokonywać się stopniowo.

Mój rozmówca ocenił, że Polonia jest słabo reprezentowana w organach władzy Chicago i stan ten pogarsza się w stosunku do tego, co było wcześniej. Byłoby celowe, zdaniem Białasiewicza, aby organizacje polonijne i emigracyjne wypracowały jakiś plan promowania polityków polskiego pochodzenia. Wymaga to przede wszystkim pieniędzy, a Polonia nie jest szczodra w datkach na cele polityczne. Mamy więc do czynienia z dwiema sprzecznymi tendencjami. Z jednej strony umacnia się pozycja ekonomiczna polskiej grupy etnicznej w Chicago, z drugiej zaś zmniejsza się jej reprezentacja w strukturach politycznych. Pan Białasiewicz wyraził nadzieję, że przyjdzie taki moment, że ludzie mający ustabilizowaną pozycję ekonomiczną rozwiną w sobie także ambicje polityczne.

## Związki Chicago z Polską

Chicago i Warszawa od 1960 r. są miastami siostrzanymi. W lipcu 1995 r. burmistrz Chicago, Richard M. Daley, i prezydent Warszawy, Marcin Świącicki, odnowili podpisane 35 lat wcześniej porozumienie o współpracy siostrzanej obu miast w różnych dziedzinach, między innymi kulturalnej i informacyjnej<sup>647</sup>. Rozwijają się kontakty handlowe Chicago z Polską. Wiele przedsiębiorstw z Chicago ma swoje przedstawicielstwa w Polsce i aktywnie działa na rynku polskim. Również firmy polskie mają swoje przedstawicielstwa w Chicago. Bezpośrednie połączenie lotnicze między Warszawą a Chicago, obsługiwane przez Polskie Linie Lotnicze „LOT”, dynamizuje ruch osobowy między Polską a Chicago.

Od 1920 r. w Chicago znajduje się Konsulat Generalny RP. Jest to ładny budynek położony niedaleko linii brzegowej jeziora Michigan. Zbudowany został w 1916 r. dla znanego bankiera chicagowskiego B.A. Eckharta i znajduje się na liście miejscowych zabytków. W 1974 r. władze polskie zakupiły ten budynek na własność. Jest w nim wiele dzieł sztuki i wyrobów rękodzieła artystycznego.

<sup>647</sup> „Dziennik Związkowy” z 21-22 lipca 1995 r.

Konsulat Generalny w Chicago swym zasięgiem obejmuje kilkanaście stanów USA. działa między innymi na rzecz promocji stosunków polsko-amerykańskich, zapewnia obywatelom polskim opiekę prawną oraz umacnia więzi między Polonią a Macierzą. Odpowiednio do tych zadań dostosowana jest struktura organizacyjna Konsulatu Generalnego. Posiada on następujące działy: ruchu osobowego, prawno-majątkowy, polonijny oraz wydział handlowy. Placówką konsularną kieruje konsul generalny. Ponadto pracuje tu siedmiu konsulów oraz dwóch wicekonsulów nie licząc personelu administracyjno-technicznego. Konsulat Generalny dobrze służy rozwojowi stosunków polsko-amerykańskich i promocji polskich interesów nie tylko na terenie Chicago.

W Konsulacie Generalnym RP w Chicago byłem wiele razy w ciągu ostatnich kilkadziesiąt lat. 10 września 1992 r. przeprowadziłem długą rozmowę z konsulem generalnym panem Michałem Grocholskim oraz jego współpracownikami na temat ich roli, funkcjonowania Konsulatu oraz Polonii chicagowskiej.

Wszyscy oni podkreślali ogrom zadań, jakie mają do spełnienia, i szczupłość środków, którymi dysponują. Z zadowoleniem odnotowywali rozpoczęty proces komputeryzacji. Spośród wszystkich działów najmniejszy, gdyż liczący zaledwie dwóch pracowników, był wówczas dział polonijny. Pan Michał Grocholski podkreślił, że ku jego miłemu zaskoczeniu nie spotkał się z takimi napięciami i różnicami zdań w środowisku polonijnym, o jakich czytał przed objęciem placówki. Konsulowie polscy chwalili sobie kontakty zarówno z władzami stanu Illinois, jak i z zarządem miasta oraz członkami Rady Miasta.

Na pytanie, z jakimi patologicznymi zjawiskami pracownicy Konsulatu najczęściej się spotykają, wszyscy zgodnie odpowiedzieli, że z naruszeniem prawa pracy, kradzieżami i jazdą po pijanemu. Pracownicy Konsulatu zgodzili się również z tezą, że Polonia chicagowska, choć liczna i zamożna, nie jest dostatecznie reprezentowana we władzach administracyjnych i politycznych miasta.

W niniejszym rozdziale zdołałem poruszyć tylko niektóre zagadnienia związane z istnieniem i działalnością polskiej grupy etnicznej w Chicago. Jest to liczna i dynamiczna społeczność. Jej wkład w rozwój Chicago jest znacznie większy, niż mogłem przedstawić w dwóch krótkich rozdziałach niniejszej książki. Zainteresowanych dalszymi szczegółami odsyłam do bogatej literatury przedmiotu częściowo odnotowanej w przypisach do niniejszego rozdziału.



# ANEKS

## Chicago w statystyce (1994)

<b>Mieszkańcy</b>	
Ogółem	2 783 726
Biali	1 263 524
Murzyni	1 087 711
Azjaci	104118
Indianie	7064
Inni	321 309
Liczba rodzin	636 423
Powiat Cooka	5 493 529
6 powiatów wielkiej metropolii <sup>a</sup>	7 085 000
Stan Illinois	11 697 000
Liczba małżeństw	42 687
Liczba rozwodów	18 863
Liczba urodzin	57 323
Liczba zgonów	24 826
Średni wiek mieszkańców	31,3 lat
Średnia długość życia	68,8 lat
Śmiertelność niemowląt (na 100 tys. żywych urodzeń)	16,5
Śmiertelność niemowląt (na 100 tys. żywych urodzeń wśród ludności kolorowej) <sup>a</sup>	27,8
Mieszkańcy powyżej 65 r. życia (w %)	11,9
Lekarze w powiecie Cooka	12 814
Dentyści w powiecie Cooka	2319
Prawnicy w powiecie Cook <sup>a</sup>	21 236
Mieszkańcy żyjący w stanie małżeńskim (w%) <sup>a</sup>	41
Mieszkańcy w stanie wolnym (w %) <sup>a</sup>	20
<b>Władze</b>	
Liczba członków Rady Miasta	50
Kadencja radnych	4 lata
Zarejestrowani wyborcy	1 366 329
Osiedla ( <i>precincts</i> )	2 544
Adwokaci w powiecie Cook	34 181
Sędziowie w powiecie Cook	398
<b>Departament policji</b>	
Liczba dzielnic policyjnych	25
Liczba zatrudnionych w policji	15 808
Liczba policjantów	12 561
Policja konna	24
Liczba wezwań policji	2 346 970
<b>Departament Straży Pożarnej</b>	
Liczba okręgów	6
Remizy strażackie	111
Statek przeciwpożarowy	1
Helikoptery	2
Liczba wezwań straży pożarnej	133 271
Liczba interwencji pogotowia ratunkowego w pożarach	60 194
Liczba strażaków	4314
Liczba felczerów w straży	619
Liczba hydrantów przeciwpożarowych	47 132
<b>Geografia</b>	
Powierzchnia	593,1 km <sup>2</sup>

Długość	40,2 km
Szerokość	24 km
Długość linii brzegowej	46,7 km
Przeciętna temperatura	9,1°C
Opady śniegu (w cm)	144,5
Opady deszczu (w cm)	96,6
Dni słoneczne	94
Dni deszczowe	123
<b>Gospodarka</b>	
Udział Chicago w produkcie narodowym USA(%) <sup>a</sup>	4,49
Budżet miasta (w tys. dol.)	
Dochody	3 391 939
Wydatki	3 391 939
Średnia płaca za godzinę w przemyśle (w dol.)	11,73
Średnia wartość domu (w dol.)	78 700
Liczba domów	1 138 600
Liczba gospodarstw domowych	1 025 174
Liczba osób w gospodarstwie domowym	2,67
Liczba zatrudnionych	1 272 000
Produkcja stali (w mln t)a	29,9
Obroty handlu detalicznego (w tys. dol.)	14 000 000
Liczba firm	62 000
Banki	385
Hotele	110
Pokoje hotelowe	39 074
Restauracje	2961
Sklepy spożywcze	7061
Lombardy <sup>b</sup>	19
Apteki	837
Agencje detektywistyczne	109
Stacje benzynowe	1336
Liczba turystów w Chicago	11 600000
<b>Transport</b>	
Samochody osobowe	1 069 191
Samochody ciężarowe	57 879
Motocykle	14 253
Pasażerowie transportu miejskiego CTA	445 808 000
Liczba autobusów CTA	2104
Liczba pasażerów autobusów CTA	327 597 000
Lotniska	3
Liczba lotów	1 108 394
Liczba pasażerów	72 014879
Liczba pasażerów na lotnisku O'Hare	65 091 168
Odloty i przyloty samolotów na lotnisku O'Hare	859 208
Odloty i przyloty samolotów na Midway	201 410
Przewóz towarów samolotami (w t)	1 275 092
Zatrudnieni na O'Hare	45 000
Zatrudnieni na Midway	3500
Mosty ruchome	50
Mosty stałe	32
Najwyższy most (Chicago Skyway)	38,1 m

Najdłuższy most (Chicago Skyway)	198 m
Liczba wiaduktów	100
Przejścia podziemne dla przechodniów	25
Autostrady (w km) <sup>a</sup>	86,5
Ulice (w km) <sup>a</sup>	5924
Ulice jednokierunkowe (w km)	2064
Lampy uliczne	193 506
Skrzyżowania regulowane sygnalizacją świetlną	2771
Liczba porzuconych samochodów	39 294
Liczba samochodów usuniętych z ulic za niewłaściwe parkowanie	88 808
Parkingi miejskie	62
Pojemność parkingów miejskich (wg liczby samochodów)	37 210
Uliczne zegary parkingowe	28 347
Mandaty za naruszenie kodeksu drogowego <sup>a</sup>	712 189
Mandaty za niewłaściwe parkowanie <sup>a</sup>	4 211 061
Wypadki drogowe <sup>a</sup>	193 639
Liczba ofiar śmiertelnych w wypadkach samochodowych <sup>a</sup>	277
<b>Zagadnienia społeczne</b>	
Liczba interwencji pogotowia ratunkowego <sup>a</sup>	46 538
Szpitala	63
Łączna liczba łóżek szpitalnych <sup>a</sup>	20 324
Największy szpital (Veterans Administration; wg liczby łóżek) <sup>a</sup>	1728
Liczba lekarzy	15 000
Morderstwa (rocznie)	925
Broń zarejestrowana (1980; w sztukach)	684 126
Broń nie zarejestrowana (szacunkowo; w sztukach)	ponad 1 000 000
Przytulki	3000
Domy starców <sup>a</sup>	106
Liczba aresztowanych z powodu prostytucji i przestępstw na tle seksualnym (rocznie) <sup>a</sup>	10000
Liczba aresztowanych za handel narkotykami <sup>a</sup>	13612
Liczba aresztowanych za włamania <sup>a</sup>	9199
Liczba aresztowanych za napad rabunkowy <sup>a</sup>	6275
Liczba aresztowanych za kradzież samochodów <sup>a</sup>	4784
Liczba skradzionych samochodów	47 396
Gangi uliczne	125
Liczba członków gangów	12 000
Śmieci wywożone (w t)	1 110 000
Liczba samochodów śmieciarek	332
Kanały ściekowe (w km)	7000
Liczba włączów do kanałów	148 000
Liczba szczurów (szacunkowo) <sup>a</sup>	5 000 000
<b>Kultura i oświata</b>	
Szkoły publiczne:	
Podstawowe	476
Średnie	77
Uczniowie łącznie	409 499
Uczniowie szkół podstawowych	307 113
Uczniowie szkół średnich	102 386
Szkoły katolickie:	

Podstawowe	178
Średnie	21
Uczniowie szkół podstawowych	60 891
Uczniowie szkół średnich	20 161
Inne szkoły niepubliczne:	
Podstawowe	100
Średnie	19
College'e i uniwersytety	15
Liczba słuchaczy college'ów i uczelni	81 106
Dzienna absencja w szkołach publicznych	50 000
Struktura etniczna uczniów w szkołach publicznych (w %) <sup>a</sup> :	
Murzyni	52
Biali	31
Latynosi	16
Biblioteki publiczne:	
Liczba oddziałów	82
Liczba tomów	7 371 797
Posiadacze kart bibliotecyjnych	1 944 308
Liczba wypożyczeń	7 455 063
Stacje radiowe <sup>a</sup>	37
Stacje telewizyjne	13
Kina w metropolii chicagowskiej	300
Wypożyczalnie wideo	1400
Kościoły:	
Protestanckie	850
Rzymskokatolickie	263
Synagogi	65
Świątynie buddyjskie	6
Wyznania religijne	
Katolicy	2 795 000
Protestanci	1 306 000
Episkopanie	50 000
Luteranie	135 000
Prezbiterianie	50 020
Baptyści	35 000
Metodyści	44 664
Prawosławni	250 000
Żydzi	250 000
Buddyści	100 000
Muzułmanie	300 000
Muzea <sup>a</sup>	25
Łączna liczba zwiedzających <sup>a</sup>	13 908 137
Najwyższe domy:	
Sears Towers (110 pięter)	443 m
Standard Oil Building (80 pięter)	346 m
John Hancock Center (100 pięter)	343m
Water Tower Place (74 piętra)	261m
Najdłuższa ulica Western Avenue	39,5 km
Liczba telefonów bezpośrednich (w mln) <sup>a</sup>	1,6
Liczba telefonów publicznych <sup>a</sup>	39 167

Budynek z największą liczbą telefonów (Sears Towers) <sup>a</sup>	10 000
Przeciętna liczba rozmów telefonicznych w dniu roboczym <sup>a</sup>	13 983 482
Cmentarze w powiecie Cook	678
Cmentarze w Chicago <sup>a</sup>	100
Parki	552
Łączna powierzchnia parków (w ha) <sup>a</sup>	2972,5
Parki i place zabaw (% ogólnej powierzchni miasta)	19
Pływalnie	88
Plaże do kąpiei	29
Boiska golfowe	6
Korty tenisowe	719
Ogrody zoologiczne <sup>a</sup>	2

<sup>a</sup>Dane z 1979 r.

## Ważniejsze atrakcje turystyczne Chicago

Niniejsza książka nie jest oczywiście przewodnikiem po Chicago. Biorąc jednak pod uwagę, że korzystać zapewne z niej będą również czytelnicy, którzy znajdują się w tym mieście, autor uznał za celowe zamieścić w aneksie ważniejsze atrakcje turystyczne Chicago wraz z bardzo zwięzłym ich omówieniem. Obiekty opisane są w porządku alfabetycznym według nazw amerykańskich.

### **The Adler Planetarium**

W Northerly Island Park znajdują się między innymi instrumenty astronomiczne, modele ilustrujące historię astronomii, teleskop słoneczny, a także bogaty materiał filmowy.

### **American Police Center and Museum**

1717 S. State Street. Zawiera kolekcje mundurów policyjnych, broni, fotografie i dokumenty dotyczące policji.

### **Archicenter**

310 S. Michigan Avenue. Można tu obejrzeć wystawy, filmy oraz posłuchać wykładów na temat wkładu Chicago w rozwój architektury. Wstęp wolny.

### **Art Institute of Chicago**

Michigan Avenue i Adams Street. Bogata kolekcja obrazów i akwareli od XIII w. do współczesności. Kolekcja malarstwa francuskiego z XIX i XX w. należy do najbogatszych na świecie. Godne obejrzenia są również zbiory sztuki dekoracyjnej oraz orientalnej. Wyświetlane są filmy i odbywają się wykłady.

### **Bahai House of Worship**

Przy Sheridan Road i Linden Avenue w Wilmette. Świątynia, interesująca architektonicznie, należy do wyznawców sekty Bahai.

### **Balzekas Museum of Lithuanian Culture**

6500 Pulaski Road. Muzeum historii i sztuki Litwy.

### **Board of Trade**

141 W. Jackson Boulevard. La Salle Street, budynek będący jedną z najstarszych i największych giełd zbożowych w świecie. Na czwartym piętrze znajduje się galeria dla turystów. Wstęp wolny.

### **Brookfield Zoo**

W Brookfield przy First Avenue i 31. Street. Ogród zoologiczny z licznymi gatunkami ssaków, ptaków i gadów.

### **Buckingham Memorial Fountain**

Fontanna w Grant Park z czerwonego marmuru z Georgii. Woda z centralnej kolumny wytryskuje na wysokość ponad 35 m. W czasie wieczornych koncertów jest kolorowo iluminowana.

### **Burnham Park**

Łączy Grant Park z Jackson Park. Teren światowej wystawy „Century of Progress” (1932-1933). Stadion sportowy na 70 tys. widzów.

### **Capone's Chicago**

605 N. Clark Street. Muzeum zawierające pamiątki z okresu prohibicji i jej skutków dla Chicago, a także dotyczące postaci z tych czasów, np. Ala Capone.

### **Chicago Academy of Science**

Lincoln Park przy 2001 N. Clark Street i Armitage Avenue. Jest to muzeum przyrodnicze i nauk ścisłych. Pokazy filmów naukowych. Wstęp wolny.

### **Chicago Botanic Garden**

Lake Cook Road, Glencoe. Składa się z 15 oddzielnych ogrodów botanicznych na obszarze 300 akrów.

### **Chicago Children's Museum**

435 E. Illinois Street. Muzeum dla dzieci. Dużo atrakcji dla najmłodszych.

### **Chicago Cultural Center**

78 E. Washington Street. Ośrodek zbudowany w 1897 r. Oferuje różne programy dla publiczności, organizowane są wystawy. Wstęp wolny.

### **Chicago Historical Society**

Lincoln Park przy zbiegu N. Clark Street i North Avenue. Zawiera kolekcję materiałów dotyczących nie tylko historii Chicago, ale również historii Ameryki Północnej od czasów Kolumba do chwili obecnej. Bogaty zbiór pamiątek dotyczących prezydenta Lincolna. Czytelnia.

### **Chicago Maritime Museum**

Muzeum otwarto w 1989 r. przy North Pier w starym porcie. Przedstawia historię żeglugi na Wielkich Jeziorach.

### **Chicago Mercantile Exchange**

30 S. Wacker Drive. Jest to największa w Stanach Zjednoczonych giełda handlu artykułami o ograniczonej trwałości. Galeria dla zwiedzających. Wstęp wolny.

### **Chicago Opera House**

20 N. Wacker Drive. Uważana jest za jeden z najładniejszych budynków operowych na świecie. Widownia na 3531 miejsc.

### **Chicago Post Office**

433 West Van Buren Street. Największa poczta w USA.

### **Chicago Public Library**

78 E. Washington Street. Posiada bogaty zbiór książek, zwłaszcza z literatury dziecięcej. Sale wystawowe, wykłady, teatr lalek. Wstęp wolny.

### **The Chicago Symphony Orchestra**

Koncerty w Orchestra Hall na 220 South Michigan Avenue odbywają się prawie codziennie.

### **Chicago Theater**

175 N. State Street. Odrestaurowany stary teatr w stylu lat dwudziestych XX w.

### **Chicago Tribune**

441 North Michigan Avenue. Siedziba dziennika „Chicago Tribune”. Zwiedzenie jest możliwe po uprzednim zgłoszeniu telefonicznym.

### **Chicago Water Tower**

Michigan i Chicago Avenue. Budowla w stylu gotyckim, która przetrwała wielki pożar miasta w 1871 r. Znajduje się w niej biuro informacji turystycznej.

### **Chinatown**

Chińska dzielnica położona na południe od 18. Street, na zachód od Clark Street, na północ od Cermak Road i na wschód od La Salle Street. Malownicza dzielnica pełna sklepów z pamiątkami i restauracji z chińską kuchnią.

### **Cicero**

Miejscowość przemysłowa (68 tys. mieszkańców w 1979 r.) położona na zachód od granicy miasta.

### **Civic Center**

121 N. La Salle Street. Jest to 31-piętrowy budynek mieszczący instytucje sądowe i urzędy miejskie. Przed budynkiem stoi duża metalowa rzeźba – dzieło Pabla Picassa.

### **Consulate General of the Republic of Poland**

Konsulat Generalny RP. 1530 N. Lake Shore Drive, Chicago, Illinois 60610. Tel. 337-8166. (Podajemy tę informację nie jako atrakcję turystyczną, ale jako adres, który może okazać się użyteczny dla Polaków przebywających na terenie USA).

### **David and Alfred Smart Museum of Art**

Na terenie University of Chicago. 5550 S. Greenwood Avenue. Kolekcja rzeźb i obrazów z XIX i XX w.

### **DePaul University**

Główny campus znajduje się na skrzyżowaniu Fullerton i Halsted Street. Uczelnia katolicka. 17 tys. studentów.

### **Du Sable Museum of African-American History**

740 E. 56th Place. Muzeum zawierające dokumenty dotyczące historii Murzynów w Ameryce i ich wkładu w rozwój kultury, sztuki i cywilizacji amerykańskiej.

### **Evanston**

Miejscowość (74 tys. mieszkańców w 1994 r.) położona na północ od Chicago nad jeziorem Michigan. W Evanston znajduje się Northwestern University.

#### **Federal Center and Plaza**

Dwa bliźniacze budynki, jeden nazwany imieniem kongresmana Kluczyńskiego (219 S. Dearborn Street), drugi – senatora Dirksena (230 S. Dearborn Street), zbudowane w 1964 r. Klasyczne przykłady połączenia szkła i stali w architekturze.

#### **Field Museum of Natural History**

Grant Park przy Lake Shore Drive, jedno z najciekawszych na świecie muzeów przyrodniczych. Powstało w 1893 r. Historia życia na ziemi, sztuka prymitywna, życie Indian amerykańskich, kultura Chin i Tybetu, bardzo interesująca kolekcja minerałów i meteorytów.

#### **First National Bank Building**

1 First National Plaza między S. Dearborn, S. Clark, W. Madison i W. Monroe Street. Na placu znajdują się między innymi rzeźby Caldera i Picassa. Interesujący jest kształt tego budynku.

#### **Frank Lloyd Wright Home and Studio**

Skrzyżowanie Forest i Chicago Avenue. Dom, który w 1889 r. zbudował dla siebie jeden z najsłynniejszych architektów amerykańskich. W Chicago znajduje się kilka przez niego zaprojektowanych domów.

#### **Garfield Park Conservatory**

Garfield Park przy Lake Street uważany jest za największą na świecie oranżerię. Pod jednym dachem znajduje się ponad 5 tys. różnych roślin z całego świata. Odbywają się tu wystawy kwiatów. Wstęp wolny.

#### **Grant Park**

W pobliżu jeziora Michigan między Randolph Street i McFetridge Drive. W parku znajduje się między innymi fontanna Buckingham, pomniki Lincoln i generała Johna A. Logana oraz ogród różany. W lecie odbywają się koncerty. Wstęp wolny.

#### **Hull House**

800 S. Halsted Street. Dom, w którym amerykańska działaczka społeczna Jane Addams, laureatka Pokojowej Nagrody Nobla, opiekowała się ludźmi potrzebującymi pomocy. Wstęp wolny.

#### **Hyde Park Art Center**

5307 S. Hyde Park Boulevard. Muzeum zawiera kolekcję dzieł sztuki artystów związanych z Chicago.

#### **Jackson Park**

W pobliżu Burnham Park. Trzeci pod względem wielkości park w mieście, w nim mieściła się światowa Columbian Exposition w 1893 r. Obejmuje tereny rekreacyjne, place zabaw dla dzieci, korty tenisowe, plaże.

#### **John G. Shedd Aquarium**

Na terenie Grant Park. Zawiera ponad 10 tys. różnych okazów fauny morskiej, ryby oraz wieloryby i delfiny.

#### **John Hancock Center**

875 N. Michigan Avenue między Delaware Place i E. Chesnut Street. 100-piętrowy budynek wysokości 343 m mieści między innymi biura, mieszkania i sklepy. Z 94. piętra można obejrzeć panoramę miasta.

#### **Lake Forest**

Miejscowość (18 tys. mieszkańców w 1994 r.) na północ od Chicago, zamieszкана przez bogatych ludzi.

#### **Lincoln Park**

Wzdłuż Lake Shore Drive, od North Avenue do Hollywood Avenue. Największy park w Chicago. Na jego terenie znajduje się między innymi ogród zoologiczny, oranżeria, pomniki Lincoln, A. Hamiltona i gubernatora R. Oglesby, tereny i urządzenia rekreacyjne.

#### **Lincoln Park Conservatory**

Oranżeria składająca się z 19 budynków, mieszcząca się na terenie Lincoln Park. Wystawy kwiatów. Wstęp wolny.

#### **Lincoln Park Zoo**

Bogaty ogród zoologiczny w Lincoln Park. Szczególnie liczne okazy małp, gadów, ptaków oraz Iwy. Wstęp wolny.

#### **Loop**

Dzielnica w śródmieściu. Mieszczą się w niej sklepy, banki, urzędy i inne firmy. Opasana kolejką elektryczną „L” niczym pętlą.

#### **The Lyric Opera of Chicago**

Przedstawienia w Civic Opera House, 20 North Wacker.

#### **Marina City**

Pomiędzy Dearborn i State Street na brzegu rzeki Chicago. Dwa bliźniacze o cylindrycznym kształcie 60-piętrowe budynki mieszkalne. Znajdują się w nich między innymi sklepy, sale wystawowe, księgarnie i lodowisko.

#### **Marshall Field and Co.**

111 N. State. Olbrzymi dom towarowy z 1902 r., w którym jest około 500 działów.

#### **The Martin D'Arcy Gallery of Art**

6526 N. Sheridan Road na terenie Loyola University. Prezentuje sztukę średniowiecza, renesansu i baroku.

#### **McCormick Place**

2301 S. Lake Shore Drive. Centrum wystawowe i rozrywkowe w Arie Crown Theatre.

#### **Merchandise Mart**

Położony przy Wells Street nad brzegiem rzeki. Jeden z największych handlowych budynków na świecie. Otwarty dla zwiedzających.

#### **The Mexican Fine Arts Museum**

1852 W. 19. Street. Kolekcja meksykańskiej sztuki: grafika, sztuka współczesna i ludowa, fotografia.

#### **Michigan Avenue**

Jedna z najatrakcyjniejszych ulic Chicago, zwłaszcza dla amatorów zakupów.

#### **Midwest Stock Exchange**

120 S. La Salle Street i Monroe Street. Budynek giełdy. Galeria dla zwiedzających. Wstęp wolny.

#### **Morton Arboretum**

Na obszarze 1500 akrów rośnie 4800 gatunków drzew i roślin. Miejsce to szczególnie często odwiedzane jest w maju.

#### **Museum of Broadcast Communications**

800 S. Wells Street. Bogata kolekcja kaset z nagraniami audycji radiowych i telewizyjnych oraz reklam radiowo-telewizyjnych.

#### **Museum of Contemporary Art**

237 E. Ontario Street. Zawiera zbiory malarstwa, rzeźby i inne formy sztuki współczesnej.

#### **Museum of Contemporary Photography**

600 S. Michigan Avenue. Kolekcja współczesnej fotografii amerykańskiej.

#### **Museum of Holography**

1134 W. Washington Boulevard. Interesująca kolekcja trójwymiarowych hologramów wykonanych techniką laserową.

#### **Museum of Science and Industry**

Jackson Park przy 57th Street i Lake Shore Drive. Świetnie zorganizowane muzeum nauk ścisłych, inżynieryjnych i przemysłu. Można tu zobaczyć między innymi pracę kopalni, niemiecką łódź podwodną z II wojny światowej, zwiedzić dział zajmujący się badaniami kosmicznymi oraz zapoznać się z funkcjonowaniem przemysłu petrochemicznego.

#### **Navy Pier**

Grand Avenue i Lake Shore Drive. Zbudowane w 1916 r. nabrzeże jest popularnym miejscem rekreacyjnym mieszkańców miasta. Molo wchodzi w jezioro na głębokość ponad pół kilometra.

#### **Newberry Library**



W. Walton Street. Biblioteka z 1887 r. 1,4 mln tomów i miliony rękopisów dotyczących między innymi Indian amerykańskich, Dzikiego Zachodu i Chicago.

#### **Northwestern University**

W Evanston. Jedna z najlepszych prywatnych uczelni amerykańskich. Uniwersytet powstał w 1851 r. Interesująca architektura. Niektóre wydziały uniwersytetu mieszczą się w centrum Chicago.

#### **Oak Park**

Miejscowość (54 tys. mieszkańców w 1994 r.) na zachód od Chicago. Tu urodził się w 1899 r. Ernest Hemingway. Słynie z domów projektowanych przez znanego architekta Franka Lloyd Wrighta.

#### **O'Hare International Airport**

Najruchliwsze lotnisko świata. Galeria obserwacyjna dla turystów.

#### **Old Town**

Stare miasto położone jest w trójkącie utworzonym przez W. North Avenue, Ogden Avenue i N. Clark Street. Do starego miasta zalicza się także Wells Street, odbudowaną w dawnym stylu ulicę handlową i rozrywkową. Ta część miasta była niegdyś dzielnicą niemiecką, która rozwinęła się po wielkim pożarze w 1871 r. Później stała się dzielnicą slumsów. Począwszy od lat pięćdziesiątych jest stopniowo odbudowywana i poddawana konserwacji.

#### **Old Water Tower**

N. Michigan Avenue i Chicago Avenue. Wieża ciśnień z 1869 r. Jeden z niewielu budynków, który przetrwał po wielkim pożarze.

#### **Oriental Institute**

E. 58th Street i S. University Avenue. Bogata kolekcja sztuki starożytnej i kultury materialnej Bliskiego Wschodu. Wstęp wolny.

#### **Palmer House**

17 E. Monroe Street. Jeden z najwspanialszych starych hoteli w Chicago.

#### **Peace Museum**

430 W. Erie Street. Promuje idee wychowania dla pokoju i na rzecz praw człowieka.

#### **Polish Museum of America**

984 N. Milwaukee Avenue. Największe muzeum etniczne w Stanach Zjednoczonych. Bogate zbiory dokumentów dotyczące związków polsko-amerykańskich i Polonii amerykańskiej. Stała wystawa. Archiwum i biblioteka. Wstęp wolny.

#### **Printer's Row Printing Museum**

731 S. Plymouth Court. Muzeum sztuki drukarskiej.

#### **Ripley's Believe It Or Not Museum**

Old Town, 1500 N. Wells Street. Zbiór karykatur i figur woskowych.

#### **Roosevelt University**

430 S. Michigan Avenue. Sala wykładowa zaprojektowana przez znakomitego architekta Louisa Sullivana w 1889 r.

#### **Royal London Wax Museum**

1419 N. Wells Street. Muzeum zawiera figury woskowe sławnych postaci zarówno rzeczywistych, jak i fikcyjnych.

#### **Sears Tower**

233 S. Wacker Drive. Najwyższy budynek na świecie (110 pięter, 443 m wysokości). Wewnątrz dzieło sztuki kinetycznej Alexandra Caldera Universe. Ze 103. piętra można obejrzeć panoramę miasta.

#### **Spertus Museum of Judaica**

618 S. Michigan Avenue. Zawiera bogatą kolekcję sztuki żydowskiej z całego świata.

#### **State of Illinois Art Gallery**

100 W. Randolph Street. Zawiera kolekcję dzieł sztuki artystów ze stanu Illinois.

#### **Swedish American Museum**

666 N. Michigan Avenue. Zbiory dziewiętnasto- i dwudziestowiecznej sztuki amerykańskiej.

**Terra Museum of American Art**

664 N. Michigan Avenue. Prezentuje kolekcję dzieł sztuki amerykańskiej z ostatnich trzech stuleci.

**Ukrainian National Museum****Union Station**

2453 W. Chicago Avenue. Duże zbiory ukraińskiej sztuki ludowej, ceramiki, pisanek wielkanocnych i strojów ludowych.

Olbrzymia stacja kolejowa z 1917 r.

**University of Chicago**

Jeden z najlepszych uniwersytetów USA znajdujący się na obszarze 125 akrów między Midway Plaisance, Stony Island, Cottage Grove Avenue i 55th Street. Starsze budynki w stylu gotyckim.

**University of Illinois at Chicago**

Uczelnia stanowa położona na południe od Loop między Halsted Street i Polk Street. Interesująca nowoczesna architektura budynków.

**Waukegan**

Miejscowość (69 tys. mieszkańców w 1994 r.) położona 65 km na północ od Chicago. Zaliczana do wielkiej metropolii chicagowskiej.

**Wrigley Building**

400 N. Michigan Avenue. Jest jednym z najbardziej znanych budynków w Chicago z 1924 r. Siedziba „imperium” gumy do żucia.